



Jan Paweł II

**POLSKA – TO JEST MOJA
MATKA, MOJA OJCZYZNA**

antologia tekstów



Jan Paweł II
POLSKA
– TO JEST MOJA MATKA,
MOJA OJCZYZNA
antologia tekstów

Redakcja
Klaudia Cymanow-Sosin
Katarzyna Drąg
Ks. Michał Drożdż

XIII Dni Jana Pawła II



Redakcja naukowa
Klaudia Cymanow-Sosin
Katarzyna Drąg
ks. Michał Drożdż

Projekt okładki
Wojciech Regulski

Redakcja techniczna
Studio et cura
Joanna Pędzich-Opiola

Korekta
Ewa Popielarz

Recenzja wydawnicza
dr hab. Joanna Nowińska SM
ks. prof. dr hab. Henryk Olszar (Uniwersytet Śląski)

Copyright © 2018 by Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

ISBN 978-83-7438-715-6 (wersja drukowana)
ISBN 978-83-7438-716-3 (wersja online)

DOI: <http://dx.doi.org/10.15633/9788374387163>

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie
Wydawnictwo Naukowe
30-348 Kraków, ul. Bobrzyńskiego 10
tel./faks 12 422 60 40
e-mail: wydawnictwo@upjp2.edu.pl
www.upjp2.edu.pl
www.ksiegarnia.upjp2.edu.pl

*Świętemu Janowi Pawłowi II
z miłością i wdzięcznością*

MYŚLENIE O OJCZYŹNIE ŚW. JANA PAWŁA II

1. Dziedzictwo Jana Pawła II trwa i zobowiązuje

Czujemy się zaszczytzeni i onieśmieleni pisać o św. Janie Pawle II w kontekście refleksji nad jego umiłowaniem Polski, naszej Ojczyzny, nad dziedzictwem troski o Polskę tego wielkiego i dobrego człowieka. Ale czynimy to z ogromną pokorą wobec wielkości i dobroci św. Jana Pawła II, którego miłość do Ojczyzny, pozwala nam na nowo myśleć z troską o Polskę, naszej Ojczyźnie. Podejmując tematykę niepodległości w wyjątkowym dla Polski roku jubileuszowym, nie można pominąć osoby i spuścizny św. Jana Pawła II – najwybitniejszego syna polskiej ziemi. Dni Jana Pawła II w Krakowie i Małopolsce, organizowane od 2006 roku, służą propagowaniu Jego myśli i dorobku, a każda kolejna edycja zogniskowana jest wokół jednego zagadnienia. W 2018 roku oczywistym jest podjęcie tematów związanych z odzyskaniem niepodległości, właściwym rozumieniem patriotyzmu, miłości Ojczyzny i roli narodu w myśli Jana Pawła II. Myśli o Ojczyźnie stanowią ważną i bogatą część w całym dziedzictwie działania i nauczania św. Jana Pawła II, co potwierdza jego wielką troskę o dobro Ojczyzny i jej synów i córki. Pojęcie niepodległości to tylko punkt wyjścia do szerszej refleksji nad całym szeregiem spraw, problemów i zadań – poczynawszy od historycznych korzeni polskiej państwowości oraz tożsamości i podmiotowości narodowej, poprzez odniesienia do kultury, tradycji i wielorakiego dziedzictwa narodowego, a skończywszy na osobistym świadectwie patriotyzmu i przeżywaniu losów Ojczyzny przez Jana Pawła II.

Prosta obserwacja mówi, że nikt z nas nie byłby dziś takim, jakim jest, bez owoców Jego nauczania, pielgrzymowania i niepowtarzalnego świadectwa. Również Polska nie byłaby taką, jaką jest, wolną i niepodległą, gdyby nie jego słowa, czyny i modlitwa za Ojczyznę. Bóg wypełnił jego wołanie i modlitewną prośbę i odnowił oblicze tej Ziemi, naszej Ojczyzny, której 100-lecie odzyskania niepodległości możemy świętować w wolnej i niepodległej Polsce. Trzeba mieć dużo

taktu i delikatności i pokory, aby mówić o przesłaniu Jana Pawła II i sięgać do jego dziedzictwa. Jego osoba i dzieło wymyka się też spod zimnych kryteriów badawczych, gdyż jest największym spośród synów naszej Ojczyzny, prawdziwym autorytetem, świadkiem wiary i miłości, świadkiem nadziei, zarówno w wymiarach indywidualnych i narodowych. Tę nadzieję pięknie wyraził w poemacie *Myśląc Ojczyzna* z 1974 roku: „więc schodzimy ku tobie, Ziemio, by poszerzyć cię we wszystkich ludziach – Ziemio naszych upadków i zwycięstw, która wznosisz się we wszystkich sercach tajemnicą paschalną. Ziemio, która nie przestajesz być częścią naszego czasu. Ucząc się nowej nadziei, idziemy poprzez ten czas ku Ziemi nowej. I wnosimy Ciebie, Ziemio dawna, jak owoc miłości pokoleń, która przerosła nienawiść”¹. Takie myślenie o Ojczyźnie, o Ziemi umiłowanej, o owocu miłości pokoleń, o Matce, której należy się szacunek i pocałunek, o wszystkich Synach i Córkach tej Ziemi, którzy są jego braćmi i siostrami, takie myślenie o Ojczyźnie wypływa z jego słów, jego gestów i czynów, z jego modlitwy za Ojczyznę. Prezentowane w tej publikacji teksty św. Jana Pawła II są tego dowodem. Sięgając do myśli Jana Pawła II o Ojczyźnie chcemy stanąć w poczuciu wielkiej pokory wobec wielkości i świętości Jana Pawła II, zatrzymując się nad jego dziedzictwem myślenia o Ojczyźnie. Wyraża się ono w jego przejmujących przemówieniach i homiliach, w jego wielorakich spotkaniach i dialogach z Rodakami, w jego życzeniach i przesłaniach do Polaków, a przede wszystkim w jego nieustającej modlitwie za Polskę i jej synów i córki. To myślenie Jana Pawła o Ojczyźnie jest nie tylko ogromnym historycznym już zbiorem przejętego przez kolejne pokolenie dziedzictwa, ale stanowi niewyczerpane i świeże źródło troski o dobro wspólne, jakim jest nasza Ojczyzna, oraz stanowi także wciąż aktualny fundament budowania nowoczesnego patriotyzmu, dumnego z wolności i niepodległości Polski w jednej ludzkiej rodzinie narodów Europy i świata. Dlatego w roku 2018, w roku świętowania 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, sięgamy do tego bogactwa myśli i działań Jana Pawła II, odczuwając szczególną odpowiedzialność za dziedzictwo myśli i nauczania św. Jana Pawła II, idąc za wskazaniem jego troski o człowieka i Polskę oraz odpowiadając na współczesne wyzwania i procesy społeczno-cywilizacyjne w Polsce naszej Ojczyźnie. Żywe dziedzictwo Jana Pawła II trwa i zobowiązuje. Przedstawiając naszym Czytelnikom wybór 81 pełnych tekstów myślenia o Ojczyźnie św. Jana Pawła II, chcemy się wpisać w żywe dziedzictwo ojczyźniane naszego św. Rodaka, aby na nowo poddać się promieniowaniu jego myślenia o Ojczyźnie i jego miłości do Ojczyzny.

W niniejszej antologii znalazły się wybrane teksty, które pochodzą z archiwów polskiej edycji „L'Osservatore Romano” oraz Konferencji Episkopatu Polski. Watykańskie zasoby papieskiego nauczania są bogatym źródłem, z którego

¹ K. Wojtyła, *Myśląc Ojczyzna...*, Lublin 2005, s. 8.

można czerpać materiał do badań nad wieloma zagadnieniami. Ten tom jest wynikiem wędrówki śladami przemysłów naszego Papieża o niepodległości. Jest to szlak wiodący poprzez niełatwe doświadczenia narodów, doniosłe wydarzenia historyczne, widoczne skutki przemian politycznych i społecznych, ku wolności narodów i godności obywateli. W przypadku życia i dzieła Jana Pawła II refleksja teoretyczna i jego osobisty, niepodważalny wpływ na kształt oblicza Polski i świata stanowią jedność. Jednym z przejawów tej wyjątkowej synergii jest autentyzm, pewność przekonań i odwaga głoszenia siły jedności ludzi i narodów, wobec których Czytelnik nie może przejść obojętnie.

Prezentowane w naszej publikacji myśli są z jednej strony, żywym, intelektualno-badawczym wyrazem naszej wdzięczności za życie i dzieło Papieża Jana Pawła II, syna polskiej ziemi, a równocześnie są one owocem naszego intelektualnego i badawczego dialogu z myślą Jana Pawła II w kontekście ważnych spraw i wyzwań dla Polski w roku 100-lecia odzyskania przez nią niepodległości. Poszukiwania w niezwykle bogatym i różnorodnym dziedzictwie nauczania Jana Pawła II obejmującego zarówno teksty przeznaczone do opublikowania, jak i wypowiedzi i dialogi spontaniczne wtórnie spisane, zaowocowały doбором dokumentów uporządkowanych w pięciu częściach: *Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja* (I), *Ziemio trudna i doświadczona – polskie drogi do niepodległości* (II), *Póki my żyjemy – wartość niepodległości narodu* (III), *To są moi Bracia i moje Siostry – drogowskazy i życzenia dla Polaków* (IV), *Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie – modlitwy za Ojczyznę* (V). W każdej części znajdują się teksty myślenia Jana Pawła II o Ojczyźnie, porządkowane i prezentowane według klucza tematycznego, a nie chronologicznego.

Głównym celem publikacji jest ukazanie tematyki niepodległości obecnej nie tylko w sztandarowych tekstach i oficjalnych wystąpieniach następcy na stolicy Piotrowej, ale także w innych formach, takich jak: modlitwy, komentarza, słowa powitania, spontaniczne dopowiedzenia po wygłaszanych homiliach, dialogi z wiernymi. Zastosowanie takiego klucza służy ukazaniu z wielu perspektyw głównego tematu antologii zatytułowanej: *Polska – to jest moja Matka, moja Ojczyzna*.

Tym, co unaocznia się podczas studiowania Jego dzieł, jest niewątpliwa uniwersalność spostrzeżeń, pytań, wniosków dotyczących niepodległości w wymiarze historycznym i współczesnym. Jan Paweł II, zwracając się do konkretnych grup narodowych, stawiał tezy i udzielał odpowiedzi pomocnych także innym społecznościom. Jesteśmy głęboko przekonani, że – wobec procesu ciągłego odkrywania znaczenia własnej tożsamości w życiu narodów – istota Jego nauczania nigdy nie straci na swojej aktualności. W poemacie *Myśląc Ojczyzna* Karol Wojtyła pisał w 1974 roku: „Obyśmy nie stracili sprzed oczu tej przejrzystości, z jaką przychodzą ku nam wydarzenia zabłąkane w niewymiernej wieży, w której

człowiek jednakże wie, dokąd idzie. Miłość sama równoważy los. Obyśmy nie rozszerzali wymiarów cienia. Promień światła niechaj pada w serca i przeświecła mroki pokoleń. Strumień mocy niech przenika słabości. Nie możemy godzić się na słabość². Mamy nadzieję, że prezentowane w tej publikacji myślenie o Ojczyźnie św. Jana Pawła II będzie jak promień światła padający w serca jego Rodaków świętujących 100-lecie odzyskania niepodległości. Oby strumień światła i mocy jego słów przenikał mroki, cienie i słabości naszego pokolenia córek i synów ojczystej ziemi i Polaków i pozwolił wszystkim Rodakom rozumieć, że tylko miłość sama może równoważyć losy wolnej i niepodległej Ojczyzny.

2. Patrzyć na Ojczyznę jako duchowe dziedzictwo

Podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 roku Jan Paweł II zostawił swoim Rodakom ważne zadanie włączenia się w dzieło odnowy oblicza wspólnej Ojczyzny. Mocnym i przejmującym do głębi duszy głosem prosił wtedy wszystkich synów i córki tej Ziemi: „dlatego – zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię «Polska», raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością³. W tej prośbie Jan Paweł II wyraźnie pokazał Polakom, zamkniętym do tego czasu w komunistycznym getcie, nowe perspektywy odnowy własnej tożsamości narodowej i otwarcia się na innych w duchu chrześcijańskiej miłości. „Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia. (...); Musicie być mocni, mocą tej (...) miłości świadomej, dojrzałej, odpowiedzialnej, która pomaga nam podejmować ów wielki dialog z człowiekiem i światem na naszym etapie dziejów – dialog z człowiekiem i światem. (...) Więc nie trzeba się lękać! Trzeba pracować na rzecz pokoju i pojednania pomiędzy ludźmi i narodami całej ziemi. Trzeba szukać zbliżeń. Trzeba otwierać granice⁴. Jan Paweł II rzeczywiście przyczynił się, w sposób nie do przecenienia, do zburzenia murów komunistycznego zniewolenia naszej Ojczyzny i zaszczerpił w sercach swoich Rodaków nowe poczucie swojej narodowej godności, dumy i przynależności do rodziny córek i synów Ojczyzny jako naszej Matki. W 1991 roku Jan Paweł II z wielkim przejęciem i troską mówił o Polsce i o nas: „Oto matka moja i moi siostry i bracia”. To jest moja matka, ta ziemia! To jest moja

² K. Wojtyła, *Myśląc Ojczyznę...*, dz. cyt., s. 8.

³ Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona w czasie mszy św. odprawionej na Błoniach*, Kraków, 10.06.1979, nr 5.

⁴ Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona w czasie mszy św. odprawionej na Błoniach*, Kraków 10.06.1979, nr 4–5.

matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry!”⁵. Jego myślenie o Ojczyźnie i patriotyzm, którego nas uczył nie miały nic wspólnego z ciasnym myśleniem narodowym czy nacjonalizmem. Przeciwnie, Jan Paweł II otworzył granice różnych uwarunkowań, granice kultur i religii, budując swoim świadectwem otwartości wspólnotę rodziny ludzkiej ponad podziałami. Papieskie przesłanie i działanie w słowach, gestach i czynach, przekraczało granice kultur a nawet religii, bo wszystkich ludzi Jan Paweł II postrzegał i traktował jako osoby, członków jednej rodziny ludzkiej, dla której, jak pisał, zawsze pragnął dobra. „Miłość ojczyzny jest zatem wartością, którą należy kultywować, «jednak bez ciasnoty duchowej», miłując zarazem całą ludzką rodzinę i wystrzegając się postaw patologicznych, które ujawniają się, gdy poczucie przynależności prowadzi do wywyższania się ponad innych i do odrzucenia wszystkiego, co jest inne, przybierając formy nacjonalizmu, rasizmu i ksenofobii”⁶. W taki uniwersalizm rodziny ludzkiej wpisane było jego myślenie o Ojczyźnie. Bo kiedy mówimy o ojczyźnie, to najpierw przychodzi nam na myśl jakaś kraina lub ziemia. Każdy człowiek wiąże się z jakąś najbliższą sobie ziemią o jedynej dla jego wyobraźni rzeźbie terenu, gór, dolin, pól, łąk, pór roku, dróg, nawet fauny i flory. Jest to ziemia objęta szczególnie mocnymi przeżyciami jakby zlewająca się z obrazem matki i ojca. Jej przykładem jest krajobraz z lat dzieciństwa i młodości. Z czasem, oczywiście, krajobraz ten poszerza swoje granice coraz bardziej, kiedy ludzie tworzą swoje nowe rodzinne gniazda. Ojczyzna zatem łączy się następnie z żyjącymi na danej ziemi ludźmi: rodzicami, braćmi, krewnymi, rodami i wszystkimi „swoimi”. Jest to szczególnie „ziemia przodków i kraj rodzinny” (Rdz 31, 3; Lb 10, 30; Ne 2, 3; 4, 8). W rezultacie z obrazem ziemi ojczystej łączą się rozmaite kręgi „swoich” ludzi: od rodziców, poprzez grupy koleżeńskie, zawodowe, klasowe aż do narodu włącznie. Nie dziwi więc fakt, że Jan Paweł II uważał, że troska o ojczyznę – to podstawowa troska człowieka. To nam przypomina nasze korzenie, to nam przypomina zobowiązanie naszych ojców i matek, to nas zobowiązuje do wierności. „Słaby jest lud, jeśli godzi się na swoją klęskę, gdy zapomina, że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina. Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii”⁷. Jan Paweł II przez wszystkie lata swojego życia i papieskiego pontyfikatu wlewał w serca Rodaków moc nadziei, by nie godzić się na żadną klęskę, ale by czuwać, aż nadjedzie godzina wolności i prawdziwej niepodległości. I wymodlił dla Ojczyzny tę godzinę i doczekał dnia, kiedy mógł złożyć synowski pocałunek na ojczystej ziemi wolnej i niepodległej.

⁵ Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona w czasie mszy św. odprawionej na lotnisku w Masłowie*, Kielce, 3.06.1991, nr 8.

⁶ Jan Paweł II, *Dialog kultur. Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 2001 roku*, Watykan 2000, nr 6.

⁷ K. Wojtyła, *Myśląc Ojczyzna...*, dz. cyt., s. 8.

Jan Paweł II był i jest dla Polaków „osobowym znakiem nadziei”, „osobową ikoną nadziei”. W adhortacji apostolskiej *Ecclesia in Europa* pisał. „Znaki, które budzą nadzieję: patrzymy z zadowoleniem na wszelkie działania, jakie podjęto, aby sprecyzować zasady poszanowania praw człowieka (...) i wyrażamy gorące życzenie, aby w duchu twórczej wierności tradycji humanistycznej i chrześcijańskiej naszego kontynentu został zagwarantowany prymat wartości etycznych i duchowych”⁸. Jesteśmy pokoleniem, które przejęło to chrześcijańskie, europejskie i polskie dziedzictwo wartości. Na naszym pokoleniu ciąży zatem szczególna odpowiedzialność za prymat tych wartości w duchu dziedzictwa myśli i nauczania Jana Pawła II. Jego myślenie o Ojczyźnie jest pełnym mocy przesłaniem nadziei, jakże koniecznym dla współczesnego pokolenia Europejczyków zagubionego w meandrach utraconej pamięci własnej chrześcijańskiej tożsamości. Jego nauczanie ma uniwersalny charakter. Dlatego warto na nowo odświeżyć wielkie wołanie św. Jana Pawła II, które nam pozostawił jako duchowy testament na trzecie tysiąclecie, „nie lękajcie się”. W dobie współczesnego wielowątkowego dyskursu społecznego nad przyszłością świata nękanego kryzysami, nad niepokojami człowieka w tym świecie, to wielkie wołanie i przesłanie Jana Pawła II: „nie lękajcie się” podtrzymuje i budzi nadzieję. Nadzieja wyzwala człowieka „od lęków”, daje duchowe moce na trudne chwile. Te słowa można traktować jako duchowy testament, który pozostawił Jan Paweł II nam, Polsce, Kościołowi i światu na trzecie tysiąclecie.

Nadzieja jest zawsze związana z dobrem, obecnym, urzeczywistnianym tu i teraz, oraz z dobrem przyszłym; nadzieja jest oczekiwaniem dobra. To dobro jest swoistym orędem nadziei, o którym pisał Jan Paweł II w dokumencie *Tertio millennio adveniente*: „Fundamentalna postawa nadziei z jednej strony nie pozwala chrześcijaninowi stracić z oczu ostatecznego celu, który nadaje sens i wartość całej jego egzystencji, z drugiej zaś dostarcza mu trwałych i głębokich uzasadnień dla codziennego wysiłku przekształcania rzeczywistości zgodnie z Bożym zamysłem”⁹. Nadzieja jest mocą, której nie widać, ale jest to moc rzeczywista. Tej mocy nie można wprowadzić „ukazać” kamerami, czy inną formą przekazu, ale można ukazać „człowieka duchowego” człowieka głębokiego, człowieka modlącego się, człowieka, który wytrwał do końca, pomimo cierpień, człowieka, który się nie lęka, pomimo wielu zagrożeń cywilizacji. Ten wymiar nadziei, przebijającej z głębi ducha Jana Pawła II jako człowieka modlitwy, odkryć możemy w świadectwie kardynała Stanisława Dziwisza, który tak pisze o momencie Jego Przejścia: „W tym ostatnim momencie ziemskiej wędrówki Ojciec Święty stał się ponownie tym, kim był zawsze, człowiekiem modlitwy.

⁸ Jan Paweł II, adhort. apost. *Ecclesia in Europa*, Watykan 2003, nr 12.

⁹ Jan Paweł II, list apost. *Tertio millennio adveniente*, Watykan 1994, nr 46.

Człowiekiem Bożym, głęboko zjednoczonym z Panem, dla którego modlitwa stanowiła nieprzerwanie fundament egzystencji. Gdy miał się z kimś spotkać czy podjąć ważną decyzję, napisać dokument czy udać się w podróż, najpierw zawsze rozmawiał z Bogiem. Najpierw się modlił¹⁰. Pośród różnych aspektów analizy dziedzictwa nauczania i działania Jana Pawła II nie można pominąć i zmarginalizować Jana Pawła II jako człowieka modlitwy, świadka nadziei, jako człowieka Bożego, pozostawiając w dalszym tle inne wymiary jego posługi apostołskiej. Dlatego ostatnia część niniejszej antologii zawiera teksty modlitw św. Jana Pawła II za Ojczyznę. Patrząc z chrześcijańskiej perspektywy na myślenie Jana Pawła II o Ojczyźnie możemy powiedzieć, że modlitwa za Ojczyznę stanowi najważniejszy wątek jego ojczyźnianego dziedzictwa. Ta modlitwa Jana Pawła II za Polskę miała i po dzień dzisiejszy ma głęboki rys maryjny, bo maryjny charakter ma też jego odczytywanie polskiego „duchowego dziedzictwa”. „Bogurodzico Dziewico, Królowo i Matko naszego Narodu! Jednoczymy się przy Tobie w ufnej modlitwie i dziękujemy Ci za wszystko, co uczyniłaś dla naszej Ojczyzny, za to, że nas obroniłaś, że nie pozwoliłaś nam zginąć. Dziękujemy Ci, że obudziłaś nasze sumienie narodowe. (...) Wiemy, że jako dzieci Narodu możemy liczyć tylko na Chrystusa i na Ciebie. Nie pomoże nam nikt z zewnątrz. Musimy dźwignąć się sami. W sobie musimy znaleźć siłę do głębokiej, moralnej odnowy Narodu. Gdy będziemy mieli czyste serce i czyste ręce, nie zwycięży nas nikt, bo sam Bóg będzie naszą mocą”¹¹. Takiej modlitwy zawierzenia uczy nas św. Jan Paweł II nadal, by nowe pokolenie Rodaków nie zapomniało prawdziwych źródeł duchowej mocy i fundamentów prawdziwych wartości.

3. Odkrywać wartość wspólnoty losu i doświadczeń

Jan Paweł II bardzo często zaczynał swe przemówienia i spotkania z ludźmi od zwrotu: „bracia i siostry”, „moi umiłowani Rodacy”. I nie był to w jego ustach jakiś zwrot wyłącznie „grzecznościowy” czy „pusty tradycyjny slogan”. W jego ustach te słowa były swoistym *credo* antropologicznym, odwołującym się do uniwersalnego braterstwa wszystkich ludzi i miłości każdego człowieka. Dla niego nie istnieje tzw. Obcy. Istnieje zawsze osoba i istnieje człowiek ze swoją historią, ze swoimi kulturowymi uwarunkowaniami. „Tak czy inaczej, być człowiekiem znaczy zawsze żyć w określonej kulturze – pisał. Każdy człowiek jest

¹⁰ S. kard. Dziwisz, *Świadectwo, w rozmowie z Gian Franco Svidercoschim*, Warszawa 2007, s. 228.

¹¹ Jan Paweł II, *Modlitwa za Ojczyznę*, Watykan, 3.05.1980, [w:] *Drogowskazy dla Polaków. Komputerowy zbiór wypowiedzi Ojca świętego skierowanych do rodaków*, Kraków 1999.

ukształtowany przez kulturę, którą przyswaja sobie poprzez kontakt z rodziną i ludzkimi społecznościami, (...) także poprzez swą fundamentalną więź z terytorium, na którym żyje. Poczucie przynależności do określonej kultury nie może prowadzić do wywyższania się ponad innych i do odrzucenia wszystkiego, co jest inne, przybierając formy nacjonalizmu, rasizmu i ksenofobii¹². W myśli i czynach Jana Pawła II nie ma miejsca dla „obcego”, ponieważ „obcy” nie istnieje. Każdy człowiek jest osobą i z tej racji zawsze jest „swój”, jest „dla mnie”, jest „ze mną”, jest „we wspólnocie”. Wrogość, przemoc, nietolerancja, rasizm czy egoizm we wszelkich jego postaciach są tymi postawami, które w duchu jego myśli należy zdecydowanie odrzucić jako główne przeszkody właściwego rozumienia narodu i Ojczyzny, a co za tym idzie, również dialogu między narodami. „Jeśli dialog między kulturami ma budować cywilizację miłości, musi zmierzać do przezwyciężenia wszelkich egoistycznych postaw etnocentrycznych, tak aby można było łączyć przywiązanie do własnej tożsamości ze zrozumieniem innych oraz z poszanowaniem odmienności”¹³. Jan Paweł II w sposób spójny komunikował na temat niepodległości narodów i roli kultury w podtrzymywaniu tożsamości grup etnicznych na przestrzeni całego swojego pontyfikatu. Szacunek dla historii, tradycji, sztuki typowej dla danej społeczności cechował wypowiedzi Papieża Polaka podczas odwiedzin wiernych zamieszkujących różne zakątki świata. Jan Paweł II z równym zaangażowaniem pisał i mówił o patriotyzmie, prawie do samostanowienia narodów, wolności i niepodległości, kierując te słowa do przedstawicieli różnych nacji, jak i rodaków. Oczywiście wizyty papieskie w ojczyźnie miały wyjątkowe znaczenie dla Jana Pawła II i Polaków. Wpłynęły znacząco na historię Polski w XX wieku. Sprawy Ojczyzny szczególnie leżały na sercu Papieża Polaka, ale z taką samą atencją i zrozumieniem traktował sprawy niepodległości innych narodów.

Nauczanie Jana Pawła II związane z tematyką niepodległości miało oparcie w wiedzy na temat teorii tożsamości narodowej, komunikowania międzynarodowego i międzykulturowego. Papież przedstawiał znaczenie ojczyzny w życiu jednostek i społeczeństw odnosząc się nie tylko do swej wrażliwości, doświadczeń życiowych, wiedzy historycznej, ale także intelektualnego zaplecza związanego z teorią komunikacji i międzykulturowymi mechanizmami. Warta uwagi jest także komunikacja niewerbalna, za pomocą której Jan Paweł II wzmacniał i uzupełniał przekaz werbalny. Szczególnie zapadły w pamięci odbiorców wymowne gesty całowania ziemi, dzięki którym Papież Polak okazywał najgłębszy szacunek

¹² Jan Paweł II, *Dialog kultur. Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 2001 roku*, nr 6.

¹³ Jan Paweł II, *Dialog kultur. Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 2001 roku*, nr 20.

dla grupy, którą odwiedzał i podstaw ich tożsamości. Terytorium jest jedną z podstawowych części składowych tożsamości narodów. Ten niewerbalny komunikat – pocałunek ziemi – zastępował wiele słów, a jednocześnie potwierdzał autentyczność nauczania Jana Pawła II o roli ojczyzny. Był to znak przejmujący, obok którego nie można było przejść obojętnie. Wymownym zachowaniem Jana Pawła II, do którego wracał podczas swoich licznych pielgrzymek, było nie tylko przyjmowanie, ale i publiczne występowanie z atrybutami charakterystycznymi dla kultury danej grupy etnicznej. Obrazki takie niosły głęboki duchowy przekaz. Pokazywały respekt Jana Pawła II wobec tradycji każdej odwiedzanej grupy, a jednocześnie wobec tradycji i kultury w ogóle. Zgoda na przyjęcie kulturowego atrybutu i publiczne w nim wystąpienie Następcy św. Piotra jest wyrazem bliskości i międzyludzkiej serdeczności, jednocześnie zaprzecza etnocentrycznemu spojrzeniu na świat. Jan Paweł II komunikował o godności każdego człowieka i godności każdego narodu, wykorzystywał do tego kompetentnie i skutecznie kanał werbalny i niewerbalny.

Papieski program budowy cywilizacji miłości, która łączy wszystkie narody w braterskiej wspólnocie streszczony jest w jego prymacie większych wartości, chodzi o prymat osoby przed rzeczą, etyki przed techniką, usiłowania o „bardziej być” przed „więcej mieć” i miłosierdzia przed sprawiedliwością. Można by opisać ten program także jako rewindykację praw człowieka oraz budowanie sprawiedliwego i braterskiego świata.

W takim duchu należy rozumieć jego myślenie o Ojczyźnie wpisane w jego troskę o należne miejsce Polski w europejskim domu, który został zbudowany na chrześcijańskich fundamentach. Św. Jan Paweł II daje nam przykład spojrzenia, które obejmuje cały proces budowanie europejskiego domu z całą jego wewnętrzną dynamiką rzeczy pozytywnych i negatywnych, nadziei i rozczarowań. „Oglądając się wstecz, musimy przyznać, że obok Europy kultury z wielkimi ruchami filozoficznymi, artystycznymi i religijnymi, które ją wyróżniają, obok Europy pracy z osiągnięciami naukowo-technicznymi informatycznymi istnieje też niestety Europa krwi, łez i najbardziej przerażających okrucieństw (...) Trzeba reagować”¹⁴. Europejczycy mają swą własną historię. Mają swoje „doświadczenia” wspólnego losu. Oprócz wojen – historia ta jest wyznaczana przez wiele czynników decydujących o tożsamości Europy. Św. Jan Paweł II wyraźnie wskazuje, jakie wartości winny się znaleźć u fundamentów wspólnej konstrukcji europejskiej. Jest przekonany, że przyszła Europa będzie opierać się na humanizmie europejskim – on właśnie powinien być podstawowym twórczym jedności

¹⁴ Jan Paweł II, *Przemówienie do bułgarskiego świata kultury, nauki i sztuki*, 24.05.2002, [w:] B. Trzeciak, M. Przeciszewski, *Europa w wizji i działaniach Kościoła, czyli wspólnota tradycji i wartości*, s. 15, <http://www.pwe.org.pl/pdf/4202.pdf>, dostęp: 5.09.2018.

kontynentu. Chodzi w tym wypadku o szacunek dla wartości podstawowych, takich jak godność człowieka, świętość życia, znaczenie rodziny, wolność myśli i wyboru wiary. „Wartości te stanowią najbardziej charakterystyczny wkład umysłowy i duchowy, który ukształtował tożsamość europejską w ciągu wieków, i należą do skarbcza kulturowego tego kontynentu. Jak wspominałem wiele razy, dotyczą one: godności osoby; świętego charakteru życia ludzkiego; centralnego miejsca rodziny opartej na małżeństwie; ważności oświaty; wolności myśli, słowa i wyznawania swych przekonań i swojej religii; prawnej ochrony jednostek i grup; współpracy wszystkich dla dobra wspólnego; pracy uznanej za dobro osobiste i społeczne; władzy politycznej rozumianej jako służba, podlegająca prawu i rozumowi, oraz ograniczonej prawami osoby i narodów”¹⁵.

Europa to przede wszystkim ludzie Europy. To właśnie w Europie i w Polsce, która od zawsze ubogacała wspólne europejskie dziedzictwo, wypracowano i szeroko rozwinięto greckie i rzymskie inspiracje dotyczące racjonalności i wolności człowieka, a tradycja judeo-chrześcijańska pokazała człowieka w perspektywie stworzenia i odkupienia, wypracowując wizję fundamentalnej wartości człowieka i jego niezbywalnych ludzkich praw. Można powiedzieć, że zarówno racjonalność, jak i wolność stały się wartościami samymi w sobie, kształtując nie tylko antropologię osoby, ale każdą dziedzinę życia Europejczyków¹⁶. Źródłem tożsamości kulturowej Europy są bez wątpienia jej chrześcijańskie u humanistyczne zarazem korzenie. Dlatego europejską tożsamość kulturową tworzyli i tworzą ludzie, ujawniając swojego ducha. Nie można jednak mówić o kulturze europejskiej w kategoriach ekskluzywizmu. Mówiąc o chrześcijańskim dziedzictwie kontynentu, św. Jan Paweł II zarazem podkreślał niemal przy każdej okazji, że wierność temu dziedzictwu należy postrzegać w kategoriach uniwersalnych, także jako otwartość na inne elementy, które ukształtowały i wzbogaciły kulturową jedność Europy. Mówił o tym bardzo wyraźnie, ogłaszając w 1999 roku Edytę Stein (s. Teresę Benedyktę od Krzyża) jedną ze współpatronów Europy. „Ogłosić dzisiaj św. Edytę Stein współpatronką Europy znaczy wznieść nad starym kontynentem sztandar szacunku, tolerancji i otwartości, wzywający wszystkich ludzi, aby się wzajemnie rozumieli i akceptowali, niezależnie od różnic etnicznych, kulturowych i religijnych, oraz by starali się budować społeczeństwo prawdziwie braterskie”¹⁷. Społeczeństwo braterskie jest zintegrowane wspólnym ethosem.

¹⁵ Jan Paweł II, *Przemówienie do uczestników zjazdu „Ku konstytucji europejskiej”*, Watykan, 20.06.2002. Serwis KAI z dnia 24.06.2002.

¹⁶ Zob. szerzej: *Problem wyzwolenia człowieka*, red. T. Styczeń, M. Radwan, Rzym 1987; J. H. Weiler, *Chrześcijańska Europa*, Poznań 2003.

¹⁷ Jan Paweł II, *List apostolski ogłaszający św. Brygidę Szwedzką, św. Katarzynę ze Sieny i św. Teresę Benedyktę od Krzyża Współpatronkami Europy*, 1.10.1999, [w:] *Europa zjednoczona w Chrystusie*, Kraków 2002, s. 350.

„Ethos” oznacza między innymi przestrzeń osadzenia, zakorzenienia, zdomowienia, przyzwyczajenia, miejsce, w którym człowiek czuje się swojsko, bezpiecznie i „u siebie”¹⁸. Ethos obcy człowiekowi będzie wyzwał u niego mechanizmy obronne, będzie zamykał człowieka na innych i na świat wartości, będzie go pogrążał w świecie obcym, wrogim i podejrzliwym. Dlatego nie może dziwić fakt, że św. Jan Paweł II często się odwoływał do wspólnego ethosu, wskazując potrzebę działania i współdziałania dla dobra wspólnego, aby dostarczyć człowiekowi „wrażenia” takiej bliskości, swojskości, tworzyć klimat „zdomowienia” we wspólnym ojczystym domu.

4. Odkrywać piękno wartości Ojczyzny i w Ojczyźnie

Jan Paweł II jako etyk i humanista najwyższej klasy wie dobrze, że człowiek nie może żyć bez wartości. Wartość – to coś cennego. A wartości etyczne są z gruntu wartościami osobowymi. Bez nich człowiek nie może objawiać się jako człowiek. Wartości są różne. Są wartości witalne, konieczne do życia, są wartości ekonomiczne, rodzinne, ojczyźniane, estetyczne itp. Wartością jest życie ludzkie, wartością jest młodość, wartością jest człowiek, wartością jest miłość. To są różne wartości z punktu widzenia aksjologii. Jan Paweł II próbuje jednak często łączyć wartości etyczne, ontyczne i estetyczne, używając pojęcia „piękna”, mówiąc „piękno życia”, „piękno młodości”, „piękno człowieka”, „piękno miłości”. W ten sposób podkreśla ważność tych wartości, i nadaje pięknu wymiar etyczny. W bogatym nauczaniu Jana Pawła II opisywane jest przy pomocy takich wartości jak: szczęście, dojrzałość, doskonałość, uczciwość, ład moralny, świętość. Wartości te są nie do pomyślenia w oderwaniu od przeżywanego osobowo piękna od doświadczenia piękna własnego człowieczeństwa. Nie dziwi więc fakt, że Jan Paweł II szukał piękna człowieka wszędzie: w slumsach Ameryki Południowej, wtedy, kiedy ku przerażeniu zdumionych dziennikarzy przyciska do twarzy chorych na AIDS, wtedy, gdy samotnie rozmawia w celi z Ali Agcą, kiedy pisze encyklikę *Odkupiciel człowieka*¹⁹, kiedy przytula dzieci, i kiedy schorowany wychodzi do młodzieży i nie może im podziękować nawet jednym słowem, bo nie ma już siły, by mówić: oto człowiek! Piękno „bycia człowiekiem” pojawia się niemal we wszystkich spotkaniach Jana Pawła II z młodzieżą. „Miej serce i patrzaj

¹⁸ Por. Arystoteles, *Etyka wielka*, I, 1186a, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 5, Warszawa 1996, s. 319.

¹⁹ Zob. Jan Paweł II, enc. *Redemptor hominis*, Watykan 1979.

w serce”! – mówił Jan Paweł II do młodzieży akademickiej w Warszawie, cytując Mickiewicza. „Człowieka więc trzeba mierzyć miarą sumienia, miarą ducha”²⁰.

Jan Paweł II pokazuje piękno polskiej kultury. Jakimś wielkim streszczeniem wielkiego papieskiego wykładu na temat piękna polskiej kultury jest jego przemówienie do ludzi kultury w dniu 13 czerwca 1987 w Warszawie – w Kościele św. Krzyża: „Cóż wiesz o pięknem?... Kształtem jest Miłości”. „Waszym powołaniem, drodzy Państwo, jest piękno. Tworzyć przedmioty piękne. Wywoływać piękno w wielorakiej materii ludzkiej twórczości: w materii słów i dźwięków, w materii barw i tonów, w materii rzeźbiarskich czy architektonicznych brył, w materii gestów, którymi wyraża się i przemawia to najszczególniejsze tworzywo świata widzialnego, jakim jest ludzkie ciało. «Cóż wiesz o pięknem?... Kształtem jest Miłości». A zatem: czy nie pozostaje ono w jakimś intymnym, bardzo rzeczywistym związku z Tym, który umiłował do końca? Który objawił definitywną miarę miłości w dziejach człowieka i świata? A zatem: czy to piękno, które jest waszym powołaniem, waszym trudem (...) – nie pozostaje w ukrytej, niemniej realnej więzi z Odwiecznym Pięknem i Odwieczną Miłością”²¹. „Cóż wiesz o Pięknem?... Kształtem jest Miłości”²².

Święty Jan Paweł II, głosząc Dobrą Nowinę, posługuje się przede wszystkim Słowem Bożym, ale i nie obcą są mu nawiązania do sztuki, w tym przede wszystkim do literatury pięknej. Ma ku temu odpowiednie przygotowanie, kompetencje i nabyty w okresie młodzieńczym warsztat literacki, a także zdolność komunikowania treści ukrytych w poetyckich strofach i w prozie. Cytaty i nawiązania do literatury pięknej, są w ustach św. Jana Pawła II niejako dopełnieniem i uwzniośleniem jego myśli o Ojczyźnie. Niekiedy stanowią także rodzaj katalizatora, który ułatwia rozumienie trudnych poznawczo treści i zagadnień, jakie odważnie poruszał w swoich pismach i wypowiedziach. Jest to także jego sposób przekazywania dziedzictwa i tożsamości narodowej obecnych w kulturze, w poezji i literaturze. Jego poczucie patriotyzmu jest wynikiem swoistego wychowania dla Ojczyzny, jakie w naszej kulturze objawiało się przez całe wieki, ze szczególnym nasileniem w okresie romantyzmu. Św. Jan Paweł II znał dzieła wieszczów tamtego okresu, cytował ich wielokrotnie, ale szczególnie przywiązany był do twórczości niedocenionego ówczesnie, a przywróconego kulturze polskiej po latach – Cypriana Kamila Norwida.

²⁰ Jan Paweł II, *Przemówienie do młodzieży akademickiej zgromadzonej przed kościołem św. Anny w Warszawie*, 3.06.1979, nr 2.

²¹ Jan Paweł II, *Przemówienie do przedstawicieli świata kultury zgromadzonych w kościele św. Krzyża w Warszawie*, 13.06.1987, nr 6.

²² C. K. Norwid, *Promethidion. Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem*, Warszawa 1900, dialog *Bogumił*, III, 431.

Spośród licznych odniesień literackich dotyczących wielu pisarzy i poetów, jak choćby Juliana Słowackiego, Jana Kasprowicza, Leopolda Staffa i innych, analiza fragmentów twórczości wspomnianego autora *Promethidiona* pozwala na wyodrębnienie kilku kategorii. Jest to wybór i przypomnienie tych wypowiedzi publikowanych lub wygłaszanych przez Papieża-Polaka, w których przywołując myśl Cypriana Kamila Norwida, egzemplifikuje swoje przemyślenia i refleksje. Tym samym słowa romantycznego pisarza i poety spełniają w komunikacji św. Jana Pawła II nie tylko funkcję estetyczną, ale także następujące:

- **funkcję fatyczną** związaną z nawiązywaniem kontaktu, np. w powitaniach. Kiedy następca św. Piotra pozdrawia swoich rodaków, czyni to w imię Chrystusa, tak jak nauczył się pozdrawiać ludzi „w Polsce, w tym kraju, w którym – jak napisał Norwid – «kruszyne chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba...»” (*Moja piosnka*);

- **funkcję dydaktyczną**, kiedy odwołuje się do dziedzictwa i literackiej tradycji, głęboko przejęty losami ojczyzny, czego przykładem jest fraza z wigilijnej audyencji dla Polaków (Watykan, 24 grudnia 1988 roku). Powróciwszy do słów wypowiedzianych dziewięć lat wcześniej, w Krakowie, podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 roku: „Proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię «Polska», raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością”²³, dostrzega po koniec 1988 roku, iż Polska zasługuje na zerwanie z niedobłą „tradycją” ostatnich dziesięcioleci, kiedy społeczeństwo było pozbawione należytej mu podmiotowości i suwerenności. Czyniąc to, powraca do słów autora *Zarysów z Rzymu*: „Trzeba dopełnić obowiązku, aby obowiązywać innych”²⁴, sugerując, iż Polska jest „wspólnym dobrem” i nie może być własnością żadnej „uprzywilejowanej” grupy;

- **funkcję poznawczą**, odwołując się do wydarzeń historycznych: Wspominając Ustawę rządową, znaną powszechnie pod nazwą Konstytucji 3 maja, i dziękując Bogu i jego Matce za opatrność w doprowadzeniu do jej uchwalenia, przypomina zobowiązania, jakie ciążyły na twórcach tego dokumentu. Jan Paweł II przywołując za Cyprianem Kamilem Norwidem pojęcie „zbiorowego Obowiązku” zaznacza, że takim jest całe społeczeństwo, po to, by zapewnić mu wolność i byt w Ojczyźnie;

- **funkcję ekspresywną**, wykorzystując literaturę jako formę tworzenia mentalnej wspólnoty pomiędzy odczuwającym mówcą i gronem odbiorców, bo przypomnieć słowa z homilii w czasie Mszy św. odprawionej pod Szczytem Jasnej Góry (Jasna Góra, 19 czerwca 1983 roku): „Dziękuję Bogu za to, żedane

²³ Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona w czasie mszy św. odprawionej na Błoniach*, Kraków, 9.06.1979, nr 5.

²⁴ Jan Paweł II, *Wigilijna audyencja dla Polaków*, Watykan, 24.12.1988.

mi jest stanąć w progach jasnogórskiego sanktuarium, w owym przedziwnym «mieście naszego Boga», gdzie – używając słów poety – «dość stanąć pod progiem; odetchnąć dosyć, by odetchnąć Bogiem!» (Cyprian Kamil Norwid, *Próby*)²⁵;

• **funkcję komunikacyjną**, cytując dzieła literackie, jako sposób łączności w czasie i przestrzeni, np. w odniesieniu do takich dziedzin życia, jak kultura i folklor. Działo się tak z pewnością podczas homilii w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej Karoliny Kózkówny (Tarnów, 10 czerwca 1987 roku). Cytując *Promethidion* Norwida, przywołał najpierw pojęcie „wewnętrznego rozwoju dojrzałości” w odniesieniu do ludowego dziedzictwa Polski, by zaraz potem przyznać, iż twórczość ludowa jest żywym źródłem kultury. Przypomniał także myśl Norwid, który pisał, że człowiek ziemi „jedną ręką szuka dla nas chleba, drugą zdroj świeżych myśli wydobywa z nieba (Cyprian Kamil Norwid, *Pismo*)”²⁶;

• **funkcję sensotwórczą**, czego przykładem może być przemówienie do przedstawicieli świata kultury zgromadzonych w kościele Świętego Krzyża (Warszawa, 13 czerwca 1987 roku). Wspólnota, jak mówił św. Jan Paweł II, skupiona przy apostołach, która trwa „w łamaniu chleba”, stara się zarazem spojrzeć na siebie, na swoje życie i powołanie w świetle tych słów, które mówią o Chrystusie. I mówią równocześnie o Eucharystii. Czy wystarczy ją tylko przyjmować? Ona jest pokarmem, a więc trzeba z niej żyć. Duch ludzki żyje prawdą i miłością. Stąd rodzi się także potrzeba piękna. Powiedział poeta: „Cóż wiesz o pięknie?... Kształtem jest Miłości”. „Bo piękno na to jest, by zachwycalo do pracy – praca, by się zmartwychwstało (Cyprian Kamil Norwid, *Promethidion*)”²⁷. Na tej podstawie Papież wnioskował, iż związek między pięknem – pracą – zmartwychwstaniem to sam rdzeń chrześcijańskiego być i działać, *esse et operari*;

• **funkcję etyczną**, związaną z dziedziną aksjologii, tj. przekazem norm i wzorców postępowania, w oparciu o chrześcijański świat wartości. Jedną z takich wartości, przywoływanych w odniesieniu do narodu było u św. Jana Pawła pojęcie zaufania, by przypomnieć: *Zaufanie w narodzie*, homilię wygłoszoną w czasie mszy św. (Wrocław, 21 czerwca 1983 roku): „Pragnę bardzo, jako pasterz Kościoła, a zarazem jako syn mojego narodu, potwierdzić to łaknienie i pragnienie, które płynie ze zdrowych pokładów ducha polskiego: z poczucia godności ludzkiej pracy, z miłości Ojczyzny oraz z solidarności, czyli z poczucia wspólnego dobra. (...) Temu, co jest słusznym łaknieniem i pragnieniem sprawiedliwości w życiu naszego narodu, trzeba odpowiedzieć w taki sposób, ażeby cały naród

²⁵ Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona w czasie mszy św. odprawionej pod Szczytem Jasnej Góry, Jasna Góra, 19.06.1983*, nr 2.

²⁶ Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona w czasie mszy św. beatyfikacyjnej Karoliny Kózkówny, Tarnów, 10.06.1987*, nr 9.

²⁷ Jan Paweł II, *Przemówienie do przedstawicieli świata kultury zgromadzonych w kościele Świętego Krzyża, Warszawa, 13.06.1987*, nr 7.

odzyskał wzajemne zaufanie. Nie można tego niszczyć ani tłumić. Nie można tego zaniedbać, bo jak mówi nasz poeta: «Ojczyzna jest to wielki – zbiorowy – Obowiązek», obowiązujący «Ojczyznę dla człowieka» i «człowieka dla Ojczyzny» (Cyprian Kamil Norwid, *Memoriał o młodej emigracji*)²⁸.

Dokonana kategoryzacja pokazuje, iż św. Jan Paweł II jawi się nie tylko jako Głowa Kościoła powszechnego, ale równocześnie także jako osoba, która jest mocno zakorzeniona w tradycji i kulturze kraju, z którego wyszła i postać wyjątkowa, która swoje dziedzictwo jest w stanie wykorzystać dla dobra całej wspólnoty ludzkiej, niezależnie od pochodzenia, miejsca zamieszkania, czy pozycji społecznej. Św. Jan Paweł II – poprzez swoje myśli i dzieło – przywraca ludziom wartości i należną im godność, czyniąc ich jednocześnie... niepodległymi.

Jan Paweł II mówi o „pięknie szczęścia”, którego słusznie pragnie każdy człowiek. Jest to „piękno uczestniczenia w prawdziwych wartościach, prawdy, dobra i piękna”. One koncentrują się wokół człowieka i konstytuują człowieka jako osobę: dzieci, rodziców, młodzież, ludzi zdrowych i chorych, twórców kultury, męczenników naszych czasów, biednych i bogatych. W *Liście do młodych* Jan Paweł II pisze między innymi o pięknie młodości, nazywając „młodość bogactwem”: chodzi o „piękno mądrego zagospodarowania młodości”²⁹. Chodzi tu o odpowiedź, która dotyczy całego życia człowieka, który został stworzony do szczęścia. W słynnym przemówieniu do młodzieży na Westerplatte w dniu 18 czerwca 1987 roku Jan Paweł II mówi o najważniejszych wartościach, które decydują o szczęściu człowieka: „Chodzi bowiem o wartości trwałe i niezmiennie”. „Każdy z was, młodzi Przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje «Westerplatte». Jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. (...) Jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba «utrzymać» i «obronić»”³⁰. Taka troska o szczęście, szczęście własne i drugiej osoby, kosztuje, bo wszystko, co jest cenne, musi kosztować. Wszystko, co piękne i wartościowe, musi kosztować.

W nauczaniu Jana Pawła II znaczący jest motyw „piękna dojrzałości życiowej”. W Częstochowie, podczas pożegnalnego przemówienia z młodzieżą, Jan Paweł II przypomina podstawową zasadę dojrzewania do doskonałości. Pojęcie piękna i pojęcie doskonałości moralnej ściśle się ze sobą wiążą. Jan Paweł II tak to streszcza: „Wzrastać, dojrzewać: oto zadanie młodego człowieka. W sferze biologicznej zastój, brak rozwoju jest znakiem rozpoczynającej się starości. To samo prawo odnosi się do życia duchowego. Różnica jest tylko jedna: duch nie zna biologicznych

²⁸ Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona w czasie mszy św.*, Wrocław, 21.06.1983, nr 10.

²⁹ Jan Paweł II, *List do młodych całego świata „Parati semper”*, Watykan 1985, nr 3.

³⁰ Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona w czasie liturgii słowa skierowana do młodzieży zgromadzonej na Westerplatte*, 12.06.1987, nr 8.

ograniczeń wzrostu. I właśnie dlatego nie podlega procesowi starzenia się. Oto zadanie, jakie mamy: „wzrastajcie jako osoby, rozwijajcie talenty właściwe dla ciała i dla duszy, wzrastajcie jako ludzie w dążeniu do duchowego piękna”³¹.

W obszarze piękna aksjologicznego możemy mówić za Janem Pawłem II także o „pięknie uczciwości”. W dniu 7 czerwca 1991 roku w Płocku wyraźnie mówił o „pięknie uczciwości: „I bardzo też uważamy, żebyśmy się nie stali społeczeństwem, w którym wszyscy wszystkim czegoś zazdroszczą. Przywracajmy blask naszemu pięknemu słowu uczciwość: uczciwość, która jest wyrazem ładu serca, uczciwość w słowie i czynie, uczciwość w rodzinie i stosunkach sąsiedzkich, w zakładzie pracy i w ministerstwie, w rzemiośle i handlu, uczciwość, po prostu uczciwość w całym życiu. Jest ona źródłem wzajemnego zaufania, a w następstwie jest także źródłem pokoju społecznego i prawdziwego rozwoju”³².

Pojęcie piękna moralnego jest nieodłączne w nauczaniu Jana Pawła od pojęcia „ładu” – w tym „ładu moralnego”. Jest to „piękno czystych sumień”. W dniu 22 maja 1995 roku w Skoczowie mówił o potrzebie ludzi sumienia: „Dlatego Polska woła dzisiaj nade wszystko o ludzi sumienia! Być człowiekiem sumienia, to znaczy przede wszystkim w każdej sytuacji swojego sumienia słuchać i jego głosu w sobie nie zagłuszać, choć jest on nieraz trudny i wymagający; to znaczy angażować się w dobro i pomnażać je w sobie i wokół siebie, a także nie godzić się nigdy na zło, w myśl słów św. Pawła: «Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!»”³³. Zwyciężanie dobrem jest miarą sumienia, jest miarą piękna sumienia, a tym samym piękna człowieka.

Jan Paweł II wielokrotnie pokazywał, że mistrzami piękna duchowego są rodziny. Wiele razy mówi o pięknie macierzyństwa i ojcostwa. Warto zauważyć, że w bogatym papieskim nauczaniu słowo „piękno” może być zastępowane przez „godność” lub „świętość”, i odwrotnie. To pokazuje, jak świętość jest mocno związana z godnością i pięknem duchowym człowieka. Już podczas pierwszej pielgrzymki – 5 czerwca 1979 roku w Gnieźnie Jan Paweł II mówił: „pragnę na tym miejscu, oddać hołd polskiej matce, oddać hołd polskiej kobiecie w wymiarach tysiąclecia! Mówimy ‘Gnieźno’ – to znaczy ‘gniazdo’! Gniazdo narodu, kolebka. Nad kolebką zawsze pochyla się kobieta, matka. Pragnę oddać hołd polskim matkom na naszej ojczystej ziemi!”³⁴

Rezerwuarem piękna jest cała „tradycja chrześcijańska i narodowa”. W Kalwarii Zebrzydowskiej 7 czerwca 1979 roku Jan Paweł II mówił, że „te góry

³¹ Jan Paweł II, *Przemówienie pożegnalne do młodzieży w Częstochowie*, 15.08.1991, nr 1.

³² Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona podczas mszy św. w Płocku*, 7.06.1991, nr 4.

³³ Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona podczas mszy św. na wzgórzu Kaplicówka w Skoczowie*, 12.05.1995, nr 3.

³⁴ Jan Paweł II, *Słowo do wiernych zgromadzonych na wzgórzu Lecha w Gnieźnie*, 3.06.1979 roku, nr 1.

przyciągały ludzi (...). Kalwaria ma w sobie coś takiego, że człowieka wciąga. Co się do tego przyczynia? Może i to naturalne piękno krajobrazu, który stąd się roztacza u progu polskich Beskidów (...). Zapraszają nas one, aby tu wrócić na nowo – i na nowo się w nie zagłębić. W tych tajemnicach wyrażone jest zarazem wszystko, co składa się na nasze ludzkie, ziemskie pielgrzymowanie, na piękno «drózek» dnia powszedniego. Co za wspaniała zresztą nazwa – «dróżki», trudno znaleźć w innych językach jakiegokolwiek słowo, które by temu odpowiadało»³⁵.

Kilka dni później w Nowym Targu w 1979 roku rozwija motyw „piękna wypoczynku” i wyjaśnia: „Odpocząć – napisał kiedyś Norwid – to znaczy «począć na nowo»»³⁶. Ważnym, narodowym źródłem „odnowy” i „piękna duchowego” jest Jasna Góra. Podczas trwającego jeszcze stanu wojennego, w przemówieniu na Karlplatz w Wiedniu dnia 12 września 1983 roku Jan Paweł II przypominał, iż źródłem duchowych mocy jest Jasna Góra: „Jasna Góra jest bowiem znakiem i źródłem tych wartości, (...) które kształtują ducha i serca ludzi żyjących na naszej ziemi; które gasnące oczy zapalają nadzieją, które porażkę nawet zmieniają w zwycięstwo. Nasz poeta, wyznając w swoim wierszu Boga gospodarzem świata, dodaje z wielką prostotą: «A czy wiecie, gdzie byłem, gdzie się tego uczyłem? Częstochowskie ja dziecię, stamtąd idę piechotą, choć daleko, z ochotą!» (C.K. Norwid)”³⁷.

Jan Paweł II – przywołując największych myślicieli i najpiękniejsze postaci z naszej historii – Długosza, św. Jadwigę, św. Kingę, Norwida, Mickiewicza i Krasińskiego, ks. Jerzego Popiełuszkę i kard. S. Wyszyńskiego, dawnych i współczesnych męczenników, w każdym zakątku naszej Ziemi, uczy nas nie tylko wrażliwości na wszelkie odsłony piękna, ale i o rzeczospolitej pięknych dusz.

5. Piękno wspomnień drogą ku przyszłości

Każda pielgrzymka papieska do Ojczyzny rozpoczynała się od symbolicznego pocałunku ojczystej ziemi. Jan Paweł II podczas swoich pielgrzymek odwiedził wiele miejsc w Polsce: na trasach pielgrzymkowych znalazły się duże miasta i te mniejsze, ale jakże ważne dla naszego kraju: Gniezno, Oświęcim, Kraków, Jasna Góra i wiele innych. Wszędzie nawoływał do szacunku dla Ojczyzny i rodaków. Mówił o Polsce: to jest matka ta ziemia... i tak też ją traktował. Wiele wspaniałych opisów przyrody mogliśmy usłyszeć w homiliach i przemówieniach papieskich.

³⁵ Jan Paweł II, *Przemówienie do pielgrzymów zgromadzonych w Sanktuarium Matki Bożej w Kalwarii Zebrzydowskiej*, 7.06.1979, nr 2.

³⁶ Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona w czasie mszy św. w Nowym Targu*, 8.06.1979, nr 5.

³⁷ Jan Paweł II, *Przemówienie na Karlplatz w Wiedniu „Bądźcie dojrzałością wiary i mocni mocą ducha”*, 12.09.1983, nr 6.

Jego słowa są świadectwem umiłowania ojczystej ziemi, do której zawsze z radością wracał wspominając ludzi i miejsca. Wszystkie odsłony piękna wspomnień o ludziach, miejscach, zdarzeniach, stawia Jan Paweł II w perspektywie „piękna wieczności”. Świadczy o tym między innymi fragment, bardzo osobistego przemówienia w Wadowicach w dniu 16 czerwca 1999 roku: „Z wielkim wzruszeniem patrzę na to miasto lat dziecięcych, które było świadkiem mych pierwszych kroków, pierwszych słów i tych – jak mówi Norwid – «pierwszych ukłonów», co są «jak odwieczne Chrystusa wyznanie: Bądź pochwalony!» (por. *Moja piosenka*). Miasto mojego dzieciństwa, dom rodzinny, kościół parafialny, kościół mojego chrztu św. (...) Pragnę wejść w te gościnne progi, na nowo uklonąć się rodzinnej ziemi i jej mieszkańcom (...) A dom był tutaj, za moimi plecami, przy ulicy Kościelnej. A kiedy patrzyłem przez okno, widziałem na murze kościelny zegar słoneczny i napis: «Czas ucieka, wieczność czeka»³⁸.

To wadowickie wspomnienie zawiera w sobie osobiste doświadczenia Jana Pawła II swojej własnej małej Ojczyzny. Wskazuje ono na ważne źródła w ludzkim życiu, które warto nie tylko wspominać, ale warto z miłością do nich wracać: rodzinny dom i ojczysty dom. Św. Jan Paweł II, mówiąc o Ojczyźnie, zawsze prowadził i prowadzi ludzi do czystych źródeł Ewangelii. Zostawił nam przesłanie takiej drogi, która wie, gdzie jest źródło życia i sam o tym Źródle dał piękne świadectwo w poemacie *Źródło z Tryptyku rzymskiego*.

Zatoka lasu zstępuje
w rytmie górskich potoków.
Jeśli chcesz znaleźć źródło,
musisz iść do góry, pod prąd.
Przedzierać się, szukać, nie ustępować.
Wiesz, że ono musi tu gdzieś być
Gdzie jesteś, źródło?... Gdzie jesteś, źródło?!
Cisza...
Strumieniu, leśny strumieniu,
odsłoń mi tajemnicę swego początku!
(Cisza – dlaczego milczysz? Jakże starannie ukryłeś tajemnicę twego początku.)
Pozwól mi wargi umoczyć
w źródlanej wodzie
odczuć świeżość,
ożywczą świeżość³⁹.

³⁸ Jan Paweł II, *Przemówienie do mieszkańców Wadowic*, 16.06.1999, nr 1.

³⁹ Jan Paweł II, *Tryptyk Rzymski. Medytacje*, Kraków 2003, s. 8.

Warto sięgnąć do głębi tych myśli. Są one jak lustro, w którym człowiek może zobaczyć także siebie możemy widzieć także siebie i swoje poszukiwania sensu, celu, źródła. Spotkanie z Janem Paweł II trwa nadal poprzez pamięć i wdzięczność, którą w naszych analizach chcemy również wyrazić. Nasza publikacja jest wyrazem naszej wdzięczności i znakiem miłości dla św. Jana Pawła II.

Nasza analiza pozostawia wiele otwartych pytań: pytanie o wierność przesłaniu św. Jana Pawła II, o żywotność jego myślenia o Ojczyźnie w naszej teraźniejszości, o jego wpływie na przyszłość Ojczyzny. Jedno wydaje się być pewne: przesłanie i dziedzictwo św. Jana Pawła II jest wyjątkowe i niepowtarzalne. Pokazuje ono zadania każdego pokolenia w ojczyźnianej sztafecie pokoleń. Ojczyzna to przeszłość naszych matek i ojców, to teraźniejszość pokolenia, które dziś kształtuje oblicze ojczystej ziemi, to przyszłość przyszłego pokolenia, która zaczyna się już dziś. Przemijają pokolenia, a trwa ojczysty dom. Dlatego myślenie o Ojczyźnie św. Jana Pawła II utrwala w nas przekonanie, że trzeba się zatrzymać nad życiem, bo to przemijanie pokoleń ma sens. „Zatrzymaj się, bo przemijanie ma sens”⁴⁰ – czytamy w *Tryptyku rzymskim* Jana Pawła II. Świętując 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości, odczytujemy jej historię w naszej teraźniejszości dla dobra przyszłości, ze świadomością, że ludzkie przemijanie ma sens, również transcendentny i eschatologiczny, ponieważ jesteśmy w drodze przez naszą ziemską Ojczyznę do Ojczyzny wiecznej.

Klaudia Cymanow-Sosin, Katarzyna Drąg, ks. Michał Drożdż
Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

⁴⁰ Jan Paweł II, *Tryptyk Rzymski. Medytacje*, dz. cyt., s. 10.

I. POKÓJ TOBIE, POLSKO, OJCZYZNO MOJA

1. *Modłę się za Ojczyznę.* Przemówienie pożegnalne wygłoszone na lotnisku w Balicach (Kraków, 17 czerwca 1999 roku)

Ojczyzno moja, ukochana ziemi, [ziemi umiłowana] bądź błogosławiona!

Kończąc [dzisiaj] pielgrzymkę do rodzinnego kraju, z głębi serca wypowiadam to życzenie Bożego błogosławieństwa i kieruję je do całej Polski i wszystkich jej mieszkańców. Pragnę, w nim zawrzeć uczucia, myśli i modlitwy, jakie towarzyszyły mi w każdym dniu pielgrzymiego wędrowania. Jakże bowiem inaczej wyrazić miłość do tej ziemi i tego ludu, jeśli nie poprzez [modlitwę], gorące błaganie, by Bóg, który jest miłością, obficie wszystkim błogosławił? Ilekroć nawiedzam Polskę, utwierdzam się w przekonaniu, że nie brak tu ludzi czystego serca, którzy żyjąc na co dzień jako ubodzy duchem, cisi, miłosierni i pokój czyniący, wytrwale pozyskują łaskę Bożego błogosławieństwa dla swojej Ojczyzny. Tak też było w tym roku, począwszy od Gdańska, poprzez Pelplin, Elbląg, Bydgoszcz, Toruń, [Licheń], Ełk, Siedlce, Drohiczyn, Sandomierz, Zamość, Warszawę, Łowicz, Sosnowiec, Gliwice, Stary Sącz, aż do mych rodzinnych Wadowic i Krakowa. Wszędzie tam modliłem się, aby powszednie dzieło ludzi żyjących duchem błogosławieństw zaowocowało pomyślnością wszystkich w tym kraju. Dziękuję Bogu, że tę modlitwę mogłem również złożyć dziś u stóp Maryi Królowej Polski, na Jasnej Górze.

2. *Ucałowałem ziemię polską.* Przemówienie powitalne na lotnisku Okęcie (Warszawa, 2 czerwca 1979 roku)

Szanowny Panie Profesorze, Przewodniczący Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej!

1. Wyrażam szczerą wdzięczność za słowa powitania skierowane do mnie w tej chwili, u początku mojego pobytu w Polsce. Dziękuję za słowa pod adresem Stolicy Apostolskiej, a także pod adresem mojej osoby. Na ręce Pana Przewodniczącego składam wyrazy należnego szacunku dla władz państwowych oraz ponawiam serdeczne podziękowanie za życzliwe ustosunkowanie się do moich odwiedzin w Polsce, „umiłowanej Ojczyźnie wszystkich Polaków”: w mojej Ojczyźnie.

Pragnę tu wspomnieć raz jeszcze uprzejmy list, jaki otrzymałem od Pana Przewodniczącego w marcu, w którym to liście, imieniem własnym oraz rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zechciał Pan wyrazić zadowolenie całego społeczeństwa, że „syn narodu polskiego powołany do najwyższej godności w Kościele” pragnie odwiedzić Ojczyznę. Wspominam te słowa z wdzięcznością. Wypada mi równocześnie powtórzyć to, czemu już dałem wyraz: że odwiedziny moje podyktowane są motywem ściśle religijnym. Równocześnie zaś gorąco pragnę tego, aby niniejsza podróż do Polski mogła służyć wielkiej sprawie zbliżenia i współpracy pomiędzy narodami. Ażeby służyła wzajemnemu zrozumieniu, pojednaniu i pokojowi w świecie współczesnym. Pragnę wreszcie, aby owocem moich odwiedzin stała się jedność wewnętrzna mych rodaków, a także dalszy pomyślny rozwój stosunków pomiędzy państwem a Kościołem w mej umiłowanej Ojczyźnie.

Najdostojniejszy Księżę Kardynale, Prymasie Polski!

Dziękuję również za słowa powitania Waszej Eminencji, tak bardzo dla mnie drogie, zarówno ze względu na osobę, przez którą zostało wypowiedziane, jak też ze względu na Kościół w Polsce, którego uczuć i myśli jest ono wyrazem. Pragnę, ażeby odpowiedzią moją na te słowa była cała posługa przewidziana w programie tych dni, jakie Opatrzność Boża oraz wasza serdeczna życzliwość pozwala mi spędzić w Polsce.

Umiłowani Bracia i Siostry!

Drodzy Rodacy!

2. Ucałowałem ziemię polską, z której wyrosłem. Ziemię, z której wezwał mnie Bóg – niezbadanym wyrokiem swojej Opatrzności – na Stolicę Piotrową w Rzymie. Ziemię, do której przybywam dzisiaj jako pielgrzym.

Pozwólcie więc, że zwrócę się do was, aby pozdrowić każdego i wszystkich tym samym pozdrowieniem, którym w dniu 16 października minionego roku pozdrowiłem zebranych na placu św. Piotra w Rzymie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

3. Pozdrawiam was w imię Chrystusa, tak jak nauczyłem się pozdrawiać ludzi tutaj, w Polsce...

W Polsce, w tej mojej ziemi ojczystej, w której stale tkwię głęboko wrosnięty korzeniami mojego życia, mojego serca, mojego powołania.

W Polsce, w tym kraju, w którym – jak napisał Norwid – „kruszyne chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba...” (*Moja piosnka*).

W Polsce, która należy do Europy i do ludzkości współczesnej poprzez cały tysiącletni zrab swoich dziejów.

W Polsce, która przez cały ciąg tych dziejów związała się z Kościołem Chrystusowym i ze Stolicą Rzymską szczególnym węzłem duchowej jedności.

Umiłowani Bracia i Siostry!

Rodacy!

4. Przybywam do was jako syn tej ziemi, tego narodu, a zarazem, z niezbadanych wyroków Opatrzności, jako następca św. Piotra: na tej właśnie rzymskiej stolicy.

Dziękuję wam, żeście nie zapomnieli o mnie, że od dnia mojego wyboru nie przestajecie mnie wspierać modlitwą, okazując mi zarazem tak wiele ludzkiej życzliwości.

Dziękuję wam, żeście mnie zaprosili.

Witam w duchu i obejmuję sercem każdego człowieka żyjącego na polskiej ziemi.

Witam również wszystkich gości, którzy przybyli na te dni z zagranicy, a zwłaszcza przedstawicieli światowej Polonii.

Powitałem już i jeszcze teraz witam przedstawicieli państw i narodów akredytowanych przy rządzie polskim w Warszawie i wyrażam publiczny szacunek dla wszystkich tych państw i narodów, które Szanowni Panowie reprezentujecie.

5. Jakież uczucia budzi w moim sercu melodia i tekst polskiego hymnu narodowego, którego przed chwilą wysłuchaliśmy z należąną czcią.

Dziękuję wam, że temu Polakowi, który dzisiaj przybywa „z ziemi włoskiej do polskiej”, towarzyszy na progu jego pielgrzymki po Polsce ta melodia i tekst, w którym stale dochodziła i dochodzi do głosu niestrudzona wola życia narodu: „póki my żyjemy”.

Pragnę, ażeby mój pobyt w Polsce przysłużył się również tej niestrudzonej woli życia moich rodaków na ziemi, która jest naszą wspólną Matką i Ojczyzną. Oby służył dobru wszystkich Polaków, wszystkich polskich rodzin, narodu i państwa. Oby – powiem to jeszcze raz – pobyt ten mógł przysłużyć się wielkim sprawom pokoju, przyjaznego współżycia pomiędzy narodami i sprawiedliwości społecznej.

Niech was błogosławi Bóg wszechmogący: Ojciec i Syn, i Duch Święty. Bóg zapłać!

3. *Witam Polskę, moją Ojczyznę*. Przemówienie powitalne na lotnisku Okęcie (Warszawa, 8 czerwca 1987 roku)

1. Ponownie witam na progu trzeciej podróży do Ojczyzny wszystkich moich rodaków. Witam Polskę, moją Ojczyznę. Panu Generałowi, jako przewodniczącemu Rady Państwa dziękuję za zaproszenie, skierowane do mnie w styczniu imieniem własnym oraz najwyższych władz państwowych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Dziękuję także za słowa powitania przed chwilą wypowiedziane.

Księdzu Kardynałowi Prymasowi dziękuję za równoległe zaproszenie w imieniu Kościoła w Polsce, a w szczególności w imieniu Episkopatu. Odpowiadając na to zaproszenie, przybywam – podobnie jak w roku 1979 oraz w roku 1983 – aby uczestniczyć tym razem w Krajowym Kongresie Eucharystycznym. Dziękuję w szczególności wszystkim moim braciom – pasterzom diecezji, które znajdują się na szlaku mojego pielgrzymowania po ojczystej ziemi.

2. Niezbadanym wyrokiem Bożej Opatrzności zostałem wezwany z tej właśnie ziemi, ze stolicy św. Stanisława w królewskim Krakowie, aby pełnić „posługę Piotra”. Ubiega już dziewiąty rok od tego momentu.

Kościół stał się w tym czasie na nowo świadomy tego, że w Jezusie Chrystusie, drogą jego jest każdy człowiek, żyjący gdziekolwiek na ziemskim globie.

Idąc za tą świadomością Kościoła w świecie współczesnym, która z nową mocą ugruntowała się poprzez naukę ostatniego Soboru, staram się w mojej posłudze odpowiadać na wezwanie pasterzy oraz wspólnot Ludu Bożego na różnych miejscach ziemi. Odwiedzam je, aby jeszcze przejrzyściej stała się prawda, że w Chrystusie Bóg zadał Kościołowi każdego człowieka. Wszystkie ludy i narody ziemi.

3. Na tej polskiej ziemi, którą po raz trzeci ucałowałem przy powitaniu, żyje naród, który jest moim narodem. Żyją ludzie, którzy wyrastają z tego samego dziejowego pnia, z którego i mnie dane było wyrosnąć.

W tym momencie pragnę rozszerzyć moje serce tak, jak tylko mnie stać, ażeby tych wszystkich ludzi żyjących na mojej ojczystej ziemi ogarnąć nowym zrywem jednoczącej miłości.

Wszystkich i każdego, kobietę i mężczyznę, rodziny, młodzież, starców doświadczonych życiem. I dzieci – również i te, które jeszcze żyją tylko pod sercem swoich matek. Wszystkie środowiska społeczne i zawodowe. Ludzi pracy fizycznej i umysłowej. Ludzi kultury. Kapłanów i rodziny zakonne tak męskie, jak i żeńskie. Tych, którzy żywią i bronią. Wszystkich bez żadnego wyjątku.

Wszystkich Polaków, którzy żyją na ojczystej ziemi. I wszystkich poza jej granicami – gdziekolwiek się znajdują.

Każdy człowiek żyjący na polskiej ziemi, każdy, który z niej wyrasta – pozostaje w Chrystusie Odkupicielu drogą Kościoła. Kongres Eucharystyczny uświadamia nam to w sposób szczególny.

4. Eucharystia jest związana z ziemią. Wnosimy w nią za każdym razem chleb i wino jako symbol wszystkich darów ziemi – darów Stwórcy, oraz owoc pracy człowieka.

Od pierwszej przeto chwili naszego spotkania, które wiąże się z Kongresem Eucharystycznym w Polsce, pragnę podjąć ten dar ojczystej ziemi i ojczystego trudu, gdziekolwiek on się dopełnia i wypowiedzieć nad nim słowa błogosławieństwa.

O ziemio polska! Ziemio trudna i doświadczona! Ziemio piękna! Ziemio moja! Bądź pozdrowiona.

I bądźcie pozdrowieni wy, rodacy, którzy znacie radość i gorycz bytowania na tej ziemi. Zapraszam was do wspólnoty – do tej wspólnoty, którą przez pokolenia kształtuje Chrystus. On nie przestaje człowiekowi znużonemu, zagubionemu, człowiekowi, który cierpi, który gubi poczucie sensu – przywracać Sens. Eucharystia jest sakramentem tego wielkiego Sensu. Ona też pomaga odbudować wiarę w słuszne ideały, wolę życia, odbudować nadzieję.

5. Jeszcze raz dziękuję za powitanie w stolicy Polski. Na szlaku mojej pielgrzymki będę się starał służyć mojemu narodowi – służyć ludziom, moim rodakom, braciom i siostram. Proszę wszystkich o przyjęcie mojej pasterskiej posługi.

4. *Bogu dziękujcie, Ducha nie gaście*. Przemówienie pożegnalne na lotnisku Okęcie (Warszawa, 9 czerwca 1991 roku)

1. „Bogu dziękujcie (...). Ducha nie gaście” (por. 1 Tes 5, 18–19).

Te słowa z Listu św. Pawła zostały wybrane jako myśl przewodnia czwartej pielgrzymki do Ojczyzny Jana Pawła II. Pragnę do tych słów nawiązać w momencie, kiedy wypada mi pożegnać moich rodaków.

Dziękuję Bogu za wasze zaproszenie – i wam wszystkim dziękuję. Dziękuję Prezydentowi Rzeczypospolitej i władzom państwowym za cały trud, jaki przyjęli na siebie w związku z przygotowaniem i realizacją tych odwiedzin. Skierowuję te same podziękowania pod adresem wszystkich przedstawicieli władz lokalnych oraz wszystkich ich współpracowników, którzy ten trud podejmowali na poszczególnych etapach moich odwiedzin. Dziękuję służbom porządkowym. Dziękuję radiu i telewizji i tym wszystkim, którzy przekazywali społeczeństwu rzetelną informację. Dziękuję także tym wszystkim, którzy włożyli serce w bardzo dobrą organizację mojej pielgrzymki i jej sprawny przebieg. Raduję się, że mogłem odpowiedzieć na szereg zaproszeń w tych centrach i rejonach naszego kraju, których dotychczas nie było mi dane odwiedzić. Wszystkie te miejsca są mi drogie i posiadają dla mnie wieloraką wymowę.

Dziękuję całemu społeczeństwu, narodowi, do którego należę i którego sprawy są mi zawsze bliskie. Przeżywam je bardzo głęboko. Rok bieżący stwarza

szczególne powody do odwiedzin w Ojczyźnie: trudno nie wspomnieć dwusetnej rocznicy Konstytucji 3 maja, która po dwu wiekach żyje i wzywa nas do nowego życia u progu III Rzeczypospolitej.

2. „Bogu dziękujcie”. Są powody do tego dziękczynienia, pomimo wszystko, co od tamtej daty sprzed dwóch wieków zaciążyło nad dziejami Rzeczypospolitej – naprzód w ubiegłym stuleciu, a z kolei w wieku XX. Pan Bóg dał nam przez wstawiennictwo Królowej Polski przezwyciężyć te dziejowe doświadczenia.

Polska nie tylko wróciła na mapę Europy od 1918 r. Polacy również przyłożyli rękę do uwolnienia się Europy od dwóch okrutnych systemów nieludzkiego totalitaryzmu, tak że otwiera się przed narodami naszego kontynentu możliwość budowania wspólnego domu, w którym mieszkają pojednane ze sobą i zaprzyjaźnione społeczeństwa, świadome swej odpowiedzialności za świat w perspektywie trzeciego tysiąclecia.

3. „Bogu dziękujcie”. Tak. Trzeba dziękować Bogu. To jest zasadniczy warunek, aby „nie gasić ducha”. Słowa Apostoła są wezwaniem i przestrożą zarazem. Jeśli Bóg dał nam siły ducha potrzebne do „przejścia przez Morze Czerwone” – jeszcze raz odwołuję się do tego porównania księdza prymasa – to teraz, wędrując ku przyszłości, nie możemy zrażać się trudnościami. Te trudności są nieodzwonne. Należą one poniekąd do samej istoty przemian, jakie muszą się dokonać. Przejście od społeczeństwa „zniewolonego” do społeczeństwa obywatelskiego, suwerennego, do Rzeczypospolitej, stawia przed każdym nowe zadania. Przeciw ich podjęciu działają dawne nawyki, a częściowo też dawne struktury, których nie sposób wymienić z dnia na dzień.

„Ducha nie gasicie” to znaczy też: nie pozwólcie się zniewolić różnym odmianom materializmu, który pomniejsza pole widzenia wartości – i człowieka samego też pomniejsza. Duch Prawdy, którego przyniósł Chrystus, jest źródłem prawdziwej wolności i prawdziwej godności człowieka.

W dniu inauguracji mego pontyfikatu na placu św. Piotra wypowiedziałem słowa, które pragnę tu dzisiaj powtórzyć: „Nie obawiajcie się przyjąć Chrystusa. Otwórzcie, a nawet otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi. Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, ustrojów ekonomicznych i politycznych, rozległych dziedzin kultury, cywilizacji, postępu. Nie lękajcie się, Chrystus wie, co jest w człowieku. Tylko On to wie. Dzisiaj tak często człowiek nie wie, co nosi w sobie, w głębi swej duszy, swego serca. Pozwólcie zatem, proszę was, błagam was z pokorą i ufnością, pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka. Tylko On ma słowa życia, życia wiecznego”.

Kościółowi w Polsce już dziękowałem na spotkaniu z Konferencją Episkopatu. Teraz tylko podziękowanie to ponawiam na ręce księdza kardynała prymasa.

4. Ponawiam zaś z myślą, że niestety czeka was w niedługim czasie nowe spotkanie z papieżem, a jest to spotkanie, które w pewnym sensie przekracza

miarę tych czerwcowych odwiedzin. Niestety, na Jasną Górę zostali zaproszeni młodzi z różnych krajów – nie tylko z Polski. Po wydarzeniach roku 1989 wszyscy wyczuli, że to spotkanie – tzw. Światowy Dzień Młodzieży – powinno się odbyć właśnie na Jasnej Górze, w Polsce.

A więc z góry przepraszam za jeszcze jeden trud. Niech również i ten trud pomoże nam wcielić w życie prawdę zawartą w słowach wiodących niniejszej pielgrzymki: „Bogu dziękujcie (...). Ducha nie gaście”.

5. *Polecam Ci trudne dziś i jutro mojego Narodu*. Homilia w czasie mszy św. beatyfikacyjnej o. Rafała Kalinowskiego i Brata Alberta – Adama Chmielowskiego, odprawionej na Błoniach (Kraków, 22 czerwca 1983 roku)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. „Pan jest moim pasterzem” (Ps 23 [22], 1).

Umiłowani moi rodacy!

Pragnę dziś wspólnie z wami oddać chwałę Panu, który jest naszym Pasterzem: jest Dobrym Pasterzem swej owczarni. Sam to o sobie powiedział w Ewangelii. Mówi nam o tym również psalm dzisiejszej liturgii.

Pragnę więc dzisiaj w ostatnim dniu mojego pielgrzymowania do Ojczyzny 1 wyznać wraz z wami prawdę o Dobrym Pasterzu na tle jubileuszu Jasnej Góry. Sześć wieków przedziwnej obecności Bogarodzicy w tym Wizerunku, który nas wszystkich duchowo zespala i jednoczy – czyż to nie dzieło Dobrego Pasterza? Wszak wiemy, że troszczy się On nade wszystko o zachowanie jedności swej owczarni. Troszczy się o to, ażeby nikt nie zginął – i sam szuka zagubionej owcy.

Dajemy temu świadectwo poprzez Rok Odkupienia w całym Kościele. A na ziemi polskiej, na której jeszcze trwa jasnogórski jubileusz, pytam: czyż całego swojego dzieła nie dokonuje Chrystus Dobry Pasterz za szczególnym pośrednictwem swej Matki? Naszej Pani Jasnogórskiej?

Psalmista mówi o Dobrym Pasterzu:

prowadzi mnie nad wody,
gdzie mogę odpocząć:
orzeźwia moją duszę (Ps 23 [22], 2–3).

Czyż Jasna Góra nie jest dla nas takim miejscem, gdzie możemy odpocząć, gdzie dusze nasze doznają orzeźwienia? Czyż nie jest ona podobna do źródła żywej wody, z którego w ciągu pokoleń czerpiemy? Czerpiemy z nieskończonych zasobów Chrystusowego Odkupienia, do którego przybliża nas Maryja!

2. W ostatnim dniu mojego pielgrzymowania, które związane jest z jubileuszem Jasnej Góry, pragnę tu, w Krakowie, wraz z wami, drodzy moi rodacy, wypowiedzieć przedziwną tajemnicę obecności Dobrego Pasterza pośród wszystkich pokoleń, które przeszły przez polską ziemię – i tu, w Krakowie, pozostawiły szczególny wyraz swojej polskiej i chrześcijańskiej tożsamości.

Dlatego właśnie tak cenny i drogi jest ten Kraków. I tak bardzo trzeba zabiegać, ażeby nie zniszczała jego historyczna substancja, w której nasz naród w szczególnej mierze odczytuje – nie tylko swoją przeszłość – ale po prostu swoją tożsamość. Mówiłem o tym przed czterema laty, gdy świętowaliśmy w Krakowie dziewięć wieków świętego Stanisława. Dziś pragnę powrócić do tego „bierzmowania dziejów”, które trwa i rozwija się z pokolenia na pokolenie. Do tego „bierzmowania”, które posiada szczególne znaczenie dla Polaków roku 1983 – dla was, umiłowani bracia i siostry, moi rodacy!

3. Witam was i pozdrawiam z całego serca na tych samych Błoniach, co cztery lata temu – w perspektywie Wawelu i Skałki, w perspektywie kopca Kościuszki, a skądinąd wież mariackich, ratusza i uniwersytetu. Mój Kraków...

Pozdrawiam mojego następcę, metropolitę krakowskiego, kardynała Franciszka – i moich braci w biskupstwie: Juliana, Jana, Stanisława, Albina, z którymi wiązały mnie lata wspólnego posługiwania w archidiecezji krakowskiej. Witam i pozdrawiam szczególnie serdecznie biskupów z metropolii krakowskiej, z Częstochowy, Katowic, Kielc i Tarnowa. Witam kardynała prymasa Polski, kardynała Władysława Rubina, wszystkich obecnych tu przedstawicieli Episkopatu Polski.

Witam także bardzo serdecznie naszych gości z zagranicy: kardynała Króla z Filadelfii, kardynała Ballestrero z Turynu, kardynała Lustigera z Paryża, kardynała Meisnera z Berlina oraz towarzyszącego mi w tej podróży kardynała Casaroli, sekretarza stanu; również wszystkich biskupów – gości spoza Polski.

Pozdrawiam kapitułę metropolitalną krakowską oraz całe duchowieństwo archidiecezji: moich braci w kapłaństwie, do których przynależę święceniami i sercem – a więzy tej przynależności świadomie w sobie podtrzymuję i pogłębiam. Jestem związany z tym seminarium duchownym, w którym się do kapłaństwa przygotowywałem, jako też z Wydziałem Teologicznym, na którym studiowałem – częściowo w okresie okupacyjnego podziemia. Dziś szczególnie serdecznie witam Papieską Akademię Teologii, która nosi w sobie dziedzictwo uczelni związanej z wielkim imieniem błogosławionej królowej Jadwigi.

Wraz z duchowieństwem archidiecezji krakowskiej witam też i pozdrawiam wszystkich kapłanów zarówno z krakowskiej prowincji kościelnej, jak też z całej Polski.

Przedstawicielom rodzin zakonnych: męskich i żeńskich w szczególny sposób gratuluję dzisiejszego dnia.

4. Oto bowiem dane mi jest spełnić dzisiaj szczególną posługę papieską: wyniesienia na ołtarze sług Bożych poprzez beatyfikację.

Posługa ta normalnie spełniana bywa w Rzymie. Jednakże już w czasach dawniejszych spełniana była również poza Rzymem. Wiemy na przykład, że święty Stanisław był kanonizowany w Asyżu. Mnie samemu dane już było dokonywać beatyfikacji w Manili, w czasie odwiedzin pasterskich na Filipinach, oraz w Hiszpanii, w Sewilli, w listopadzie ubiegłego roku.

Bardzo pragnąłem, aby moja pielgrzymka do Ojczyzny w związku z jubileuszem Jasnej Góry stała się również szczególną okazją do wyniesienia na ołtarze sług Bożych, których droga do świętości związana jest z tą ziemią i z tym narodem, w którym króluje Pani Jasnogórska. Ich beatyfikacja jest szczególnym świętem Kościoła w Polsce: całego Ludu Bożego, który ten Kościół stanowi. Kościół bowiem, jak to przypomniał Sobór Watykański II, ma stale przypominać wszystkim powołanie do świętości – i ma też do tej świętości prowadzić swoich synów i córki.

Gdy świętość ta zostaje w sposób uroczysty stwierdzona – na drodze beatyfikacji, a zwłaszcza kanonizacji – Kościół raduje się szczególną radością. Jest to poniekąd największa radość, jakiej może doznać w swej ziemskiej wędrówce.

Dzisiaj więc Kościół na ziemi polskiej raduje się, czcząc Wiecznego Pasterza za dzieło świętości, którego przez Ducha Świętego dokonał w sługach Bożych: ojcu Rafale Kalinowskim oraz w Bracie Albercie – Adamie Chmielowskim.

Radość dzisiejszej beatyfikacji jest udziałem całego Kościoła w Polsce. W szczególny sposób jest to radość rodziny karmelitańskiej, nie tylko w Polsce – rodziny, do której należał ojciec Rafał – oraz rodziny franciszkańskiej, a zwłaszcza albertyńskiej, której Brat Albert był założycielem.

Pragnę dodać, że jest to również szczególna moja radość, gdyż obie te wspaniałe postacie zawsze były mi duchowo bardzo bliskie. Zawsze ukazywały drogę do tej świętości, która jest powołaniem każdego w Jezusie Chrystusie.

5. Mówi Pan Jezus: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15, 9).

Oto dwaj uczniowie Boskiego Mistrza, którzy w pełni odkryli na drogach swego ziemskiego pielgrzymowania miłość Chrystusa – i którzy w tej miłości wytrwali!

Świętość bowiem polega na miłości. Opiera się na przykazaniu miłości. Mówi Chrystus: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem” (J 15, 12). I mówi jeszcze: „Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości” (J 15, 10).

Świętość jest więc szczególnym podobieństwem do Chrystusa. Jest podobieństwem przez miłość. Poprzez miłość trwamy w Chrystusie, tak jak On sam

poprzez miłość trwa w Ojcu. Świętość jest podobieństwem do Chrystusa, które sięga tajemnicy Jego jedności z Ojcem w Duchu Świętym: Jego jedności z Ojcem przez miłość.

Miłość jest pierwszą i odwieczną treścią przykazania, które pochodzi od Ojca. Chrystus mówi, że On sam „zachowuje” to przykazanie. On też daje nam to przykazanie, w którym zawiera się cała istotna treść naszego podobieństwa do Boga w Chrystusie.

Ojciec Rafał i Brat Albert osiągnęli w swym życiu te szczyty świętości, jakie dziś potwierdza Kościół, na drodze miłości. Nie ma innej drogi, która do tych szczytów prowadzi. Dziś Chrystus mówi do nich: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi” (J 15, 14), „nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (J 15, 15).

To „wszystko” streszcza się w przykazaniu miłości.

6. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

Ojciec Rafał i Brat Albert od wczesnych lat życia rozumieli tę prawdę, że miłość polega na dawaniu duszy, że miłując – trzeba siebie dać – owszem, że trzeba „życie swoje oddać”, tak jak mówi Chrystus do apostołów.

To dawanie życia za przyjaciół swoich, za rodaków, wyraziło się również w 1863 roku poprzez ich udział w powstaniu. Józef Kalinowski miał wówczas 28 lat, był inżynierem – posiadał stopień oficerski w armii carskiej. Adam Chmielowski liczył w tym samym roku 17 lat, był studentem Instytutu Rolniczo-Leśnego w Puławach. Każdym z nich kierowała bohaterska miłość Ojczyzny. Za udział w powstaniu Kalinowski zapłacił Sybirem (na Sybir zamieniono mu karę śmierci), Chmielowski kalectwem.

Wspominaliśmy obie te postacie w 1963 roku na stulecie powstania styczniowego, gromadząc się przed kościołem Ojców Karmelitów Bosych, jak o tym świadczy wmurowana tam tablica.

Powstanie styczniowe było dla Józefa Kalinowskiego i Adama Chmielowskiego etapem na drodze do świętości, która jest heroizmem życia całego.

7. Opatrzność Boża każdego z nich prowadziła własną drogą. Józef Kalinowski, zanim wstąpił do nowicjatu karmelitańskiego, był – po powrocie z Sybiru – nauczycielem Augusta Czartoryskiego, jednego z pierwszych salezjanów, który także jest kandydatem na ołtarze. Adam Chmielowski studiował malarstwo i przez szereg lat poświęcał się działalności artystycznej, zanim wstąpił na drogę powołania, która – po pierwszych próbach w zakonie jezuitów – zaprowadziła go w szeregi tercjarstwa franciszkańskiego, skąd bierze początek powołanie albertyńskie.

Każdy z nich na swojej własnej drodze w dalszym ciągu urzeczywistniał te słowa Odkupiciela i Mistrza: „Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje”... Ojciec Rafał oddał to życie w surowym klasztorze karmelitańskim, służąc do końca w szczególności w konfesjonale; współcześni nazywali go „męczennikiem konfesjonau”. Brat Albert oddał swe życie w posłudze najuboższemu i społecznie upośledzonemu. Jeden i drugi oddał do końca swoje życie Chrystusowi. Jeden i drugi odnalazł w Nim pełnię poznania, miłości i służby. Jeden i drugi mógł powtarzać za świętym Pawłem: „Wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego” (Flp 3, 8).

Ojciec Rafał i Brat Albert świadczą o tej przedziwnej ewangelicznej tajemnicy „kenozy”: wyzucia się, wyniszczenia, które otwiera bramy do pełni miłości.

Ojciec Rafał pisze do siostry: „Bóg się cały nam oddał za nas, jakże nam nie poświęcić się Bogu?” (list z 1 VII 1866 r.).

A Brat Albert wyznaje: „Patrząc na Jezusa w Jego Eucharystii. Czy Jego miłość obmyśliła coś jeszcze piękniejszego? Skoro jest chlebem i my bądźmy chlebem... Dawajmy siebie samych” (cyt. za: o. Władysław Kluz OCD, *Adam Chmielowski*).

W ten sposób każdy z nich został „zdobyty przez Chrystusa Jezusa” (Flp 3, 12).

W ten sposób też każdy z nich pozyskał Chrystusa i znalazł w Nim (...) sprawiedliwość pochodzącą od Boga (...) i w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, dojdzie (...) do pełnego powstania z martwych (por. Flp 3, 8. 9. 10–11).

Z tą nadzieją ojciec Rafał zakończył swe życie w murach klasztoru karmelitańskiego w moich rodzinnych Wadowicach w 1907 roku – Brat Albert w swym krakowskim „przytulisku” w roku 1916.

U progu naszego stulecia, w przeddzień odzyskanej przez Polskę niepodległości, dokonali swego życia ci dwaj wielcy synowie polskiej ziemi, którym dane było wytyczać drogi świętości wśród swoich współczesnych – a zarazem: dla przyszłych pokoleń.

8. Nasz ojczysty jubileusz jasnogórski spotkał się z Rokiem Odkupienia, i przeszedł weń od 25 marca tego roku.

Nadzwyczajny Jubileusz Odkupienia skierowuje nas wszystkich w stronę tej pierwszej miłości, którą Bóg-Ojciec „tak (...) umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16).

O tej miłości mówi Chrystus w dzisiejszej Ewangelii: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej”.

Rok Odkupienia jest po to, aby szczególnie ożywić to trwanie w miłości Odkupiciela. Ażeby z tej miłości czerpać – i w ten sposób pogłębiać i odnawiać własną miłość, szukając dróg nawrócenia i pojednania z Bogiem w Jezusie Chrystusie.

Ta szczególna praca Kościoła w Roku Odkupienia związana jest z rzeczywistością Świętych Obcowania.

To w nich bowiem, w świętych, okazała się i stale okazuje niewyczerpana moc Chrystusowego Odkupienia. To przez moc Odkupienia oni sami osiągnęli ten szczególny udział w świętości Boga, który jest celem i radością Kościoła. Z kolei zaś ci sami święci pomagają nam przybliżyć się do Chrystusowego Odkupienia, ponieważ dzielą się z nami swoim błogosławionym udziałem w tej zbawczej mocy.

Rok Święty jest zawsze w życiu Kościoła szczególnym ożywieniem pośrednictwa świętych. Przede wszystkim Najświętszej Matki Chrystusa – i wszystkich świętych.

Dlatego też szczególnie dziękuję Trójcy Przenajświętszej za to, że dane mi było podczas mojej pielgrzymki do Polski z racji jasnogórskiego jubileuszu niejako poszerzyć w sposób widzialny ten nasz ojczysty krąg Świętych Obcowania:

- ✚ św. Maksymilian Maria Kolbe,
- ✚ bł. Rafał Kalinowski,
- ✚ bł. Albert Chmielowski (Brat Albert),
- ✚ bł. Urszula Ledóchowska.

9. *Venimus – vidimus – Deus vicit*: Przybyliśmy – ujrzeliśmy – zwyciężył Bóg! To tu, w Krakowie, na Wawelu, spoczywa król, który wypowiedział te słowa: Jan III Sobieski. Przypomniałem je na początku mojej pielgrzymki w Warszawie. Dziś jeszcze raz do nich powracam.

A powracam dlatego, że święci i błogosławieni ukazują nam drogę do tego zwycięstwa, które w dziejach człowieka odnosi Bóg.

Więc pragnę raz jeszcze powtórzyć to, co powiedziałem już w Warszawie, że w Jezusie Chrystusie człowiek powołany jest do zwycięstwa: do takiego zwycięstwa, jakie odniósł ojciec Maksymilian i Brat Albert, ojciec Rafał i matka Urszula – w stopniu heroicznym.

Jednakże do takiego zwycięstwa powołany jest każdy człowiek. I powołany jest każdy Polak, który wpatruje się w przykłady swoich świętych i błogosławionych. Ich wyniesienie na ołtarze pośród ziemi ojczystej jest znakiem tej mocy, która płynie od Chrystusa – Dobrego Pasterza. Tej mocy, która jest potężniejsza od każdej ludzkiej słabości – i od każdej, choćby najtrudniejszej sytuacji, nie wyłączając przemocy. Proszę was, abyście te słabości, grzechy, wady, sytuacje, nazywali po imieniu. Abyście z nimi wciąż się zmagali. Abyście nie pozwolili się pochłonać fali demoralizacji, zubożenia, upadku ducha. Dlatego patrzcie wciąż w oczy Dobrego Pasterza:

Chociażbym chodził ciemną doliną,
zła się nie ulękę,
bo Ty jesteś ze mną (Ps 23 [22], 4).

Tak głosi psalm responsoryjny dzisiejszej liturgii.

10. Przed czterema laty tu, na tych samych Błoniach krakowskich, przypomniałem owo „bierzmowanie dziejów”, związane z tradycją świętego Stanisława, patrona Polski.

Pragnę dzisiaj powtórzyć te słowa, które wówczas wypowiedziałem. Oto one:

Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego! Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć, która „wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma” – tej miłości, która „nigdy nie ustaje” (1 Kor 13, 7–8).

Tą wiarą, nadzieją i miłością byli mocni: Maksymilian i Rafał, Urszula i Albert – dzieci tego narodu.

Oni też temu narodowi są dani jako znaki zwycięstwa. Naród bowiem jako szczególna wspólnota ludzi jest również wezwany do zwycięstwa: do zwycięstwa mocą wiary, nadziei i miłości; do zwycięstwa mocą prawdy, wolności i sprawiedliwości.

Jezu Chryste! Pasterzu ludzi i ludów! W imię Twojej Najświętszej Matki, na Jej jasnogórski jubileusz, proszę Cię o takie zwycięstwo!

Jezu Chryste! Dobry Pasterzu! polecam Ci trudne dziś i jutro mojego Narodu: polecam Ci jego przyszłość!

11. „Chociażbym chodził ciemną doliną,

zła się nie ulękę,

bo Ty jesteś ze mną”.

Ty – przez Twoją Matkę.

Pan jest moim Pasterzem...

Pan jest naszym Pasterzem. Amen.

[Na zakończenie mszy św. Jan Paweł II powiedział:]

Pod koniec mojej pielgrzymki na jubileusz jasnogórski, pielgrzymki, która za zarządzeniem Opatrzności dochodzi do skutku w Roku Świętym Odkupienia, wypadło mi jeszcze przyozdobić po raz wtóry królewskim diademem figurę Matki Bożej Bolesnej, słynnej „Pietą” z Limanowej, z diecezji tarnowskiej. Ze szczególnym wzruszeniem patrzę dziś na tę figurę, słynącą łaskami, tak bardzo znaną i czczoną w Beskidzie Wyspowym, w całej diecezji tarnowskiej i szeroko poza nią.

A ja wkładam te korony na głowy Odkupiciela świata i Jego Matki niejako w momencie największego Jej bólu i równocześnie najpełniejszej współpracy i udziału w odkupieńczym dziele Syna: w momencie, gdy Ona trzyma na swoich matczynych kolanach martwe ciało Chrystusa, niedługo po tym, jak w osobie świętego Jana wszyscy zostali Jej oddani jako synowie i córki, a Ona została im dana jako Matka.

Radujemy się dziś z całym Kościołem tarnowskim, z jego pasterzem, biskupem Jerzym, jego współpracownikami w biskupstwie, ze wszystkimi pielgrzymami i całą wspólnotą diecezjalną.

Ukoronowanej Matce mówimy słowami pieśni: „Wiary ojców bronić będziemy pod tym znakiem”, ale bardziej jeszcze prosimy, by Ona sama strzegła tej wiary w nas i w przyszłych pokoleniach, byśmy przeniesieni do królestwa umiłowanego Syna, trwali w nim i dostępowali Odkupienia – odpuszczenia grzechów, by nic nie zdołało zagasić w nas tej nadziei.

Prosimy również, ażeby pasterz Kościoła tarnowskiego i wszyscy pielgrzymi z tej diecezji zanieśli nasze pozdrowienia i eucharystyczną jedność w Chrystusie z tego uroczystego zgromadzenia eucharystycznego na Błoniach krakowskich, w dniu, w którym dostąpili chwały błogosławionych ojców Rafał i Brat Albert. Prosimy o to samo pielgrzymów z diecezji przemyskiej, ażeby ta nasza wielka wspólnota, tak szeroko zalegająca Błonia krakowskie, jeszcze się poszerzyła duchowo przez posłannictwo naszych pielgrzymów, przybyłych tutaj z innych diecezji. O to samo prosimy zgromadzenia – zwłaszcza zakon ojców karmelitów bosych, zakon franciszkański, a w szczególności rodzinę albertyńską. Naszych gości ze świata, kardynałów i biskupów, prosimy, ażeby byli posłańcami tej jedności w stosunku do swoich Kościołów. Żeby tę jedność eucharystyczną, którą tu przeżyliśmy dziś w Krakowie, przenieśli na kontynent amerykański, zwłaszcza do naszej Polonii. O to prosimy kardynała Króla, arcybiskupa Szokę, biskupa Abramowicza. Ażeby przeniósł tę jedność do Kościoła we Włoszech – o to prosimy kardynała Ballestrero z Turynu. Ażeby tę naszą jedność przenieśli, w duchu chrześcijańskiej wspólnoty, do Kościoła we Francji – o to prosimy kardynała-arcybiskupa Paryża i arcybiskupa Lyonu. Wreszcie prosimy kardynała-biskupa Berlina, ażeby te wyrazy naszej jedności w Chrystusie, które stale na nowo odnajdujemy w Eucharystii, przeniósł również do naszych sąsiadów z Zachodu – w Berlinie i całych Niemczech.

Moi drodzy bracia i siostry! Eucharystia nie ma granic. I my, sprawując ją dzisiaj tutaj w tej uroczystej formie na Błoniach krakowskich, sprawujemy ją w zjednoczeniu z całym Kościołem. A wszystkie znaki tej jedności w wymiarze geograficznym, tak jak to je na końcu wymieniłem, są dla nas szczególnie wymowne i drogie. Eucharystia nie ma granic. Ogarnia człowieka we wszystkich wymiarach jego bytowania i powołania. I to jest ta Eucharystia, taka

mała – postać chleba, płatek chleba, który ogarniamy naszymi ustami, naszym organizmem, naszym sercem. W tym sercu spotyka się małość Eucharystii, pokora Eucharystii, znamię wyniszczenia Chrystusowego – i jej niczym nieogarniona wielkość.

Pragnąłbym, ażeby ci, którzy nie mogli uczestniczyć w naszym wielkim zgromadzeniu beatyfikacyjnym i eucharystycznym, w szczególnie sposób doznali jego owoców. A mam tu na myśli chorych, osoby pozbawione wolności, tych wszystkich nieobecnych, których tutaj przywołuje nasza miłość i którzy przez naszą miłość są tu szczególnie obecni, albowiem Eucharystia nie ma granic. Chrystus idzie za człowiekiem wszędzie, dokąd idzie człowiek, wszędzie, dokąd prowadzi człowieka. Chrystus idzie za człowiekiem, jest bowiem Dobrym Pasterzem.

Jeszcze raz temu Pasterzowi, Pasterzowi Wiecznemu, Pasterzowi Dobremu, zawierzam naszą wspólnotę na Błoniach krakowskich, zawierzam Kościół krakowski, zawierzam Kościół w Ojczyźnie mojej, zawierzam Kościół na wszystkich krańcach ziemi. Chrystusowi – Dobremu Pasterzowi zawierzam Kościół w Ojczyźnie mojej przez Jasnogórską Matkę i Panią.

Drodzy bracia i siostry, dziękuję wam za wasze uczestnictwo, za głębię modlitwy. Dziękuję wam za zjednoczenie z Chrystusem i za to, że mnie, waszemu bratu, pozwoliliście być szafarzem tego zjednoczenia z Chrystusem, w którym jest nasza nadzieja.

Przyjmijcie teraz błogosławieństwo.

6. *Pokój Tobie, Polsko*. Przemówienie powitalne na lotnisku Okęcie (Warszawa, 16 czerwca 1983 roku)

1. Serdecznie dziękuję Panu Profesorowi, Przewodniczącemu Rady Państwa, za słowa powitania, wypowiedziane imieniem władz państwowych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Serdecznie dziękuję Księdzu Prymasowi za słowa wypowiedziane imieniem Episkopatu i całego Kościoła w Polsce. W swoim piśmie zapraszającym Pan Przewodniczący był łaskaw nawiązać do pożegnania w Krakowie, w czerwcu 1979 roku, przy zakończeniu poprzednich moich odwiedzin w Ojczyźnie – oraz do słów kardynała Stefana Wyszyńskiego. Już wówczas zmarły Ksiądz Prymas zapraszał mnie do ponownego nawiedzenia Polski w związku z jubileuszem 600-lecia obecności Bogarodzicy w Jej Jasnogórskim Wizerunku.

Osobiście zawsze uważałem, że nawiedzenie Ojczyzny w tej historycznej okoliczności jest nie tylko wewnętrzną potrzebą mego serca, ale także i moją szczególną powinnością jako biskupa Rzymu. Uważam, iż powinienem być z moimi rodakami w tym wzniosłym, a zarazem trudnym momencie dziejów Ojczyzny.

Przybywam więc i od pierwszych słów wyrażam podziękowanie za zaproszenia zarówno władz państwowych, jak i Episkopatu, które mi tę obecność umożliwiają.

2. Przybywam do Ojczyzny.

Pierwszym słowem, wypowiedzianym w milczeniu i na klęczkach, był pocałunek tej ziemi: ojczystej ziemi.

Idąc za wzorem Pawła VI, czynię tak na początku każdej wizyty duszpasterkiej przez cześć dla samego Stwórcy oraz dla synów i córek ziemi, do której przybywam.

Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma jednak dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską.

Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej.

3. Przybywam na Jasną Górę. Na Jasną Górę chodzi się w pielgrzymce. I dlatego też pielgrzymką mają się stać wszystkie te dni, które dane mi będzie spędzić na ojczystej ziemi.

W związku z jubileuszem miliony ludzi w Polsce pielgrzymują na Jasną Górę. Pragnę być jednym z nich. Pragnę wspólnie z nimi modlić się, spełniać posługę słowa Bożego i Eucharystii. Wspólnie z nimi rozważać wielkie sprawy Boże (por. Dz 2, 11)... i sprawy ludzkie, i sprawy polskie.

Proszę, żeby szczególnie blisko mnie raczyli być ci, którzy cierpią. Proszę o to w imię słów Chrystusa: „Byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25, 36). Ja sam nie mogę odwiedzić wszystkich chorych, uwięzionych, cierpiących – ale proszę ich, aby duchem byli blisko mnie. Aby mnie wspomagali tak, jak czynią zawsze. Otrzymuję wiele listów, które o tym świadczą, zwłaszcza w ostatnim okresie.

4. Szlak mojej jasnogórskiej pielgrzymki przebiega wedle ustalonego programu. Program ten jest szeroki, a mimo to uboższy niż liczba zaproszeń.

Pragnę więc – zanim przybędę tam, gdzie program mnie prowadzi – od razu powiedzieć, że przybywam do całej mojej Ojczyzny i do wszystkich Polaków. Od północy ku południowi i od wschodu na zachód. Proszę więc, abyście przyjęli moją obecność również tam, gdzie nie prowadzi szlak mojej pielgrzymki, gdzie nie jest mi dane przybyć tym razem. Wszystkim, którzy zechcą wspólnie ze mną modlić się i pielgrzymować duchem i sercem, będę serdecznie wdzięczny.

Pocałunek ojczystej ziemi porównałem do ucałowania rąk matczynych. Niech on będzie również pocałunkiem pokoju dla wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób zechcą się znaleźć w tej wielkiej pielgrzymiej wspólnotcie papieża Polaka.

Pax vobis! Pokój Tobie, Polsko! Ojczyzno moja! Pokój Tobie!

7. *Pozdrawiam Polskę, ochrzczoneą przed tysiącem lat.*
Przemówienie do pielgrzymów zgromadzonych na
błoniach w Gębarzewie (Gniezno, 3 czerwca 1979 roku)

Wasza Eminencjo, Umiłowany Prymasie Polski!

1. Bóg zapłać za słowa powitania skierowane do mnie na tym miejscu, po drodze do Gniezna. Oto pole, błonie szerokie, na którym stanęliśmy wspólnie, ażeby rozpocząć pielgrzymkę lub jak to mówi współczesny polski pisarz: rozpocząć „pąć”. Ma nas ona poprowadzić do Gniezna, a z Gniezna przez Jasną Górę ku Krakowowi, tak jak ściele się szlak historii narodu, a zarazem szlak naszych świętych patronów: Wojciecha i Stanisława, zespolonych w trosce o chrześcijańskie dziedzictwo tej ziemi wokół Bogarodzicy z Jasnej Góry. Tu na tym rozległym błoniu witam ze czcią samo gniazdo piastowskie, początek dziejów Ojczyzny, a równocześnie kolebkę Kościoła, w którym praojcowie zjednoczyli się jednością wiary z Ojcem, Synem i Duchem Świętym.

Witam tę więź! Ze czcią ją witam głęboką, bo sięga ona samego początku dziejów, a po tysiącu lat dalej trwa nienaruszona.

Pozwólcie, że zrobię dygresję. Rozczytywałem się w dziele Antoniego Gołubiewa o Bolesławie Chrobrym. I kiedy teraz stoję tu, na tym błoniu, wyrasta mi przed oczyma duszy może ta piastowska puszcza, a może już właśnie błonie. A na tym błoniu jest św. Wojciech, przemawiający do naszych praojców. A może na tym błoniu Bolesław Chrobry, wykuwający granice naszej pierwotnej państwowości, Bolesław Chrobry, jednoczy to pierwsze, piastowskie gniazdo Polaków ze Stolicą Świętą... Po tysiącach lat została wokół puszcza i jeziora, jak wtedy. I to błonie. Niech będzie błogosławiony Bóg, że możemy po tysiącleciu spotkać się tutaj znowu! Witam tę więź! Bogu dziękuję, że po tysiącu lat trwa niewzruszona! I dlatego też pozdrawiam tutaj – wraz z najdostojniejszym Prymasem Polski również arcybiskupa poznańskiego, metropolitę i biskupów: szczecińsko-kamieńskiego, koszalińsko-kołobrzeskiego (a Kołobrzeg to brzmi tysiącleciem), gdańskiego (a Gdańsk to brzmi Wisłą i Bałtykiem i naszym „oknem na świat”), pelplińskiego i włocławskiego, a wraz z nimi biskupów pomocniczych tychże stolic. Witam duchowieństwo wszystkich diecezji należących do wspólnoty metropolitalnej prymasowskiego Gniezna. Dostojne kapituły, seminaria duchowne, uczelnię akademicką Poznania. Witam rodziny zakonne męskie i żeńskie. Witam wszystkich tak licznie tutaj zgromadzonych. Wszyscy razem jesteśmy „królewskim kapłaństwem” i rodzajem wybranym, Ludem Bożym (por. 1 P 2, 9). Wszyscy też razem stanowimy „królewski szczep Piastowy”, jak głosi nasza ojczysta pieśń. Wszystkich witam i nikogo nie pomijam. Również przedstawicieli władz terenowych, przedstawicieli służby porządkowej i milicji. Wszystkich! Królewski szczep Piastowy!

2. Drodzy bracia i siostry! Rodacy moi! Pragnę, ażeby moje pielgrzymowanie po ziemi polskiej we wspólnocie z wami wszystkimi stało się żywą katechezą – dopełnieniem tej katechezy, którą zapisały w dziejach całe pokolenia naszych przodków i praojców. Niech to będzie katecheza całych dziejów Kościoła i Polski, a równocześnie katecheza naszych czasów. Dobrze, że te słowa wypowiadam wobec metropolity poznańskiego, który od 20 lat przewodniczy Komisji Katechetycznej Episkopatu.

Podstawowym zadaniem Kościoła jest katechizować. Wiemy o tym doskonale nie tylko na podstawie prac ostatniego Synodu Biskupów, ale także na podstawie naszych rodzimych doświadczeń. Wiemy, ile w tym dziele wiary wciąż na nowo uświadamianej, wciąż na nowo wprowadzanej w życie każdego pokolenia, zależy od wspólnego wysiłku rodziców, rodziny, parafii, duszpasterzy, kapłanów, katechetów i katechetek, sióstr zakonnych, środowiska, środków przekazu, zwyczajów i obyczajów. Bo przecież i mury, i wieże kościelne, i krzyże przydrożne, i obrazy święte na ścianach domów i izb – wszystko to w jakiś sposób katechizuje. I od tej wielkiej, syntetycznej katechezy życia: przeszłości i teraźniejszości – zależy wiara przyszlých pokoleń.

I otóż – pragnę dzisiaj stanąć wraz z wami tu, w tym piastowskim „Gnieździe”, w tej kolebce Kościoła – tu, gdzie zaczęła się przed tysiącem z górą lat katecheza na polskiej ziemi.

I pragnę pozdrowić stąd wszystkie wspólnoty Kościoła na ziemi polskiej, w których ta katecheza odbywa się dziś. Wszystkie zespoły katechetyczne w kościołach, kaplicach, salach i salkach... barakach, i pozdrowić stąd całą młodą Polskę, wszystkie polskie dzieci i całą młodzież, was wszystkich, skupionych w tych zespołach, gromadzących się w tych punktach wytrwale, systematycznie... Wypowiadam to słowo: młoda Polska i serce moje zwraca się do wszystkich polskich dzieci, zarówno do tych, które znajdują się tutaj w tej chwili, jak też do wszystkich, które żyją na polskiej ziemi.

Nikt z nas nie może nigdy zapomnieć tych słów Pana Jezusa: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie i nie przeszkadzajcie im” (Łk 18, 16). Pragnę być żywym echem tych słów Zbawiciela wobec was, drogie dzieci polskie, w tym zwłaszcza roku, który na całym świecie obchodzony jest jako rok dziecka.

Myślą i sercem ogarniam te maleństwa jeszcze w ramionach ojców i matek. Oby nigdy nie zabrakło tych miłujących ramion rodzicielskich dla was. Oby jak najmniej było na ziemi polskiej społecznego sieroctwa dzieci. Można podziwiać domy dziecka. Ale żaden dom dziecka nie zastąpi domu rodzinnego, rodzicielskich ramion!

Niech wszystkie dzieci mają łatwy przystęp do Chrystusa w latach przedszkolnych. Niech przygotowują się z radością do Jego przyjęcia w Eucharystii. „Niech

wzrastają w latach i w mądrości, i w łasce u Boga i u ludzi” (por. Łk 2, 52), tak jak On sam, Chrystus, wzrastał w domu nazaretańskim.

A kiedy tak wzrastają w latach, gdy od dzieciństwa dochodzą do lat młodości, niech nikt z nas, drodzy bracia i siostry, nie stanie się wobec nich winien tego zgorszenia, o którym Pan Jezus mówi w słowach tak bardzo surowych. Pomyślmy czasem o tych słowach. Niech pomagają nam z tym większą gorliwością i odpowiedzialnością podejmować wielkie dzieło wychowania i katechizacji.

3. Ksiądz Prymas pozdrowił mnie tutaj w imieniu Polski zawsze wiernej. Pierwszym i podstawowym sprawdzianem tej wierności, jej zasadniczym warunkiem na przyszłość jest właśnie ta młodzież, te polskie dzieci, a przy nich rodzice i duszpasterze, i siostry – katecheci i katechetki – zgromadzeni, zespoleni, w codziennym dziele katechezy na całej ziemi polskiej.

Niech Bóg błogosławi was wszystkich tak, jak kiedyś błogosławił praojców, Mieszków i Bolesławów, tu na szlakach Poznania i Gniezna – tak niech błogosławi was. Przyjmijcie znak tego błogosławieństwa z rąk papieża-pielgrzyma, który was nawiedza, z rąk Prymasa Polski i wszystkich tutaj obecnych arcybiskupów.

Odmówmy „Anioł Pański”, bo zbliża się godzina południowa...

8. *Przychodzę, aby mówić światu o zapomnianych ludach i narodach.* Homilia w czasie mszy św. odprawionej na Wzgórzu Lecha (Gniezno, 3 czerwca 1979 roku)

Najdostojniejszy i umiłowany Prymasie Polski,

Drodzy Bracia, Arcybiskupie poznański, Biskupi gnieźnieńskiej, prymasowskiej metropolii,

Czcigodni Goście!

1. Pozdrawiam was pasterzy i cały Lud Boży, żyjący na mojej ojczystej ziemi! Pozdrawiam kapłanów, rodziny zakonne, braci i siostry, pozdrawiam świeckich. Wszystkich!

Pozdrawiam Polskę, ochrzczoną tutaj przed tysiącem z górą lat!

Pozdrawiam Polskę wprowadzoną w tajemnice życia Bożego przez sakramenty chrztu i bierzmowania. Pozdrawiam Kościół na ziemi moich praojców w jego wspólnocie i jedności hierarchicznej z następcą św. Piotra. Pozdrawiam Kościół w Polsce, który od początku prowadzą święci biskupi i męczennicy, Wojciech i Stanisław, zjednoczeni u boku Królowej Polski, Jasnogórskiej Pani!

Pozdrawiam was wszystkich, drodzy bracia i siostry, braterskim pocałunkiem pokoju. Pozdrawiam każdego wśród was, od sędziwego starca do małego dziecka, stając wśród was jako pielgrzym wielkiego jubileuszu.

2. Oto znowu nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, a my znajdujemy się równocześnie duchem w jerozolimskim wieczerniku – i równocześnie jesteśmy obecni tutaj: w tym wieczerniku naszego polskiego millenium, gdzie przemawia do nas z jednaką zawsze mocą tajemnicza data tego początku, od której liczymy historię Ojczyzny i Kościoła zarazem w dziejach Ojczyzny. Historię Polski zawsze wiernej.

Oto w dniu Pięćdziesiątnicy w wieczerniku jerozolimskim dopełnia się obietnica przypieczętowana krwią Odkupiciela na Kalwarii: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 22–23). Kościół ostatecznie rodzi się z mocy tych słów. Rodzi się z mocy tego tchnienia. Przygotowany przez całe życie Chrystusa rodzi się definitywnie, przychodzi na świat jak dziecko, wówczas gdy apostołowie otrzymują od Chrystusa Dar Pięćdziesiątnicy – gdy przejmują od Niego Ducha Świętego. Zesłanie Ducha Świętego oznacza początek Kościoła, który poprzez wszystkie pokolenia ma wprowadzać ludzi: ludzkość – ludy i narody – do jedności Ciała, Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa. Zesłanie Ducha Świętego oznacza początek i trwanie tej tajemnicy. Trwanie bowiem jest stałym powracaniem do początku.

I oto słyszymy, jak w wieczerniku jerozolimskim napełnieni Duchem Świętym apostołowie „zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz 2, 4). Języki obce stały się swoimi, stały się własnymi, dzięki tajemniczej sprawczości Ducha Świętego, który „wieje tam, gdzie chce” (J 3, 8) i odnawia „oblicze ziemi” (Ps 103, 30).

I chociaż autor Dziejów Apostolskich nie wylicza wśród języków, którymi wówczas zaczęli przemawiać apostołowie, naszego języka – nadejdzie czas, gdy następcy apostołów z wieczernika zaczną przemawiać również językiem naszych praojców i głosić Ewangelię ludowi, który w tym języku tylko może ją zrozumieć i przyjąć.

3. Znamienne są nazwy tych piastowskich grodów, w których dokonało się owo historyczne przeniesienie Ducha, a zarazem zapalenie znicza Ewangelii na ziemi naszych praojców. Wraz z tym język apostołów odezwał się po raz pierwszy jakby w nowym przekładzie, w naszym brzmieniu, które zrozumiał lud żyjący nad Wartą i Wisłą i które my do dziś rozumiemy.

Grody zaś, z którymi wiązały się początki wiary na ziemi Polan, naszych praojców – to Poznań, gdzie od najdawniejszych czasów, bo już dwa lata po chrzcie Mieszka osiadł biskup – oraz Gniezno, gdzie w roku tysięcznym dokonał się wielki akt o charakterze kościelno-państwowym. Oto przy relikwiach św. Wojciecha spotkali się wysłannicy papieża Sylwestra II z Rzymu z cesarzem rzymskim Ottonem III i pierwszym królem polskim (wówczas jeszcze tylko księciem) Bolesławem Chrobrym, synem i następcą Mieszka, ustanawiając pierwszą polską metropolię, a przez to samo kładąc podwaliny ładu hierarchicznego dla

całych dziejów Ojczyzny. W ramach tej metropolii znalazły się w roku tysięcznym: Kraków, Wrocław i Kołobrzeg jako biskupstwa zespolone jedną organizacją kościelną.

Ilekoć znajdujemy się tutaj, na tym miejscu, musimy widzieć na nowo otwarty wieczernik Zielonych Świąt. I musimy słyszeć mowę praojców, w której zaczęły być przepowiadane „wielkie dzieła Boże” (Dz 2, 11).

Tutaj też Kościół w Polsce w roku 1966 rozpoczął swoje dziękczynne *Te Deum* na tysiąclecie chrztu, w którym miałem szczęście brać udział jako ówczesny metropolita krakowski. Pozwólcie, że dzisiaj – jako pierwszy z niezbadanych wyroków Bożej Opatrzności papież z rodu Polaków – wyśpiewam raz jeszcze z wami to milenijne *Te Deum*. Niezbadane i przedziwne są wyroki Boże, kreślą drogi prowadzące od Sylwestra II do Jana Pawła II na tym miejscu.

4. Otwarł się po stuleciach na nowo jerozolimski wieczernik i zdumiały się już nie ludy z Mezopotamii i Judei, z Egiptu czy Azji, czy wreszcie przybysze z Rzymu, ale zdumiały się ludy słowiańskie i inne zamieszkujące w tej części Europy, iż apostołowie Jezusa Chrystusa mówią ich językami, że w rodzimej mowie opowiadają „wielkie dzieła Boże”.

Kiedy pierwszy historyczny władca Polski zamierzył wprowadzić do Polski chrześcijaństwo i związać się ze Stolicą św. Piotra, zwrócił się przede wszystkim do pobratymców. Wziął za żonę Dąbrówkę, córkę księcia czeskiego Bolesława, która sama już będąc chrześcijanką, stała się matką chrzestną swego małżonka i wszystkich jego poddanych. A wraz z tym zaczęli przybywać do Ojczyzny misjonarze pochodzący z różnych narodów Europy: z Irlandii, z Italii, z Niemiec (jak święty biskup-męczennik Bruno z Kwerfurtu). W pamięci Kościoła na ziemi Bolesławów utrwalił się najwymowniej św. Wojciech, znów syn i pasterz pobratymczego narodu czeskiego. Znane są jego dzieje na stolicy biskupiej w Pradze, jego pielgrzymowania do Rzymu, nade wszystko jednak znana i droga nam jest gościna na dworze gnieźnieńskim Bolesława, która miała go przygotować do ostatniej podróży misyjnej na północ. W pobliżu Bałtyku ten biskup-wygnaniec, ten niestrudzony misjonarz stał się owym ziarnem, które wpadłszy w ziemię musi obumrzeć, aby wiele przynieść owocu (por. J 12, 24). Świadectwo śmierci męczeńskiej, świadectwo krwi, przypieczętowało w sposób szczególny chrzest, jaki przed tysiącem lat przyjęli nasi praojcowie. Męczeńskie zwłoki apostoła, biskupa Wojciecha, legły u fundamentów chrześcijaństwa na całej polskiej ziemi.

I dlatego dobrze, że widzę tutaj przed oczyma ten napis: *Otče...* w siostrzanym języku, w języku św. Wojciecha: *Pamatuj Otče na své české deti*. Niegdyś te bliskie sobie słowiańskie języki brzmiały jeszcze podobnie. Historia językoznawstwa wykazuje to, jak rosły ze wspólnego pnia słowiańszczyzny, ze wspólnego pnia chrześcijaństwa, pnia Wojciechowego. *Pamatuj Otče na své české deti*. Nie może ten papież, który nosi w sobie spuściznę Wojciechową, zapomnieć tych dzieci!

I nie możemy my wszyscy, drodzy bracia i siostry, którzy nosimy w sobie to samo Wojciechowe dziedzictwo, zapomnieć tych naszych braci!

5. Kiedy dzisiaj, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego Roku Pańskiego 1979, sięgamy do tych fundamentów, nie możemy nie słyszeć – obok języka naszych praojców – także innych języków słowiańskich i pobratymczych, którymi wówczas zaczął przemawiać szeroko otwarty wieczernik dziejów. Nie może zwłaszcza nie słyszeć tych języków pierwszy w dziejach Kościoła papież-Słowianin. Chyba na to wybrał go Chrystus, chyba na to prowadził go Duch Święty, ażeby do wielkiej wspólnoty Kościoła wniósł szczególne zrozumienie tych wszystkich słów i języków, które wciąż jeszcze brzmią obco, daleko, dla ucha nawykłego do dźwięków romańskich, germańskich, anglosaskich, celtyckich. Czyż Chrystus nie chce, czyż Duch Święty nie wzywa, żeby Kościół-Matka u końca drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa pochylił się ze szczególnym zrozumieniem, ze szczególną wrażliwością ku tym dźwiękom ludzkiej mowy, które splatają się z sobą we wspólnym korzeniu, we wspólnej etymologii, które – mimo wiadomych różnic (nawet w pisowni) – brzmią wzajemnie dla siebie blisko i swojsko?

Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież, który nosi w swojej duszy szczególnie wyrazisty zapis dziejów własnego narodu od samego jego początku, ale także i dziejów pobratymczych, sąsiednich ludów i narodów, na sposób szczególny nie ujawnił i nie potwierdził w naszej epoce ich obecności w Kościele? Ich szczególnego wkładu w dzieje chrześcijaństwa. Ażeby odsłonił te profile, które właśnie tutaj, w tej części Europy, zostały wbudowane w bogatą architekturę świątyni Ducha Świętego.

Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież-Polak, papież-Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu? My, Polacy, którzy braliśmy przez całe tysiąclecie udział w tradycji Zachodu, podobnie jak nasi bracia Litwini, szanowaliśmy zawsze przez nasze tysiąclecie tradycje chrześcijańskiego Wschodu. Nasze ziemie były gościnne dla tych tradycji, sięgających swych początków w Nowym Rzymie – w Konstantynopolu. Ale też pragniemy prosić gorąco naszych braci, którzy są wyrazicielami tradycji wschodniego chrześcijaństwa, ażeby pamiętali na słowa Apostoła: „Jedna wiara, jeden (...) chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich. Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa” (por. Ef 4, 5–6). Ażeby o tym pamiętali. I żeby teraz, w dobie szukania nowej jedności chrześcijan, w dobie nowego ekumenizmu, wspólnie z nami przykładali rękę do tego wielkiego dzieła, które tchnie Duch Święty!

Tak. Chrystus tego chce. Duch Święty tak rozrządza, ażeby to zostało powiedziane teraz, tutaj w Gnieźnie, na ziemi piastowskiej, w Polsce, przy relikwiach św. Wojciecha i św. Stanisława, wobec Wizerunku Bogarodzicy-Dziewicy, Pani

Jasnogórskiej i Matki Kościoła. Trzeba, ażeby przy sposobności chrztu Polski była przypomniana chrystianizacja Słowian: Chorwatów i Słoweńców, wśród których pracowali misjonarze już około 650 r. i z którymi niedawno w Bazylice św. Piotra w ich chorwackim języku dziękowałem Bogu za więcej niż 1000 lat, za 1100, 1300 lat ich wiary i wierności dla Stolicy Apostolskiej. I trzeba, żeby tutaj była przypomniana chrystianizacja Bułgarów, których ksiązę Borys I przyjął chrzest w 864 lub 865 r., Morawian i Słowaków – do nich docierali misjonarze przed 850 r., a potem umocnili tam wiarę święci apostołowie Słowian: Cyryl i Metody, którzy przybyli do Państwa Wielkomorawskiego w 863 r., Czechów, których księcia Bořivoja ochrzcił w 874 r. św. Metody. W zasięgu działalności św. Metodego i jego uczniów znajdowali się także Wiślanie oraz Słowianie zamieszkujący Serbię. Trzeba też, aby był przypomniany chrzest Rusi w Kijowie w 988 r. Wreszcie trzeba przypomnieć ewangelizację Słowian Połabskich: Obotrytów (Obodrzyców), Wieleatów i Serbołużyczan. Chrystianizację Europy, tę oficjalną, ukończył chrzest Litwy w latach 1386 i 1387, który to, za sprawą błogosławionej naszej królowej Jadwigi, umocnił wcześniejszy o sto lat chrzest księcia Mendoga. Papież Jan Paweł II – Słowianin, syn narodu polskiego, czuje, jak głęboko wrastają w glebę historii korzenie, z których on sam razem z wami wyrasta. Ile wieków liczy ta mowa Ducha Świętego, którą on dzisiaj sam przemawia i z watykańskiego wzgórza świętego Piotra, i tutaj w Gnieźnie ze Wzgórza Lecha, i w Krakowie z wyżyn Wawelu.

Ten papież – świadek Chrystusa, miłośnik Jego Krzyża i Zmartwychwstania, przychodzi dziś na to miejsce, aby dać świadectwo Chrystusowi żyjącemu w duszy jego własnego narodu, Chrystusowi żyjącemu w duszach narodów, które kiedyś przyjęły Go jako Droge, Prawdę i Życie (por. J 14, 6). Przychodzi więc wasz rodak, papież, aby wobec całego Kościoła, Europy i świata mówić o tych często zapomnianych narodach i ludach. Przychodzi wołać wołaniem wielkim. Przychodzi ukazywać te drogi, które na różny sposób prowadzą z powrotem w stronę wiecznika Zielonych Świąt, w stronę Krzyża i Zmartwychwstania. Przychodzi wszystkie te narody i ludy – wraz ze swoim własnym – przygarnąć do serca Kościoła: do serca Matki Kościoła, której ufa bezgranicznie.

6. Za niedługo skończy się tutaj, w Gnieźnie, nawiedzenie Ikony! Obraz Pani Jasnogórskiej, Obraz Matki, w szczególny sposób wyraża Jej obecność w tajemnicy Chrystusa i Kościoła, żyjącego od tylu wieków na ziemi polskiej i na ziemiach ludów pobratymczych. Ten Obraz, który od dwudziestu przeszło lat nawiedza poszczególne kościoły, diecezje, parafie, na tej ziemi za niedługo kończy swe nawiedzenie w prymasowskim Gnieźnie i przechodzi na Jasną Górę, aby rozpocząć nawiedzenie diecezji częstochowskiej.

Umiłowany Księżu Prymasie!

Drodzy Bracia i Siostry!

Jest moją ogromną radością, że ten etap mojego pielgrzymowania mogę odbyć wspólnie z Maryją. Że wspólnie z Nią mogę znaleźć się na tym wielkim szlaku dziejów, którym tylokrotnie wędrowałem: od Gniezna do Krakowa poprzez Jasną Górę, od świętego Wojciecha do świętego Stanisława poprzez Bogarodzącą Dziewicę, Bogiem sławioną Maryję.

Główny szlak naszych duchowych dziejów, na który wchodzią wszyscy Polacy, zarówno ci, co mieszkają na Zachodzie, jak i ci, co mieszkają na Wschodzie, jak też ci, co mieszkają poza Polską, wśród różnych narodów, na tyłu kontynentach... Ufam, że mnie słyszą! Ufam, drodzy bracia, że nas słyszą. Ufam, że mnie słyszą. Trudno by mi było pomyśleć, żeby jakiegokolwiek polskie czy słowiańskie ucho, w jakimkolwiek zakątku globu, nie mogło usłyszeć słowa papieża Polaka i Słowianina.

Moi drodzy, ufam, że nas słyszą. Ufam, że mnie słyszą, żyjemy przecież w epoce tak zdecydowanie zadeklarowanej wolności wymiany. Wymiany informacji, wymiany dóbr kultury! A przecież my tutaj sięgamy do samego korzenia tych dóbr!

Tak więc znajdujemy się na głównym szlaku naszych duchowych dziejów. Jest to zarazem jeden z głównych szlaków duchowych dziejów całej Słowiańszczyzny. I jeden z głównych szlaków duchowych dziejów Europy.

Opatrzność Boża zrządziła, że w tych dniach po tym szlaku po raz pierwszy kroczyć będzie papież, biskup rzymski, następca świętego Piotra, pierwszego wśród tych, którzy wyruszyli z wieczernika Zielonych Świąt w Jerozolimie, śpiewając:

O Boże mój, Panie, jesteś bardzo wielki!
Odziany we wspaniałość i majestat,
światłem okryty jak płaszczem.
Jak liczne są dzieła Twoje, Panie!
Ty wszystko mądrze uczyniłeś:
ziemia jest pełna Twych stworzeń.
Stwarzasz je, gdy ślesz swego Ducha
i odnawiasz oblicze ziemi (Ps 104 [103] 1–2. 24. 30).

Tak będzie śpiewał wraz z wami, umiłowani rodacy, ten papież, krew z waszej krwi i kość z kości. I będzie razem z wami wołał:

Niech chwała Pańska trwa na wieki:
niech Pan się raduje z dzieł swoich.
Niech chwała Pańska trwa na wieki:
niech miła Mu będzie pieśń nasza (Ps 104 [103] 31. 34).

Pójdziemy razem tą drogą naszych dziejów. Na Jasną Górę, w stronę Wawelu, w stronę świętego Stanisława. Pójdziemy ku przeszłości.

Nie pójdziemy jednakże w przeszłość.

Pójdziemy ku przyszłości!

„Weźmijcie Ducha Świętego!” (J 20, 22). Amen.

9. *Nie można igrzać z wyzwaniem dziejów. Wigilijna audiencja dla Polaków (Watykan, 24 grudnia 1988 roku)*

„Proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię «Polska», raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością”. Nawiązując do tych słów, jakie wypowiedziałem w Krakowie, podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 roku. Powtarzam je dzisiaj przy oplatku.

„Opłatek” wigilijny należy również do naszego rodzimego dziedzictwa. Jest znakiem bardzo wymownym. Łamanie się oplatkiem trudno nie skojarzyć z tym, co uczynił Chrystus w Wieczerniku. On również wziął chleb i połamał, dając go swoim uczniom. W tym znaku raz na zawsze wyraził swoje oddanie. Nie tylko podał uczniom kawałek chleba święteckiego: dał im siebie. Ten znak powtarza się w Kościele jako znak najświętszy, jako Eucharystia. Poprzez chleb eucharystyczny Chrystus wciąż na nowo przebywa tę drogę do człowieka, która jest drogą zbawienia. Chrystus daje nam do poznania, że staje przy każdym z nas, na jego ludzkiej drodze aby z nim iść dalej. Eucharystia jest znakiem najświętszym, znakiem miłości Boga do człowieka i zbawczej miłości. Miłości przebaczącej, oczyszczającej, jednoczącej.

Wigilijny opłatek nawet zewnętrznie jest podobny do chleba na ołtarzu. Pragniemy przez to wyrazić, iż przy wigilijnym stole każdy z nas spotyka świętość chwili. Stajemy wobec tajemnicy narodzin Boga w ludzkim ciele. Słowo stało się ciałem. Równocześnie zaś przy tym stole, poprzez wigilijny opłatek każdy z nas nawet gdyby nie znajdował w sobie przez wiarę miejsca dla tej Bożej tajemnicy jest wezwany, by się otworzył wobec drugiego człowieka.

Życzę więc, aby wśród moich rodaków na ziemi polskiej i wszędzie poza nią, gdziekolwiek się znajdują wieczór wigilijny był zbawczym czasem otwarcia się ludzi względem siebie. Niekiedy trzeba przebyć długą drogę, czasem nawet pomimo fizycznej bliskości jesteśmy sobie dalecy i obcy. Trzeba więc podjąć drogę zbliżenia i pojednania. Drogę przebaczenia uraz i win. W tajemnicy Bożego Narodzenia jesteśmy w szczególny sposób wezwani do braterstwa, do jedności synów i córek wspólnego Ojca. Przecież „Syn został nam dany”.

Przecież „Chrystus jest naszym pokojem”.

W dniu dzisiejszym życzę wszystkim moim braciom i siostram na polskiej ziemi, aby ta łaska i prawda, która jest w Chrystusie, Synu Bożym odwiecznym i Synu Maryi w noc betlejemską stała się udziałem każdego i każdej. Byśmy stali się mocni tą mocą, którą On nam dał, jak głosi Ewangelista Jan w prologu swej Ewangelii.

Jakże bardzo potrzeba nam tej mocy... „abyśmy nigdy nie zwątpili i nie zużyli się, i nie zniechęcili” – powracam do słów z pierwszej pielgrzymki, wypowiedzianych na krakowskich Błoniach – abyśmy od Niego nigdy nie odstąpili; abyśmy nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której Chrystus wyzwala człowieka; abyśmy nie wzgardzili nigdy tą Miłością, Jego Miłością, Bożą Miłością, która jest „największa”; abyśmy całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska” raz jeszcze przyjęli: przy tej wigilii Bożego Narodzenia 1988 roku. W perspektywie Nowego Roku. To „dziedzictwo”... Wspólnie z wami jestem świadom, jak ono jest trudne, a równocześnie jak wielkie, jak doniosłe. Trzeba je wciąż na nowo przyjmować. Gdziekolwiek jesteśmy. Nie można się z nim rozstawać. Nie można go pomniejszać przez naszą ludzką małość. Nie można go rozpraszać. Nie można się nim posługiwać dla egoistycznych celów. Nawet gdyby ten egoizm był osłonięty jakimiś pozorami. Dziedzictwo; któremu na imię Polska, domaga się słów prawdziwych, rzetelnych i prostych. Jak te, które wypowiadamy przy wigilijnym stole.

Od pokoleń jest tak, że ten stół, przy którym skupia się zwykle rodzina pozwała się rozszerzyć. Myślimy o wielkiej Rodzinie. Stół wigilijny skupia wszystkich synów i córki narodu, którego historyczne dzieje zaczęły się od Chrztu Mieszka w 966 roku.

Za kilka dni kończy się rok 1988. Polacy mają świadomość, że „dziedzictwo, któremu na imię Polska”, domaga się zerwania z niedobrą „tradycją” ostatnich dziesięcioleci. Lata te, pozbawiając społeczeństwo należnej mu podmiotowości i suwerenności, przyniosły ogromne szkody. Ekonomiczne – nie tylko. Także i moralne. Nie moment po temu, aby się rozliczać z tych szkód.

Wiadomo, że trzeba dokonać zmian zasadniczych. Trzeba sprawiedliwie osądzić sam system oraz metody: wedle owoców. „Z owoców (...) poznać”, mówi Chrystus. „Trzeba dopełnić obowiązku, aby obowiązywać innych” słowa Wieszcza (Cyprian Norwid, *Zarysy z Rzymu*). Polska nie może być własnością żadnej „uprzywilejowanej” grupy. Może być tylko własnością wszystkich. I wszyscy tylko mogą ją tworzyć na równych prawdach, wedle miary wspólnego dobra. I muszą mieć prawo do takiego tworzenia, bo to jest wspólne „dziedzictwo”.

Wiele rzeczy słusznych i prawdziwych mówi się i pisze na ten temat. Trzeba, aby zamieniły się w rzeczywistość. Nie można igrać z wyzwaniem dziejów. To wszystko, co powiedziałem w tej chwili, odnosi się do społeczeństwa, do całego społeczeństwa, do każdego i do wszystkich. Władza, nie jest poza

społeczeństwem, nie jest tylko ponad, ale jest dla niego. Podczas ostatniej pielgrzymki a także poprzednich, wielokrotnie mówiłem moim rodakom: „Musicie od siebie wymagać”, a tak mówiłem do młodzieży, tak mówiłem do różnych grup, od duchowieństwa poczynając. Niech każdy z nas siebie w sumieniu osądzi. Nie można jednak wymagać nie stwarzając warunków, aby człowiek to wymaganie podjął. Tak, tu chodzi o człowieka, o każdego człowieka w Polsce. Tak, każdy jest odpowiedzialny. Jednakże, kiedy społeczeństwo, jest w kryzysie, ci, którzy sprawują władzę, nie mogą myśleć tylko o tym, jak zabezpieczyć swoją władzę, ale jak stworzyć warunki do wychodzenia z kryzysu, jak przywrócić każdemu i wszystkim moralne warunki do podejmowania odpowiedzialności za dobro własne i wspólne, jak zerwać z poczuciem bezsensu pracy na ojczyźnej ziemi, jak zapewnić dach nad głową milionom młodych małżeństw i rodzin. A mówię to przy życzeniach wigilijnych. Mówię to, co stanowi treść nieustającej mojej troski i mojej codziennej modlitwy.

Z wszystkimi moimi braćmi w biskupstwie i kapłaństwie łączę się, gdy składają przy ołtarzach odkupieńczą Ofiarę Chrystusa. Z wszystkimi rodakami łączę się w duchu opłatkiem. Za pośrednictwem Pani Jasnogórskiej i naszych świętych i błogosławionych Patronów wspólnie modlimy się za Ojczyznę.

Pragnę teraz wszystkim: zgromadzonemu udzielić błogosławieństwa. Przy tym błogosławieństwie zwracam się przede wszystkim do was, tu obecnych. Myślę o każdym i o wszystkich, myślę o trudnościach i cierpieniach, jakie są waszym udziałem, także o nadziejach i oczekiwaniach, którymi się kierujecie. Trudno wyrazić życzenia, które odnoszą się w sposób najbardziej konkretny do każdego. Jednakże, drodzy bracia i siostry, codziennie chodzę waszymi drogami. Codziennie jesteście właśnie wy w mojej modlitwie.

Niech spełnią się nadzieje i oczekiwania, żeby nie było zawodów. Niech wam Bóg błogosławi i pomaga ażeby z tego wszystkiego także i z tego, że tu jesteście i tam gdzie zamierzacie iść dalej wyrosło wspólne dobro naszej Ojczyzny.

10. *Ta ziemia potrzebuje odnowy.* Przemówienie powitalne na lotnisku w Zegrzu Pomorskim (Koszalin, 1 czerwca 1991 roku)

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej!
Księżu Prymasie!

1. W słowach waszego powitania usłyszałem znowu głos mojej Ojczyzny. Jest to głos nowy. Daje on świadectwo Rzeczypospolitej suwerennego narodu i społeczeństwa. Przez wiele lat czekaliśmy na to, aby ten głos mógł zabrzmieć w całej swojej autentyczności, aby stał się wyrazem historycznego urzeczywistnienia tego, co tak wiele kosztowało wysiłków i ofiar.

Pozwólcie, że odpowiadając na wasze słowa, złożę zarazem hołd tym wszystkim synom i córkom naszej Ojczyzny, którzy dla tej wielkiej sprawy nie szczędzili siebie. Trzeba by otworzyć wielką księgę dziejów, poczynając od 1 września 1939 r., aby ich wszystkich tutaj przywołać. Księga pamięci, która się nie przedawnia. Zapis heroizmu. Dziedzictwo niezniszczalne. „Dusze sprawiedliwych są w rękę Boga” (Mdr 3, 1).

2. Miejsce, na którym się spotykamy u początku mojej czwartej z kolei papieskiej pielgrzymki do Ojczyzny, ma wymowę szczególną. Stajemy tutaj wobec jakiegoś istotnego fragmentu naszych dziejów, u samych tychże dziejów początku. Miasto Kołobrzeg wiąże się z doniosłymi wydarzeniami roku tysięcznego.

Trudno mi nie przypomnieć tych wydarzeń, które wiążą się z imieniem Bolesława Chrobrego, pierwszego władcy Polski ozdobionego królewską koroną. To on właśnie – syn i następca Mieszka – obrysowując kształt piastowskiego państwa, uwydatnił tę ziemię i ten gród: Kołobrzeg.

Stało się to na przedłużeniu chrztu, jaki Polska przyjęła w 966 r., w osobie swego pierwszego historycznego władcy.

Stało się to jako owoc wieńczący apostolską misję Wojciecha, biskupa Pragi, syna pobratymczego narodu czeskiego. Misjonarz legł pod mieczem pogańskich Prusów u brzegów Bałtyku w roku 997. U grobu Męczennika w Gnieźnie miał miejsce historyczny zjazd, w którym cesarz Otto III oraz legat papieża Sylwestra II potwierdzili pierwszą na ziemiach polskich metropolię jako owoc starań Bolesława.

Metropolia gnieźnieńska stała się fundamentem organizacji – nie tylko Kościoła, ale i piastowskiego państwa. Fundament ten przetrwał dotąd: z górą tysiąc lat. Obok Krakowa i Wrocławia (i obok Poznania, gdzie biskupstwo istniało od czasów chrztu) do tej fundamentalnej struktury wszedł wówczas – w roku 1000 – również Kołobrzeg.

Niech to przypomnienie z dalekiej przeszłości narodów leżących w centrum Europy stanie się dziś na nowo życzeniem i zapowiedzią europejskiej przyszłości u progu nowego tysiąclecia. Niech duch cesarza Ottona i króla Bolesława, związany – przez pamięć świętego Wojciecha – wzajemnym braterstwem i poszanowaniem, powróci do naszych dziejów jako kamień węgielny pokoju i współpracy.

3. Panie Prezydencie!

Księżu Prymasie!

Wszyscy czcigodni uczestnicy tego spotkania – Panie i Panowie! Wszyscy moi bracia w posługiwaniu biskupim i kapłańskim!

Już w czasie mojej ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny przed czterema laty dane mi było nawiedzić wybrzeże Bałtyku, w szczególności Szczecin i Gdańsk. Nawiedziny te pozostają wciąż w mojej pamięci. Dziś wracam do nich, gdyż stały się jak gdyby zapowiedzią doniosłych i przełomowych wydarzeń, jakie w ciągu

czterech lat miały się dokonać nie tylko w Polsce, ale także wśród naszych sąsiadów w całej Europie Środkowej, a także na europejskim Wschodzie.

Wydarzenia te dokonały się, ale w jakimś wymiarze nadal się dokonują. Jest to olbrzymi dziejowy proces o wielorakim charakterze. Upadek totalitaryzmu. Przemiana systemów społeczno-politycznych i społeczno-ekonomicznych, w których centrum znajduje się każdy człowiek jako podmiot współstanowiący o wspólnym dobru w imię obiektywnych praw obywatelskiego współzycia. W osobie pana Lecha Wałęsy jako pierwszego prezydenta III Rzeczypospolitej witam i pozdrawiam wszystkich rodaków zamieszkujących moją ziemię ojczystą od Bałtyku do Karpat, od wschodu na zachód – wszystkich: każdą i każdego pozdrawiam chrześcijańskim pocałunkiem pokoju.

Raduję się z tego wielkiego dobra, jakie się stało i wciąż się dokonuje w mojej Ojczyźnie. Serdecznym moim pragnieniem jest głosić pokój moim rodakom. Ten pokój, który umniejsza zwątpienie, przywraca zgodę i pobudza do miłości.

Jest to ten pokój, który daje Chrystus – i który pragnę w imię Chrystusa przynieść przez moją pasterską posługę na ziemi ojczystej. W braterskim zespoleniu z Episkopatem Polski, któremu – zgodnie z tysiącletnią tradycją – przewodzi prymas: arcybiskup gnieźnieński.

4. Wszystkich proszę, aby na szlaku tej mojej papieskiej pielgrzymki wspierali mnie modlitwą. Niech wstawiennictwo Bogarodzicy i naszych świętych patronów wyjedna nam światło i moc Ducha Prawdy.

„Niech zstąpi Duch Twój!... I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!” Tak modliłem się podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny na placu Zwycięstwa w Warszawie (2 VI 1979). Dziś powtarzam to wołanie u początku nowego okresu dziejów Polski: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi ziemię”. Niech odnowi! Bardzo potrzebuje odnowy ta ziemia: odnowy w mocy Ducha Prawdy, albowiem „Duch [sam] przychodzi z pomocą naszej słabości” (Rz 8, 26).

11. *Przychodzę jako pielgrzym do synów i córek mojej Ojczyzny.* Przemówienie podczas ceremonii powitalnej na lotnisku Rębiechowo (Gdańsk, 5 czerwca 1999 roku)

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej,

Księżu Prymasie, Księżu Arcybiskupie Metropolito Gdański!

1. Składam dzięki Bożej Opatrzności, że po raz siódmy mogę spotkać się z moimi rodakami jako pielgrzym i przeżyć radość odwiedzin mojej Ojczyzny. Sercem ogarniam wszystkich i każdego z osobna, całą polską ziemię i wszystkich jej mieszkańców. Przyjmijcie ode mnie pozdrowienie miłości i pokoju. Pozdrowienie miłości i pokoju, pozdrowienie od waszego rodaka, który przybywa

z potrzeby serca, aby przynieść błogosławieństwo od Boga, który „jest miłością” (1 J 4, 8. 16).

Witam Pana Prezydenta i bardzo dziękuję za serdeczne słowa, jakie skierował do mnie w imieniu władz Rzeczypospolitej. Witam księży kardynałów, arcybiskupów i biskupów. Księdzu Prymasowi serdecznie dziękuję za słowa powitania. Pozdrawiam cały Kościół w Polsce, kapłanów, zakony męskie i żeńskie, wszystkie osoby konsekrowane, alumnów seminariów duchownych oraz wszystkich wiernych, a zwłaszcza ludzi cierpiących, ludzi chorych i samotnych, i ludzi młodych. Nie można ich nie powitać po tylu okrzykach. Wszystkich proszę o modlitwę, ażeby moja posługa na ziemi ojczystej wydała oczekiwane owoce.

2. Pielgrzymka do Ojczyzny, która dziś się rozpoczyna, stanowi jakby przedłużenie poprzedniej z roku 1997. Zaczynam ją u wybrzeży Bałtyku, w Gdańsku, gdzie dokonały się wielkie dzieła i doniosłe wydarzenia w historii naszego narodu. Tu bowiem zakończył swoją apostolską misję św. Wojciech w roku 997. Przed dwoma laty dane mi było rozpocząć jubileuszową uroczystość jego śmierci męczeńskiej. To milenium rozpoczęte w Pradze, kontynuowane w Gnieźnie, dzisiaj nad Bałtykiem w Gdańsku. Św. Wojciech jest patronem gdańskiej archidiecezji, dlatego tym razem moje kroki kierują przede wszystkim do waszego miasta.

Świadectwo Wojciechowego męczeństwa stało się zaczątkiem świętości, której wiernie służy od tysiąca lat Kościół na piastowskiej ziemi. Kościół nadal pragnie pełnić tę posługę, naśladując swego jedynego Mistrza i Pana. I dlatego wciąż dąży do odnowy, aby na jego obliczu rozpoznawalny był dla wszystkich pokoleń wizerunek Chrystusa, Chrystusa „niezrównanego świadka cierplivej miłości i pokornej łagodności” (*Tertio millennio adveniente*, 35). Takiej odnowie służył Sobór Watykański II, który pod natchnieniem Ducha Świętego skierował Kościół na drogi, po jakich winien on kroczyć u kresu drugiego tysiąclecia, aby odwieczna tajemnica Boga, który „jest miłością” została przeniesiona we współczesny świat. II Synod Plenarny Kościoła w Polsce, który rozpoczął się 8 czerwca 1991 r. w Warszawie i którego zamknięcia mamy dokonać podczas tej pielgrzymki, ma za zadanie tę właśnie soborową naukę wciąż czynić aktualną, tak by rozpoczęta odnowa wewnętrzna Ludu Bożego na ziemi polskiej mogła być nadal realizowana, przyczyniając się do nowej wiosny ducha na miarę czasów, ku którym idziemy.

Zwracając się ku przyszłości Kościół potwierdza równocześnie swoją tożsamość ukształtowaną w ciągu dwóch tysięcy lat przez współpracę wszystkich z Duchem Świętym. Ta tożsamość nabiera szczególnego wyrazu w życiu świętych świadków tajemnicy Bożej miłości. Beatyfikacje, jakie będą miały miejsce podczas obecnej pielgrzymki w Warszawie i Toruniu oraz kanonizacja w Starym Sączu ukażą wielkość i piękno świętości życia i moc działania Ducha Bożego w człowieku. Za wszystkie owoce tej świętości, za wszystkie dary Ducha tego kończącego się tysiąclecia niech będzie błogosławiony Bóg, który „jest miłością”.

Jest jeszcze jeden bardzo ważny motyw tej pielgrzymki. W bieżącym roku obchodzimy tysiąclecie ustanowienia przez papieża Sylwestra II niezależnej polskiej metropolii w Gnieźnie – metropolii gnieźnieńskiej, w skład której weszły cztery diecezje: Gniezno, Kołobrzeg, Wrocław i Kraków. Był to niejako pierwszy owoc śmierci męczeńskiej Wojciecha na polskiej ziemi. Naród niedawno ochrzczony rozpoczął swoją wędrówkę poprzez historię wraz ze swymi pasterzami – biskupami nowych diecezji. Było to wielkie wydarzenie dla Kościoła w Polsce, jak i dla całego narodu; będziemy je świętować w Krakowie.

3. Wyrażam radość, że obecne pielgrzymowanie po ziemi ojczystej rozpoczyna się w Gdańsku, w mieście, które weszło na zawsze w dzieje Polski, Europy, chyba także i świata. Tutaj bowiem w sposób szczególny dał się słyszeć głos sumień wołających o poszanowanie godności człowieka, zwłaszcza człowieka pracy, głos wołający o wolność, o sprawiedliwość i międzyludzką solidarność. To wołanie obudzonych sumień zabrzmiało tak potężnie, iż otworzyło przestrzeń upragnionej wolności, która stała się i pozostaje nadal dla nas wielkim zadaniem i wyzwaniem na dzisiaj i na jutro. To tutaj właśnie rodziła się nowa Polska, którą dzisiaj tak bardzo się radujemy i z której jesteśmy dumni. Z radością stwierdzam, że nasz kraj poczynił wielkie postępy na drodze rozwoju gospodarczego. Dzięki wysiłkowi wszystkich swych obywateli Polska może patrzeć z nadzieją w przyszłość. Jest krajem, który zdobył sobie w ostatnich latach szczególne uznanie i szacunek innych narodów świata. Niech za to wszystko będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. Nieustannie modłę się o to, ażeby wraz z rozwojem materialnym kraju szedł również jego postęp duchowy, rozwój duchowy.

4. Przybywam do was w przeddzień Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Przychodzę jako pielgrzym do synów i córek mojej Ojczyzny ze słowami wiary, nadziei i miłości. U schyłku kończącego się tysiąclecia, a zarazem na progu nowych czasów, które nadchodzą, pragnę wraz z moimi rodakami rozważyć wielką tajemnicę Boga, który „jest miłością”. On „tak (...) umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Wraz z wami, drodzy rodacy, pragnę pochylić się nad tym nieogarnionym misterium Boga, który „jest miłością” – misterium Bożej miłości i miłosierdzia.

Tak bardzo pragnę, ażeby przez moją posługę w czasie tej pielgrzymki orędzie Boskie miłości dotarło do wszystkich, do każdej rodziny i każdego domu, do wszystkich moich rodaków mieszkających w Polsce czy poza jej granicami, gdziekolwiek się znajdują.

„Niech łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boga i dar jedności w Duchu Świętym, będą z nami wszystkimi” (poz. 2 Kor 13, 13) i towarzyszą nam w ciągu wszystkich dni tego ojczystego pielgrzymowania.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

12. *Naucz nas być wolnymi*. Przemówienie wygłoszone w czasie nabożeństwa dziękczynnego z okazji 200. rocznicy Konstytucji 3 maja (Warszawa, 8 czerwca 1991 roku)

1. „Naucz nas być wolnymi”. Ambrojańskie słowa hymnu *Te Deum laudamus* – wspaniałe dziedzictwo Kościoła pierwszych stuleci – rozbrzmiewały tu, w tej katedrze, w dniu 3 maja 1791 r. Dwa wieki temu. Nasi przodkowie, ci, którym zawdzięczamy dzieło Konstytucji w tym dniu uchwalonej pod przewodnictwem króla Stanisława Augusta, przynieśli owoc swych prac „przed Twe ołtarze”: „Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny – Boże ojców naszych, Przenajświętszy nasz Ojciec”.

W taki sposób dali wyraz przeświadczeniu, że Konstytucja, czyli Ustawa zasadnicza (Ustawa rządowa) jako dzieło ludzkie winna być odniesiona do Boga. On jest najwyższą Prawdą i Sprawiedliwością. Trzeba, aby prawo ustanowione przez człowieka, przez ludzki autorytet ustawodawczy, odzwierciedlało w sobie odwieczną Prawdę i odwieczną Sprawiedliwość, którą jest On sam – Bóg niekończonego majestatu: Ojciec, Syn i Duch Święty.

2. Nasi przodkowie przed dwustu laty dali temu wyraz w warszawskiej katedrze św. Jana. My przychodzimy dziś na to samo miejsce nie tylko po to, aby przypomnieć tamto wydarzenie – przychodzimy równocześnie po to, aby przenieść w naszą epokę tę samą troskę, która wtedy nurtowała twórców 3-majowej Konstytucji: tę samą troskę o dobro wspólne Rzeczypospolitej, tę samą odpowiedzialność.

Dlatego nasze *Te Deum*, hymn uwielbienia dla Boga, przechodzi w żarliwą modlitwę, naprzód dziękczynienie, a potem błaganie: „Dziękujemy Ci, Boże, za to, że jesteśmy Polakami. Świadomi jednak grzechów i wad naszych, prosimy Cię: daj nam uprzątnąć dom ojczysty. Wyzwól nas od zniewoleń ducha. I tak jak cudownie przeprowadziłeś nas suchą nogą przez «Morze Czerwone», naucz nas być wolnymi”.

3. Tak modliliśmy się w tej katedrze przed chwilą, pełni troski o dzień dzisiejszy i o przyszłość Ojczyzny, mając przed oczami Ustawę rządową, znaną pod nazwą Konstytucji 3 maja.

Nie sposób nie dziękować Bożej Opatrzności za to, że dokument taki stanął u progu ostatnich dwóch stuleci naszego historycznego bytowania.

Zdumiewa on dojrzałością zawartej w nim prawdy i mądrości. Przemawia w nim dusza narodu – a raczej wielu narodów, które stanowiły wraz z Polakami ówczesną Rzeczpospolitą – narodu, który czuje zagrożenia pochodzące nie tylko

od zewnątrz, ale także z wnętrza własnych poczynań i działań. Umiłowanie wolności przerodziło się w nadużycie wolności. I oto twórcy Konstytucji odkrywają ten „zbiorowy Obowiązek” (Cyprian Kamil Norwid), jakim musi stać się całe społeczeństwo, jeśli chce zabezpieczyć swą wolność i swój byt.

Po upływie dwóch wieków doceniamy pełniej jeszcze wagę tego dokumentu: odczytujemy w nim prawdę o Polsce, zakorzenioną w przeszłości, a równocześnie wychyloną w przyszłość. I dlatego Konstytucja 3 maja w tym właśnie dziejowym momencie, wobec bliskiej już groźby utraty niepodległości była dokumentem profetycznym i opatrnościowym. Ona sprawiła, że nie można było odebrać Polsce jej rzeczywistego bytu na kontynencie europejskim, bo ten byt został zapisany w słowach Konstytucji 3 maja. A słowa te, mając moc prawdy, okazały się potężniejsze od potrójnej przemocy, która spadła na Rzeczpospolitą. Słowa tej prawdy okazały się twórcze i „stwórcze”. Synowie i córki tej ziemi nie przestali wierzyć w „odnowę jej oblicza” pod tchnieniem tego Ducha, który natchnął twórców Konstytucji 3 maja.

4. Papież Pius VI przesłał dla króla i twórców Konstytucji 3 maja błogosławieństwo i wyrazy głębokiego uznania. Dzisiaj staję wśród was syn tej ziemi, którego Chrystus powołał jako następcę św. Piotra na rzymskiej stolicy w naszych czasach.

Przeżywa on tamto wydarzenie sprzed dwóch wieków równocześnie jako jeden z was. Tradycja 3 maja należy do dziejów jego duszy, podobnie jak należy do dziejów duszy wszystkich rodaków.

Nasze dzisiejsze modlitewne wołanie: „Naucz nas być wolnymi”, było aktualne wtedy, przed dwustu laty. Konstytucja 3 maja stanowiła na nie odpowiedź zasadniczą. Wszyscy czujemy, jak jest ono aktualne dziś, po dwustu latach.

Wolności nie można tylko posiadać, nie można jej zużywać. Trzeba ją stale zdobywać i tworzyć.

Bogarodzico Dziewico! Ty, którą ośmielamy się od stuleci nazywać Królową Polski – w szczególności w dniu 3 maja!

W tym świętojańskim sanktuarium stolicy, które przed dwoma wiekami służyło *Te Deum* naszych przodków w dniu uchwalenia Konstytucji 3 maja, stajemy dzisiaj, u progu III Rzeczypospolitej. Staję naród i parlament, prezydent państwa i rząd. Niech ta sama prawda i mądrość, jaka wyraziła się w majowej Konstytucji, ukształtuje dalszą przyszłość Rzeczypospolitej w duchu sprawiedliwości i miłości społecznej dla dobra wszystkich ludzi i chwały Boga samego.

13. *Gaude, mater Polonia*. Homilia wygłoszona w czasie mszy św. kanonizacyjnej bł. Królowej Jadwigi (Kraków, 8 czerwca 1997 roku)

1. *Gaude, mater Polonia!* Powtarzam dziś to wezwanie do radości, które przez wieki śpiewali Polacy na wspomnienie św. Stanisława. Powtarzam je, ponieważ miejsce i okoliczność w szczególny sposób do tego usposabiają. Mamy bowiem znów powrócić na Wawel, do królewskiej katedry, i stanąć tam przy relikwiach królowej, Pani Wawelskiej. Oto nadszedł wielki dzień jej kanonizacji. A zatem:

*Gaude, mater Polonia,
Prole fecunda nobili,
Summi Regis magnalia
Laude frequenta vigili.*

Długo czekałaś, Jadwigo, na ten uroczysty dzień. Prawie sześćset lat minęło od twej śmierci w młodym wieku. Umiłowana przez naród cały, ty, która stoisz u początku czasów jagiellońskich, założycielko dynastii, fundatorko Uniwersytetu Jagiellońskiego w prastarym Krakowie, długo czekałaś na dzień twojej kanonizacji – ten dzień, w którym Kościół ogłosi uroczystie, że jesteś świętą patronką Polski w jej dziedzicznym wymiarze – Polski za twoją sprawą zjednoczonej z Litwą i Rusią: Rzeczypospolitej trzech narodów. Dziś nadszedł ten dzień. Wielu ludzi pragnęło dożyć tej chwili i wielu jej nie doczekało. Mijały lata i stulecia i wydawało się, że twoja kanonizacja jest już wręcz niemożliwa. Niech ten dzisiejszy dzień będzie dniem radości nie tylko dla nas, współcześnie żyjących, ale także dla nich wszystkich – tych, którzy na ziemi go nie doczekali. Niech będzie wielkim dniem świętych obcowania. *Gaude, mater Polonia!*

2. Ewangelia dzisiejsza zwraca nasze myśli i serca w stronę chrztu. Oto raz jeszcze jesteśmy w Galilei, skąd Chrystus wysyła na cały świat swoich apostołów: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 18–20) – mandat misyjny, który apostołowie podjęli, poczynając od dnia Pięćdziesiątnicy. Podjęli i przekazali swoim następcom. Przez tych następców posłanie apostolskie docierało stopniowo na cały świat. I przyszedł czas przy końcu pierwszego tysiąclecia, kiedy apostołowie Chrystusa przybyli na ziemię piastowską. Wówczas Mieszko I przyjął chrzest, a to – zgodnie z ówczesnym przeświadczeniem – stanowiło zarazem chrzest Polski. W roku 1966 obchodziliśmy tysiąclecie tego chrztu.

Jakżeby się dzisiaj radował Prymas Tysiąclecia, sługa Boży kardynał Stefan Wyszyński, gdyby dane było mu uczestniczyć wraz z nami w tym wielkim dniu kanonizacji! Leżała mu ona na sercu, tak samo jak wielkim metropolitom krakowskim, jak księciu kardynałowi Adamowi Stefanowi Sapieże i całemu polskiemu Episkopatowi. Wszyscy wyczuwali, że kanonizacja królowej Jadwigi jest jak gdyby dopełnieniem milenium chrztu Polski. Jest dopełnieniem także i dlatego, iż przez dzieło królowej Jadwigi ochrzczeni w X wieku Polacy po czterech wiekach podjęli misję apostołską i przyczynili się do ewangelizacji i chrztu swoich sąsiadów. Jadwiga miała świadomość tego, że jej posłannictwem jest zanieść Ewangelię braciom Litwinom. I dokonała tego wraz ze swoim małżonkiem, królem Władysławem Jagiełłą. Nad Bałtykiem powstał nowy kraj chrześcijański, odrodzony w wodzie chrztu świętego, tak jak w X wieku ta woda odrodziła synów i córki polskiego narodu.

Sit Trinitati gloria, laus, honor, jubilatio... Dzisiaj dziękujemy Trójcy Przenajświętszej za twoją mądrość, Jadwigo. Pyta autor Księgi Mądrości: „Któż poznałby Twój zamysł, o Boże, gdybyś Ty sam nie dał Mądrości, nie zesłał z wysoka Świętego Ducha swego?” (por. Mdr 9, 17). Dziękujemy więc Bogu Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu za twoją mądrość, Jadwigo; za to, żeś rozeznała zamysł Boży nie tylko w stosunku do swego własnego powołania, ale także w stosunku do powołania narodów: naszego dziejowego powołania i do powołania Europy, która za twoją sprawą dopełniła obrazu ewangelizacji na własnym kontynencie, żeby potem móc podjąć ewangelizację innych krajów i kontynentów na całym świecie. Bo przecież Chrystus powiedział: „Idźcie (...) i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28, 19). Radujemy się dzisiaj twoim wyniesieniem na ołtarze. Radujemy się w imieniu tych wszystkich narodów, którym stałaś się matką w wierze. Radujemy się wielkim dziełem mądrości. I dziękujemy Bogu za twoją świętość, za posłannictwo, jakie spełniłaś w naszych dziejach; za twoją miłość narodu i Kościoła, za twoją miłość Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. *Gaude, mater Polonia!*

3. Miłość jest największa. „Wiemy – pisze św. Jan – że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci” (1 J 3, 14). A więc, kto miłuje, uczestniczy w życiu – w tym życiu, które jest od Boga. „Poznaliśmy miłość – pisze dalej św. Jan – po tym, że On, [Chrystus], oddał za nas życie swoje” (por. 1 J 3, 16). Dlatego też my również winniśmy oddawać życie za braci (por. tamże). Chrystus wskazał, iż w ten sposób – oddając życie za braci – objawiamy miłość (por. 1 J 15, 13). I to jest miłość największa (por. 1 Kor 13, 13).

My dzisiaj, wsłuchując się w słowa apostołów, pragniemy ci powiedzieć – tobie, nasza święta królowo – że pojęłaś jak mało kto tę Chrystusową i apostołską naukę. Nieraz klękałaś u stóp wawelskiego krucyfiksu, aby uczyć się

takiej ofiarnej miłości od Chrystusa samego. I nauczyłaś się jej. Potrafiłaś swoim życiem dowieść, że miłość jest największa. Czyż w prastarej polskiej pieśni nie śpiewamy tak:

Krzyżu święty, nade wszystko,
Drzewo przenajszlachetniejsze!
W żadnym lesie takie nie jest,
jedno, na którym sam Bóg jest.
(...) Niesłychanać to jest dobroć
za kogo na krzyżu umrzeć;
Któż to może dzisiaj zdziałać,
za kogo swoją duszę dać?
Sam to Pan Jezus wykonał,
bo nas wiernie umiłował (*Crux fidelis*, XVI wiek).

I właśnie wtedy, od Chrystusa wawelskiego, przy tym czarnym krucyfiksie, do którego pielgrzymują krakowianie co roku w Wielki Piątek, nauczyłaś się, Jadwigo Królowo, dawać życie za braci. Twoja głęboka mądrość i szeroka aktywność płynęły z kontemplacji – z osobistej więzi z Ukrzyżowanym. *Contemplatio et vita activa* tu zyskiwały słuszną równowagę. Dlatego nigdy nie utraciłaś tej „najlepszej części” (por. Łk 10, 42) – obecności Chrystusa. Dziś chcemy razem z tobą, Jadwigo, uklęknąć u stóp wawelskiego krzyża, aby usłyszeć echo tej lekcji miłości, której ty słuchałaś. Od ciebie chcemy się uczyć, jak ją wypełniać w naszych czasach.

4. „Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by chciał między wami stać się wielkim, niech będzie waszym sługą” (por. Mt 20, 25–26). Głęboko wniknęły w świadomość młodej władczyni z rodu Andegawenów te słowa Chrystusa. Najgłębszym rysem jej krótkiego życia, a zarazem miarą jej wielkości jest duch służby. Swoją pozycję społeczną, swoje talenty, całe swoje życie prywatne całkowicie oddała na służbę Chrystusa, a gdy przypadło jej w udziale zadanie królowania, oddała swe życie również na służbę powierzonego jej ludu.

Duch służby ożywił jej społeczne zaangażowanie. Z rozmachem zagłębiała się w życie polityczne swej epoki. A przy tym ona, córka króla Węgier, potrafiła łączyć wierność chrześcijańskim zasadom z konsekwencją w bronienu polskiej racji stanu. Podejmując wielkie dzieła na forum państwowym i międzynarodowym, niczego nie pragnęła dla siebie. Wszelkim materialnym i duchowym dobrem hojnie ubogacała swą drugą ojczyznę. Biegła w kunszcie dyplomatycznym, położyła podwaliny pod wielkość XV-wiecznej Polski. Ożywiła religijną i kulturalną

współpracę między narodami, a jej wrażliwość na krzywdy społeczne wielokroć była sławiona przez poddanych.

Z jasnością, która po dzień dzisiejszy oświeca całą Polskę, wiedziała, że tak siła państwa, jak siła Kościoła mają swoje źródło w starannej edukacji narodu; że droga do dobrobytu państwa, jego suwerenności i uznania w świecie wiedzie przez prężne uniwersytety. Dobrze też wiedziała Jadwiga, iż wiara poszukuje zrozumienia, wiara potrzebuje kultury i kulturę tworzy, żyje w przestrzeni kultury. I niczego nie szczędziła, aby ubogacić Polskę w całe duchowe dziedzictwo zarówno czasów starożytnych, jak i wieków średnich. Nawet swoje królewskie berło oddała uniwersytetowi, sama zaś posługiwała się pozłacanym berłem drewnianym. Fakt ten, mając konkretne znaczenie, jest także wielkim symbolem. Za życia nie królewskie insygnia, ale siła ducha, głębia umysłu i wrażliwość serca dawały jej autorytet i posłuch. Po śmierci jej ofiara zaowocowała bogactwem mądrości i rozkwitem kultury zakorzenionej w Ewangelii. Za to szczególne dzieło Jadwigi dziękujemy dziś, gdy z dumą wracamy do owych sześciuset lat dzielących nas od założenia Wydziału Teologicznego i odnowy uniwersytetu w Krakowie – lat, rzec można, nieprzerwanej świetności nauki polskiej.

A gdybyśmy zdołali nawiedzić średniowieczne szpitale w Bieczu, Sandomierzu, Sączu, na Stradomiu, dostrzeglibyśmy dzieła miłosierdzia, których wiele podjęła polska władczyni. W nich chyba najwymowniej realizowała wezwanie Chrystusa do miłowania czynem i prawdą.

*Ergo, felix Cracovia,
Sacro dotata corpore,
Deum, qui fecit omnia,
Benedic omni tempore.*

5. „Raduj się dziś, Krakowie!” Raduj się, bo nadszedł wreszcie czas, że wszystkie pokolenia twoich mieszkańców mogą oddać hołd wdzięczności świętej Pani Wawelskiej. To właśnie głębi jej umysłu i serca zawdzięczasz, królewska stolico, że stałaś się znaczącym w Europie ośrodkiem myśli, kolebką kultury polskiej i pomostem pomiędzy chrześcijańskim Zachodem i Wschodem, wnosząc niezbywalny wkład w kształt europejskiego ducha. Na Uniwersytecie Jagiellońskim kształcili się i wykładali ci, którzy na cały świat rozsławili imię Polski i tego miasta, ze znanstwem włączając się w najważniejsze debaty swojej epoki. Dość wspomnieć wielkiego rektora krakowskiej Wszechnicy – Pawła Włodkowica, który już na początku XV wieku kładł podwaliny pod nowożytną teorię praw człowieka, czy Mikołaja Kopernika, którego odkrycia dały początek nowemu spojrzeniu na kształt stworzonego kosmosu.

A czy nie powinien Kraków, a wraz z nim Polska cała, dziękować za to dzieło Jadwigi, które przyniosło najwspanialszy owoc – owoc życia świętych studentów i profesorów? Stają więc między nami dziś te wielkie postaci Bożych mężów, wszystkie pokolenia – od Jana z Kęt i Stanisława Kazimierczyka po błogosławionego Józefa Sebastiana Pelczara i sługę Bożego Józefa Bilczewskiego – aby włączyć się w nasz hymn uwielbienia Boga za to, że dzięki ofiarnemu dziełu królowej Jadwigi to miasto stało się kolebką świętych.

Raduj się, Krakowie! Cieszę się, że mogę dzisiaj dzielić tę twoją radość, będąc tu, na krakowskich Błoniach, wraz z twoim arcybiskupem, kardynałem Franciszkiem, jego biskupami pomocniczymi, biskupami seniorami, z kapitułami katedry i kolegiaty św. Anny, z kapłanami, osobami życia konsekrowanego oraz z całym Ludem Bożym. Jakże pragnąłem przybyć tu i w imieniu Kościoła uroczystie zapewnić cię, Krakowie, umiłowane moje miasto, że nie myliło się, nie myliło się od wieków czcząc Jadwigę jako świętą. Dziękuję Bożej Opatrzności, że jest mi to dane – że dane mi jest wpatrywać się razem z wami w tę postać jaśniejącą Chrystusowym blaskiem i uczyć się, co znaczy, że „miłość jest największa”.

Dziękuję wszystkim polskim biskupom, całemu Episkopatowi z księdzem kardynałem prymasem na czele. I wszystkim biskupom gościom, kardynałom i biskupom z Rzymu, z krajów sąsiednich, zwłaszcza z Węgier, Czech, Słowacji, Litwy. Bardzo cenna jest dla nas wasza obecność, drodzy bracia, w dniu dzisiejszym.

6. „Nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!” – tak pisze Apostoł (1 J 3, 18). Bracia i siostry! Uczmy się w szkole św. Jadwigi Królowej, jak wypełniać to przykazanie miłości. Zastanawiamy się nad „polską prawdą”. Rozważamy, czy jest szanowana w naszych domach, w środkach społecznego przekazu, urzędach publicznych, parafiach? Czy nie wymyka się niekiedy ukradkiem pod naporem okoliczności? Czy nie jest wykrzywiana, upraszczana? Czy zawsze jest w służbie miłości?

Zastanawiamy się nad „polskim czynem”. Rozważamy, czy jest podejmowany roztropnie. Czy jest systematyczny, wytrwały? Czy jest odważny i wielkoduszny? Czy jednoczy, czy też dzieli ludzi? Czy nie uderza w kogoś nienawiścią albo pogardą? A może tego czynu miłości, polskiego, chrześcijańskiego czynu jest zbyt mało? (por. St. Wyspiański, *Wesele*).

„Nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!”

Przed dziesięcioma laty w encyklice o problemach współczesnego świata napisałem, iż „każdy kraj winien odkryć i jak najlepiej wykorzystać przestrzeń własnej wolności” (*Sollicitudo rei socialis*, 44). Wówczas stał przed nami problem „odkrycia wolności”. Teraz Opatrzność stawia nam nowe zadanie: miłować i służyć. Miłować czynem i prawdą. Święta Jadwiga Królowa uczy nas tak właśnie korzystać z daru wolności. Ona wiedziała, że spełnieniem wolności jest miłość, dzięki której człowiek gotów jest zawierzyć siebie Bogu i braciom, do

nich przynależeć. Zawierzyła więc Chrystusowi i narodom, które pragnęła do Niego przyprowadzić, swoje życie i swoje królowanie. Całemu narodowi dała przykład umiłowania Chrystusa i człowieka – człowieka spragnionego zarówno wiary, jak i nauki, jak też codziennego chleba i odzienia. Zechciejmy i dzisiaj czerpać z tego przykładu, ażeby radość z daru wolności była pełna.

Święta nasza królowo, Jadwigo, ucz nas dzisiaj – na progu trzeciego tysiąclecia – tej mądrości i tej miłości, którą uczyniłaś drogą swojej świętości. Zaprowadź nas, Jadwigo, przed wawelski krucyfiks, abyśmy jak ty poznali, co znaczy miłować czynem i prawdą, i co znaczy być prawdziwie wolnym. Weź w opiekę swój naród i Kościół, który mu służy, i wstawiaj się za nami u Boga, aby nie ustała w nas radość. Raduj się, matko Polsko! *Gaude, mater Polonia!* Amen.

14. *Aby dobro okazało się na ziemi polskiej potężniejsze od zła.* Przemówienie pożegnalne na lotnisku w Balicach (Kraków, 23 czerwca 1983 roku)

1. Szanowny Panie Profesorze, Przewodniczący Rady Państwa, Szanowni przedstawiciele władz!

Pragnę podziękować Panu Przewodniczącemu za słowa wypowiedziane przed chwilą w imieniu własnym oraz najwyższych władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Dziękuję za to, że dane mi było w ciągu minionych dni odwiedzić moją Ojczyznę, spełniając na wielu miejscach posługę duszpasterską biskupa Rzymu. Okoliczność, że ten biskup Rzymu jest Polakiem, rodzi jakby szczególne zapotrzebowanie na jego obecność wśród rodaków, zwłaszcza w momentach tak doniosłych, jak jubileusz Jasnej Góry.

Pragnę przy zakończeniu tych odwiedzin, pod adresem władz państwowych, a także podległych im władz terenowych w Warszawie, Skierniewicach (Niepokalanów), Częstochowie, Poznaniu, Katowicach, Wrocławiu, Opolu (Leśnica – Góra Świętej Anny) i Krakowie, wyrazić raz jeszcze podziękowanie za wszystko, co uczyniły, aby niniejsze odwiedziny mogły się odbyć w sposób zgodny z ich szczególnym charakterem. Zdaję sobie sprawę z tego, jak wiele trzeba było poświęcić wysiłku i starań.

Słowa podziękowania kieruję pod adresem różnego rodzaju służb, czuwających nad porządkiem oraz moim i pielgrzymów bezpieczeństwem; a także służb lotniczych, sanitarnych, transportu, łączności, środków społecznego przekazu i innych. Myślę w sposób szczególny o wszystkich tych służbach i osobach, które towarzyszyły mi i towarzyszą na szlaku tej pielgrzymki. Składam im wyrazy uznania za sprawną i ofiarną organizację.

Bardzo też zależy mi na tym, aby moje podziękowanie w tej chwili dotarło do wszystkich instytucji i środowisk; więcej jeszcze – zależy mi na tym, aby w moim „serdecznie dziękuję” odnalazła swoje miejsce każda bez wyjątku osoba, która miała jakiś udział w przeprowadzeniu tych odwiedzin.

2. Księżę Kardynale Prymasie!

Dziękuję za słowo końcowe, wypowiedziane przed chwilą imieniem Episkopatu i Kościoła w Polsce. Dziękuję za obecność kardynałowi metropolie krakowskiemu i wszystkim przedstawicielom Episkopatu i Kościoła.

Uważam to za szczególną łaskę Bożą, za szczególny znak Opatrzności, że dane mi było uczestniczyć w tym ojczystym jubileuszu Jasnej Góry; że mogłem po sześciu wiekach obecności Bogarodzicy w Jej Jasnogórskim Wizerunku wyśpiewać razem z wami polskie *Te Deum laudamus*; że mogłem razem z wami zaprosić Chrystusa wraz z Jego Matką do tej naszej Kany Galilejskiej na dalsze lata i pokolenia; że mogłem to uczynić, radując się wspólnie z moimi rodakami pierwszym polskim świętym drugiego tysiąclecia – Maksymilianem Kolbe – oraz nowymi błogosławionymi.

Uważam to za szczególny dar Pani Jasnogórskiej, że dane mi było pójść w pielgrzymce do Jej sanktuarium zarówno od strony Warszawy i Niepokalanowa, jak też od strony Poznania, od strony Wrocławia i Góry Świętej Anny, jak wreszcie od strony mojego rodzinnego Krakowa.

Niech mi wolno będzie dodać do tego jeszcze jeden dar ziemi polskiej: mogłem w dniu dzisiejszym spojrzeć z bliska na Tatry i odetchnąć powietrzem mej młodości.

3. Jeszcze raz pragnę powtórzyć to, co powiedziałem w momencie powitania. Odwiedziny moje, choć przebiegały drogami przed chwilą wymienionymi – były równocześnie skierowane do całej Ojczyzny i do wszystkich rodaków. I tak jak w dniu przybycia witałem szczególnie te miasta i środowiska, które tym razem nie znalazły się na trasie mojej pielgrzymki – tak też pragnę je w szczególnie sposób pożegnać, dziękując zwłaszcza tym, którzy starali się spotkać papieża w innych ośrodkach, przebywając czasem wiele kilometrów.

4. Podczas mojego pielgrzymowania do ojczystej ziemi podkreślałem wielokrotnie, że Polska jest dobrem wspólnym całego narodu i na to dobro muszą być otwarci wszyscy jej synowie i córki; bo takie dobro domaga się stałego i rzetelnego wysiłku całego społeczeństwa. Pragnę bardzo, by stopniowo pokonane zostały piętrzące się trudności, by Polacy mogli budować owocnie swoje dziś i jutro.

Naród bowiem, jak mówiłem w Warszawie, musi żyć i rozwijać się o własnych siłach.

Odjeżdżając, pragnę jeszcze raz ogarnąć wzrokiem i sercem całą tę ziemię. Pragnę spojrzeć na wielkie obszary polskiej pracy, stanąć przy każdym

warsztacie pracy, dużym i małym, na roli, w przemyśle, przy warsztacie pracy twórczej – wszędzie tam, gdzie pracuje człowiek. Pragnę stanąć przy każdym człowieku pracy.

Życzę, by w tę pracę wpisany był cały właściwy tej dziedzinie życia ludzkiego ład moralny, by wszyscy mogli, w pełni wewnętrznego pokoju, przy zabezpieczeniu praw i poszanowaniu godności człowieka i jego pracy, we wzajemnym zaufaniu odnajdywać i zgłębiać sens tego podstawowego powołania człowieka, jakim jest właśnie praca ludzka. Sens, który jest z kolei najgłębszym i skutecznym motywem mobilizującym człowieka od wewnątrz.

Życzę też, by w takich warunkach praca była wykonywana w duchu miłości społecznej, o której mówiłem w Katowicach: by w niej człowiek odnajdywał siebie i poprzez nią służył innym oraz dobru własnego kraju.

Pragnę i życzę mojej Ojczyźnie, by w tę polską pracę wprowadzona była cała ewangelia pracy, zarówno ta, która zabezpiecza człowieka i jego godność i prawa, jak i ta, która zobowiązuje, która jest sprawą sumienia i poczucia odpowiedzialności. Prawa bowiem i obowiązki są ściśle ze sobą powiązane.

Osobiście życzę władzom państwowym, ażeby powyższe warunki budowały dobro wspólne Ojczyzny i zabezpieczały zasłużone miejsce państwa polskiego, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, pośród narodów Europy i świata.

5. Żegnając się z moimi rodakami w Krakowie – tym mieście, które widziało trudne chwile Ojczyzny, ale było też świadkiem okresów jej największego rozkwitu – życzę, aby raz jeszcze, pod opieką Pani Jasnogórskiej, dobro okazało się na ziemi polskiej potężniejsze od zła – i odniosło zwycięstwo.

I o to stale się modłę.

15. *Niełatwa jest ta polska ziemia, nasza Ojczyzna.*

Przemówienie do Konferencji Episkopatu Polski
(Warszawa, 14 czerwca 1987 roku)

Drodzy Bracia,

1. W ostatnim dniu Kongresu Eucharystycznego w Polsce pragnę zwrócić się do całego Episkopatu, do prymasa Polski jako przewodniczącego Konferencji, kardynałów, arcybiskupów i biskupów – z podziękowaniem.

Przed wszystkim wspólnie z wami dziękuję Chrystusowi-Eucharystii, za te dni eucharystyczne na ziemi ojczyściej. Dziękuję przez Serce Matki Kościoła i Królowej Polski. Przez pośrednictwo naszych świętych patronów.

Dziękuję wszystkim, którzy w dzieło Kongresu Eucharystycznego wnieśli swoją „częstkę” – większą lub mniejszą. Oby ten nowy zasiew na glebie Kościoła w naszej Ojczyźnie owocował.

2. W nowej rezydencji, w której znajduję się po raz pierwszy, pozdrawiam serdecznie wszystkich członków Konferencji Episkopatu Polski.

Zachowuję stale tę samą świadomość, że to spośród tego gremium zostałem wezwany głosami konklawe jako metropolita krakowski, aby przejąć rzymską stolicę św. Piotra. Stało się to już prawie 9 lat temu. W ciągu tego okresu skład osobowy Episkopatu Polski uległ znacznym zmianom. Polecamy Bogu tych, którzy odchodzą – a równocześnie dziękujemy Duchowi Świętemu, że powołuje nowych biskupów dla posługi Kościoła na polskiej ziemi.

Od poprzedniej mojej podróży do Ojczyzny w roku 1983 odeszło po nagrodę do Chrystusa, Najwyższego Pasterza i Kapłana, pięciu biskupów diecezjalnych: bp Marian Rechowicz, bp Stefan Bareła, bp Lech Kaczmarek, bp Wilhelm Pluta, bp Jan Zaręba. Ze wszystkimi byłem złączony więzami przyjaźni i długoletniej współpracy, z biskupem Wilhelmem zostaliśmy powołani do pełni kapłaństwa w tym samym dniu. Odeszło również do Pana pięciu biskupów pomocniczych: bp Wincenty Urban, bp Wacław Wycisk, bp Tadeusz Etter, bp Stanisław Sygnet, bp Jerzy Modzelewski. Mianowanych zostało ośmiu nowych rządców diecezji: pięciu biskupów diecezjalnych i trzech administratorów apostolskich, ponadto osiemnastu nowych biskupów pomocniczych.

Obecnie Episkopat Polski liczy dziewięćdziesięciu siedmiu biskupów, w tym sześćdziesięciu siedmiu pomocniczych i dwóch emerytowanych. Wszyscy powołani do służby Ludowi Bożemu na polskiej ziemi.

Cieszę się, że skromna liczba arcybiskupów w tym gremium powiększyła się przez nominację księdza biskupa tarnowskiego.

3. Niełatwa jest ta polska ziemia, nasza Ojczyzna. Można powiedzieć, że na przestrzeni swoich tysiącletnich dziejów nie przestawała być ziemią wielorakiego wyzwania.

To wyzwanie w pewnych okresach przynosiło jej wielkość i sławę. W innych – łączyło się z cierpieniem, co więcej: z zagrożeniem, czasami wręcz śmiertelnym. Wiadomo, że przez blisko sto dwadzieścia pięć lat imię Polski nie tylko nie widniało na politycznej mapie Europy, ale próbowano wykorzenić samą polskość z serc i z języka jej synów i córek.

Wyzwania dziejowe dokonują się przez ludzi. My o tym doskonale wiemy. Równocześnie jednak wierzymy, że poprzez to, co czynią ludzie, urzeczywistnia się jakieś „wyzwanie” Opatrzności, która rządzi światem. Pismo Święte mówi nam na różnych miejscach także o tym, jak „złoto próbuje się w ogniu”. Podobne do tego są też „próby”, przez które przechodzą ludzie i społeczeństwa.

4. Wiek dwudziesty stał się w dziejach Kościoła również – może zwłaszcza na ziemi polskiej – czasem nowego wyzwania.

Po tysiącu lat chrześcijaństwo w Polsce musiało podjąć to wyzwanie, jakie zawiera się w ideologii dialektycznego materializmu, gdzie wszelka religia zostaje zakwalifikowana jako czynnik alienujący człowieka.

Znamy to wyzwanie. Doświadczyłem go tu na polskiej ziemi. Kościół doświadcza go na różnych miejscach ziemi. Nie jest to wyzwanie jedyne, jest jednak bardzo głębokie. Religia, wedle antropologii materialistycznej współczesnej, ma być czynnikiem, który pozbawia człowieka pełni jego człowieczeństwa. Człowiek przez religię sam się jej pozbawia, zrzekając się tego, co immanentnie i integralnie „ludzkie”, na rzecz Boga, który – w świetle założeń i przesłanek systemu materialistycznego – jest tylko „twarem” człowieka.

Może to być wyzwanie destruktywne. Ale – po latach doświadczeń – nie możemy nie stwierdzić, że może to również być wyzwanie mobilizujące do podejmowania wysiłków, do szukania nowych rozwiązań, i w tym sensie poniekąd twórcze. Świadczy o tym wymownie Sobór Watykański II. Kościół podjął wyzwanie. Odczytał w nim jeden z opatrnościowych „znaków czasu”. A poprzez ten „znak” z nową głębią i mocą przekonania dał świadectwo prawdzie o Bogu, o Chrystusie i o człowieku. W poprzek wszelkim redukcjonizmom natury epistemologicznej czy też systemowej, wbrew całej materialistycznej dialektyce.

Czytamy w *Gaudium et spes*: „Tajemnica człowieka wyjaśni się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego (...) Chrystus (...) objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie” (22).

Tak więc: człowiek „istota nieznana”, jak się wyraził współczesny przyrodnik Alexis Carrel – jest także tajemnicą. A nade wszystko jest osobą, jest podmiotem swych czynów. Podmiotem moralności. Podmiotem dziejów. Nie tylko: „odbiściem panujących stosunków społeczno-ekonomicznych”. Nie tylko epifenomenem materii, ekonomii. Także i w stosunku do niej jest podmiotem i twórcą. Chyba że zostanie pozbawiony swej podmiotowości i twórczej inicjatywy w tej dziedzinie jakże ważnej dla życia ludzi, społeczeństw, narodów.

5. W ostatnich latach władze PRL wystąpiły z propozycją nawiązania formalnych stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską.

Stolica Apostolska, jak wiadomo, utrzymuje takie stosunki ze 116 państwami na całym świecie, nie licząc organizacji międzynarodowych. W wielu wypadkach są to państwa nowo powstałe, na przykład na kontynencie afrykańskim. Wiele jest państw na przykład muzułmańskich, gdzie chrześcijanie stanowią nikłą mniejszość obywateli.

Znamienny jest fakt, że do stosunków ze Stolicą Apostolską wracają niektóre państwa, tak na przykład państwa skandynawskie po czterech wiekach od zerwania więzi z Rzymem w czasie Reformacji.

W każdym zainteresowanym kraju Stolica Apostolska przede wszystkim zasięga opinii miejscowego Episkopatu.

Ponieważ Episkopat Polski w odnośnej sprawie wypowiedział się w sensie pozytywnym, musimy sobie wspólnie uświadomić kilka okoliczności, jakie w tym wypadku winny być wzięte pod uwagę.

1) Stosunki pomiędzy Stolicą Apostolską a Polską mają długą historię. Chodzi tutaj o jedną z najstarszych nuncjatur (jak mawiał świętej pamięci kardynał Wyszyński, tak zwaną nuncjaturę pierwszej klasy).

2) Stosunki te mają charakter międzynarodowy, natomiast nie międzypaństwowy. Podmiotem nie jest tu Państwo Watykańskie, ale Stolica Apostolska. Odpowiada to zarazem całokształtowi tej posługi, jaką biskup Rzymu spełnia względem wszystkich Kościołów lokalnych. Chodzi więc także o umocnienie więzi z Episkopatem kraju, z którym stosunki takie zostają zawierane.

3) W wypadku społeczeństwa takiego jak Polska, gdzie katolicy stanowią wiadomą większość obywateli, uwydatnia się przez te stosunki jeszcze bardziej więź z narodem. Doświadczenia minionych wieków (nawet jeśli były to doraźnie doświadczenia bolesne) dogłębnie potwierdziły tę zasadę. W wypadku tak zwanego kraju „katolickiego” Stolica Apostolska uważa stosunki z odnośnym państwem za rzecz normalną i prawidłową. Brak tych stosunków jest raczej czymś anormalnym, nawet z punktu widzenia międzynarodowej pozycji danego państwa, a przede wszystkim danego narodu. Może być pewnego rodzaju „krzywdą” dla tego narodu.

6. Tak więc staje tutaj przed nami poważna praca, która ma na celu nie tylko urzeczywistnienie powyższej propozycji, ale także – i może bardziej jeszcze – jej „uwiarygodnienie” wobec narodu i Kościoła, poniekąd wobec całej wielkiej społeczności międzynarodowej, przede wszystkim w obrębie naszej sfery cywilizacji.

Episkopat Polski wypada mi tutaj wezwać i zaprosić do kolegialnej współpracy. W tej odpowiedzialnej współpracy musimy wszyscy brać udział.

Episkopat Polski, jak każdy na świecie biskup i Episkopat, powołany jest nade wszystko do głoszenia Ewangelii – wciąż tej samej i wciąż na nowo. Ewangelia jest Bożym słowem prawdy o zbawieniu każdego człowieka, o jego radykalnym wyzwoleniu, jak to przypominały w ostatnich czasach dwie instrukcje ogłoszone przez Kongregację Nauki Wiary.

W tym ewangelicznym świetle nabierają także właściwego wyrazu poszczególne prawdy porządku społeczno-etycznego: prawdy o człowieku i o jego prawach. Prawdy o życiu społecznym, o prawach narodu.

Na ponowne przemyślenie zasługuje to wszystko, co składa się na tak zwaną społeczną naukę Kościoła, „udzisiejszone” w kontekście naszego stulecia przez szereg encyklik, a zwłaszcza przez Sobór – konstytucja *Gaudium et spes*, a w szczególności druga część: rozdziały poświęcone małżeństwu i rodzinie, kulturze, życiu społeczno-gospodarczemu, życiu wspólnoty politycznej i wreszcie potrzebie pokoju i współpracy międzynarodowej.

Z racji swej misji ewangelicznej i pasterskiej Kościół nie może przestać być sługą takich zadań jak podmiotowość społeczeństwa związana z przestrzeganiem praw osoby ludzkiej. Z tym łączy się ściśle zasada uczestnictwa w stanowieniu o sprawach własnego społeczeństwa, również w zakresie politycznym, z wykluczeniem wszelkich dyskryminacji. Suwerenność państwowa tylko wówczas odpowiada wymogom porządku etycznego, gdy jest wyrazem suwerenności narodu w tymże państwie: gdy społeczeństwo jest w nim autentycznym gospodarzem i twórcą wspólnego dobra.

Wszystkie te sprawy, które tutaj raczej szkicuję, aniżeli analizuję do końca, nie mogą schodzić z pola uwagi Kościoła, a w szczególności jego pasterzy. Tak jest w różnych krajach świata, tak jest na przykład w wielu krajach Ameryki Łacińskiej – w Polsce nie może być inaczej. Mamy zresztą co do tego rodzime dobre tradycje i własne doświadczenia, również na tym ostatnim etapie dziejów.

7. W roku 1987 Stolica Apostolska i papież przyjmuje poszczególne Episkopaty europejskie w ramach odwiedzin *ad limina Apostolorum*. Oczekuję zatem również na biskupów polskich, nie tylko na *episcopi diocesani*: ordynariuszy diecezji, ale także – w miarę możliwości – na *titulares seu auxiliares*, tak jak coraz częściej staję się zwyczajem w duchu soborowej nauki o kolegialności.

Będziemy mogli, w sposób bardziej szczegółowy niż dzisiaj, wnikać w problemy, które są wspólnym przedmiotem naszego powołania i posługi.

Także i pod kątem tego nowego doświadczenia, jakim stał się Kongres Eucharystyczny, który oby wydawał trwałe owoce na niwie polskich dusz i w życiu naszej umiłowanej Ojczyzny!

16. *Trwajcie przy tym świętym dziedzictwie.*

Homilia w czasie mszy św. beatyfikacyjnej Karoliny Kózkówny (Tarnów, 10 czerwca 1987 roku)

1. „Błogosławieni jesteście” (Mt 5, 11).

Wysłuchaliśmy Chrystusowych słów z Kazania na górze. Jeszcze raz przemówił do nas Mistrz językiem ośmiu błogosławieństw: językiem Dobrej Nowiny.

„Błogosławieni jesteście...”

W tych słowach odczytujemy przeszłość i przyszłość. Naprzód przeszłość. Kościół tarnowski, który w roku ubiegłym dziękował Bogu za dwieście lat swej posługi na tej nadwiślańskiej i podkarpackiej ziemi, odczytuje w orędziu ośmiu błogosławieństw całą swoją z górą tysiącletnią przeszłość na tej ziemi.

Od przeszło tysiąca lat rozbrzmiewało tutaj to orędzie, padając na glebę ludzkich dusz jak ziarno, które ci sami ludzie rzucali równocześnie w zagony

tej ziemi. Czasem ziemi urodzajnej, która wydaje owoc stokrotny, czasem ziemi trudnej, kamienistej, jak w górach, gdzie nie tak łatwo o urodzajny i obfity zbiór.

Raduję się, że mogę dzisiaj być z wami, aby podjąć donośne wciąż jeszcze echo waszego jubileuszu. Wiem, że odezwał się on żarliwym hymnem wdzięczności w twoim sercu, biskupie i pasterzu Kościoła tarnowskiego, w sercu twoich braci, biskupów i kapłanów, w sercu rodzin zakonnych męskich i żeńskich, w sercu wszystkich, którzy na tej ziemi są „Ludem Bożym” i „królewskim kapłaństwem” (por. 1 P 2, 9).

2. Raduję się, że mogę być dzisiaj z wami. Ta ziemia od lat była mi bliska. Wpatrywałem się z podziwem w uroki jej krajobrazu, wędrowałem góorskimi pasmami i dolinami wzdłuż potoków. Doznawałem wiele gościnności.

I jest mi bliski ten Kościół. A chociaż dzisiaj przybywam do was jako pielgrzym ze stolicy św. Piotra w Rzymie, to przez lata byłem tu sąsiadem. I doznawałem dobrego, serdecznego sąsiedztwa.

Ewangelia, orędzie ośmiu błogosławieństw, czyż nie jest ono od początku wpisane w dzieje waszego Kościoła? Czyż nie głosili tego zbawczego orędzia już ci pierwsi święci pustelnicy znad Dunajca, a potem znad słowackiego Wagu – Świerad i Benedykt u samego początku naszych dziejów?

A potem Stanisław ze Szczepanowa, biskup, męczennik na stolicy krakowskiej, z którym wiąże się wspólne dziedzictwo wszystkich Polaków.

A potem jeszcze Kinga, księżna, matka narodu i mniszka w starosądeckim klasztorze św. Klary.

3. Orędzie ośmiu błogosławieństw, siejba Bożej Ewangelii, idzie przez stulecia. W czasie jubileuszu przypomnieliście skrupulatnie wszystkie osoby, miejsca i czasy, poprzez które tchnął w waszych wspólnych dziejach ten sam Duch Prawdy, który objawił się apostołom w dniu Pięćdziesiątnicy pod postacią ognistych języków.

I to za naszych czasów, w tym stuleciu, jeszcze jeden taki ognisty język Ducha Prawdy, Parakleta, zatrzymał się nad postacią prostej, wiejskiej dziewczyny: „Bóg wybrał właśnie to, (...) co niemocne, aby mocnych poniżyć, aby zawstydzić mędrców” (por. 1 Kor 1, 27).

Czyż święci są po to, ażeby zawstydząć? Tak. Mogą być i po to. Czasem konieczny jest taki zbawczy wstyd, ażeby zobaczyć człowieka w całej prawdzie. Potrzebny jest, ażeby odkryć lub odkryć na nowo właściwą hierarchię wartości. Potrzebny jest nam wszystkim, starym i młodym. Chociaż ta młodziutka córka Kościoła tarnowskiego, którą od dzisiaj będziemy zwać błogosławioną, swoim życiem i śmiercią mówi przede wszystkim do młodych. Do chłopców i dziewcząt. Do mężczyzn i kobiet.

Mówi o wielkiej godności kobiety: o godności ludzkiej osoby. O godności ciała, które wprowadzie na tym świecie podlega śmierci, jest zniszczalne, jak i jej

młode ciało uległo śmierci ze strony zabójcy, ale nosi w sobie to ludzkie ciało zapis nieśmiertelności, jaką człowiek ma osiągnąć w Bogu wiecznym i żywym, osiągnąć przez Chrystusa.

Tak więc święci są po to, ażeby świadczyć o wielkiej godności człowieka. Świadczyć o Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym „dla nas i dla naszego zbawienia”, to znaczy równocześnie świadczyć o tej godności, jaką człowiek ma wobec Boga. Świadczyć o tym powołaniu, jakie człowiek ma w Chrystusie.

4. Karolina Kózkówna była świadoma tej godności. Świadoma tego powołania.

Żyła z tą świadomością i dojrzewała w niej. Z tą świadomością oddała wreszcie swoje młode życie, kiedy trzeba było je oddać, aby obronić swą kobiecą godność. Aby obronić godność polskiej, chłopskiej dziewczyny. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” (por. Mt 5, 8).

Tak to orędzie ośmiu błogosławieństw wpisuje się nowymi zgłoskami w dzieje Kościoła tarnowskiego, w dzieje tego ludu, który od pokoleń – i bez względu na historyczne krzywdy i upokorzenia – przechowywał w sobie świadomość, że jest świętym Ludem Bożym, ludem odkupionym za cenę krwi Syna Bożego, królewskim kapłaństwem.

Tam, wpośród równinnych lasów, w pobliżu miejscowości Wał-Ruda, zdaje się trwać ta wasza rodaczka, córka ludu, „gwiazda ludu”, i świadczyć o niezniszczalnej przynależności człowieka do Boga samego. „Człowiek bowiem jest Chrystusowy – a Chrystus Boży” (por. 1 Kor 3, 23).

5. Liturgia dzisiejszej beatyfikacji, a zwłaszcza psalm responsoryjny, pozwala nam niejako odczytać poszczególne momenty tego świadectwa. Tego męczeństwa.

Czyż to nie ona tak mówi, ona, Karolina? „Zachowaj mnie, Boże, bo chronię się u Ciebie, mówię Panu: «Tyś jest Panem moim»” (Ps 16, 1–2).

Czyż to nie ona mówi poprzez słowa Psalmisty? W momencie strasznego zagrożenia ze strony drugiego człowieka, wyposażonego w środki przemocy, chroni się do Boga. A okrzyk „Tyś Panem moim” oznacza: nie zapanuje nade mną brudna przemoc, bo Ty jesteś źródłem mej mocy – w słabości. Ty, jedyny Pan mojej duszy i mego ciała, mój Stwórca i Odkupiciel mego życia i mojej śmierci. Ty, Bóg mego serca, z którym nie rozstaje się moja pamięć i moje sumienie.

„Zawsze stawiam sobie Pana przed oczy. On jest po mojej prawicy, nic mnie nie zachwieje. Bo serce napomina mnie nawet nocą” (Ps 16, 8. 7).

Tak Psalmista. I tak Karolina w momencie śmiertelnej próby wiary, czystości i męstwa.

„Ty ścieżkę życia mi ukazujesz” (por. Ps 16, 11).

Ścieżka życia. Na tej ścieżce ucieczki został zadany ostatni, zabójczy cios. Karolina nie ocalała życia doczesnego. Znalazła śmierć. Oddała to życie, aby zyskać życie z Chrystusem w Bogu.

6. W Chrystusie bowiem, wraz z sakramentem chrztu, który otrzymała w kościele parafialnym w Radłowie, zaczęło się jej nowe życie.

I oto, padając pod ręką napastnika, Karolina daje ostatnie na tej ziemi świadectwo temu życiu, które jest w niej. Śmierć cielesna go nie zniszczy. Śmierć oznacza nowy początek tego życia, które jest z Boga, które staje się naszym udziałem przez Chrystusa, za sprawą Jego śmierci i zmartwychwstania.

Ginie więc Karolina. Jej martwe ciało dziewczęce pozostaje wśród leśnego poszycia. A śmierć niewinnej zdaje się odtąd głosić ze szczególną mocą tę prawdę, którą wypowiada Psalmista:

„Pan jest moim dziedzictwem, Pan jest moim przeznaczeniem. To On mój los zabezpiecza” (por. Ps 16, 5).

Tak. Karolina porzucona wśród lasu rudziańskiego jest bezpieczna. Jest w rękach Boga, który jest Bogiem życia.

I męczennica woła wraz z Psalmistą: „Błogosławię Pana”.

Dziecko prostych rodziców, dziecko tej nadwiślańskiej ziemi, „gwiazdo” twojego ludu, dziś Kościół podejmuje to wołanie twojej duszy, wołanie bez słów – i nazywa ciebie błogosławioną!

Chrystus stał się twoją „mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem” (1 Kor 1, 30). Stał się twoją mocą.

Dziękujemy Chrystusowi za tę moc, jaką objawił w twoim czystym życiu i w twojej męczeńskiej śmierci.

7. „Przypatrzmy się, bracia, powołaniu naszemu!” (1 Kor 1, 26).

Tak pisze apostoł Paweł do Koryntian, a ja dziś te jego słowa powtarzam do was, tu zgromadzonych.

Przybyliście z różnych stron tej rozległej diecezji, która ma swoje centrum w historycznym mieście Tarnowie. Stajecie razem ze mną wobec wymowy tego młodego dziewczęcego życia Karoliny Kózkówny i tej męczeńskiej śmierci.

Przypatrzcie się, drodzy bracia i siostry, powołaniu waszemu.

Wy, drodzy bracia i siostry, do których mówię:

robotnicy; rzemieślnicy reprezentowani tu przez organizacje cechowe;

wy, byli więźniowie Oświęcimia (stąd, z tarnowskiego więzienia, wyruszył pierwszy transport do oświęcimskiego obozu);

wy, przedstawiciele Skalnego Podhala, zrzeszeni w kole jego przyjaciół;

wy, kombatan ci, zwłaszcza ze Szczawy;

młodzieży oazowa i członkowie ruchu „Światło-Życie”;

harcerki i harcerze;

bracia pielgrzymi z Węgier;

bracia Słowacy i Cze si, przybysze z Moraw;

rodacy z Ameryki, którzy w tym doniosłym momencie stanęliście na ziemi waszego pochodzenia, w starym kraju;

pielgrzymi z archidiecezji krakowskiej, a także diecezji katowickiej, kieleckiej, sandomierskiej, radomskiej, przemyskiej i archidiecezji w Lubaczowie.

Wszyscy, skądkolwiek przybywacie. Wszyscy, którzy tutaj jesteście. Przypatrzcie się powołaniu waszemu.

8. W sposób szczególny pragnę się zwrócić w dniu beatyfikacji tej córki polskiej wsi z początku naszego stulecia, do tych, których powołaniem życiowym – również i dzisiaj, przy końcu tego wieku – jest życie wiejskie i praca na roli. Do polskich chłopów obecnych tu poprzez ich delegacje z całego kraju.

Jakże to znamienne, że w nauczaniu o królestwie Bożym Chrystus posługiwał się analogią i obrazami zaczerpniętymi z życia natury i wyrastającej z niego – poprzez działanie człowieka – kultury rolniczej. I w ten też sposób pokazał, jak bardzo Stworzenie i Odkupienie wyrastają z tego samego źródła: ze stwórczej i odkupieńczej miłości Boga. Jak to, co zostało zawarte w Stworzeniu, dochodzi – pomimo grzechu człowieka – do swojej pełni w Odkupieniu.

Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który uprawia” – rolnikiem – mówiły dawniejsze tłumaczenia (por. J 15, 1). „Wy jesteście latoroślami” (por. J 15, 5). „Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię” (Mk 4, 26).

Sama śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, a także uwarunkowane i kształtowane przez nie życie wewnętrzne człowieka, życie wieczne człowieka, znajduje swoją przekonywającą ilustrację w świecie natury, w waszym codziennym doświadczeniu. „Jeżeli ziarno pszenicy spadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12, 24). W ten sposób ziemia i ten, który ją uprawia, jego praca, stają się szczególnym obrazem Boga i kluczem do zrozumienia Jego królestwa. I to jest także potwierdzeniem pośrednim, ale ogromnie głębokim, godności pracy na roli. Pomyślmy, że dla zrozumienia Ewangelii, dla zrozumienia, czym jest królestwo Boże i życie wieczne, kim jest sam Chrystus, trzeba znać rolnictwo i pasterstwo. Trzeba wiedzieć, co to jest owczarnia i pasterz. Czym jest ziarno i ziemia uprawna. Kim jest siewca, jaka jest rola ziemi żyznej, wiatru i deszczu.

To od strony języka i obrazów, od strony zrozumienia Ewangelii.

Ale rolnictwo to przecież chleb. Ten chleb, z którego żyje człowiek. Nie samym chlebem on żyje, ale przecież żeby człowiek żył, musi mieć chleb. Dlatego tak bardzo leży nam na sercu, by tego chleba nie brakowało nikomu na naszym globie, a brakuje; leży nam na sercu, by go nie brakowało w naszej Ojczyźnie.

Jest to ten sam chleb, który Chrystus „w dzień przed męką wziął w swoje święte i czcigodne ręce i dzięki składając Bogu swojemu wszechmogącemu, błogosławił, łamał i rozdawał swoim uczniom, mówiąc: Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy – to jest bowiem Ciało moje, które za was będzie wydane”.

Człowiek potrzebuje więc chleba. Zarówno tego, który jest „owocem ziemi i pracy rąk ludzkich”, jak i tego, który „z nieba zstępuje i życie daje światu” (J 6, 33).

9. Jako gość i uczestnik II Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Polsce, przychodzę, by razem z moimi rodakami modlić się w Tarnowie: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Nie przybywam jako znawca rolnictwa, nie przynoszę w tej dziedzinie żadnych rozwiązań. Pragnę się znaleźć niejako na śladach duszpasterstwa polskiej wsi, polskiego rolnika. Dzielić wasze troski i niepokoje. Przypomnieć i potwierdzić stosunek Kościoła do was.

Wszyscy są zgodni na całym świecie, że brak chleba, tam gdzie zachodzi, jest skandalem. Wszyscy na naszej ziemi są zgodni, że nie powinno, nie może brakować na niej chleba.

Równocześnie wiadomo, że polska wieś współczesna w wyniku dramatycznych doświadczeń, jakie stały się jej udziałem, przeżywa wieloraki kryzys gospodarczy i moralny. Jakżeż łatwo byłoby wymieniać błędy popełnione w przeszłości i te, które wciąż trwają i świadczą o niedowartościowaniu rolnictwa, które stało się terenem nieprzemyślanych eksperymentów, braku zaufania, a nawet dyskryminacji.

A rolnicy to przecież nie tylko ci, którzy karmią, ale także ci, którzy stanowią element stałości i trwania. Jakże tu, w Tarnowie, nie zacytować wielkiego przywódcy polskiego ludu i męża stanu, Wincentego Witosa, syna tej ziemi. Pisał on: „Któż siłę Państwa i niezawodną nigdy ostoję ma stanowić?! Dla mnie odpowiedź narzucała się sama: Świadomi, niezależni, zadowoleni chłopci polscy, gdyż tacy są gotowi oddać zdrowie i życie za każdą skibę ojczystej ziemi, a cóż dopiero w obronie całości Ojczyzny. Trzeba jednak nie tylko starać się na chłopach tych oprzeć przyszłość, ale ich wierność i przywiązanie do Państwa za wszelką cenę zdobyć, a gdy się zdobędzie, na zawsze utrzymać i utrwalić” (*Moje wspomnienia*).

Przytoczone słowa Wincentego Witosa wyznaczają nie tylko drogę polskim chłopom, ale również tym wszystkim, którzy są odpowiedzialni za organizację życia społeczno-gospodarczego polskiej wsi.

W takim też duchu, zgodnym z polską tradycją, zostały zawarte w ostatnich czasach porozumienia rzeszowsko-ustrzyckie w sprawie rolnictwa (z dnia 18 i 20 lutego 1981 roku), w których rolnicy próbowali znaleźć wspólnie z władzami rozwiązanie wielu bolesnych problemów. Wydaje się, że w obecnych czasach układy te nie tylko nie powinny być przemilczane, w każdym razie nie może o tym milczeć, nawet gdyby nie był Polakiem, a tym bardziej papież-Polak. Wydaje się więc, że układy te powinny znaleźć swoją pełną realizację.

Niechże rolnictwo polskie wyjdzie z wielokrotnego zagrożenia i przestanie być skazane tylko na walkę o przetrwanie. Niech doznaje wszechstronnej pomocy ze strony państwa. Wiele zniekształceń życia wiejskiego znajduje swe źródło w podrzędnym statusie rolnika jako pracownika i jako obywatela. Dlatego też

model chłopca, lub chłopca-robotnika pracującego z małym skutkiem a ponad siły, winien być zastąpiony modelem wydajnego i niezależnego producenta, świadomego i umiejącego korzystać, nie gorzej niż inni, z dóbr kultury, i zdolnego do jej pomnażania.

A teraz już nie cytuję z Witosa, ale z Norwida. „Podnoszenie ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej Ludzkość całą – podnoszenie ludowego do Ludzkości (...) – winno dokonywać się, zdaniem Norwida – przez wewnętrzny rozwój dojrzałości...” (*Promethidion*).

Trzeba przyznać, że Polska, że południowa Polska jest wciąż żywym źródłem kultury. Pracują tutaj setki „twórców ludowych”. Pragnę im i wszystkim innym dodać ducha i zwrócić w ich pracy uwagę na więź między kulturą duchową a religią. O głębi tego powołania myślał Norwid, gdy pisał, że rolnik „jedną ręką szuka dla nas chleba, drugą źródło świeżych myśli wydobywa z nieba” (Cyprian Kamil Norwid, *Pismo*).

Bardzo dziękuję za te oklaski dla Norwida. Wiele doznał cierpienia w życiu, i wygnania. Raduję się, że dzisiaj oklaskuje go polski świat rolniczy, na równi z Wincentym Witosem, za jego mądrość, za jego wielką, chrześcijańską, ojczystą, narodową mądrość.

Duszpasterstwo rolników niech idzie i rozwija się w tym właśnie kierunku, formując uczestników rolniczych wspólnot duszpasterskich i wypracowując coraz głębsze formy życia wewnętrznego, które ukazywać będą trud życia rolniczego jako realizację woli Boga i codziennej powinności człowieka, jako powołanie.

10. „Przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu”.

W kontekście tego jubileuszu, jaki przeżywa Kościół tarnowski, dane mi jest dzisiaj sprawować tę zbawczą posługę słowa Bożego i Eucharystii.

Poprzez postać Karoliny, błogosławionej córki tego Kościoła, przypatrujcie się, bracia i siostry, powołaniu waszemu poprzez wszystkie pokolenia, które Boża Opatrzność związała z waszą ziemią nadwiślańską, podkarpacką, równinną, podgóorską i górzystą... Z tą piękną ziemią. Z tą trudną ziemią.

Ziemia ta przyjęła w siebie ewangeliczne orędzie ośmiu błogosławieństw jako światło Bożego przeznaczenia człowieka. Jako światło tego dziedzictwa, które jest naszym udziałem w Jezusie Chrystusie.

„Błogosławieni ubodzy w duchu (...) błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości (...) błogosławieni miłosierni (...) czystego serca (...) ci, którzy czynią pokój (...) ci, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albo wiem oni miłosierdzia dostąpią (...) oni Boga oglądać będą (...) oni będą nazwani synami Bożymi (...) do nich należy królestwo niebieskie” (por. Mt 5, 3–10).

„Królewski szczepek Piastowy” (Maria Konopnicka, *Rota*): synowie i córki tego szczepta, tu od Wisły do Karpat, trwajcie przy tym dziedzictwie! Do Was należy królestwo niebieskie!

Trwajcie, jak trwały pokolenia.

Jak święci pustelnicy nad Dunajcem, jak Stanisław biskup, który „żyje pod mieczem”, jak Karolina, która w naszym stuleciu dała świadectwo Chrystusowi: świadectwo życia przez śmierć.

Trwajcie przy tym świętym dziedzictwie.

Do was należy... królestwo niebieskie. Amen.

17. *Przyjmijcie orędzie Bożego miłosierdzia*. Przemówienie pożegnalne na lotnisku (Kraków-Balice, 19 sierpnia 2002 roku)

1. „Ojczyzno moja kochana, Polsko, (...) Bóg Cię wywyższa i wyszczególnia, ale umiej być wdzięczna!” (*Dzienniczek*, 1038). Tymi słowami z *Dzienniczka* Siostry Faustyny pragnę was pożegnać, drodzy bracia i siostry, moi rodacy!

W chwili, w której przychodzi mi wracać do Watykanu, spoglądam raz jeszcze na was wszystkich z wielką radością i dziękuję Bogu, że dane mi było znowu przebywać w Ojczyźnie. Myślam obejmuję kolejne etapy tej trzydniowej pielgrzymki: Łagiewniki, krakowskie Błonia, Kalwarię Zebrzydowską. Zachowuję w pamięci rozmodloną rzeszę wiernych, świadectwo wiary Kościoła w Polsce i waszej ufności w moc Bożego miłosierdzia. Żegnając się z Polską, pragnę was wszystkich, drodzy rodacy, serdecznie pozdrowić. Tak wielu mnie oczekiwało, tak wielu pragnęło się ze mną spotkać. Nie wszystkim było to dane. Może za następnym razem...

Polskim rodzinom życzę, ażeby w modlitwie znajdowały światło i moc do wypełniania swoich zadań, szerząc w swoich środowiskach przesłanie miłości miłosiernej. Niech Bóg, który jest źródłem życia, błogosławi wam każdego dnia. Pozdrawiam wszystkich, których spotkałem osobiście na pielgrzymim szlaku, i tych, którzy brali udział w spotkaniach za pośrednictwem środków masowego przekazu. Dziękuję szczególnie chorym i osobom w podeszłym wieku za wspieranie mojej posługi modlitwą i cierpieniem. Życzę wam, ażeby wasza duchowa więź z Chrystusem Miłosiernym stała się źródłem ulgi w waszych cierpieniach fizycznych i duchowych.

Obejmuję spojrzeniem duszy całą Ojczyznę. Raduję się z osiągnięć, dobrych zamierzeń, twórczych inicjatyw. Z pewnym niepokojem mówiłem o trudnościach i kosztach przemian, które boleśnie obciążają najuboższych i najsłabszych, bezrobotnych, bezdomnych i tych, którym przychodzi żyć w coraz skromniejszych warunkach i w niepewności jutra. Odjeżdżając, te trudne sprawy Ojczyzny chcę polecić Bożej Opatrzności i zachęcić wszystkich odpowiedzialnych za stan państwa do troski o dobro Rzeczypospolitej i jej obywateli. Niech zapanuje duch

miłosierdzia, bratniej solidarności, zgody i współpracy oraz autentycznej troski o dobro naszej Ojczyzny.

Mam nadzieję, że pielęgnując te wartości, społeczeństwo polskie, które od wieków przynależy do Europy, znajdzie właściwe sobie miejsce w strukturach Wspólnoty Europejskiej. I nie tylko nie zatraci własnej tożsamości, ale wzbogaci swoją tradycję, ten kontynent i cały świat.

2. Minione dni tej krótkiej pielgrzymki były dla mnie okazją do wspomnień i głębokiej refleksji. Dziękuję Bogu za możliwość odwiedzin Krakowa i Kalwarii Zebrzydowskiej. Dziękuję za Kościół w Polsce, który w duchu wierności Bogu, Krzyżowi i Ewangelii od tysiąca lat dzieli z narodem jego losy, ofiarnie mu służy i wspiera go w jego dobrych zamiarach i dążeniach. Dziękuję Bogu, że Kościół w Polsce pozostaje wierny tej misji, i proszę, aby tak było zawsze.

Pragnę wyrazić wdzięczność tym wszystkim, dzięki którym to pielgrzymowanie miało szczęśliwy przebieg. Na ręce Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej składam raz jeszcze podziękowanie za zaproszenie oraz za troskę o przygotowanie tej pielgrzymki. Dziękuję Panu Premierowi za współpracę między władzami państwowymi i przedstawicielami Kościoła. Dziękuję za każdy gest dobrej woli.

Jestem wdzięczny władzom wojewódzkim, samorządowym, miejskim i gminnym – szczególnie Krakowa i Kalwarii – za życzliwość, troskę i wszelki trud.

Bóg zapłać wszystkim służbom kościelnym, obsłudze telewizyjnej, radiowej, prasowej, dziennikarzom, służbom porządkowym: wojsku, policji, strażakom, służbie zdrowia – wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się, aby ta pielgrzymka mogła pomyślnie się odbyć. Nie chcę nikogo pominąć, więc raz jeszcze z całego serca mówię: Bóg zapłać wszystkim!

3. Ze słowami szczególnej wdzięczności zwracam się do całego Ludu Bożego w Polsce. Dziękuję Konferencji Episkopatu z Księdzem Prymasem na czele za zaproszenie mnie do Ojczyzny, za duchowe przygotowanie wiernych oraz za cały wysiłek organizacyjny związany z tą pielgrzymką. Szczególną wdzięczność wyrażam kapłanom, alumnom seminariów i siostram zakonnym. Dziękuję za przygotowanie liturgii i za towarzyszenie wiernym podczas naszych spotkań. Całemu Kościołowi w Polsce jestem wdzięczny za wspólne trwanie na modlitwie, za gorące przyjęcie i wielką życzliwość. Niech Chrystus Miłosierny obficie wynagrodzi waszą hojność swoim błogosławieństwem.

Wśród tych podziękowań nie może zabraknąć specjalnego słowa do Kościoła krakowskiego. Ks. kard. Franciszkowi, metropolicie krakowskiemu, składam serdeczne podziękowanie za gościnę i tak wspaniałe przygotowanie Krakowa na doniosłe wydarzenia, jakie miały miejsce w minionych dniach. Serdeczne Bóg zapłać siostram Matki Bożej Miłosierdzia z Łagiewnik i tym, którzy trwając codziennie przed wizerunkiem Miłosiernego Chrystusa, zanoszą modlitwy

w intencji mojej apostołskiej posługi. Gratuluję archidiecezji i całej Polsce nowej świątyni, którą dane mi było konsekrować. Jestem przekonany, że łagiewnickie sanktuarium będzie prawdziwą stolicą i prężnym ośrodkiem kultu Bożego Miłosierdzia. Niech światła padające z wieży łagiewnickiej świątyni, które przypominają promienie z obrazu Jezusa Miłosiernego, rzucają duchowy blask na całą Polskę: od Tatr do Bałtyku, od Bugu do Odry, i na cały świat!

4. „Bóg bogaty w miłosierdzie”! Oto słowa, które stanowiły myśl przewodnią tej wizyty. Odczytywaliśmy je jako wezwanie dla Kościoła i dla Polski nowego tysiąclecia. Życzę moim rodakom, aby potrafili przyjąć otwartym sercem to orędzie miłosierdzia i aby potrafili je nieść tam, gdzie ludzie potrzebują światła nadziei.

Wszelkie dobro, jakie dokonało się w tych dniach pielgrzymkowych, które stało się moim udziałem, zachowuję w sercu. Wdzięczny za wszystko, wraz z całą wspólnotą Kościoła w Polsce powtarzam wobec Jezusa Miłosiernego: „Jezu, ufam Tobie!”. Niech to szczere wyznanie przynosi ukojenie kolejnym pokoleniom w nowym tysiącleciu. Bóg bogaty w miłosierdzie niech wam wszystkim błogosławi!

A na końcu coś powiedzieć: żal odjeżdżać!

II. ZIEMIO TRUDNA I DOŚWIADCZONA – POLSKIE DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

18. *Cieszymy się darem odzyskanej wolności.*
Przemówienie w Parlamencie Rzeczypospolitej
Polskiej (Warszawa, 11 czerwca 1999 roku)

Panie Prezydencie,
Panie Marszałku Sejmu, Pani Marszałek Senatu,
Panie Premierze,
Przedstawiciele Władzy Sądowniczej,
Członkowie Korpusu Dyplomatycznego,
Przedstawiciele Kościołów i Wspólnot wyznaniowych w Polsce,
Panie i Panowie, Posłowie i Senatorowie!

1. Proszę przyjąć ode mnie słowa serdecznego pozdrowienia i zarazem podziękowania za zaproszenie. Pozdrawiam również cały Naród polski, wszystkich moich drogich Rodaków.

Dwadzieścia lat temu, podczas mojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, razem z rzeszami zgromadzonymi w modlitewnej wspólnotcie na placu Zwycięstwa, przywoływałem Ducha Świętego, błagając: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!” (2.06.1979). Prosząc ufnie o tę odnowę, nie wiedzieliśmy wtedy jeszcze, jaki kształt przyjmą polskie przemiany. Dzisiaj już wiemy, jak głęboko sięgnęło działanie Bożej mocy, która wyzwala, leczy i oczyszcza. Możemy być wdzięczni Opatrzności Bożej za to wszystko, co udało się nam osiągnąć dzięki szczeremu otwarciu serc na łaskę Ducha Pocieszyciela. Składam dzięki Panu historii za obecny kształt polskich przemian, za świadectwo godności i duchowej niezłomności tych wszystkich, których w tamtych trudnych dniach jednoczyła ta sama troska o prawa człowieka, ta sama świadomość, iż można życie w naszej Ojczyźnie uczynić lepszym, bardziej ludzkim. Jednoczyło ich głębokie przekonanie o godności każdej osoby ludzkiej, stworzonej na

obraz i podobieństwo Boga i odkupionej przez Chrystusa. Dzisiaj zostało wam powierzone tamto dziedzictwo odważnych i ambitnych wysiłków podejmowanych w imię najwyższego dobra Rzeczypospolitej. Od was zależy, jaki konkretny kształt przybierać będzie w Polsce wolność i demokracja.

2. Spotkanie to posiada wieloraką wymowę symboliczną. Po raz pierwszy Papież przemawia do połączonych izb polskiego Parlamentu, w obecności władzy wykonawczej i władzy sądowniczej, przy udziale korpusu dyplomatycznego. Trudno w tej chwili nie wspomnieć o długiej, sięgającej XV wieku historii polskiego Sejmu czy o chlubnym świadectwie ustawodawczej mądrości naszych przodków, jakim była Konstytucja 3 maja z 1791 roku. Dziś, w tym miejscu, w sposób szczególny uświadamiamy sobie zasadniczą rolę, jaką w demokratycznym państwie spełnia sprawiedliwy porządek prawny, którego fundamentem zawsze i wszędzie winien być człowiek i pełna prawda o człowieku, jego niezbywalne prawa i prawa całej wspólnoty, której na imię naród.

Wiem, że po długich latach braku pełnej suwerenności państwa i autentycznego życia publicznego, nie jest rzeczą łatwą tworzenie nowego, demokratycznego ładu i porządku instytucjonalnego. Dlatego na samym wstępie pragnę wyrazić radość ze spotkania właśnie tutaj, w miejscu, gdzie poprzez stanowienie prawa budowane są trwałe podwaliny funkcjonowania demokratycznego państwa i suwerennego w nim społeczeństwa. Chciałbym też życzyć Sejmowi i Senatowi, aby w centrum ich wysiłków ustawodawczych zawsze znajdował się człowiek i jego rzeczywiste dobro, zgodnie z klasyczną formułą: *Hominum causa omne ius constitutum est*. W tegorocznym *Orędziu na Światowy Dzień Pokoju* napisałem: „gdy troska o ochronę godności człowieka jest zasadą wiodącą, z której czerpiemy inspirację, i gdy wspólne dobro stanowi najważniejszy cel dążeń, zostają położone mocne i trwałe fundamenty pod budowę pokoju. Kiedy natomiast prawa człowieka są lekceważone lub deptane i gdy wbrew zasadom sprawiedliwości interesy partykularne stawia się wyżej niż dobro wspólne, wówczas zasiane zostaje ziarno nieuchronnej destabilizacji, buntu i przemocy” (n. 1). Mówi o tym również bardzo wyraźnie Konkordat między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską w preambule: „fundamentem rozwoju wolnego i demokratycznego społeczeństwa jest poszanowanie godności osoby ludzkiej i jej praw” (*Orędzie na XXXII Światowy Dzień Pokoju* 1999, 8.12.1998).

Kościół w Polsce, który na przestrzeni całego powojennego okresu panowania totalitarnego systemu wielokrotnie stawał w obronie praw człowieka i praw narodu, także i teraz, w warunkach demokracji, pragnie sprzyjać budowaniu życia społecznego, w tym również regulującego je porządku prawnego, na mocnych podstawach etycznych. Temu celowi służy przede wszystkim wychowywanie do odpowiedzialnego korzystania z wolności zarówno w jej wymiarze indywidualnym, jak społecznym, a także – jeśli zachodzi taka potrzeba – przestrzeganie

przed zagrożeniami, jakie mogą wynikać z redukcyjnych wizji istoty i powołania człowieka i jego godności. Należy to do ewangelicznej misji Kościoła, który w ten sposób wnosi swój specyficzny wkład w dzieło ochrony demokracji u samych jej źródeł.

3. Miejsce, w którym się znajdujemy, skłania do głębokiej refleksji nad odpowiedzialnym korzystaniem w życiu publicznym z daru odzyskanej wolności oraz nad potrzebą współpracy na rzecz dobra wspólnego.

Niech nam w tej refleksji pomoże przywołanie na pamięć jakże licznych w ciągu ostatnich dwu stuleci heroicznych świadectw polskiego dążenia ku własnemu suwerennemu państwu, które dla wielu pokoleń naszych Rodaków istniało jedynie w marzeniach, w przekazach rodzinnych, w modlitwie. Mam tu na myśli przede wszystkim czasy rozbiorów i związaną z nimi walkę o odzyskanie utraconej Polski, wykreślonej z mapy Europy. Brak tej podstawowej struktury politycznej kształtującej rzeczywistość społeczną był zwłaszcza podczas ostatniej wojny światowej tak dotkliwy, że w warunkach śmiertelnego zagrożenia samego biologicznego istnienia narodu, doprowadził do powstania Polskiego Państwa Podziemnego, które nie miało analogii w całej okupowanej Europie.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że to dzisiejsze spotkanie w Parlamencie byłoby niemożliwe bez zdecydowanego sprzeciwu polskich robotników na Wybrzeżu w pamiętnym Sierpniu 1980 roku. Nie byłoby możliwe bez „Solidarności”, która wybrała drogę pokojowej walki o prawa człowieka i całego narodu. Wybrała także zasadę, jakże powszechnie wtedy akceptowaną, że „nie ma wolności bez solidarności”: solidarności z drugim człowiekiem, solidarności przekraczającej różnego rodzaju bariery klasowe, światopoglądowe, kulturowe, a nawet geograficzne, czego świadectwem była pamięć o losie naszych wschodnich sąsiadów.

Konsekwencją wyboru takich właśnie pokojowych metod walki o społeczeństwo wolnych obywateli i o demokratyczne państwo, były – mimo cierpień, ofiar i upokorzeń stanu wojennego i lat następnych – wydarzenia roku 1989, które zapoczątkowały wielkie zmiany polityczne i społeczne w Polsce i Europie.

O tych wydarzeniach nie wolno nam zapomnieć. Przyniosły one nie tylko upragnioną wolność, ale w sposób decydujący przyczyniły się do upadku murów, które przez niemal półwiecze oddzielały od wolnego świata społeczeństwa i narody naszej części kontynentu. Te historyczne przemiany zapisały się w dziejach współczesnych jako przykład i nauka, że w dążeniu ku wielkim celom życia zbiorowego „człowiek krocząc swym historycznym szlakiem, może wybrać drogę najwyższych aspiracji ludzkiego ducha” (Przemówienie w siedzibie ONZ, 5 października 1995). Może i powinien przede wszystkim wybrać postawę miłości, braterstwa i solidarności, postawę szacunku dla godności człowieka, a więc te wartości, które wtedy zadecydowały o zwycięstwie.

4. Pamięć o moralnych przesłaniach „Solidarności”, a także o naszych, jakże często tragicznych doświadczeniach historycznych, winna dziś oddziaływać w większym stopniu na jakość polskiego życia zbiorowego, na styl uprawiania polityki czy jakiegokolwiek działalności publicznej, zwłaszcza takiej, która jest sprawowana na mocy społecznego wyboru i zaufania.

Służba narodowi musi być zawsze ukierunkowana na dobro wspólne, które zabezpiecza dobro każdego obywatela. Sobór Watykański II wypowiada się na ten temat bardzo jasno: „Wspólnota polityczna istnieje (...) dla dobra wspólnego, w którym znajduje ona pełne uzasadnienie i sens i z którego bierze swoje pierwotne i sobie właściwe prawo. Dobro zaś wspólne obejmuje sumę tych warunków życia społecznego, dzięki którym jednostki, rodziny i zrzeszenia mogą pełniej i łatwiej osiągnąć swoją własną doskonałość. (...) Porządek zatem społeczny i jego rozwój winien być nastawiony nieustannie na dobro osób, ponieważ od ich porządku winien być uzależniony porządek rzeczy, a nie na odwrót. (...) Porządek ów stale trzeba rozwijać, opierać na prawdzie, budować w sprawiedliwości, ożywiać miłością; w wolności zaś powinno się odnajdywać coraz pełniej ludzką równowagę” (*Gaudium et spes*, 74. 26).

W polskiej tradycji nie brakuje wzorców życia poświęconego całkowicie dobru wspólnemu naszego narodu. Te przykłady odwagi i pokory, wierności ideałom i poświęcenia wyzwały najpiękniejsze uczucia i postawy u wielu Rodaków, którzy bezinteresownie i z poświęceniem ratowali Ojczyznę, gdy była ona poddawana najcięższym próbom.

Jest oczywiste, że troska o dobro wspólne winna być realizowana przez wszystkich obywateli i winna przejawiać się we wszystkich sektorach życia społecznego. W szczególności jednak sposób ta troska o dobro wspólne jest wymagana w dziedzinie polityki. Mam tu na myśli tych, którzy oddają się całkowicie działalności politycznej, jak i poszczególnych obywateli. Wykonywanie władzy politycznej czy to we wspólnocie, czy to w instytucjach reprezentujących państwo powinno być ofiarną służbą człowiekowi i społeczeństwu, nie zaś szukaniem własnych, czy grupowych korzyści z pominięciem dobra wspólnego całego narodu.

Jakże nie przypomnieć w tym miejscu *Kazań sejmowych* królewskiego kaznodziei, księdza Piotra Skargi i jego żarliwego wezwania skierowanego do senatorów i posłów I Rzeczypospolitej: „Mieście wspaniałe i szerokie serce. (...) Nie cieśnijcie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach, nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich! Niech się na lud wszytek z was, gór wysokich, jako rzeka w równe pola wylewa! (...) Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy; bo w niej jego wszystko się dobre (...) zamyka” (Kazanie drugie: *O miłości ku Ojczyźnie*).

Takiej postawy, przenikniętej duchem służby wspólnemu dobru, Kościół oczekuje przede wszystkim od katolików świeckich. „Nie mogą oni rezygnować

z udziału «w polityce», czyli w różnego rodzaju działalności gospodarczej, społecznej i prawodawczej, która w sposób organiczny służy wzrastaniu wspólnego dobra» (*Christifideles laici*, 42). Wraz ze wszystkimi ludźmi mają przepajać duchem Ewangelii rzeczywistości ludzkie, wnosząc w ten sposób swój specyficzny wkład w pomnażanie dobra wspólnego. Jest to ich obowiązek sumienia wynikający z chrześcijańskiego powołania.

5. Wyzwania stojące przed demokratycznym państwem domagają się solidarnej współpracy wszystkich ludzi dobrej woli – niezależnie od opcji politycznej czy światopoglądu, którzy pragną razem tworzyć wspólne dobro Ojczyzny. Szanując właściwą życiu wspólnoty politycznej autonomię, trzeba pamiętać jednocześnie o tym, że nie może być ona rozumiana jako niezależność od zasad etycznych. Także państwa pluralistyczne nie mogą rezygnować z norm etycznych w życiu publicznym. „Po upadku w wielu krajach ideologii, jak napisałem w Encyklice *Veritatis splendor*, które wiązały politykę z totalitarną wizją świata – przede wszystkim marksizmu – pojawia się dzisiaj nie mniej poważna groźba zanegowania podstawowych praw osoby ludzkiej i ponownego wchłonięcia przez politykę nawet potrzeb religijnych, zakorzenionych w sercu każdej ludzkiej istoty: jest to groźba sprzymierzenia się demokracji z relatywizmem etycznym, który pozbawia życie społeczności cywilnej trwałego moralnego punktu odniesienia, odbierając mu, w sposób radykalny, zdolność rozpoznawania prawdy. Jeśli bowiem «nie istnieje żadna ostateczna prawda, będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań dla celów, jakie stawia sobie władza. Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm»” (n. 101).

Dzieląc radość z pozytywnych przemian dokonujących się w Polsce na naszych oczach, winniśmy sobie również uświadomić, że w wolnym społeczeństwie muszą istnieć wartości zabezpieczające najwyższe dobro całego człowieka. Wszelkie przemiany ekonomiczne mają służyć kształtowaniu świata bardziej ludzkiego i sprawiedliwego. Chciałbym życzyć polskim politykom i wszystkim osobom zaangażowanym w życie publiczne, by nie szczędzili sił w budowaniu takiego państwa, które otacza szczególną troską rodzinę, życie ludzkie, wychowanie młodego pokolenia, respektuje prawo do pracy, widzi istotne sprawy całego narodu i jest wrażliwe na potrzeby konkretnego człowieka, szczególnie ubogiego i słabego.

6. Wydarzenia w Polsce sprzed dziesięciu lat stworzyły historyczną szansę, by kontynent europejski, porzuciwszy ostatecznie ideologiczne bariery, odnalazł drogę ku jedności. Mówiłem o tym wielokrotnie, rozwijając metaforę „dwóch płuc”, którymi winna oddychać Europa zespalać w sobie tradycje Wschodu i Zachodu. Zamiast jednak oczekiwanej wspólnoty ducha dostrzegamy nowe

podziały i konflikty. Sytuacja ta niesie dla polityków, dla ludzi nauki i kultury i dla wszystkich chrześcijan pilną potrzebę nowych działań służących integracji Europy.

Pielgrzymując po ścieżkach czasu, Kościół właśnie z naszym kontynentem związał swą misję tak ściśle, jak z żadnym innym. Duchowe oblicze Europy kształtowało się dzięki wysiłkowi wielkich misjonarzy i dzięki świadectwu męczenników. Kształtowano je w świątyniach wznoszonych z wielkim poświęceniem i w ośrodkach życia kontemplacyjnego, w humanistycznym przesłaniu uniwersytetów. Kościół powołany do troski o duchowy wzrost człowieka jako istoty społecznej, wnosił w europejską kulturę jednolity zbiór wartości. Zawsze trwał w przekonaniu, „że autentyczna polityka kulturalna powinna ujmować człowieka w jego całości, to znaczy we wszystkich jego wymiarach osobowych – bez pomijania wymiaru etycznego i religijnego” (*Orędzie na Światową Konferencję UNESCO poświęconą polityce kulturalnej*, 24.07.1982). Jakże uboga pozostałaby kultura europejska, gdyby zabrakło w niej chrześcijańskiej inspiracji!

Wszystkim tu obecnym i wszystkim moim Rodakom życzę, aby próg trzeciego tysiąclecia przekroczyli z nadzieją i ufnością, z wolą wspólnego budowania cywilizacji miłości, która opiera się na uniwersalnych wartościach pokoju, solidarności, sprawiedliwości i wolności.

Niech Duch Święty nieustannie wspiera wielki proces przemian, służący odnowie oblicza ziemi. Tej naszej wspólnej Ziemi!

19. *Podjęte przez was trudy przyniosą wielkie owoce.* Homilia w czasie uroczystości św. Stanisława (Watykan, 8 maja 1989 roku)

„Patron ładu moralnego”. Zmarły Prymas Tysiąclecia zwykł mawiać: „Św. Wojciech patron ładu hierarchicznego, św. Stanisław patron ładu moralnego”. Obaj zjednoczeni z Jasnogórską Królową Polski, prowadzą ojczyznę i naród przez tysiąclecie. Istotnie, cała tradycja św. Stanisława; biskupa krakowskiego i męczennika, potwierdza te słowa. Był patronem ładu moralnego i o tym świadczyły od wieków procesje, które w związku z jego świętem 8 maja wyruszały z katedry wawelskiej na Skałkę, gdzie wedle tradycji Stanisław poniósł śmierć męczeńską z rąk króla Bolesława Śmiałego.

Te procesje miały charakter pokutny, to znaczy były wezwaniem do nawrócenia, przypominały z roku na rok całemu narodowi, a przede wszystkim temu, który władał w narodzie, przypominały, że życie całego narodu, społeczeństwa, państwa musi się opierać na porządku moralnym. Temu porządkowi poddani są wszyscy: zarówno władza, jak i naród, jak społeczeństwo, jak wszystkie jego

stany. Taka jest tradycja uroczystości św. Stanisława, tradycja jego świętości w dziejach naszej ojczyzny. Jego męczeńska śmierć miała służyć zabezpieczeniu ładu moralnego, nie tylko w tamtym odległym momencie historycznym w 1079 roku, w XI wieku, ale w ciągu całych dziejów. Z tym depozytem świętości, z tym szczególnym charyzmatem historycznym, wszedł w dzieje ludu Bożego na ziemi polskiej. Tak było przez wiele stuleci, dokąd zarządzili Polską królowie. Królowie ci nie wahali się nigdy postępować w procesji pokutnej z Wawelu na Skalkę; ażeby potwierdzić pierwszeństwo ładu moralnego w życiu narodu. A kiedy zabrakło królów, został św. Stanisław i została ta tradycja i ta świadomość, że siłą społeczeństwa jest ład moralny. Ta świadomość zaczęła na nowo szukać dróg po rozbiorach. W społeczeństwie rozbitym, skazanym właściwie na śmierć, którą to śmierć zadekretowali już możni tego świata, ci, którzy odebrali nam niepodległość przy końcu XVIII wieku. Naród dalej szedł za św. Stanisławem i dalej nawracał do tej wielkiej misji, która związana była z jego męczeńską śmiercią, z jego świętością, z jego postacią, w dziejach narodu, w dziejach ojczyzny.

Tylko ład moralny może doprowadzić do odbudowy tego, co przez nieład moralny w wielkim wymiarze społecznym zostało zniweczone. Dalszy bieg dziejów potwierdził słusność tego przewidywania i od 1918 roku procesje pokutne, przypominające o konieczności nawracania się szły już z Wawelu na Skalkę w niepodległej Polsce.

W okresie tysiąclecia Chrztu, w okresie 900 rocznicy śmierci męczeńskiej Stanisława Szczepanowskiego, te sprawy odżyły z nową siłą i nabrały, znaczenia: nowego, w nowych trudnych warunkach, po zakończeniu drugiej wojny światowej, w ciągu ostatniego 40-lecia.

Na początku tego 40-lecia, w roku 1953 wiemy jaką wymowę miał ten rok w naszym okresie powojennym papież Pius XII napisał list do Episkopatu Polski na 700 rocznicę kanonizacji św. Stanisława. Kanonizacja miała miejsce w 1253 roku w Asyżu. W roku 1953 mijało 700 lat i papież wówczas napisał do biskupów polskich takie słowa (czytam niektóre fragmenty, ponieważ jest to tekst, który znajduje się w obecnym brewiarzu kapłańskim): „Wiele przesławnych czynów opromienia swoim blaskiem dzieje Polski, a jednak w pamięci pokoleń na zawsze pozostanie imię św. Stanisława, sławnego orędownika waszej ojczyzny. Jest on chlubą i ozdobą Kościoła w Polsce, bo chwałą męczeństwa uświęcił początki chrześcijaństwa w waszym kraju. Potrzeba wam było takiego pasterza, oddającego swe życie za owce, w obronie wiary i obyczajów chrześcijańskich, by jego krew użyźniła zasiane wśród was ziarno Ewangelii”.

Słyszymy w tych słowach papieża jak gdyby echo tej pieśni-hymnu, którą od pokoleń śpiewa się w Polsce w języku łacińskim ku czci świętego Stanisława: *Gaude, mater Polonia, prole fecunda nobili*. Ta pieśń, która do pewnego stopnia była także i hymnem narodowym, wysławia Stanisława, jako szczególnego syna

Polski, syna narodu, w którym tajemnica paschalna Jezusa Chrystusa wyraziła się ze szczególną mocą. Tajemnica ta to tajemnica ziarna, które upadłszy w ziemię i obumarłszy w ziemi, właśnie dlatego, że obumarło, przynosi owoc. Przynosi owoc stokrotny. Jeżeli nie obumrze, nie przyniesie owocu. Stanisław w swoim czasie stanął przed tą paschalną alternatywą i tak jak Chrystus w dniu Wielkiego Czwartku i Wielkiego Piątku, tak i on w swoim czasie obumarł jak Chrystus. Obumarł i na podobieństwo ziarna, które obumarłszy przynosi owoc, przyniósł owoc w tysiącletnich dziejach narodu.

Na to właśnie powołuje się papież w tym liście z 1253 roku. W dalszym ciągu tak pisze Pius XII: „Pamiętajcie o tym, że wzywa was do swoich szeregów Bóg żywy: grzech i śmierć są wydane na zagładę, a zatknięte zostaną zwycięskie sztandary prawdy i miłości. Dlatego zwracamy się do każdego z was słowami św. Ignacego Antiocheńskiego, wypowiedzianymi do Polikarpa: «Bądź odporny jak uderzone kowadło». Bądź odporny jak uderzone kowadło! I kończy: «albowiem podjęte przez was ogromne trudy przyniosą wielkie owoce»”.

Słowa te napisał papież do biskupów polskich i do narodu polskiego w roku 1953. „Podjęte przez was ogromne trudy przyniosą wielkie owoce”. Możemy dzisiaj na te słowa patrzeć jak na wypowiedź proroczą. Następca św. Piotra uświadamia swoich braci w biskupstwie na ziemi polskiej o tych wielkich trudach, które ich czekają, które wraz z nimi czekają cały naród, ażeby przezwyciężyć sytuację, która wtedy już wyraźnie zarysowała się jako wielkie zagrożenie, zagrożenie przede wszystkim moralne, bytu narodowego. Te słowa z 1953 roku są dla nas ważne w roku bieżącym na nowo. Jednak sprawdziło się powiedzenie św. Ignacego Antiocheńskiego do Polikarpa: „Bądź odporny jak uderzone kowadło”. W znacznej mierze naród nasz pokazał tę nieodzowną odporność wobec tego, co było złem i zagrożeniem jego ładu moralnego. Jeżeli pod tym względem mamy sobie również i na etapie ostatnich 45 lat wiele do wyrzucenia, toteż słusznie w dalszym ciągu chodzą procesje z Wawelu na Skałkę jako pokutne, jako wzywające nieustannie do nawrócenia, i to orędzie nawrócenia słusznie musi przeorywać życie, sumienia wszystkich Polaków. „Jednakże podjęte przez was trudy przyniosą owoce”. Czy nie moment ku temu, ażeby na to spojrzeć inaczej, że jednak te siły, które są w nas, które są w naszym narodzie, to całe dziedzictwo ładu moralnego, związane z męczeństwem św. Stanisława, że jednak wszystko to jest większe, aniżeli cały system przeciwko temu wymierzony?

Trzeba nam dzisiaj, w uroczystość św. Stanisława sprawy te głęboko rozważyć. Trzeba przyjąć wezwanie papieskie z 1953 roku na nowo. Trzeba uwierzyć raz jeszcze w te ogromne trudy, które przynoszą owoce i raz jeszcze podjąć ten trud z przeświadczeniem, że wyda owoc. Wyda owoc dlatego, ponieważ ziarno, które upadłszy w ziemię obumrze, tak jak obumarł Stanisław, jak przede wszystkim obumarł Chrystus ziarno odkupienia całej ludzkości to ziarno przynosi owoc.

Niech to spotkanie i rozważanie dzisiejsze w dniu św. Stanisława, biskupa i męczennika, pozwoli nam popatrzeć odnowionymi oczyma wiary na naszą współczesność, na dzień dzisiejszy, na okres najbliższy. Wielkim zadaniem Polski, naszego narodu, jest przetworzenie tego systemu, który okazał się systemem złym, przetworzenie go w duchu praw człowieka, w duchu praw narodu, w duchu zasad moralnego ładu w życiu osobistym, rodzinnym, a nade wszystko społecznym. I tutaj staje przed nami patron ładu moralnego, który idzie z narodem od 900 przeszło lat prawie przez całe tysiąclecie i do tego nas wzywa.

Módlmy się gorąco w czasie tej Najświętszej Ofiary, ażebyśmy nie poddali się słabościom, raz jeszcze okazali moc ducha i raz jeszcze podjęli trudy, które przyniosą owoce.

20. *Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie.* Homilia w czasie mszy św. odprawionej pod szczytem Jasnej Góry (Jasna Góra, 19 czerwca 1983 roku)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1.

Wielki jest Pan i godzien wielkiej chwały
w mieście naszego Boga.

Święta Jego góra, wspaniałe wzniesienie
radością jest całej ziemi.

Cośmy słyszeli, to zobaczyliśmy
w mieście Pana Zastępów,
w mieście naszego Boga;

Bóg je umacnia na wieki (Ps 48 [47], 2–3. 9).

Tymi słowami psalmu dzisiejszej liturgii pragnę nade wszystko oddać chwałę Bogu Jedynemu. Ku chwale Boga Przedwiecznego: Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ku chwale Przenajświętszej Trójcy Kościół w Polsce pod przewodem swych pasterzy w sposób uroczysty obchodzi ojczysty jubileusz związany z sześćsetleciem Jasnej Góry: sześć wieków na tej „świętej górze Boga” obecna jest Bogarodzica jako Matka i Królowa naszego narodu poprzez swój łaskami słynący Wizerunek.

Oto przybywam w pielgrzymce, żeby oddać chwałę Bogu Przedwiecznemu w tym narodowym sanktuarium mej Ojczyzny, w którym Pani Jasnogórska jako Służebnica Pańska sama oddaje Trójcy Przenajświętszej wszelką cześć i chwałę, wszelką miłość i wdzięczność, jakiej sama tu doznaje.

2. Dziękuję Bogu za to, że dane mi jest stanąć w progach jasnogórskiego sanktuarium, w owym przedziwnym „mieście naszego Boga”, gdzie – używając

słów poety – „dość stanąć pod progiem; odetchnąć dosyć, by odetchnąć Bogiem!” (Cyprian Kamil Norwid, *Próby*).

Dziękuję za to, że dane mi jest w dniu dzisiejszym sprawować Najświętszą eucharystyczną Ofiarę, która wieńczy całoroczną uroczystość dziękczynienia za sześć stuleci, przedłużoną na rok obecny. Do tej uroczystości Kościół w Polsce przygotowywał się w ciągu sześciu lat – podobnie jak przedtem do tysiąclecia chrztu w ciągu lat dziewięciu poprzez Wielką Nowennę.

Witam serdecznie wszystkich zgromadzonych: kardynałów, arcybiskupów, biskupów, kapłanów, rodziny zakonne męskie i żeńskie – wszystkich pielgrzymów – rodaków i gości z zagranicy. Raduję się, że mogę wspólnie z wami, drodzy bracia i siostry, jako biskup Rzymu, a zarazem syn tej polskiej ziemi, oddać chwałę Trójcy Przenajświętszej, wielbiąc Bogarodzicę po sześciu wiekach na miejscu szczególnie przez Nią wybranym.

Rozważmy, Boże, Twoją łaskawość
we wnętrzu Twojej świątyni.
Jak imię Twe, Boże, tak i chwała Twoja
sięga po krańce ziemi.
Prawica Twoja pełna jest sprawiedliwości (Ps 48 [47], 10–11).

Przychodzimy, ażeby uwielbić sprawiedliwość Boga i Jego łaskawość, jaka objawiła się we wnętrzu tej świątyni, a równocześnie z tą pochwalną psalmodią liturgii serca nasze wyrwywają się do Maryi, gdy powtarzamy:

„Tyś wielką chlubą naszego narodu” (Jdt 15, 9).

Przedziwną tajemnicę jasnogórskiego sanktuarium liturgia oddaje przede wszystkim czytając zapis Ewangelii Janowej o godach w Kanie Galilejskiej.

Zapis ten mówi o obecności Matki Jezusa: „Była tam Matka Jezusa” (J 2, 1), i o zaproszeniu samego Jezusa oraz Jego uczniów. Rzecz bowiem dzieje się u początku nauczania Syna Maryi, u początku Jego publicznej działalności w Galilei.

Wydarzenie ewangeliczne kojarzy się nam naprzód z samym tysiącleciem chrztu. To poprzez owo wydarzenie z 966 roku, poprzez chrzest, u początku naszych dziejów, Jezus Chrystus został zaproszony do Ojczyzny, jakby do polskiej Kany. I zaproszona z Nim przybyła od razu Matka Jego. Przybyła i była obecna wraz ze swym Synem, jak o tym mówią liczne świadectwa pierwszych wieków chrześcijaństwa w Polsce, a w szczególności pieśń Bogurodzica.

W roku 1382–83 odsłania się w dziejach naszych jakby nowy kształt owego zaproszenia. Obraz Jasnogórski przynosi z sobą nowy znak obecności Matki Jezusa. Rzec można, że i sam Chrystus zostaje w nowy sposób zaproszony w nasze dzieje. Zostaje zaproszony, aby okazywał swoją zbawczą moc tak, jak po raz

pierwszy okazał w Kanie Galilejskiej. Zostaje zaproszony, aby synowie i córki polskiej ziemi znajdowali się w zasięgu zbawczej mocy Odkupiciela świata.

W Kanie Galilejskiej Maryja mówi do sług weselnego przyjęcia: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5). Począwszy od 1382 roku staje Maryja wobec synów i córek tej ziemi, wobec całych pokoleń, i powtarza te same słowa. Na tej drodze Jasna Góra staje się szczególnym miejscem ewangelizacji. Słowo Dobrej Nowiny uzyskuje tutaj jakąś wyjątkową wyrazistość, a równocześnie zostaje jakby zapośredniczone przez Matkę. Jasna Góra wniosła w dzieje Kościoła na naszej ziemi i w całe nasze polskie chrześcijaństwo ów rys macierzyński, którego początki wiążą się z wydarzeniem Kany Galilejskiej.

4. Cokolwiek wam powie, to czyńcie. A co nam mówi Chrystus? Czy nie przede wszystkim to, co znajdujemy w tak jędrnym streszczeniu w Liście świętego Pawła do Galatów? (dzisiejsze drugie czytanie).

Bóg zesłał swojego Syna, zrodzonego z Niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: „Abba, Ojciec”. A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej (Ga 4, 4–7).

To mówi nam Chrystus z pokolenia na pokolenie. Mówi poprzez wszystko, co czyni i czego naucza. Mówi przede wszystkim przez to, kim jest. Jest Synem Bożym – i przychodzi nam dawać przybrane synostwo. Otrzymując w mocy Ducha Świętego godność synów Bożych, w mocy tegoż Ducha mówimy do Boga: „Ojciec”. Jako synowie Boga nie możemy być niewolnikami. Nasze synostwo Boże niesie w sobie dziedzictwo wolności.

Chrystus obecny wraz ze swą Matką w polskiej Kanie stawia przed nami z pokolenia na pokolenie wielką sprawę wolności. Wolność jest dana człowiekowi od Boga jako miara jego godności. Jednakże jest mu ona równocześnie zadana. „Wolność nie jest ulgą, lecz trudem wielkości” – jak się wyraża poeta (Leopold Staff, *Oto twa pieśń*). Wolności bowiem może człowiek używać dobrze lub źle. Może przez nią budować lub niszczyć. Zawiera się w jasnogórskiej ewangelizacji wezwanie do dziedzictwa synów Bożych. Wezwanie do życia w wolności. Do czynienia dobrego użytku z wolności. Do budowania, a nie do niszczenia.

Ta jasnogórska ewangelizacja do życia w wolności godnej synów Bożych ma swą długą, sześciowiekową historię. Maryja w Kanie Galilejskiej współpracuje ze swoim Synem. To samo dzieje się na Jasnej Górze. Iluż w ciągu tych sześciu wieków przeszło przez jasnogórskie sanktuarium pielgrzymów? Iluż tutaj się nawróciło, przechodząc od złego do dobrego użycia swojej wolności? Iluż odzyskało prawdziwą godność przybranych synów Bożych? Jak wiele o tym

mogłaby powiedzieć kaplica Jasnogórskiego Obrazu? Jak wiele mogłyby powiedzieć konfesjonały całej bazyliki? Ile mogłaby powiedzieć Droga Krzyżowa na wałach? Olbrzymi rozdział historii ludzkich dusz! To jest też chyba najbardziej podstawowy wymiar jasnogórskiego sześćsetlecia. Pozostał on i nadal pozostaje w żywych ludziach, synach i córkach tej ziemi, gdy do ich serc Bóg zsyła Ducha Syna swego, tak że w całej wewnętrznej prawdzie mogą wołać: „Abba! Ojcze!”.

5. Jednakże jasnogórska ewangelizacja wolności ma jeszcze inny wymiar. Jest to wymiar wolności narodu, wymiar wolnej Ojczyzny, której przywrócona została godność suwerennego państwa. Naród jest prawdziwie wolny, gdy może kształtować się jako wspólnota określona przez jedność kultury, języka, historii. Państwo jest istotnie suwerenne, jeśli rządzi społeczeństwem i zarazem służy dobru wspólnemu społeczeństwa i jeśli pozwala narodowi realizować właściwą mu podmiotowość, właściwą mu tożsamość. ¹ To pociąga za sobą między innymi stwarzanie odpowiednich warunków rozwoju w zakresie kultury, ekonomii i innych dziedzin życia społecznej wspólnoty. Suwerenność państwa jest głęboko związana z jego zdolnością promowania wolności narodu, czyli stwarzania warunków, które mu pozwolą wyrazić całą swoją własną tożsamość historyczną i kulturalną, to znaczy pozwolą mu być suwerennym poprzez państwo.

Te elementarne prawdy porządku moralnego przełamują się w sposób dramatyczny na przestrzeni owych stuleci, w ciągu których Jasnogórski Wizerunek świadczył o szczególnej obecności Bogarodzicy w dziejach naszego narodu.

6. Początek tej obecności łączy się z okresem przejścia od czasów piastowskich do jagiellońskich. Można powiedzieć, że początek ten wyprzedza najpomyślniejszy okres naszych dziejów: złoty wiek. Dzisiaj pragniemy również podziękować za te stulecia wielkiego rozkwitu i pomyślności. Doświadczenie historyczne wskazuje jednakże na to, że Maryja jest nam dana w swym Jasnogórskim Obrazie przede wszystkim na czasy trudne.

Zapowiedzią tych czasów stał się w XVII wieku okres „potopu” (tak dobrze nam znany z powieści Sienkiewicza). Od czasu, gdy Jasna Góra oparła się naporowi Szwedów, gdy w ślad za tym cała Ojczyzna uwolniła się od najeźdźców, datuje się szczególnie związek jasnogórskiego sanktuarium z coraz trudniejszymi dziejami narodu. Bogarodzica zostaje ogłoszona na podstawie ślubów Jana Kazimierza Królową Korony Polskiej. Świętem Królowej Polski, Tej, która została „dana ku obronie narodu polskiego”, stanie się z biegiem czasu dzień 3 maja związany z pamiątką Konstytucji 3 maja. Konstytucja ta świadczy niezbiemie o woli zachowania niepodległego bytu Ojczyzny przez zadekretowanie odpowiednich reform. Niestety, prawie nazajutrz po ogłoszeniu tej Konstytucji Polska została tego niepodległego bytu pozbawiona, ulegając przemocy z trzech stron równocześnie. W ten sposób pogwałcone zostało podstawowe prawo narodu: prawo porządku moralnego.

Podczas poprzedniej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 roku powiedziałem na Jasnej Górze: że tutaj zawsze byliśmy wolni. Trudno inaczej wyrazić to, czym stał się Obraz Królowej Polski dla wszystkich Polaków w czasie, kiedy ich Ojczyzna została wymazana z mapy Europy jako niepodległe państwo. Tak. Tu, na Jasnej Górze, gdzie mieszkała Królowa Polski, w jakiś sposób zawsze byliśmy wolni. O Jasną Górę też opierała się nadzieja narodu oraz wytrwałe dążenie do odzyskania niepodległości, wyrażane w tych słowach: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie – Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!”

Tutaj też nauczyliśmy się tej podstawowej prawdy o wolności narodu: naród ginie, gdy znieprawia swojego ducha – naród rośnie, gdy duch jego coraz bardziej się oczyszcza; tego żadne siły zewnętrzne nie zdołają zniszczyć!

7. Tysiąclecie chrztu Polski obchodziliśmy wówczas, gdy – od 1918 roku – Polska jako państwo znalazła się ponownie na mapie Europy; obchodziliśmy je po straszliwym doświadczeniu drugiej wojny światowej i okupacji. Jubileusz 600-lecia Obrazu Jasnogórskiego jest jakby nieodzownym dopowiedzeniem do tamtego tysiąclecia. Dopowiedzeniem wielkiej sprawy – sprawy istotnej dla dziejów ludzi i dziejów narodu.

Tej sprawie na imię: Królowa Polski.

Tej sprawie na imię: Matka.

Mamy bardzo trudne położenie geopolityczne. Mamy bardzo trudne dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Bolesne doświadczenia historii wyostrzyły naszą wrażliwość w zakresie podstawowych praw człowieka i praw narodu: zwłaszcza prawa do wolności, do suwerennego bytu, do poszanowania wolności sumienia i religii, praw ludzkiej pracy... Mamy też różne ludzkie słabości, wady i grzechy, i to grzechy ciężkie, o których stale musimy pamiętać – i stale z nich się wyzwalać...

Ale – drodzy bracia i siostry, umiłowani rodacy, wśród tego wszystkiego mamy na Jasnej Górze Matkę.

Jest to Matka troskliwa, tak jak w Kanie Galilejskiej.

Jest to Matka wymagająca – tak jak każda dobra matka jest wymagająca.

Jest to jednak równocześnie Matka wspomagająca: w tym się wyraża potęga Jej macierzyńskiego Serca.

Jest to wreszcie Matka Chrystusa – tego Chrystusa, który, wedle słów św. Pawła, mówi stale wszystkim ludziom i wszystkim ludom: „Nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej” (Ga 4, 7).

8. Tego Chrystusa pragniemy wedle słów dzisiejszej Ewangelii zaprosić w dalszy ciąg dziejów naszej Ojczyzny tak, jak został zaproszony wraz ze swą Matką do Kany Galilejskiej.

To właśnie oznacza nasz ojczysty jubileusz jasnogórski. Jest on czasem dziękczynienia, a równocześnie czasem zaproszenia.

Tak się składa, że ten nasz ojczysty jasnogórski jubileusz spotyka się w Kościele powszechnym z Jubileuszem Roku Odkupienia. Nawiązujemy poprzez 1950 lat do Odkupienia świata dokonanego na krzyżu, patrząc zarazem w kierunku daty, która ma zakończyć drugie tysiąclecie po Chrystusie w dziejach ludzkości, a otworzyć trzecie.

I otóż, w takim kontekście historycznym pragniemy zaprosić Chrystusa przez Maryję Jasnogórską w naszą przyszłość. Przede wszystkim w tę najbliższą przyszłość, która już mieści się w granicach obecnego pokolenia ludzi i narodu. A zarazem w przyszłość coraz dalszą wedle woli i wyroków wszechmogącego Boga.

Mówimy do Chrystusa przez Maryję: Bądź z nami w każdy czas!

I to zaproszenie składamy tu, na Jasnej Górze.

9. Obejmujemy wzrokiem i sercem całe to sanktuarium: Jasną Górę, naszą polską Kanę Galilejską.

Dziś patrzymy w Twoje oczy, o Matko!

O Maryjo, któraś wiedziała w Kanie Galilejskiej, że wina nie mają (por. J 2, 3). O Maryjo! Przecież Ty wiesz o wszystkim, co nas boli. Ty znasz nasze cierpienia, nasze przewinienia i nasze dążenia. Ty wiesz, co nurtuje serca narodu oddanego Tobie na tysiąclecie „w macierzyńską niewolę miłości...”.

Powiedz Synowi!

Powiedz Synowi o naszym trudnym „dziś”. Powiedz o naszym trudnym „dziś” temu Chrystusowi, którego przysłaliśmy zaprosić w całą naszą przyszłość. Ta przyszłość zaczyna się „dziś” – i zależy od tego, jakie będzie nasze „dziś”.

W Kanie Galilejskiej, gdy zabrakło wina, rzekłaś do sług, wskazując na Chrystusa: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5).

Wypowiedz te słowa i do nas.

Wypowiadaj je wciąż! Wypowiadaj je nieustrudzenie! O Matko Chrystusa, który jest Panem przyszłego wieku...

Ty spraw – abyśmy w tym naszym trudnym „dziś” Twojego Syna słuchali. Żebyśmy Go słuchali dzień po dniu. I uczynek po uczynku. Żebyśmy Go słuchali także wówczas, gdy wypowiada rzeczy trudne i wymagające. Do kogoż pójdzieszmy? On ma słowa życia wiecznego! (por. J 6, 68).

Ewangelia jest radością trudu – i jest równocześnie trudem radości, trudem zbawienia.

O Matko! O Matko! Pomóż nam przejść z Ewangelią w sercu poprzez nasze trudne „dziś” w tę przyszłość, w którą zaprosiliśmy Chrystusa. Pomóż nam przejść poprzez nasze trudne „dziś” w tę przyszłość, w którą zaprosiliśmy Chrystusa, Księcia Pokoju!

10. Jeszcze raz obejmujemy wzrokiem i sercem nasze jasnogórskie sanktuarium. Wsłuchujemy się w słowa psalmu dzisiejszej liturgii:

Obejdźcie dokoła Syjon,
policzcie jego wieże...
By powiedzieć przyszłym pokoleniom,
że Bóg jest naszym Bogiem na wieki (Ps 48 [47], 13–15).

Amen.

*21. Konstytucja 3 maja otworzyła drogę do niepodległości
II Rzeczypospolitej. Przemówienie do przedstawicieli
władz państwowych ogłoszone na Zamku
Królewskim (Warszawa, 8 czerwca 1991 roku)*

Szanowny Panie Prezydencie!
Przedstawiciele Rządu i Parlamentu!
Panie i Panowie!

1. Pozwólcie, że rozpocznę od długiego cytatu: „Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucji narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje i z tej dogorywającej chwili, która nas samych sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzony, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą Konstytucję uchwalamy i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy, dopóki by naród w czasie prawem przepisany wyrażną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu”.

2. Przytoczony tekst pochodzi z Ustawy rządowej, czyli Konstytucji uchwalonej w dniu 3 maja 1791 r. – przed dwustu laty. Konstytucja ta słusznie może się szczycić pierwszeństwem na kontynencie europejskim. Wyprzedziła ją tylko amerykańska Konstytucja Stanów Zjednoczonych, która do dzisiaj jest ustawą zasadniczą tego wielkiego mocarstwa.

Naszej Konstytucji majowej przypadł inny los. Stała się ona raczej ostatnim słowem dziejów I Rzeczypospolitej, która była państwem wielu narodów. Była też ostatnim wyrazem mądrości obywatelskiej i odpowiedzialności politycznej, który przyszedł już niestety za późno i nie zdołał zahamować procesu upadku

tego wielkiego organizmu, zagrożonego już wówczas śmiertelnie od zewnątrz, a także toczanego od wewnątrz ciężką chorobą.

Niemniej ta wspańska Konstytucja była równocześnie nowym początkiem. Uświadomiła, jakie powinno być nowożytne państwo polskie, a ta świadomość towarzyszyła wszystkim, którzy w ciągu epoki rozbiorowej o tę niepodległą Rzeczpospolitą walczyli, dla niej ponosili wielorakie ofiary, nie szczędząc także i życia, dla niej wreszcie pracowali na przestrzeni kilku pokoleń, zarówno na ziemi ojczystej zagarniętej przez potrójną przemoc, jak też i poza jej granicami. Wypada, abyśmy w dniu dzisiejszym oddali hołd im wszystkim. Jako syn polskiego narodu pragnę to uczynić wraz z wami, czcigodni Państwo, a także z wszystkimi rodakami, na szlaku mojego pielgrzymowania po ziemi ojczystej spotykaniymi.

3. Bez przesady można powiedzieć, iż Konstytucja 3 maja uchwalona w roku 1791 stała się podstawą nowej polskiej państwowości w roku 1918, kiedy to klęska wojenna wszystkich trzech zaborców otworzyła drogę do niepodległości II Rzeczypospolitej.

Jednakże również i teraz, po przełomowych wydarzeniach roku 1989, ten sam dziejowy dokument zasługuje, aby stał się wzorcowym punktem odniesienia dla nowej Konstytucji, na której oprze się życie całej państwowej wspólnoty w III Rzeczypospolitej.

Kiedy wmyślamy się w tekst poprzednio odczytany, uderzają nas znamienne analogie. Czyż i dzisiaj nie chodzi o to, ażeby „korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje” u kresu tego stulecia, które zostało obciążone pamięcią dwóch wielkich wojen światowych, a bardziej jeszcze pamięcią systemów totalitarnych, które po upadku jednego z nich owocowały w dalszym ciągu w politycznych decyzjach Jałty? Czyż nie można równocześnie powiedzieć, że wydarzenia tego stulecia „wróciły nas sobie samym”, jak to wyrażają twórcy Konstytucji sprzed dwustu lat?

Tak. Zostaliśmy „sobie samym przywróceni” – przyczynił się do tego bieg historycznych wydarzeń, w których naród polski miał swój czynny udział. Ten czynny udział w I wojnie światowej zaznaczył się przede wszystkim (choć nie wyłącznie) jako wysiłek zbrojny aż do bitwy pod Warszawą w sierpniu 1920 roku. Ten czynny udział na etapie pojałtańskim zaznaczył się przede wszystkim jako świadomy ruch w obronie podmiotowości społeczeństwa zniszczonej przez system totalitarny. Ruch ten osiągnął swój najpełniejszy kształt od roku 1980 w polskiej „Solidarności”, a pomimo delegalizacji związku w stanie wojennym nie przestał oddziaływać w tym samym kierunku. Oddziaływanie to okazało się skuteczne.

Pozwólcie jednak, że przytoczę w tej chwili słowa współczesnego filozofa polskiego, które wskazują na inny jeszcze wymiar dziejowych procesów. Oto, co pisze:

„Dziś ludzkość stanowi dość spójny spłot narodów mocno powiązanych różnymi więzami. Każdy naród i każda jednostka ma swoje powołanie. Nie jest ono wyznaczone jednoznacznie, dopuszcza szereg wariantów. Świata nie da się dziś zrozumieć inaczej, jak tylko jako będącego w dialogu z Bogiem, który wzywa, naprawia to, co człowiek psuje i ciągle daje nam nowe szanse” (Andrzej Grzegorzczak, „Solidarność” – *Ethos czy przyjęcie losu?*, „Ethos” 1990, nr 11–12).

4. Dwa stulecia, jakie dzielą nas od uchwalenia Konstytucji 3 maja, były także czasem takiego dialogu z Bogiem. Dialog ten nie przebiegał tylko w ukryciu ludzkich serc i ludzkich sumień. Dialog ten stał się treścią wielorakiego zapisu, który wyznacza szczególnie okres w dziejach polskiej kultury, zwłaszcza literatury. Ten zapis trwa w nowych pokoleniach – i trzeba, aby trwał, był on wszakże szczególnie komentarzem do Konstytucji 3 maja. Wskazywał i nadal wskazuje drogę ku naszej polskiej tożsamości w Europie: tożsamości jako społeczeństwa i jako wspólnoty politycznej.

Jest to ważne na progu III Rzeczypospolitej, gdy „przywróćni sobie samym” wciąż jeszcze szukamy drogi do „siebie samych”, do politycznego, a także ekonomicznego kształtu tej suwerennej podmiotowości, jaka jest naszym udziałem. Pozwólcie, że raz jeszcze przytoczę słowa współczesnego myśliciela, tym razem nie Polaka, lecz Włocha, który ze szczególną wnikliwością wgłębia się w naszą polską specyfikę: „Polacy – pisze on – mogą albo wejść po prostu do społeczeństwa konsumpcyjnego, zajmując w nim – jeśli się im powiedzie – ostatnie miejsce, zanim nie zamknie ono definitywnie swych bram dla nowych przybyszów, albo też przyczynić się do ponownego odkrycia wielkiej, głębokiej, autentycznej tradycji Europy, proponując jej jednocześnie przymierze: wolnego rynku i solidarności” (Rocco Buttiglione, *Jan Paweł II a polska droga do wolności*, „Ethos” 1990, nr 11–12).

Solidarność bowiem przekroczyła już granice Polski. Stała się elementem myślowym i wymogiem moralnym dla współczesnego świata, nie tylko dla Europy. Na ten temat mówiłem już przed czterema laty nad Bałtykiem, a potem powrócił on w pełniejszym jeszcze kształcie w encyklice *Sollicitudo rei socialis*, a także *Centesimus annus* na 100-lecie *Rerum novarum*.

Ufajmy zatem, że wprowadzając wolny rynek, Polacy nie zaprzestaną utrzymywać w sobie i pogłębiać postawy solidarności. Ważnym elementem tej postawy jest troska o prawa ludzkie, począwszy od najważniejszego z nich, prawa do życia. Chodzi nie tylko o to, żeby domagać się tych praw dla siebie. Solidarność to znaczy również zabiegać o respektowanie praw wszystkich pokrzywdzonych i najsłabszych. Zwłaszcza tych, którzy sami bronić się nie potrafią. Prawdziwa solidarność musi być integralna. Zatem nie wolno wykluczać z niej dzieci poczętych. One również, podobnie jak wszystkie inne istoty ludzkie, mają prawo do życia.

5. „W imię Boga w Trójcy Świętej Jedyne”. Ustawa rządowa z dnia 3 maja 1791 r. rozpoczyna się od wezwania Imienia Bożego. Jako syn polskiego narodu, a równocześnie następcą św. Piotra na stolicy biskupów Rzymu, odwołuję się i ja do tego Najświętszego Imienia wobec was, którzy reprezentujecie tutaj władzę Rzeczypospolitej na początku nowego okresu jej dziejów.

Tak jak wówczas, tak i teraz „niepodległość zewnętrzna i wolność wewnętrzna narodu”, jego los, „w wasze ręce jest powierzony”. Strzeżcie się więc i wy – jak ongiś twórcy 3-majowej Konstytucji – abyście „na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń mogli zasłużyć” – i to „pomimo przeszkód, jakie i w was (jak ongiś w pokoleniu 3-majowym) mogą sprawować namiętności” w swej wielorakiej postaci. Pomimo wszystko.

Wolność zawsze jest wyzwaniem. A władza jest wyzwaniem wolności. Nie można jej sprawować inaczej, jak tylko służąc!

Życzę wam przeto, i o to co dzień żarliwie się modłę, abyście władzę, która została wam powierzona, mogli sprawować „dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności”, pamiętając, że wolności nie gruntuje się inaczej, jak tylko przez prawdę. Chrystus powiedział: „Prawda was wyzwoli” (J 8, 32).

22. Aby Polska stale zyskiwała należne sobie miejsce wśród narodów i państw Europy i świata. Przemówienie do przedstawicieli władz państwowych wygłoszone na Zamku Królewskim (Warszawa, 8 czerwca 1987 roku)

Szanowny Panie Generale, Przewodniczący Rady Państwa!

Przedstawiciele władz państwowych! Panie i Panowie!

1. Spotkanie dzisiejsze przy okazji mojej trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny ma miejsce w Zamku Królewskim w Warszawie.

Zamek ten, zniszczony jak i cała stolica w czasie drugiej wojny światowej, doczekał się odbudowy i może nadal świadczyć o tradycjach polskiej państwowości. O dziejach niepodległej i suwerennej Ojczyzny.

W myśli łączę tę rezydencję z Zamkiem Królewskim na Wawelu, aby uzyskać pełniejszy obraz tychże dziejów na przestrzeni stuleci. Wypadałoby jeszcze cofnąć się do Poznania i Gniezna – najdawniejszych piastowskich stolic. Wyłaniają się wówczas przed nami tysiącletnie dzieje narodu i państwa polskiego, tej Rzeczypospolitej, która – poczynając zwłaszcza od końca wieku XIV – była Rzeczypospolitą dwóch i trzech narodów, wielu narodów. Była krajem szeroko otwartym dla wszystkich, bez względu na różnice etniczne, kulturalne czy religijne. Powracają często do naszej świadomości słowa tego monarchy, który

w okresie wielkich i często krwawych napięć wiedział o tym, że „nie jest królem ludzkich sumień” – i dał temu wyraz publiczny.

2. Zamek Królewski w Warszawie doczekał się odbudowy z ruin. Te ruiny znikły, ale nie znikła ze świadomości Polaków – podobnie zresztą jak wielu innych narodów europejskich – pamięć drugiej wojny światowej.

Jeśli w wypowiedziach mężów stanu – również w tej wypowiedzi Pana Przewodniczącego Rady Państwa, której przed chwilą z największą uwagą wysłuchaliśmy – tak często brzmi słowo „pokój”, to pozostaje ono w związku z tą przede wszystkim wojną, która tyle za sobą pociągnęła ofiar. Przypomnę moją obecność w roku 1979 na terenie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu; słowa, które wówczas wypowiedziałem, zatrzymując się przed tablicami z napisem w dwiętnastu językach. Każda z tych tablic pozostaje jakby niemym świadkiem straszliwej hekatombi. Pamiętam, że wymienilem wówczas tablice z napisem w języku hebrajskim, w języku rosyjskim i polskim.

Tablice te świadczą o grozie drugiej wojny światowej i przestrzegają!

3. Przestroga ta znalazła swoje echo w świadomości ludów, zwłaszcza tych, które doznały na sobie w sposób szczególny okrucieństw wojny – a wśród nich naród polski znajduje się z pewnością na jednym z miejsc czołowych. Jeśli dziś o tym wspominam, to także w tym celu, aby raz jeszcze podkreślić ten wielki – w pewnym sensie – ogólnoludzki zryw sumień, który wyraził się w Karcie Praw Człowieka. Dokument ten stanął jakby u samych źródeł Organizacji Narodów Zjednoczonych, której celem jest czuwać nad pokojowym współżyciem narodów i państw na całym globie.

Wymowa Karty Praw Człowieka jest jednoznaczna. Jeśli chcecie zachować pokój, pamiętajcie o człowieku. Pamiętajcie o jego prawach, które są niezbywalne, bo wynikają z samego człowieczeństwa każdej ludzkiej osoby. Pamiętajcie między innymi o jego prawie do wolności religijnej, stowarzyszania się i wypowiadania swoich poglądów. Pamiętajcie o jego godności, w której muszą się spotykać poczynania wszystkich społeczeństw i społeczności. Wtedy bowiem wszystkie one: społeczności, społeczeństwa, narody, państwa, żyją pełnym, autentycznie ludzkim życiem, kiedy godność człowieka, każdego człowieka, nie przestaje ukierunkowywać od samych podstaw ich bytowania i działalności. Wszelkie naruszenie i nieposzanowanie praw człowieka stanowi zagrożenie dla pokoju.

4. Na ten właśnie temat przemawiałem wobec Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych jeszcze w dniu pierwszym października 1979 roku, ponieważ prawda o pokoju, ta właśnie prawda o pokoju na gruncie nauki Kościoła posiada znaczenie kluczowe.

Znajdowała ona wielokrotnie wyraz w wypowiedziach Stolicy Apostolskiej. Znalazła wyraz szczególnie autorytatywny w encyklice *Pacem in terris* papieża Jana XXIII.

Temat „pokoju na ziemi”, tak ściśle związany z przesłaniem ewangelicznym, od pierwszych poniekąd jego rozdziałów (por. Łk 2, 14), nie przestaje też być przedmiotem systematycznych przypomnień Kościoła, wypowiedzi poszczególnych Episkopatów, a w szczególności Stolicy Apostolskiej, przy różnych okazjach, poczynając od pierwszego dnia każdego roku. W ostatnim okresie szczególnie wymowne stało się – na tle Roku Pokoju ogłoszonego przez Organizację Narodów Zjednoczonych – wydarzenie w Asyżu: modlitwa o pokój, do której zaproszeni zostali nie tylko wszyscy chrześcijanie, ale także przedstawiciele religii pozachrześcijańskich.

5. Kiedy ostatni raz byłem w Ojczyźnie, w trudnych dniach 1983 roku, pozdrowienie moje wyraziło się w tych słowach: „Pokój Tobie, Polsko! Ojczyzno moja!”

Przemawiając dzisiaj na Zamku Królewskim w Warszawie, mam przed oczyma duszy całe dzieje Ojczyzny, jakże często naznaczone stygmatem wojny i zniszczenia.

Te doświadczenia dziejowe, a zwłaszcza doświadczenia ostatniej wojny, stanowią dla nas szczególne wyzwanie, aby podejmować „walkę o pokój”, również w naszym własnym domu.

Czy możemy to zrobić inaczej niż sięgając do Karty Praw Człowieka? Przecież pokój jest zawsze, między narodami i w łonie społeczeństwa, w pośrodku narodów – dojrzałym owocem sprawiedliwości społecznej: *opus iustitiae pax*.

Więc trzeba zaczynać od społeczeństwa. Od ludzi – od tych ludzi, którzy stanowią Polskę drugiej połowy dwudziestego wieku. Polskę lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, osiemdziesiątych!

Każdy z tych ludzi ma swoją osobową godność, ma prawa tej godności odpowiadające. W imię tej godności słusznie każdy i wszyscy dążą do tego, aby być nie tylko przedmiotem nadrzędnego działania władzy, instytucji życia państwowego – ale być podmiotem. A być podmiotem to znaczy uczestniczyć w stanowieniu o „pospolitej rzeczy” wszystkich Polaków.

Tylko wówczas naród żyje autentycznie własnym życiem, gdy w całej organizacji życia państwowego stwierdza swoją podmiotowość. Stwierdza, że jest gospodarzem w swoim domu. Że współstanowi przez swoją pracę, przez swój wkład. Jakże istotne jest dla życia społeczeństwa, ażeby człowiek nie stracił zaufania do swojej pracy, aby nie odczuwał zawodu, jaki ta praca mu sprawia. Żeby był w niej i poprzez nią on sam jako człowiek afirmowany. On, jego rodzina, jego przekonania.

To ma z kolei podstawowe znaczenie dla całej ekonomii. Ekonomia – jak i praca – jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy, nie człowiek dla ekonomii. Owszem, tylko wówczas, gdy człowiek ma poczucie swojej podmiotowości,

gdy praca i ekonomia są dla niego – wówczas i on jest dla pracy, dla ekonomii. Tylko tak może się budować również i ekonomiczny postęp. Człowiek zawsze jest pierwszy.

6. Mówię to, ponieważ prawda powyższa należy do przesłania Kościoła w świecie: w świecie współczesnym. Do przesłania „pokoju i sprawiedliwości”.

Pozwalam sobie zaś mówić o tym także dlatego, że głęboko odczuwam trudny okres w życiu narodu i państwa. Trudny w znaczeniu społeczno-ekonomicznym.

Przytoczę więc jeszcze w tej sprawie następującą wypowiedź Soboru Watykańskiego II: „Na pochwałę zasługuje postępowanie tych narodów, w których jak największa część obywateli uczestniczy w sprawach publicznych w warunkach prawdziwej wolności” (*Gaudium et spes*, 31). Podkreślając w tym kontekście potrzebę „sprężystej władzy publicznej”, Sobór mówi dalej: „Ażeby (...) wszyscy obywatele byli skłonni uczestniczyć w życiu różnych grup, z których składa się organizm społeczny, konieczne jest, by mogli w nich znaleźć wartości, które by ich pociągały i skłaniały do służenia drugim. Słusznie możemy sądzić, że przyszły los ludzkości leży w ręku tych, którzy potrafią podać następnym pokoleniom motywy życia i nadziei” (tamże).

7. O te właśnie „motywy życia i nadziei” nieustannie modłę się dla mojej Ojczyzny, dla narodu, którego głęboko czuję się synem. Jako biskup Rzymu staram się w tym duchu nieść posługę wszystkim ludziom i narodom: jest to bowiem właściwa posługa Kościoła. Na polskiej ziemi sprawują ją pasterze Kościoła w Ojczyźnie, zjednoczeni z biskupem Rzymu.

W duchu tychże samych „motywów życia i nadziei” wyrażam moje życzenie pod adresem wszystkich, którzy sprawując władzę, posiadają zarazem szczególną odpowiedzialność za ten współczesny etap dziejów naszego narodu. Składam te życzenia na ręce Pana Przewodniczącego Rady Państwa.

Życzę równocześnie, aby Polska miała – i stale zyskiwała – należne sobie miejsce wśród narodów i państw Europy oraz całego globu.

Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie. Podziękowanie to rozciągam do wszystkich instancji władz, regionalnych i terenowych, do wszystkich, którym pobyt papieża wśród rodaków przysporzył także trudu i odpowiedzialności.

Wszyscy pragniemy służyć współczesnym i przyszłym pokoleniom. A treść tej służby tak trafnie wyraża to zdanie: kształtować i przekazywać „motywy życia i nadziei”.

Tego więc z całego serca życzę.

Proszę również o przyjęcie mojego daru, ten dar to obraz – również z XVI wieku – wielkiego człowieka Kościoła, jednego z przewodniczących Soboru Trydenckiego, kardynała Stanisława Hozjusza.

23. *Od wojny wybaw nas, Panie.* Homilia w czasie mszy
św. odprawionej na terenie byłego obozu koncentracyjnego
(Auschwitz-Birkenau, 7 czerwca 1979 roku)

„To jest zwycięstwo nasze – wiara nasza” (por. 1 J 5, 4).

Te słowa z Listu św. Jana przychodzą mi na myśl i cisną się do serca, gdy stoję wraz z wami na tym miejscu, na którym dokonano się szczególne zwycięstwo człowieka przez wiarę. Przez wiarę, która rodzi miłość Boga i bliźnich: jedną miłość, miłość „największą” – taką, która gotowa jest „życie położyć za brata swego” (por. J 15, 13; 10, 11). A więc zwycięstwo przez miłość, która ożywia wiarę aż do granic ostatecznego świadectwa.

To zwycięstwo przez wiarę i miłość odniósł w tym miejscu człowiek, któremu na imię Maksymilian Maria, nazwisko: Kolbe, „z zawodu” (jak pisano o nim w rejestrach obozowych): ksiądz katolicki, z powołania: syn św. Franciszka, z urodzenia: syn prostych, pracowitych, bogobojnych ludzi, włókniarzy z okolic Łodzi, z łaski Bożej i osądu Kościoła: błogosławiony.

To zwycięstwo przez wiarę i miłość odniósł ów człowiek w tym miejscu, które było zbudowane na zaprzeczeniu wiary – wiary w Boga i wiary w człowieka – i na radykalnym podeptaniu już nie tylko miłości, ale wszelkich oznak człowieczeństwa, ludzkości; w tym miejscu, które było zbudowane na nienawiści i na pogardzie człowieka w imię obłąkanej ideologii; w tym miejscu, które było zbudowane na okrucieństwie. Miejsce, do którego prowadzi wciąż jeszcze brama z szyderczym napisem Arbeit macht frei, rzeczywistość bowiem była radykalnym zaprzeczeniem treści tego napisu.

W tym miejscu straszliwej kaźni, która przyniosła śmierć czterem milionom ludzi z różnych narodów, o. Maksymilian Kolbe odniósł duchowe zwycięstwo, podobne do zwycięstwa samego Chrystusa, oddając się dobrowolnie na śmierć w bunkrze głodu – za brata. Ten brat żyje do dzisiaj na polskiej ziemi i jest wśród nas.

Czy tylko on jeden – Maksymilian Kolbe – odniósł zwycięstwo, które odczuli natychmiast współwięźniowie i do dzisiaj odczuwa je Kościół i świat? Zapewne wiele zostało tu odniesionych podobnych zwycięstw, jak choćby – śmierć w krematorium obozowym siostry Benedykty od Krzyża, karmelitanki, w świecie Edyty Stein, z zawodu – filozof, znakomita uczennica Husserla, która stała się ozdobą współczesnej niemieckiej filozofii, a pochodziła z żydowskiej rodziny zamieszkałej we Wrocławiu.

Nie chcę zatrzymać się na tych dwóch nazwiskach, gdy stawiam sobie pytanie, czy tylko on jeden, czy tylko ona jedna...? Ile tutaj odniesiono podobnych zwycięstw? Odnosili je ludzie różnych wyznań, różnych ideologii, zapewne nie tylko wierzący.

Pragniemy ogarnąć uczuciem najgłębszej czci każde z tych zwycięstw, każdy przejaw człowieczeństwa, które było zaprzeczeniem systemu systematycznego zaprzeczania człowieczeństwa.

Na miejscu tak strasznego podeptania człowieczeństwa, godności ludzkiej – zwycięstwo człowieka!

Czyż ktoś na świecie może się jeszcze dziwić, że papież, który tu, na tej ziemi urodził się i wychował, papież, który przyszedł na Stolicę Piotrową z Krakowa, z tej archidiecezji, na terenie której znajduje się obóz oświęcimski, że ten papież pierwszą encyklikę swego pontyfikatu zaczął od słów *Redemptor hominis* – i że poświęcił ją w całości sprawie człowieka, godności człowieka, zagrożeniom człowieka – prawom człowieka wreszcie! Niezbywalnym prawom, które tak łatwo mogą być podeptane i unicestwione... przez człowieka! Wystarczy ubrać go w inny mundur, uzbroić w aparat przemocy, w środki zniszczenia, wystarczy narzucić mu ideologię, w której prawa człowieka są podporządkowane wymogom systemu... podporządkowane bezwzględnie, tak że faktycznie nie istnieją.

2. Przybywam tu dzisiaj jako pielgrzym. Wiadomo, że nie raz tutaj bywałem... bardzo wiele razy! Wiele razy schodziłem do celi śmierci Maksymiliana Kolbe, wiele razy kłękałem pod murem zagłady i przechodziłem wśród rozwalonych krematoriów Brzezinki. Nie mogłem tutaj nie przybyć jako papież.

Przybywam więc do tego szczególnego sanktuarium, w którym narodził się – mogę powiedzieć – patron naszego trudnego stulecia, podobnie jak dziewięć wieków temu narodził się pod mieczem na Skałce Stanisław, patron Polaków.

Ale przybywam nie tylko po to, żeby czcić patrona naszego stulecia. Przybywam, ażeby razem z wami, bez względu na to, jaka jest wasza wiara, jeszcze raz popatrzeć w oczy sprawie człowieka.

Oczywiście, że przybywam, aby się modlić wspólnie z wami wszystkimi, którzy tu dziś jesteście – i wspólnie z całą Polską – i wspólnie z całą Europą. Chrystus chce, abym stawszy się następcą Piotra świadczył przed całym światem o tym, co jest wielkością człowieka naszych czasów – i co jest jego nędzą. Co jest jego klęską i co jest jego zwycięstwem.

Przychodzę więc i kłękam na tej Gulgocie naszych czasów, na tych mogiłach w ogromnej mierze bezimiennych, jak gigantyczny grób nieznanego żołnierza. Kłękam przy wszystkich po kolei tablicach Brzezinki, na których napisane jest wspomnienie ofiar Oświęcimia w następujących językach: polskim, angielskim, bułgarskim, cygańskim, czeskim, duńskim, francuskim, greckim, hebrajskim, jidisz, hiszpańskim, flamandzkim, serbsko-chorwackim, niemieckim, norweskim, rosyjskim, rumuńskim, węgierskim, włoskim.

Zatrzymam się wraz z wami, drodzy uczestnicy tego spotkania, na chwilę przy tablicy z napisem w języku hebrajskim. Napis ten wywołuje wspomnienie narodu, którego synów i córki przeznaczono na całkowitą eksterminację.

Naród ten początek swój bierze od Abrahama, który jest „ojcem wiary naszej” (por. Rz 4, 12), jak się wyraził Paweł z Tarsu. Ten to naród, który otrzymał od Boga Jahwe przykazanie „Nie zabijaj”, w szczególnej mierze doświadczył na sobie zabijania. Wobec tej tablicy nie wolno nikomu przejść obojętnie.

I jeszcze jedna tablica – wybrana... Tablica z napisem w języku rosyjskim. Nie dodaję żadnego komentarza. Wiemy, o jakim narodzie mówi ta tablica. Wiemy, jaki był udział tego narodu w ostatniej straszliwej wojnie o wolność ludów. I wobec tej tablicy nie wolno nam przejść obojętnie.

I wreszcie tablica w języku polskim. Polaków zginęło czasu ostatniej wojny sześć milionów: jedna piąta część narodu. Jeszcze jeden etap wiekowych zmagających się tego narodu, mojego narodu, o podstawowe swoje prawa wśród narodów Europy. Jeszcze jeden głośny krzyk o prawo do własnego miejsca na mapie Europy. Jeszcze jeden bolesny rozrachunek z sumieniem współczesnej ludzkości. Wybrałem trzy tablice. Należałoby zatrzymać się przy każdej i tak też uczynimy.

3. Oświęcim jest rozrachunkiem z sumieniem ludzkości poprzez te tablice, które świadczą o ofiarach, jakie poniosły narody. Oświęcim jest miejscem, którego nie można tylko zwiedzać. Trzeba przy odwiedzinach pomyśleć z lękiem o tym, gdzie leżą granice nienawiści.

Oświęcim jest świadectwem wojny. To wojna niesie z sobą ów nieproporcjonalny przyrost nienawiści, zniszczenia, okrucieństwa. A jeśli nie da się zaprzeczyć, że objawia również inne możliwości ludzkiej odwagi, bohaterstwa, patriotyzmu, to jednak rachunek strat przeważa. Coraz bardziej przeważa – im bardziej wojna staje się rozgrywką wyrachowanej techniki zniszczenia. Za wojnę są odpowiedzialni nie tylko ci, którzy ją bezpośrednio wywołują, ale również ci, którzy nie czynią wszystkiego, co leży w ich mocy, aby jej przeszkodzić.

Niech mi wolno będzie na tym miejscu powtórzyć słowa, które wypowiedział Paweł VI wobec Organizacji Narodów Zjednoczonych: „Wystarczy przypomnieć, że krew milionów ludzi, że niesłychane i niezliczone cierpienia, że daremne masakry i straszliwe ruiny sankcjonują ten układ, który łączy was taką przysięgą, jaka winna zmienić przyszłą historię świata: nigdy więcej wojny, nigdy więcej wojny! Pokój, tylko pokój winien kierować losami narodów i całej ludzkości!”

Jeśli jednakże to wielkie wołanie Oświęcimia, krzyk umęczonego tu człowieka ma przynieść owoce dla Europy (a także dla świata), trzeba wyciągnąć wszystkie słuszne konsekwencje z Deklaracji Praw Człowieka, jak do tego wzywał Jan XXIII w encyklice *Pacem in terris*. Czytamy tam między innymi: „Deklaracja ta uroczyście przyznaje wszystkim bez wyjątku ludziom godność osoby ludzkiej, potwierdza prawo każdego człowieka do swobodnego poszukiwania prawdy, do zachowania norm moralności, do pełnienia sprawiedliwości, do wymagania warunków życia godnych człowieka: są to prawa powszechne, nienaruszalne i niezbywalne” (n. 144).

A ja wróciłbym jeszcze do mądrości starego mistrza, Pawła Włodkowica, rektora krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w XV w., który głosił, iż trzeba zabezpieczyć następujące prawa narodów: do istnienia, do wolności, do niepodległości, do własnej kultury, do godziwego rozwoju. „Gdzie mocniej działa siła niż miłość – pisze Włodkowic – tam szuka się tego, co stanowi własny interes, a nie Jezusa Chrystusa, i stąd łatwo odstępuje się od reguły prawa Bożego. (...) Wszelkie jednak prawo potępia tych, którzy napadają na pragnących żyć w pokoju: tak prawo naturalne, które głosi: «Czyn drugiemu to, czego sam pragniesz!», jak i prawo Boskie, które potępia wszelką grabież zakazem: «Nie kradnij», a zabrania przemocy przykazaniem: «Nie zabijaj!»» (*Saeventibus*).

Ale nie tylko o prawo tutaj chodzi, ale także i przede wszystkim o miłość: tę miłość bliźniego, w której się wyraża i dochodzi do głosu miłość Boga; ta miłość, którą ogłosił Chrystus w swoim przykazaniu, jakie każdy człowiek ma wypisane w swoim sercu – przykazaniu, które sam Bóg Stwórca w tym sercu wyrzeźbił.

Przykazanie to konkretyzuje się także w poszanowaniu drugiego, poszanowaniu jego osobowości, jego sumienia; konkretyzuje się w dialogu z drugim, umiejętności poszukiwania i uznania tego, co może być dobre i pozytywne także w kimś, kto wyznaje idee różniące się od naszych; a nawet w kimś, kto w dobrej wierze – błądzi...

Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji, za cenę jego śmierci. To są myśli Jana XXIII, Pawła VI o pokoju w świecie współczesnym. Słowa te wypowiada zaś ich niegodny następca. Ale mówi je równocześnie syn narodu, który doznał w swych dziejach, dalszych i bliższych, wielorakiej udręki od drugich. Pozwólcie jednak, że nie wymienię tych drugich po imieniu – pozwólcie, że nie wymienię... Stoimy na miejscu, na którym o każdym narodzie i o każdym człowieku pragniemy myśleć jako o bracie. A jeżeli w tym, co powiedziałem, była także gorzycz – moi drodzy bracia i siostry, nie powiedziałem tego, żeby kogokolwiek oskarżać – powiedziałem po to, żeby przypomnieć.

Mówię bowiem nie tylko ze względu na tych, którzy polegli w czterech milionach ofiar na tym olbrzymim polu; mówię w imieniu wszystkich narodów, których prawa są zapoznawane i gwałcone. Mówię, bo obowiązuje mnie, obowiązuje nas wszystkich – prawda. Mówię, bo obowiązuje mnie, obowiązuje nas wszystkich troska o człowieka.

I dlatego proszę wszystkich, którzy mnie słuchają, ażeby skupili się, ażeby skupili wszystkie siły w trosce o człowieka. Tych zaś, którzy słuchają mnie z wiarą w Jezusa Chrystusa, proszę, ażeby skupili się w modlitwie o pokój i pojednanie.

Moi drodzy bracia i siostry, nie mam już nic więcej do powiedzenia.

Przychodzą mi tylko na myśl słowa Suplikacji:

Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny!...
Od powietrza, głodu, ognia i wojny
...i wojny,
wybaw nas, Panie!

Amen.

*24. Aby Polska mogła cieszyć się zawsze mądrością
rządzących.* List Jana Pawła II z okazji 25. rocznicy pierwszej
pielgrzymki do Ojczyzny (Watykan, 31 maja 2014 roku)

Jego Ekscelencja
Abp Józef Michalik
Przewodniczący
Konferencji Episkopatu Polski

Drogi Księżu Arcybiskupie!

Zbliża się dwudziesta piąta rocznica mojej pierwszej papieskiej pielgrzymki do Ojczyzny. Biskupi i przedstawiciele różnych środowisk usilnie zapraszają mnie do duchowego uczestnictwa w przeżywaniu jeszcze raz tych wielkich dni, które były niejako przejściem Ducha Świętego przez naszą ziemię. Chętnie włączam się w obchody tej rocznicy, żeby jeszcze raz, po dwudziestu pięciu latach, wznosić dziękczynne *Te Deum* za łaskę tamtych czerwcowych dni roku 1979.

Stale powracam do nich pamięcią, bo z upływem czasu okazuje się coraz bardziej, jak ważne były to dni dla Kościoła w Polsce, dla naszego Narodu, a nawet w jakimś wymiarze dla dziejów Europy i świata. Dziś można powiedzieć, że było to wydarzenie opatrnościowe. Kiedy wraz z biskupami, duchowieństwem i wszystkimi wiernymi modliłem się wówczas o dar Ducha Świętego, o to, aby zstąpił i odnowił oblicze naszej ziemi, czy mogłem przypuszczać, że tak szybko ujrzymy pierwsze owoce tej modlitwy? Potężne działanie Bożego Ducha otwarło przed naszym narodem nową przestrzeń wolności.

Wielokrotnie potem dziękowaliśmy wspólnie za tę wolność, rozważając równocześnie, co robić, aby nadawać jej ewangeliczny i ludzki kształt. Stale trzeba do tego pytania powracać, aby wolność źle wykorzystana nie prowadziła ku wewnętrznemu zniewoleniu jednostek i całego narodu.

Trzeba też, abyśmy razem nie przestawali prosić o światło i moc Ducha Świętego, aby odnawiał to oblicze polskiej ziemi, jakie kształtuje każdy, kto na niej żyje. Potrzeba nieustannej odnowy umysłów i serc, aby przepełniały je miłość i sprawiedliwość, uczciwość i ofiarność, szacunek dla innych i troska o dobro

wspólne, szczególnie o to dobro, jakim jest wolna Ojczyzna. Tylko dzięki solidarnemu wysiłkowi, wspieranemu światłem i mocą Ducha Świętego, można budować szczęśliwą teraźniejszość i przyszłość wszystkich Polaków.

Gorąco wierzę, że wysiłek stałej duchowej przemiany będzie owocował w sercach Rodaków dalszym rozwojem narodowej kultury głęboko zakorzenionej w chrześcijaństwie i wiernością dla ponadczasowych wartości. Ufam, że stanie się to czytelnym świadectwem dla zjednoczonej Europy i skutecznym przeciwdziałaniem wpływom laickiej ideologii, zapoznającej chrześcijańskie korzenie Starego Kontynentu.

Przemierzam w duchu miejsca, w których dwadzieścia pięć lat temu dane mi było spotykać się z Rodakami: od Warszawy przez Gniezno i Częstochowę aż do Kalwarii Zebrzydowskiej, Wadowic, Oświęcimia, Nowego Targu i Krakowa ze Skalką i Mogiłą. Staję pośród tych, którzy dziś trwają tam na modlitwie, i wraz z nimi proszę Boga, by Polska mogła cieszyć się zawsze mądrością rządzących i zaangażowaniem wszystkich obywateli na rzecz jej pomyślności i bezpieczeństwa.

Księdzu Arcybiskupowi, Konferencji Episkopatu Polski, Duchowieństwu i Wiernym Kościoła w Polsce przesyłam moje serdeczne pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo. Księdzu Arcybiskupowi, Konferencji Episkopatu Polski, Duchowieństwu i Wiernym Kościoła w Polsce przesyłam moje serdeczne pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.

25. Zawierzam Maryi Ojczyznę, Kościół i siebie samego.
List z okazji 350. rocznicy cudownej obrony Klasztoru
Jasnogórskiego (Watykan, 1 kwietnia 2005 roku)

Czcigodny Ojciec
Izydor Matuszewski
Generał Zakonu Paulinów
Jasna Góra

Wszchemogący i miłosierny Bóg, który dał narodowi polskiemu w Najświętszej Maryi Pannie przedziwną pomoc i obronę, i w sposób niezwykle wsławił czcią wiernych Jej Jasnogórski wizerunek, wiele razy w historii naszej Ojczyzny za Jej wstawiennictwem okazywał nam swoje nieskończone miłosierdzie. Za tę szczególną Bożą opiekę dziękujemy w sposób szczególny dziś, gdy przeżywamy jubileusz 350 lat od cudownej obrony Klasztoru Jasnogórskiego w czasie tak zwanego „potopu szwedzkiego”.

Odwołując się do tych wydarzeń z drugiej połowy XVII stulecia, uświadamiamy sobie, że widmo całkowitej utraty suwerenności państwa niosło ze sobą groźbę zniewolenia polskiego ducha. Wielu utraciło wówczas nadzieję, porzucając wiarę ojców i poddając się panowaniu wroga, który jako jeden z celów stawiał sobie wykorzenienie katolicyzmu. Z Bożego zrządzenia Jasna Góra stała się opatrnościowym bastionem w walce o zachowanie wolności i narodowej tożsamości. Dobrze to rozumiał ówczesny przeor częstochowskiego klasztoru O. Augustyn Kordecki. Jak pisze Sienkiewicz, powtarzał on często: „Jeszcze Najświętsza Panna pokaże, że od burzących kolubryn silniejsza”. Nawiązując do tego wyrazu wiary w moc Jasnogórskiej Królowej, mówiłem kiedyś: „Jeżeli patrzemy na postać Augustyna Kordeckiego, jego bohaterską decyzję obrony Jasnej Góry, jego zwycięstwo, wówczas odżywają w nim jakże liczne postacie naszej historii – postacie pasterzy, kapłanów i zarazem żołnierzy. Jego geniusz był zapoczątkowaniem nowych czasów, nowych zadań dziejowych i ducha polskiego. O. Augustyn Kordecki odniósł zwycięstwo. Jasna Góra zadziwiła cały naród. Ona jedna potrafiła się obronić przed «potopem», ostatnia wyspa niepodległego bytu i niepodległego ducha. Ten fakt mówił bardzo wiele współczesnym, ale ten fakt mówił jeszcze więcej potomnym” (6 maja 1973). Niech ten fakt mówi również do naszego pokolenia. Niech stanie się wezwaniem do jedności w budowaniu dobra, dla pomyślnej przyszłości Polski i wszystkich Polaków. Niech przywołuje do strzeżenia skarbcza ponadczasowych wartości, aby korzystanie z wolności było ku zbudowaniu, a nie ku upadkowi.

Kłękając przed obliczem Jasnogórskiej Królowej, modłę się, aby mój naród, przez wiarę w Jej niezawodną pomoc i obronę, odnosił zwycięstwo nad wszystkim, co zagraża godności ludzkiej i dobru naszej Ojczyzny. Polecam Jej macierzyńskiej opiece Kościół na ziemi polskiej, aby przez świadectwo świętości i pokory zawsze umacniał nadzieję na lepszy świat w sercach wszystkich wierzących. Proszę o odwagę dla odpowiedzialnych za przyszłość Polski, aby wpatrzeni w postać O. Augustyna, potrafili bronić każdego dobra, które służy Rzeczypospolitej.

Błogosławię i ofiarowuję nowe korony, jednocząc się w duchu z Paulinami, stróżami Sanktuarium, i z wszystkimi Pielgrzymami. Zawierzam naszą Ojczyznę, cały Kościół i siebie samego Jej matczynej opiece. *Totus Tuus!*

26. *Trzeba znać cenę niepodległości Polski.*

Przemówienie Jana Pawła II do członków NSZZ

Solidarność (Watykan, 11 listopada 2003 roku)

Serdecznie witam wszystkich tu zebranych. W sposób szczególny pozdrawiam pana prezydenta Lecha Wałęsę oraz obecnego Pana Przewodniczącego związku. Witam ks. abpa Tadeusza Gocłowskiego, odpowiedzialnego z ramienia Episkopatu za duszpasterstwo ludzi pracy. Cieszę się, że ponownie mogę gościć w Watykanie przedstawicieli „Solidarności”.

Nie po raz pierwszy spotykamy się w szczególnym dla Polski dniu 11 listopada. Pamiętam, że taka audyencja odbyła się też w roku 1997. Powiedziałem wtedy, że „wasze problemy, aspiracje, niepokoje i radości, wasz trud związany z pracą noszę głęboko w sercu i polecam codziennie Bogu w modlitwie”. Dzisiaj raz jeszcze to powtarzam, aby was zapewnić, że los ludzi pracy w Polsce jest mi stale bliski.

Wspominając datę 11 listopada, nie mogę nie nawiązać do narodowej wolności, jaka tego dnia została przywrócona Rzeczypospolitej po latach zmagania, które kosztowały nasz naród wiele wyrzeczeń i ofiar. Ta zewnętrzna wolność nie trwała długo, ale zawsze mogliśmy się do niej odwoływać w walce o zachowanie wolności wewnętrznej, wolności ducha. Wiem, jak bardzo drogi był ten dzień wszystkim, którzy w okresie komunizmu starali się przeciwstawiać programowemu zabijaniu wolności człowieka, poniżaniu jego godności i odmawianiu mu podstawowych praw. A potem z tego sprzeciwu zrodził się ruch, którego jesteście twórcami i spadkobiercami. I ten ruch również nawiązywał do 11 listopada, do tej wolności, która w 1918 r. znalazła swój zewnętrzny, polityczny wyraz, a zrodziła się z wewnętrznej wolności poszczególnych obywateli rozczłonkowanej Rzeczypospolitej i z duchowej wolności całego narodu.

Ta wolność ducha, choć tłumiona od zakończenia II wojny światowej i paktów jałtańskich, przetrwała i stała się fundamentem pokojowych przemian w naszym kraju, a potem w całej Europie, jakie dokonały się także dzięki „Solidarności”. Dziękuję Bogu za r. 1979, w którym poczucie jedności w dobru i wspólne pragnienie pomyślności uciemiężonego narodu zwyciężyło nad nienawiścią i chęcią odwetu i stało się zaczynem budowania demokratycznego państwa. Owszem, były próby zniszczenia tego dzieła. Wszyscy pamiętamy 13 grudnia 1981 r. Udało się te próby przetrwać. Bogu dziękuję, że w dniu 19 kwietnia 1989 r. mogłem wypowiedzieć takie słowa: Maryjo, „polecam Twojej macierzyńskiej trosce «Solidarność», która znowu może działać po ponownej legalizacji w dniu 17 kwietnia. Polecam idący w parze z tym wydarzeniem proces, który zmierza do ukształtowania życia narodowego w sposób zgodny z prawami suwerennego społeczeństwa. Proszę Cię, Pani Jasnogórska, aby na

drodze tego procesu wszyscy wykazywali w dalszym ciągu potrzebne męstwo, mądrość i rozwagę, służąc wspólnemu dobru”.

Wspominam te wydarzenia, bo mają one szczególne znaczenie w historii naszego narodu. A wydaje się, że uchodzą one pamięci. Młodsze pokolenia nie znają już tych wydarzeń z własnego doświadczenia. Można zatem pytać, czy właściwie docenią tę wolność, którą posiadają, jeśli nie będą znały ceny, jaka została za nią zapłacona. „Solidarność” nie może zaniedbać troski o tę historię, tak bliską, a równocześnie już odległą. Nie można nie przypominać powojennych dziejów odzyskiwania wolności. To jest dziedzictwo, do którego stale trzeba wracać, aby wolność nie przeradzała się w samowolę, ale miała kształt wspólnej odpowiedzialności za losy Polski i każdego jej obywatela.

15 stycznia 1981 r. mówiłem do przedstawicieli „Solidarności”: „Myślę, Drody Państwo, że macie pełną świadomość zadań, jakie stają przed wami (...). Są to zadania niezwykle doniosłe. Wiążą się one z potrzebą pełnego zabezpieczenia godności i skuteczności ludzkiej pracy poprzez uwzględnienie wszystkich osobowych, rodzinnych i społecznych uprawnień każdego człowieka: podmiotu pracy. W tym znaczeniu zadania te mają podstawowe znaczenie dla życia całego społeczeństwa, całego narodu: dla jego dobra wspólnego. Dobro wspólne bowiem społeczeństwa sprowadza się ostatecznie do tego, kim w owym społeczeństwie jest każdy człowiek, jak pracuje i jak żyje. Stąd też Wasza samorządna działalność posiada i zawsze posiadać powinna wyraźne odniesienie do całej moralności społecznej. Przede wszystkim do moralności związanej z dziedziną pracy, ze stosunkiem pomiędzy pracownikiem a pracodawcą”.

Wydaje się, że dziś to wezwanie do zabezpieczenia godności i skuteczności ludzkiej pracy nie straciło swojej ważności. Wiem, jak bardzo ta godność i skuteczność jest dziś zagrożona. Wraz z rozwojem gospodarki rynkowej pojawiają się nowe problemy, które boleśnie dotyczą pracowników. Wielokrotnie w ostatnim czasie mówiłem o problemie bezrobocia, który w wielu regionach Polski przybiera niebezpieczne rozmiary. Pozornie wydaje się, że związki zawodowe nie mają na to wpływu. Trzeba jednak zapytać, czy nie mają wpływu na sposób zatrudniania, który coraz częściej ma charakter tymczasowy, albo na tryb zwolnień, które dokonywane są bez jakiegokolwiek troski o losy poszczególnych pracowników i ich rodzin. Owszem, w wielkich zakładach pracy, szczególnie w tych, których właścicielem jest państwo, „Solidarność” wykazuje dużą aktywność. Czy jednak wystarczająco troszczy się o losy pracowników w małych, prywatnych przedsiębiorstwach, w supermarketach, w szkołach, w szpitalach czy innych podmiotach gospodarki rynkowej, które nie mają tej siły, jaką mają kopalnie czy huty? Trzeba, aby wasz związek otwarcie występował w obronie ludzi pracy, którym pracodawcy odmawiają prawa głosu, prawa sprzeciwu wobec zjawisk urągających podstawowym prawom pracownika.

Wiem, że zdarza się w naszym kraju, że pracownikom nie są wypłacane zarobki. Nie tak dawno, nawiązując do listu, jaki w związku z tym wystosowali polscy biskupi, powiedziałem, że grzechem wołającym o pomstę do nieba jest zatrzymywanie należności za pracę. „Zabija bliźniego, kto mu zabiera środki do życia, i krew wylewa, kto pozbawia zapłaty robotnika” – mówi Pismo (Syr 34, 22). To nadużycie jest powodem dramatycznej sytuacji wielu ludzi pracy i ich rodzin. Związek zawodowy „Solidarność” nie może pozostawać obojętny wobec tego niepokojącego zjawiska.

Osobnym problemem jest często traktowanie pracowników wyłącznie jako siły roboczej. Zdarza się, iż pracodawcy w Polsce odmawiają podwładnym prawa do odpoczynku, do świadczeń lekarskich, a nawet do macierzyństwa. Czy nie oznacza to ograniczania wolności, o jaką walczyła „Solidarność”? Pozostaje wiele do zrobienia w tym względzie. Ten obowiązek spoczywa na władzach państwowych, na instytucjach prawnych, ale także na „Solidarności”, z którą świat pracy różnych sektorów związał wiele nadziei. Nie można tej nadziei zawieść.

W 1981 r. mówiłem do przedstawicieli „Solidarności”: „Działalność związków zawodowych nie ma charakteru politycznego, nie powinna być narzędziem działania nikogo, żadnej partii politycznej, aby mogła w sposób wyłączny i w pełni samorządny skupić się na wielkim dorobku społecznym ludzkiej pracy i ludzi pracy” (15 stycznia 1981). Wydaje się, że właśnie upolitycznienie związku – być może spowodowane historyczną koniecznością – doprowadziło do jego osłabienia. Jak bowiem pisałem w Encyklice *Laborem exercens*, ten, kto dźwierży władzę w państwie, jest pośrednim pracodawcą, którego interesy zazwyczaj nie idą w parze z potrzebami pracownika. „Solidarność”, wkraczając na pewnym etapie bezpośrednio w świat polityki i podejmując odpowiedzialność za rządzenie krajem, siłą rzeczy musiała zrezygnować z obrony interesów pracowników w wielu sektorach życia ekonomicznego i publicznego. Niech mi będzie wolno powiedzieć, że dziś „Solidarność”, jeśli prawdziwie pragnie służyć narodowi, winna wrócić do swoich korzeni, do ideałów, jakie przyświecały jej jako związkowi zawodowemu. Władza przechodzi z rąk do rąk, a robotnicy, rolnicy, nauczyciele, służba zdrowia i wszyscy inni pracownicy, bez względu na to, kto sprawuje władzę w kraju, oczekują pomocy w obronie ich słusznych praw. Tu nie może zabraknąć „Solidarności”.

Jest to trudne i wymagające zadanie. Wszelkie wasze wysiłki otaczam co dzień moją modlitwą. Stając w obronie praw pracowniczych, działacie w słusznej sprawie, dlatego możecie liczyć na pomoc ze strony Kościoła. Wierzę, iż to działanie będzie skuteczne i przyniesie poprawę losu ludzi pracy w naszym kraju. Z Bożą pomocą pełnijcie dzieło, które razem rozpoczęliście przed laty. Pozdrówcie cały związek „Solidarność”. Pozdrówcie ludzi pracy. Pozdrówcie wasze rodziny. Niech Bóg wszystkim błogosławi.

27. Aby przyszłość należała do tych, którzy pragną sprawiedliwości. Homilia w czasie mszy św. odprawionej na lotnisku wojskowym (Radom, 4 czerwca 1991 roku)

1. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości” (Mt 5, 6).

Ewangelią ośmiu Chrystusowych błogosławieństw z Kazania na górze pozdrawiam miasto Radom. Pozdrawiam również diecezjalny Kościół sandomiersko-radomski. Pozdrawiam serdecznie wszystkich tutaj zgromadzonych.

Ze czcią szczególną zwracam się w kierunku prastarego Sandomierza – grodu, w który dzieje Polski są wpisane od najdawniejszych czasów: dzieje narodu i Kościoła.

Pozdrawiam całą tę ziemię, z wdzięcznością wspominając jej dawną i bliższą przeszłość. Ziemia świętych – poczynając od męczenników sandomierskich, bł. Wincentego Kadłubka, Ładysława z Gielniowa, Salomei – aż po św. Kazimierza, który jako syn królewski rządził Koroną polską w zastępstwie swego ojca Kazimierza Jagiellończyka właśnie z Radomia. Urodzony na Wawelu, powrócił jako święty do Wilna, by patronować Ludowi Bożemu Litwy.

Pozdrawiam ojczyznę Jana Kochanowskiego, Jana Długosza i tylu innych ludzi zasłużonych dla polskiej kultury i nauki. Wspominam bohaterów powstań narodowych, pozdrawiając zarazem dowódców i żołnierzy ostatniej wojny, zwłaszcza armii podziemnej, którym zawdzięczamy miejsce Polski na mapie Europy.

2. Podczas dzisiejszych odwiedzin zatrzymam się przy kamieniu-pomniku z napisem: „Pamięci ludzi skrzywdzonych w związku z robotniczym protestem roku 1976”. To czasy bliskie, które Radom i cała Polska głęboko zapisały w swej pamięci. Można powiedzieć, że rok 1976 stał się wstępem do dalszych wydarzeń lat osiemdziesiątych. Kosztowały one wiele ofiar, aresztowań, upokorzeń, tortur (zwłaszcza praktykowanych pod nazwą „ścieżki zdrowia”), śmierci (między innymi jednego z sandomierskich duszpasterzy) – poprzez to wszystko torowały drogę ludzkiemu pragnieniu sprawiedliwości.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni” (Mt 5, 6).

Czy łaknienie sprawiedliwości wyraża się także protestem? Robotniczym protestem, jak w roku 1976? Łaknienie i pragnienie sprawiedliwości z pewnością oznacza dążenie do przezwyciężenia wszystkiego, co jest niesprawiedliwością i krzywdą, co jest pogwałceniem praw człowieka.

3. Na szlaku mojej pielgrzymki po Polsce towarzyszy mi Dekalog: dziesięć Bożych słów wypowiedzianych z mocą na Synaju, potwierdzonych przez Chrystusa w Kazaniu na górze w kontekście ośmiu błogosławieństw. Zrąb ludzkiej moralności zadany człowiekowi przez Stwórcę. Stwórca jest zarazem Najwyższym Prawodawcą, stwarzając bowiem człowieka na swój obraz i podobieństwo,

wpiął w jego „serce” cały porządek prawdy, który warunkuje dobro i ład moralny, a przez to jest też podstawą godności człowieka – obrazu Boga.

W samym centrum tego porządku leży przykazanie: „Nie zabijaj” – zakaz stanowczy i absolutny, który równocześnie afirmuje prawo każdego człowieka do życia: od pierwszej chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci. Prawo to w sposób szczególny bierze w obronę ludzi niewinnych i bezbronnych.

„Łaknąć i pragnąć sprawiedliwości” – to znaczy czynić wszystko, aby to prawo było przestrzegane, aby żaden człowiek nie stawał się ofiarą agresji na jego życie czy zdrowie: aby nie był niewinnie zabijany, torturowany, dręczony, zagrożony.

Chrystus w Kazaniu na górze rozszerzy jeszcze zasięg piątego przykazania Dekalogu na wszystkie działania przeciw bliźniemu, zrodzone z nienawiści czy mściwości (nawet jeśli nie posuwają się aż do zabójstwa: „Kto się gniewa na brata swego” – tak mówi Chrystus w Kazaniu na górze).

4. Ludzkie kodeksy prawa bronią życia i karzą zabójców.

Równocześnie jednak trudno nie stwierdzić, iż nasze stulecie jest wiekiem obciążonym śmiercią milionów ludzi niewinnych. Przyczynił się do tego nowy sposób prowadzenia wojen, który polega na masowym zwalczaniu i wyniszczaniu ludności nie biorącej w wojnie czynnego udziału. Wystarczy przypomnieć bombardowania (aż do użycia bomby atomowej), z kolei obozy koncentracyjne, masowe deportacje ludności, kończące się śmiercią milionów niewinnych ofiar. Wśród narodów Europy nasz naród ma szczególny udział w tej hekatombie. Na naszych ziemiach przykazanie: „Nie zabijaj” pogwałcone zostało milionami zbrodni i przestępstw.

Wśród tych zbrodni szczególnie wstrząsające pozostają systematyczne zabójstwa całych narodów – przede wszystkim Żydów czy też grup ludnościowych, jak Cyganie – tylko z motywów przynależności do tego narodu czy też rasy.

5. Czy był to tylko fakt szczególnego okrucieństwa, doraźnego okrucieństwa? Trzeba stwierdzić, że ludobójcze skutki ostatniej wojny zostały przygotowane całymi programami nienawiści rasowej oraz etnicznej! Programy te odrzucały moralną zasadę przykazania: „Nie zabijaj” jako absolutną i powszechnie obowiązującą. Nawiązując do obłędnych ideologii, pozostawiały one uprzywilejowanym instancjom ludzkim prawo decydowania o życiu i śmierci poszczególnych osób, a także całych grup i narodów. Na miejsce Bożego: „Nie zabijaj” postawiono ludzkie: „Wolno zabijać”, a nawet: „Trzeba zabijać”.

I oto ogromne połacie naszego kontynentu stały się grobem ludzi niewinnych, ofiar zbrodni. Korzeń zbrodni tkwi w uzurpacji przez człowieka Bożej władzy nad życiem i śmiercią człowieka. Odzywa się w tym jakieś dalekie, a przecież uporczywe echo tamtych słów, które człowiek zaakceptował od „początku” wbrew swemu Stwórcy i Ojcu. Słowa te brzmiały: „Tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3, 5), to znaczy: będziecie stanowili o tym, co dobre, a co złe, wy, ludzie, tak jak Bóg, tak jak Bóg i wbrew Bogu.

6. Darujcie, drodzy bracia i siostry, że pójdę jeszcze dalej. Do tego cmentarza ofiar ludzkiego okrucieństwa w naszym stuleciu dołącza się inny jeszcze wielki cmentarz: cmentarz nienarodzonych, cmentarz bezbronnych, których twarzy nie poznała nawet własna matka, godząc się lub ulegając presji, aby zabrano im życie, zanim jeszcze się narodzą. A przecież już miały to życie, już były poczęte, rozwijały się pod sercem swych matek, nie przeczuwając śmiertelnego zagrożenia. A kiedy już to zagrożenie stało się faktem, te bezbronne istoty ludzkie usiłowały się bronić. Aparat filmowy utrwalił tę rozpaczliwą obronę nienarodzonego dziecka w łonie matki wobec agresji. Kiedyś oglądałem taki film – i do dziś dnia nie mogę się od niego uwolnić, nie mogę uwolnić się od jego pamięci. Trudno wyobrazić sobie dramat straszliwszy w swej moralnej, ludzkiej wymowie.

Korzeń dramatu – jakże bywa on rozległy i zróżnicowany. Jednakże pozostaje i tutaj ta ludzka instancja, te grupy, czasem grupy nacisku, te ciała ustawodawcze, które „legalizują” pozbawienie życia człowieka nienarodzonego. Czy jest taka ludzka instancja, czy jest taki parlament, który ma prawo zalegalizować zabójstwo niewinnej i bezbronnej ludzkiej istoty? Kto ma prawo powiedzieć: „Wolno zabijać”, nawet: „Trzeba zabijać”, tam gdzie trzeba najbardziej chronić i pomagać życiu?

7. Zauważmy jeszcze, że przykazanie: „Nie zabijaj” zawiera w sobie tylko zakaz. Ono wzywa nas do określonych postaw i zachowań pozytywnych. Nie zabijaj, ale raczej chroń życie, chroń zdrowie i szanuj godność ludzką każdego człowieka, niezależnie od jego rasy czy religii, od poziomu inteligencji, stopnia świadomości czy wieku, zdrowia czy choroby.

Nie zabijaj, ale raczej przyjmij drugiego człowieka jako dar Boży – zwłaszcza jeśli jest to twoje własne dziecko.

Nie zabijaj, ale raczej staraj się pomóc twoim bliźnim, aby z radością przyjęli swoje dziecko, które – po ludzku biorąc – uważają, że pojawiło się nie w porę.

Musimy zwiększyć równocześnie naszą społeczną troskę nie tylko o dziecko poczęte, ale również o jego rodziców, zwłaszcza o jego matkę – jeśli pojawienie się dziecka stawia ich wobec kłopotów i trudności ponad ich siły, przynajmniej tak myślą. Troska ta winna znaleźć wyraz zarówno w spontanicznych ludzkich postawach i działaniach, jak też w tworzeniu instytucjonalnych form pomocy dla tych rodziców poczętego dziecka, których sytuacja jest szczególnie trudna. Niech również parafie i klasztory włączają się w ten ruch solidarności społecznej z dzieckiem poczętym i jego rodzicami.

8. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości”.

Te słowa powiedział Chrystus i te słowa poniósł z sobą na krzyż. Na krzyżu On także został skazany na śmierć – i śmierć tę poniósł, a była to śmierć najświętszego wśród synów człowieczych. Jemu także odebrali życie...

Poniósł śmierć na krzyżu Syn Boży, aby w sposób najbardziej radykalny została potwierdzona moc przykazania: „Nie zabijaj”.

U stóp krzyża stała Jego Matka – tak jak stoi w tylu sanktuariach całej ziemi. Pamiętam sanktuarium w Błotnicy koło Radomia i koronację Matki Bożej – właśnie w roku 1977.

„Nie zabijaj”!

Na krzyżu zadano śmierć Jej Synowi. W znaku krzyża szukamy dróg odkupienia i odpuszczenia wszystkich grzechów.

Oto ginie na drzewie hańby Ten, który ogłosił ludzkości orędzie ośmiu błogosławieństw. Syn Boży, który jest „Pierwszym i Ostatnim” (por. Ap 22, 13) pośród łaknących i pragnących sprawiedliwości. Ten, który to łaknienie i pragnienie łączy z zapewnieniem: „Będą nasyceni”. Tak: „Albowiem oni będą nasyceni”.

Bracia i siostry z Radomia i całej tej ziemi! Budujmy wspólną przyszłość naszej Ojczyzny wedle prawa Bożego, wedle tej odwiecznej Mądrości, która się nie przedawnia w żadnej epoce, wedle Chrystusowej Ewangelii.

Budujmy... Raczej: odbudowujemy, bo wiele zostało zrujnowane..., zrujnowane w ludziach, w ludzkich sumieniach, w obyczajach, w opinii zbiorowej, w środkach przekazu.

Prosimy Cię, Odkupicielu świata, Chryste ukrzyżowany i zmartwychwstały, prosimy Cię przez Twoją i naszą Matkę, przez wszystkich świętych i sprawiedliwych synów i córki tej ziemi, ażeby przyszłość należała do takich, którzy prawdziwie i niezłomnie „łakną i pragną sprawiedliwości”.

[Na zakończenie mszy św. Jan Paweł II powiedział:]

Drodzy Bracia i Siostry!

Kiedy dobiega końca Najświętsza Ofiara na tym rozległym radomskim lotnisku, pragnę wyrazić wdzięczność Bożej Opatrzności, że mogłem być pośród was i współ z wami się modlić.

Dziękuję Bożej Opatrzności, że pozwoliła mi odwiedzić Kościół wiernych ziemi sandomiersko-radomskiej. Ziemi oddanej Bogu i Ojczyźnie. Pragnę objąć sercem tych wszystkich, którzy kładli już od zarania dziejów fundamenty duchowej wielkości tej diecezji, tych, którzy zmagali się przez wieki o sprawiedliwość, o prawa Polski do niepodległego bytu. Przebiegam myślą czas zaborów, upokarzającą przemoc carską, czas powstań narodowych i okres II wojny światowej czy też lata powojenne.

Pragnę wspomnieć tu w sposób szczególny biskupa Piotra Gołębiowskiego i jego niezłomną postawę w sprawie wierzbickiej, inicjatywy, które podejmował dla ratowania jedności Kościoła.

Kiedyś przed laty jako metropolita krakowski dziękowałem mu osobiście za tę prawdziwie pasterską troskę i dziś to podziękowanie ponawiam. Jest pochowany

w podziemiach bazyliki katedralnej w Sandomierzu i otaczany wdzięczną pamięcią oraz czią kapłanów i wiernych.

Wciąż żywe jest we mnie wspomnienie peregrynacji Obrazu Matki Bożej. To przecież tutaj, w Radomiu, Obraz Nawiedzenia wrócił na szlak pielgrzymowania po Polsce. Nie zapominamy także peregrynacji Drzewa Krzyża Świętego w latach nasilonej ateizacji. Mamy dzisiaj podstawy do tego, by ufać w mądrość narodu, który buduje na Ewangelii, na mądrości Krzyża i zaufaniu do Bogarodzicy.

Sercem ogarniam mieszkańców prastarego Sandomierza i przy tej okazji pragnę wspomnieć zmarłych biskupów: Walentego Wójcika i Stanisława Sygneta, związanych z tym miastem.

Szczególne pozdrowienia i podziękowania składam na ręce waszego pasterza obecnym tutaj gościom, kardynałom z prymasem Polski, biskupom diecezjalnym i pomocniczym. Pozdrawiam kapłanów, zgromadzenia zakonne męskie i żeńskie, wszystkich wiernych diecezji sandomiersko-radomskiej i tych, którzy jako pielgrzymi dołączyli się do naszych modlitw z diecezji sąsiednich, przede wszystkim z lubelskiej, łódzkiej i podlaskiej.

Gorące pozdrowienia kieruję do wielotysięcznej rzeszy obecnych tu przedstawicieli ruchów trzeźwościowych. Niech Bóg błogosławi waszą błogosławioną dla Ojczyzny działalność. Jest tu także pielgrzymka Polaków z Wilna pod przewodnictwem biskupa Aleksandra Kaszkewicza; pielgrzymka Polonii z Anglii, z Bristolu – parafia Matki Bożej Ostrobramskiej; pielgrzymka z Italii, diecezja Vincenza – prowadzi ją bp Pietro Giacomo Nonis; młodzież z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z pracownikami naukowymi i z Senatem na czele; młodzież i Senat Wyższej Szkoły Inżyneryjnej w Radomiu; pielgrzymka Polaków z Kanady i USA; przedstawiciele wszystkich regionów „Solidarności” z przewodniczącym Komisji Krajowej na czele – jest nim obecnie następca Lecha Wałęsy, Marian Krzaklewski, którego miałem okazję już poznać osobiście w Rzymie na stulecie *Rerum novarum*; prócz tego grupy żołnierzy Armii Krajowej, więźniowie obozów koncentracyjnych, więźniowie polityczni; jest też grupa ponad ośmiuset żołnierzy; są hutnicy z Ostrowca Świętokrzyskiego, pielgrzymki kolejarzy i leśników – to oni zbudowali ten wspaniały ołtarz; są ogrodnicy, energetycy, robotnicy wszystkich gałęzi przemysłu; prócz tego ogólnopolska pielgrzymka przewodników turystycznych; jest wreszcie wielu żywicieli narodu – rolników, chociaż specjalne spotkanie z nimi i słowo do nich jest przewidziane dzisiaj po południu w Łomży.

Słowa pełne miłości kieruję do ludzi chorych i cierpiących, do ludzi pozbawionych wzroku czy słuchu, którzy są tu licznie obecni, a także do uczestników ogólnopolskiej pielgrzymki chorych na cukrzycę. Jakże bardzo wam jestem wdzięczny, drodzy bracia i siostry, że w tej Najświętszej Ofierze chcieliście być

wspólnie z nami, że chcieliście być wspólnie z papieżem, waszym rodakiem. Bóg wam zapłać!

A oprócz nas wszystkich, tych, których wymieniałem, a może i nie potrafiłem wymienić, jest tu jeszcze potężny wiatr. Muszę powiedzieć, że tym razem wiatr towarzyszy mi od pierwszego momentu przybycia na ziemię polską nad Bałtykiem w Koszalinie. Wiatr od morza. I ten wiatr powraca na różnych etapach. Można by nawiązać do starego powiedzenia: papież rzuca słowa na wiatr. Istotnie, rzuca słowa na wiatr! Bo wierzy w wiatr. Wierzy w taki potężny wiatr, który kiedyś wstrząsnął ścianami wieczernika w Jerozolimie. W tym wietrze wyraziło się przez siłę natury tchnienie Ducha Świętego. Papież wierzy w wiatr, w ten z wieczernika, w ten z Pięćdziesiątnicy. Wierzy, że słowa rzucane na ten polski wiatr nie zostaną poniesione w niewiadomym kierunku, tylko pójdą tak, jak to słowo Boże, które z wieczernika na wszystkie krańce ziemi pchnął potężny wiatr Ducha Świętego. Przecież Słowo Wcielone, Chrystus, odszedł z tego świata i wszystko, co nam przyniósł w swym nauczaniu i w swym mesjańskim czynie, to wszystko rzucił na wiatr, rzucił na ten wiatr Pięćdziesiątnicy i mocą tego wiatru trwa Słowo Wcielone, Słowo Ewangelii, i przynosi owoce.

I dlatego kończąc to moje z wami spotkanie, drodzy bracia i siostry, pragnę wznieść wspólnie z wami modlitwę do Trójcy Przenajświętszej, ażeby wiatr Ducha Świętego poniósł słowo papieża i słowo całej naszej wspólnoty, bo przecież my wszyscy wypowiadamy to słowo prawdy, poniósł i osadził na nowo w naszej polskiej, nowej rzeczywistości, żeby ukształtował nową naszą niepodległość, żeby ukształtował nowe nasze życie we wszystkich jego wymiarach i żeby była mocna ta III Rzeczpospolita tym Bożym tchnieniem, tym wiatrem, wiatrem Ducha Świętego, który odnawia oblicze ziemi.

Teraz udzielię wszystkim błogosławieństwa, a jest to ostatnia, końcowa modlitwa, przez którą zwracamy się do Trójcy Świętej o owocność Najświętszej Ofiary w naszych sercach i sumieniach.

28. *Chcę oddać hołd całej przeszłości Ojczyzny. Przemówienie w czasie uroczystości nadania doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego (Kraków, 22 czerwca 1983 roku)*

Magnificencjo, Czcigodny Panie Rektorze,
Senacie Akademicki pierwszego w Polsce uniwersytetu,
Panie Ministrze,
Profesorowie, Pracownicy nauki, Studenci,
Szanowni i drodzy Państwo!

1. Nie mogę ukryć, że w progi *Almae Matris Jagellonicae* wkraczam dzisiaj ze szczególnym wzruszeniem. Przez wiele lat jako krakowianin spotykałem się na co dzień z tym kompleksem gmachów, które kryją w sobie Uniwersytet – a jednak nie stracił on przez to nic na swojej wielkości. Nie spowszedniał. Pozostał wielki tą swoją podstawową wielkością, jaką posiada w dziejach Ojczyzny oraz w dziejach kultury polskiej, europejskiej i światowej. Takim go widział jego wychowanek, ksiądz Piotr Skarga, gdy nazwał Akademię Krakowską „szczęśliwą fundacją królów polskich i ozdobą tej Korony” (*Żywoty świętych*). Stykając się z nim na co dzień w ciągu czterdziestu lat mojego tutaj pobytu, ani na chwilę nie straciłem tej świadomości, że obcuję z wielkością. Jedną z tych, które stanowią o miejscu mojej Ojczyzny w dziejach ogólnoludzkiej kultury.

2. Pierwszy raz wszedłem w mury Collegium Maius jako dziesięcioletni uczeń szkoły podstawowej, aby uczestniczyć w promocji doktorskiej mojego starszego brata, absolwenta Wydziału Lekarskiego UJ. Do dzisiaj mam w oczach tę uroczystość w auli uniwersyteckiej.

Upłynęło prawie trzydzieści pięć lat od chwili, kiedy mnie samemu dane było dostąpić analogicznej promocji na Wydziale Teologicznym. Promocja ta stanowiła zakończenie studiów poniekąd na dwóch uniwersytetach: Jagiellońskim oraz rzymskim uniwersytecie Angelicum, gdzie studiowałem w latach 1946–1948.

3. Wcześniejsze lata moich studiów krakowskich spotykają się z okresem drugiej wojny światowej i okupacji hitlerowskiej. Zacząłem studiować jesienią 1938 roku na ówczesnym Wydziale Filozoficznym jako słuchacz filologii polskiej. Noszę głęboko zapisany w mojej pamięci ten jeden rok przedwojennych studiów: całe środowisko uniwersyteckie, nazwiska wielkich profesorów, których miałem szczęście być uczniem, twarze kolegów i koleżanek, z którymi w większości rozdzieliły mnie wydarzenia lat 1939–45. Z tym większą radością widzę niektórych z nich dziś tutaj obecnych. Pragnę na ich ręce złożyć podziękowanie za wszystko, co zawdzięczam polonistycy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Do dzisiaj zbieram owoce tych przecież bardzo krótkich, fragmentarycznych studiów.

4. W okresie podziemia okupacyjnego rozpocząłem – jako pracownik fizyczny fabryki w Borku Fałęckim – studia na konspiracyjnym Wydziale Teologicznym UJ. Rozpocząłem je w jesieni 1942 roku. Wśród straszliwych doświadczeń wojennych odkryłem w sobie stopniowo powołanie do kapłaństwa – i wszedłem na nową drogę. Studia na Wydziale Teologicznym od jesieni 1942 roku oznaczają początek tej drogi. Prowadziła ona naprzód poprzez etap konspiracyjny, aby z kolei, od stycznia 1945 roku, przejść w jawne studia na tymże Wydziale.

Jest to drugi rozdział moich studenckich doświadczeń, bardzo różny od przedwojennego, w jakiś sposób w stosunku do tamtego komplementarny. Jako alumn krakowskiego seminarium duchownego mogłem w tych pierwszych

latach powojennych uczestniczyć w życiu społeczności akademickiej Uniwersytetu, byłem nawet przez pewien czas wiceprezesem Bratniej Pomocy Studentów UJ, czyli, jak to się powinno mówić: „Bratniaka”.

5. Po zakończeniu studiów i doktoracie na Wydziale Teologii pozostawałem w dalszym ciągu w kontakcie z uczelnią. W listopadzie 1953 roku dane mi było jeszcze habilitować się w zakresie teologii moralnej. Była to ostatnia habilitacja na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego przed wyłączeniem tegoż Wydziału – po blisko sześciu wiekach – z organizmu Uniwersytetu: tej najstarszej w Polsce *Alma Mater*. Mojej *Alma Mater*!

6. Kiedy dziś, za łaskawym zaproszeniem rektoratu, wracam w jej progi, czuję – tak jak zawsze czułem przedtem – tę historyczną wielkość Uniwersytetu Jagiellońskiego, z którym Opatrzność pozwoliła mi związać, choć w sposób dość fragmentaryczny, młode lata mojego życia. Przez pryzmat tego niezapomnianego i niczym nie zastąpionego doświadczenia ogarniam z górą sześć wieków trwania Uniwersytetu w pośrodku dziejów mojej Ojczyzny. „Prawdzie i Rzeczypospolitej – pisze ks. Konstanty Michalski – służył uniwersytet przez całe wieki, razem z nią dzielił dolę i niedolę, szczęścia i nieszczęścia, tak iż cała Rzeczpospolita mogła za Jagiełłą odezwać się do polskiej wszechnicy: *Filia mea, córko moja, kość z mojej kości i krew z mojej krwi*” (*Dokąd idziemy?*).

Sięgam do roku 1364, do kazimierzowskich początków, sięgam do roku 1397: do tego drugiego początku związanego z imionami założycieli dynastii jagiellońskiej, którzy byli równocześnie refundatorami Uczelni Jagiellońskiej.

7. Ileż imion wielkich w dziejach narodu, nauki i kultury! Żeby wspomnieć tylko Wojciecha z Brudzewa, Mikołaja Kopernika, Macieja Miechowitę, Stanisława ze Skalmierza, Pawła Włodkowica, Jakuba z Paradyża, świętego Jana z Kęt, Zbigniewa Oleśnickiego, Stanisława Hozjusza, Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Marcina Kromera...

To tylko niektóre imiona z pierwszego okresu Akademii Jagiellońskiej, który zresztą był okresem jej szczególnej świetności.

8. Potem mijają stulecia. Epoki dziejów Polski, dziejów Europy i świata. Epoki dziejów nauki i kultury. Poprzez wszystkie te stulecia Uczelnia Jagiellońska trwa w samym sercu nauki i kultury polskiej.

Nie sposób wymienić tu wszystkich, którzy na to zasługują. Pozwólcie, że wspomnę przynajmniej o Janie Śniadeckim, Hugonie Kołłątaju, Zygmuncie Wróblewskim, Karolu Olszewskim, Marianie Smoluchowskim.

9. I oto przybliżamy się do naszych czasów. Do tych wielkich nazwisk, z którymi dane mi było już osobiście się zetknąć w czasie moich studiów. Żeby wymienić tylko profesorów: Pigionia, Kołaczkowskiego, Nitscha, Klemensiewiczza, Kamykowskiego (żyje jeszcze profesor Urbańczyk, który na pierwszym roku polonistyki jako asystent prowadził nasze ćwiczenia z fonetyki opisowej.

Natomiast nie żyje już profesor Wyka, również w tym czasie asystent literatury, i jeżeli się nie mylę, również profesor Spytkowski, młodszy asystent).

Z kolei na Wydziale Teologicznym – pamiętam o żyjących księżach profesorach i tych, którzy odeszli. Niech mi wybaczą, że ich tu nie wymieniam.

10. Wielka genealogia nauczycieli. I genealogia uczniów tej „matki szkół polskich”, jak nazwał ją Jan Sobieski, gdy po zwycięstwie wiedeńskim składał zdobyczne buńczuki u grobu świętego Jana Kantego, „pomny fortunnego wiedzy pokarmu w uniwersytecie krakowskim” (to słowa z napisu na tablicy Sobieskiego w domu św. Jana). Uniwersytet jest jakby wielką rodziną. Wszyscy zjednoczeni wzajemnie umiłowaniem prawdy – tej prawdy, która jest fundamentem rozwoju człowieka w jego własnym człowieczeństwie. Jest ona także fundamentem rozwoju społeczeństwa w jego najgłębszej tożsamości.

Podczas odwiedzin w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Oświaty, Nauki i Kultury, UNESCO, 2 czerwca 1980 r., wypowiedziałem następujące słowa: „Jestem synem narodu, który przetrzymał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie w oparciu o jakiegokolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg... Istnieje podstawowa suwerenność społeczeństwa, która wyraża się w kulturze narodu” (n. 14).

Jaki jest udział Uniwersytetu Jagiellońskiego w tworzeniu i upowszechnianiu tej kultury, która tworzy suwerenność duchową narodu – wszyscy wiemy.

Dzisiaj, w tych niezwykłych zaprawde okolicznościach – ja, Jan Paweł II, biskup Rzymu – stoję wobec tych portretów, wobec tej wielkiej akademickiej genealogii mojej jagiellońskiej *Alma Mater* i, jak przystało wobec matki – powiedziałem to już na lotnisku w Warszawie, powtórzę jeszcze dzisiaj – całuję ręce, aby tym gestem dać świadectwo, jak wielki dług zaciągnąłem. Ja sam – wraz z całym moim narodem.

11. Jeżeli pragniecie, Magnificencjo, czcigodny Senacie, abym przyjął doktorat *honoris causa*, to czynię to w duchu posłuszeństwa wobec *Alma Mater* – chociaż reguły mojego urzędu tego nie przewidują; ale ponad wszystkie reguły urzędu zawsze pozostaje posłuszeństwo rodzicom.

12. Na portalu jednej z sal starego Uniwersytetu – właśnie tej sali, jeżeli się nie mylę, auli Collegium Maius – czytamy taki napis (Pan Rektor go zacytował): *Plus ratio, quam vis* [Bardziej rozum niż siła – red.].

Życzę ci, Uniwersytecie Jagielloński, abyś w siódmym stuleciu twojego istnienia pozostawał zawsze wierny tej akademickiej dewizie. Niech twoja obecność w życiu Polski współczesnej służy zwycięstwu tego, co jest godne człowieka

jako istoty rozumnej i wolnej. Niech chroni od przewagi samych tylko sił materialnych. Życzę, abyś mógł, Uniwersytecie Jagielloński – wielki protagonista wszystkich uczelni akademickich w Ojczyźnie – przyczynić się zawsze do ugruntowania całego życia polskiego na fundamentach mądrości, wiedzy i prawości.

Proszę, ażeby Bóg błogosławił dalszym pokoleniom twoich profesorów i studentów.

Jeszcze raz dziękuję za doktorat *honoris causa*.

[Opuszczając gmach Uniwersytetu Jagiellońskiego, ojciec święty skierował słowa pozdrowienia do zebranych na dziedzińcu:]

Otóż, proszę Państwa, dzisiaj rano mi powiedziano tak:

„Pójdziemy na Uniwersytet na godzinę ósmą”. Na co natychmiast odpowiedziałem: „Absolutnie nie, ósma piętnaście”. I tak się też stało. I dobrze się stało, bo w ten sposób ta wielka godność, którą dzisiaj otrzymałem z rąk Senatu *Almae Matris* nie trafiła w próżnię, tylko w podmiot po studencku i po uniwersytecku wrażliwy. Wiadomo bowiem, że ten kwadrans akademicki należy do struktury akademickiej wrażliwości.

Chcę tutaj, w tym historycznym miejscu, raz jeszcze oddać hołd całej przeszłości, tak jak to już uczyniłem w przemówieniu poprzednio wygłoszonym.

Chcę jeszcze raz podziękować Uniwersytetowi Jagiellońskiemu za to, że był moją *Alma Mater*. Dzisiaj czynię to ze szczególną czcią i ze szczególną wdzięcznością.

Chcę też jeszcze raz powtórzyć te życzenia, jakie mojej – podkreślam to – mojej *Alma Mater* dzisiaj złożyłem. Pragnę być zawsze głęboko zjednoczony i solidarny z tym wszystkim, czym żyje ta wspólnota, dla dobra kultury polskiej, dla dobra narodu i ludzkości.

Dziękuję Państwu za to, że zechcieli również na dziedzińcu uczestniczyć w dzisiejszym akcie.

29. *Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze tej Ziemi.*

Homilia w czasie mszy św. odprawionej na placu
Zwycięstwa (Warszawa, 2 czerwca 1979 roku)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Umiłowani Rodacy,

Drodzy Bracia i Siostry,

Uczestnicy eucharystycznej Ofiary, która sprawuje się dziś w Warszawie na placu Zwycięstwa.

1. Razem z wami pragnę wyśpiewać pieśń dziękczynienia dla Opatrzności, która pozwala mi dziś jako pielgrzymowi stanąć na tym miejscu.

Pragnął – wiemy, że bardzo gorąco pragnął – stanąć na ziemi polskiej, przede wszystkim na Jasnej Górze, zmarły niedawno papież Paweł VI. Pierwszy po wielu stuleciach papież-pielgrzym. Do końca życia nosił to pragnienie w swoim sercu i z nim zszedł do grobu. I oto czujemy, że pragnienie to było tak potężne i tak głęboko uzasadnione, że przerosło ramy jednego pontyfikatu i – w sposób po ludzku trudny do przewidzenia – realizuje się dzisiaj. Dziękujemy więc Bożej Opatrzności za to, że dała Pawłowi VI tak potężne pragnienie. Dziękujemy za cały ten styl papieża-pielgrzyma, jaki zapoczątkował wraz z Soborem Watykańskim II. Gdy bowiem Kościół cały uświadomił sobie na nowo, iż jest Ludem Bożym – Ludem, który uczestniczy w posłannictwie Chrystusa, Ludem, który z tym posłannictwem idzie przez dzieje, który „pielgrzymuje”, papież nie mógł dłużej pozostać „więźniem Watykanu”. Musiał stać się na nowo Piotrem pielgrzymującym, tak jak ten pierwszy, który z Jerozolimy przywędrował poprzez Antiochię do Rzymu, aby tam dać świadectwo Chrystusowi i przypieczętować je swoją krwią.

Dzisiaj dane mi jest wypełnić to pragnienie zmarłego papieża Pawła VI wśród was, umiłowani synowie i córki mojej Ojczyzny. Kiedy bowiem – z niezbadanych wyroków Bożej Opatrzności po śmierci Pawła VI i po kilkutygodniowym zaledwie pontyfikacie mojego bezpośredniego poprzednika Jana Pawła I – zostałem głosami kardynałów wezwany ze stolicy św. Stanisława w Krakowie na stolicę św. Piotra w Rzymie, zrozumiałem natychmiast, że moim szczególnym zadaniem jest spełnienie tego pragnienia, którego Paweł VI nie mógł dopełnić na milenium chrztu Polski.

Jako więc wasz rodak, syn polskiej ziemi, a zarazem jako papież-pielgrzym witam was wszystkich! Witam najdostojniejszego Prymasa Polski. Witam wszystkich obecnych tutaj arcybiskupów, biskupów, pasterzy Kościoła w naszej Ojczyźnie. Pozwólcie, że pośród naszych gości powitam w sposób szczególny kardynała-arcybiskupa Santo Domingo. To tam wypadało mi skierować pierwsze kroki papieskiego pielgrzymowania w miesiącu styczniu. Tam po raz pierwszy ucałowałem ziemię, na której stanęła kiedyś stopa Krzysztofa Kolumba, po której przeszły stopy tylu głosicieli Ewangelii, a wśród nich także i naszych rodaków i polskich żołnierzy. Dzisiaj, wspólnie z wami, tego świadka mojej pierwszej papieskiej podróży witam w Warszawie.

Czyż moja pielgrzymka do Ojczyzny w roku, w którym Kościół w Polsce obchodzi 900 rocznicę śmierci św. Stanisława, nie jest zarazem jakimś szczególnym znakiem naszego polskiego pielgrzymowania poprzez dzieje Kościoła – nie tylko po szlakach naszej Ojczyzny, ale zarazem Europy i świata? Odsuwam tutaj na bok moją własną osobę – niemniej muszę wraz z wami wszystkimi stawiać sobie

pytanie o motyw, dla którego właśnie w roku 1978 (po tylu stuleciach ustalonej w tej dziedzinie tradycji) został na rzymską stolicę św. Piotra wezwany syn polskiego narodu, polskiej ziemi. Od Piotra, jak i od wszystkich apostołów Chrystus żądał, aby byli Jego „świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8).

Czyż przeto nawiązując do tych Chrystusowych słów, nie wolno nam wnosić zarazem, że Polska stała się w naszych czasach ziemią szczególnie odpowiedzialnego świadectwa? Że właśnie stąd – z Warszawy, a także z Gniezna, z Jasnej Góry, z Krakowa, z całego tego historycznego szlaku, który tyle razy nawiedzałem w swoim życiu i który w tych dniach znów będę miał szczęście nawiedzić, że właśnie stąd ze szczególną pokorą, ale i ze szczególnym przekonaniem trzeba głosić Chrystusa? Że właśnie tu, na tej ziemi, na tym szlaku, trzeba stanąć, aby odczytać świadectwo Jego Krzyża i Jego Zmartwychwstania? Ale, umiłowani rodacy – jeśli przyjąć to wszystko, co w tej chwili ośmieliłem się wypowiedzieć – jakżeż ogromne z tego rodzą się zadania i zobowiązania! Czy do nich naprawdę dorastamy?

2. Dane mi jest dzisiaj, na pierwszym etapie mojej papieskiej pielgrzymki do Polski, sprawować Najświętszą Ofiarę w Warszawie, na placu Zwycięstwa. Liturgia sobotniego wieczoru, w przeddzień Zesłania Ducha Świętego przenosi nas do wieczernika w Jerozolimie, w którym nazajutrz apostołowie – zgromadzeni wokół Maryi, Matki Chrystusa – mają otrzymać Ducha Świętego. Otrzymają Ducha, którego Chrystus im wyjednał przez krzyż, aby w mocy tego Ducha mogli wypełnić Jego polecenie. „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28, 19–20). W takich słowach Chrystus Pan przed swym odejściem ze świata przekazał apostołom swe ostatnie polecenie, swój „mandat misyjny”. I dodał: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

Dobrze się stało, że moja pielgrzymka do Polski, związana z 900 rocznicą męczeńskiej śmierci św. Stanisława, wypadła w okresie Zesłania Ducha Świętego oraz uroczystości Trójcy Przenajświętszej. W taki bowiem sposób mogę, dopełniając jakby pośmiertnie pragnienia Pawła VI, przeżyć raz jeszcze tysiąclecie chrztu na ziemi polskiej i wpisać tegoroczny Stanisławowy jubileusz w to tysiąclecie, z którego wzięły początek całe dzieje narodu i Kościoła. Właśnie uroczystość Zesłania Ducha Świętego oraz Trójcy Przenajświętszej szczególnie nas przybliżyła do tego początku. W apostołach, którzy otrzymują Ducha Świętego w dzień Zielonych Świąt, są już niejako duchowo obecni wszyscy ich następcy, wszyscy biskupi, również ci, którym od tysiąca lat wypadło głosić Ewangelię na ziemi polskiej. Również ten Stanisław ze Szczepanowa, który swoje posłannictwo na stolicy krakowskiej okupił krwią przed dziewięciu wiekami.

I są w tych apostołach i wokół nich – w dniu Zesłania Ducha Świętego – zgromadzeni nie tylko przedstawiciele tych ludów i języków, które wymienia księga Dziejów Apostolskich. Są wokół nich już wówczas zgromadzone różne ludy i narody, które przyjdą do Kościoła poprzez światło Ewangelii i moc Ducha Świętego w różnych epokach, w różnych stuleciach. Dzień Zielonych Świąt jest dniem narodzin wiary i Kościoła również na naszej polskiej ziemi. Jest to początek przepowiadania wielkich spraw Bożych również w naszym polskim języku. Jest to początek chrześcijaństwa również w życiu naszego narodu: w jego dziejach, w jego kulturze, w jego doświadczeniach.

3a. Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa.

I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski – przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli i przechodzą przez tę ziemię. Dzieje ludzi! Dzieje narodu są przede wszystkim dziejami ludzi. A dzieje każdego człowieka toczą się w Jezusie Chrystusie. W Nim stają się dziejami zbawienia.

Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, sumienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jej najmocniejszy zrąb. To jej rdzeń i siła. Otóż tego, co naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa. „Ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus” (Piotr Skarga, *Kazania sejmowe*). Trzeba iść po śladach tego, czym – a raczej kim – na przestrzeni pokoleń był Chrystus dla synów i córek tej ziemi. I to nie tylko dla tych, którzy jawnie weń wierzyli, którzy Go wyznawali wiarą Kościoła. Ale także i dla tych, pozornie stojących opodal, poza Kościołem. Dla tych wątpiących, dla tych sprzeciwiających się.

3b. Jeśli jest rzeczą słuszną, aby dzieje narodu rozumieć poprzez każdego człowieka w tym narodzie – to równocześnie nie sposób zrozumieć człowieka inaczej jak w tej wspólnotie, którą jest jego naród. Wiadomo, że nie jest to wspólnota jedyna. Jest to jednakże wspólnota szczególna, najbliższej chyba związana z rodziną, najważniejsza dla dziejów duchowych człowieka. Otóż nie sposób zrozumieć dziejów narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla zrozumienia naszego narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego

narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa. Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami legł również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu. Nie sposób zrozumieć dziejów Polski od Stanisława na Skałce do Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu, jeśli się nie przyłoży do nich tego jeszcze jednego i tego podstawowego kryterium, któremu na imię Jezus Chrystus.

Tysiąclecie chrztu Polski, którego szczególnie dojrzałym owocem jest św. Stanisław – tysiąclecie Chrystusa w naszym wczoraj i dzisiaj – jest głównym motywem mojej pielgrzymki, mojej dziękczynnej modlitwy wspólnie z wami wszystkimi, drodzy rodacy, których Jezus Chrystus nie przestaje uczyć wielkiej sprawy człowieka. Z wami, dla których Chrystus nie przestaje być wciąż otwartą księgą nauki o człowieku, o jego godności i jego prawach. A zarazem nauki o godności i prawach narodu.

Księżu Prymasie! Pragnę tę Najświętszą Ofiarę wspólnie z braćmi biskupami i kapłanami złożyć we wszystkich intencjach, które Wasza Eminencja wymienił na początku.

W dniu dzisiejszym na tym placu Zwycięstwa w stolicy Polski proszę wielką modlitwą Eucharystii wspólnie z wami, aby Chrystus nie przestał być dla nas otwartą księgą życia na przyszłość. Na nasze polskie jutro.

4. Stoimy tutaj w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza. W dziejach Polski – dawnych i współczesnych – grób ten znajduje szczególne pokrycie. Szczególne uzasadnienie. Na ilu to miejscach ziemi ojczyściej padał ten żołnierz. Na ilu to miejscach Europy i świata przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie? Na ilu to polach walk świadczył o prawach człowieka wpisanym głęboko w nienaruszalne prawa narodu, ginąc „za wolność naszą i waszą”? „Gdzie są ich groby, Polsko! gdzie ich nie ma! Ty wiesz najlepiej – i Bóg wie na niebie!” (Artur Oppman, *Pacierz za zmarłych*).

Dzieje Ojczyzny napisane przez Grób jednego Nieznanego Żołnierza.

Przyklęknałem przy tym grobie, wspólnie z Księdzem Prymasem, aby oddać cześć każdemu ziarnu, które – padając w ziemię i obumierając w niej, przynosi owoc. Czy to będzie ziarno krwi żołnierskiej przelanej na polu bitwy, czy ofiara męczeńska w obozach i więzieniach. Czy to będzie ziarno ciężkiej, codziennej pracy w pocie czoła na roli, przy warsztacie, w kopalni, w hutach i fabrykach. Czy to będzie ziarno miłości rodzicielskiej, która nie cofa się przed daniem życia nowemu człowiekowi i podejmuje cały trud wychowawczy. Czy to będzie ziarno pracy twórczej w uczelniach, instytucjach, bibliotekach, na warsztatach narodowej kultury. Czy to będzie ziarno modlitwy i posługi przy chorych, cierpiących,

opuszczonych. Czy to będzie ziarno samego cierpienia na łóżach szpitalnych, w klinikach, sanatoriach, po domach: „wszystko, co Polskę stanowi”.

To wszystko w rękach Bogarodzicy – pod krzyżem na Kalwarii i w wieczerniku Zielonych Świąt.

To wszystko: dzieje Ojczyzny, tworzone przez każdego jej syna i każdą córkę od tysiąca lat – i w tym pokoleniu, i w przyszłych – choćby to był człowiek bezimienny i nieznany, tak jak ten żołnierz, przy którego grobie stoimy...

To wszystko: i dzieje ludów, które żyły wraz z nami i wśród nas, jak choćby ci, których setki tysięcy zginęły w murach warszawskiego getta.

To wszystko w tej Eucharystii ogarniam myślą i sercem i włączam w tę jedną jedyną Najświętszą Ofiarę Chrystusa na placu Zwycięstwa.

I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja: Jan Paweł II papież, wołam z całej głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi:

Niech zstąpi Duch Twój!

Niech zstąpi Duch Twój!

I odnowi oblicze ziemi.

Tej Ziemi!

Amen.

30. *Trzeba przekazać następnym pokoleniom wspólne dobro – Ojczyznę.* Homilia podczas spotkania z młodzieżą na placu Adama Mickiewicza (Poznań, 3 czerwca 1997 roku)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1.

Oto jest dzień,

który dał nam Pan,

radujmy się

i weselmy się w nim! (por. Ps 118 [117], 24).

Na szlaku mej tegorocznej pielgrzymki do Ojczyzny spotykam się wszędzie z wyrazami wielkiej życzliwości i radości. Tak było we Wrocławiu, Legnicy, Gorzowie, Gnieźnie i tak jest również tu, w Poznaniu.

Drodzy mieszkańcy grodu Przemysława, drodzy młodzi przyjaciele, z całego serca dziękuję wam za to spotkanie i za udział w nim tak liczny, choć jest to czas egzaminów, wystawiania ocen na świadectwach. Witam i pozdrawiam każdą i każdego z was po kolei, a poprzez was i z wami pragnę powitać i pozdrowić całą polską młodzież, a także waszych rodziców, wychowawców, duszpasterzy,

profesorów i całe środowisko uniwersyteckie. Słowa serdecznego pozdrowienia kieruję do pasterza Kościoła poznańskiego, do jego biskupów pomocniczych i do Ludu Bożego umiłowanej archidiecezji. Pozdrawiam również arcybiskupa Jerzego Strobę, który w archidiecezji poznańskiej przez długie lata spełniał posługę pasterską. Dziękuję mu za wszystko, co uczynił dla Kościoła powszechnego, a zwłaszcza dla Kościoła w Polsce.

„Oto jest dzień, który dał nam Pan...”

2. Fragment Ewangelii św. Mateusza przed chwilą odczytany prowadzi nas nad jezioro Genezaret. Apostołowie wsiedli do łodzi, aby wyprzedzić Chrystusa na drugi brzeg. I oto, wiosłując w obranym kierunku, ujrzeli Jego samego kroczącego po jeziorze. Chrystus szedł po wodzie, tak jakby to była ubita ziemia. Apostołowie przerazili się mniemając, że to zjawia. Na okrzyk trwogi Jezus przemówił do nich: „Odwagi! Ja jestem, nie lękajcie się!” (por. Mt 14, 27). I wtedy odezwał się Piotr: „Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do Ciebie po wodzie!”. A On rzekł: „Przyjdź!” (Mt 14, 28–29). I Piotr wyszedł z łodzi i zaczął kroczyć po wodzie. Dochodził już do Chrystusa, gdy – wobec silnego uderzenia wiatru – uląkł się. Kiedy zaczął tonąć, krzyknął: „Panie, ratuj mnie!” (Mt 14, 30). Wówczas Jezus wyciągnął rękę, uchwycił go, ocalił przed utonięciem i rzekł: „Czemu zwątpiłeś, małej wiary?” (Mt 14, 31).

To ewangeliczne wydarzenie jest pełne głębokiej treści. Dotyczy najważniejszego problemu życia ludzkiego – wiary w Jezusa Chrystusa. Piotr z pewnością miał wiarę, którą wyznał później tak wspaniale pod Cezareą Filipową, ale w tym momencie nie była ona jeszcze ugruntowana. Gdy zawiął silny wiatr, Piotr zaczął tonąć, ponieważ zwątpił. To nie wicher zanurzył Piotra w głębinach jeziora, lecz niedostatek wiary. Jego wierze zabrakło istotnego elementu – całkowitego oparcia się na Chrystusie, całkowitego zaufania Chrystusowi w chwili wielkiej próby, zabrakło całkowitego pokładania w Nim nadziei. Wiara i nadzieja razem z miłością stanowią fundament życia chrześcijańskiego, którego kamieniem węgielnym jest Jezus Chrystus.

W Jego śmierci na krzyżu i zmartwychwstaniu została objawiona w pełni miłość Boga do człowieka i świata. Jezus jest jedyną drogą do Ojca, jedyną drogą, która prowadzi do prawdy i życia (por. J 14, 6). To orędzie, które Kościół od początku swego istnienia głosi wszystkim ludziom i narodom, przypomniał naszemu pokoleniu Sobór Watykański II. Pozwólcie, że zacytuję krótki urywek z konstytucji *Gaudium et spes*: „Kościół zaś wierzy, że Chrystus, który za wszystkich umarł i zmartwychwstał, może człowiekowi przez Ducha swego udzielić światła i siły, aby zdolny był odpowiedzieć najwyższemu swemu powołaniu; oraz że nie dano ludziom innego pod niebem imienia, w którym by mieli być zbawieni. Podobnie też wierzy, że klucz, ośrodek i cel całej ludzkiej historii znajduje się w jego Panu i Nauczycielu. Kościół utrzymuje nadto, że u podłoża wszystkich

przemian istnieje wiele rzeczy nie ulegających zmianie, a mających swą ostateczną podstawę w Chrystusie, który jest Ten sam, wczoraj, dziś i na wieki” (n. 10).

Drodzy chłopcy i dziewczęta, podążajcie z entuzjazmem swych młodych serc za Chrystusem. Tylko On może uciszyć lęk człowieka. Patrzcie na Jezusa głębią waszych serc i umysłów! On jest waszym nieodłącznym przyjacielem.

To orędzie – któremu poświęciłem moją pierwszą encyklikę *Redemptor hominis* – głoszę ludziom młodym na wszystkich kontynentach podczas podróży apostoelskich oraz z okazji Światowych Dni Młodzieży. To orędzie jest także tematem sierpniowego spotkania młodych z Papieżem w Paryżu, na które was serdecznie zapraszam. Pozostaje jeszcze drobna kwestia finansowa. Ale poradźcie sobie. Jako chrześcijanie jesteście wezwani do świadczenia o wierze i nadziei, aby ludzie – jak napisał św. Paweł – „nie byli bez nadziei ani Boga na tym świecie”, ale „uczyli się Chrystusa” – naszej nadziei (por. Ef 2, 12; 4, 20).

Wiara w Chrystusa i nadzieja, której On jest mistrzem i nauczycielem, pozwalają człowiekowi odnieść zwycięstwo nad samym sobą, nad tym wszystkim, co w nim jest słabe i grzeszne, a zarazem ta wiara i nadzieja prowadzą do zwycięstwa nad złem i skutkami grzechu w świecie nas otaczającym. Chrystus wyzwolił Piotra z lęku, który owładnął jego duszą na wzburzonym morzu. Chrystus i nam pozwala przetrwać najtrudniejsze chwile w życiu, jeżeli z wiarą i nadzieją zwracamy się do Niego o pomoc. „Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!” (Mt 14, 27). Mocna wiara, z której rodzi się nadzieja, cnota tak bardzo dziś potrzebna, uwalnia człowieka od lęku i daje mu siłę duchową do przetrwania wszystkich burz życiowych. Nie lękajcie się Chrystusa! Zaufajcie Mu do końca! On jedyny „ma słowa życia wiecznego” (por. J 6, 68). Chrystus nie zawodzi!

Tu, na tym miejscu, na placu Adama Mickiewicza, stał kiedyś pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa – widomy znak zwycięstwa Polaków odniesionego dzięki wierze i nadziei. Pomnik był wzniesiony w 1932 roku ze składek całego społeczeństwa jako wotum dziękczynne za odzyskanie niepodległości. Odrodzona Polska skupiła się przy Sercu Jezusa, aby z tego źródła miłości ofiarnej czerpać siłę do budowania przyszłości Ojczyzny na fundamencie Bożej prawdy, w jedności i zgodzie. Po wybuchu drugiej wojny światowej pomnik ten okazał się tak niebezpiecznym symbolem chrześcijańskiego i polskiego ducha, że został zburzony przez najeźdźcę na początku okupacji.

3. Drodzy chłopcy i dziewczęta! Ileż to razy wiara i nadzieja narodu polskiego była wystawiana na próbę, na bardzo ciężkie próby w tym wieku, który się kończy! Wystarczy przypomnieć pierwszą wojnę światową i związaną z nią determinację tych wszystkich, którzy podjęli zdecydowaną walkę o odzyskanie niepodległości. Wystarczy przypomnieć międzywojenne dwudziestolecie, w czasie którego trzeba było wszystko budować właściwie od początku. A potem przyszła druga wojna światowa i straszliwa okupacja w wyniku układu między

Niemcami hitlerowskimi a Rosją sowiecką, który przesądził o wymazaniu Polski jako państwa z mapy Europy. Jakże radykalnym wyzwaniem był ten okres dla nas wszystkich, dla wszystkich Polaków! Rzeczywiście pokolenie drugiej wojny światowej spalało się poniekąd na wielkim ołtarzu walki o utrzymanie i zapewnienie wolności Ojczyzny. Ileż to kosztowało ludzkich żywotów – młodych żywotów, obiecujących. Jak wielką cenę zapłacili Polacy, najpierw na frontach września 1939 roku, a z kolei na wszystkich frontach, na których alianci zmagali się z najeźdźcą.

Po zakończeniu wojny przyszedł długi – prawie pięćdziesięcioletni – okres nowego zagrożenia, tym razem nie wojennego, ale pokojowego. Zwycięska Armia Czerwona przyniosła Polsce nie tylko wyzwolenie od hitlerowskiej okupacji, ale także nowe zniewolenie. Tak jak w czasie okupacji ludzie ginęli na frontach wojennych, w obozach koncentracyjnych, w politycznym i militarnym podziemiu, którego ostatnim krzykiem było Powstanie Warszawskie, tak pierwsze lata nowej władzy były dalszym ciągiem znęcania się nad wielu Polakami, i to najszlachetniejszymi. Nowi panujący uczynili wszystko, ażeby ujarzmić naród, podporządkować go sobie pod względem politycznym i ideologicznym.

Lata późniejsze, poczynając od października 1956 roku, nie były już tak krwawe, jednak to zmaganie się z narodem i Kościołem trwało aż do lat osiemdziesiątych. Był to ciąg dalszy tego wyzwania rzuconego wierze i nadziei Polaków, którzy nadal nie szczędzili sił, żeby się nie poddać; aby bronić tych wartości religijnych i narodowych, które były wtedy szczególnie zagrożone.

Moi drodzy, trzeba było to wszystko powiedzieć na tym właśnie miejscu. Trzeba było to wszystko jeszcze raz przypomnieć wam młodym, którzy weźmiecie odpowiedzialność za losy Polski w trzecim milenium. Świadomość własnej przeszłości pomaga nam włączyć się w długi szereg pokoleń, by przekazać następny wspólny dobro – Ojczyznę.

Trudno tu nie wspomnieć o jeszcze innym pomniku – Pomniku Ofiar Czerwca 1956 Roku. Został on wzniesiony na tym placu staraniem społeczeństwa Poznania i Wielkopolski w 25. rocznicę tragicznych wydarzeń, które były wielkim protestem przeciwko nieludzkiemu systemowi zniewalania serc i umysłów człowieka. Chciałem pod ten pomnik przybyć w 1983 roku, gdy byłem po raz pierwszy jako Papież w Poznaniu, ale wówczas odmówiono mi możliwości modlitwy pod Poznańskimi Krzyżami. Cieszę się, że dziś razem z wami – Młodą Polską – mogę uklęknąć pod tym pomnikiem i oddać hołd robotnikom, którzy złożyli swoje życie w obronie prawdy, sprawiedliwości i niepodległości Ojczyzny.

4. Skierujmy raz jeszcze nasz wzrok na jezioro Genezaret i płynącą po nim łódź Piotrową. Jezioro kojarzy się z obrazem świata – również i świata współczesnego, w którym żyjemy, w którym Kościół spełnia swe posłannictwo. Ten świat stanowi dla człowieka wyzwanie, tak jak jezioro stanowiło wyzwanie dla Piotra.

Było mu ono bliskie i znane jako miejsce codziennej pracy rybaka, a z drugiej strony był to żywioł, z którym trzeba było konfrontować swe siły i doświadczenie.

Człowiek musi wejść w ten świat, ponieważ musi się w nim zanurzyć, ponieważ otrzymał od Boga polecenie, aby przez pracę – studia, trud twórczy – czynił sobie „ziemię poddaną” (por. Rdz 1, 28). Z drugiej strony nie można zamknąć człowieka wyłącznie w obrębie świata materialnego z pominięciem Stwórcy. Jest to bowiem przeciwko naturze człowieka, przeciw jego wewnętrznej prawdzie, gdyż serce ludzkie – jak powiedział św. Augustyn – jest niespokojne, dopóki nie spocznie w Bogu (por. Confes., I, 1: CSEL 33, s. 1). Osoba ludzka, stworzona na obraz i podobieństwo Boga, nie może stawać się niewolnikiem rzeczy, systemów ekonomicznych, cywilizacji technicznej, konsumizmu, łatwego sukcesu. Człowiek nie może stawać się niewolnikiem swoich różnych skłonności i namiętności, niekiedy celowo podsycanych. Przed tym niebezpieczeństwem trzeba się bronić. Trzeba umieć używać swojej wolności wybierając to, co jest dobrem prawdziwym. Nie dajcie się zniewalać! Nie dajcie się zniewolić, nie dajcie się skusić pseudowartościami, półprawdami, urokiem miraży, od których później będziecie się odwracać z rozczarowaniem, poranieni, a może nawet ze złamanym życiem.

W przemówieniu, które kiedyś wygłaszałem w UNESCO, powiedziałem, iż pierwszym i zasadniczym zadaniem kultury jest wychowanie człowieka. A w wychowaniu chodzi głównie o to, ażeby „człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem – o to, ażeby bardziej «był», a nie tylko więcej «miał» – ażeby poprzez wszystko to, co «ma», co «posiada», umiał bardziej i pełniej być człowiekiem – to znaczy, żeby również umiał bardziej «być» nie tylko «z drugimi», ale także i «dla drugich»” (2 czerwca 1980 roku).

Prawda ta posiada podstawowe znaczenie dla samowychowania, autorealizacji, rozwijania w sobie człowieczeństwa, a zarazem życia Bożego, zaszczonego na chrzcie świętym i umocnionego w sakramencie bierzmowania. Samowychowanie zmierza do tego właśnie, aby bardziej „być” człowiekiem, być chrześcijaninem, aby odkrywać i rozwijać w sobie talenty otrzymane od Stwórcy i realizować właściwe każdemu powołanie do świętości.

Świat może być niekiedy groźnym żywiołem – to prawda – ale człowiek żyjący wiarą i nadzieją ma w sobie siłę Ducha, aby stawić czoło zagrożeniom tego świata. Piotr szedł po falach jeziora, choć było to przeciwko prawu ciężenia, szedł, bo patrzył w oczy Chrystusa. Gdy zwątpił, gdy stracił z Mistrzem osobisty kontakt, zaczął tonąć, i spotkał go wyrzut: „Czemu zwątpiłeś, małej wiary?” (Mt 14, 31).

Na przykładzie Piotra widzimy, jak ważna jest w życiu duchowym osobista łączność z Chrystusem, którą trzeba ciągle odnawiać i pogłębiać. W jaki sposób to czynić? Przede wszystkim przez modlitwę. Moi drodzy, módlcie się i uczcie się modlitwy, czytajcie i rozważajcie Słowo Boże, umacniajcie więź z Chrystusem w sakramencie pokuty i eucharystii, zgłębiajcie problemy życia wewnętrznego

i apostołstwa w młodzieżowych wspólnotach, zespołach, ruchach, organizacjach kościelnych, których jest teraz wiele w naszym kraju.

5. Drodzy Bracia i Siostry! Obchodzimy jubileusz 1000-lecia śmierci męczenniczej św. Wojciecha. Dzisiaj w Gnieźnie podczas uroczystej Eucharystii mówiłem, że św. Wojciech dał świadectwo Chrystusowi, ponosząc śmierć męczeńską za wiarę. To męczeństwo wielkiego Apostoła Słowian woła także dzisiaj o świadectwo życia każdego z was. Woła o ludzi nowych, którzy pośród tego świata będą objawiać „moc i mądrość” (por. 1 Kor 1, 22–25) Ewangelii Bożej we własnym życiu. Ten świat, który niekiedy jawi się jako nieposkromiony, groźny żywioł, wzburzone morze, jest zarazem głęboko spragniony Chrystusa, bardzo łaknie Dobrej Nowiny. Bardzo potrzebuje miłości.

Bądźcie w tym świecie nosicielami wiary i nadziei chrześcijańskiej żyjąc miłością na co dzień. Bądźcie wiernymi świadkami Chrystusa zmartwychwstałego, nie cofajcie się nigdy przed przeszkodami, które piętrzą się na ścieżkach waszego życia. Liczę na was. Liczę na wasz młodzieńczy zapał i oddanie Chrystusowi. Znałem młodzież polską i nie zawiodłem się nigdy na niej. Świat was potrzebuje. Potrzebuje was Kościół. Przyszłość Polski od was zależy. Budujcie i umacniajcie na polskiej ziemi „cywilizację miłości”: w życiu osobistym, społecznym, politycznym, w szkołach, w uniwersytetach, parafiach, w ogniskach rodzinnych, które kiedyś utworzycie. Nie żałujcie na ten cel młodzieńczego entuzjazmu, wysiłku ani ofiary. „A Bóg, [dawca] nadziei, niech wam udzieli pełni radości i pokoju w wierze, abyście przez moc Ducha Świętego byli bogaci w nadzieję” (Rz 15, 13).

Was i całą młodzież polską pragnę zawierzyć Matce Najświętszej, Matce Chrystusa, Matce Pięknej Miłości, Królowej Polski. Amen.

31. *Z dawna Polski Tyś Królową, Maryjo. Homilia podczas mszy św. dla polskich pielgrzymów (Watykan, 3 maja 1988 roku)*

W dniu 3 maja Kościół w Polsce w czytaniach godzin brewiarzowych przypomina nam śluby króla Jana Kazimierza, złożone w dniu 2 kwietnia 1656 roku w katedrze lwowskiej. Oto niektóre fragmenty tekstu: „Wielka Boga Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico. Ja, Jan Kazimierz, za zmiłowaniem Syna Twojego, Króla królów, a Pana mojego i Twoim miłosierdziem król, do Najświętszych stóp Twoich przypadłszy, Ciebie dziś za Patronkę moją i za Królową państw moich obieram. Tak samego siebie, jak i moje Królestwo polskie, księstwo litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie, smoleńskie, czernichowskie oraz wojsko obu narodów i wszystkie moje ludy Twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twej pomocy i zlitowaniu w tym klęsk pełnym i opłakanym Królestwa mojego stanie przeciw nieprzyjaciołom Rzymskiego Kościoła pokornie przyzywam”.

Wiemy wszyscy, że słowa te wypowiedziane były w kontekście tak zwanego „potopu”, wiemy, że były one wypowiedziane kilka miesięcy po obronie Jasnej Góry. W dalszym ciągu, oddając Matce Najświętszej jako Królowej Polski swoje państwo, ojczyznę naszą i naszych pobratymców, Rzeczpospolitą wielu narodów, Jan Kazimierz podejmuje różne zobowiązania mające na celu ratowanie państwa i poprawę bytu jego mieszkańców, dlatego znamienne są te słowa ze ślubów Jana Kazimierza: „Skoro zaś z wielką serca mego żałością wyraźnie widzę, że za jęki i ucisk kmieci spadły w tym siedmioleciu na Królestwo moje z rąk Syna Twojego, sprawiedliwego Sędziego, plagi: powietrza, wojny i innych nieszczęść, przyrzekam ponadto i ślubuję, że po nastaniu pokoju wraz ze wszystkimi stanami wszelkich będę używał środków, aby lud Królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków wyzwolić”.

Jest to dokument niesłychanie ważny w dziejach Kościoła, w dziejach naszego narodu. Te dwa wątki, dzieje Kościoła i dzieje narodu, które od początku, od Chrztu Polski, od zjazdu gnieźnieńskiego (rok tysięczny) stale się ze sobą na różne sposoby łączyły, tutaj razem ukazały jak głęboko są ze sobą zespolone. To zespolenie ma wielorakie uzasadnienie zarówno w naturze życia społecznego, jak też w posłannictwie Kościoła. Do posłannictwa Kościoła należy bowiem głosić prawo ładu, głosić ład w różnych dziedzinach i w różnych zakresach życia ludzkiego, prawo moralne również w dziedzinie społecznej, w dziedzinie życia społecznego.

Właśnie śluby Jana Kazimierza są wyrazem tej świadomości od strony człowieka, który sprawował władzę polityczną w ówczesnym państwie. Są wyrazem tej świadomości, że postęp społeczny, można by powiedzieć więcej jeszcze: polityczno-społeczno-ekonomiczny nie może się kształtować bez pełnego respektowania zasad moralności, zasad moralności społecznej. Są więc śluby Jana Kazimierza równocześnie ogromnie ważnym ogniwem w historii nauki społecznej Kościoła, w naszej rodzimej historii i nie tylko naszej rodzimej, w powszechnej historii nauki społecznej Kościoła.

Dzisiaj, w dniu 3 maja, w którym Kościół czci Królową Polski, Bogarodnicę, nawiązując do ślubów Jana Kazimierza, równocześnie nasz naród przypomina inne, bardzo doniosłe wydarzenie w swoich dziejach, wydarzenie doniosłe, wydarzenie równocześnie dramatyczne, ponieważ Konstytucja 3 Maja, jak wiadomo, była wielkim zrywem w kierunku odnowy społecznej i politycznej Rzeczpospolitej, z tym tylko, że ten wielki zryw przyszedł w momencie agonii społeczeństwa i został zniszczony w znacznej mierze rękami wrogów, ale także i rękami zaślepionych rodaków. Dzisiejszy dzień, święto Królowej Polski, nie tylko jest upamiętnieniem tych doniosłych aktów i wydarzeń z dziejów Kościoła i narodu, z dziejów narodu i Kościoła, który w nim spełniał i nadal spełnia swoją posługę, swoje posłannictwo. Dzisiejszy dzień zasługuje także na

to, ażeby rokrocznie był odczytywany w kontekście bieżących wydarzeń. Jeżeli tu się spotykamy przy tym ołtarzu, to tak właśnie pragniemy odczytać wymowę liturgiczną, wymowę historyczną tego dnia i w tym kierunku skoncentrować nasze modlitwy, w dalszym ciągu bowiem sprawa suwerenności i niepodległości naszej ojczyzny pozostaje najgłębiej swoimi korzeniami związana z inną sprawą, ze sprawą suwerenności społeczeństwa, narodu, w tym współczesnym państwie polskim. Niejednokrotnie podczas moich podróży, pielgrzymek do Ojczyzny, także podczas tej ostatniej, mówiłem o tym w słowach zupełnie jednoznacznych: tylko wówczas można mówić o suwerenności, niepodległości narodu, kiedy w tym naród jest suwerenny, jest niepodległy, kiedy we wszystkich sprawach swojego życia wspólnego on sam może stanowić i faktycznie stanowi.

Tak więc znajdujemy tutaj ciągłość, ciągłość historyczną. Chociaż zmieniają się czasy, uwarunkowania dziejowe, sytuacje, to jednak te zasady zachowują swoją tożsamość; są to po prostu prawa Boże wpisane w serce człowieka, w naturę ludzką. Od zachowania tych Bożych praw zależy dobro człowieka, nade wszystko dobro wieczne, zbawienie jego duszy. Jan Kazimierz, jak czytamy, jak słyszymy w jego Ślubach, jest w pełni świadom tej ostatecznej perspektywy swojej odpowiedzialności jako władca narodu. Ale zależy od tego także dobro człowieka w wymiarze doczesnym, jeżeli chodzi o jego egzystencję osobistą, osobową, wspólnotową, społeczną, społeczno-gospodarczą, państwową, polityczną to wszystko jest powiązane. Dlatego dzisiaj zgromadzeni tutaj, w Bazylice św. Piotra na wspólnej modlitwie, na uczestnictwie w Eucharystii, w uroczystość Maryi Królowej Polski, nie przestajemy prosić Ją tak, jak niegdyś prosił król Jan Kazimierz, a potem w ślad za nim całe pokolenia naszych przodków w bardzo trudnych niekiedy czasach, w trudnych okresach. Nie przestajemy prosić Ją, ażeby ten ład moralny, ład sprawiedliwości społecznej rozwijał się i dojrzewał w naszym społeczeństwie, które z pokorą chlubi się tym, że Maryja jest jego Królową.

„Z dawna Polski Tyś Królową, Maryjo...”

32. *Dojrzewajcie w odzyskanej wolności. Wigilijne spotkanie ojca świętego z Polakami (Watykan, 24 grudnia 1992 roku)*

1. „Na początku było Słowo” (J 1, 1).

Liturgia Bożego Narodzenia rozpoczyna się o północy, podczas Pasterki, kiedy po raz pierwszy odzywają się staropolskie kolędy. Liturgia ta znajduje swój szczytowy wyraz w trzeciej Mszy św. Wtedy czytamy prolog Ewangelii Janowej: „na początku było Słowo”. Uroczystość Bożego Narodzenia zespala w jedno wydarzenie nocy betlejemskiej i przedwieczną tajemnicę Boga. Syn

Człowieczy, Dziecię narodzone z Maryi Dziewicy jest Słowem Synem przedwiecznym, współistotnym Ojcu: „Bóg z Boga, Światłość ze światłości”.

Prolog Ewangelii Janowej towarzyszy oktavie Bożego Narodzenia. Odzywa się w liturgii ostatniego dnia roku kalendarzowego, który jest wigilią nowego początku w wymiarach ludzkiego czasu. Oktawa Bożego Narodzenia kończy się w dniu 1 stycznia nowego roku, co ma swoją głęboką wymowę. Każdy bowiem nowy rok wedle rachuby kalendarzowej uczestniczy w Bożej tajemnicy Słowa, które stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas. Wymiar ziemskiego czasu został raz na zawsze „zakorzeniony” w Boskim planie zbawienia. Z niego czerpie odżywcze soki „nowy człowiek”, albowiem Słowo Wcielone, wszystkim którzy Je przyjmują, daje moc, aby się stali synami Bożymi (por. J 1, 12).

2. Przy wigilii Bożego Narodzenia, idąc za pełną wymową liturgii, składam przeto życzenia „nowego początku”. Składam te życzenia zarówno wszystkim tutaj zgromadzonym, jak też wszystkim w Polsce i na świecie rodakom.

Nie po raz pierwszy przychodzi nam rozpoczynać na nowo. Nawet w tym stuleciu miało to miejsce w r. 1918 (po długim okresie rozbiorów), a teraz znowu. Nie można się dziwić trudnościom tego „nowego początku”. Nie można z tego powodu popadać w przygnębienie. Trzeba okazać nową dojrzałość wolności. Jeżeli w okresie minionym było to dojrzewanie wolności odzyskiwanej, teraz czas na to dojrzewanie w wolności odzyskanej.

Jesteśmy świadkami Chrystusa, który odnowił naszą wolność taki był temat wiodący Synodu Biskupów europejskich, który niedawno zakończył swe prace w Rzymie. Trzeba, ażeby Polacy odnaleźli właściwą sobie „częstkę” w tej prawdzie, która równocześnie stanowi wezwanie do „nowej ewangelizacji”. Wszakże Słowo, które raz jeden stało się Ciałem, by zamieszkać wśród nas, wciąż na nowo przychodzi jako prawda i źródło każdej odnowy: człowieka, narodu, ludzkości.

3. Słowo Wcielone wszystkim, którzy je przyjmują, daje moc, aby się stali synami Bożymi.

O tę moc dla moich rodaków modliłem się długo u grobu św. Piotra, za wstawiennictwem Jasnogórskiej Królowej Polski, przygotowując się do czwartych odwiedzin Ojczyzny w tak bardzo niezwykłym okresie odradzania się ojczystego domu na nowym i starym zarazem fundamencie. Ta moc była tematem rozważania w czasie pierwszego etapu mojej tegorocznej pielgrzymki do Polski, gdy mówiłem o Dziesięciu Słowach, które Bóg przekazał ludzkości na górze Synaj, a które przysły do nas więcej niż dziesięć wieków temu w Słowie, które narodziło się w Betlejem, w Domu Chleba i legły u fundamentów naszej państwowości, wprowadzając w historię naszego narodu zaczyn, zaczyn historii zbawienia.

O tej samej mocy było mi dane mówić do młodzieży całego świata zebranej u stóp Jasnogórskiej Matki Boga i człowieka z okazji niezapomnianego

VI Światowego Dnia Młodzieży pod hasłem: „otrzymaliście ducha przybrania za synów” (Rz 8, 15).

4. Tej też mocy pragnę przede wszystkim życzyć wam, drodzy bracia i siostry, którzy uczestniczycie w tym tradycyjnym już rzymskim opłatku z Papieżem, a także wszystkim moim rodakom rządzącym i rządzonym którzy podejmują trud budowania nowej Rzeczypospolitej.

Życzenia te pragnę niejako zamknąć w słowach abpa Józefa Teodorowicza, które wypowiedział u początków odradzającej się Polski w warunkach zapewne o wiele trudniejszych po 123 latach „niebytu” państwowego: „Czy można się dziwić – pytał on w roku 1923 – że trucizny stuletnich zaborów i rozdziałów dziś właśnie działają tym silniej, gdyśmy się w jedno zesзли? Możnaż temu się dziwić, że krwawią się w nas jeszcze dziś blizny ran ręką wroga duchowi narodu zadanych? Walczcież więc mężnie o świętą sprawę, a zwyciężycie rychło (...). Nienawiści przeciwstawcie miłość, terrorowi moralne zasady, skażeniu i zepsuciu (...) przeciwstawcie serca czyste i gorejące. Wtedy nie będziecie potrzebowali narzekać wciąż na to, iż nie takiej Polski wyście się spodziewali (...), byleście tylko raz już zaczęli. Zaczynajcież więc i wiercie w to, że losy Polski wy w waszej piersi nosicie, że nad moc złego większa jest moc dobrego (...). Żywcie w sobie głębokie przeświadczenie, że nie jesteście pokoleniem powołanym do ucztowania w Polsce, aleście pokoleniem bojów, poświęceń i ofiar” (abp Józef Teodorowicz, *Przemówienia i kazania narodowe*, Poznań 1923, s. 338–344).

Wiemy z historii, że nasi ojcowie dobrze poradzi sobie z tamtym nowym początkiem. Mimo sporów, kontrowersji i walki cenili sobie nad życie zdobytą z takim trudem wolność. Dobrze jej używali, kierując się w zasadzie wielką miłością ojczyzny i odpowiedzialnością za jej losy. Rok 1939 i następne lata potwierdził ogromny hart ducha oraz wierność zasadom moralnym i ojczyźnie tamtych pokoleń.

Polska cieszy się dziś wolnością wewnętrzną. Opatrzność sprawiła, że układają się również dobrze stosunki z naszymi sąsiadami. Przekonuję się o tym w rozmowach z ich wysokimi przedstawicielami.

Zadania wszakże są niezmierne. Moment dziejowy jest piękny i pewnie niepowtarzalny. Nie może zostać lekkomyślnie zmarnowany. Niech trwa i rodzi nowego człowieka i nowe czasy.

W tej sytuacji nabiera ogromnej wagi postawa moralna. Wierność podstawowym zasadom ludzkim, a także chrześcijańskim.

W kodeksie deontologicznym lekarzy, przyjętym niedawno w Polsce, znalazły się w przysiędze słowa: „służyć życiu i zdrowiu ludzkiemu od chwili poczęcia do naturalnej śmierci”. Powiedziałbym, że doszło tu do zwycięstwa ludzkiego sumienia, a zarazem zdrowego rozsądku. Mówię: zdrowego rozsądku także dlatego, że sprawa obrony życia ludzkiego jest kwestią nie tylko określonej religii,

lecz jest najbardziej fundamentalnym prawem natury, które dotyczy człowieka, dlatego że jest człowiekiem. Dla ludzi wierzących jest to jeszcze wstrząsająca sprawa przykazania Boga żywego: „Nie zabijaj!”, nie odmawiaj prawa do życia najbardziej bezbronnemu i niewinnemu!

W tym właśnie kontekście jakże przejmująco brzmią słowa Janowe: „Słowo było u Boga (...). W Nim było życie (...). Wszystkim (...) którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi (J 1, 1. 4. 12).

5. Drodzy bracia i siostry! Wszystkich was, przede wszystkim ludzi słabych, tych, którzy są na rozdrożu i pozornie bez nadziei, chorych, cierpiących, szukających, potrzebujących, pokrzywdzonych, wszystkich was, którzy walczyście i szukacie nowych, lepszych rozwiązań, was, którzy po prostu pracujecie i wierzyście w owoce waszej pracy i miłości, was, dzieci i młodzież, was, ludzi w podszłym wieku, a także tych, którzy są w okresie dojrzałego działania i twórczości, poszczególnych ludzi, rodziny i środowiska, cały Kościół w Polsce, Episkopat z Księdzem Prymasem na czele, kapłanów, rodziny zakonne męskie i żeńskie, was wszystkich pragnę dziś objąć moim serdecznym błogosławieństwem i połączyć się z wami wigilijnym opłatkiem.

33. *Konieczna jest dziś w Polsce wielka zbiorowa solidarność. Spotkanie ojca świętego z delegacją NSZZ „Solidarność”* (Watykan, 11 listopada 1997 roku)

1. Serdecznie witam pielgrzymkę „Solidarności” przybyłą tak licznie do Rzymu. Drodzy Bracia i Siostry, pozdrawiam was tu obecnych w Bazylice św. Piotra, a także wszystkich ludzi pracy całej Polski. Witam Księdza Prymasa, Księdza Kardynała Krakowskiego, Arcybiskupa Metropolity Gdańskiego, Biskupa z Łomży, kapłanów oraz przedstawicieli władz krajowych i regionalnych Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, z Panem Przewodniczącym na czele. Dziękuję z całego serca za słowa do mnie skierowane. Cieszę się, że mogę być dzisiaj, w dniu 11 listopada, razem z wami, Bogu dziękuję za to spotkanie. Jesteście mi bardzo bliscy. Wasze problemy, aspiracje, niepokoje i radości, wasz trud związany z pracą noszę głęboko w sercu i polecam codziennie Bogu w modlitwie.

2. Moi drodzy, dzień dzisiejszy przywodzi mi na pamięć pierwszą wizytę delegacji „Solidarności” w Rzymie w styczniu 1981 r. niedługo po powstaniu waszego Związku, a następnie mój pobyt w Gdańsku na Zaspie podczas trzeciej pielgrzymki do Polski. Powiedziałem wówczas, że „Solidarność” to jest sprawa wielka. Ów historyczny zryw polskich robotników, jaki dokonał się przed szesnastu laty na polskiej ziemi, zapisał się na kartach współczesnej historii. To właśnie dzięki solidarnej postawie ludzi pracy nastąpiły w r. 1989 radykalne zmiany społeczne

i polityczne na naszym kontynencie, które w konsekwencji przyniosły wolność, suwerenność i niepodległość Polsce i narodom Europy Środkowej po długich dziesiątkach lat rządów totalitarnego systemu komunistycznego. Polska i Europa stanęły wówczas w obliczu nowej rzeczywistości i ogromnej szansy dziejowej. Nie wolno nam tego zapomnieć. Idea „Solidarności” należy do polskiego dziedzictwa, jest dobrem, które zostało okupione ofiarą, cierpieniem, a nawet życiem wielu ludzi. Nie wolno nam tego dobra zmarnować. To dobro trzeba wciąż pomnażać, aby na stałe wrosło w głębę polskich serc i w świadomość pokoleń obecnych i przyszłych.

3. W obliczu przemian, jakie dokonują się obecnie w Polsce, pragnę wyculić wasze sumienia na ewangeliczne ideały miłości, sprawiedliwości i solidarności, ideały, które winny nadawać kierunek wszelkim działaniom na dzisiaj i na przyszłość. Nie może istnieć prawdziwy ład społeczny bez tych wartości. Nie może prawidłowo funkcjonować społeczeństwo, które chce się określać jako demokratyczne i wolne, bez poszanowania podstawowych praw człowieka, w tym najbardziej fundamentalnego prawa do życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci.

Pragnę tutaj wyrazić wielkie uznanie dla szerokiej i konsekwentnej akcji, jaką „Solidarność” prowadzi w Polsce na rzecz rodziny i obrony życia ludzkiego. W *Liście do Rodzin* powiedziałem między innymi: „Naród prawdziwie suwerenny i duchowo mocny jest zawsze złożony z mocnych rodzin: rodzin świadomych swojego powołania i swego posłannictwa w dziejach. W centrum tych wszystkich spraw i zadań stoi zawsze rodzina. Jakiegokolwiek odsunięcie jej na dalszy plan, wycofanie z pozycji przysługującej rodzinie w społeczeństwie, musi oznaczać niszczenie autentycznej substancji społecznej” (por. n. 17).

Dziękuję wam dzisiaj za tę postawę prawdziwie chrześcijańską i patriotyczną, która stanowi konkretny wkład w budowę cywilizacji życia i miłości, a ostatecznie w humanizację świata.

4. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” zrodził się z głębokiej troski o człowieka, o jego potrzeby duchowe i materialne, a także z poczucia wielkiej odpowiedzialności za wspólne dobro całego narodu. Waszym zadaniem, jako związku zawodowego, jest współdziałanie w rozwiązywaniu problemów ludzi pracy. Należy je rozwiązywać w duchu solidarności międzyludzkiej, która ma swe źródło w autentycznej miłości. Potrzebna jest odważna i owocna współpraca oraz wola dialogu ze strony wszystkich, którym leży na sercu dobro kraju i społeczeństwa. Konieczna jest dziś w Polsce wielka, zbiorowa solidarność umysłów, serc i rąk, solidarność zdolna przewyciężyć podziały i rozbieżności, by konsekwentnie i z poświęceniem można było budować społeczeństwo bardziej sprawiedliwe, wolne i dostatnie. Potrzebna jest więc głęboka formacja wszystkich członków „Solidarności”, formacja otwarta na nowe zjawiska zachodzące w społeczeństwie, równocześnie wierna wartościom, które kształtowały początki waszego

związku. Chodzi tu nie tylko o zdobywanie wiedzy i kompetencji niezbędnych w podejmowaniu odpowiedzialnych decyzji, ale także o wolę konsekwentnego postępowania i poświęcania się dla społecznego dobra w duchu społecznej nauki Kościoła. Chodzi o nową kulturę pracy uwzględniającą potrzeby duchowe i materialne człowieka i szanującą jego podstawowe prawa.

Rzetelna, wytrwała i uczciwa praca stanie się w ten sposób drogą wiodącą do prawdziwego postępu i drogą nadziei. Stanie się czynnikiem jednoczącym, znakiem jedności i solidarności międzyludzkiej. Będzie zdolna zbliżać umysły, spajać ze sobą serca i pomoże rozpoznać, że ludzie są braćmi. Człowiek winien swoją pracę pojmować „jako pomnażanie dobra wspólnego wypracowywanego przez jego rodaków, uświadamia sobie przy tym że na tej drodze praca ta służy pomnażaniu dorobku całej rodziny ludzkiej, wszystkich ludzi żyjących na świecie” (*Laborem exercens*, 10).

Mówiąc to, pragnę zwrócić również uwagę na problem zatrudnienia i związane z nim konsekwencje. Społeczeństwo solidarności to takie, które jest solidarne z ludźmi pracy, osoba ludzka stanowi pierwsze i ostateczne kryterium przy rozważaniu problemu zatrudnienia. Trzeba czynić wszystko aby w naszym kraju przywrócić pracy ludzkiej właściwe miejsce i rolę, jaką pełnić winna ona w demokratycznym społeczeństwie. Trzeba dołożyć wszelkich starań w walce z szerzącym się bezrobociem, wykazując szczerą gotowość szukania konkretnych i skutecznych rozwiązań. Jest to wielkie zadanie na dzisiaj i na przyszłość dla tych wszystkich w Polsce, którym leży na sercu dobro kraju. „Niech więc każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugih!”, jak pisał św. Paweł w Liście do Filipian (2, 4).

5. Moi drodzy, przyjmijcie te refleksje w dniu szczególnie nam drogim w rocznicę odzyskania przez naszą Ojczyznę niepodległości w 1918 r. Nie wolno nam zapominać, że na ten pamiętny dzień 11 listopada złożyło się wiele ofiar i heroicznych poświęceń naszych braci i sióstr. Iluż to z nich zapłaciło życiem za wolność Polski! Chylimy głowy w poczuciu ogromnej wdzięczności przed tymi, którzy nie wahali się poświęcić wszystkiego dla wspólnego dobra. Dzień 11 listopada jest więc jakimś wielkim wezwaniem do budowy społeczeństwa godnego ofiary tamtych ludzi. Społeczeństwa opartego na tysiącletniej chrześcijańskiej tradycji. Społeczeństwa, w którym jest miejsce dla Chrystusa w rodzinie, w szkole i w miejscu pracy. Społeczeństwa, które dobrze używa swej wolności i szanuje podstawowe i niezaprzeczalne prawa każdego człowieka.

6. Na koniec pragnę powtórzyć słowa, które wypowiedziałem po Mszy św. w Gdańsku, pamiętnego roku 1987: „codziennie się za was modlę, tam w Rzymie i gdziekolwiek jestem, codziennie się modlę za moją Ojczyznę i modlę się za ludzi pracy, i modlę się za to szczególne, wielkie dziedzictwo polskiej „Solidarności”. Modlę się za ludzi, którzy są związani z tym dziedzictwem”

(12 czerwca 1987). Słowa te nie straciły nic ze swej aktualności i mocy. Proszę was, módlcie się razem ze mną, tu w Wiecznym Mieście, u grobów apostołów Piotra i Pawła, i tam, w Polsce, kiedy wróciacie z tej waszej pielgrzymki. Módlmy się wspólnie za wszystkie sprawy naszej Ojczyzny, za ludzi pracy, za polskie rodziny, za wszystko co Polskę stanowi.

Błogosławię wam wszystkim tu obecnym. Zanieście to moje błogosławieństwo do waszych domów i rodzin. Zanieście je do utrudzonych rolników, do biur, do fabryk, do kopalń, do wszystkich środowisk, gdzie człowiek w pocie czoła zdobywa chleb na swoje utrzymanie.

34. *Maryjo, weź w opiekę Naród cały*. Homilia w czasie mszy św. odprawionej na Stadionie Dziesięciolecia (Warszawa, 17 czerwca 1983 roku)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. Pozdrawiam tym chrześcijańskim pozdrowieniem zgromadzonych w tej wspólnocie liturgicznej mieszkańców Warszawy – stolicy Polski oraz wszystkich gości, którzy przybyli tutaj spoza Warszawy i spoza archidiecezji warszawskiej.

Pozdrawiam kardynała prymasa Polski jako metropolitę warszawskiego, wszystkich kardynałów – gości, arcybiskupów i biskupów, zwłaszcza koncelebrujących za mną tę Najświętszą Ofiarę.

Pozdrawiam kapitułę metropolitalną i całe duchowieństwo Warszawy i archidiecezji, sąsiadów oraz gości z innych stron Polski. Pozdrawiam zakony męskie i żeńskie, seminaria duchowne oraz katolickie uczelnie akademickie tu reprezentowane. Pozdrawiam was wszystkich: bracia i siostry! Moi rodacy!

2. Pochwaliłem Jezusa Chrystusa staropolskim pozdrowieniem, a wy wszyscy odpowiedzieliście: „Na wieki wieków”. Chrystus jest bowiem „wczoraj i dziś, ten sam także i na wieki” (Hbr 13, 8). Chrystus jest „Panem przyszłego wieku”, jak o tym świadczy pierwsze czytanie dzisiejszej liturgii z Księgi Apokalipsy. To On, Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały, jest Tym, który zapoczątkował już w dziejach kosmosu lub w dziejach ludzkości „życie wieczne”. To On, jako Odkupiciel świata, przygotowuje już „niebo nowe i ziemię nową” (Ap 21, 1). To za Jego sprawą Jan, autor Apokalipsy, widzi „Miasto święte, Nowe Jeruzalem (...) zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica (...) dla swego męża” (Ap 21, 2). To za Jego, Chrystusa, sprawą Jan, autor Apokalipsy, słyszy donośny głos mówiący: „Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi, i będą oni Jego ludem, a On będzie «Bogiem z nimi». I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ani krzyku, ani trudu już odtąd nie będzie...” (Ap 21, 3–4).

To On, Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały, sprawia, że gdy pierwsze rzeczy przemina, spełnią się zarazem słowa Księgi: „Oto wszystko czynię nowe” (Ap 21, 5).

Kiedy pochwaliłem imię Jezusa Chrystusa, odpowiedzieliście: „Na wieki wieków”, sięgając tą odpowiedzią nie tylko w całą, jaka jeszcze jest przed nami, przyszłość doczesnego, przemijającego świata, ale także i w cały ten wymiar „wieku przyszłego”, do którego Bóg sam za sprawą Chrystusa prowadzi świat i ludzkość w Duchu Świętym.

3. Chrystus, „Ojciec przyszłego wieku”, jest równocześnie „wczoraj i dzisiaj”. Kiedy byłem w Polsce w pierwszym roku mojego posługiwania na rzymskiej stolicy świętego Piotra, powiedziałem w Warszawie na placu Zwycięstwa, że trudno jest zrozumieć dzieje naszej Ojczyzny, nasze historyczne „wczoraj”, a także i „dzisiaj”, bez Chrystusa.

Po czterech latach przybywam ponownie jako pielgrzym na Jasną Górę, ażeby uczestniczyć w ojczystym jubileuszu tego błogosławionego Wizerunku, w którym Matka Chrystusa przebywa pośród naszego narodu od sześciu stuleci. Ewangelia dzisiejszej liturgii – ta sama, którą czyta się na Jasnej Górze – porównuje to przebywanie Maryi pośród nas do Jej obecności w Kanie Galilejskiej. Wraz z Nią przybył tam Jezus i uczniowie Jego.

Jeśli mówimy, że naszego historycznego „wczoraj”, a także i „dzisiaj” niepodobna zrozumieć bez Chrystusa – to jubileusz jasnogórski uwydatnia, że owa obecność Chrystusa w naszych dziejach jest – podobnie jak w Kanie Galilejskiej – przedziwnie związana z obecnością Jego Matki. Tej drogiej nam obecności Kościoł w Polsce właśnie daje świadectwo poprzez zeszłoroczny jubileusz jasnogórski, przedłużony na rok bieżący. Też samej macierzyńskiej obecności pragnę również dać świadectwo wraz z wami – i dlatego przybywam do Ojczyzny, dziękując za zaproszenie całemu społeczeństwu.

Wspólnie z wami, drodzy bracia i siostry, pragnę wyznać na początku tej mojej pielgrzymki, że dzięki szczególnej obecności Maryi w dziejach naszego narodu, sam Chrystus w swoim Bóstwie i Człowieczeństwie zarazem, jest nam bliższy. Staramy się pojąć Krzyż i Zmartwychwstanie, staramy się pojąć tajemnicę Odkupienia poprzez Serce Jego własnej Matki. Szukamy do Chrystusa przystępu, jak ci ludzie w Kanie Galilejskiej – przez Maryję. Rys chrystocentryczny naszego chrześcijaństwa głęboko się zespolił z rysem maryjnym, macierzyńskim. Mówię to w Warszawie, stolicy Polski, której Patronką jest od dawna Matka Boska Łaskawa.

4. I mówię to zarazem w określonym momencie historycznym. W roku 1983 na szerokie tło naszego polskiego tysiąclecia, i zarazem jasnogórskiego sześćsetlecia, rzuca się jasnym refleksem historyczna data sprzed trzystu lat: odsiecz Wiednia, wiktoria wiedeńska! Jest to rocznica, która łączy nas, wszystkich Polaków, a także naszych sąsiadów z południa oraz z zachodu – bliższych i dalszych.

Tak jak przed trzystu laty połączyło nas wspólne zagrożenie, tak samo po trzystu latach – rocznica walki i zwycięstwa.

Ta walka, to zwycięstwo nie wykopało przepaści pomiędzy narodem polskim a tureckim. Wręcz przeciwnie, wzbudziło szacunek i uznanie. Wiemy, że – gdy Polska z końcem XVIII wieku zniknęła z mapy politycznej Europy – faktu dokonanego rozbiorów nie uznał nigdy rząd turecki. Na dworze otomańskim – jak mówi tradycja – przy uroczystych przyjęciach posłów zagranicznych pytano wytrwale: „Czy poseł z Lechistanu jest obecny?” Odpowiedź: „Jeszcze nie”, padała tak długo, aż nadszedł rok 1918 i poseł niepodległej Polski znów zawitał do stolicy Turcji.

Miałem sposobność przekonać się o tym wówczas, gdy odwiedzałem stolicę Turcji, ażeby nawiedzić również patriarchat w Konstantynopolu.

Trzeba było przypomnieć ten charakterystyczny szczegół, aby w pełni ocenić walor odsieczy Wiednia w 1683 roku i zwycięstwo króla Jana III Sobieskiego.

5. O zwycięstwie król zawiadomił Stolicę Apostolską w znamienitych słowach: *Venimus, vidimus, Deus vicit* – przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył. Te słowa chrześcijańskiego władcy wpisują się głęboko zarówno w tysiąclecie naszego chrztu, jak też w tegoroczny jubileusz jasnogórski. Jan III pielgrzymował podczas swojej wyprawy wiedeńskiej na Jasną Górę i do innych sanktuariów maryjnych.

Słowa królewskie wpisały w nasze historyczne „wczoraj” ewangeliczną prawdę o zwycięstwie, o którym mówi także drugie czytanie dzisiejszej liturgii. Człowiek jest powołany do odnoszenia zwycięstwa w Jezusie Chrystusie. Jest to zwycięstwo nad grzechem, nad starym człowiekiem, który tkwi głęboko w każdym z nas. „Przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami (...) przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi” (Rz 5, 19). Święty Paweł mówi o Adamie i o Chrystusie.

Deus vicit (Bóg zwyciężył): mocą Boga, która za sprawą Jezusa Chrystusa działa w nas przez Ducha Świętego, człowiek powołany jest do zwycięstwa nad sobą. Do zwycięstwa nad tym, co krępuje naszą wolną wolę i czyni ją poddaną złu. Zwycięstwo takie oznacza życie w prawdzie, prawość sumienia, miłość bliźniego, zdolność przebaczenia, rozwój duchowy naszego człowieczeństwa.

Otrzymałem w ostatnich miesiącach wiele listów od różnych osób, między innymi od internowanych. Listy te były dla mnie nieraz budującym świadectwem takich właśnie wewnętrznych zwycięstw, o których można powiedzieć: *Deus vicit* – Bóg zwyciężył w człowieku. Chrześcijanin bowiem powołany jest w Jezusie Chrystusie do zwycięstwa. Zwycięstwo takie jest nieodłączne od trudu, a nawet cierpienia, tak jak zmartwychwstanie Chrystusa jest nieodłączne od krzyża.

„A zwyciężył już dziś, choćby leżał na ziemi podeptany, kto miłuje i przebacza – mówił kardynał Stefan Wyszyński – kto jak Chrystus oddaje serce swoje, a nawet życie za braci” (24 czerwca 1966).

6. Naród również w ciągu swych dziejów odnosi zwycięstwa, z których się raduje – tak jak raduje się w tym roku wiktoria wiedeńską – ale, z drugiej strony, ponosi klęski, które go bołą. Tych klęsk na przestrzeni ostatnich stuleci było wiele. Nie powiedzielibyśmy całej prawdy, gdyby stwierdzić, że były to tylko klęski polityczne aż do utraty niepodległości. Były to również klęski moralne: upadek moralności w czasach saskich, zatrata wrażliwości na dobro wspólne aż do karygodnych przestępstw przeciw własnej Ojczyźnie. Ale przecież już druga połowa XVIII wieku przynosi zdecydowane wysiłki w kierunku społecznej, kulturalnej i politycznej odnowy. Wystarczy wspomnieć Komisję Edukacyjną, a nade wszystko Konstytucję 3 maja. Na tle tych wysiłków cios zadany pierwszej Rzeczypospolitej przez państwa dokonujące rozbioru Polski był strasliwą krzywdą dziejową, pogwałceniem praw narodu i porządku międzynarodowego.

Jak człowiek czuje, że powinien odnieść moralne zwycięstwo, jeśli jego życie ma posiadać właściwy sens – podobnie i naród, który jest wspólnotą ludzi. Stąd poprzez cały wiek XIX trwały niestrudzone wysiłki zmierzające do odbudowy moralnej oraz do odzyskania niepodległości politycznej, co nastąpiło w wyniku pierwszej wojny światowej. Mówię o tym dlatego, że dzieje narodu wpisują się w nasz ojczysty jubileusz sześciu wieków obecności Maryi – Królowej Polski na Jasnej Górze. Tam też znajdują swój głęboki rezonans zwycięstwa i klęski. Stamtąd stale idzie wezwanie, ażeby nie poddawać się klęsce, ale szukać dróg do zwycięstwa. Chrystus jest „Ojcem przyszłego wieku”, a Królestwo Boże przekracza wymiar spraw doczesnych. Równocześnie jednak Chrystus jest „wczoraj i dzisiaj” – i tu spotyka się z każdym z nas, z człowiekiem każdego pokolenia, tu spotyka się również z narodem, który jest wspólnotą ludzi. Z tego spotkania pochodzi owo wyzwanie do zwycięstwa w prawdzie, wolności, sprawiedliwości i miłości, o których mówi Jan XXIII w encyklice *Pacem in terris*.

7. Encyklika ta ukazała się przed dwudziestu laty, a zawierała w sobie głęboki refleks owych wysiłków zmierzających do utrzymania pokoju w świecie współczesnym po strasliwych doświadczeniach drugiej wojny światowej. Kościół bierze udział w tych wysiłkach rodziny ludzkiej, uważa to za część swojego ewangelicznego posłannictwa.

Jako następca Jana XXIII oraz Pawła VI na rzymskiej stolicy miałem sposobność wielokrotnie wypowiadać się na ten temat. Wkrótce po powrocie z Polski w 1979 roku czyniłem to wobec forum Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. Niezapomniane pozostanie dla mnie orędzie-modlitwa z Hiroshimy w lutym 1981 roku.

Nie mogę dziś nie powrócić do tego samego tematu, gdy jestem w Warszawie – stolicy Polski, która w 1944 roku została przez najeźdźców obrócona w ruinę. Stąd więc ponawiam moje orędzie pokoju, które od strony Stolicy Apostolskiej

stale płynie do wszystkich narodów i państw, zwłaszcza do tych, które za sprawę pokoju w świecie współczesnym ponoszą największą odpowiedzialność.

Również z tego miasta – stolicy narodu i państwa, które z nakładem największych ofiar walczyło za dobrą sprawę w czasie ostatniej wojny światowej – pragnę przypomnieć wszystkim, że prawo Polski do suwerennego bytu, a także do prawidłowego rozwoju w zakresie kulturalnym i społeczno-ekonomicznym, apeluje do sumienia wielu ludzi i wielu społeczeństw na świecie. Polska wypełniła do ostatka – owszem: z nawiązką! – zobowiązania sprzymierzeńcze, jakie wzięła na siebie w straszliwym doświadczeniu lat 1939–1945. Los Polski w 1983 roku nie może być obojętny narodom świata – zwłaszcza Europie i Ameryki.

Drodzy moi Rodacy! Bracia i Siostry!

W 1944 roku stolica Polski została zamieniona w wielką ruinę. W ciągu lat powojennych ta sama Warszawa została odbudowana tak, jak widzimy ją dzisiaj – zwłaszcza tu, z tego miejsca – dawna i nowoczesna zarazem. Czy to nie jest jeszcze jedno zwycięstwo moralne narodu? A tyle innych miast i ośrodków, odbudowanych na ziemiach polskich – zwłaszcza na ziemiach północnych i zachodnich, gdzie dane mi będzie udać się w ramach tegorocznej pielgrzymki: mianowicie do Wrocławia i na Górę Świętej Anny.

8. *Venimus, vidimus, Deus vicit*: słowa króla wypowiedziane po wiktorii wiekańskiej wpisały się w treść naszego milenium, wpisały się też w treść owego jasnogórskiego jubileuszu, poprzez który wyrażamy dziękczynienie za sześć wieków szczególnej obecności Bogarodzicy w naszych dziejach.

Pragnienie zwycięstwa, szlachetnego zwycięstwa, zwycięstwa okupionego trudem i krzyżem, zwycięstwa odnoszonego nawet poprzez klęski – należy do chrześcijańskiego programu życia człowieka. Również i życia narodu.

Moje obecne odwiedziny w Ojczyźnie wypadają w okresie trudnym. Trudnym dla wielu ludzi, trudnym dla całego społeczeństwa. Jak wielkie są te trudności, to wy sami, drodzy rodacy, wiecie lepiej ode mnie, chociaż ja również głęboko przeżywam całe doświadczenie polskie ostatnich lat (począwszy od sierpnia 1980 roku). Jest ono zresztą ważne dla wielu społeczeństw Europy i świata – i nie brak wszędzie ludzi, którzy z tego zdają sobie sprawę. Nie brak również takich, którzy zwłaszcza od grudnia 1981 roku świadczą pomoc mojemu narodowi, za co i ja również jestem wszystkim wdzięczny.

Jednakże naród nade wszystko musi żyć o własnych siłach i rozwijać się o własnych siłach. Sam musi odnosić to zwycięstwo, które Opatrzność Boża zadaje mu na tym etapie dziejów. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że nie chodzi o zwycięstwo militarne – jak przed trzystu laty – ale o zwycięstwo natury moralnej. To ono właśnie stanowi istotę wielokrotnie proklamowanej odnowy. Chodzi tu o dojrzały ład życia narodowego i państwowego, w którym będą respektowane podstawowe prawa człowieka. Tylko zwycięstwo moralne może wyprowadzić

społeczeństwo z rozbicia i przywrócić mu jedność. Taki ład może być zarazem zwycięstwem rządzonych i rządzących. Trzeba do niego dochodzić drogą wzajemnego dialogu i porozumienia, jedyną drogą, która pozwala narodowi żyć pełnią praw obywatelskich i posiadać struktury społeczne odpowiadające jego słusznym wymogom; wyzwoli to poparcie, którego państwo potrzebuje, aby mogło spełnić swoje zadania, i przez które naród rzeczywiście wyrazi swoją suwerenność.

Przytoczę tutaj słowa listu pasterskiego Episkopatu Polski na dzień 29 sierpnia zeszłego roku:

Naród polski potrzebuje prawdziwej odnowy moralnej i społecznej, aby mógł odnaleźć na nowo wiarę w siebie, w swoją przyszłość, zaufanie we własne siły, obudzić energie moralne i ofiarność społeczną dla sprostania wielkiemu trudowi pracy i koniecznym wyrzeczeniom, które wszystkich czekają. Pilną potrzebą jest odbudowanie zaufania między społeczeństwem a władzą, aby we wspólnym wysiłku budować lepszą przyszłość Ojczyzny i zabezpieczyć interesy narodu i państwa.

9. Drodzy bracia i siostry! Uczestnicy tej pielgrzymiej liturgii papieża, waszego rodaka, w stolicy Polski. Stąd, z Warszawy, wyruszam na Jasną Górę, którą zmarły Prymas kardynał Stefan Wyszyński zwykł był nazywać „Jasną Górą zwycięstwa”.

Pragnę zanieść tam ten szczególny dar, jakim w roku jasnogórskiego jubileuszu stało się wyniesienie na ołtarze polskiego męczennika Oświęcimia – świętego Maksymiliana Marii. Wdzięczny jestem Opatrzności Bożej, że dane mi było tego dokonać w dniu 10 października zeszłego roku.

Wyruszając na Jasną Górę z Warszawy, włączam się duchowo w ten pielgrzymi pochód, który od 1711 roku – a więc od 272 lat – prowadzi corocznie ze stolicy polskiej do stolicy Królowej Polski: pielgrzymka warszawska.

Pragnę stanąć przed Bogarodzicą i przed Jej Boskim Synem, Jezusem Chrystusem, który jest „Ojcem przyszłego wieku” i który zarazem jest „wczoraj” i „dzisiaj”. W szczególności: „wczoraj i dzisiaj” tych pokoleń, które przechodziły i przechodzą przez naszą ojczystą ziemię. Pragnę zabrać tam wszystkie cierpienia mojego narodu, a zarazem tę wolę zwycięstwa, która nie opuszcza go pośród wszystkich dziejowych klęsk i doświadczeń.

I pragnę powiedzieć:

Weź w opiekę Naród cały,
który żyje dla Twej chwały.
Niech rozwija się wspaniały –
Maryjo!
Amen.

[Na zakończenie mszy św. Jan Paweł II powiedział:]

Zanim jeszcze udzielię błogosławieństwa na zakończenie dzisiejszego zgromadzenia eucharystycznego, proszę, ażeby przyjęły szczególne moje pozdrowienie wszystkie wspólnoty, które uczestniczą w tej Najświętszej Ofierze.

Jest tu oczywiście miasto Warszawa i archidiecezja warszawska, ale są i pielgrzymi. Tu nasza Eucharystia sprawowana przez papieża-pielgrzyma dokonała się przy udziale pielgrzymów różnych diecezji.

Pragnę więc wszystkich pozdrowić w tej wspólnocie i prosić, ażeby błogosławieństwo papieskie zanieśli z sobą do swoich diecezji, parafii i rodzin. Są tu pielgrzymi z archidiecezji w Białymstoku, z diecezji w Drohiczynie nad Bugiem, są tutaj pielgrzymi z diecezji gdańskiej... Cokolwiek chciałbym dołączyć do tego określenia, będzie już niepotrzebne wobec tej reakcji zgromadzonych. Pozdrowienia i błogosławieństwo dla diecezji gdańskiej!

Są tutaj pielgrzymi z diecezji lubelskiej, z diecezji łomżyńskiej, z diecezji łódzkiej, z diecezji warmińskiej, pielgrzymi z diecezji płockiej, pielgrzymi z diecezji sandomiersko-radomskiej, wreszcie z diecezji siedleckiej, czyli podlaskiej. Od wszystkich tych diecezji otrzymałem na ofertorium szczególny dar duchowy i dar symboliczny. Pragnę ten dar, złożony w imieniu wspólnot diecezjalnych, odwzajemnić moim pozdrowieniem i błogosławieństwem papieskim, które, drodzy pielgrzymi, zanieście z sobą wszędzie tam, skąd przybywacie.

To pierwszy krąg. Ale ten krąg musimy jeszcze rozszerzyć, ponieważ w Najświętszej Ofierze sprawowanej tutaj, na tym imponującym miejscu, na tle całej panoramy Warszawy, wśród zieleni, między sportem a liturgią – bo tak trzeba nazwać tę Mszę ponad Stadionem – są też różni goście z zagranicy: kardynałowie, biskupi. Każdy z nich reprezentuje Kościół i społeczeństwo, naród, w którym żyje ten Kościół. Ja pragnę przed zakończeniem Mszy św. w imieniu nas wszystkich, którzy w tej liturgii eucharystycznej uczestniczymy, przesłać pozdrowienia i błogosławieństwo tym Kościołom, których pasterze do nas przybyli. Dlatego ich wymienię.

Jakże bliski nam jest z nazwiska arcybiskup z Filadelfii w Stanach Zjednoczonych, kardynał Król, a obok niego arcybiskup Detroit, Edmund Szoka! Pozdrowienie i błogosławieństwo dla Polonii i dla całej wspólnoty Kościoła w Stanach Zjednoczonych, a także dla całego społeczeństwa.

Obecny jest wśród nas kardynał z Moguncji w Niemczech Zachodnich: pozdrowienia i błogosławieństwo dla naszych braci w wierze – na zachód od Polski! Obecny jest również kardynał-biskup Berlina – przesyłamy i w tamtym kierunku nasze pozdrowienie i wyrazy chrześcijańskiej jedności. Ale mamy wśród naszych gości także przewodniczącego Konferencji Episkopatu Hiszpanii; ażeby już trzymać się języka hiszpańskiego dodam, że mamy również przedstawiciela Episkopatu Meksyku. Prosimy ich, ażeby zabrali nasze pozdrowienie. I wyrazy

jedności w wierze – w wierze, która nas łączy w Chrystusie i w Kościele i tak zbliżamy się do najbliższych naszych sąsiadów. Jest obecny kardynał-arcybiskup Zagrzebia z Jugosławii. Prosimy, ażeby naszym braciom Słowianom przekazał pozdrowienie i wyrazy jedności w wierze, w Kościele, w Chrystusie i w gorącej czci Matki Najświętszej. Jest wreszcie kardynał prymas Węgier, arcybiskup Esztergom.

Niech ta wspólnota wiary i Eucharystii, która nas tutaj dzisiaj połączyła w Warszawie, poniesie się szeroko poprzez granice narodów, a nawet kontynentów i niech nas połączy w tej jedności, którą stanowimy w Chrystusie i w Jego Kościele, za pośrednictwem dostojnych naszych braci w biskupstwie, w godności kardynalskiej, w powołaniu pasterskim. Pragnę dodać, że wspólnie ze mną z Rzymu przybył kardynał sekretarz stanu oraz trzech biskupów, którzy również uczestniczą w naszej dzisiejszej uroczystości, jak i w całej pielgrzymce. Niech się w Polsce czują tak dobrze, jak w Watykanie i jak u siebie w domu. Niech się w Polsce czują tak jak w Watykanie, skoro papież z Polski musi się czuć dobrze w Watykanie!

Wreszcie, to już całkiem z własnego podwórka: wśród kardynałów jest obecny, oczywiście, metropolita krakowski, mój następca na stolicy św. Stanisława; a z Rzymu – kardynał Władysław Rubin, nasz rodak. I dodam jeszcze biskupa Alfreda Abramowicza z Chicago, prezesa Ligi Katolickiej Polskiej w Chicago.

Tak więc, moi drodzy bracia i siostry, zobaczyliśmy siebie – na końcu tej wielkiej eucharystycznej wspólnoty – w większym jeszcze kręgu, aniżeli ten, który tutaj ogarniają nasze oczy, nasz słuch i nasze serce. Zobaczyliśmy siebie w kręgu wspólnoty Kościoła na całej ziemi polskiej, a przynajmniej na znacznej jej części, oraz wspólnoty Kościoła powszechnego w różnych krajach i na różnych kontynentach.

Teraz już ostatnie słowo do was, którzy uczestniczyliście tak budująco w tym Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Wczoraj przy powitaniu na lotnisku powiedziałem, że ucałowanie polskiej ziemi ma symboliczne znaczenie pocałunku pokoju. I dzisiaj wracam do tej myśli: pragnę życzyć wszystkim uczestnikom tego wielkiego zgromadzenia eucharystycznego – pokoju; pragnę, drodzy bracia, ażeby i dzisiejszy dzień i wszystkie dni mojego pielgrzymiego pobytu w Ojczyźnie były dniami pokoju, uciszenia, uspokojenia wewnętrznego; dniami, które przeżywać będziemy wobec Boga, wobec Pani Jasnogórskiej; dniami, w ciągu których będziemy szukać dróg do tej przyszłości, która czasem tak bardzo zdaje się nam zaciemniona. Tego wam serdecznie życzę i o to proszę: o ten pokój całego pielgrzymiego pobytu papieża na każdym miejscu.

Wreszcie niech wyrazem tego pokoju i miłości, która nas łączy – która nas łączy zwłaszcza w Eucharystii – będzie to, że powrócicie do swych domów, że ucałujecie swoje dzieci, które tu może przyjść nie mogły, że przybliżycie się do swoich chorych, którzy tu nie mogli być obecni, że powiecie dobre słowo do sąsiadów, przekazując im pozdrowienia i błogosławieństwo papieża.

Moi drodzy bracia i siostry!

Niech się ta Eucharystia niesie! Niech nią żyje Warszawa, niech nią żyje Polska! Niech z niej czerpie pokój, miłość i zbawienie!

Pozdrawiam na koniec cały świat pracy i cały świat uniwersytecki.

A teraz, drodzy bracia i siostry, uczestnicy tego wielkiego spotkania ponad Stadionem Dziesięciolecia w Warszawie, moi drodzy bracia i siostry, uczestnicy tego wielkiego, eucharystycznego, maryjnego spotkania – przyjmijcie moje papieskie błogosławieństwo jako ostatnie słowo naszej wspólnej modlitwy i wspólnej Ofiary.

35. *Tylko miłość jest zdolna przemienić serce człowieka.* Homilia podczas liturgii słowa na zakończenie II Synodu Plenarnego (Warszawa, 11 czerwca 1999 roku)

1. „Pozwól mi pójść na pole zbierać kłosy” (Rt 2, 2).

Dzisiejsza liturgia wywołuje w naszych oczach obraz żniwa. Zwłaszcza pierwsze czytanie ukazuje nam Rut Moabitkę, która wyszła na pole Booza, zamożnego człowieka, aby zbierać kłosy za żniwiarzami. Choć te żniwa izraelskie różniły się od naszych polskich żniw, to jednak z pewnością jest też i podobieństwo, i możemy odwołać się do naszego rodzimego doświadczenia. Mając też przed oczyma te polskie żniwa myślimy zarazem o II Synodzie Plenarnym, który dzisiaj ma się zakończyć w tej warszawskiej katedrze. To także są jakieś żniwa. Staraliśmy się przez lata prac synodalnych zbierać to, czym zaowocowała gleba Kościoła na ziemi polskiej w ostatnich dziesięcioleciach obecnego wieku. Staraliście się to wszystko zgromadzić poprzez prace Synodu. Przede wszystkim dostrzec, nazwać po imieniu, osądzić, wyciągnąć wnioski. Dziś przynosicie i składacie to wszystko na ofiarę Bogu, tak jak po żniwach czynią kosiarze, niosąc snopy skoszonego zboża, pełni ufności, że to, co zebrali, będzie służyło ku pożytkowi. Tak jak chleb, który wypieka się z dojrzałego ziarna w nadziei, że będą tym mogli karmić się idące pokolenia.

2. Kościół polski od początku dostrzegał w synodach wypróbowane narzędzie reformy i odnowy życia chrześcijańskiego. Nawiązywał w ten sposób do uświęconej, od czasów apostoelskich, praktyki wspólnotowej refleksji nad doniosłymi i trudnymi zagadnieniami. Po starożytnym okresie rozkwitu życia synodalnego w Kościele, Sobór Trydencki nadał tej praktyce nowego rozmachu. Potrydenckie synody ze swoimi dekrétami stały się ważnym czynnikiem pogłębiania wiary i wskazywania ewangelicznej drogi całym pokoleniom Ludu Bożego w naszej Ojczyźnie. Wielkie zasługi mieli tu arcybiskupi gnieźnieńscy, którzy zwoływali kolejne synody prowincjalne, a więc: arcybiskup Karnkowski,

Maciejowski, Gembicki, Wężyk i Łubieński. Byli to prawdziwi propagatorzy reformy soborowej, dostrzegający w instytucji synodu skuteczną drogę odnowy.

W naszym stuleciu aktywność synodalna została podjęta po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. I tak w 1936 r. odbył się Synod Plenarny dla wszystkich pięciu metropolii polskich, jak również miały miejsce liczne synody diecezjalne. Ich celem było ożywienie życia religijnego wiernych po długich latach utraty niepodległości, jak również dokonania unifikacji prawa kościelnego. Po II wojnie światowej chwalebny zwyczaj zwoływania synodów był kontynuowany. Zwłaszcza po Soborze Watykańskim II zainicjowane zostały synody o charakterze duszpasterskim. Nawiązywały one w swoich uchwałach do nauki i wskazań Soboru, angażując całą wspólnotę kościelną. Ta krótka historia ukazuje nam, jak kolejne pokolenia poprzez synody szukały dla siebie nowych dróg życia chrześcijańskiego, dając cenny wkład w rozwój i działalność Kościoła.

Przed ośmiu laty było mi dane modlić się wraz z całym Episkopatem Polskim w bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa na Pradze o błogosławieństwo dla prac II Synodu Plenarnego. Powiedziałem wówczas, że „Synod wasz rozpoczyna swe prace po II Soborze Watykańskim, który był Soborem naszego stulecia, a zarazem w obliczu trzeciego tysiąclecia po Chrystusie. Same te okoliczności przesądzą o charakterze Synodu Plenarnego oraz o jego zadaniach. Nie może bowiem nie odzwierciedlać się w nim całe *novum* soborowe związane z *Vaticanium II*. Nie może także nie uwydatnić tych wszystkich «znaków czasu», które rysują się na horyzoncie naszego stulecia, gdy zbliża się ono do swego kresu” (8 czerwca 1991).

3. Wiem, że najważniejsze tematy soborowe znalazły się na warsztacie waszych prac synodalnych, w których uczestniczyło ponad sześć tysięcy zespołów studyjnych. Uchwalone dokumenty są wyrazem wspólnej troski o odnowę życia chrześcijańskiego w Kościele polskim w duchu Soboru Watykańskiego II i wskazują również na kierunek pracy na przyszłość.

W Liście apostolskim *Tertio millennio adveniente* napisałem, że najlepszym przygotowaniem do Jubileuszu Roku 2000 jest możliwie wierne wcielenie nauki *Vaticanium II* w życie każdego Kościoła i każdego człowieka. Wskazałem zarazem na potrzebę przeprowadzenia rozeznania duchowego na temat „przyjęcia nauki Soboru – tego wielkiego daru Ducha, ofiarowanego Kościołowi u schyłku drugiego tysiąclecia” (n. 20 i 36). Cieszę się, że II Synod Plenarny w Polsce podjął to zadanie starając się na nowo odczytać naukę Soboru i jeszcze wierniej przyswoić sobie jego wskazania, zgodnie z obranym hasłem: „Z orędziem Soboru w trzecie tysiąclecie”.

Kościół, jako rzeczywistość Bosko-ludzka, zanurzony w doczesności, potrzebuje ciągłej odnowy, aby mógł coraz bardziej upodabniać się do swojego Założyciela. Ta odnowa jest przede wszystkim dziełem Ducha Świętego, który

„mieszka w Kościele i mocą Ewangelii utrzymuje Kościół w ciągłej młodości, prowadząc go do doskonałego zjednoczenia z Chrystusem” (por. *Lumen gentium*, 4).

W tym procesie odnowy Kościoła, który wymaga także współpracy wszystkich jego członków, ogromną rolę odegrał Sobór Watykański II. Podczas jego obrad Kościół przeprowadził pogłębioną refleksję nad sobą samym i nad swoimi odniesieniami do świata współczesnego. Równocześnie wytyczył drogę, jaką winien kroczyć, aby mógł spełnić swoją misję otrzymaną od Chrystusa. Z wielką mocą Sobór położył nacisk na współodpowiedzialność za Kościół wszystkich jego członków: biskupów, kapłanów, osób konsekrowanych i wiernych świeckich. Różnorodność charyzmatów i zadań, których Duch Święty udziela duchownym i świeckim, ma służyć budowaniu kościelnej wspólnoty na różnych poziomach życia parafialnego, życia diecezjalnego, krajowego czy międzynarodowego.

4. Kształtowanie nowego społeczeństwa opartego na poszanowaniu praw człowieka, prawdy i wolności, wymaga takiej świadomości eklezjalnej, która stanowiłaby punkt wyjścia do podjęcia szerszej odpowiedzialności za Kościół ze strony wszystkich jego córek i synów. Dobrze, iż w tej sytuacji Synod Plenarny uznał za swoje podstawowe zadanie pracę nad odbudowaniem i pogłębieniem tej właśnie świadomości eklezjalnej i to zarówno wśród świeckich, jak i duchownych. Długi okres zmagania z totalitarnym systemem komunistycznym osłabił w wielu ludziach zmysł religijny, sprzyjał tendencji zredukowania Kościoła do rzędu instytucji czysto ludzkich i spychania religii w sferę prywatności. Usiłowano doprowadzić do osłabienia Kościoła jako wspólnoty, zgromadzonej wokół Chrystusa i dającej publiczne świadectwo wyznawanej wierze.

Jeżeli dzięki pracom Synodu Kościół ma się umocnić jako wspólnota ludzi wierzących, to może się tylko dokonać poprzez świadome uczestnictwo wszystkich w jego życiu, zgodnie z charyzmatem stanu i według zasady pomocniczości. O tyle więc Synod spełni swoje zadanie, o ile zdoła ożywić w sercach wszystkich – duchownych i wiernych świeckich – poczucie odpowiedzialności za Kościół i wolę aktywnego współdziałania w realizacji jego zbawczej misji.

Sobór Watykański II zostawił nam jednak o wiele szersze przesłanie. Dotyczy ono nie tylko Kościoła jako widzialnej wspólnoty wiary, nadziei i miłości, ale także jego stosunku do świata, do otaczającego nas świata. Współczesna ewangelizacja wymaga dynamizmu apostołskiego, który nie zamyka się na problemy, jakie ten świat niesie. Dziękuję Bogu wszechmogącemu za każde natchnienie, za każdą naukę, która poprzez Synod dotarła do umysłów i serc ludzi w nim uczestniczących i pozwoliła im stanąć wobec świata w charakterze świadków Ewangelii.

Polski Synod Plenarny włącza się w ogólne przygotowanie całego Ludu Bożego do spotkania z Rokiem 2000, a także w całą serię synodów, które w tym czasie odbywają się w Kościele. Należą do nich synody zwyczajne, jak i również

nadzwyczajne, synody kontynentalne, regionalne, krajowe czy diecezjalne. II Synod Plenarny i jego realizacja wychodzi naprzeciw wielkiemu wyzwaniu, jakie stoi dzisiaj przed Kościołem w Polsce. Jest nim potrzeba nowej ewangelizacji, czyli urzeczywistniania zbawczego dzieła Boga przez przygotowanie nowych dróg dla Ewangelii Chrystusa.

5. Pragnę podziękować wszystkim, którzy dali swój wkład w przygotowanie tego Synodu i współpracowali przez cały czas jego trwania. Z tym podziękowaniem zwracam się do Księdza Kardynała Prymasa – przewodniczącego Synodu, do biskupów, kapłanów i świeckich, którzy pracowali w Komisji Głównej i w Sekretariacie Synodu. Dziękuję szczególnie tym wszystkim, którzy zaangażowani byli w zespołach synodalnych i przez modlitwę, religijną refleksję oraz konkretne działania apostolskie budowali ten Synod. Niech Bóg wynagrodzi wasz trud i gorliwość, poprzez które ukazaliście, jak bardzo kochacie Kościół i jak zależy wam na jego przyszłości.

6. „Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię” (Mk 4, 26). Ewangelia mówi o wzroście Królestwa Bożego. Jest ono podobne do nasienia. Czy człowiek „śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy, nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie, jak. Ziemia sama z siebie wydaje plon, najpierw źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie. A gdy stan zboża na to pozwala, zaraz zapuszcza sierp, bo pora już na żniwo” (Mk 4, 27–29). Kiedy kończymy Synod, Synod Plenarny, Chrystus wskazuje nam na to, czemu ten Synod służył od początku i czemu dalej ma służyć. Służył rozrastaniu się Królestwa Bożego. Słowa Ewangelii ukazują, jak to Królestwo rośnie w dziejach człowieka, w dziejach społeczeństw, w dziejach narodów. Rośnie organicznie. Z małego początku, jak ziarno gorczycy, stopniowo staje się wielkim drzewem. Oby tak było i z tym II Synodem Plenarnym i wielu innymi poczynaniami Kościoła na polskiej ziemi.

Opatrzność Boża sprawiła, że zakończenie tego Synodu wypadło w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, ustanowioną przez Stolicę Apostolską w XVIII w. na usilne prośby biskupów polskich. Cały Kościół rozważa i czci dzisiaj w sposób szczególny niepojętą miłość Bożą, która znalazła swój ludzki wyraz w przebitym włócznią setnika Sercu Zbawiciela. Dzisiaj również wspominamy setną rocznicę poświęcenia całego rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu Jezusa, tego wielkiego wydarzenia w Kościele, które przyczyniło się do rozwoju kultu i przyniosło zbawienne owoce świętości i gorliwości apostolskiej.

„Bóg jest miłością” (1 J 4, 8). Chrześcijaństwo jest religią miłości. Podczas gdy inne systemy myślenia i postępowania chcą budować świat człowieka oparty na bogactwie, władzy, przemocy, wiedzy czy użyciu – Kościół głosi miłość. Najświętsze Serce Jezusa jest właśnie obrazem tej nieskończonej i miłosiernej miłości, jaką Ojciec niebieski rozlał w świecie przez swojego Syna Jezusa Chrystusa. Nowa

ewangelizacja ma na celu doprowadzić ludzi do spotkania z tą miłością. Tylko miłość, którą objawia Serce Chrystusa, jest zdolna przemienić serce człowieka i otworzyć je na cały świat, by uczynić go bardziej ludzkim i Bożym.

W Sercu Jezusa – pisał przed stu laty papież Leon XIII – „należy złożyć wszelką nadzieję. W Nim trzeba szukać i od Niego oczekiwać zbawienia wszystkich ludzi” (*Annum sacrum*, 6). I ja zachęcam was do odnowy i rozwoju czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. Przybliżajcie do tego „Źródła życia i świętości” osoby, rodziny, wspólnoty parafialne, środowiska, aby mogły z Niego czerpać „niezłębione bogactwo Chrystusa” (Ef 3, 8). Tylko ludzie „w miłości wkorzeni i ugruntowani” (Ef 3, 17) potrafią przeciwstawiać się cywilizacji śmierci i tworzyć na gruzach nienawiści, pogardy i przemocy cywilizację, która ma swoje źródło w Sercu Zbawiciela.

Na zakończenie mojego spotkania z wami w uroczystość tak drogą całemu Kościołowi, zawierzam całe dzieło II Synodu Plenarnego, jego realizację i owo-cowanie na ziemi polskiej Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Niepokalanemu Sercu Jego Matki, która wypowiadając swoje *fiat*, przyłączyła się bez reszty do ofiary odkupieńczej swojego Syna.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

36. *Dziękuję za spotkanie z Ojczyzną. Przemówienie w czasie spotkania z Wojskiem Polskim (Koszalin, 2 czerwca 1991 roku)*

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej,
Panie Ministrze Obrony Narodowej,
Drodzy Żołnierze, Podoficerowie, Oficerowie, Generałowie,
Drogi Biskupie Polowy Wojska Polskiego!

1. Ci wszyscy, „którzy sprawie ojczyzny oddani, służą w wojsku, niech uważają siebie za sługi bezpieczeństwa i wolności narodów” (*Gaudium et spes*, 79).

Po raz pierwszy dane mi jest – podczas odwiedzin w Ojczyźnie – przemawiać do żołnierzy na specjalnym spotkaniu. Budzi to we mnie szereg wspomnień, refleksji i uczuć, które sięgają głęboko w przeszłość – moją osobistą oraz w historię mojego narodu, historię Polski.

Jako papież miałem sposobność odwiedzać wiele krajów. Prawie wszędzie, przy powitaniu, a także przy pożegnaniu, spotykałem kompanie honorowe. Tak samo było zresztą i przy poprzednich odwiedzinach w Polsce w roku 1979, 1983 oraz 1987. Obecność wojska i honory wojskowe są wyrazem tego, o czym mówi przytoczony na początku tekst soborowy. Więcej jeszcze: kompania honorowa, która dzierży sztandar państwa, staje się szczególnym wyrazem suwerenności tego państwa. Przy powitaniu gość odwiedzający dany kraj pochyla się przed

tym sztandarem. W ten sposób oddaje cześć społeczeństwu, które w tym godnie wyraża swą tożsamość. Sztandar w każdej formacji wojskowej jest szczególnym symbolem nie tylko danej jednostki, ale też ojczyzny, której sprawie szczególnie oddani są ci, którzy pełnią służbę wojskową.

2. W ciągu minionych dwunastu lat byłem nieraz zapraszany przez poszczególne grupy armii włoskiej (biskup Rzymu jest wedle tradycji także prymasem Włoch). Niektóre z tych spotkań szczególnie utkwiły mi w pamięci, jak np. Msza św. w Dolomitach na śladach I wojny światowej albo też niektóre spotkania z flotą w licznych miastach portowych Włoch.

Wielokrotnie też poszczególne zespoły, zwłaszcza szkoleniowe, uczestniczyły w środowiskowych audyencjach. Odnosi się to nie tylko do formacji włoskich, ale także innych krajów zachodnich. Nieraz prosili o odprawienie Mszy św., w której mogliby uczestniczyć. We Włoszech odwiedzałem także parafie garnizonowe, utrzymując stały kontakt z ordynariuszem polowym oraz kapelanami. Od nich też – podobnie jak od biskupów polowych innych krajów – dowiadywałem się wiele o znaczeniu duszpasterstwa wojskowego.

Wszystko to – w pewnym sensie – przygotowało mnie do dzisiejszego spotkania. Muszę dodać, że czekałem na tę chwilę, z żalem myśląc, iż nie mogę mieć takich samych kontaktów z moimi rodakami.

Kiedy dziś do tego dochodzi, odżywają w mojej pamięci słowa: „Z ziemi włoskiej do Polski”. Słowa te, jak widać, sprawdzają się i na papieżu, gdy chodzi o spotkanie z wojskiem.

3. Trudno nie myśleć o przeszłości. Historia świadczy o tym, że Polacy byli zawsze narodem rycerskim. Nie szukali wojny, nie prowadzili na ogół wojen zaborczych, ale umieli bohaterstwo walczyć w obronie zagrożonej wolności i niepodległości. Zwycięstwa oręża polskiego znaczą poszczególne etapy naszych dziejów, od epoki piastowskiej, poprzez Grunwald, aż po Wiedeń w 1683 r. Tradycja rycerska, żołnierska, została przekazana powstańcom w okresie rozbiorów. Tradycja ta odżyła z nową siłą u progu naszego stulecia. Niepodległość Rzeczypospolitej została wywalczona z bronią w rękę, a zamknięciem tej żołnierskiej epopei stała się zwycięska bitwa pod Warszawą 15 sierpnia 1920 r., która miała znaczenie przełomowe nie tylko dla Polski, ale także dla Europy. Porównuje się ją pod tym względem do wiktorii wiedeńskiej, a dawniej jeszcze (za czasów piastowskich) do bitwy pod Legnicą w XIII wieku, gdzie został odparty zalew tatarski idący na Europę od strony Azji.

Ostatnia, II wojna światowa jest dalszym ciągiem tej żołnierskiej epopei, poczynając od września 1939 r., poprzez Narwik, Francję, Anglię – a z drugiej strony, z obszarów Rosji oraz z głębi Azji przez Bliski Wschód aż po Monte Cassino, i poprzez ciężki bój o Wał Pomorski aż po udział w ostatecznym pokonaniu hitlerizmu. Równocześnie w kraju okupowanym z dwóch stron – wraz z całą

strukturą podziemnego państwa – Armia Krajowa. Szczytem tego bohaterskiego, a równocześnie tragicznego wysiłku stało się Powstanie Warszawskie w 1944 r.

4. W tym całym procesie dziejowym okres rozpoczynający się w 1945 r. coś zahamował. Trwała wprawdzie obowiązkowa służba wojskowa, młodzi Polacy wstępowali do armii, wybierając zawód żołnierski, ale wszystkiemu temu zabrakło zasadniczego odniesienia. Odniesieniem takim jest świadomość służby Ojczyźnie: „oddanie sprawie ojczyzny”, jak mówi tekst soborowy.

Służba wojskowa jest nie tylko zawodem czy obowiązkiem. Musi być także wewnętrznym nakazem sumienia, nakazem serca. Tradycje żołnierskie Polaków poprzez wieki związały służbę wojskową z miłością Ojczyzny.

5. Duszpasterstwo wojskowe związane z nominacją biskupa polowego posiada dla tej sprawy doniosłe znaczenie.

Tak było w przeszłości, a dzieje ukazują nie tylko wspaniałe postaci bohaterskich żołnierzy i dowódców, ale także bohaterskich kapelanów wojskowych. Symbolem może być ks. Skorupka z 1920 r., ale jest ich wielu w dalszej i bliższej przeszłości. W tym kontekście warto może wspomnieć, że w ramach tolerancji religijnej oraz swobody wyznawania wiary w armii doby Konstytucji 3 maja służyli kapelani trzech wyznań. W wojsku II Rzeczypospolitej kapelani wszystkich uznawanych wyznań mogli bez przeszkód sprawować posługę religijną według potrzeb żołnierzy. Z ostatnich czasów wspomnijmy arcybiskupa Stanisława Galla oraz arcybiskupa-tulacza Józefa Gawlinę. Teraz cieszę się, że jest tu obecny pierwszy biskup polowy Wojska Polskiego III Rzeczypospolitej gen. Sławoj Leszek Głódź.

Doświadczenie Kościoła ukazuje duszpasterstwo jako obszar ogromnie ważny. Kiedy byłem kapłanem i biskupem w archidiecezji krakowskiej, zawsze mnie to bardzo bolało, że praktycznie nie było u nas duszpasterstwa wojskowego. Nieraz prowadzono w wojsku swoiste antyduszpasterstwo: nie tylko wyrzucano z koszar wszelkie przejawy życia religijnego, ale utrudniano żołnierzom praktykowanie swojej wiary nawet poza koszarami, w koszarach zaś nieraz prowadzono intensywną propagandę ateistyczną. Tym większa jest moja radość, że atmosferze tej nie poddało się nawet wielu żołnierzy zawodowych i mimo tak niekorzystnych warunków zdolali oni wraz ze swymi rodzinami trwać w wierze i prowadzić normalne życie religijne. Tym wszystkim, którzy w trudnych warunkach, rezygnując z różnych przywilejów, a nawet z możliwości szybszego awansu, pozostali wierni wartościom chrześcijańskim i nie wahali się dawać temu świadectwa, składam wyrazy uznania i podziękowanie.

Przywrócenie duszpasterstwa wojskowego z pewnością usuwa jakiś mur, jakim usiłowano oddzielić wojsko od społeczeństwa. Wojsko, które ułatwia żołnierzowi, a w każdym razie mu nie przeszkadza zwracać się ku tym wartościom, które były szczególnie ważne w jego domu rodzinnym, naród łatwiej może uznać za swoje wojsko, za żywą i integralną część społeczeństwa.

Dlatego z powrotu kapelanów do koszar cieszę się głównie ze względu na was, drodzy żołnierze. Młody człowiek, który w decydującym dla swego rozwoju okresie życia zostaje wezwany do służby wojskowej, okazuje się szczególnie otwarty na to wszystko, co wnosi posługa kapłańska i duszpasterska. Poddany wojskowej dyscyplinie, równocześnie bardziej odczuwa sprawy swego wnętrza i poniekąd spontanicznie szuka wewnętrznego uporządkowania i ładu. Wielu biskupów i kapelanów wojskowych z całego świata mówiło mi o tym. Istnieje szczególna możliwość ewangelizacji, katechizacji, zbliżenia do modlitwy i do życia sakramentalnego.

A jest to przecież dla ogółu młodych mężczyzn próg dojrzałych i rozstrzygających decyzji na całe życie. Kierując się wiarą, łatwiej ustrzec się pomyłek czy nawet duchowego rozbicia.

Niech to pierwsze spotkanie z wojskiem: papieża-Polaka z Wojskiem Polskim, pozostanie znakiem „nowego porządku” w życiu społeczeństwa i narodu, którego jestem synem. A jako Polak wiem, co na przestrzeni całych dziejów, a także na przestrzeni mojego własnego życia zawdzięczam tym, którzy – w sposób często heroiczny – „uważali siebie za sługi bezpieczeństwa i wolności ojczyzny”.

Wy, panowie generałowie, oficerowie, podoficerowie i żołnierze, jesteście następcom tamtych żołnierzy. Zatem również dla was miłość Ojczyzny, poczucie sprawiedliwości, troska o bezpieczeństwo i wolność Polski niech wyznaczają sens waszej wojskowej służby.

Na zakończenie wróć jeszcze raz do Soboru Watykańskiego II. Uczy on, że „póki (...) będzie istniało niebezpieczeństwo wojny, a równocześnie brakować będzie międzynarodowej władzy posiadającej niezbędne kompetencje i wyposażonej w odpowiednią siłę, póty rządowi nie można zaprzeczać prawa do koniecznej obrony, byleby wyczerpały wpierw wszystkie środki pokojowych rokowań” (*Gaudium et spes*, 79).

Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko życzyć, by środki pokojowych rokowań były zawsze skuteczne i przynosiły pokój. Pokój dla całego świata. Życzę, by armia polska i wszystkie inne armie służyć mogły w pokoju swoim narodom i ojczyznom.

[Na zakończenie spotkania Jan Paweł II powiedział:]

Pragnę wyrazić gorące podziękowanie, staropolskie „Bóg zapłać” za to pierwsze spotkanie z Ojczyzną, w której możemy już śpiewać z całym wewnętrznym przekonaniem: „Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie”.

Pragnę wyrazić radość ze spotkania z tym nadmorskim, nadbałtyckim krajem, w którym mieszczą się także główne poligony wojskowe, z diecezją koszalińsko-kołobrzeską i z całym Pomorzem, które już przy poprzedniej wizycie odwiedzałem w Szczecinie i w Gdańsku. Pragnę podziękować za ten wiatr znad

morza, który miał wielką siłę i surowość, jak to na północy, a jeszcze bardziej pragnę podziękować za świeżą zielen tych lasów, wspaniałą, świeżą zielen. Te lasy mi tyle przypominają z młodych lat. Za to wszystko serdeczne „Bóg zapłać!”. Ponieważ udaję się w drogę na południe, w rejon podkarpacki, żegnam Bałtyk, żegnam Pomorze, żegnam wszystkich tutaj mieszkających rodaków, żegnam w sposób szczególny Wojsko Polskie. Szczęść Boże.

37. Polskie kobiety „bez oręża” wywalczyły naszą niepodległość. Rozważanie przed modlitwą Anioł Pański (Warszawa, 9 czerwca 1991 roku)

1. „Oto Twoja Matka i bracia na dworze pytają o Ciebie” (Mk 3, 32).

Tak było w ciągu tych lat, odkąd zostałem wezwany ze stolicy św. Stanisława w Krakowie na stolicę św. Piotra w Rzymie.

W ciągu tych lat gromadziliśmy się razem z Matką Chrystusa na modlitwę. Zwłaszcza na „Anioł Pański”.

Dziękuję za to moim rodakom. I dziękuję Tobie, Matko, Pani Jasnogórska, która byłaś z nami w tej modlitwie – nawet poprzez setki kilometrów geograficznej odległości.

Byłaś z nami, Pani Jasnogórska, jako „Niewiasta, która depcze głowę węża” (por. Rdz 3, 15) swoim *fiat* przy zwiastowaniu i pod krzyżem.

Któż jest matką Chrystusa, którzy są Jego braćmi? Sam Jezus odpowiada: „Kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mk 3, 35).

To się nade wszystko do Ciebie odnosi, Matko Odkupiciela. Ty najdoskonalej spełniałaś wolę Bożą. Najdoskonalej ją wypełniasz.

Pomóż nam, zgromadzonym tutaj w Warszawie – pomóż nam wypełniać tę samą wolę Boga, który jest Miłością.

2. „Oto Matka twoja” (J 19, 27).

Te same słowa wypowiedział Chrystus sam z wysokości krzyża na Golgocie. Skierował je do człowieka, do swego ucznia Jana.

Skierował je do każdego człowieka.

„Oto Matka twoja”.

Są to słowa o Maryi. Są to słowa o matce, o kobiecie. Odnoszą się pośrednio do każdej matki, do każdej kobiety. Te słowa odnoszą się do wszystkich naszych matek na ziemi polskiej. Odnoszą się do wszystkich polskich kobiet. Ileż im zawdzięcza naród, każda rodzina i cały naród. To one okazały się siłą nie do pokonania dla zaborców w ubiegłym stuleciu. To one „bez oręża” wywalczyły naszą niepodległość. Sami wrogowie dawali temu świadectwo.

Co się stało z macierzyństwem polskich kobiet w tym stuleciu, w doświadczeniach okresu, który minął? Tak. Okres minął, ale skutki trwają. Są to także skutki destrukcyjne. Kto za nie ponosi odpowiedzialność? Wielu jest odpowiedzialnych. Za grzechem kobiety stoi zwykle mężczyzna. Bo często w momencie, kiedy ona szczególnie potrzebuje z jego strony otuchy i pomocy, on egoistycznie pozostawia ją samą sobie albo nawet popycha ją do tego grzechu, który później będzie stanowił ciężki wyrzut sumienia na całe jej życie. Jego odpowiedzialność ukrywa się w jej winie, w obciążeniu jej sumienia. I nie brak takich, którzy chcieliby przedłużenia tego stanu, utrwalenia go jako czegoś normalnego i uprawnionego.

38. *Naród jest sobą przez kulturę*. Przemówienie do katechetów, nauczycieli i uczniów (Włocławek, 6 czerwca 1991 roku)

1. Cieszę się bardzo i Bogu dziękuję, a także organizatorom i obecnym za to, że na moim pątniczym szlaku znalazła się polska szkoła, polscy nauczyciele i katecheci, polscy pedagodzy. Witam więc i pozdrawiam nauczycielki i nauczycieli, katechetki i katechetów świeckich, siostry i braci zakonnych, kapłanów. Witam i pozdrawiam księży kardynałów, biskupów, pana ministra, przedstawicieli władz szkolnych i administracji. To stosunkowo niewielkie zgromadzenie jest jednak bardzo reprezentatywne, gdyż są tu także przedstawiciele rodziców oraz dzieci i młodzieży. Pragnę, aby słowo mojego pozdrowienia dotarło za waszym pośrednictwem do wszystkich środowisk, które reprezentujecie. Do uczących i uczących się, do rodzin i szkół.

Znajdujemy się w prastarej bazylice pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w świątyni konsekrowanej w 1411 r. jako wotum za zwycięstwo pod Grunwaldem.

Wspomnijmy, że w tej katedrze otrzymał sakrę biskupią w sierpniu 1939 r., na dwa tygodnie przed wybuchem wojny, wytrawny katecheta i pedagog, bł. Michał Kozal, który za okupacji poniósł śmierć męczeńską za Kościół i Ojczyznę. Pragnę też przywołać na pamięć chorego wówczas na gruźlicę diakona Stefana Wyszyńskiego, któremu tu udzielił święceń kapłańskich również gruźlik, biskup sufragan Wojciech Owczarek w roku 1924. Dzisiaj obaj ci służy Kościoła są kandydatami na ołtarze.

2. W tej katedrze usłyszeliśmy przed chwilą słowa ostatniego polecenia, mandatu skierowanego przez Chrystusa do apostołów po wszystkie czasy: „Uczcie wszystkie narody zachowywać wszystko to, co wam przykazałem” (por. Mt 28, 20). Kościół, wypełniając swoją misję, otwiera się na wszystkich ludzi każdego języka i narodu, na dzieci, młodzież i dorosłych. Tak zrodziła się od samego początku i trwa u progu trzeciego tysiąclecia ewangelizacja, a w jej ramach katechizacja

Kościoła, różne formy katechizacji w zależności od wieku, wykształcenia, zawodu, środowiska.

Wysoce znamienna jest tutaj obecność przybyłych z całej Polski nauczycieli i katechetów, a więc środowiska skupionego wokół szkoły, nauczania i wychowania. Młodzież i dzieci są przyszłością świata, są przyszłością narodu i Kościoła, są tą przyszłością oni, młodzi ludzie, ale są nią w oparciu o rodzinę, o szkołę, o Kościół, o naród, o cały naród. Dlatego też Sobór Watykański II uczy, iż szkoła „mocą swego posłannictwa kształtuje (...) władze umysłowe, rozwija zdolność wydawania prawidłowych sądów, wprowadza w dziedzictwo kultury wytworzonej przez przeszłe pokolenia, kształci zmysł wartości, przygotowuje do życia zawodowego, sprzyja dyspozycjom do wzajemnego zrozumienia się, stwarzając przyjazne współżycie wśród wychowanków różniących się charakterem czy pochodzeniem” (*Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim*, 5).

Oto w wielkiej syntezie zadanie szkoły, która ma kształcić i wychowywać. W podejmowaniu tego zadania nie wystarczy patrzeć tylko w wymaginowaną przyszłość, ale trzeba ją już teraz jakoś tworzyć, trzeba mieć przed oczyma całą tradycję narodu, społeczeństwa, państwa. Powiedział ktoś słusznie, że narody, które tracą pamięć, schodzą do rzędu plemienia.

Jest dziś w toku wielka dyskusja nad kształtem obecnej i przyszłej Polski, jest i musi być dyskusja nad kształtem polskiej szkoły. Wiemy, jaka ta polska szkoła była podczas zaborów, a potem pod okupacją hitlerowską. To tu, niedaleko stąd, umęczony został polski patriota i syn Kościoła Franciszek Stryjas za nauczanie dzieci w prywatnych domach pacierza i katechizmu.

Wiemy, jak bardzo trudna – mówiąc z pozycji interesów i praw rodziny oraz narodu – była nasza szkoła po zakończeniu wojny, kiedy stała się po prostu terenem walki ideologicznej, miejscem laicyzacji i sprzeczności między oficjalnym nauczaniem państwowym a tym, co czuł naród, czego pragnęła przeciętna polska rodzina, zwłaszcza rodzina wierząca.

Nie jestem tu po to, by przeprowadzać rozliczenia. Jako pasterz Kościoła pragnę raczej wyrazić uznanie i podziękowanie tym wszystkim wychowawcom i nauczycielom, którzy w trudnych, a czasem bardzo trudnych warunkach, swoim słowem i postępowaniem, dzięki odwadze i mądrej roztropności pomogli w ogromnej mierze zachować i przekazać młodzieży autentyczne wartości chrześcijańskie i narodowe. To ich świadectwo było i pozostaje szczególnie cenne.

Przez wiele lat podstawowa katecheza była z konieczności prowadzona w naszym kraju poza szkołą: w punktach katechetycznych i w pomieszczeniach prywatnych organizowanych przez Kościół. Słuchaliśmy przed chwilą słów, w których Chrystus nakazuje Kościołowi ewangelizację całego świata aż po jego krańce. Katechizacja jest jedną z zasadniczych form głoszenia słowa Bożego, dlatego też na wszystkich chrześcijanach spoczywa, w różnym stopniu

oczywiście, ciężar odpowiedzialności za nią. A obowiązki temu odpowiada prawo do nauczania i formacji dzieci i młodzieży wedle zasad własnej religii. Wynika ono z prawa człowieka do prawdy, do wolności religijnej, a także z prawa rodziców do religijnego wychowania swoich dzieci.

3. Dzięki przemianom, jakie dokonują się ostatnio w naszej Ojczyźnie, katecheza wróciła do sal szkolnych i znalazła swoje miejsce i odbicie w systemie wychowawczym.

Osobiście bardzo z tego się cieszę. Równocześnie jednak pragnę tu powtórzyć zwrot, którego często używam, bo odbija on żywą prawdę o każdej łasce, o każdym darze: jest wam to dane i równocześnie zadane. W takim duchu trzeba ten dar przyjąć w społeczeństwie chrześcijańskim i tak go sprawować. Potrzeba tutaj dużo dobrej woli, wysiłku, wszechstronnej życzliwości ze strony wszystkich: katechetów, nauczycieli, władz oświatowych, rodziców, przede wszystkim ze strony najbardziej zainteresowanych, to znaczy młodzieży i dzieci.

4. Z nauczaniem religii, przede wszystkim religii katolickiej, w większości krajów europejskich wiąże się ogromny wkład energii i środków Kościoła i poszczególnych państw. Należy sobie uświadomić, że z tego względu, jak również dlatego, że obejmuje ono młode pokolenie – dzieci i młodzież – oraz że jego treść jest wyrazem odniesienia do religijnego wymiaru ludzkiego życia, musi być ono uznane za pierwszorzędną wkład w budowanie Europy opartej na dziedzictwie chrześcijańskiej kultury, które jest dziedzictwem wspólnym Europy Wschodniej i Zachodniej; była o tym mowa w czasie niedawnego sympozjum Rady Episkopatów Europy na temat nauczania religii w szkołach publicznych.

Jednocześnie należy podkreślić, że nie do pogodzenia z prawdą chrześcijańską jest postawa fanatyzmu czy fundamentalizmu tych ludzi, którzy w imię ideologii uważającej się za naukową lub religijną czują się uprawnieni do narzucania innym własnej koncepcji prawdy i dobra. Metodą Kościoła jest poszanowanie wolności przy niezmiennym uznawaniu transcendentnej godności osoby ludzkiej (por. *Centesimus annus*, 46). Trzeba o tym pamiętać, drodzy bracia i siostry. Ewangeliczna wrażliwość i czujność ochronią nas przed emocjami i wzburzeniem, które łatwo mogą prowadzić do ksenofobii czy jakiejś nietolerancji, sprzecznych z duchem Ewangelii, z duchem Boga, który jest Stwórcą i miłującym wszystkich ludzi Ojcem.

Szkola, jak uczy wspomniany już dokument soborowy, ma wykluczać wszelki monopol, „który sprzeciwia się wrodzonym prawom osoby ludzkiej, a także postępowi i upowszechnianiu samej kultury, pokojowemu współżyciu obywateli i pluralizmowi istniejącemu dziś w bardzo licznych społeczeństwach” (*Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim*, 6).

Niechże tedy szkoła, a w niej katechizacja – która ma swoje dobrze określone i znane wam cele: wprowadzania wiernych do świadomego uczestnictwa w życiu

Bożym i w życiu Kościoła, do dojrzałej wiary, ukazywania sensu ludzkiego życia, prowadzenia do świętości poprzez umacnianie w Duchu Świętym więzi z Chrystusem w drodze do Ojca (por. Og. Instr. Katech., *Notificationes*, 1973) – niechże ta szkoła uczy w wolnej Polsce młode pokolenia, a także i starsze, że „właściwego korzystania z wolności można się nauczyć tylko przez jej właściwe używanie” (Jan XXIII, *Mater et magistra*, 232).

Niech będą uważnie i mądrze szanowane prawa każdego dziecka i młodego człowieka do kształtowania i wyrażania na terenie szkoły własnego sumienia zgodnie ze swoją formacją otrzymaną w rodzinie, światopoglądem oraz osobistymi, uczciwymi poszukiwaniami duchowymi.

Kochana młodzieży, drodzy rodzice, katecheci i katechetki, bardzo was proszę, byście nie żalowali trudu i pomysłowości, aby lekcje religii miały swój blask i świeżość, a także ten szczególny urok, jaki z natury Objawienia Bożego jest im właściwy.

5. Młody człowiek jest wrażliwy na prawdę, sprawiedliwość, piękno, na inne wartości duchowe. Młody człowiek pragnie odnaleźć siebie samego, dlatego szuka, czasem burzliwie szuka, prawdziwych wartości i ceni tych ludzi, którzy ich nauczają i według nich żyją. Któż z nas nie miał w życiu i nie wspomina z wdzięcznością takiego człowieka: kapłana, nauczyciela, profesora lub przyjaciela, który umiał odsłonić nam nowy świat wartości i wzbudzić dla niego trwały entuzjazm, czy nawet nadać cały kierunek życiu? W naszym świecie, w świecie wielorakiego postępu i rozwoju, ale i dominującego materializmu, młodzież szuka oparcia w Kościele, który kształtuje wiarę i ukazuje horyzonty chrześcijańskiego humanizmu.

Jeszcze raz pozwolę sobie zacytować słowa Soboru z tego samego dokumentu: „Piękne (...) i wielkiej doniosłości jest powołanie tych wszystkich, którzy pomagając rodzicom w wypełnieniu ich obowiązku i zastępując społeczność ludzką, podejmują w szkołach zadania wychowawcze; powołanie to wymaga szczególnych przymiotów umysłu i serca, jak najstaranniejszego przygotowania i ciągłej gotowości do odnowy i dostosowania” (*Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim*, 5).

Tego wszystkim wam, drodzy bracia i siostry, z całego serca życzę. Tego życzę polskiej szkole i społeczeństwu: całej Ojczyźnie.

6. Na zakończenie może warto przytoczyć jeszcze świadectwo zapisane w aktach beatyfikacyjnych wspomnianego tu Michała Kozala, jakie złożyła o nim Janina Głębocka, bydgoska nauczycielka w tej samej co on szkole. Oto jej słowa:

Ten młody ksiądz, cichy, mało mówny, nienarzucający się nikomu, w krótkim czasie pozyskał sobie szacunek i miłość młodzieży i grona nauczycielskiego. Podczas spowiedzi szkolnych konfesjonał jego był obleżony, choć zazwyczaj

uczennice i uczniowie nie lubią się spowiadać u swoich księży profesorów. (...)
A dla grona nauczycielskiego, wśród którego nie wszyscy byli katolikami praktykującymi, ksiądz Kozal był wzorem prawego człowieka i kapłana katolickiego.

Niech ta włocławska katedra, która tyle nam mówi o Kościele, o Polsce, o ludziach żyjących na tej ziemi, katedra, która jest miejscem nauczania biskupa, a także jego tradycyjnych spotkań z młodzieżą i nauczycielami, katedra, która dziś przyjmuje nas z całą gościnnością ziemi kujawskiej, niech będzie dla wszystkich przypomnieniem i zachętą do wierności poleceniu Chrystusa: „Uczcie (...) zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

Powinienem na tym zakończyć, ale nie mogę. Nie mogę, bo uświadomiłem sobie – wszedłszy naprzód na dziedziniec, gdzie znajduje się chyba większa część uczestników tego spotkania, a potem do katedry – co ja zawdzięczam polskiej szkole. Trudno to wymierzyć, trudno to wyważyć, bo tak bardzo to nosimy w sobie, że po prostu z tym się utożsamiamy. To jesteśmy my! Przecież to zostało nam dane, nam zostało przekazane, zaszczerpione. Człowiek jest sobą przez kulturę. Naród jest sobą przez kulturę. Człowiek jest członkiem swojego narodu, uczestnicząc w dziedzictwie jego kultury. To jest olbrzymie dziedzictwo, które zaczyna się od pierwszych słów wypowiedzianych przez dziecko za matką, za rodzicami. I potem cały ten proces wychowawczy: dom, szkoła, Kościół.

Kiedy patrzę na to miasto, na tę rzekę, przypomina mi się, że data mojego urodzenia zbiega się z okresem wielkiego zagrożenia dopiero co odrodzonej Rzeczypospolitej: 1920 rok. I tutaj toczyły się decydujące walki. Między innymi tutaj. To wszystko zostało dane temu nowo narodzonemu człowiekowi, który miał przed sobą nieznaną drogę życia, a do tej drogi życia przygotowała go rodzina, szkoła i Kościół, tak jak to wykląda Pius XI w swojej klasycznej encyklice na temat wychowania *Divini illius Magistri*.

Ja przez taką szkołę przeszedłem. Ogromnie wiele jej zawdzięczam. Trudno po prostu wymierzyć, jak wiele. Nieraz już o tym mówiłem. Może najbardziej uświadomiłem to sobie, kiedy znalazłem się w Paryżu na wielkim światowym zgromadzeniu UNESCO, gdzie byli przedstawiciele tylu narodów, starych i młodych, europejskich i pozaeuropejskich, gdzie mogłem i musiałem powiedzieć, musiałem wyznać tę prawdę, że naród, któremu odbierano jego polityczną niepodległość w sposób czasem brutalny, gwałtowny, pozostał sobą przez swoją kulturę. I to dziedzictwo każdy z nas, a ja w sposób szczególny, nosimy w sobie. To nam przekazują nasze matki i nasi ojcowie, to nam przekazuje nasza szkoła. To dziedzictwo jest chrześcijańskie, jest więc równocześnie zakorzenione w Kościele, w tysiącleciu chrześcijaństwa polskiego. Dlatego pragnę dzisiaj tu, z tego miejsca i przy okazji tego spotkania, po prostu ucałować jeszcze raz ręce

moim rodzicom, a równocześnie ucałować ręce wszystkim moim nauczycielom, nauczycielkom i moim katechetom, którzy uczyli mnie w szkole podstawowej, w gimnazjum, aż do matury, kładąc fundamenta pod przyszłość człowieka.

Dzisiaj, kiedy ta przyszłość stała się jakąś już szczególną rzeczywistością, trudno nie patrzeć wstecz w stronę tych fundamentów i trudno nie poczuwać się do wielkiego długu, długu wdzięczności. I może to świadectwo jest potrzebne dla was, drodzy Państwo, bracia i siostry, moi rodacy, którzy na tym nowym etapie dziejów – mało powiedzieć: zajmujecie się sprawą polskiej szkoły – sprawę tę reprezentujecie i realizujecie, wszyscy na swój sposób, od ministerstwa zaczynając, poprzez kuratoria, poprzez dyrektorów i nauczycieli wszystkich szkół, wszystkich stopni, wszystkich rodzajów. Może trzeba dać to świadectwo, ażeby jasny był wymiar sprawy. Taki jest wymiar tej sprawy. Kościół – nie wiem dlaczego – jest posądzany o to, że chce czego innego. Kościół chce służyć. To jest jego powołanie. Kościół chce służyć, człowiekowi chce służyć, społeczeństwu chce służyć. Proszę tych moich dawnych profesorów, katechetów nieżyjących, ażeby przyjęli, w wymiarze świętych obcowania, to podziękowanie, które im składał dzisiaj, które im składa jeden z ich uczniów, które im składa polski papież.

39. *Pobłogosławmy wspólnie całą Polskę.*

Przemówienie do Konferencji Episkopatu Polski
(Jasna Góra, 19 czerwca 1983 roku)

Drodzy moi Bracia w biskupstwie: Kardynale-Prymasie, Kardynale – Metropolito krakowski, Księża Metropolici, Arcybiskupi i Biskupi, członkowie Konferencji Episkopatu Polski!

1. Pierwsze moje kroki podczas tegorocznej pielgrzymki skierowałem do katedry warszawskiej, do grobu śp. kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Pierwszą Mszę świętą odprawiłem za niego, polecając Bogu jego duszę nieśmiertelną, a zarazem dziękując za przeszło trzydzieści lat biskupiego i prymasowskiego posługiwania Kościołowi w Polsce.

Trudno wręcz wyrazić doniosłość tego posługiwania – nie tylko ze względu na Polskę, ale także ze względu na Kościół powszechny. Pisząc z rzymskiego szpitala Gemelli mój list po śmierci Księdza Prymasa, wyraziłem się między innymi następująco:

(...) oddaliśmy Bogu samemu tego, który do Boga nade wszystko należał – nam zaś był dany jako pasterz i pierwszy w Polsce biskup ku głębokiemu zbudowaniu. Stał się za naszych czasów, w ciągu trzydziestolecia swego pasterzowania,

autentycznym świadkiem Chrystusa wśród ludzi, stał się nauczycielem i wychowawcą w duchu całej prawdy o człowieku – ucząc zaś i pasterzując, starał się na podobieństwo Chrystusa i Jego Matki służyć ludziom i narodowi, których dobry Bóg postawił na drodze jego posłannictwa. Jako nieustraszony rzecznik godności człowieka oraz jego nienaruszalnych praw w życiu osobistym, rodzinnym, społecznym i narodowym, stał się zmarły Prymas szczególnym przykładem żywej miłości Ojczyzny i musi być policzony jako jeden z największych mężów w jej dziejach (7 lipca 1981).

2. Kiedy po raz pierwszy byłem w Polsce jako papież, kardynał Wyszyński zaprosił mnie na jasnogórski jubileusz. Myślę, że – czuwając przy tronie Królowej Polski – przyczynił się swą modlitwą do tego, że ta druga pielgrzymka, mimo tak wielkich trudności, może się odbyć.

Pragnę w gronie Konferencji Episkopatu Polski złożyć raz jeszcze pośmiertny hołd pamięci wielkiego Prymasa, któremu Kościół i Polska – i my wszyscy: ja w szczególności – tak wiele zawdzięczamy.

Pragnę, wspominając Prymasa, przypomnieć równocześnie tych wszystkich członków Konferencji Episkopatu Polski, których Ojciec Przedwieczny raczył odwołać do siebie od czasu ostatniej mojej obecności w Ojczyźnie.

Biskupi ordynariusze: obok kardynała Wyszyńskiego, biskup chełmiński Bernard Czapliński; Piotr Gołębiowski, administrator apostolski diecezji sandomierskiej, którego ja zawsze uważałem – i prosiłem, żeby siebie też uważał – za biskupa sandomierskiego; Jan Jaroszewicz, biskup kielecki; Mikołaj Sasinowski, biskup łomżyński.

Biskupi pomocniczy: Edmund Ilcewicz w Lublinie; Aleksander Mościcki w Łomży; Józef Kazimierz Kluz w Gdańsku; Wacław Majewski w Warszawie; Stanisław Jakiel w Przemyślu.

Polecamy miłosierdziu Bożemu stale duszę zmarłego Prymasa i wszystkich zmarłych braci w biskupstwie.

3. Pozwólcie teraz, czcigodni i drodzy bracia, że się zwrócimy do wszystkich, których Wieczny Pasterz powołał na miejsce tych, co odeszli.

Zwracam się tutaj na pierwszym miejscu do kardynała Józefa Glempa, następcy na stolicy prymasowskiej. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że wraz z wielką godnością spoczął na twoich barkach, drogi Księżu Prymasie, ogromny ciężar. Wszyscy w jakiś sposób czujemy ten ciężar, zwłaszcza wobec rozwoju wydarzeń w Ojczyźnie. Wobec tej sytuacji szczególne znaczenie posiada kolegalna jedność Konferencji Episkopatu, która – o ile jest wsparciem dla każdego biskupa – to w szczególności dla prymasa.

Na przestrzeni czterech lat od czasu ostatniego mojego pobytu Episkopat wzbogacił się o nowe nazwiska. Pragnę powitać, według czasu nominacji

wszystkich nowych biskupów. Pragnę to uczynić, pozdrawiając zarazem „starych druhów”, z którymi jeszcze przed kilku laty zasiadaliśmy wspólnie w gronie Konferencji Episkopatu.

4. I tak, obok nowego arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego – witam nowego biskupa chełmińskiego, Mariana Przykuckiego; biskupa sandomiersko-radomskiego, Edwarda Materskiego; biskupa kieleckiego, Stanisława Szymeckiego; biskupa warmińskiego, Jana Obląka; biskupa łomżyńskiego, Juliusza Paetza.

Witam również wszystkich nowych biskupów pomocniczych: w Łodzi, w Szczecinie-Kamieniu, w Poznaniu, w Katowicach, w Opolu, we Włocławku, w Gnieźnie, w Warszawie, w Pielplinie, w Olsztynie, w Lublinie, w Kielcach, w Łomży, w Gdańsku.

Przepraszam, że nie wymieniam nazwisk – ale za to mam prośbę, ażeby księża biskupi zechcieli mi się przedstawić, bo już zaczynam nie poznawać... Jeszcze za poprzedniej mojej bytności to nie miało miejsca: tym razem już zaczynam nie poznawać... po prostu przywitamy się osobiście po zakończeniu tego przemówienia – i w ten sposób będę mógł poznać nowych księży biskupów.

Episkopat Polski liczy w tej chwili 85 biskupów. Przypuszczam, że to jest dziejowy rekord. Pragnę dodać, że w tym samym czasie został podniesiony do godności arcybiskupa tytularnego sekretarz Episkopatu, ks. Bronisław Dąbrowski. Równocześnie w Rzymie godność arcybiskupią uzyskał ks. Andrzej Maria Deskur, przewodniczący Papieskiej Komisji Środków Społecznego Przekazu, zaś ks. Zenon Grocholewski, sekretarz Sygnatury Apostolskiej – godność biskupią.

Ci ostatni nie są członkami Episkopatu Polski, ale są Polakami.

5. Bardzo serdecznie dziękuję Episkopatowi Polski za zaproszenie na jubileusz jasnogórski.

Cieszę się, że razem ze mną mogą w dzisiejszym spotkaniu uczestniczyć moi rzymscy współpracownicy: kardynał Agostino Casaroli, sekretarz stanu; arcybiskup Martínez Somalo, substytut; biskup Jacques Martin, prefekt Domu Papieskiego; arcybiskup Luigi Poggi, nuncjusz do specjalnych poruczeń, oraz pozostali, obecni tu uczestnicy mojej pielgrzymki.

Przygotowanie do odwiedzin papieskich pochłonęło wiele wysiłków ze strony różnych czynników. Wyraziłem już podziękowanie pod adresem czynników rządowych. Pragnę w tym miejscu szczególnie podziękować Episkopatowi i stronie kościelnej. Przede wszystkim Centralnej Kościelnej Komisji Organizacyjnej, klasztornemu komitetowi na Jasnej Górze, diecezjalnym komitetom oraz ich sekcjom: duszpasterskiej, liturgicznej, organizacyjno-technicznej, budowlanej, opieki nad pielgrzymami, koordynacyjnej, bezpieczeństwa i porządku, służby zdrowia, zaopatrzenia. Słowa podziękowania kieruję również pod adresem Biura Prasowego Episkopatu i całej służby informacji i dokumentacji. Darujcie, jeśli kogoś pominąłem. Dziękuję wszystkim z całego serca. Dziękuję za cały trud

organizacyjny, włożony w przygotowanie do pielgrzymki. Nade wszystko jednak dziękuję za przygotowanie duszpasterskie. To przygotowanie wyraziło się w następującym haśle: „Dar życia, dar życia godnego, dar życia nadprzyrodzonego”.

Dar życia obejmujący obronę nienarodzonych i religijną atmosferę w rodzinie.

Dar godnego życia – czyli trzeźwość, czystość, przeciwstawienie się rosnącej pornografii oraz uwrażliwienie na zagrożenie narkomanią, kultura życia na co dzień i prawda w życiu codziennym.

Nigdzie indziej Bóg nie uobecnia się we właściwym sobie działaniu wobec człowieka tak radykalnie i nigdzie indziej nie ujawnia się wobec człowieka tak namacalnie, jak w swoim stwórczym działaniu, czyli jako Dawca daru życia ludzkiego. Stąd stosunek do daru życia jest wykładnikiem i podstawowym sprawdzianem autentycznego stosunku człowieka do Boga i do człowieka, czyli wykładnikiem i sprawdzianem autentycznej religijności i moralności.

Bracia moi! Pragnieniem najgorętszym mego serca jest, ażeby moje obecne nawiedzenie w Ojczyźnie posłużyło do urzeczywistnienia tych wszystkich celów, jakim daliście wyraz w przygotowaniu. Dotyczą one spraw podstawowych dla życia narodu, dla jego moralności, dla jego przyszłości. Tak bardzo, tak gorąco o to się modłę razem z wami!

6. Stale śledzę wysiłki, podejmowane przez Episkopat Polski, dla wypełnienia ewangelicznej misji Kościoła. Misję tę wypełniacie na oczach całego społeczeństwa w Polsce, a równocześnie na oczach świata. Wydarzenia bowiem ostatnich lat skoncentrowały na Kościele w Polsce uwagę szerokiej opinii.

Długie doświadczenia dziejowe, zwłaszcza doświadczenia ostatnich stuleci, a jeszcze bardziej może ostatnich dziesięcioleci, przemawiają za tym, że Kościół w Polsce pozostaje w głębokiej więzi z narodem. Jest to więc ewangeliczna i duszpasterska. Pozostaje ona na tej samej linii, na której cały Kościół współczesny pragnie być – w duchu Ewangelii i *Vaticanum II* – „Kościołem ubogich”, nie zamykając się przez to bynajmniej w stosunku do nikogo, w stosunku do żadnej grupy społecznej ani do żadnego człowieka. „Człowiek bowiem jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła”, jak się wyraziłem w encyklice *Redemptor hominis* (n. 14).

„Kościół ubogich” oznacza różne na globie ziemskim zaangażowania na rzecz człowieka, jego duchowych i materialnych potrzeb, jego podstawowych i niezbywalnych praw. Te zaangażowania odpowiadają różnym sytuacjom. W różnych bowiem sytuacjach – o różne potrzeby i różne prawa człowieka chodzi przede wszystkim. W konkretnym wypadku zaangażowanie Kościoła musi odpowiadać naszej polskiej sytuacji.

Zaangażowanie to należy do programu ewangelizacji, jak na ten temat wypowiedział się Paweł VI w wyniku Synodu Biskupów z 1974 roku poprzez adhortację *Evangelii nuntiandi*. Oto jego słowa: „Ewangelizacja nie byłaby pełna, gdyby

się nie brało pod uwagę wzajemnego odniesienia, jakie ciągle zachodzi między Ewangelią a konkretnym, osobistym i społecznym życiem człowieka. Dlatego ewangelizacja domaga się jasnego, dostosowanego do różnych warunków życia i stale realizowanego przepowiadania na temat praw i obowiązków każdej osoby ludzkiej, na temat życia rodzinnego, bez którego nie ma rozwoju jednostki, życia zbiorowego w społeczeństwie, życia międzynarodowego, na temat pokoju, sprawiedliwości i postępu (...) Pomiędzy ewangelizacją i promocją ludzką, czyli rozwojem i wyzwoleniem, zachodzą głębokie więzy: więzy natury antropologicznej, jako że człowiek, któremu przepowiadana jest Ewangelia, nie jest bytem abstrakcyjnym, ale osobą uwikłaną w sprawy społeczne i gospodarcze; także więzy natury teologicznej: planu stworzenia nie można bowiem oddzielić od planu odkupienia, które dosięga spraw bardzo konkretnych, jak zwalczanie krzywdy i zaprowadzanie sprawiedliwości oraz więzy natury najbardziej ewangelicznej, czyli porządek miłości, bo jak można głosić nowe przykazanie bez popierania w sprawiedliwości i pokoju prawdziwego i braterskiego postępu człowieka?” (n. 29, 31).

7. Pilnie śledziłem na przestrzeni ostatnich lat i miesięcy wypowiedzi Konferencji Episkopatu, w szczególności komunikaty z posiedzeń plenarnych. Do niektórych fragmentów tych wypowiedzi nawiązywałem w moim słowie do Polaków w czasie śródownych audiencji generalnych oraz przy innych sposobnościach. Wydawało mi się również, że komunikaty z Konferencji Episkopatu zaspokajały tak bardzo rozbudzoną w społeczeństwie potrzebę słyszenia prawdy. Prawda jest pierwszym i podstawowym warunkiem odnowy społecznej. Bez niej nie może być mowy o dialogu społecznym, który Episkopat tak słusznie postuluje, a którego społeczeństwo z pewnością oczekuje. Społeczeństwo polskie bowiem ma ściśle prawo do wszystkiego, co zabezpiecza właściwą mu podmiotowość, czyli sumę uprawnień wynikających z samej natury ludzkiej osoby oraz narodowej wspólnoty.

Służba prawdzie w posłannictwie Kościoła idzie w parze z posługą miłości. Ostatni okres otworzył tutaj przed wami, drodzy bracia, przed wszystkimi duszpasterzami oraz przed całą wspólnotą Kościoła w Polsce, ogromne zadania. „Jemu to więc (Kościołowi) przypadło w udziale nawiedzanie więźniów i internowanych, organizowanie pomocy ich rodzinom, rozdzielanie żywności i odzieży potrzebującym, ze szczególnym uwzględnieniem dzieci, ludzi starych, chorych, rodzin wielodzietnych. Osobny rozdział stanowi nie notowana w dziejach pomoc materialna, nadchodząca od niezliczonych organizacji i osób prywatnych spoza granic kraju, a powierzona do rozdziału wyłącznie Kościołowi. O rozmiarach tej pomocy może dać pewne wyobrażenie fakt, że od stycznia 1981 roku do kwietnia 1982 roku przez punkt rozdziału leków w Warszawie przepłynęło 120 ton medykamentów dostarczonych do klinik i szpitali. Dzięki sprawnej organizacji pomoc

ta docierała poprzez komitety diecezjalne do parafii, siecią swą obejmujące najbardziej oddalone zakątki kraju” (por. „Tygodnik Powszechny” 1982, nr 25). Przytaczam te słowa za biskupem Czesławem Dominem, przewodniczącym Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski.

Istnieje potrzeba troski o każdego człowieka, obrony każdego rodaka, chrońnięcia każdego życia i zabezpieczania od kalectw, o które łatwo w wypadku pobicia – zwłaszcza gdy chodzi o młode i słabsze organizmy.

Analogicznej troski potrzebują ludzie starzy, samotni, opuszczeni, chorzy... Kościół w Polsce ma ręce pełne pracy charytatywnej. Ta zaś czynna miłość bliźniego przeobraża ponury w wielu punktach i bolesny obraz życia społeczeństwa, jaki wytworzył się na przestrzeni ostatniego roku. Na ten bolesny obraz pada jakiś promień światła, który przynosi czynna miłość bliźniego.

8. Jubileusz jasnogórski prowadzi nas, drodzy bracia, ku tym treściom, jakie ukształtowały duszpasterstwo w Polsce w okresie Wielkiej Nowenny i tysiąclecia chrztu Polski.

Są to treści maryjne (i mariologiczne) – o szczególnej głębi i intensywności. Mówilem o nich w czasie poprzedniej pielgrzymki do Ojczyzny, zwłaszcza na Jasnej Górze. Szczególnym dziedzictwem roku milenijnego pozostaje stale ów Akt Oddania „w macierzyńską niewolę miłości za wolność Kościoła w świecie i w Polsce”. Ów Akt pozostaje w ideowej łączności z dziedzictwem Soboru, z programem *Evangelii nuntiandi* oraz z zaangażowaniem „Kościół ubogich”.

Z maryjnej inspiracji naszego milenium, wspartej postacią świętego Maksymiliana, musi wypływać wszystko to, co służy wolności Kościoła – i przez co Kościół ma służyć prawdziwej wolności człowieka i narodu.

Stało się to szczególnie aktualne na tle wydarzeń lat osiemdziesiątych. Z głębokim przejęciem czytałem postulaty, jakie Konferencja Plenarna Episkopatu Polski sformułowała na początku maja tego roku. Nie po raz pierwszy – gdyż postulaty takie były formułowane kilkakrotnie po 13 grudnia 1981 r. Wyrażam głębokie przekonanie, że postulaty te odpowiadają najgłębszym założeniom etosu chrześcijańskiego i patriotycznego zarazem. Służą sprawie człowieka – i dobremu imieniu Ojczyzny w opinii świata i historii.

9. Wydarzenia lat osiemdziesiątych uwydatniają w sposób szczególny znaczenie nauki społecznej Kościoła, a w szczególności znaczenie „ewangelii pracy”, która leży w samym centrum tej nauki. Starałem się dać temu wyraz w encyklice *Laborem exercens*.

Zawsze (jeszcze za czasów, kiedy Opatrzność Boża pozwoliła mi przejść przez osobiste doświadczenia pracy fizycznej) żywiłem to przekonanie, że nauka społeczna Kościoła nie rozmija się, ale właśnie spotyka z prawdziwymi dążeniami ludzi pracy. Chrześcijańska nauka o pracy uwydatnia z jednej strony solidarność ludzi pracy, z drugiej zaś potrzebę rzetelnej solidarności z ludźmi pracy.

Przemawiałem na ten temat w czerwcu 1982 r. w Genewie, na zaproszenie Międzynarodowej Organizacji Pracy: „Aby – cytuję – zbudować świat sprawiedliwości i pokoju, solidarność musi obalić podstawy nienawiści, egoizmu i niesprawiedliwości, zbyt często wynoszone do godności zasad ideologicznych czy też zasadniczych praw życia społecznego. W ramach tej samej wspólnoty pracy solidarność prowadzi raczej do odkrycia wymogów jedności tkwiących w naturze pracy niż tendencji do dzielenia i przeciwstawiania. Solidarność sprzeciwia się pojmowaniu społeczeństwa w kategoriach walki «przeciw», zaś stosunków społecznych w kategoriach bezkompromisowego przeciwstawiania klas. Solidarność, która swój początek i swoją siłę bierze z natury pracy ludzkiej, a więc z prymatu osoby ludzkiej nad rzeczami, będzie umiała tworzyć narzędzie dialogu i współpracy, pozwalające rozwiązywać sprzeczności bez dążenia do zniszczenia przeciwnika. Nie, twierdzenie, że można świat pracy uczynić światem sprawiedliwości, nie jest utopią” (n. 9). To jest cytat z przemówienia w Genewie do Międzynarodowej Organizacji Pracy. Już całkiem prywatnie dodam, że po tym przemówieniu, w którym uczestniczyła także rządowa delegacja polska, ta delegacja podeszła do mnie i oświadczyła, że całkowicie podziela moje stanowisko.

Pozwólcie, że w tym kontekście wspomnę jeszcze Ducha pracy ludzkiej – książkę, którą legitymował się niejako ksiądz Stefan Wyszyński, wchodząc w roku 1946 do Episkopatu Polski, a potem na stolicę prymasowską.

Otwiera się tu, w nowym jakby wymiarze i z nową intensywnością, stare, ażeby nie powiedzieć: odwieczne, zadanie Kościoła – zadanie dla duszpasterstwa i apostołstwa w Polsce. Sens tego apostołstwa i duszpasterstwa jest dwoisty: chodzi o ducha pracy ludzkiej, chodzi też o jej społeczny kształt. Problematyka związków zawodowych w ich autentycznej postaci tkwi korzeniami w jednym i drugim.

10. Przyzwyczailiśmy się w Polsce do duszpasterstwa planowego i „całościowego”. Planem „całościowym” była Wielka Nowenna. Było nim również, do pewnego stopnia, sześćciolecie przed jubileuszem Jasnej Góry.

Pragnę więc jeszcze na koniec powiedzieć, że właśnie w tym roku 1983 – polska inspiracja maryjna spotyka się z perspektywą chrystologiczną. Oto polski, ojczysty jubileusz jasnogórski przechodzi niejako w Rok Odkupienia: nadzwyczajny jubileusz Kościoła powszechnego. Jubileusz ten jest zaś jak gdyby zatrzymaniem się, przystankiem Kościoła w drodze do roku 2000 od przyjścia Odkupiciela. Posiada zatem poniekąd charakter adwentowy.

I w ten sposób nawiązujemy znów do inspiracji maryjnej: Maryja jest obecna w adwencie Kościoła i ludzkości. Ona przychodzi na świat, zanim narodzi się Chrystus. Ona – od chwili swego Niepokalanego Poczęcia – staje się definitywną drogą Jego wejścia do wielkiej rodziny ludzkości.

Wspominając o tym na zakończenie mojej wypowiedzi, pragnę przez to wyjaśnić jeszcze jedną rację mojej pielgrzymki do Polski w tym roku.

Równocześnie zaś życzę wam, drodzy bracia, z całego serca, abyście na gruncie Roku Odkupienia oraz inspiracji maryjnej znajdowali w dalszym ciągu oparcie dla planów duszpasterskich, które będą służyły jednoczeniu Ludu Bożego na ziemi polskiej. Które będą też służyły dźwiganiu serc ludzkich ku tej godności, jaką mają one w Chrystusie – Odkupicielu świata.

Teraz na zakończenie pobłogosławmy wspólnie całą Polskę.

40. Obyśmy umieli wiernie, autentycznie i twórczo kontynuować to wielkie dziedzictwo Ojczyzny. Przemówienie do przedstawicieli świata nauki (Łublin, 9 czerwca 1987 roku)

1. Pozdrawiam z całego serca wszystkich zgromadzonych dzisiaj w auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Odwiedziny dawnego pracownika tej uczelni dostarczyły organizatorom okazji, aby zaprosić przedstawicieli świata nauki z całej Polski, a także z zagranicy. Czuję się tym zaproszeniem oraz waszą obecnością w dniu dzisiejszym, Czcigodni: Panie i Panowie, prawdziwie zaszczycony. Wiem, że oprócz przedstawicieli wielu uczelni w kraju i Polskiej Akademii Nauk, są tu też obecni reprezentanci uczelni zagranicznych, które łączy z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim bliska współpraca – z Leuven i Louvain-la-Neuve, z Mediolanu, Paryża, Waszyngtonu, Nijmegen i z Tilburga.

W waszych osobach spotykam i pozdrawiam wszystkie uniwersytety, wszystkie wyższe uczelnie, jakie znajdują się na ziemi ojczystej, poczynając od najstarszej – uczelni jagiellońskiej w Krakowie, której zawdzięczam studia oraz pierwsze akademickie doświadczenia. Doświadczenia te wycisnęły w mojej świadomości oraz całej osobowości głębokie ślady na całe życie. Może w sposób szczególny dlatego, że były one związane naprzód z okresem przed drugą wojną światową, z kolei – i to w większości – z okresem okupacji, wreszcie z pierwszymi latami okresu powojennego. Pamięć tego, czym jest uniwersytet – *Alma Mater* – noszę w sobie wciąż żywą. Nie tylko pamięć, ale poczucie długu, który należy spłacać całym życiem.

2. Stąd też rodzi się potrzeba, ażeby to moje dzisiejsze przemówienie rozpocząć, nawiązując do uniwersytetu jako do szczególnego środowiska, do wspólnoty, w której spotykają się uczeni i uczniowie, profesorowie i studenci, przedstawiciele różnych pokoleń, zespoleni wspólnym celem i wspólnym zadaniem. Jest to zadanie pierwszorzędnej wagi w życiu człowieka, a także w życiu społeczeństwa – narodu i państwa.

Kiedy przemawiam do was, Czcigodni Państwo, mam przed oczyma duszy wszystkie te środowiska, te wspólnoty, w których służba poznaniu – czyli służba Prawdzie – staje się podstawą kształtowania człowieka. Wiemy, że był Ktoś, kto powiedział: „Poznacie prawdę, a prawda uczyni was wolnymi” (por. J 8, 32).

W okresie Kongresu Eucharystycznego w Polsce, którego jestem gościem i uczestnikiem, te słowa Chrystusa odżywają ze szczególną mocą właśnie tu, w auli uniwersyteckiej, w kontekście spotkania z polskim światem nauki.

Odżywają, a zarazem znajdują swe naturalne dopełnienie w słowach św. Pawła: Prawdę czynicie w miłości (por. Ef 4, 15). Służąc prawdzie z miłości do prawdy i do tych, którym ją przekazujemy, budujemy wspólnotę ludzi wolnych w prawdzie, tworzymy wspólnotę ludzi zjednoczonych miłością do prawdy i miłością wzajemną w prawdzie, wspólnotę ludzi, dla których miłość prawdy stanowi zasadę jednoczącej ich więzi.

3. Mam czasem sposobność zbliżyć się do tych problemów, które są istotne dla waszego środowiska. W szeregu wywiadów z ludźmi nauki, jakie było mi dane czytać w ostatnich czasach, znajdowałem wyrazy głębokiego poczucia odpowiedzialności za prawdę poznawaną i przekazywaną, stawianie rzetelnych wymagań sobie i studentom, a to wszystko przeniknięte „pogłosem” jakiejś głębokiej troski! Mamy wielu bardzo zdolnych młodych ludzi, nie brak talentów w pokoleniu współczesnych studentów, młodych pracowników nauki, którzy zaludniają nasze uczelnie akademickie!

Czy mają wszystkie warunki potrzebne do tego, aby ich studia przyniosły pełny owoc? Tu, na ziemi ojczystej?

Pytanie to dotyczy teraźniejszości, wyposażenia uniwersyteckich warsztatów pracy, kontaktów z ośrodkami przodującymi w nauce światowej. Pytanie to dotyczy także przyszłości. Jakie są perspektywy tego pokolenia? Perspektywy pracy – ten problem istnieje również w wielu krajach europejskiego Zachodu. Perspektywy życia, przede wszystkim mieszkania! Dachy nad głową dla młodych małżeństw i rodzin.

Trzeba, ażeby te pytania były stawiane. One są tylko i wyłącznie wyrazem troski o człowieka. Uniwersytet zawsze był miejscem tej solidarnej troski. Kiedyś nadawano temu nazwę „bratniej pomocy”.

W duchu tej właśnie solidarnej troski pozwalam sobie powtórzyć to pytanie wobec was, drodzy Państwo. Uniwersytet z natury swojej służy przyszłości człowieka i narodu. Jego zadaniem jest stale wywoływać sprawę tej przyszłości w świadomości społecznej. Wywoływać w sposób niestrudzony, nieustępliwy. Mamy tylu młodych, obiecujących ludzi. Nie możemy dopuścić do tego, aby nie widzieli oni dla siebie przyszłości we własnej Ojczyźnie.

Więc – jako również syn tej Ojczyzny – odważam się wyrazić pogląd, że trzeba przemyśleć wiele spraw życia społecznego, struktur, organizacji pracy, aż do samych założeń współczesnego organizmu państwowego, pod kątem przyszłości młodego pokolenia na ziemi polskiej.

Uniwersytety, uczelnie, nie mogą odsunąć się od potrzeby dawania świadectwa w tej dziedzinie istotnej i podstawowej dla samego bytu Polski.

4. Jeżeli zacząłem od środowiska – uniwersytetu jako szczególnej wspólnoty – to z uwagi na tak zasadniczą dla całego narodu sprawę podmiotowości. Podmiotowość ta wypracowuje się wszędzie, przy różnych warsztatach pracy na tej naszej ojczyściej ziemi. Są do tego wezwane środowiska pracy w przemyśle i na roli. Jest do tego wezwana każda rodzina i każdy człowiek. Podmiotowość rodzi się z samej natury bytu osobowego: odpowiada w pierwszym rzędzie godności ludzkiej osoby. Jest tej godności potwierdzeniem, sprawdzianem – i zarazem wymogiem, zarówno w życiu osobistym, jak zbiorowym.

Uczelnie, warsztaty pracy poznawczej, działające wedle wielorakiej metodologii, są do tego wezwane w sposób szczególny. Są do tego wezwane „od wewnątrz”: z racji swej konstytucji, która jest nieodzowna w służbie prawdy. Są do tego wezwane również niejako „od zewnątrz” – ze względu na społeczeństwo, wśród którego żyją i dla którego działają. Społeczeństwo oczekuje od swych uniwersytetów ugruntowania własnej podmiotowości, oczekuje ukazania racji, które ją uzasadniają, oraz motywów i działań, które jej służą. Z tym też jest ściśle związany wymóg wolności akademickiej, czy też słusznej autonomii uniwersytetów i uczelni. Ta właśnie autonomia na służbie prawdy poznawanej i przekazywanej jest warunkiem niejako organicznym podmiotowości całego społeczeństwa, wśród którego uniwersytety spełniają swoją misję.

Czy taki cel przyświecał naszym monarchom naprzód jeszcze z dynastii piastowskiej, a potem jagiellońskiej przy fundowaniu i odnawianiu pierwszego w Polsce uniwersytetu? Ośmieliłbym się powiedzieć, że tak.

5. Sprawa ta łączy się z zagadnieniem – chyba bardziej jeszcze podstawowym – a dotyczy ono po prostu „konstytucji” człowieka: miejsca człowieka w świecie. We wszechświecie. Przy rozważaniu tej sprawy jest rzeczą nieodzowną sięganie do „początku”, do arché.

Jest to problem ogromnej wagi dla różnych nauk o człowieku i świecie, na przykład dla paleontologii, historii, etnologii. Tego rodzaju nauki poszerzają się na gruncie swoich własnych metod empirycznych. Szukają wskaźników i dowodów, które można wydobyć z badania wykopalisk świadczących o najdawniejszych śladach człowieka w łonie ziemskiej skorupy.

Pozwólcie, że przytoczę w tym miejscu tekst biblijny. Nie posiada on zapewne wartości z punktu widzenia założeń i metod wiedzy empirycznej. Posiada natomiast znaczenie symboliczne. Wiemy, że „symbol” oznacza tyle, co znak zbieżności, spotkania i przystawania do siebie danych elementów. Otóż myślę, że tekst z Księgi Rodzaju, który przytoczę – bez aspirowania do charakteru naukowego z punktu widzenia nauk empirycznych – posiada również własne, swoiste znaczenie dla samego rozumu dociekającego prawdy o człowieku.

Oto ten tekst: „Ulepiwszy z gliny wszelkie zwierzęta lądowe, wszelkie ptaki powietrzne, Pan Bóg przyprowadził je do mężczyzny [do człowieka], aby przekonać

się, jaką on da im nazwę. Każde jednak zwierzę, które określił mężczyzna [człowiek] otrzymało nazwę «istota żywa». I tak mężczyzna [człowiek] dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu, ale nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny [człowieka]» (Rdz 2, 9–20).

Otóż, bez względu na to, co osiągamy metodą empiryczną, a raczej wielu metodami, na temat „początku”, powyższy tekst zdaje się posiadać niesłychane znaczenie „symboliczne”. Co więcej, poniekąd trafia do samych korzeni problemu „miejsca człowieka we wszechświecie”. Można by też powiedzieć, że stanowi jakiś wyraz zbieżności tego wszystkiego, co kryją w sobie dociekania prowadzone metodami nauk empirycznych. Wszystkie wszakże, szukając możliwie pierwotnych śladów człowieka, równocześnie kierują się jakimś podstawowym pojęciem człowieka. Posiadają elementarną odpowiedź przynajmniej na pytanie: czym człowiek różni się od innych istot w widzialnym kosmosie?

Człowiek „od początku” odróżnia siebie od całego widzialnego wszechświata, a w szczególności od świata istot poniekąd sobie najbliższych. Wszystkie one są dla niego przedmiotem. On sam pozostaje wśród nich podmiotem. Ta sama Księga Rodzaju mówi o człowieku jako istocie stworzonej na obraz Boga i Jego podobieństwo. Co więcej, w świetle powyższego tekstu jest równocześnie jasne, że owa podmiotowość człowieka łączy się w sposób podstawowy z poznaniem. Człowiek jest podmiotem pośród świata przedmiotów dlatego, że jest zdolny poznawczo obiektywizować wszystko, co go otacza. Dlatego, że przez swój umysł zwrócony jest „z natury” ku prawdzie. W prawdzie zawiera się źródło transcendencji człowieka wobec wszechświata, w którym żyje.

Właśnie poprzez refleksję nad własnym poznaniem człowiek objawia się samemu sobie jako jedyne jestestwo pośród świata, które widzi się „od wewnątrz”, związane poznana prawdą – związane, a więc także „zobowiązane” do jej uznania, w razie potrzeby także aktami wolnego wyboru, aktami świadectwa na rzecz prawdy. Jest to uzdolnienie do przekraczania siebie w prawdzie. Poprzez refleksję nad własnym poznaniem człowiek odkrywa, że sposób jego bytowania w świecie jest nie tylko całkowicie różny od wszystkiego innego pośród świata, lecz że jest także wyróżniony, nadrzędny wobec wszystkiego innego w jego obrębie. Człowiek zauważa po prostu, że jest osobowym podmiotem, osobą. Staje oko w oko wobec swej godności!

Tekst biblijny mówi poniekąd o pierwszych elementarnych prawdach – nadał „nazwy” – poprzez które człowiek stwierdził i potwierdził swoją podmiotowość wśród świata. Można równocześnie powiedzieć, że w tym opisie jest zapowiedziany i niejako „zaantycypowany” cały ten proces poznawczy, który stanowi o dziejach ludzkiej kultury. Nie zawahałbym się powiedzieć, że pierwsza Księga Biblii otwiera perspektywę wszelkiej nauki i wszystkich nauk. Rzeczywistość, cała rzeczywistość, wszystkie jej aspekty i elementy, będą stanowiły odtąd nieustające

wyzwanie dla człowieka – dla jego umysłu. Również cały nowożytny i współczesny, gigantyczny rozwój nauki, jest w tym opisie już zapowiedziany i zapoczątkowany. Żadna też nowa epoka poznania naukowego nie wykracza istotowo „poza” to, co w nim zostało już – w sposób obrazowy i elementarny – zarysowane.

6. Biblijny paradygmat „człowieka pośród świata” zawiera, jak widać, zespół elementów, które nie przestają wyznaczać naszego myślenia o człowieku. Nie przestają też dotyczyć samych podstaw jego podmiotowości, a także – przynajmniej perspektywicznie – owego związku, jaki zachodzi pomiędzy „nazywaniem” przedmiotów, procesem poznawczym rozwijającym się stopniowo także w postaci wielości nauk, a ugruntowywaniem miejsca człowieka w kosmosie jako podmiotu. Im dalej sięga wysiłek związany z poznaniem, czyli odkryciem prawdy o przedmiotowej rzeczywistości, tym bardziej pogłębia się racja ludzkiej podmiotowości. Racja ta dotyczy nie tylko – i nie tyle – człowieka wśród świata, ile jeszcze bardziej: człowieka wśród ludzi, człowieka w społeczeństwie.

Paradoksalnie można powiedzieć, że w miarę postępu wiedzy w świecie – w wymiarach makro i mikro – człowiek coraz bardziej musi na gruncie postępu cywilizacji scjentyistyczno-technicznych bronić prawdy o sobie samym.

Człowiek też musi w imię prawdy o samym sobie przeciwstawić się dwojakiej pokusie: pokusie uczynienia prawdy o sobie poddaną swej wolności oraz pokusie uczynienia siebie poddanym światu rzeczy; musi się oprzeć zarówno pokusie samoubóstwienia, jak i pokusie samourzeczowienia. Wedle wyrażenia autora średniowiecznego: *Positus est in medio homo: nec bestia – nec deus!* [Człowiek jest położony pośrodku: ani zwierzę – ani bóg – red.] To zresztą należy także do biblijnego paradygmatu Księgi Rodzaju. Człowiek już „od początku” nęcony jest pokusą poddania prawdy o sobie władzy swej woli i umieszczenia się przez to „poza dobrem i złem”. Kuszony jest iluzją, że prawdę o dobru i złu pozna dopiero wtedy, gdy sam będzie o niej decydował. „Otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3, 5).

Równocześnie człowiek zostaje „od początku” wezwany, aby „czynił sobie ziemię poddaną” (por. Rdz 1, 28), co oczywiście stanowi owoc „naturalny”, a zarazem praktyczne „przedłużenie” poznania, czyli „panowania” przez prawdę nad resztą stworzeń.

Tu pragnę bodaj dotknąć bardzo dziś aktualnej w całym świecie sprawy ochrony zagrożonego środowiska naturalnego. Jest to, jak mi wiadomo, problem ogromnie ważny również w Polsce. „Czynić sobie ziemię poddaną” – znaczy też respektować jej prawa, prawa natury. W tej dziedzinie: w trudzie umiejętnego opanowania sił przyrody i mądrego gospodarowania jej zasobami, nauka – jak Państwo sami wiecie – ma wielkie zadanie do spełnienia.

Jednakże „czynić sobie ziemię poddaną” – to znaczy także nie uczynić siebie samego poddanym ziemi! Nie pozwolić ani poznawczo, ani praktycznie

„zredukować” człowieka do rzędu przedmiotów. Zachować podmiotowość osoby w obrębie całej ludzkiej praxis. Zabezpieczyć tę podmiotowość również w ludzkiej zbiorowości: w społeczeństwie, w państwie, przy różnych warsztatach pracy czy choćby nawet zbiorowej rozrywki.

Myślę, że taka jest ostateczna racja i sens tego, co współcześnie nazywa się prawami człowieka. Na gruncie metodycznego poznania, a więc nauki, tu przebiega też linia spotkania z filozofią, w szczególności z etyką – a także poniekąd z teologią.

7. Okres Oświecenia, bardziej jeszcze wiek XIX, rozwinął tezę o antynomii pomiędzy nauką a religią. Antynomia ta zrodziła też pogląd, zwłaszcza w marksizmie, o charakterze alienacyjnym wszelkiej religii. Zawarta w tym poglądzie redukcja „człowieka w świecie” do wymiarów bezwzględnej immanencji „człowieka” względem „świata” niesie wraz z sobą nie tylko nietzscheańską problematykę „śmierci Boga”, ale – jak stopniowo zauważono – perspektywę „śmierci” również „człowieka”, który w tej zasadniczo „materialistycznej” wizji rzeczywistości nie dysponuje w sensie ostatecznym, eschatologicznym innymi możliwościami, jak cała reszta przedmiotów widzialnego wszechświata.

Stanowisko powyższe bywało głoszone ze stanowczością i postulowane, a nawet „wymagane” w odnośnych środowiskach jako synonim jedynie naukowej metody, co więcej, „naukowego światopoglądu”.

Współcześnie daje się zauważyć nie tak bezwzględną stanowczość w tej dziedzinie. Paradygmat „człowieka-podmiotu” (który – jak powiedziano – ma swe zakorzenienie także w Księdze Rodzaju) zdaje się – jakąś drogą, nie zawsze przez główne drzwi wejściowe – powracać do świadomości ludzi i społeczeństw, również w świecie nauki. Nie widzi się też w religii przeciwnika rozumu i jego możliwości poznawczych. Raczej dostrzega się w niej inny rodzaj ekspresji prawdy o człowieku w świecie. Nie ulega wątpliwości, że idzie to w parze z ponownym dostrzeżeniem wymiaru transcendencji właściwej dla samego człowieka jako podmiotu. Jest to – w pierwszym niejako rzucie – transcendencja przez prawdę.

Zdaje się także, iż człowiek współczesny coraz bardziej zdaje sobie sprawę z tego, że Bóg, a więc i religia – zwłaszcza zaś Bóg osobowy Biblii i Ewangelii, Bóg Jezusa Chrystusa – pozostaje ostatnim i ostatecznym gwarantem ludzkiej podmiotowości, wolności ludzkiego ducha, zwłaszcza w warunkach, w których ta wolność i podmiotowość bywa zagrożona nie tylko w sensie teoretycznym, ale bardziej jeszcze – praktycznym. Przez system i skalę wartości. Przez etos – lub antyetos – jednostronnie technokratyczny, przez upowszechnianie się modelu cywilizacji konsumpcyjnej, przez różne odmiany ustrojowego totalitaryzmu.

W ten sposób wracamy niejako do prastarego paradygmatu Biblii: Bóg-Stworzyciel, ale i Sprzymierzeniec człowieka. Bóg Przymierza! Ojciec!

8. Na zakończenie jeszcze pragnę wyrazić szczególną radość z tego, że to tak wymowne spotkanie ze światem nauki polskiej znalazło miejsce w Lublinie.

To miasto posiada swą historyczną wymowę. Jest to nie tylko wymowa unii lubelskiej, ale wszystkiego, co stanowi dziejowy, kulturowy, etyczny i religijny kontekst tej unii. Cały wielki dziejowy proces spotkania pomiędzy Zachodem a Wschodem. Wzajemnego przyciągania się i odpychania. Odpychania – ale i przyciągania. Ten proces należy do całych naszych dziejów. Można powiedzieć, całe nasze dzieje tkwią w samym środku tego procesu. Może bardziej „wczoraj” niż „dzisiaj”, jednakże „dzisiaj” niepodobna oddzielić od „wczoraj”. Naród żyje wciąż całą swoją historią. I Kościół w narodzie też. I proces ten nie jest zakończony.

Nikt też nie zdejmie z ludzi tu żyjących, zwłaszcza z ludzi nauki, odpowiedzialności za ostateczny wynik tego dziejowego procesu w tym miejscu Europy! i świata! Powiedziałbym: w miejscu „trudnego wyzwania”.

Tak więc sprawa, na którą symbolicznie wskazuje to miasto – Lublin, może także i ten uniwersytet – KUL, ma wymiar nie tylko polski, ale europejski. Owszem, uniwersalny. Z tego wymiaru zdawałem sobie sprawę, gdy idąc za wzorem Pawła VI, który ogłosił patronem Europy św. Benedykta, widziałem konieczność rozszerzenia tego „patronatu” o dwie inne postaci: apostołów Słowian, świętych braci sołuńskich, Cyryla i Metodego.

Wszyscy oni trzej wyprzedzili historyczny czas Polski, naszej Ojczyzny. Ale też w jakiś sposób ten czas – i całe nasze tysiąclecie minione – wspólnie przygotowali.

Obyśmy umieli wiernie, autentycznie, twórczo kontynuować to wielkie dziedzictwo.

„Królowi wieków nieśmiertelnemu – chwała: Soli Deo” (por. 1 Tm 1, 17) – kończę tymi słowami, które stanowiły biskupi emblemat kardynała Stefana Wyszyńskiego, wielkiego Prymasa Tysiąclecia, który tutaj, w Lublinie, zaczynał swe biskupie posługiwanie Kościołowi w Polsce.

[Pod koniec spotkania ojciec święty dodał:]

Proszę Państwa, jeszcze mi tu przypominają, że jestem biskupem i że powinienem jako biskup spełniać swoje obowiązki. Każdy biskup słyszy przy święceniach biskupich, że obowiązkiem jego jest błogosławić. Więc pragnę udzielić błogosławieństwa wszystkim tu zgromadzonym. Niech was błogosławi Bóg wszechmogący: Ojciec i Syn, i Duch Święty.

[Później spotkanie z ojcem świętym zmieniło się w radosną manifestację. Młodzież wznosiła okrzyki: „Niech żyje Papież”, „Sto lat”, „Kochamy Cię”. Jan Paweł II skomentował to w sposób następujący:]

Bogu dzięki, że mamy świętą liturgię, bo inaczej, kto wie, co by się działo. Wprawdzie śpiewaliby: „Niech żyje”, ale delikwent ledwo by z życiem uszedł.

Bardzo dziękuję. Ja też się staram, jak mogę. Nie za bardzo mi to wychodzi, ale się staram. Ten chór jest znany szeroko w świecie. Występował między innymi w Rzymie, na placu Świętego Piotra i w innych miejscach. Szkoda tylko, że teatr KUL-owski jeszcze nie dał się poznać. Wyrażam tu ukryte pragnienia Rzymu i świata. Zaczynam od teatru, ale myślę o wielu innych rzeczach. Szkoda, że jeszcze dotąd nie dały się w pełni poznać w świecie: na Zachodzie, w Europie, na Wschodzie. Bo jest to wielka skarbnica. Byłoby bardzo dobrze, gdyby dały się szerzej poznać i gdyby im to także z drugiej strony ułatwiono, wszystkie wydziały i wszystkie instytuty tego katolickiego uniwersytetu, który jest w swoim rodzaju jedyny, przynajmniej geograficznie. Mówię oczywiście o wszystkich wydziałach, myślę także o filozofii. Nie chciałbym przesadzić, nie chciałbym popaść w lokalny patriotyzm, więc mówię tak inter pares. *Szczęść Boże! Deo et Patriae!*

Zostawię wam przynajmniej jedną myśl bardzo osobistą. Można by powiedzieć: prawie ze sztambucha. Jest to myśl o papieżu. Jest on bardzo dziwną istotą, jedną z najbardziej na świecie popędzanych istot. Wciąż go poganiają, wciąż mówią: „jesteś za późno”. Tak się już przyzwyczaili do mówienia wciąż, że „Kościół się spóźnia”. W każdym razie próbuję zachować równowagę ducha wśród tych wszystkich zapóźnień zawodowych. Pragnę jakoś dociągnąć. Między innymi także w tym celu przyszedłem dzisiaj do KUL-u, ażeby tutaj doznać odmłodzenia, odmłodzenia ducha. To ze sztambucha do sztambucha, ze sztambucha papieża, którego nota bene nie piszę, do sztambucha KUL-u, który może zapiszecie.

41. *Bez Chrystusa nic nie możemy uczynić.* Orędzie do Konferencji Episkopatu Polski (Warszawa, 11 czerwca 1999 roku)

Drodzy Bracia w biskupim posługiwaniu!

1. W duchu wdzięczności za dar kolejnej pielgrzymki do Ojczyzny przekazuję wam, pasterzom Kościoła w Polsce, moje serdeczne pozdrowienie. Zwracam się do całego Episkopatu, do księdza Kardynała Prymasa jako Przewodniczącego Konferencji, do kardynałów, arcybiskupów i biskupów. Przyjmijcie ode mnie specjalne słowo, jako wyraz braterskiej miłości, solidarności i nieustannej łączności z Kościołem w Polsce.

Obecna, najdłuższa z dotychczasowych pielgrzymek, ma miejsce w wigilię Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, w roku poświęconym Bogu Ojcu. Łaska wiary i światło Ducha Świętego żyjącego w Kościele, pozwalają nam dostrzec pełny, zbawczy wymiar wydarzeń i wielkich rocznic, z którymi wiąże się ta pielgrzymka. Jako dzieciom jednego „Ojca (...), który jest w niebie” (Mt 5, 45) dane nam jest jeszcze raz we wspólnym świętowaniu doświadczyć Jego miłości. Ta miłość

objawiona w Chrystusie stanowi najgłębszą treść życia chrześcijańskiego: „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17, 3).

Wśród historycznych wydarzeń i rocznic odczytywanych w perspektywie zbawczego planu Boga, który obejmuje także nasze czasy, świętujemy wspólnie 1000-lecie kanonizacji św. Wojciecha, jubileusz 1000-lecia powstania struktur kościelnych na ziemiach polskich z pierwszą metropolią i archidiecezją w Gnieźnie i z przynależnymi doń diecezjami w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu, a także 200-lecie powstania diecezji warszawskiej. Dokonamy również zamknięcia II Synodu Plenarnego.

2. Składam dzięki Bogu za dwadzieścia lat mojej posługi Kościołowi świętemu na Stolicy Piotrowej, jak również za to, że w tym czasie mogłem także służyć w szczególny sposób Kościołowi w mojej Ojczyźnie. Przełomowy moment dziejów zaprasza także do spojrzenia z chrześcijańską nadzieją ku przyszłości, ku bliskiemu już trzeciemu tysiącleciu.

Obecne odwiedziny stanowią niejako ukoronowanie wszystkich dotychczasowych pielgrzymek do Polski. Świadczy o tym również hasło tej pielgrzymki: „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8. 16). Miłość jest bowiem „doskonałym wypełnieniem Prawa” (Rz 13, 10). „Miłość w swym podwójnym wymiarze umiłowania Boga i braci jest syntezą życia moralnego człowieka wierzącego. Posiada w Bogu swoje źródło i cel” (*Tertio millennio adveniente*, 50).

3. Ewangelia ośmiu błogosławieństw zawarta w Kazaniu na Górze towarzyszy w jakiś sposób tej pielgrzymce i kieruje naszą myśl ku Chrystusowi. Jego życie jest urzeczywistnieniem wszystkich błogosławieństw i ukazuje wizję chrześcijaństwa na wszystkie czasy. Uformowani w tym duchu uczniowie i wyznawcy Chrystusa będą dla każdego pokolenia żywymi świadkami Jego zbawczej obecności i poprowadzą innych ludzi do Boga, który jest miłością. Kościół jako „powszechny sakrament zbawienia” (*Lumen gentium*, 48) powinien stawać się z dnia na dzień coraz bardziej czytelnym i przejrzystym znakiem Chrystusa żyjącego na wieki, który pragnie, „by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2, 4). Nieodzownym warunkiem takiego oddziaływania, czyli realizacji zbawczego posłannictwa Kościoła, jest miłość. Na niej buduje się Kościół i na niej on wzrasta i rozwija się: „Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował, tak jak Mnie umiłowałeś” (J 17, 23). Istotą apostołatu wszystkich członków Kościoła jest szerzenie prawdy o miłości Boga. Czyńcie wszystko, by ta prawda była głoszona, przyjmowana i realizowana w życiu pasterzy i wiernych świeckich.

Kazanie na Górze jest programem dla całego Kościoła. Wspólnota Nowego Przymierza urzeczywistnia się, gdy opiera się na prawie miłości wpisanym w każde ludzkie serce (por. Jr 31, 31–33; Hbr 10, 16–17). Ewangeliczne

błogosławieństwa stanowią niejako konkretyzację tego prawa, a zarazem dają gwarancję prawdziwego i trwałego szczęścia wynikającego z czystości i pokoju serca, które są owocami pojednania z Bogiem i ludźmi.

4. Jakże wymownym znakiem spełnienia obietnicy błogosławieństw są całe zastępy świętych i błogosławionych, w tym również ci, którzy zostaną wyniesieni do chwały ołtarzy podczas obecnej pielgrzymki. Są to bł. Kinga, której kanonizacja będzie miała miejsce w Starym Sączu, bł. Wincenty Frelichowski, beatyfikowany przed kilkoma dniami w Toruniu, następnie służebnica Boża Regina Protmann wraz ze sługą Bożym Edmundem Bojanowskim oraz 108. męczenników, heroicznych świadków wiary w nieludzkim czasie okupacji, których Kościół ogłosi błogosławionymi za kilka dni tu, w Warszawie. Są oni dla Kościoła w Polsce, wraz z rzeszą synów i córek tej ziemi, równocześnie znakiem i wezwaniem przypominającym, że łaska świętości może zakwitnąć w każdych warunkach i okolicznościach życia, także pośród prześladowań, ucisku i niesprawiedliwości. Są pośród tych bohaterów wiary również biskupi i kapłani, którzy naśladując Chrystusa, Dobrego Pasterza, nie zawahali się „oddać życia za swoje owce” (por. J 10, 11).

Drodzy bracia, wpatrujcie się w świetlane przykłady ich życia, aby miłość do Boga i do człowieka rosła w waszych sercach i w sercach tych wszystkich, którym służycie jako pasterze. Niezbędnym warunkiem owocnego pasterzowania jest osobista więź z Chrystusem, przejawiająca się przede wszystkim w modlitwie oraz ofiarna miłość do Kościoła – naszej Matki. „Bo gorliwość o dom Twój mnie pożera i spadły na mnie obelgi uwłaczających Tobie” (Ps 69[68], 10).

5. U źródeł wszelkiej odnowy jest słowo Boże, które ma moc „zbudować i dać dziedzictwo ze wszystkimi świętymi” (Dz 20, 32). Wciąż pozostaje aktualne wezwanie Soboru Watykańskiego II: „aby całe nauczanie kościelne, tak jak sama religia chrześcijańska, żywiło się i kierowało Pismem św. Albowiem w księgach świętych Ojciec, który jest w niebie, spotyka się miłościwie ze swoimi dziećmi i prowadzi z nimi rozmowę” (*Dei verbum*, 21). Na światło i moc słowa Bożego otworzyć się muszą przede wszystkim sami pasterze, aby – jak przestrzega św. Augustyn – ten, któremu zlecono świętą posługę słowa, sam nie będąc wewnętrznie jego słuchaczem, nie stał się jego próżnym głosicielem (por. *Sermo* 179, I: PL 38, 966). „Żywe i skuteczne słowo Boga” (por. Hbr 4, 12) niech zasila waszą duchowość i stanie się źródłem owocnego apostołstwa w myśl zasady św. Tomasza: *contemplata aliis tradere*. Słowo Boże jest niezastąpionym środkiem zbawienia dla ludzi wszystkich czasów, w nim tkwi tak wielka „moc i potęga, że jest ono dla Kościoła podporą i siłą żywotną, a dla synów Kościoła utwierdzeniem wiary, pokarmem duszy oraz źródłem czystym i stałym życia duchowego” (*Dei verbum*, 21).

6. Największym obowiązkiem pasterskim każdego z was jest troska o niezmienne przekazywanie depozytu wiary. Za naszych dni Kościół powszechny otrzymał cenne narzędzie służące temu celowi w postaci Katechizmu Kościoła Katolickiego. Stanowi on wymowny znak jedności nauczania w Kościele. W Konstytucji apostolskiej *Fidei depositum* napisałem: „Nowy Katechizm nie ma zastąpić katechizmów opracowanych w różnych miejscach, zatwierdzonych przez kompetentne władze kościelne, przez biskupów diecezjalnych i Konferencje Episkopatu, zwłaszcza jeżeli uzyskały one aprobatę Stolicy Apostolskiej. Powinien raczej stać się zachętą i mocą do opracowania nowych katechizmów lokalnych, przystosowanych do różnych środowisk i kultur, a jednocześnie dbających o zachowanie jedności wiary oraz wierności nauce katolickiej” (n. 4). Wypełnienie tego postulatu przez pasterzy Kościoła w Polsce jest jedną z najpilniejszych potrzeb obecnej chwili. Systematyczna i całościowa katecheza, w tym także katecheza dorosłych, jest nieodzowna dla pogłębienia i ugruntowania wiary w sercach ludzi, wiary świadomej, wpływającej na życie i postępowanie.

7. Wydarzeniem bardzo ważnym dla Kościoła w Polsce był II Synod Plenarny. Dokumenty Synodu obejmują swoim zasięgiem wszystkie ważniejsze dziedziny życia Kościoła, takie jak: powszechne powołanie do świętości, dzieło nowej ewangelizacji, liturgia i kult, miejsce i rola katolików świeckich w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym, obecność inspiracji ewangelicznej w kulturze, a także odnowa i umocnienie rodziny, wychowanie oraz formacja do kapłaństwa i życia konsekrowanego. Najważniejsze i – bez wątpienia – najtrudniejsze zadanie stoi teraz przed wspólnotami Kościołów lokalnych, którym przewodzicie. Mam na myśli wypełnienie i urzeczywistnienie tego wszystkiego, co zostało zapisane w Synodzie jako program, i co przybrało postać dekretów dojrzałych do realizacji. Życzę i modłę się, aby Synod ten stał się źródłem inspiracji i odnowy życia chrześcijańskiego w duchu Ewangelii.

8. W perspektywie zjednoczenia z Unią Europejską sprawą bardzo ważną jest twórczy wkład ludzi wierzących we współczesną kulturę. Powtarzam raz jeszcze słowa wypowiedziane do biskupów polskich w czasie ostatniej wizyty *ad limina* na początku 1998 r.: „Europa potrzebuje Polski głęboko wierzącej i po chrześcijańsku kulturowo twórczej, świadomej swojej roli wyznaczonej przez Opatrzność. To, czym Polska może i winna usłużyć Europie, jest w zasadzie identyczne z zadaniem odbudowywania wspólnoty ducha, opartej na wierności Ewangelii, we własnym domu. Nasz naród (...) ma wiele do zaoferowania Europie, przede wszystkim swoją chrześcijańską tradycję i bogate współczesne doświadczenie religijne” (14 lutego 1998).

U progu trzeciego tysiąclecia stają przed Kościołem w Polsce nowe historyczne wyzwania. W dwudziesty pierwszy wiek Polska wchodzi jako kraj wolny i suwerenny. Wolność ta, jeżeli nie ma zostać zmarnowana, wymaga ludzi

świadomych nie tylko swoich praw, ale i obowiązków: ofiarnych, ożywionych miłością Ojczyzny i duchem służby, którzy solidarnie pragną budować dobro wspólne i zagospodarować wszystkie przestrzenie wolności w wymiarze osobistym, rodzinnym i społecznym. Wolność wymaga też – jak to już nieraz podkreślałem – ustawicznego odniesienia do prawdy Ewangelii oraz do trwałych i wypróbowanych norm moralnych, które pozwalają odróżnić dobro od zła. Jest to szczególnie ważne właśnie dzisiaj, w dobie reform, jakie Polska przeżywa.

Cieszę się, że wierni świeccy coraz pełniej angażują się w życie Kościoła i społeczeństwa. Wyrazem tego są liczne stowarzyszenia i organizacje katolickie, szczególnie Akcja Katolicka, a także udział ludzi wierzących w życiu publicznym, gospodarczym i politycznym. Niech pasterze Kościoła wspierają wiernych świeckich, „aby w duchu jedności, przez uczciwą i bezinteresowną służbę we współpracy ze wszystkimi umieli zachować i rozwijać na płaszczyźnie społeczno-politycznej chrześcijańską tradycję i kulturę” (wizyta *ad limina*, 16 stycznia 1998). Wielką pomocą w tym zakresie powinno być społeczne nauczanie Kościoła, które trzeba upowszechniać, aby „treścią i wartościami Ewangelii przepojone zostały kategorie myślenia, kryteria ocen i normy działania człowieka” (wizyta *ad limina*, 14 lutego 1998).

9. W myśl Adhortacji apostoelskiej *Pastores dabo vobis* otoczcie szczególną troską braci kapłanów, jak i alumnów, aby ożywieni duchem gorliwości i miłości stawali się kapłanami według Serca Bożego. Chrystus, Najwyższy Kapłan w ich osobach chce być obecny pośród swego ludu „jako ten, kto służy” (Łk 22, 27) i „oddaje życie swoje za owce” (por. J 10, 15). Woła o to św. Wojciech, biskup i męczennik w tysiąclecie swej kanonizacji. Na jego pasterskiej posłudze i męczeńskiej krwi prawie tysiąc lat temu na ziemiach polskich wyrósł Kościół ze swoją pierwszą stolicą i metropolią w piastowskim Gnieźnie.

Przy tej okazji pragnę zwrócić uwagę na wielką sprawę troski o powołania kapłańskie i zakonne. Trzeba rozwijać duszpasterstwo powołań, a przede wszystkim dużo się modlić i wzywać do modlitwy, aby nie brakło chętnych do pójścia za głosem Chrystusa.

Równie mocno o świętych pasterzy wołają świadkowie wiary, tacy jak abp Antoni Julian Nowowiejski, bp Leon Wetmański czy bp Władysław Goral wraz z licznymi kapłanami, zakonnikami, zakonnicami i ludźmi świeckimi, którzy będą beatyfikowani w Warszawie oraz ogłoszony już błogosławionym Wincenty Frelichowski. Świadectwo ich heroicznej wierności jest dla tych, którzy po nich podejmują posługę pasterską, wielkim moralnym darem i zobowiązaniem.

Wielki Jubileusz Roku 2000 kieruje w sposób szczególny naszą myśl i serce ku młodzieży, która w nowym tysiącleciu będzie kształtować oblicze Kościoła i Ojczyzny. Zaufanie do młodych nie zawodzi, bo są oni szczególnie otwarci na autentyczność Ewangelii. Doświadczyłem tego wielokrotnie w czasie moich

apostolskich podróży. Dziękuję z serca tym wszystkim, którzy poświęcają czas i zdolności, aby przekazać młodemu pokoleniu wielkie dziedzictwo kultury, tradycji i religijności polskiej, którzy troszczą się o przygotowanie młodzieży do pięknej miłości, małżeństwa i odpowiedzialnego rodzicielstwa. Aby młodzież mogła spełnić pokładane w niej nadzieje, trzeba uczyć ją czerpać siłę z bezpośredniego kontaktu z Bogiem w liturgii i w sakramentach świętych, w Piśmie Świętym, w życiu i apostołstwie Kościoła. Młodzież też, zwłaszcza dzisiaj, potrzebuje nadziei. Trzeba wykorzystać wszystkie okazje do harmonijnego współdziałania rodziny, Kościoła, szkoły, samorządów i państwa, aby oddalić od młodych te zagrożenia, jakie niesie ze sobą współczesna cywilizacja konsumpcyjna.

Polecam również waszej szczególnej trosce najmniejszą, ale i zarazem podstawową „wspólnotę życia i miłości” (por. *Gaudium et spes*, 48), jaką jest rodzina. Bez zdrowych i silnych rodzin społeczeństwo i naród upada. Tymczasem trwałość i jedność rodziny są dziś poważnie zagrożone. Trzeba przeciwdziałać temu zagrożeniu, tworząc we współpracy ze wszystkimi ludźmi dobrej woli klimat przychylny umacnianiu rodziny. Cieszę się, że także w Polsce powstają ruchy prorodzinne, które upowszechniają nowy, chrześcijański styl postępowania, ukazując, że tam, gdzie jest prawdziwa miłość i klimat wiary, jest także miejsce na nowe życie.

Znacie dobrze moją troskę i wysiłki podejmowane dla obrony życia i rodziny. Gdziekolwiek jestem, nie przestaję dopominać się w imię Chrystusa o to najbardziej podstawowe prawo każdego człowieka, o prawo do życia. Róbcie nadal wszystko, co możliwe, dla ratowania godności i zdrowia moralnego rodziny, aby była Bogiem silna. Niech rodzina czuje bliskość i szacunek Kościoła, i jego poparcie w wysiłkach o zachowanie swojej tożsamości, stabilności i sakralności. O to was w szczególny sposób proszę jako pasterzy.

10. Drodzy bracia! Wszystko, co wyżej powiedziałem, wymaga ogromnej mobilizacji i gotowości duchowej całej wspólnoty Kościoła, a zwłaszcza jego pasterzy. Zwracam się do was jeszcze raz z gorącym apelem: bądźcie na wzór samego Chrystusa „jako ci, co usługują”, bądźcie „dobrymi pasterzami, znającymi swe owce i przez nie znanymi; prawdziwymi ojcami, wyróżniającymi się duchem miłości i troski względem wszystkich” (*Christus Dominus*, 16). Niech za sprawą waszej ofiarnej i pełnej poświęcenia posługi Kościół w Polsce troszczy się o „braci najmniejszych” (por. Mt 10, 42), o ubogich, chorych, pokrzywdzonych, cierpiących i pozbawionych nadziei. Niech służy wszystkim ogromem zbawczych darów, jakie od Chrystusa otrzymał dla dobra każdego człowieka. Biskup, jak głosi temat najbliższego Zwyczajnego Zgromadzenia Synodu Biskupów, ma służyć Ewangelii Chrystusa, aby nieść nadzieję światu.

Jezus Chrystus uczynił was pasterzami Ludu Bożego w historycznym czasie przełomu tysiącleci. Tylko dzięki Jego pomocy i światłu wasza działalność apostolska może wydać owoce dla dobra dusz. „Bez Chrystusa nic bowiem nie

możemy uczynić” (por. J 15, 5), bez Niego na niewiele się zdadzą ludzkie wysiłki. Jego proszę o obfite dary dla was i całego Kościoła w Polsce. Na wspólny ewangelizacyjny trud zawierzam was Błogosławionej Dziewicy Maryi, Matce Słowa Wcielonego, jedynego Zbawiciela świata i z serca błogosławię.

„Błogosławieństwo i chwała, i mądrość, i dziękczynienie, i cześć, i moc, i potęga Bogu naszemu na wieki wieków!” (Ap 7, 12).

42. Abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska”, przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością. Homilia w czasie mszy św. odprawionej na Błoniach (Kraków, 9 czerwca 1979 roku)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. My wszyscy dziś tutaj zgromadzeni stajemy wobec wielkiej tajemnicy dziejów ludzkości. Oto Chrystus, który po swym zmartwychwstaniu spotyka się z apostołami w Galilei, przemawia do nich słowami, któreśmy przed chwilą słyszeli z ust diakona spełniającego dziś posługę Ewangelii: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 18–20).

Wielka tajemnica dziejów ludzkości, dziejów każdego człowieka, wyrażona jest w tych słowach.

Człowiek bowiem każdy idzie przed siebie. Podąża ku przyszłości. I narody idą przed siebie. I ludzkość cała. Iść przed siebie – to znaczy nie tylko ulegać wymogom czasu, pozostawiając stale za sobą przeszłość: dzień wczorajszy, rok, lata, stulecia... Iść przed siebie to znaczy mieć świadomość celu.

Czy człowiek i ludzkość w swojej wędrówce przez tę ziemię tylko przechodzi i mija – i wszystkim dla człowieka jest to, co tu na tej ziemi zbuduje, wywalczy, zazna? Czy niezależnie od wszystkich osiągnięć, od całego kształtu życia: kultury, cywilizacji, techniki – nic go innego nie oczekuje? „Przemija postać świata” (1 Kor 7, 31) – i człowiek wraz z nią przemija bez reszty?...

Czy też: tajemnicę dziejów człowieka, każdego i wszystkich, tajemnicę dziejów ludzkości wyrażają i wyznaczają te słowa, jakie powiedział Chrystus w momencie rozstania z apostołami – chrzest w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego – chrzest, czyli zanurzenie w żywym Bogu, w Tym, Który Jest (jak głosi Księga Wyjścia) – w Tym, „Który jest, i Który był, i Który przychodzi” (jak głosi Ap 1, 4). Chrzest, czyli początek spotkania, obcowania, zjednoczenia, do którego całe życie doczesne jest tylko wstępem i wprowadzeniem, a spełnienie

i pełnia należy do wieczności. „Przemija postać świata” – więc musimy znaleźć się „w świetle Boga”, ażeby osiągnąć celu, dojść do pełni życia i powołania człowieka.

Chrystus ukazał tę drogę. A żegnając się z apostołami, potwierdził ją raz jeszcze. I polecił, ażeby oni i cały Kościół uczyli zachowywać wszystko, co im przykazał: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata”.

2. Zawsze z największym wzruszeniem słuchamy tych słów, w których zmarłychwstały Odkupiciel rysuje kontur dziejów ludzkości i zarazem dziejów każdego człowieka. Kiedy mówi: „Nauczajcie wszystkie narody”, staje nam przed oczyma duszy ten moment, gdy Ewangelia dotarła do naszego narodu u samych początków jego historii – i kiedy pierwsi Polacy otrzymali chrzest w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Kontur duchowych dziejów Ojczyzny został zarysowany w obrębie tych samych słów Chrystusa wypowiedzianych do apostołów. Kontur duchowy dziejów każdego z nas został również w ten sposób jakoś zarysowany.

Człowiek bowiem jest istotą rozumną i wolną, jest świadomym i odpowiedzialnym podmiotem. Może i powinien osobistym wysiłkiem myśli docierać do prawdy. Może i powinien wybierać i rozstrzygać. Chrzest przyjęty na początku dziejów Polski jeszcze bardziej uświadomił nam tę właściwą wielkość człowieka: „Zanurzenie w wodzie”, które jest znakiem wezwania do uczestnictwa w życiu Trójcy Przenajświętszej, jest równocześnie niezastąpionym sprawdzianem godności każdego człowieka. Już samo to wezwanie o niej świadczy. Człowiek musi posiadać niezwykłą godność, skoro został wezwany do uczestnictwa w życiu Boga samego.

Równocześnie cały ten historyczny proces świadomości i wyborów człowieka – jakże bardzo związany jest z żywą tradycją jego własnego narodu, w której poprzez całe pokolenia odzywają się żywym echem słowa Chrystusa, świadectwo Ewangelii, kultura chrześcijańska, obyczaj zrodzony z wiary, nadziei i miłości. Człowiek wybiera świadomie, z wewnętrzną wolnością – tu tradycja nie stanowi ograniczenia: jest skarbcem, jest duchowym zasobem, jest wielkim wspólnym dobrem, które potwierdza się każdym wyborem, każdym szlachetnym czynem, każdym autentycznie po chrześcijańsku przeżytym życiem.

Czy można odepchnąć to wszystko? Czy można powiedzieć „nie”? Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to, co On wniósł w dzieje człowieka?

Oczywiście, że można. Człowiek jest wolny. Człowiek może powiedzieć Bogu: nie. Człowiek może powiedzieć Chrystusowi: nie. Ale – pytanie zasadnicze: czy wolno? I w imię czego „wolno”? Jaki argument rozumu, jaką wartość woli i serca można przedłożyć sobie samemu i bliźnim, i rodakom, i narodowi, ażeby odrzucić, ażeby powiedzieć „nie” temu, czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat?! Temu, co stworzyło podstawę naszej tożsamości i zawsze ją stanowiło.

Kiedys Chrystus zapytał apostołów (było to po zapowiedzi ustanowienia Eucharystii, gdy różni odsuwali się od Niego): „Czyż i wy chcecie odejść?” (J 6, 67). Pozwólcie, że następca Piotra powtórzy dzisiaj wobec was wszystkich tu zgromadzonych – i wobec całych naszych dziejów i całej współczesności... że powtórzy dziś słowa Piotra – słowa, które wówczas były jego odpowiedzią na pytanie Chrystusa: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 68).

3. Św. Stanisław był biskupem krakowskim, jak o tym świadczą źródła historyczne, przez siedem lat. Ten pochodzący z pobliskiego Szczepanowa biskup-rodak objął stolicę krakowską w 1072 roku, aby opuścić ją, ponosząc śmierć z rąk króla Bolesława Śmiałego, w 1079 roku. Dzień śmierci wedle źródeł wypadł 11 kwietnia – w tym też dniu wspomina św. Stanisława kalendarz liturgiczny Kościoła powszechnego. W Polsce święto Biskupa Męczennika związało się od stuleci z datą 8 maja – i nadal pozostaje z nią związane.

Kiedy jako metropolita krakowski rozpoczynałem wraz z wami przygotowania do tegorocznej 900. rocznicy śmierci św. Stanisława, byliśmy wszyscy pod ogromnym wrażeniem tysiąclecia chrztu Polski, które wypadło w Roku Pańskim 1966. Na tle tego wydarzenia, a także w porównaniu z postacią św. Wojciecha, również biskupa-męczennika, którego życie związało się w naszych dziejach jeszcze z epoką chrztu, postać św. Stanisława zdawała się wskazywać, przez analogię, na inny sakrament, który należy do całokształtu wprowadzenia chrześcijanina w wiarę i życie Kościoła. Jest to, jak wiadomo, sakrament bierzmowania, czyli umocnienia. I całe „jubileuszowe” odczytanie posłannictwa św. Stanisława w dziejach naszego chrześcijańskiego tysiąclecia, a także całe duchowe przygotowanie do tegorocznej uroczystości, nawiązywało właśnie do tego sakramentu bierzmowania, czyli umocnienia.

Analogia jest wieloraka. Przede wszystkim jednak upatrywaliśmy ją w normalnym rozwoju życia chrześcijańskiego. Tak jak dojrzałym chrześcijaninem staje się człowiek ochrzczony przez przyjęcie sakramentu bierzmowania – tak też Opatrzność Boża dała naszemu narodowi w odpowiednim czasie po chrzcie historyczny moment bierzmowania. Św. Stanisław, którego od epoki chrztu dzieli prawie całe stulecie, symbolizuje ten moment w szczególny sposób przez to, że dał świadectwo Chrystusowi, przelewając krew. Sakrament bierzmowania w życiu każdego chrześcijanina, zazwyczaj młodego, bo młodzież przyjmuje ten sakrament – Polska też wówczas była młodym narodem i państwem – ma przyczynić się do tego, aby był on na miarę swojego życia i powołania również „świadkiem Chrystusa”. Jest to sakrament szczególnego przyrównania do apostołów: sakrament, który każdego ochrzczonego wprowadza w apostołstwo Kościoła (szczególnie w tak zwane apostołstwo świeckich). Jest to sakrament, który powinien rodzić w nas szczególne poczucie odpowiedzialności za Kościół, za Ewangelię, za sprawę Chrystusa w duszach ludzkich, za zbawienie świata.

Sakrament bierzmowania przyjmujemy jeden jedyny raz w życiu (podobnie jak chrzest) – a całe życie, które otwiera się w perspektywie tego sakramentu, nabiera charakteru wielkiej i zasadniczej próby. Jest to próba wiary i próba charakteru. Św. Stanisław stał się też w dziejach duchowych Polaków patronem owej wielkiej, zasadniczej próby wiary i próby charakteru. Czczymy go jako patrona chrześcijańskiego ładu moralnego, albowiem ład moralny tworzy się poprzez ludzi. Dochodzi w nim więc do głosu ogromna ilość takich właśnie prób, z których każda jest próbą wiary i próbą charakteru. Od każdej zwycięskiej próby w ostateczności zależy ład moralny. Każda próba przegrana przynosi nieład.

Wiemy też doskonale z całych naszych dziejów, że absolutnie, za żadną cenę nie możemy sobie pozwolić na ów nieład. Za to już wiele razy gorzko zapłaciliśmy w historii.

I dlatego nasze siedmioletnie rozważanie postaci św. Stanisława, nawiązywanie do jego pasterskiej posługi na stolicy krakowskiej, ponowne oględziny relikwii, jaką jest czaszka Świętego, na której wyraźnie odczytujemy ślady śmiercionośnych uderzeń – wszystko to prowadzi nas dzisiaj do wielkiej żarliwej modlitwy o zwycięstwo ładu moralnego w tej trudnej epoce naszych dziejów.

Jest to też zasadniczy wniosek z całej wytrwałej pracy tego siedmioletnia, główny warunek i cel zarazem odnowy soborowej, nad którą tak cierpliwie pracował Synod Archidiecezji Krakowskiej, główny postulat pod adresem duszpasterstwa i całej pracy Kościoła. A równocześnie pod adresem wszystkich prac, wszystkich zadań i programów, jakie podejmowane są i będą na ziemi polskiej.

Rok św. Stanisława: rok szczególnej dziejowej dojrzałości narodu i Kościoła w Polsce. Rok świadomie na nowo podejmowanej odpowiedzialności za przyszłość narodu i Kościoła w Polsce – to jest wotum, które dziś tutaj z wami, czcigodni i umiłowani bracia i siostry, pragnę jako pierwszy papież z rodu Polaków złożyć Królowi wieków, nieśmiertelnemu, odwiecznemu Pasterzowi dusz naszych, dziejów naszych. Dobremu Pasterzowi.

4. Pozwólcie teraz, że ogarnę sercem i ujmę w jedną całość tę moją pielgrzymkę do Polski, która zaczęła się w wigilię Zesłania Ducha Świętego w Warszawie, a dzisiaj osiąga swój kres w uroczystość Trójcy Przenajświętszej w Krakowie. Pragnę podziękować wam, drodzy rodacy, za wszystko. Za to, żeście mnie zaprosili. I za to, żeście mi towarzyszyli na całym szlaku pielgrzymim od Warszawy poprzez prymasowskie Gniezno i Jasną Górę. Dziękuję raz jeszcze władzom państwowym za uprzejme zaproszenie i spotkanie. Dziękuję również władzom poszczególnych województw, a zwłaszcza władzom miasta stołecznego Warszawy oraz – na tym ostatnim etapie – władzom miasta królewskiego Krakowa za wszystko. Dziękuję Kościołowi w mojej Ojczyźnie: Episkopatowi z Prymasem Polski na czele, metropolicie krakowskiemu i moim umiłowanym braciom biskupom: Julianowi, Janowi, Stanisławowi i Albinowi, z którymi dane mi było tu,

w Krakowie, współpracować przez szereg lat, przygotowując jubileusz św. Stanisława. Również biskupom metropolii krakowskiej: częstochowskiemu, katowickiemu, kieleckiemu i tarnowskiemu. Tarnów jest poprzez Szczepanów jak gdyby pierwszą ojczyzną św. Stanisława. Dziękuję całemu duchowieństwu. Dziękuję zakonom męskim i żeńskim. Dziękuję wszystkim i każdemu. Zaprawdę, godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą... dziękować, składać dzięki. I ja teraz, w tym ostatnim dniu mojego po Polsce pielgrzymowania, pragnę szeroko otworzyć serce i podnieść głos, składając dzięki w tej najwspanialszej prefacji. O jakże pragnę, żeby to dziękczynienie dotarło do stóp Bożego Majestatu, aby dosięgło Serca Trójcy Przenajświętszej: Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

O rodacy! Jakże gorąco dziękuję wspólnie z wami raz jeszcze za to, że zostaliśmy przed tysiącem z górą lat ochrzczeni w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Że zostaliśmy zanurzeni w wodzie, która odbija w sobie obraz Boga żywego – w wodzie, która jest falą wieczności: „źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu” (J 4, 14). Że zostaliśmy, my ludzie, my Polacy, z których każdy rodzi się jako człowiek „z ciała i krwi” (por. J 3, 6) swoich rodziców, poczęci i narodzeni z Ducha (por. J 3, 5). Z Ducha Świętego.

Pragnę przeto w dniu dzisiejszym, stojąc tu na tym rozległym krakowskim błoniu i patrząc w stronę Wawelu i Skałki, gdzie 900 lat temu „poniósł śmierć sławny biskup Stanisław”, dopełnić raz jeszcze tego, co dopełnione zostało w sakramencie bierzmowania, czyli umocnienia, którego on w naszych dziejach jest symbolem. Pragnę, aby to, co zostało z Ducha Świętego poczęte i narodzone, zostało na nowo w tym samym Duchu Świętym umocnione za sprawą krzyża i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa Pana naszego, w którym nasz rodak, Stanisław ze Szczepanowa, ma swą szczególną część i udział.

Pozwólcie przeto, że tak jak zawsze przy bierzmowaniu biskup, i ja dzisiaj dokonam owego apostołskiego włożenia rąk na wszystkich tu zgromadzonych, na wszystkich moich rodaków. W tym włożeniu rąk wyraża się przejęcie i przekazanie Ducha Świętego, którego apostołowie otrzymali od samego Chrystusa, kiedy po zmartwychwstaniu przyszedł do nich „drzwiami zamkniętymi” (por. J 20, 19) i rzekł: „Weźmijcie Ducha Świętego” (J 20, 22). Tego Ducha: Ducha zbawienia, odkupienia, nawrócenia i świętości, Ducha prawdy, Ducha miłości i Ducha męstwa – odziedziczonego jako żywą moc po apostołach – przekazywały po tyle razy biskupie dłonie całym pokoleniom na ziemi polskiej. Tego Ducha pragnę wam dzisiaj przekazać, tak jak przekazywał Go swoim współczesnym biskup rodem ze Szczepanowa. Pragnę wam dziś przekazać tego Ducha, ogarniając sercem z najgłębszą pokorą to wielkie „bierzmowanie dziejów”, które przeżywacie.

Więc mówię za Chrystusem samym: „Weźmijcie Ducha Świętego!” (J 20, 22).

I mówię za Apostołem: „Ducha nie gaście!” (1 Tes 5, 19).

I mówię za Apostołem: „Ducha Świętego nie zasmucajcie!” (por. Ef 4, 30).

Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego!

Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć, jak to objawił św. Stanisław i błogosławiony Maksymilian Maria Kolbe. Musicie być mocni miłością, która „cierpliwa jest, łaskawa jest (...) nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą (...) nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą”. Która „wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma”, tej miłości, która „nigdy nie ustaje” (1 Kor 13, 4–8).

Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry, mocą tej wiary, nadziei i miłości świadomej, dojrzałej, odpowiedzialnej, która pomaga nam podejmować ów wielki dialog z człowiekiem i światem na naszym etapie dziejów – dialog z człowiekiem i światem, zakorzeniony w dialogu z Bogiem samym: z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym – dialog zbawienia.

I trzeba, ażebyśmy ten dialog podejmowali we wspólnocie z wszystkimi naszymi braćmi chrześcijanami, chociaż jeszcze rozłączonymi, ale zjednoczonymi jedną wiarą w Chrystusa. Mówię o tym na tym miejscu, ażeby wyrazić wdzięczność za list, który otrzymałem od przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej. Jeżeli nawet z powodu zagęszczonego programu zajęć nie doszło do spotkania w Warszawie – pamiętajcie, drodzy bracia w Chrystusie, że to spotkanie noszę w sercu jako żywe pragnienie i wyraz ufności na przyszłość. Ów dialog zbawienia nie przestaje być naszym powołaniem poprzez wszystkie „znaki czasu”. Przyjął wezwanie doń Jan XXIII i Paweł VI wraz z Soborem Watykańskim II. Jan Paweł II ponawia tę samą gotowość od pierwszego dnia. Tak jest! Trzeba pracować na rzecz pokoju i pojednania pomiędzy ludźmi i narodami całej ziemi. Trzeba szukać zbliżeń. Trzeba otwierać granice. Gdy jesteśmy mocni Duchem Boga, jesteśmy także mocni wiarą w człowieka – wiarą, nadzieją i miłością; są one nierozdzielne i jesteśmy gotowi świadczyć sprawie człowieka wobec każdego, któremu ta sprawa prawdziwie leży na sercu. Dla którego ta sprawa jest święta. Który pragnie jej służyć wedle najlepszej woli. Więc nie trzeba się lękać! Trzeba otworzyć granice. Pamiętajcie, że nie ma imperializmu Kościoła. Jest tylko służba. Jest tylko śmierć Chrystusa na Kalwarii. Jest tylko działanie Ducha Świętego jako owoc tej śmierci, który trwa z nami wszystkimi, trwa z ludzkością całą „aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

Ze szczególną radością witam tutaj grupy naszych pobratymców, którzy przybyli z południa, spoza Karpat. Bóg wam zapłać za waszą obecność. A jakże bardzo pragnąłbym, ażeby mogli tu być jeszcze inni... Bóg wam zapłać, bracia

Łużycanie. O, jakże bardzo pragnąłbym, ażeby mogli tutaj, przy tej pielgrzymce papieża-Słowianina, być jeszcze inni nasi bracia w języku i w losach dziejowych. A jeśli ich nie ma na tych Błoniach, niech pamiętają, że tym bardziej są w naszym sercu i w naszej modlitwie.

5. I jest jeszcze: tam w Warszawie, na placu Zwycięstwa, Grób Nieznanego Żołnierza, przy którym rozpoczynałem moją pielgrzymią posługę na ziemi polskiej – i dzisiaj tu, nad Wisłą, pomiędzy Wawelem a Skałą, grób „nieznanego Biskupa”, po którym pozostała przedziwna relikwia w skarbcu naszych dziejów.

I dlatego pozwólcie – że zanim odejdę – popatrzę jeszcze stąd na Kraków, na ten Kraków, w którym każdy kamień i każda cegła jest mi droga – i popatrzę stąd na Polskę...

I dlatego – zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska”, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym,

abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili,
abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.

Proszę was:

abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,

abyście od Niego nigdy nie odstępili,

abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On „wyzwala” człowieka,

abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest „największa”, która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu.

Proszę was o to przez pamięć i przez potężne wstawiennictwo Bogarodzicy z Jasnej Góry i wszystkich Jej sanktuariów na ziemi polskiej, przez pamięć św. Wojciecha, który zginął dla Chrystusa nad Bałtykiem, przez pamięć św. Stanisława, który legł pod mieczem królewskim na Skałce.

Proszę was oto. Amen.

III. PÓKI MY ŻYJEMY – WARTOŚĆ NIEPODLEGŁOŚCI NARODU

43. *Nasza Ojczyzna – to jest nasze „być” i nasze „mieć”*. Homilia w czasie liturgii słowa skierowana do młodzieży zgromadzonej na Westerplatte (Gdańsk-Westerplatte, 12 czerwca 1987 roku)

1. Wam, którzy jesteście dziś zgromadzeni tu, na Westerplatte, wam, młode pokolenie ludzi polskiego morza i Pomorza, i wam, młodym na całej ojczystej ziemi, przekazuję pozdrowienie Chrystusowego Kościoła i pocałunek pokoju. Przekazuję to pozdrowienie w imieniu wszystkich waszych rówieśnic i rówieśników z różnych krajów i kontynentów, które dane mi jest odwiedzać, spełniając posługę Piotrową, związaną w Kościele z rzymską stolicą biskupią.

W szczególności pozdrowienie młodzieży zgromadzonej w tegoroczną Niedzielę Palmową w Buenos Aires – zgromadzonej, ażeby świętować Dzień Młodzieży wraz z Chrystusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Ten „Dzień” to owoc wielu pielgrzymek, które właśnie w Niedzielę Palmową zwykły spotykać się z papieżem na placu św. Piotra w Rzymie. W szczególności zaś owoc naszego uczestnictwa w Roku Młodzieży ogłoszonym przez Organizację Narodów Zjednoczonych w roku 1985.

Dzisiaj spotykamy się tutaj, w waszej młodzieżowej wspólnotcie z Gdańska, Gdyni, Sopotu – z Trójmiasta i Pomorza, w której uczestniczą również przedstawiciele młodzieży z całej Polski, zwłaszcza ze środowisk akademickich; spotykamy się w poczuciu jedności z wszystkimi na świecie młodymi, którzy idą ku przyszłości – i ku tej przyszłości szukają dróg wśród obaw, ale i także wśród nadziei – jak o tym mówi soborowa Konstytucja o Kościele w świecie współczesnym. Wszyscy pragną świata bardziej ludzkiego, w którym każdy mógłby znaleźć miejsce odpowiadające jego powołaniu. W którym każdy mógłby być podmiotem swego losu, a równocześnie współuczestnikiem wspólnej podmiotowości wszystkich członków swego społeczeństwa. Współtwórcą domu

przyszłości, który wszyscy razem muszą budować, świadomi swych obowiązków, ale także swoich niezbywalnych ludzkich praw.

2. W ciągu światowego Roku Młodzieży pochylił się wspólnie z młodymi całego Kościoła nad tym właśnie tekstem Ewangelii, który dziś został tutaj odczytany. List do młodych, który w tymże samym roku skierowałem do wszystkich – oczywiście, także do młodzieży polskiej – był właściwie obszerną analizą spotkania i rozmowy Chrystusa z młodzieńcem.

I dzisiaj również do tego listu się odwołuję. Równocześnie zaś, biorąc pod uwagę szczególne okoliczności naszego spotkania na Westerplatte, podejmuję – wspólnie z wami – raz jeszcze analizę tego ewangelicznego spotkania i tej rozmowy.

Młody człowiek pyta Chrystusa: „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” (Mk 10, 17). W odpowiedzi Ten, którego młodzieniec nazwał „nauczycielem dobrym” (por. tamże), wskazuje mu na przykazania Boże. „Znasz przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czyli bądź prawdomówny, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę” (Mk 10, 19).

Przykazania Boże. Dekalog. Znamy je dobrze. Umiemy na pamięć – i często powtarzamy. Przemawiają one do każdego człowieka bezpośrednią oczywistością prawdy w nich zawartej. Przykazania te nadał Bóg ludowi Starego Przymierza za pośrednictwem Mojżesza, ale równocześnie nawet i bez tego nadania są one wypisane „w sercu” człowieka. Nadanie tych przykazań ze strony Boga jest poniekąd potwierdzeniem ich obecności w świadomości moralnej człowieka. Zarazem wzmocnieniem mocy ich zobowiązania w sumieniu każdego.

3. W ten sposób znajdujemy się w samym centrum sprawy, której na imię: człowiek. Człowiek: każdy i każda z was.

Człowiek jest sobą poprzez wewnętrzną prawdę. Jest to prawda sumienia, odbita w czynach. W tej prawdzie każdy człowiek jest zadany samemu sobie. Każde z tych przykazań, które wymienia z przekonaniem młody rozmówca Chrystusa, każda zasada moralności, jest szczególnym punktem, od którego rozchodzą się drogi ludzkiego postępowania, a przede wszystkim drogi sumień. Człowiek idzie za prawdą tutaj wyrażoną, którą równocześnie dyktuje mu sumienie, albo też postępuje wbrew tej prawdzie. W tym miejscu zaczyna się istotny dramat, tak dawny jak człowiek. W punkcie, który ukazuje Boże przykazanie, człowiek wybiera pomiędzy dobrem a złem. W pierwszym wypadku – rośnie jako człowiek, staje się bardziej tym, kim ma być. W drugim wypadku – człowiek się degraduje. Grzech pomniejsza człowieka.

Czy tak nie jest? Rozejrzyjcie się wokoło! Popatrzcie po środowiskach bliższych i dalszych! Czy tak nie jest?

4. Mówi się słusznie o prawach człowieka. Podkreśla się, zwłaszcza w naszej epoce, znaczenie tych praw. Nie można jednakże zapomnieć, że prawa człowieka

są po to, ażeby każdy miał przestrzeń potrzebną do spełniania swoich zadań i powinności. Ażeby w ten sposób mógł się rozwijać. Mógł stawać się bardziej człowiekiem.

Prawa człowieka muszą być podstawą tej moralnej mocy, którą człowiek osiąga przez wierność prawdzie i powinności. Przez wierność prawemu sumieniu. Owszem, przez wierność Bożym przykazaniom, tak jak o tym mowa w rozmowie Chrystusa z młodzieńcem. Chodzi bowiem o wartości trwałe i niezmiennie. Młodzieniec ewangeliczny jest świadom tego, że zachowanie przykazań Bożych jest drogą do „życia wiecznego”. Tak. Człowiek żyje w tej perspektywie. I ta perspektywa: życia wiecznego, spotkania z Bogiem, który jest moim Stwórcą, Ojcem i Sędzią – stanowi źródło moralnej mocy człowieka.

Czego mogę życzyć wam, młodym na ziemi ojczystej, którzy wzrastacie w trudnych nieraz warunkach materialnych, czasem wręcz z jakimś poczuciem beznadziei? Czego mogę wam życzyć?

Myślę, że w tym punkcie z pewnością się nie mylimy, odczytując tekst ewangeliczny. Ta perspektywa, którą ugruntowują w nas słowa Chrystusa, jest dla człowieka, od młodości, źródłem moralnej mocy. Chłopiec, dziewczyna, którzy nauczą się obcować z Bogiem na gruncie wewnętrznej prawdy swego sumienia, są mocni. Mogą stawić czoło przeróżnym sytuacjom, nawet bardzo trudnym.

5. Zagrożeniem jest klimat relatywizmu. Zagrożeniem jest rozchwianie zasad i prawd, na których buduje się godność i rozwój człowieka. Zagrożeniem jest sączenie opinii i poglądów, które temu rozchwianiu służą.

Aktualne są tu słowa kardynała Newmana, że potrzeba „ludzi, którzy znają swoją religię i którzy ją zgłębiają; którzy dokładnie wiedzą, jaka jest ich pozycja; którzy są świadomi tego, w co wierzą, a w co nie; którzy tak dobrze znają swoje Credo, że potrafią z niego zdać sprawę; którzy do tego stopnia poznali historię, że umieją jej bronić” (John Henry Newman, *On Consulting the Faithful in Matters of Doctrine*).

Młodzieniec z Ewangelii miał bardzo jasny pogląd na zasady, wedle których winno się budować ludzkie życie. A jednak i on w pewnym momencie nie zdołał przekroczyć progu swoich uwarunkowań. Kiedy Chrystus, zwracając się do niego z miłością, powiedział: „pójdź za Mną” (por. Mk 10, 21) – nie poszedł. Nie poszedł, ponieważ „miał majątności wiele” (por. Mk 10, 22). Pragnienie, aby zachować to wszystko, co miał, przeszkodziło mu. Pragnienie, ażeby „mieć”, ażeby „więcej mieć”, przeszkodziło mu w tym, aby „bardziej być”.

Droga bowiem, jaką wskazywał Chrystus, do tego prowadziła: ażeby „bardziej być”! Zawsze do tego prowadzą wskazania Ewangelii. W każdym bez wyjątku zawodzie czy powołaniu – wezwanie Chrystusa do tego prowadzi.

Wasze powołania i zawody są różne. Musicie dobrze rozważyć, w jakim stosunku – na każdej z tych dróg – pozostaje „bardziej być” do „więcej mieć”. Ale

nigdy samo „więcej mieć” nie może zwyciężyć. Bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność. To wszystko, co stanowi też perspektywę „życia wiecznego”.

„Życie wieczne” – to królestwo Boże. Przykazania Boże do niego stanowią drogę. Ale... czyż nie jest prawdą, że zależy od nich równocześnie to, co tu na ziemi można nazwać „królestwem człowieka”? Czyż może być życie na jakimkolwiek miejscu ziemi „królestwem człowieka”, jeśli się odrzuci te przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie mów fałszywego świadectwa, czcij ojca i matkę swoją, będziesz miłował bliźniego twego?

6. Młody rozmówca Chrystusa „odszedł” i „odszedł smutny” (por. Mk 10, 22). Dlaczego smutny? Może zdawał sobie sprawę z tego, jak wiele traci.

Istotnie. Tracił ogromnie wiele. Gdyby został z Chrystusem, tak jak apostołowie, byłby się doczekał dnia jerozolimskiej Paschy. Byłby się doczekał krzyża na Golgocie, ale potem i zmartwychwstania. I zstąpienia Ducha Świętego. Byłby się doczekał tej przedziwnej przemiany, jakiej w dniu Pięćdziesiątnicy dostąpili apostołowie. Stali się nowymi ludźmi. Osiągnęli wewnętrzną moc prawdy i miłości.

Gdyby został przy Chrystusie ów młody człowiek, byłby się przekonał o tym, że On – Nauczyciel i Mistrz – „umiłowałszy swoich... do końca ich umiłował” (J 13, 1). I właśnie przez tę miłość „do końca” „dał im moc, aby się stali synami Bożymi” (por. J 1, 12). Oni – ludzie. Zwyczajni, słabi ludzie.

Właśnie dlatego Kościół w Polsce w ciągu tych dni Eucharystycznego Kongresu skupia się na tej Chrystusowej miłości „do końca”, aby odkryć źródło tej samej duchowej mocy wobec wszystkich synów i córek tej doświadczonej polskiej ziemi. Aby odkryć tę moc w szczególności i dla was: młodych.

7. Ta moc ducha, moc sumień i serc, moc łaski i charakterów, jest szczególnie nieodzowna w tym waszym pokoleniu.

Ta moc jest potrzebna, aby nie ulec pokusie rezygnacji, obojętności, zwątpienia czy wewnętrznej, jak to się mówi, emigracji; pokusie wielorakiej ucieczki od świata, od społeczeństwa, od życia, także ucieczki w znaczeniu dosłownym – opuszczania Ojczyzny; pokusie beznadziejności, która prowadzi do samozniszczenia własnej osobowości, własnego człowieczeństwa poprzez alkoholizm, narkomanię, nadużycia seksualne, szukanie doznań, wyżywanie się w sektach czy innych związkach, które są tak obce kulturze, tradycji i duchowi naszego narodu.

Ta moc jest potrzebna, ażeby umieć samemu docierać do źródeł poznania prawdziwej nauki Chrystusa i Kościoła, zwłaszcza wtedy, gdy na różne sposoby usiłuje się was przekonać, że to, co „naukowe” i „postępowe” zaprzecza Ewangelii, gdy ofiarowuje się wam wyzwolenie i zbawienie bez Boga, czy nawet wbrew Bogu. Ta moc jest potrzebna, by żyć we wspólnocie Kościoła, współtworzyć środowiska oparte na akceptacji Chrystusa-Prawdy, by dzielić się ze wspólnotą

swoim bogactwem, a także swoimi poszukiwaniami. Tyle jest serc, tyle jest serc, które czekają na Ewangelię.

Ta moc potrzebna jest, by żyć na co dzień odważnie, także w sytuacji obiektywnej trudnej, aby dochować wierności sumieniu w studiach, w pracy zawodowej, by nie ulec modnemu dziś konformizmowi, by nie milczeć, gdy drugiemu dzieje się krzywda, ale mieć odwagę wyrażenia słusznego sprzeciwu i podjęcia obrońny. „Więcej być”. Dzisiejsze „więcej być” młodego człowieka to odwaga trwania pełnego inicjatywy – nie możecie z tego zrezygnować, od tego zależy przyszłość każdego i wszystkich – trwania pulsującego świadectwa wiary i nadziei. „Więcej być” to na pewno nie ucieczka od trudnej sytuacji.

Ta moc napęłni twoje serce tym życiodajnym napojem. Ta moc potrzebna jest, by żyć autentycznym życiem wiary, życiem sakramentalnym, które odnawia się zwłaszcza w sakramencie pokuty i wyraża się przez Eucharystię. Ta moc potrzebna jest, by apostołować w swoim otoczeniu radością i nadzieją mimo wszystko, by dawać siebie innym w pracy, w rodzinie, w szkole czy na uczelni, we wspólnocie parafialnej, w środowisku i wszędzie – na miarę swoich możliwości. Ta moc, która płynie z Chrystusa, która zawiera się w Ewangelii, jest potrzebna, aby od siebie wymagać, by postępowaniem waszym nie kierowała chęć zaspokojenia własnych pragnień za wszelką cenę, ale poczucie powinności: spełniam to, co jest słuszne, co jest moim powołaniem, co jest moim zadaniem. Powiedziałem przed czterema laty na Jasnej Górze: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali” (18 czerwca 1983). Wbrew wszystkim mirażom ułatwionego życia musicie od siebie wymagać. To znaczy właśnie „więcej być”.

Przyszłość Polski zależy od was i musi od was zależeć. To jest nasza Ojczyzna – to jest nasze „być” i nasze „mieć”. I nic nie może pozbawić nas prawa, ażeby przyszłość tego naszego „być” i „mieć” zależała od nas. Każde pokolenie Polaków, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich dwustu lat, ale i wcześniej, przez całe tysiąclecie, stawalo przed tym samym problemem, można go nazwać problemem pracy nad sobą, i – trzeba powiedzieć – jeżeli nie wszyscy, to w każdym razie bardzo wielu nie uciekało od odpowiedzi na wyzwanie swoich czasów. Dla chrześcijanina sytuacja nigdy nie jest beznadziejna. Chrześcijanin jest człowiekiem nadziei. To nas wyróżnia, począwszy od tego patriarchy, którego nazywa św. Paweł „ojcem naszej wiary”: uwierzył wbrew nadziei; to nas wyróżnia poprzez Bogarodzącą, o której Elżbieta przy nawiedzeniu powiedziała: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła”, po ludzku, wbrew nadziei, uwierzyła, że się stanie, bo w dziejach człowieka działa Bóg. Powiedział Chrystus: „Ojciec mój dotąd działa i Ja działam”. I to miejsce jest także świadkiem wielkiego działania Boga przez ludzi.

8. Wiemy, że tu, na tym miejscu, na Westerplatte, we wrześniu 1939 roku, grupa młodych Polaków, żołnierzy, pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego,

trwała ze szlachetnym uporem, podejmując nierówną walkę z najeźdźcą. Walkę bohaterską.

Pozostali w pamięci narodu jako wymowny symbol. Trzeba, ażeby ten symbol wciąż przemawiał, ażeby stanowił wyzwanie dla coraz nowych ludzi i pokoleń Polaków.

Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można „zdezerterować”. Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić – dla siebie i dla innych.

Biskup Kozal, męczennik z Dachau, powiedział: „Od przegranej orężnej bardziej przeraża upadek ducha u ludzi. Wątpiący staje się mimo woli sojusznikiem wroga” (ks. Wojciech Frątczak, *Biskup Michał Kozal*, [w:] *Chrześcijanie*, t. 12).

Bardzo dobrze, że oklaskaliście słowa sługi Bożego. Jest to jakby ostatni argument do tej beatyfikacji, jaka ma się odbyć w niedzielę w Warszawie.

Otóż właśnie, drodzy przyjaciele, w takim momencie, nazwijmy go „momentem Westerplatte”, a momentów podobnych jest wiele, nie stanowią tylko jakiegoś historycznego wyjątku, powtarzają się w życiu społeczeństwa, w życiu każdego człowieka. Więc w takim momencie pamiętajcie: oto przechodzi w twoim życiu Chrystus i mówi: „Pójdź za Mną”.

Nie opuszczaj Go. Nie odchodź. Przyjmij to wezwanie. W przeciwnym razie może zachowasz „wiele majątności”, tak jak ten młodzieniec z Ewangelii, ale „odejdziesz smutny”. Pozostaniesz ze smutkiem sumienia.

9. Drodzy przyjaciele!

Pragnę powiedzieć waszym rówieśnikom i rówieśnikom na różnych miejscach ziemi, spotykając się z nimi na różnych kontynentach i w różnych krajach, podobnie jak dzisiaj z wami, że są w Polsce młodzi ludzie, którzy pragną świata lepszego: bardziej ludzkiego. Świata prawdy, wolności, sprawiedliwości i miłości. Pragnę powiedzieć tym waszym rówieśnikom i rówieśnikom na całym świecie, że są w Polsce ludzie, którzy to podstawowe pragnienie, mimo wszystkich trudności, starają się wprowadzić w czyn i uczynić rzeczywistością swych środowisk, swego narodu i społeczeństwa.

Pragnę im powiedzieć, że ludzie ci, ich rówieśnice i rówieśnicy w Polsce, trwają na rozmowie z Chrystusem: słyszą Jego wezwanie: „Pójdź za Mną” i wezwanie to starają się stosować do różnych powołań i „darów”, jakie są ich udziałem w Kościele i w społeczeństwie; że nie chcą rozstawać się z naszym Mistrzem i Odkupicielem wśród smutku sumienia, ale szukają u Niego wytrwale mocy i radości, takiej mocy i takiej radości, jakiej „świat dać nie może” (por. J 14, 27). Jaką daje tylko On: Chrystus – i Jego Eucharystia.

[Po ogłoszeniu przygotowanego wcześniej przemówienia papież mówił dalej:]

A teraz jeszcze nowość. Są tu wśród was wasi rówieśnicy Węgrzy. Spróbuję przemówić do nich w ich języku – wciąż czynię te próby. Oczywiście krótko i daj Boże, żeby zrozumiale.

Pozdrawiam serdecznie młodzież węgierską i włączam ją do moich modlitw, zwłaszcza teraz, w Roku Maryjnym.

Ksiądz biskup z Węgier, który tu jest z nimi, odniósł się do mojej wypowiedzi wyrozumiale. W każdym razie przypomina się to piękne porzekadło: Węgier – Polak dwa bratanki... Wprawdzie bliżej ono rozbrzmiewa na Podkarpaciu, pod Tatrami, ale dociera i tutaj, do Gdańska, na Przymorze, na Pomorze, dociera i tutaj, bo jeżeli tam Polak i tu Polak, to i tam, i tu bratanek. A w Chrystusie z pewnością bracia i siostry, wszyscy.

Jesteśmy tutaj, na Westerplatte, na cyplu Morza Bałtyckiego. Morze to znaczy marynarze, marynarze to znaczy, oczywiście, także ludzie dorośli, czasem nawet wiekowi – wilki morskie, ale to także i młodzi – przeważnie młodzi, młodzi marynarze, uczniowie szkół morskich. Spotykam się z nimi, ponieważ właśnie tutaj w czasie moich odwiedzin w Gdańsku poruszam się po morzu. W każdym razie myślimy tutaj o nich w dniu tego spotkania, w którym sercem się łączymy z całą polską młodzieżą. Jesteście tutaj – jak powiedział ksiądz biskup – nieliczną reprezentacją ze względu na szczupłość miejsca. Tak, czasem trzeba ilość zamienić na jakość. To miejsce ma swoją jakość. Ja nie mówię o jakości obecnych, czy też nieobecnych, mówię o jakości miejsca. To miejsce ma swoją jakość! Więc z tego miejsca, posiadającego taką jakość, takie znaczenie w naszych dziejach, łączymy się ze wszystkimi waszymi rówieśnikami, rówieśnicami na ziemi polskiej, wszędzie, gdziekolwiek są, czy w środowiskach szkolnych, uczelnianych, czy w środowiskach pracy – gdziekolwiek. To, cośmy tutaj rozważali, odnosi się do każdego i do wszystkich. I dobrze będzie chyba, jeżeli po tylu latach, które dzielą nas od wydarzeń na Westerplatte, każdy młody Polak, każda młoda Polka rozważy w sercu, że każdy i każda ma w swoim życiu podobne „Westerplatte”, może mniej sławne, mniej historyczne, powiedzmy, na mniejszą skalę zewnętrzną, ale czasem może na większą jeszcze skalę wewnętrzną, i że tego swojego „Westerplatte” nie może oddać!

Moi drodzy! To wołanie wprawdzie nie należy do liturgii, ale ma swoje liturgiczne znaczenie. My dobrze wiemy, że ile razy się modlimy, tyle razy wołamy – nie do papieża – ale wołamy do Chrystusa: Zostań z nami! Bądź z nami! Bądź z nami w każdy czas! i mamy odpowiedź gotową. On wciąż mówi: Jestem z wami. Gdzie jest was zgromadzonych w imię moje dwóch albo trzech, a co dopiero 12 tysięcy, a co dopiero nie wiem ile milionów młodych na ziemi polskiej, zgromadzonych w Jego imię. On jest z nami! A ja – mało ważny! W każdym razie, jeżeli mogę posłużyć Jego obecności gdziekolwiek na ziemi, wśród dwóch lub trzech,

albo wśród środowisk, albo wśród społeczeństw i narodów, to temu z całego serca służyć pragnę i w tej służbie jestem w szczególny sposób zjednoczony z wami, z polską młodzieżą, bo wyście mnie – powiedziałem to już w Krakowie i powtarzam tu w Gdańsku – bo wyście mnie do tego posługiwania Kościołowi, a zwłaszcza młodemu Kościołowi na całym świecie, w szczególny sposób przygotowali. Wychowaliście sobie papieża!

44. *Aby Polska była dostatnia i szczęśliwa. Przemówienie do przedstawicieli władz państwowych wygłoszone w Belwederze (Warszawa, 18 czerwca 1983 roku)*

Szanowny Panie Generale,

Szanowny Panie Przewodniczący Rady Państwa,

Szanowni Panowie!

1. „Polska dostatnia i szczęśliwa (...) w interesie pokoju i dobrej współpracy między narodami Europy”... Pozwalam sobie rozpocząć moje przemówienie od tych samych słów, od których rozpocząłem w tymże samym Belwederze w czerwcu 1979 roku, podczas moich poprzednich odwiedzin w Ojczyźnie. Powtarzam te słowa, ponieważ wypowiedział je wielki przyjaciel Polski, papież Paweł VI, któremu Kościół w naszej Ojczyźnie zawdzięcza doniosłe dzieło normalizacji na ziemiach północnych i zachodnich. Powtarzam je również dlatego, że słowa te odzwierciedlają jakby stałą kwintesencję tego, co Stolica Apostolska myśli o Polsce i czego Polsce życzy.

2. Ten sposób myślenia posiada doniosłe znaczenie na tle naszej trudnej przeszłości historycznej, poczynając zwłaszcza od końca XVIII wieku. Właśnie na tle rozbiorów Polski myśl, że „Polska dostatnia i szczęśliwa (...) [leży] w interesie pokoju i dobrej współpracy między narodami Europy” była postulatem moralności międzynarodowej, jak też zdrowej europejskiej racji stanu. Ta myśl ponad sto lat musiała sobie torować drogę poprzez przeciwne naszej niepodległości imperializmy, aby wreszcie po zakończeniu pierwszej wojny światowej znaleźć wyraz w traktatach pokojowych. Naród polski żywi stałą wdzięczność dla tych, którzy wówczas byli rzecznikami jego niepodległego bytu, na Zachodzie i na Wschodzie.

Kiedy znajdujemy się w Warszawie, stolicy Polski, pamięć tych wszystkich doświadczeń dziejowych szczególnie odżywa. I dlatego też stale pozostają doniosłymi słowa Pawła VI, które stwierdzają nie tylko to, że Polska ma prawo do suwerennego bytu państwowego, ale także – że jest na swoim miejscu potrzebna Europie i światu.

3. Paweł VI w przytoczonych przeze mnie słowach podkreśla, że „Polska leży w interesie pokoju i dobrej współpracy między narodami Europy”. Stwierdzenie

to posiada pełną wymowę na tle drugiej wojny światowej, która była największym w tym stuleciu naruszeniem pokoju, przede wszystkim na kontynencie europejskim. Polska znajdowała się w samym centrum straszliwych doświadczeń tej wojny. Za swoje prawo do suwerennego bytu zapłaciła sześciu milionami swych obywateli, którzy złożyli ofiarę życia na różnych frontach wojny, w więzieniach i obozach zagłady. Za bardzo wielką cenę naród polski potwierdził swoje prawo do tego, aby być suwerennym gospodarzem na ziemi, którą dziedziczy po praojcach.

Pamięć straszliwych doświadczeń wojny, jakie stały się udziałem Polaków i innych narodów Europy, przynagła do ponowienia gorącego apelu na rzecz pokoju, aby nie był on zakłócony lub narażany na niebezpieczeństwo, a w szczególności, aby jak najszybciej i w sposób skuteczny zastosowane zostały środki zaradcze, to znaczy rzetelne i konstruktywne negocjacje dla zażegnania groźnego wyścigu zbrojeń.

4. Przybywając do Polski, mam przed oczyma całe tysiąclecie jej dzieje, a przede wszystkim doświadczenia tego stulecia, które są związane również z moim własnym życiem.

Pragnę bardzo podziękować najwyższym władzom państwowym za zaproszenie do Ojczyzny, przekazane mi listem Pana Przewodniczącego Rady Państwa. Przybywam do mojej Ojczyzny jako pielgrzym w związku z jubileuszem Jasnej Góry. Przybywam, ażeby być z moimi rodakami w szczególnie trudnym momencie dziejów Polski po drugiej wojnie światowej. Równocześnie nie tracę nadziei, że ten trudny moment może stać się drogą do społecznej odnowy, której początek stanowią umowy społeczne zawarte przez przedstawicieli władzy państwowej z przedstawicielami świata pracy. I chociaż życie w Ojczyźnie od 13 grudnia 1981 roku zostało poddane surowym rygorom stanu wojennego, który został zawieszony od początku bieżącego roku, to przecież nie przestaję ufać, że owa zapowiadana wielokrotnie odnowa społeczna – według zasad wypracowanych w takim trudzie w przełomowych dniach sierpnia 1980 roku i zawarta w porozumieniach – dojdzie stopniowo do skutku.

Odnowa ta jest nieodzowna dla podtrzymania dobrego imienia Polski w świecie, jako też dla wyjścia z wewnętrznego kryzysu i dla zaoszczędzenia cierpień wielu synów i córek narodu, moich rodaków.

5. Stolica Apostolska wiele swoich wysiłków poświęca sprawie pokoju w świecie współczesnym. W tym roku minęła dwudziesta rocznica ukazania się encykliki *Pacem in terris* papieża Jana XXIII. Wysiłki jego na tym polu kontynuował w wielu formach Paweł VI. Są one bardzo liczne, a zarazem powszechnie znane – trudno byłoby je w tej chwili szczegółowo przypominać.

Wspomniałbym tylko o inicjatywie Papieskiej Akademii Nauk z roku 1981. Specjaliści najwyższej rangi z dziedziny takich nauk jak fizyka, biologia, genetyka

i medycyna, wypracowali memoriał na temat przewidywalnych następstw użycia broni atomowej. Memoriał ten został doręczony przez przedstawicieli Akademii rządów: Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji oraz sekretarzowi generalnemu i przewodniczącemu Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

Od czasu Pawła VI ustalił się zwyczaj obchodzenia w uroczystość Nowego Roku Światowego Dnia Pokoju, zwyczaj połączony z dorocznym orędziem. Tegoroczne orędzie z 1 stycznia 1983 r. nosi tytuł: Dialog na rzecz pokoju – wyzwaniem dla naszych czasów. Pozwoliłem sobie tekst tego orędzia przesłać najwyższym przedstawicielom władzy państwowej w Polsce.

Orędzie to odwołuje się do doświadczeń przeszłości, aby wskazać, że dialog na rzecz pokoju zwłaszcza w naszej epoce jest konieczny. Jest on również możliwy: „Ludzie ostatecznie są zdolni do tego – czytamy w orędziu – by przezwyciężyć podziały, konflikty interesów, nawet sprzeczności zdawałoby się radykalne, (...) jeżeli uwierzą oni w siłę dialogu, jeżeli zgodzą się na to, by po ludzku szukać pokojowego i rozumnego rozwiązania konfliktów”.

6. W dalszym ciągu dokument charakteryzuje znamiona prawdziwego dialogu oraz przeszkody, na jakie ów prawdziwy dialog napotyka. Wiele miejsca poświęca tegoroczne orędzie sprawie dialogu na rzecz pokoju na płaszczyźnie międzynarodowej. Ze względu na okoliczności pozwolę sobie zwrócić uwagę na paragraf zatytułowany: „Dialog na płaszczyźnie narodowej”.

Dialog taki – czytamy – „winien być podjęty (...) celem rozwiązywania konfliktów społecznych i poszukiwania dobra wspólnego. Uwzględniając interesy różnych grup, można doprowadzić do pokojowego porozumienia przez dialog, poprzez demokratyczne przestrzeganie wolności i wypełnianie obowiązków przez wszystkich, dzięki strukturom zapewniającym współuczestnictwo oraz dzięki wielorakim instytucjom rozjemczym w sporach pomiędzy pracodawcami a pracownikami, respektując i łącząc grupy kulturowe, etniczne i religijne, tworzące naród. W przypadkach, gdy dialog pomiędzy rządem a narodem przestaje niestety istnieć, pokój społeczny jest zagrożony lub nawet całkiem zanika; powstaje jakby stan wojny. Jednak historia i współczesne doświadczenia pokazują, że wiele krajów osiągnęło i osiąga trwałe porozumienie; że zdołały one rozwiązać powstające w ich łonie konflikty lub nawet im zapobiec, sięgając po prawdziwie skuteczne narzędzie dialogu”.

7. Szanowni Panowie! Powracam raz jeszcze do słów Pawła VI: „Polska dostatnia i szczęśliwa (...) w interesie pokoju i dobrej współpracy między narodami Europy”. Jako syn ziemi polskiej czynię te słowa w szczególny sposób moim własnym życzeniem dla narodu i państwa. To życzenie skierowuję równocześnie do przedstawicieli władzy oraz do całego społeczeństwa.

Gorąco pragnę, aby Polska miała zawsze właściwe sobie miejsce pośród narodów Europy, pomiędzy Wschodem a Zachodem. Gorąco pragnę, aby na

nowo zaistniały warunki owej „dobrej współpracy” z wszystkimi narodami zachodnimi na naszym kontynencie, jako też na kontynencie amerykańskim, przede wszystkim gdy chodzi o Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, gdzie tyle milionów obywateli jest polskiego pochodzenia. Jestem głęboko przekonany, że takie warunki mogą zaistnieć. To także jest jedno z zadań dialogu – dialogu międzynarodowego – na rzecz pokoju we współczesnym świecie.

Wiem też, iż Episkopat Polski stale czyni niestrudzone wysiłki, ażeby głoszona przez Kościół zasada dialogu mogła stać się owocną podstawą zarówno pokoju wewnętrznego, jak też „dobrej współpracy” pomiędzy Polską a innymi narodami Europy i świata.

8. Pragnę jeszcze raz wyrazić podziękowanie za zaproszenie do Ojczyzny. Pragnę również na ręce przedstawicieli najwyższych władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podziękować za wszystko, co zarówno te władze, jak też podporządkowane im organa administracji terenowej uczyniły dla przygotowania mojego spotkania z narodem i Kościołem we własnej Ojczyźnie.

Podobnie jak w czasie moich poprzednich odwiedzin pragnę na końcu stwierdzić, że każde prawdziwe dobro mojej Ojczyzny będę nadal uważał za moje dobro, tak jakbym nadal mieszkał na tej ziemi, a może nawet bardziej jeszcze z racji oddalenia. Z taką samą też siłą będę odczuwał nadal wszystko to, co mogłoby Polsce zagrażać, szkodzić, przynosić jej ujmę, co mogłoby oznaczać zastój czy załamanie. W modlitwie za Polskę łączą się ze mną rzesze ludzi dobrej woli na całym świecie.

Dołączam wyrazy szacunku dla wszystkich dostojnych przedstawicieli władzy i zarazem dla każdego wedle sprawowanego urzędu, wedle piastowanej godności oraz wedle tej odpowiedzialności, jaka na każdym z was, Szanowni Panowie, ciąży wobec historii i własnego sumienia.

Pragnę równocześnie podziękować za ofiarowane mi dary, bardzo cenne, bardzo wymowne, w tym zwłaszcza momencie historycznym, kiedy wspominamy trzechsetną rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej. Ze swej strony pragnę prosić o przyjęcie mojego daru: „Święty Jan Chrzciciel”, dzieło szkoły ferraryjskiej z XVI wieku, z Muzeum Watykańskiego. Imię tego świętego związane jest z ostatnimi papieżami, poczynając od Jana XXIII. Dla przypomnienia tych poprzedników, na pamiątkę swej wizyty, pragnę pozostawić w Polsce to dzieło, łączące w sobie motyw biblijny, motyw papieskiej tradycji – i bardzo proszę o jego przyjęcie ze strony przedstawicieli najwyższych władz państwowych.

Dziękuję bardzo.

45. *Chrześcijaństwo kształtuje duchową genealogię Polski i Europy*. Przemówienie do Konferencji Episkopatu Polski (Jasna Góra, 5 czerwca 1979 roku)

Wasza Eminencjo, Najdostojniejszy Księżę Prymasie,
Drodzy moi Bracia, Metropolici, Arcybiskupi i Biskupi polscy!

Bardzo jestem wdzięczny za zaproszenie na tę konferencję i za zaproszenie również wspólnie ze mną moich współpracowników przybyłych z Rzymu, przede wszystkim księdza arcybiskupa Casaroli, prosekretarza stanu, który dobrze zna Polskę; z kolei również księdza arcybiskupa Poggi, który przybywa często jako przewodniczący delegacji Stolicy Apostolskiej do rozmów z rządem PRL dotyczących normalizacji stosunków; księdza arcybiskupa Eduardo Martíneza, Hiszpana, który od paru dni zajmuje stanowisko substytuta, zastępcy sekretarza stanu; i oczywiście księdza biskupa Jacques'a Martina, który piastuje urząd prefekta Domu Papieskiego.

1. Pragnę nade wszystko wyrazić radość, a także głębokie wzruszenie z dzisiejszego spotkania. Konferencja Episkopatu Polski była i pozostaje tą wspólnotą i tym środowiskiem, spośród którego Chrystus – niezbadanym swoim wyrokiem – powołał mnie w dniu 16 października 1978 r. na rzymską stolicę św. Piotra, dając poznać swoją wolę poprzez głosy kolegium kardynalskiego zgromadzonego na konklawe w Kaplicy Sykstyńskiej. Kiedy dzisiaj mam znowu szczęście uczestniczyć w posiedzeniu plenarnym Konferencji Episkopatu Polski na Jasnej Górze, nie mogę nie wyrazić przede wszystkim moich uczuć wdzięczności oraz braterskiej solidarności, które sięgają samych początków mojego powołania biskupiego w 1958 roku. Pamiętam, że pierwsza konferencja, w której uczestniczyłem jeszcze jako biskup nominat, odbywała się wówczas także na Jasnej Górze w pierwszych dniach września. Przewodniczył, jak dzisiaj, Ksiądz Prymas.

W ciągu dwudziestu lat przynależności i uczestnictwa w pracach Konferencji Episkopatu Polski mogłem nauczyć się bardzo wiele zarówno od poszczególnych członków tej biskupiej wspólnoty, poczynając od najdostojniejszego Prymasa Polski, jak też od wspólnoty jako takiej. To bowiem, co w szczególny sposób charakteryzuje polską Konferencję Episkopatu – to jest owa jedność, która stanowi źródło duchowej siły. Episkopat Polski właśnie przez tę swoją jedność służy najbardziej Kościołowi w Polsce, a zarazem Kościołowi powszechnemu. Społeczeństwo zdaje sobie dobrze z tego sprawę i obdarza Episkopat Polski zaufaniem rzetelnie zasłużonym. Zaufanie to odnosi się do całego Episkopatu, do wszystkich arcybiskupów i biskupów w ich własnych diecezjach. W sposób szczególny odnosi się ono do Prymasa Polski, o którym pragnę powiedzieć dzisiaj choćby tylko to, co już wielokrotnie wyrażałem: mianowicie, że jest on

człowiekiem opatrnościowym dla Kościoła, a także dla Ojczyzny. Nie tylko Polacy, ale także przedstawiciele innych społeczeństw w Europie i w świecie dają temu wyraz – i wspólnie z nami dziękują Bogu za to, że taką moc raczył dać człowiekowi (por. J 1, 12) tu, w tym miejscu i w tych czasach.

W ciągu tych dwudziestu lat biskupstwa, kiedy dane mi było spełniać posługę w Kościele krakowskim, naprzód przy boku śp. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka (metropolity osieroconej stolicy lwowskiej), z kolei w charakterze metropolity krakowskiego i kardynała, następcy śp. księcia kardynała Adama Stefana Sapiehy na stolicy św. Stanisława, nagromadziło się w sercu moim ogromnie wiele długów wdzięczności, które spłacam, jak umiem, pamięcią i modlitwą w stosunku do polskich kardynałów, arcybiskupów, biskupów, zarówno żyjących jeszcze, jak też i zmarłych. Ci zmarli nie przemijają w pamięci, zwłaszcza jeśli dane mi było poprzez współpracę znaleźć się bliżej w zasięgu promieniowania ich osobowości, jak przede wszystkim wspomniani arcypasterze krakowscy, jak śp. kardynał Bolesław Kominek, metropolita wrocławski, jak śp. arcybiskup Antoni Baraniak, metropolita poznański, a z kolei zaś wspaniałe i niezapomniane, pełne człowieczej oryginalności i chrześcijańskiego autentyzmu postaci biskupów ordynariuszów i sufraganów, których Pan w ciągu tego dwudziestolecia powołał do siebie.

Chciałbym ich tutaj wymienić po imieniu i po nazwisku. Można by napisać monografię o każdym, jak ich pamiętam, i według kryterium, co od nich otrzymałem. Mówię tylko o zmarłych. Nie mogę nie wspomnieć tutaj śp. kardynała Bolesława Filipiaka – który wprawdzie nie był członkiem Konferencji Episkopatu Polski, ale przez długie lata służył Stolicy Apostolskiej – wiele razy w Rzymie go spotykałem.

Udział w pracach Episkopatu Polski pozwolił mi zbliżyć się do problematyki współczesnego Kościoła w jego wymiarach uniwersalnych. Dokonało się to nade wszystko dzięki Soborowi, w którym miałem szczęście uczestniczyć od pierwszego do ostatniego dnia. Wchodząc w tę olbrzymią problematykę, której *Vaticanum II* dało ostateczny wyraz we wszystkich swoich dokumentach, mogłem sobie równocześnie uświadomić, jakie – jak szczególne i odpowiedzialne – jest miejsce Polski, a nade wszystko Kościoła w Polsce na wielkiej mapie świata współczesnego, do którego wszyscy jesteśmy posłani, tak jak posłani zostali w momencie wniebowstąpienia Chrystusa Pana Jego apostołowie poprzez te słowa: „Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody” (por. Mt 28, 19). Świadomość ta pogłębiała się w dalszym ciągu poprzez lata posoborowe, zwłaszcza dzięki pracom w Synodzie Biskupów i w różnych kongregacjach. Ojciec Święty Paweł VI był dla mnie – nie powiem – „wymagający”, ale „szczodry” i chętnie mnie powoływał do różnych zadań przy Stolicy Apostolskiej. Wspominam Concilium pro Laicis, wspominam zwłaszcza bardzo bliską memu sercu współpracę w Kongregacji pro

Institutione Catholica, Kongregacji ds. Kleru, przez pewien czas w Kongregacji dla Kościołów Wschodnich. Najbardziej jednak w Synodzie, a przede wszystkim przez trzy kadencje w Radzie Sekretariatu Generalnego Synodu, która za każdym razem konstituowała się przez wybór gremium synodalnego. A już najbardziej takim doświadczeniem serca Kościoła było wezwanie Ojca Świętego Pawła VI na rekolekcje watykańskie. W pewnym sensie one stanowiły główną legitymację nowego papieża wobec świata. W każdym razie były to doświadczenia, których źródłem była praca w Konferencji Episkopatu Polski i stąd także płynęły spotkania z przedstawicielami różnych Episkopatów europejskich i pozaeuropejskich, a sposobnością najczęstszą były odwiedziny wśród emigracyjnej Polonii, jakie podejmowałem kilkakrotnie w imieniu Episkopatu Polski. To wszystko dzisiaj wspominam tutaj z wdzięcznością.

Przynależność do Konferencji Episkopatu Polski i wielorakie uczestnictwo w jej pracach zostało uznane przez Opatrzność Bożą za najwłaściwszą drogę przygotowania do tej posługi, jaką od 16 października wypada mi spełniać w stosunku do Kościoła powszechnego. To ma swoją wymowę. Trudno zakwestionować znaczenie tego wkładu. Pragnę, aby to było powiedziane u początku mej wypowiedzi, przeznaczonej na to niezwykle posiedzenie plenarne Konferencji Episkopatu Polski, jakie dzisiaj odbywamy.

2. Rok 1979 jest w Kościele na ziemi ojczyściej Rokiem św. Stanisława. Mija 900 lat od daty jego śmierci, którą poniósł z rąk króla Bolesława Śmiałego na Skałce. Śmierć biskupa, który głosił wszystkim, z królem włącznie, prawdy wiary i zasady moralności chrześcijańskiej, miała znaczenie szczególnego świadectwa danego Ewangelii, danego samemu Chrystusowi. Stanisław ze Szczepanowa poniósł śmierć, którą w pamięci naszych dziejów, w drugim stuleciu chrześcijaństwa w Polsce, na początku II stulecia, ów biskup-męczennik, krew z krwi i kość z kości narodu, dołączył się do innego biskupa-męczennika, który należał jeszcze do pokolenia misyjnego, do epoki chrztu: mianowicie do św. Wojciecha, rodem z Czech. Wspominam o tym dlatego, że pamięć Ludu Bożego na ziemi polskiej połączyła obie te postaci, otaczając je szczególną i wspólną czcią i pobożnością.

Stanisław ze Szczepanowa był biskupem krakowskim, był członkiem ówczesnego Episkopatu Polski – i dlatego współczesny Episkopat Polski ma szczególne powody do tego, aby postać jego, a w szczególności tę rocznicę śmierci męczennickiej otaczać czcią wyjątkową. Dzieje się to w archidiecezji krakowskiej już od roku 1972, to znaczy od rocznicy objęcia przez niego tej stolicy. W diecezji zaś tarnowskiej, na terenie której znajduje się Szczepanów – miejsce urodzenia Świętego – obchodzony jest „rok Stanisławowski” od roku ubiegłego. Jako biskup i pasterz na stolicy krakowskiej św. Stanisław był jednym z filarów owego ładu hierarchicznego, jaki ustalił się na ziemiach piastowskich od roku tysięcznego. Mamy wszelkie racje po temu, ażeby stale dziękować Bogu za wyraziste zręby

tego ładu, który został zbudowany podczas Zjazdu Gnieźnieńskiego na fundamencie misji apostolskiej św. Wojciecha, na zrębie jego męczeństwa. To właśnie do jego umęczonego na śmierć ciała, które Bolesław Chrobry ze czcią sprowadził do Gniezna, przybyli zarówno legaci papieża Sylwestra II, jak cesarz Otto III. Polska piastowska, która już od roku 968 *coepit habere episcopum* [zaczęła mieć biskupa – red.] w Poznaniu – wcześniej stosunkowo, bo już w 34 lata po chrzcie Mieszka otrzymała własną organizację kościelną: metropolię w Gnieźnie ze stolicami biskupimi w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu.

Są to fakty dobrze i powszechnie znane. Trudno jednakże, ażeby przy tej niezwyklej okoliczności nie wspomniał o nich i nie odwołał się do nich.

Ład hierarchiczny jest konstytutywny dla Kościoła Chrystusowego, jak o tym w sposób magistralny przypomina konstytucja dogmatyczna *Lumen gentium*. Kościół, który jako Lud Boży został zbudowany na tajemnicy Wcielenia i Odkupienia, Kościół, który stale się rodzi z zesłania Ducha Świętego, jest rzeczywistością widzialną o wyraźnie określonym ustroju hierarchicznym. Ustrój ten stanowi o Kościele jako określonej wspólnotcie i społeczeństwie, które również poprzez swój hierarchiczny ustrój wpisuje się w dzieje ludzkości, w dzieje poszczególnych ludów i narodów. Słusznie więc czcimy św. Wojciecha jako patrona ładu hierarchicznego w naszej Ojczyźnie. Słusznie wspominamy z uznaniem wielkich koryfeuszów Zjazdu Gnieźnieńskiego. Poprzez wyraźną strukturę hierarchiczną, jaką wówczas otrzymał Kościół w Polsce, został on mocno osadzony w dziejach narodu. Rok 1000 jest datą, którą słusznie łączy się z datą chrztu – rokiem 966.

Znajomość historii Polski powie nam więcej: nie tylko ustrój hierarchiczny Kościoła został w roku 1000 zdecydowanie wpisany w dzieje narodu, ale równocześnie dzieje narodu zostały w jakiś opatrnościowy sposób osadzone w tej strukturze Kościoła w Polsce, jaką zawdzięczamy już Zjazdowi Gnieźnieńskiemu. Twierdzenie to znajduje swoje pokrycie w różnych okresach dziejów Polski, ale zwłaszcza w okresach najtrudniejszych. Wówczas, kiedy zabrakło własnych, ojczystych struktur państwowych, społeczeństwo w ogromnej większości katolickie znajdowało oparcie w ustroju hierarchicznym Kościoła. I dlatego był on tak bardzo zwalczany, zwłaszcza w okresie rozbiorów. I to pomagało społeczeństwu przetrwać czasy rozbiorów i okupacji, to pomagało utrzymać, a nawet pogłębić świadomość swej tożsamości. Może ktoś obcy uzna to za sytuację „nietypową”. Niemniej dla Polaków sprawa ta ma swoją wymowę jednoznaczną i doniosłą. Jest to po prostu część prawdy o dziejach własnej Ojczyzny.

Episkopat Polski współczesnej jest w szczególny sposób spadkobiercą i wyrazicielem tej prawdy. Fakt, że poprzez tysiąclecie dziejów patronat świętych biskupów-męczenników, Wojciecha i Stanisława, towarzyszył myślom i sercom Polaków, posiada i swoje głębokie uzasadnienie, i równocześnie swoje głębokie znaczenie dla świadomości narodowej.

3. Kiedy w roku 1000 powstawała w Polsce podstawowa struktura ustroju hierarchicznego Kościoła, powstawała ona od początku w jedności hierarchicznej z ustrojem Kościoła powszechnego – w relacji do Stolicy Apostolskiej. W relacji tej struktura Kościoła w Ojczyźnie naszej trwa nieprzerwanie do naszych czasów: to jest jakiś dar Opatrzności, za który musimy nie tylko my szczególnie dziękować, ale także i naród z nami.

Dzięki temu Polska jest katolicka. Powiem: dzięki temu Polska jest Polską. Jest też „zawsze wierna”.

Jedność struktury hierarchicznej, więź Episkopatu Polski ze Stolicą Piotrową stanowi podwalinę tej jedności w wymiarze uniwersalnym. Kościół w Polsce osadzony jest na przestrzeni wszystkich stuleci mocno i niezachwianie w tej właśnie powszechności, która jest jednym ze znamion Kościoła Chrystusowego.

Konstytucja *Lumen gentium* przypomniała to w sposób bardzo gruntowny i wieloaspektowy, ukazując zarazem, jak ów uniwersalny wymiar Kościoła związany jest z posłannictwem i posługiwaniem Piotrowym.

Owo osadzenie Kościoła w Polsce w jego katolicyzmi od chwili chrztu i Zjazdu Gnieźnieńskiego, przez cały ciąg dziejów, posiada, jak dobrze wiemy, szczególne znaczenie dla duchowych dziejów narodu. Posiada także znaczenie dla jego kultury, która nie tylko odznacza się tradycją wyraźnych związków z Rzymem, ale także posiada znamienne dla katolicyzmu cechy uniwersalności, podstawowego otwarcia na wszystko, co w drodze uniwersalnej niejako wymiany dóbr staje się udziałem każdego, kto w tej wymianie uczestniczy. Można by twierdzenie to popierać niezliczonymi argumentami z naszych dziejów. Jakimś argumentem jest także i ten fakt, który dzisiaj wspólnie przeżywamy – że mianowicie z Episkopatem Polski spotyka się dzisiaj papież-Polak.

Powszechnie się przyznaje, że ów wynikający z katolickiej jedności Kościoła udział narodu polskiego w duchowym dziedzictwie tego Kościoła stał się czynnikiem łączącym oraz zabezpieczającym tożsamość i jedność narodu w okresach szczególnie trudnych. Okresy te były również szczególnie głęboko naznaczone promieniowaniem ducha chrześcijańskiego. Świadczy o tym choćby wiek XIX, a dla nas świadczą o tym ostatnie dziesięciolecia wieku obecnego. Po okresie okupacji, która jak wiadomo była straszliwym, śmiertelnym zagrożeniem bytu Polski, nastąpił okres wielkich przeobrażeń, które swój wyraz zewnętrzny znalazły choćby w nowym zupełnie ukształtowaniu się granicy państwa.

W tym kontekście wypróbowana więź pomiędzy życiem narodu a działalnością Kościoła sprawdziła się raz jeszcze na naszych oczach. Normalizacja stosunków kościelnych w obrębie nowych granic państwa polskiego, w szczególności na ziemiach zachodnich i północnych, potwierdziła w jakiś szczególny sposób to, co należy powiedzieć o roku tysięcznym, o czasach św. Wojciecha, czy też św. Stanisława. Ustrój hierarchiczny Kościoła stał się nie tylko ośrodkiem jego

własnej misji pasterskiej, ale także bardzo wyraźnym oparciem dla całego życia społeczeństwa, dla świadomego swych praw bytu narodu, który jako naród w ogromnej swej większości katolicki w strukturach hierarchicznych Kościoła nadal szuka również tego oparcia. Taka jest wymowa wydarzeń, które zaczęły się jeszcze za pontyfikatu papieża Piusa XII, w roku 1945 – wkrótce po zakończeniu wojny i okupacji, pamiętną misją kardynała Augusta Hlonda, prymasa Polski, a zakończyły ostatecznymi decyzjami papieża Pawła VI z czerwca 1972 r., wówczas gdy w archidiecezji krakowskiej rozpoczynał się siedmioletni jubileusz pasterzowania św. Stanisława. Znamienna zawsze była dla mnie ta okoliczność, że właśnie podczas Konferencji Plenarnej w Krakowie w dniu 28 czerwca te doniosłe decyzje Pawła VI zostały podane do publicznej wiadomości.

Ład hierarchiczny Kościoła odnajduje swe zwieńczenie w posłannictwie i posługiwaniu Piotrowym. Stolica Apostolska z tego posłannictwa i posługiwania czerpie swój właściwy charakter. Nie jest to charakter świeckiej struktury politycznej, chociaż z uzasadnionych również i współcześnie względów ze Stolicą Rzymską łączy się pozostałość dawnego państwa papieskiego. Tak jednakże jak to państwo, które w swej historycznej postaci przestało istnieć w roku 1870, tak i jego aktualna pozostałość w swoistym symbolicznym kształcie stanowi gwarancję suwerenności Stolicy Apostolskiej wobec świata i jest nade wszystko oparciem dla tego, co dla Stolicy Apostolskiej jest istotne. To zaś wynika jedynie i wyłącznie z natury Kościoła, z jego misji apostolskiej, z posługi ewangelicznej prawdy i miłości, z misji duszpasterskiej, czemu wszystkiemu służy ustrój hierarchiczny Kościoła. Z pełnym uzasadnieniem sprawy teksty poświęcone temu ustrojowi Kościoła znajdują się w konstytucji *Lumen gentium* po rozdziałach poświęconych tajemnicy Kościoła oraz uniwersalnemu posłannictwu Ludu Bożego.

Tylko mając przed oczyma ów adekwatny i prawidłowy obraz Kościoła, a w jego organicznym całokształcie właściwy obraz Stolicy Apostolskiej, możemy w sposób również właściwy ustalać znaczenie sprawy, która od szeregu lat nabrała nowej aktualności w Polsce – mianowicie sprawy normalizacji stosunków pomiędzy Kościołem a państwem. Należy tu mówić o nowej aktualności z uwagi na to, że sprawa ta ma za sobą ze zrozumiałych względów długą i bogatą historię, do której nie można się nie odwoływać. Episkopat Polski, współpracując ściśle ze Stolicą Apostolską, zwłaszcza podczas pontyfikatu Jana XXIII i Pawła VI, zrobił ogromnie wiele dla sprawy normalizacji. Przede wszystkim ustalił cały szereg realnych elementów, na których powinna ona się oprzeć. Zasadniczą pomocą w całej tej pionierskiej pracy była nauka zawarta w dokumentach *Vaticanum II*, a zwłaszcza gruntowne wykorzystanie deklaracji *Dignitatis humanae* o wolności religijnej, który to dokument bezpośrednio spotyka się z zasadami promulgowanymi w podstawowych dokumentach państwowych i międzynarodowych, między innymi w Konstytucji PRL. Jest rzeczą zrozumiałą, że konkretna aplikacja

tychże zasad tylko wtedy może odpowiadać idei „wolności religijnej”, jeśli uwzględnia realne potrzeby Kościoła związane z jego wieloraką działalnością.

Na ten temat, jak również o gotowości Kościoła do współpracy ze wszystkimi państwami i ludźmi dobrej woli, mówiłem na początku tego roku w przemówieniu do korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy Świętej, w dniu 12 stycznia. Oto odnośny fragment przemówienia:

„Nawiązując kontakt – również poprzez przedstawicielstwa dyplomatyczne – z tylu państwami o tak bardzo zróżnicowanym profilu, Stolica Apostolska pragnie nade wszystko dać wyraz głębokiego szacunku dla każdego narodu i ludu, dla jego tradycji, kultury, osiągnięć w każdej dziedzinie (...) Państwo jako wyraz suwerenności, samostanowienia poszczególnych ludów i narodów, jest prawidłowym urzeczywistnieniem porządku społecznego – i na tym też polega jego moralny autorytet. Jako syn narodu o tysiącletniej kulturze, który przez całe stulecia pozbawiony był niepodległości państwowej, wiem z doświadczenia, jak wielkie jest znaczenie tej zasady.

Stolica Apostolska z radością wita przedstawicieli dyplomatycznych nie tylko jako wyrazicieli rządów, ustrojów i struktur politycznych – ale również jako przedstawicieli narodów, które w tych strukturach wyrażają swój suwerenny byt, swoją polityczną niezależność i możliwość samostanowienia. Bez względu na to, czy są to społeczeństwa liczebnie wielkie czy małe. Nie sam bowiem moment ilościowy jest tutaj decydujący.

Ciesząc się obecnością tylu przedstawicieli, Stolica Apostolska bardzo pragnęłaby widzieć w ich gronie jeszcze wielu innych – zwłaszcza gdy chodzi o narody i społeczeństwa, które mają w tym względzie swoją czasem wielowiekową tradycję. Tradycja ta dotyczy przede wszystkim narodów katolickich. Współcześnie jednak wraz z rozwojem ekumenizmu, dialogu z religiami pozachrześcijańskimi, gotowości do kontaktów na płaszczyźnie dobrej woli z wszystkimi ludźmi krąg ten nie tylko się poszerza..., ale także znajduje jakby nowe uzasadnienie w samym rozumieniu własnej misji Kościoła – jak to wyraził mój Czcigodny Poprzednik w encyklice *Ecclesiam suam*:

Zdajemy sobie sprawę z tego, że ludzkość jest wielorako podzielona. Chodzi również, a może przede wszystkim, o podziały ideologiczne związane z programami ustrojowymi. Szukanie rozwiązań prowadzących do tego, aby społeczeństwa ludzkie mogły sprostać swoim zadaniom, żyć w sprawiedliwości, jest może głównym „znakiem naszych czasów”. Należy uszanować wszystko, co może służyć tej wielkiej sprawie w każdym programie. Należy korzystać z wzajemnych doświadczeń (...)

Stolica Apostolska dowiodła już i nadal gotowa jest dowodzić gotowości otwarcia w stosunku do każdego kraju i ustroju, szukając w tym tego

zasadniczego dobra, jakim jest po prostu dobro człowieka. Znaczna część wymagań związanych z tym dobrem, znalazła swe miejsce w Deklaracji Praw Człowieka i w międzynarodowych układach, które umożliwiają ich konkretne wprowadzenie w życie.

Episkopat Polski posiada swoje własne osiągnięcia w tej doniosłej dziedzinie. Opierając się na nauce *Vaticanum II*, wypracował w teorii szereg dokumentów znanych Stolicy Apostolskiej, a w praktyce duszpasterskiej szereg postaw, które świadczą o gotowości dialogu, a równocześnie jasno ukazują, że prawdziwy dialog musi oznaczać pełne poszanowanie przekonań ludzi wierzących, pełne zabezpieczenie ich praw obywatelskich oraz normalne warunki działalności Kościoła jako wspólnoty religijnej, do której w naszym wypadku przynależą ogromna większość Polaków. To jest chyba niesłuchanie ważne od strony psychologii, która się wytworzyła na marginesie tzw. dialogu. Bardzo często jest to psychologia kompleksu. W dialogu trzeba jasno mówić, kim ja jestem, żebym mógł rozmawiać z kimś drugim, który jest inny. Trzeba bardzo jasno to mówić, bardzo stanowczo: kim ja jestem, kim ja chcę być i kim chcę pozostać. Zdajemy sobie sprawę z tego, że dialog ów nie może być łatwy, gdy prowadzi się go ze stanowiska diametralnie przeciwnych założeń światopoglądowych, ale musi być możliwy i skuteczny, jeśli domaga się tego dobro człowieka, dobro narodu i wreszcie dobro ludzkości. Trzeba, ażeby Episkopat Polski nie ustawał w podejmowaniu tych wysiłków i starań, które są ważne dla Kościoła współczesnego. Trzeba również, ażeby nadal jasne były te zasady postępowania, które w sytuacji współczesnej zostały wypracowane wewnątrz społeczności kościelnej, czy to gdy chodzi o postępowanie duchowieństwa czy świeckich, czy też o status poszczególnych instytucji. Przejrzyście zasad, ich zgodność z praktyką, jest źródłem siły moralnej – służy ona także procesowi prawdziwej normalizacji i służy procesowi prawdziwego dialogu. Na to, aby Stolica Apostolska mogła prowadzić dialog z państwami, z ustrojami, Kościół lokalny musi być tym bezpośrednim partnerem dialogu, z którym się liczą, który nie reprezentuje żadnych konformizmów, żadnych ustępstw w sprawach istotnych, który nie jest narzędziem. Za normalizacją stosunków pomiędzy Kościołem a państwem przemawia w naszej epoce wzgląd na podstawowe prawa człowieka.

To jest pierwszy tytuł i dlatego na ten temat była pierwsza encyklika. W tym punkcie Kościół jest ponad tzw. ideologiami. Wśród tych praw człowieka prawo wolności religijnej posiada swoje niepowątpiewalne, a pod pewnymi względami podstawowe i centralne znaczenie.

I ja się tego nie wahałem powiedzieć na rocznicę Paktu Praw Człowieka w liście do ONZ, do sekretarza generalnego ONZ. Prasa światowa przyjęła to bez zastrzeżeń.

4. Wkroczyliśmy przez całe dotychczasowe rozważanie, zwłaszcza zaś przez ostatni jego fragment, bardzo głęboko w dziedzinę racji etycznych, które stanowią podstawowy wymiar życia ludzkiego również w obrębie tej działalności, jaką określa się jako polityczną, zgodnie z tradycją myśli europejskiej, która sięga do dzieł największych filozofów starożytności, a która znalazła swoje pełne potwierdzenie i pogłębienie w Ewangelii i chrześcijaństwie; również – a poniekąd nawet przede wszystkim – działalność polityczna znajduje swój właściwy sens w trosce o dobro ludzkie, które jest dobrem natury etycznej. Stąd też czerpie swoje najgłębsze założenia cała tak zwana społeczna nauka Kościoła, która zwłaszcza w naszej epoce, poczynwszy od końca XIX wieku wzbogaciła się bardzo o całą współczesną problematykę. Nie znaczy to oczywiście, że powstała ona dopiero na przełomie dwóch ostatnich stuleci, istniała bowiem od początku jako konsekwencja Ewangelii oraz przyniesionej przez Ewangelię wizji człowieka w jego stosunkach z innymi ludźmi, a zwłaszcza w życiu wspólnotowym i społecznym. Nie należy się wstydzić – jak to często niestety bywa – nauki społecznej Kościoła. To ona jest środkiem zawstydzenia innych. Tylko tu trzeba przekroczyć siebie.

Święty Stanisław bywa nazywany patronem ładu moralnego w Polsce. Może właśnie na jego postaci widać szczególnie wyraźnie, jak głęboko ów zasadniczy dla człowieka, dla humanum, ład moralny sięga w układy i warstwy bytowania narodu jako państwa, w układy i warstwy egzystencji politycznej. Nigdy nie możemy dość zastanawiać się nad tym, w jaki sposób ten święty, który jako biskup krakowski zginął z rąk niewątpliwie wybitnego przedstawiciela dynastii piastowskiej, stał się później, zwłaszcza w XIII wieku, tak bardzo przez spadkobierców tej samej dynastii upragnionym, wymodlonym, a po kanonizacji w 1253 roku czczonym patronem jedności Ojczyzny, która z powodu podziałów dynastycznych znajdowała się w rozbiciu. Z pewnością ta niezwykła tradycja kultu św. Stanisława rzuca szczególne światło na wydarzenia 1079 roku, podczas których biskup krakowski poniósł śmierć, a król Bolesław Śmiały utracił koronę i musiał opuścić Polskę. A jeśli nawet piszący w kilkadziesiąt lat potem swoją kronikę Gall Anonim użył w stosunku do biskupa Stanisława określenia *traditor* [zdrajca], to te same lub podobne określenia znajdujemy w tamtym okresie jako stosowane do różnych innych biskupów (jak np. św. Tomasz Becket) czy nawet papieży (jak np. św. Grzegorz VII), którzy zasłużyli na chwałę świętości. Widocznie posługa biskupia nieraz łączyła się z koniecznością narażenia życia za cenę głoszenia prawdy i prawa Bożego.

Jeśli św. Stanisław, którego dzieje głoszą jako „patrona Polaków”, jest uznany przez Episkopat Polski w szczególności za patrona ładu moralnego, to ma to swoje uzasadnienie w etycznej wymowie jego życia i śmierci, a także całej tradycji, która wyrażała się poprzez pokolenia Polski piastowskiej, jagiellońskiej, elekcyjnej – i dociera do naszych czasów. Chyba przeżywamy dzisiaj jakiś renesans

św. Stanisława w Polsce. I to jest temat monograficzny, dlaczego go przeżywamy, bo nie przeżywała tego niewątpliwie Polska dwudziestolecia i jeszcze pierwsze lata po drugiej wojnie światowej, po okupacji.

Patronat ładu moralnego, jaki wiążemy ze św. Stanisławem, łączy się przede wszystkim z uznaniem powszechnie obowiązującego autorytetu prawa moralnego, prawa Bożego. Prawo to zobowiązuje wszystkich, zarówno poddanych, jak i panujących. To jest siła Stanisława: jedno prawo dla wszystkich. Ono jest normą moralności, ono jest kryterium podstawowej wartości człowieka. Tylko wówczas też zachowana może być i powszechnie uznawana godność osoby ludzkiej, kiedy wyjdziemy od tego prawa, od moralności, od jej prymatu. Równocześnie moralność, a więc i to prawo moralne jest podstawowym warunkiem ładu społecznego. Na nim budują się państwa i narody – bez niego upadają.

Episkopat Polski z głębokim poczuciem odpowiedzialności za losy narodu uwytatnia w swoich programach duszpasterskich zawsze cały ten system zagrożeń natury moralnej, z którymi zмага się człowiek naszej epoki, człowiek współczesnej cywilizacji. Zagrożenia te dotyczą równocześnie życia osobistego i społecznego, szczególnie zaś ciążą na społeczności rodzinnej i wychowaniu młodzieży. Trzeba chronić małżeństwa i rodziny przed grzechem, przed ciężkim grzechem wobec poczynającego się życia – wiadomo wszak, że okoliczności tego grzechu obciążają całą moralność społeczną, a jego skutki zagrażają przyszłości narodu.

Trzeba chronić człowieka przed grzechami rozwiązłości i nietrzeźwości, bo niosą one z sobą poniżenie jego godności ludzkiej, a w skali społecznej zawierają nieobliczalne następstwa. Trzeba wciąż czuwać, wciąż budzić ludzkie sumienia, wciąż przestrzegać przed naruszaniem prawa moralnego, wciąż porywać do realizacji przykazania miłości; łatwo bowiem zakorzenia się w ludzkich sercach wewnętrzna znieczulica.

Jest to problematyka odwieczna, która nie tylko nie straciła swej aktualności w naszej epoce, ale stała się jeszcze wyrazistsza, jeszcze bardziej bijąca w oczy. Kościół potrzebuje ładu hierarchicznego w tym celu, aby mógł skutecznie służyć człowiekowi i społeczeństwu w dziedzinie ładu moralnego.

Tu jest ta synteza dwóch świętych. Św. Stanisław jest wyrazicielem, symbolem i patronem tego ładu i jedności dwóch ładów. Ponieważ zaś ład moralny leży u podstaw całej ludzkiej kultury, słusznie tradycja narodowa upatruje właściwe miejsce św. Stanisława u podstaw kultury polskiej. Episkopat Polski wpatrzony w tego swojego wielkiego protagonistę w dziejach Ojczyzny nie tylko może, ale wręcz musi czuć się stróżem tej kultury. Musi do swego współczesnego posłannictwa i posługi zaliczyć szczególną troskę o całe dziedzictwo kultury polskiej, która wiadomo w jakiej mierze przeniknięta jest światłem chrześcijaństwa. Wiadomo zarazem, że właśnie kultura jest pierwszym i podstawowym dowodem

tożsamości narodu. Misja Episkopatu Polski na przedłużeniu misji św. Stanisława, naznaczona jakby jego dziejowym charyzmatem, jest w tej dziedzinie oczywista i niezastąpiona.

Trudno nasz wielki jubileusz związany z 900 rocznicą śmierci Stanisława ze Szczepanowa rozważać w izolacji od całego kontekstu europejskiego. Tak jak trudno w izolacji od tego kontekstu rozważać i przeżywać tysiąclecie chrztu Polski. Dzisiaj ten kontekst rozszerzył się poza Europę, przede wszystkim z uwagi na to, że synowie i córki tylu narodów europejskich – wśród nich także i Polacy – zaludnili i ukształtowali życie społeczne i kulturalne na innych kontynentach. Jednakże kontekst europejski znajduje się tutaj niewątpliwie u samych podstaw. Wspomniane już poprzednio analogie sprawy św. Stanisława w innych narodach i państwach tego samego okresu historii świadczą dobitnie o tym, jak bardzo Polska XI stulecia należała już do Europy i uczestniczyła w jej problemach, zarówno gdy chodziło o życie Kościoła, jak też o życie ówczesnych wspólnot politycznych. Tak więc jubileusz św. Stanisława, który przede wszystkim ma swój polski, rodzimy i ojczysty wymiar, słusznie przeżywamy w kontekście europejskim – i nie możemy go przeżywać inaczej. Bardzo cenna i prawdziwie wymowna jest przeto obecność przedstawicieli tylu Episkopatów Europy przy tej sposobności.

Jeśli pozwalam sobie nawiązać do tego przy dzisiejszej sposobności, to właśnie z uwagi na europejski kontekst św. Stanisława, a także jego obecnego jubileuszu. Europa, która w ciągu swych dziejów wielokrotnie była podzielona, Europa, którą przy końcu pierwszej połowy bieżącego stulecia tragicznie podzieliła straszliwa wojna światowa, Europa, która wśród swoich współczesnych, stale trwających podziałów ustrojowych, ideologicznych, ekonomiczno-politycznych, nie może przestać szukać swojej podstawowej jedności, musi zwrócić się do chrześcijaństwa. Bez względu na różnice tradycji, jakie zachodzą na terenie europejskim pomiędzy jego wschodnim i zachodnim odłamek, jest to przecież to samo chrześcijaństwo, wywodzące się od tego samego, jednego Chrystusa, przyjmujące to samo słowo Boże, nawiązujące do tych samych dwunastu apostołów. Ono właśnie znajduje się u korzeni dziejów Europy. Ono kształtuje jego duchową genealogię.

Wymowa obecnego jubileuszu św. Stanisława, patrona Polski, w którym ma szczęście uczestniczyć pierwszy w dziejach Kościoła i dziejach Europy papież-Polak, papież-Słowianin, przemawia za tym. Chrześcijaństwo musi podjąć na nowo swój udział w kształtowaniu duchowej jedności Europy. Same racje ekonomiczne i polityczne jej nie ukształtują. Musimy zstąpić głębiej: do racji etycznych. Episkopat Polski, wszystkie Episkopaty i Kościoły Europy, mają tu ogromne zadanie do spełnienia. Stolica Apostolska widzi swoje zadania wobec tych wielorakich zadań zgodnie z charakterem posłannictwa i posługiwania Piotrowego. Kiedy Chrystus powiedział do Piotra: „Utwierdzaj swoich braci” (Łk 22, 32), powiedział mu przez to samo: „Służ ich jedności”.

46. *Nie smućcie się, bo Ja zawsze będę przy was.*
Z okazji 125. rocznicy objawienia się Matki Bożej
w Gietrzwałdzie (Watykan, 24 czerwca 2002 roku)

Jego Ekscelencja
Abp Edmund Piszcz
Metropolita Warmiński

Drogi Księżu Arcybiskupie!

Niebawem minie 125 lat od pierwszego objawienia Matki Bożej w Gietrzwałdzie. Z tej okazji pragnę przesłać Księdzu Arcybiskupowi, Duchowieństwu i wszystkim Wiernym Archidiecezji Warmińskiej moje pozdrowienie i wyrazy jedności. W duchu pielgrzymuję do tego Sanktuarium, aby tak jak przed dwudziestu pięciu laty stanąć pośród czcicieli Maryi i dziękować Jej za obecność i matczyną opiekę. Razem z Wami pragnę na nowo wsłuchiwać się w Jej słowa: „Nie smućcie się, bo Ja zawsze będę przy was”.

Sto dwadzieścia pięć lat temu to pocieszenie miało szczególny sens. Wypowiedziane w polskiej mowie, stało się wpierw umocnieniem w walce o zachowanie polskości pośród ludu, który w myśl Kulturkampf był systematycznie poddawany germanizacji. Wypowiedziane z matczyną miłością, stało się źródłem otuchy i nadziei dla wszystkich, którzy doznawali smutku z powodu różnorodnych doświadczeń osobistych, rodzinnych i narodowych. Wypowiedziane w końcu wraz z przypomnieniem niezwyklej mocy modlitwy różańcowej i z wezwaniem do duchowej odnowy, stało się źródłem ożywienia religijnego nie tylko na Warmii, ale w całej Polsce.

Wydaje się, że dziś, choć nastały nowe czasy, o ileż bardziej szczęśliwe dla Polski i Polaków, słowa Maryi nie utraciły swej wymowy. W dobie otwarcia na świat, które tak wiele znaczy dla ludzkiej wolności, nadal są one wezwaniem do troski o zachowanie polskiego ducha w myśleniu i działaniu, polskiej kultury i polskiej tożsamości narodowej, budowanej przez wieki na fundamencie umiłowania Boga i Ojczyzny. W obliczu przemian społecznych i gospodarczych, które choć mają na celu budowanie pomyślności Kraju, wielokrotnie przynoszą doświadczenie ubóstwa, osamotnienia, cierpienia i smutku, słowa Maryi nie przestają podnosić na duchu: „Nie smućcie się...”. Nie przestają również przyzywać do wiary. Tylko ten bowiem, kto zawierzy Maryi i Jej Synowi, kto powierzy siebie i swoje sprawy Jej matczynej miłości, kto codziennie będzie uciekał się pod Jej obronę, dozna pocieszenia.

Proszę Boga, aby jubileuszowe święto było dla wszystkich czcicieli Matki Bożej Gietrzwałdzkiej czasem tej duchowej odnowy, umocnienia w wierze, nadziei i miłości, aby wszelki smutek ustąpił miejsca ufnemu oddaniu codzienności w Jej

matczyne ręce. Wstawiennictwu Maryi polecam Księdza Arcybiskupa, Duchowieństwo i Wiernych Archidiecezji Warmińskiej i z serca wszystkim błogosławię.

47. Kultura polska posiada znamiona zachodnioeuropejskie.
Homilia w czasie mszy św. beatyfikacyjnej matki Urszuli
Ledóchowskiej (Poznań, 20 czerwca 1983 roku)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. „Ty jesteś Mesjasz (Chrystus), Syn Boga żywego!” (Mt 16, 16).

Powtórzyłem to wyznanie Szymona Piotra w dniu 22 października 1978 roku, kiedy z niezbadanych wyroków Bożej Opatrzności wypadło mi rozpocząć posługiwanie na Piotrowej Stolicy w Rzymie.

Dziś je powtarzam tu, w Poznaniu, w miejscu, w którym wyznanie to najdawniej było wypowiadane na ziemiach piastowskich, po chrzcie Mieszka w 966 roku. Najdawniej wypowiadały to Piotrowe wyznanie usta biskupa, bo już w dwa lata po chrzcie Poznań, pierwszy w Polsce, *coepit habere episcopum*: zaczął mieć swego biskupa.

Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego! To samo Piotrowe wyznanie od tamtych pradawnych czasów powtarzały usta praojców – a serca otwierały się w stronę nie znanego przedtem Odkupiciela świata, który jako Syn Boży, współlistotny Ojcu, stał się człowiekiem i narodził się z Maryi Dziewicy.

2. Na tym Piotrowym wyznaniu od początku buduje się Kościół wedle słów Chrystusa: „Ty jesteś (...) Opoka, i na tej Opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16, 18). Tak więc wraz z wyznaniem pierwszego w Polsce piastowskiej biskupa, któremu było na imię Jordan, buduje się na tej ojczystej ziemi Kościół. W roku tysięcznym biskup Unger przyjmuje w Poznaniu i w Gnieźnie cesarza Ottona III i legatów papieskich, przybyłych na tak zwany Zjazd Gnieźnieński przy relikwiach męczennika: świętego Wojciecha. Budowa Kościoła na ojczystej ziemi posuwa się naprzód. Powstaje metropolia gnieźnieńska oraz związane z nią nowe biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Rozrasta się społeczność tych, którzy w pierwotnym jeszcze ojczystym języku powtarzają Piotrowe wyznanie: Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego. Od początku też, od czasów Mieszka, katedra biskupia w Poznaniu pozostaje pod wezwaniem świętego Piotra, a później obu apostołów: świętych Piotra i Pawła. Obaj też są patronami Poznania, ich postacie znajdują się w herbie miasta.

3. Wielka jest moja radość, że mogę dzisiaj przybyć do grodu Przemysława, pielgrzymując do Polski na ojczysty jubileusz Pani Jasnogórskiej. Wielka jest moja radość, że mogę tutaj przybyć i wspólnie z wami, drodzy bracia i siostry, dziedzice milenijnej przeszłości narodu i Kościoła, powtórzyć Piotrowe wyznanie.

Przybywałem tutaj po wielokroć, zwłaszcza w okresie pasterzowania metropolity poznańskiego śp. Antoniego Baraniaka, którego pasterskie męstwo, wielką pokorę i Bogu znane zasługi otaczamy zawsze głęboką czcią.

Dziś witam tutaj jego następcę na stolicy poznańskiej, mego rówieśnika w nominacji biskupiej, arcybiskupa Jerzego, księży biskupów pomocniczych i wszystkich obecnych przedstawicieli Episkopatu, kardynała prymasa, kardynała metropolitę krakowskiego, wszystkich arcybiskupów i biskupów Polski. Witam kapitułę metropolitalną, całe duchowieństwo, zakony męskie i żeńskie. Witam wszystkich gości przybyłych do Poznania spoza archidiecezji, a także spoza Polski.

Zdaję sobie sprawę, że miejsce, na którym stoję, odegrało podstawową rolę nie tylko w historii chrześcijaństwa, ale także w historii państwa i kultury polskiej. Katedra pod wezwaniem świętych apostołów Piotra i Pawła świadczy o tym, że od początku Kościoła na tej ziemi piastowskiej i w całej Polsce związał się z Rzymem. Z Rzymem – nie tylko jako stolicą Piotra, ale także – jako ośrodkiem kultury. Stąd też kultura polska posiada znamiona nade wszystko zachodnioeuropejskie.

4. Cieszę się, że mogę stanąć na tym miejscu, w pośrodku najstarszej z ziem piastowskich, gdzie przed tysiącem z górą lat zaczęły się dzieje narodu, państwa i Kościoła.

Wraz z Chrystusem, którego Piotr wyznał Synem Boga żywego, przyszła tutaj Ewangelia i całe Objawienie. W świadomości mieszkańców tej ziemi przyjęły się słowa Stwórcy, wypowiedziane na początku: Rośnijcie i rozmnażajcie się – i czynicie sobie ziemię poddaną (por. Rdz. 1, 28). Te słowa powiązały powołanie do życia rodzinnego z pracą ludzką. Czynili sobie ziemię poddaną nasi praojcowie na tej rozległej wielkopolskiej ziemi, karczując lasy, uprawiając pola, budując wsie i miasta.

Po wiekach jesteśmy tutaj świadkami pracy tylu pokoleń. Był czas, że w XIX wieku musieli Polacy zmagać się o utrzymanie swego warsztatu pracy – tej ziemi wielkopolskiej, którą zaborcy usiłowali wynarodowić. Z tamtych to czasów pochodzi tradycja głębokiego związania z ziemią, tradycja racjonalnej uprawy roli i tradycja organizacji społecznej, która zabezpieczała polski stan posiadania. Symbolem nieustępliwej obrony podstawowych praw Polaka i rolnika stał się wóz Drzymały. Symbolem są także nazwiska wielkich społeczników, zwłaszcza pośród duchowieństwa, jak arcybiskup Florian Stablewski czy kapłani w rodzaju ks. Piotra Wawrzyniaka. Oparciem dla nich stała się w swoim czasie encyklika Leona XIII *Rerum novarum*.

5. Dla współczesnego pokolenia ludzi pracy, przede wszystkim pracy na roli, podobnym oparciem może być encyklika Jana XXIII *Mater et magistra*: „Trzeba przede wszystkim zbadać – pisze mój śp. poprzednik, sługa Boży Jan

XXIII – co należy czynić, by wynaleźć skuteczne sposoby zmniejszenia tak wielkich dysproporcji między opłacalnością rolnictwa, przemysłu i produkcji usług; następnie, co robić, ażeby w miarę możliwości zmniejszyć różnice między poziomem życia i kultury ludności wiejskiej a stopą życiową mieszkańców miast, czerpiących swe dochody z pracy w przemyśle i instytucjach usługowych; jakie wreszcie należy podjąć wysiłki, by pracownicy rolni nie czuli się upośledzeni w porównaniu z innymi, lecz przeciwnie, by byli przekonani, że żyjąc na wsi mogą nie tylko utwierdzać i rozwijać przez pracę swą osobowość, lecz także patrzeć spokojnie w przyszłość. (...) Chcemy wyrazić uznanie dla tych (...), którzy działając we wszystkich krajach, czy to w zrzeszeniach spółdzielczych, czy też w różnego rodzaju stowarzyszeniach, dążą niestrudzenie do zapewnienia rolnikom w każdym ustroju społecznym nie tylko należytej im obfitości dóbr gospodarczych, lecz także sprawiedliwego i godnego poziomu życia” (por. AAS 53 [1961], 432, 437–438).

6. Jednakże pragnę te słowa z encykliki społecznej papieża poprzeć tym, co słyszałem na ziemi polskiej z ust zmarłego Prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jakie wielkie miał on wyczucie dla tego związku człowieka z ziemią, który stoi u podstaw bytu całego społeczeństwa. Jak trafnie przestrzegał przed zaniedbywaniem rolnictwa, przed ucieczką z ziemi i nadmierną urbanizacją. Czuło się w jego słowach jakby dalekie echo tej piastowskiej tradycji, która z Ewangelii przejęła wezwanie: „Czyńcie sobie ziemię poddaną” – a w realizacji tego wezwania szukała umocnienia samych podstaw narodowej i państwowej racji stanu własnej Ojczyzny.

Oto, co powiedział kardynał Wyszyński w dniu 2 kwietnia 1981 r. do przedstawicieli „Solidarności wiejskiej”:

Jeżeli ziemia jest porośnięta trawą, to najostrzejsze wichury nie wywieją jej łatwo, choćby była piaszczysta. Ale jeżeli ziemia będzie pustkowiem, wtedy łatwo ją zawojować (...).

Znamy historię powieściową, ale prawdziwą – Boryny z Chłopów Reymonta. Jego śmierć z wyciągniętymi ramionami na ziemi i poszum wichrów: „Gospodarzu, zostań z nami!” – to obraz bardzo wymowny.

Gdy człowiek zetknie się bliżej z ogromną siłą duchową, moralną i społeczną środowiska wiejskiego, widzi wyraźnie, jak słuszna jest walka o podstawowe prawa osoby ludzkiej, jak uzasadniony jest dodatkowy tytuł przestrzegania tych praw, wynikający z racji posiadania ziemi.

Życzę wam, rolnicy wielkopolski – wam, rolnicy całej Ojczyzny, abyście te słowa Prymasa Tysiąclecia przechowali w pamięci jako testament wielkiego Polaka, wielkiego miłośnika polskiej ziemi i polskiego narodu.

7.

Będę błogosławił Pana po wieczne czasy,
Jego chwała będzie zawsze na moich ustach.
Dusza moja chlubi się Panem,
niech słyszą to pokorni i niech się weselą (Ps 34 [33], 2–3).

W dniu dzisiejszym pragnę w szczególny sposób błogosławić Pana, ponieważ dane mi jest wśród was, drodzy rodacy, dokonać wyniesienia na ołtarze – poprzez beatyfikację – służebnicy Bożej, matki Urszuli Ledóchowskiej.

Wielka jest zapewne nasza wspólna radość, że w czasie ojczystego jubileuszu Pani Jasnogórskiej, a zarazem w ramach Roku Odkupienia, może dokonać się ta beatyfikacja. Do chwały błogosławionych zostaje wyniesiona córka znanego polskiego rodu. Lipnica Murowana (w diecezji tarnowskiej), gdzie rodzina Ledóchowskich miała swój dom – to ta sama miejscowość, z której pochodził w XV wieku błogosławiony Szymon z Lipnicy. Rodzona siostra matki Urszuli – Maria Teresa Ledóchowska, znana powszechnie jako „matka Czarnej Afryki”, założycielka klawerianek, została przed kilku laty beatyfikowana przez Pawła VI.

Powołaniem Urszuli była młodość i jej wychowanie, poza tym wieloraka pomoc w duszpasterstwie Kościoła. Drogę tego powołania odkryła w krakowskim klasztorze Sióstr Urszulanek. Stamtąd to w 1907 roku wyruszyła – za wiedzą papieża, świętego Piusa X – na pracę apostolską naprzód do ówczesnego Petersburga. W 1914 roku zmuszona do opuszczenia Rosji, apostołuje w krajach skandynawskich i rozwija wieloraką działalność na rzecz swej udręczonej Ojczyzny. Kiedy po wojnie poprosiła papieża Benedykta XV o zatwierdzenie nowego zgromadzenia, które powstało w nadzwyczajny sposób podczas tego jej apostołowania, otrzymała to zatwierdzenie. Ówczesny generał jezuitów, a rodzony brat matki Urszuli, ojciec Włodzimierz Ledóchowski, był wobec Stolicy Apostolskiej rzecznikiem dzieła swej siostry.

Duży wpływ na życie błogosławionej i jej rodzeństwa wywarł ich stryj, kardynał Mieczysław Ledóchowski, arcybiskup gnieźnieński-poznański, prymas Polski, późniejszy prefekt Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, a wiemy, że także i więzień... Wiemy, że właśnie tu, w Poznaniu, walczył on z polityką pruskiego kulturkampfu o zachowanie wiary, polskości i autonomii Kościoła, za co był prześladowany i więziony.

Tu w Pniewach, blisko Poznania, znajduje się macierzysty dom Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego – zwanych powszechnie: urszulanki szare. Matka Urszula Ledóchowska jest założycielką tej polskiej gałęzi urszulanek, a także domu w Pniewach. Zgromadzenie jednakże rozprzestrzeniło się szybko w różnych częściach Polski, zwłaszcza na wschodzie, a także w różnych krajach poza Polską i poza Europą. Równocześnie matka Urszula apostołowała

(na życzenie Stolicy Apostolskiej) w Rzymie – tam też dokonała swoich ziemskich dni 29 maja 1939 roku i tam znajduje się jej grób w domu generalnym przy via del Casaletto.

Wpisując matkę Urszulę Ledóchowską w poczet błogosławionych, pozostawiamy ją Kościołowi w Polsce i Zgromadzeniu Sióstr Urszulanek na chwałę Bożą, ku podniesieniu dusz ludzkich i wiecznemu ich zbawieniu.

8. „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”. Wracam do słów Piotrowego wyznania, które rozbrzmiewa w dziejach Ludu Bożego na tej wielkopolskiej ziemi, zespolonej od tysiąca z górą lat wokół katedry pod wezwaniem świętych Apostołów.

Słowa Piotrowe powtarza katolicki Poznań w sposób szczególny od czasu niepodległości Ojczyzny, która została odzyskana w 1918 roku. Na podstawie unii z Gnieznem (która trwała od 1821 r.), Poznań był wtedy również siedzibą prymasa Polski. Wyznanie Piotrowe wyraziło się w dziejach miasta poprzez budowę pomnika Najświętszego Serca Jezusowego. Pomnik ten – jako wyraz dziękczynienia za odzyskanie niepodległości – został zniszczony przez najeźdźcę w czasie drugiej wojny światowej. Dziś na tym miejscu stanęły dwa krzyże na pamiątkę ofiar z 1956 roku. Z różnych motywów – ze względu na dawniejszą i bliższą przeszłość – to miejsce czczone jest przez społeczeństwo Poznania i Wielkopolski. Pragnę więc i ja również uklęknąć w duchu na tym miejscu i złożyć cześć...

9. Poznań! Poznań współczesny – miasto wielkiej tradycji. Miasto, które wyznacza w życiu narodu szczególny styl budowania wspólnego dobra. Miasto wielkich zakładów przemysłowych. Miasto współczesnej kultury uniwersyteckiej. Miasto, w którym tak szczególnie dojrzewała katolicka myśl społeczna oraz ogólnonarodowa struktura katolickich organizacji. Miasto wielu publikacji i wydawnictw.

Pragnę, odwiedzając Poznań na szlaku tegorocznej pielgrzymki, zobaczyć go jeszcze raz w wymiarach milenium, ale też w wymiarach jasnogórskiego jubileuszu. I dlatego całym sercem zbliżam się ku temu miejscu, na którym księżna Dobrawa, żona Mieszka i matka chrzestna polskiego narodu, wzniosła na Ostrowie Tumskim kaplicę zamkową pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny.

Najpierwotniejszy ślad tego wielkiego dziedzictwa, jakie podejmujemy w tegorocznym ojczystym jubileuszu. Tego dziedzictwa, które pragniemy przenieść w następne stulecia. Staję więc na tym miejscu i powtarzam:

Bogiem sławiona Maryja
Twego Syna Gospodzina...
Zyszczi nam, spuści nam,
Kyrie eleison.
Amen.

48. *Ekonomia musi posłuchać etyki*. Przemówienie do przedstawicieli świata kultury zgromadzonych w kościele Świętego Krzyża (Warszawa, 13 czerwca 1987 roku)

Drodzy Państwo! Czcigodni Bracia i Siostry!

1. Pozwólcie, że nawiążę do fragmentu z *Dziejów Apostolskich*, do słów: „Trwali (...) w nauce apostołów i (...) w łamaniu chleba i w modlitwie” (Dz 2, 42). „Trwali...”

Dzieje Apostolskie mówią o pierwszej wspólnocie chrześcijańskiej, jaka ukształtowała się w Jerozolimie po dniu Pięćdziesiątnicy wokół apostołów, którzy w tym właśnie dniu otrzymali Ducha Świętego: Ducha Prawdy – Parakleta, Pocieszyciela.

Pragnę to jedno słowo: „trwali”, słowo świadczące o historycznych początkach Kościoła, odnieść do nas tutaj zgromadzonych. Do wszystkich, którzy trwają w tej samej, co tamta „wspólnocie”, a o wspólnocie tej stanowi „nauka apostołów (...) łamanie chleba (...) modlitwa” (por. Dz 2, 42).

Równocześnie jednak to wasze „trwanie we wspólnocie” Kościoła, ludzie kultury, przedstawiciele środowisk twórczych, artyści, posiada znaczenie szczególne. Myślę o was, tutaj zgromadzonych – ale myślę także o wszystkich, którzy do tej samej wspólnoty należą zarówno na ziemi polskiej, jak i poza jej granicami: wielka wspólnota ludzi, którzy „trwając” przy wielorakim warsztacie twórczości, służą „trwaniu” i przetrwaniu narodu. Naród bowiem trwa w swojej duchowej substancji, duchowej tożsamości przez własną kulturę. Ta prawda w naszych dziejach zdobyła szczególną wymowę, zwłaszcza w niektórych okresach. Wystarczy wspomnieć rozbiory, wiek XIX, śmiertelną walkę o przetrwanie narodu – a na tym tle nieznanym przedtem rozwój kultury polskiej: poprzez dzieła wieszczów, Chopina, którego serce znajduje się w tej świątyni, mistrzów dłuta i pędzla. W tym miejscu wspomnijmy szczególnie Karola Szymanowskiego, którego pięćdziesiątą rocznicę zgonu obchodzimy w tym roku, a którego arcydzieło nadało także ton naszemu dzisiejszemu spotkaniu.

2. Stale żyję z pełną świadomością tej prawdy; od najmłodszych lat. Kiedy dane mi było przemawiać wobec przedstawicieli wielu narodów świata w UNESCO, w Paryżu, świadomość ta wyraziła się w sposób głęboko przeżyty i gruntownie przemyślany, a zarazem całkowicie spontaniczny. Mówiłem wtedy: „Naród jest tą wielką wspólnotą ludzi, których łączą różne spoiwa, ale nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje «z kultury» i «dla kultury» (...). Jestem synem narodu, który przetrzymał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć – a on pozostał przy życiu, i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie w oparciu o jakiekolwiek inne środki

fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg. I dlatego też to, co tutaj mówię na temat praw narodu u podstaw kultury i jej przyszłości, nie jest echem żadnego «nacjonalizmu», ale pozostaje trwałym elementem ludzkiego doświadczenia i humanistycznych perspektyw rozwoju człowieka. Istnieje podstawowa suwerenność społeczeństwa, która wyraża się w kulturze narodu. Jest to zarazem ta suwerenność, przez którą równocześnie najbardziej suwerenny staje się człowiek” (Przemówienie w siedzibie UNESCO, 2 czerwca 1980).

3. Wyrażam przeto radość, iż w czasie obecnej mojej pielgrzymki do Ojczyzny dane mi jest spotkać się ze środowiskiem ludzi kultury, sztuki, wielorakiej i wielokierunkowej twórczości artystycznej.

Adam Chmielowski, błogosławiony Brat Albert, powiedział: „Istotą sztuki jest dusza, wyrażająca się w stylu”.

Każdy z was daje szczególne świadectwo o człowieku: o tym, jaki jest właściwy wymiar jego egzystencji. „Nie samym chlebem żyje człowiek” (Mt 4, 4). Chociaż zdajemy sobie sprawę, jak doniosłe są sprawy chleba, jak wiele od nich zależy w życiu całej ludzkości i wszystkich narodów – w życiu poszczególnych osób i rodzin – to przecież przekonują nas te słowa Chrystusa: „Nie samym chlebem”. Nie samym.

Człowiek – to inny jeszcze wymiar potrzeb i inny wymiar możliwości. Jego byt określa wewnętrzny stosunek do prawdy, dobra i piękna. Istotną dla ludzkiej osoby jest transcendencja – a to znaczy zarazem: inny głód. Głód ludzkiego ducha.

Dlatego Chrystus mówił, a pamiętajmy, że powiedział to podczas kuszenia, powiedział do kusiciela: „Nie samym chlebem (...) lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4, 4).

Ludzkie zapotrzebowania łączą się z wymiarem słowa, logosu – a więc prawdy. Łączą się także z wymiarem etosu: a więc wolności kierowanej prawdą. Głód wolności ostatecznie zaspokaja się przez miłość!

Chleb... i słowo. Kultura i ekonomia. Czy się wykluczają? Czy się wzajemnie zwalczają? Nie, po prostu się dopełniają. Jednakże ze stanowiska pełni człowieka, trzeba, aby również ekonomia uczestniczyła w kulturze. Aby była jej zasadniczo podporządkowana. To bowiem oznacza: prymat tego, co najgłębiej człowiecze.

Przemawiając do pisarzy polskich na rok przed śmiercią, ksiądz kardynał Wyszyński powiedział:

Słowo, które jest wspaniałym darem Bożym, ma być słoneczne i lecznicze. Przed dwudziestu przeszło laty był na Jasnej Górze pierwszy po wojnie zjazd pisarzy katolickich. Miałem do nich mówić.

Stał mi wyraziście przed oczyma obraz Łazarza, który leżał u drzwi wielkiej rezydencji, gdzie bogacz, obleczony w bisior, codziennie obficie ucztował.

Ten biedny człowiek, okryty ranami, umierał z głodu, bo nie dano mu nic ze stołu wielmoży, tylko psy lizały rany Łazarza. Narzuciło mi się wówczas to porównanie: jakie stosowne dla twórców kultury, dla pisarzy, jest to szlachetne i lecznicze zadanie – lizać rany człowieka pobitego, leczyć naród, leczyć ludzi... (Przemówienie kard. Stefana Wyszyńskiego do pisarzy i literatów w kościele św. Anny, 15 marca 1980).

4. Czytamy o pierwszej wspólnocie skupionej przy apostołach, iż „łamali po domach chleb (...) przyjmując posiłek z radością i prostotą serca” (por. Dz 2, 46).

Spotkanie nasze ma miejsce w ramach Kongresu Eucharystycznego, który w tym roku odbywa się w Polsce.

Eucharystia stanowi centrum tej wspólnoty, która gromadzi się przy apostołach. Eucharystia jest pamiątką śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Ogłasza i odnawia Jego odkupieńcze pierwsze przyjście – i zapowiada drugie: ostateczne.

Eucharystia jest Najświętszym Sakramentem naszej wiary. Pasterze Kościoła w Polsce pragną, aby wszyscy, którzy należą do wspólnoty tego Kościoła, odnowili w sobie świadomość Eucharystii. W tym celu wskazują na słowa, które w sposób szczególny wyrażają głębię sakramentalnej rzeczywistości eucharystycznej. Słowa te mówią o miłości: „Umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował” (J 13, 1).

Chrystus odpowiada na najgłębsze głody ludzkiej istoty. Takim jest właśnie głód miłości. On zaś jest Tym, który „umiłował do końca”.

5. Wspólnota skupiona przy apostołach, która trwa „w łamaniu chleba”, stara się zarazem spojrzeć na siebie, na swoje życie i powołanie w świetle tych słów, które mówią o Chrystusie. I mówią równocześnie o Eucharystii.

Czy wystarczy ją tylko przyjmować? Ona jest pokarmem, a więc trzeba z niej żyć. Duch ludzki żyje prawdą i miłością. Stąd rodzi się także potrzeba piękna. Powiedział poeta: „Cóż wiesz o pięknie?... Kształtem jest Miłości” (Cyprian Kamil Norwid, *Promethidion*, dialog *Bogumił*).

Jest to zaś miłość twórcza. Miłość, która dostarcza natchnienia. Dostarcza najgłębszych motywów w twórczej działalności człowieka.

Jakże daleko idzie tutaj Norwid, gdy mówi: „Bo piękno na to jest, by zachwycało do pracy – praca, by się zmartwychwstało” (tamże).

Jakże daleko idzie nasz „czwarty wieszcz”! Trudno się oprzeć przeświadczeniu, że w słowach tych stał się jednym z prekursorów *Vaticanum II* i jego bogatego nauczania. Tak głęboko umiał odczytać tajemnicę paschalną Chrystusa. Tak precyzyjnie przetłumaczyć ją na język życia i powołania chrześcijańskiego. Związek między pięknem – pracą – zmartwychwstaniem: sam rdzeń chrześcijańskiego być i działać, *esse et operari*.

6. „Cóż wiesz o pięknie?... Kształtem jest Miłości”.

Waszym powołaniem, drodzy Państwo, jest piękno. Tworzyć przedmioty piękne. Wywoływać piękno w wielorakiej materii ludzkiej twórczości: w materii słów i dźwięków, w materii barw i tonów, w materii rzeźbiarskich czy architektonicznych brył, w materii gestów, którymi wyraża się i przemawia to najszczerzej i najbardziej tworzywo świata widzialnego, jakim jest ludzkie ciało.

„Cóż wiesz o pięknem?... Kształtem jest Miłości”.

A zatem: czy nie pozostaje ono w jakimś intymnym, bardzo rzeczywistym związku z Tym, który umiłował do końca? Który objawił definitywną miarę miłości w dziejach człowieka i świata? Miarę ostateczną: odkupieńczą i zbawczą.

A zatem: czy to piękno, które jest waszym powołaniem, waszym trudem i twórczym bólem waszego życia – nie pozostaje w ukrytej, niemniej realnej więzi z sakramentem tej Chrystusowej miłości? z Eucharystią?

7. Słyszysz się, że w ostatnich latach ludzie kultury, twórcy i artyści w Polsce, odnaleźli w stopniu przedtem nieznanym łączność z Kościołem.

Ogromnie się z tego cieszę. Dziękuję za to Duchowi Świętemu i Matce pięknej miłości. Zjawisko to daje o sobie znać na różne sposoby. Wystarczy wspomnieć choćby te „tygodnie kultury chrześcijańskiej”, które coraz szerzej idą w Polskę, potwierdzając to, co świadczy o naszej tożsamości, o duchowych dziejach narodu.

Raduję się, że intelektualiści, artyści, ludzie kultury znajdują w Kościele przestrzeń wolności, której nieraz brakuje im gdzie indziej. I że dzięki temu odkrywają istotę i rzeczywistość duchową Kościoła, którą przedtem widzieli jakby z zewnątrz. Ufam też, że Kościół polski odpowie w pełni na zaufanie tych ludzi, przychodzących nieraz z daleka, i znajdzie język, który trafi do ich umysłów i serc.

Osobiście raduję się głęboko tym zjawiskiem. Odkryć łączność z Kościołem – to zawsze znaczy: odnaleźć się w orbicie tajemnicy paschalnej Chrystusa, znaleźć się w zasięgu owej „miłości, którą do końca umiłował”. Znaleźć się w zasięgu Eucharystii, która jest sakramentem tej właśnie miłości.

Trzeba bardzo się starać o to, ażeby ta – odnaleziona przez tylu ludzi kultury w Polsce – łączność z tajemnicą paschalną Chrystusa owocowała wedle proroctw zaiste słów Norwida: „Piękno na to jest, by zachwycało do pracy – praca, by się zmartwychwstało”.

Wiele się mówi i pisze o „polskiej pracy”, a to, co się mówi i pisze, napawa nieraz głęboką troską. Wydaje mi się, że praca ta jest zagrożona na obszarze skali wartości: nie tylko ekonomicznych, ale przede wszystkim tych podstawowych – ludzkich, humanistycznych, moralnych. Grozi nam to, że „przez pracę się nie zmartwychwstaje”.

8. Ludzie kultury, twórcy, artyści, pokorni słudzy piękna w życiu narodu! Myślę, że wasze przymierze z Kościołem, odnalezione na tym właśnie etapie

dziejów, jest także sygnałem tego zagrożenia. Trzeba dobrze zrozumieć ten sygnał.

Praca jest zagrożona wówczas, gdy wolność człowieka nie spełnia się prawdziwie, to znaczy nie spełnia się przez miłość. Ekonomia musi tutaj posłuchać kultury! Musi posłuchać etyki! Także i ze względu na siebie samą: na ekonomię. Bo wszystko jest spójnie osadzone w jednej i tej samej podmiotowości: człowieka i społeczeństwa.

Pozwólcie, że wyrażę tu również uznanie dla tego szczególnego przymierza, jakie dokonało się u nas w ostatnich latach, między twórcami kultury a ludźmi pracy.

9. Wracam do tego słowa z Dziejów Apostolskich, do którego nawiązałem na początku: „trwali”.

Tak. Trzeba, abyście „trwali” w tej wspólnotcie. Aby jeszcze wyostrzało się wasze poczucie odpowiedzialności za „piękno, które jest kształtem Miłości”. Abyście pomagali „trwać” innym w tej samej wspólnotcie Kościoła i narodu.

„Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie” (Dz 2,47), tak czytamy w dalszym ciągu tekstu Dziejów.

Życzę wam, aby wasze dzieła służyły ludziom. Służyły społeczeństwu. Aby znajdowały odbiór. Aby budziły autentyczne głody ducha ludzkiego, zaspokajając je. Abyście znajdowali poszanowanie i wdzięczność ze strony tych, którym pragniecie służyć.

„...By się zmartwychwstało”.

49. Aby nad Europą jaśniało oblicze Boga.

Przemówienie z okazji wręczenia Nagrody Karola Wielkiego (Watykan, 24 marca 2004 roku)

Szanowny Panie Burmistrzu, czcigodni Członkowie Komitetu Nagrody Karola Wielkiego, wielbni Księża Kardynałowie, Ekscelencje, szanowni Goście, Panie i Panowie!

1. Serdecznie witam was w Watykanie. Pozdrawiam w sposób szczególny przedstawicieli miasta Akwizgranu z jego burmistrzem panem Lindenem, jak również gości z Republiki Federalnej Niemiec. Świadomi, że Kościołowi katolickiemu od dawna leży na sercu zjednoczenie Europy, przybyliście tutaj, aby uhonorować Następcę Piotra zaszczytną Międzynarodową Nagrodą Karola Wielkiego. Przyjmuję dziś tę nagrodę, przyznaną w trybie nadzwyczajnym, wdzięczny Wszechmogącemu Bogu, który napędza ludy Europy duchem pojednania, pokoju i jedności.

Ojcowie zjednoczonej Europy

2. Nagroda, którą miasto Akwizgran przyznaje za zasługi dla Europy, słusznie nosi imię cesarza Karola Wielkiego. Władca Franków, który uczynił Akwizgran stolicą swego państwa, wniósł ogromny wkład w budowę politycznych i kulturowych fundamentów Europy, dlatego już jego współcześni nazywali go Pater Europae. Harmonijna synteza kultury klasycznej i wiary chrześcijańskiej z tradycjami różnych ludów ukształtowała się w imperium Karola i na przestrzeni wieków wyrażała się w różnych formach jako dziedzictwo kulturowe Europy. Choć nowożytna Europa stanowi pod wieloma względami inną rzeczywistość, to historyczna postać Karola Wielkiego posiada dużą wartość symboliczną.

3. Coraz ściślej jednoczącą się Europa ma dziś także innych ojców. Nieoceniony jest wkład tych myślicieli i przedstawicieli świata polityki, którzy uznali za priorytet pojednanie i współpracę między narodami, zamiast bronić praw własnych państw, pogłębiając izolację od innych. Chciałbym w tym momencie przypomnieć poprzednich laureatów Nagrody Karola Wielkiego: niektórzy z nich są dzisiaj z nami. Stolica Apostolska uznaje i popiera zaangażowanie wielu wybitnych osób na rzecz pokoju i jedności między narodami Europy. Dziękuję szczególnie tym, którzy angażują swe siły w budowanie wspólnego domu europejskiego na fundamencie wartości przekazywanych przez wiarę chrześcijańską oraz kulturę zachodnią.

Europa marzeń

4. W związku z tym, że terytorium Stolicy Apostolskiej znajduje się na ziemi europejskiej, Kościół utrzymuje szczególne stosunki z narodami tego kontynentu. Dlatego Stolica Apostolska od początku brała czynny udział w procesie zjednoczenia Europy. Po straszliwej II wojnie światowej mój poprzednik śp. Pius XII dał wyraz żywemu zainteresowaniu Kościoła ideą stworzenia „unii europejskiej”, popierając ją zdecydowanie, ale i nie pozostawiając wątpliwości, że wartość i trwałość może zapewnić owej unii jedynie zakorzenienie w chrześcijaństwie, będącym czynnikiem jednoczącym i nadającym tożsamość (por. przemówienie wygłoszone 11 listopada 1948 r. w Rzymie do członków Unii Europejskich Federalistów).

5. Szanowni państwo! O jakiej Europie powinniśmy dzisiaj marzyć? Pozwólcie, że przedstawię w skrócie moją wizję zjednoczonej Europy.

Myślę o Europie wolnej od egoistycznych nacjonalizmów, w której narody są postrzegane jako żywe ośrodki kulturowego bogactwa, zasługującego na to, aby je chronić i pomnażać dla dobra wszystkich.

Myślę o Europie, w której wielkie zdobycze nauki, gospodarki i życia społecznego nie są podporządkowane pozbawionemu sensu konsumpcjonizmowi, lecz

służą wszystkim ludziom potrzebującym oraz solidarnej pomocy krajom, które dążą do uzyskania zabezpieczenia socjalnego. Oby Europa, która na przestrzeni swoich dziejów wiele wycierpiała z powodu tylu okrutnych wojen, aktywnie przyczyniała się do pokoju na świecie.

Myślę o Europie, której jedność opiera się na prawdziwej wolności. Wolność religijna i swobody społeczne są pięknymi owocami dojrzałymi na gruncie chrześcijaństwa. Bez wolności nie ma odpowiedzialności: ani przed Bogiem, ani przed ludźmi. Kościół, zwłaszcza po Soborze Watykańskim II, przypisuje wielkie znaczenie wolności. Nowoczesne państwo zdaje sobie sprawę, że nie będzie państwem prawa, jeśli nie będzie chronić i nie zapewni wszystkim obywatelom możliwości swobodnego wypowiedzania się, zarówno w zakresie indywidualnym, jak wspólnotowym.

Myślę o Europie zjednoczonej dzięki zaangażowaniu młodzieży. Z jak wielką łatwością porozumiewają się ze sobą młodzi ludzie mimo podziałów geograficznych! Czy można jednak wychować nowe pokolenie, wrażliwe na prawdę, piękno, dobro i to, czemu warto się poświęcić, jeśli rodzina w Europie nie jest już instytucją trwałą, otwartą na życie i ofiarną miłość? Rodziną, w której skład wchodzi również osoby starsze, mające udział w tym, co najważniejsze: w przekazywaniu wartości i sensu życia?

Europa, o jakiej marzę, to polityczna, a przede wszystkim duchowa jedność, w której chrześcijańscy politycy wszystkich krajów są świadomi bogactw, jakie daje człowiekowi wiara: jako zaangażowani mężczyźni i kobiety starają się owe bogactwa wykorzystać w służbie wszystkich, aby powstawała Europa ludzi, nad którą jaśnieje oblicze Boga.

Oto marzenie, które noszę w sercu i które chciałbym przy tej okazji powierzyć państwu i przyszłym pokoleniom.

6. Szanowny panie burmistrzu, chciałbym jeszcze raz podziękować panu i Komitetowi Nagrody Karola Wielkiego. Z serca wypraszam obfite Boże błogosławieństwa dla miasta i diecezji Akwizgranu, jak również dla wszystkich, którzy zabiegają o prawdziwe dobro mieszkańców i ludów Europy.

50. *Dziedzictwo Ojczyzny*. List apostolski do młodych całego świata z okazji Międzynarodowego Roku Młodzieży *Parati semper* (Watykan, 31 marca 1985 roku, nr 11)

Na wielkim obszarze, na którym kształtowany w młodości projekt życia spotyka się z „drugimi”, dotknęliśmy punktu najbardziej newralgicznego. Zważmy jeszcze, że ten centralny punkt, w którym nasze osobowe „ja” otwiera się w stronę życia „z drugimi” i „dla drugich” w przymierzu małżeńskim – znajduje w Piśmie

Świątym bardzo znamienity wyraz: „mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swoją żoną”.

Owo „opuszcza” zasługuje na szczególną uwagę. Dzieje ludzkości przebiegają od początku – i przebiegać będą do końca – poprzez rodzinę. Człowiek wchodzi w nią przez narodzenie, które zawdzięcza rodzicom: ojcu i matce – ażeby w odpowiednim momencie „opuścić” to pierwsze środowisko życia i miłości i przejść ku nowemu. Opuszczając ojca i matkę, każdy i każda z Was równocześnie poniekąd zabiera ich w sobie, przejmuje wielorakie dziedzictwo, które w nich i w rodzinie ma swój bezpośredni początek i źródło. W ten sposób też, opuszczając, pozostaje: dziedzictwo, jakie przejmuje, łączy go trwale z tymi, którzy mu je przekazali i którym tyle zawdzięcza. On zaś sam – ona i on – będą dalej przekazywać to samo dziedzictwo. Stąd też tak wielkie znaczenie posiada owo czwarte przykazanie Dekalogu: „czcij ojca swego i matkę”.

Chodzi tu przede wszystkim o dziedzictwo bycia człowiekiem – z kolei zaś: bycia człowiekiem w bliżej określonej sytuacji osobowej i społecznej. Nawet podobieństwo fizyczne w stosunku do rodziców posiada w tym swój udział. Ważniejsze jeszcze od tego jest całe dziedzictwo kultury, w centrum którego, niejako na co dzień, znajduje się język. Rodzice nauczyli każdą i każdego z Was mówić tym językiem, który stanowi podstawowy wyraz społecznej więzi z innymi ludźmi. Więź ta określona jest granicami szerszymi niż sama rodzina, czy nawet pewne środowisko. Są to granice co najmniej plemienia, a najczęściej granice ludu czy narodu, w którym narodziliście się.

W ten sposób dziedzictwo rodzinne poszerza się. Poprzez wychowanie rodzinne uczestniczycie w określonej kulturze, uczestniczycie także w dziejach Waszego ludu lub narodu. Więź rodzinna oznacza zarazem przynależność do wspólnoty większej niż rodzina – oraz inną jeszcze podstawę osobowej tożsamości. Jeśli rodzina jest pierwszym wychowawcą każdego i każdej z Was, to równocześnie – poprzez rodzinę – wychowawcą tym jest plemię, lud czy naród, z którym jesteście związani jednością kultury, języka i historii.

To dziedzictwo stanowi zarazem wezwanie w znaczeniu etycznym. Otrzymując wiarę i dziedzicząc wartości i treści, jakie składają się na całość kultury własnego społeczeństwa, dziejów własnego narodu, każdy i każda z Was zostaje duchowo obdarowany w samym swoim indywidualnym człowieczeństwie. Przypomina się tutaj przypowieść o talentach, które otrzymujemy od Stwórcy za pośrednictwem naszych rodziców i rodziny, a także wspólnoty narodowej, do jakiej należymy. Nie możemy wobec tego dziedzictwa zachować postawy biernej, czy wręcz marnotrawnej, tak jak ostatni z owych sług wymienionych w przypowieści o talentach. Musimy uczynić wszystko, na co nas stać, aby to duchowe dziedzictwo przejąć, potwierdzić, utrzymać i pomnożyć. Jest to zadanie doniosłe dla wszystkich społeczeństw, zwłaszcza może dla tych, które znajdują

się u początku swojego samodzielnego bytu, albo też dla tych, które ten byt oraz istotną tożsamość swojego narodu muszą bronić przed niebezpieczeństwem zniszczenia od zewnątrz lub rozkładu od wewnątrz.

Pisząc do Was, Młodych, staram się mieć przed oczyma duszy złożoną i zróżnicowaną sytuację plemion, ludów i narodów na naszym ziemskim globie. Wasza młodość oraz ten projekt życia, jaki w ciągu młodości wypracowuje każdy i każda z Was, zostaje od początku włączony w dzieje tych różnych społeczeństw – a dokonuje się to nie „od zewnątrz”, ale jak najbardziej „od wewnątrz”. Staje się to dla Was sprawą świadomości rodzinnej, a z kolei narodowej: sprawą serca, sprawą sumienia. Pojęcie „ojczyzna” rozwija się w bezpośredniej bliskości pojęcia „rodzina” – poniekąd jedno w obrębie drugiego. Stopniowo też odczuwając tę więź społeczną, która jest szersza od więzi rodzinnej, zaczynacie także uczestniczyć w odpowiedzialności za wspólne dobro owej większej „rodziny”, która jest ziemską „ojczyzną” każdego i każdej spośród Was. Wybitne postaci z dziejów narodu, dawnych czy współczesnych, prowadzą również Waszą młodość – i pomagają rozwinać się owej miłości społecznej, która najczęściej bywa nazywana: miłością ojczyzny.

51. Obyście wy, umiłowani Rodacy, mogli się cieszyć się pokojem, wolnością i jednością. Homilia w czasie mszy św. odprawionej pod Szczytem Jasnej Góry dla pielgrzymów z Dolnego Śląska i Śląska Opolskiego (Jasna Góra, 5 czerwca 1979 roku)

Drodzy moi Bracia i Siostry,
Umiłowani Rodacy!

Wielką radość sprawiacie mi dzisiaj, przybywając na Jasną Górę z ziem prastarych piastowskich, z Dolnego Śląska, z Opolszczyzny, z ziemi lubuskiej. Wielką radość sprawiacie mi dzisiaj, przybywając z waszymi pasterzami w tak licznej pielgrzymce metropolii wrocławskiej. Witam was wszystkich – witam archidiecezję wrocławską, witam diecezję opolską, witam diecezję gorzowską. Witam pasterzy, metropolitę wrocławskiego Henryka oraz księży biskupów pomocniczych z Wrocławia, biskupa opolskiego Alfonsa oraz biskupów pomocniczych z Opola. Witam biskupa gorzowskiego Wilhelma, z którym jestem szczególnie związany tym samym dniem nominacji biskupiej. Witam także jego biskupa pomocniczego Pawła, którego z kolei ja na biskupa konsekrowałem w dawnych czasach. Proszę was, a przede wszystkim proszę waszych pasterzy, ażeby powróciwszy do Wrocławia, złożyli moje wotum i pomodlili się wraz ze mną na grobie śp. kardynała Bolesława Kominka, metropolity wrocławskiego, z którym łączyły mnie szczególne więzy przyjaźni aż do jego śmierci. Proszę również,

ażeby podobne wotum wraz z modlitwą złożyli w Opolu na grobie śp. biskupa Franciszka Jopa, któremu wiele zawdzięczam; wreszcie w Gorzowie na grobie śp. biskupa Benscha. Proszę was także, żebyście wy, pielgrzymi, uczestnicy tego dzisiejszego spotkania z papieżem Janem Pawłem II na Jasnej Górze, pozdrowili ode mnie rodaków, mieszkających w wielomilionowej rzeszy na Dolnym Śląsku, na Opolszczyźnie, na ziemi lubuskiej; żebyście pozdrowili wszystkich waszych kapłanów, duszpasterzy, siostry zakonne, rodziny zakonne; przede wszystkim, żebyście pozdrowili całą społeczność Ludu Bożego i narodu polskiego, zamieszkującą te ziemie. Jeszcze na jedno mi pozwólcie – że wtrącam się tutaj w prawo gospodarza i coraz to witam jakichś nowych gości z zagranicy, przybywających do naszego grodu na uroczystości stanisławowskie. Dzisiaj pragnę powitać nowego gościa, którego wszyscy dobrze znamy. Wprawdzie przybywa ze Stanów Zjednoczonych, ale nosi polskie nazwisko – kardynał Jan Król. Wiemy zaś, że jest w Stanach Zjednoczonych arcybiskupem archidiecezji Filadelfii. Jest to miasto, które w Stanach Zjednoczonych nosi najpiękniejszą nazwę, bo oznacza miłość braterską. W duchu tej miłości tutaj go witamy – my, rodacy jego rodziców i przodków. To tyle na razie powitań i pozdrowień.

1. A teraz pozwólcie, że z Jasnej Góry przekażę szczególne wotum do sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy, koło Wrocławia. Tym wotum jest świeca paschalna, którą przywiozłem z Rzymu oraz kielich dla sanktuarium trzebnickiego. Mam, jak wicie dobrze, szczególne powody do przekazania tego wotum, które w tej chwili odbiera ode mnie metropolita wrocławski. Mam szczególne do tego powody. Opatrzność Boża w swoich niewypowiedzianych zrzędzeniach wybrała dzień 16 października 1978 roku jako dzień przełomowy w moim życiu. W dniu 16 października Kościół w Polsce czci św. Jadwigę Śląską. I dlatego też poczynuję za mój szczególny obowiązek złożyć dzisiaj na ręce Kościoła w Polsce, na ręce metropolity wrocławskiego, to wotum dla tej Świętej, która jako patronka sąsiadujących narodów, jest również patronką dnia wyboru pierwszego Polaka na Stolicę Piotrową. To wotum, które odebrał metropolita wrocławski, oddaję jak gdyby w ręce wszystkich pielgrzymów, którzy dzisiaj tak licznie, tłumnie, przybyli na Jasną Górę z całego Dolnego Śląska. Proszę, abyście po powrocie do waszych stron zanieśli to papieskie wotum do sanktuarium w Trzebnicy, miejsca, które stało się nową ojczyzną z wyboru św. Jadwigi, tak jak moją nową ojczyzną z wyboru stał się Rzym. Niech też to moje wotum dopełni tej długiej historii ludzkich wydarzeń, nieraz bardzo trudnych, a zarazem dzieł Opatrzności Bożej, jakie wiążą się z tym miejscem, z tym sanktuarium w Trzebnicy – i całą waszą ziemią.

2. Św. Jadwiga, żona Henryka z rodu Piastów, zwanego Brodatym, pochodziła z bawarskiej rodziny Andechs. Objawiła się w dziejach naszej Ojczyzny, a pośrednio i całej Europy XIII stulecia, jako owa „niewiasta dzielna”, o której

wspomina Pismo Święte. Szczególnie w pamięci naszej utkwilo i zawsze tkwi to wydarzenie, którego bohaterem był syn św. Jadwigi, książę Henryk Pobożny. To on stawiał skuteczny opór najazdowi Tatarów, który w roku 1241 przeszedł przez Polskę ze Wschodu, z Azji, i zatrzymał się dopiero tutaj na Śląsku, pod Legnicą. Wprawdzie Henryk Pobożny poległ w tym śmiertelnym boju, jednakże Tatarzy byli zmuszeni wycofać się – i nigdy już tak daleko ku Zachodowi nie zapuścili swoich zagonów. Za bohaterskim synem stała jego matka, która dodawała mu odwagi i polecała jego bój pod Legnicą Chrystusowi ukrzyżowanemu. Jej serce zapłacało śmiercią syna za pokój i bezpieczeństwo ziem jej poddanych, a także ziem sąsiednich i całej zachodniej Europy.

W czasie tych wydarzeń Jadwiga była już wdową. Owdowiawszy, resztę lat swego życia poświęciła wyłącznie Bogu, wstępując do ufundowanego przez siebie opactwa w Trzebnicy. Tu także dokończyła swego świątobliwego żywota w roku 1243. Kanonizacja św. Jadwigi została dokonana rychło, w roku 1267. Data jej jest dość zbliżona do daty kanonizacji św. Stanisława (1253), którego Kościół w Polsce od stuleci czci jako swego głównego patrona.

W tym roku na 900 rocznicę jego męczeńskiej śmierci w Krakowie na Skałce, pragnę jako pierwszy papież – syn narodu polskiego, który przedtem był następcą św. Stanisława na jego stolicy w Krakowie, a wybrany został na stolicę św. Piotra w dniu św. Jadwigi, dołączyć to moje wotum dla jej sanktuarium w Trzebnicy jako dalszy etap owej wielowiekowej historii, w której wszyscy uczestniczymy.

3. Z wotum niniejszym łączę szczególnie gorące życzenia dla wszystkich uczestników tej Najświętszej Eucharystii, którą odprawiamy dziś na Jasnej Górze. Święci, których tutaj dziś wspominamy w obliczu naszej Pani Jasnogórskiej, poprzez wieki dają nam świadectwo jedności pomiędzy rodakami i pojednania pomiędzy narodami. Tej właśnie jedności i tego pojednania pragnę życzyć. O nią się najgoręcej modłę.

Jedność zapuszcza swe korzenie w życiu narodu – tak jak zapuściła korzenie w trudnym okresie dziejów Polski za sprawą św. Stanisława – wówczas, gdy życie ludzkie na różnych poziomach poddane jest wymogom sprawiedliwości i miłości. Pierwszym takim poziomem jest rodzina. I ja – drodzy rodacy – pragnę modlić się dziś razem z wami – o jedność wszystkich polskich rodzin. Jedność ta bierze początek w sakramencie małżeństwa, w owych uroczystych ślubach, którymi wiążą się z sobą mężczyzna i kobieta na całe życie, powtarzając sakramentalne „a iż cię nie opuszczę aż do śmierci”. Jedność ta wynika z miłości oraz wzajemnego zaufania – a owocem jej i nagrodą jest również miłość i zaufanie dzieci w stosunku do rodziców. Ta więźba duchowa jest najsilniejszym fundamentem jedności. Biada, jeśli ona osłabnie lub wykruszy się pomiędzy małżonkami, a także pomiędzy rodzicami i dziećmi. Świadomi zła, jakie niesie z sobą rozbiecie

rodziny, módlmy się dzisiaj o to, aby nie ulegała ona temu wszystkiemu, co niszczy jedność, ażeby była prawdziwym „siedliskiem sprawiedliwości i miłości”.

Podobnej sprawiedliwości i miłości potrzebuje naród, jeśli ma być wewnętrznym zjednoczony, jeśli ma stanowić spójną jedność. A chociaż trudno jest upodabniać naród – to wielomilionowe społeczeństwo – do rodziny, najmniejszej, jak wiadomo, ludzkiej wspólnoty, społeczności, to i w nim także, narodzie, jedność zależy od sprawiedliwego zabezpieczenia potrzeb, praw i zadań każdego członka narodu. Tak, aby nie rodził się rozdzźwięk i kontrast na tle różnic, które niesie z sobą uprzywilejowanie jednych, upośledzenie drugich. Z dziejów Ojczyzny naszej wiemy, jak zadanie to jest trudne – a jednak nigdy nie można zrezygnować z olbrzymiego wysiłku, którego celem jest budowanie sprawiedliwej jedności wśród synów i córek jednej Ojczyzny. Musi zaś temu towarzyszyć miłość tejże Ojczyzny: umiłowanie jej kultury i historii, umiłowanie specyficznych wartości, które stanowią o miejscu tej Ojczyzny w wielkiej rodzinie narodów, umiłowanie wreszcie rodaków – ludzi mówiących tym samym językiem i odpowiedzialnych za tę samą wspólną sprawę, której na imię „Ojczyzna”.

Modląc się dziś i ja wspólnie z wami o jedność wewnętrzną narodu, której patronem – zwłaszcza w wieku XIII i XIV – stał się św. Stanisław, pragnę również polecić Bogarodzicy na Jasnej Górze owo pojednanie pomiędzy narodami, którego pośredniczkę widzimy w św. Jadwidze. Tak jak warunkiem jedności wewnętrznej w obrębie każdego społeczeństwa czy społeczności jest poszanowanie praw każdego członka wspólnoty, bądź to rodzinnej, bądź to narodowej, podobnie też warunkiem pojednania pomiędzy narodami jest uznanie i respektowanie praw każdego narodu. Jest to przede wszystkim prawo do istnienia oraz do samostanowienia o sobie, z kolei prawo do własnej kultury oraz do wielostronnego rozwoju. Wiemy dobrze z dziejów naszej Ojczyzny, jak wiele kosztowało nas naruszanie, łamanie, deptanie tych niezbywalnych praw. I dlatego też z tym większą gotowością podejmujemy modlitwę o trwałe pojednanie pośród narodów Europy i świata. Wyrządzone krzywdy domagają się naprawienia, a rany – zagojenia. Niechaj to trwałe pojednanie pośród narodów Europy i świata będzie owocem uznania i rzeczywistego poszanowania praw każdego narodu.

4. Kościół pragnie służyć jedności pomiędzy ludźmi. Pragnie służyć pojednaniu pomiędzy narodami. Należy to do jego zbawczego posłannictwa. Stale myśli nasze i serca nasze otwieramy w stronę tego pokoju, o którym Pan Jezus mówił do apostołów tyle razy zarówno przed męką, jak i po zmartwychwstaniu: „Pokój mój daję wam, pokój zostawiam wam” (por. J 14, 27).

Oby ten papież, który dziś do was przemawia ze szczytu Jasnej Góry, mógł owocnie służyć sprawie jedności i pojednania we współczesnym świecie. Nie przestawajcie mnie w tym wspierać poprzez wasze modlitwy na całej polskiej ziemi.

Obyście także wy, umiłowani rodacy – wy wszyscy Polacy, którzy tyle doznaliście udręczeń i cierpień, wojen i okupacji, ponad stuletnich rozbiorów – mogli cieszyć się wewnętrznym pokojem, wewnętrzną wolnością, jednością i poszanowaniem praw naszego narodu, które to prawa wypracował sobie ciężką krwawicą wśród narodów Europy i świata.

Oby mógł się świat cieszyć pokojem, oby Europa mogła cieszyć się pokojem i równowagą, oby Ojczyzna mogła cieszyć się pokojem i poszanowaniem jej prawa obywatelstwa wśród wszystkich narodów Europy i świata.

Tak, drodzy rodacy, drodzy bracia i siostry, właśnie o to przyszedłem tutaj modlić się wspólnie z wami na Jasną Górę, u stóp naszych świętych patronów, Stanisława i Wojciecha, i tej świętej patronki ziemi śląskiej, świętej Jadwigi.

Widzę też przed mymi oczyma transparent w języku niemieckim, pozdrawiający papieża od katolików z Berlina. W tym samym duchu pokoju i pojednania pozdrawiam tych naszych braci i siostry, którzy przybyli tutaj wspólnie z nami modlić się o pokój i pojednanie między narodami Europy i świata. Amen.

52. *Dialog między kulturami drogą do cywilizacji miłości i pokoju*. Orędzie Ojca Świętego Jana Pawła II na Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 2001 roku (Watykan, 8 grudnia 2000 roku)

1. Na początku nowego tysiąclecia żywsza staje się nadzieja, że ludzie w swoich wzajemnych odniesieniach będą się w coraz większej mierze kierować ideałem prawdziwie powszechnego braterstwa. Jeśli ideał ten nie stanie się celem wspólnych dążeń, nie uda się ustanowić trwałego pokoju. Wiele jest oznak pozwalających sądzić, że to przekonanie zakorzenia się coraz głębiej w ludzkiej świadomości. Wielkie „karty” praw człowieka proklamują wartość braterstwa; jej wyrazistym znakiem są najważniejsze instytucje międzynarodowe, zwłaszcza Organizacja Narodów Zjednoczonych; jej poszanowania domaga się też – bardziej niż w przeszłości – proces globalizacji, który coraz ściślej jednoczy systemy gospodarcze, kultury i społeczeństwa. Także w refleksji wyznawców różnych religii częściej podkreśla się dziś, że więź z jedynym Bogiem, wspólnym Ojcem wszystkich ludzi, winna umacniać poczucie braterstwa i skłaniać do braterskiego współistnienia. W objawieniu się Boga w Chrystusie zasada ta zostaje wyrażona w sposób niezwykle radykalny: „Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością” (1 J 4, 8).

2. Zarazem jednak nie można ukrywać, że istnieją też rozległe obszary głębokiego cienia, który przyćmiewa wspomniane wyżej jasne strony sytuacji. Ludzkość rozpoczyna nowy etap swoich dziejów z otwartymi wciąż ranami,

w wielu regionach cierpi z powodu gwałtownych i krwawych konfliktów, zмага się z wyzwaniem solidarności, szczególnie trudnym w relacjach między ludźmi różnych kultur i cywilizacji, które coraz ściślej współistnieją i oddziałują na siebie nawzajem na tych samych terytoriach. Wszyscy wiedzą, jak trudno jest pogodzić racje zwaśnionych stron, gdy emocje podsycane są przez odwieczne i poważne problemy, których nie udaje się rozwiązać. Ale nie mniejszym zagrożeniem dla przyszłości byłaby niezdolność do rozsądnego podejmowania problemów związanych z nowym kształtem ludzkiej społeczności, jaki przybiera ona w wielu krajach w rezultacie nasilenia się ruchów migracyjnych i powstawania w ich następstwie nieznanych dotąd form współistnienia ludzi różnych kultur i cywilizacji.

3. Uznałem zatem, że należy zachęcić wierzących w Chrystusa, a wraz z nimi także wszystkich ludzi dobrej woli, *do refleksji nad dialogiem między różnymi kulturami i tradycjami narodowymi*, wskazując w nim nieodzowny sposób budowania świata wewnętrznie pojednanego, mogącego spokojnie patrzeć w przyszłość. Jest to temat o kluczowym znaczeniu dla losów pokoju. Cieszę się, że także Organizacja Narodów Zjednoczonych dostrzegła potrzebę takiej refleksji i zaproponowała jej podjęcie, ogłaszając rok 2001 „Międzynarodowym rokiem dialogu między cywilizacjami”.

Jestem oczywiście daleki od poglądu, że dla tego rodzaju problemu można wskazać proste rozwiązania, łatwe w realizacji. Znacznego wysiłku wymaga już samo zapoznanie się z sytuacją, która nieustannie się zmienia i wymyka ustalonym schematom. Dodatkową trudność sprawia łączenie w spójną całość zasad i wartości, które choć teoretycznie mogą iść w parze, w praktyce ujawniają wzajemne sprzeczności nie ułatwiające syntezy. U korzeni problemu tkwi wreszcie fakt, że postępowanie etyczne jest dla każdego człowieka wysiłkiem, musi on bowiem zmagać się ze swym egoizmem i ograniczeniami.

Ale właśnie dlatego dostrzegam przydatność wspólnej refleksji nad tymi problemami. Ze swej strony ograniczę się tutaj do przedstawienia pewnych ogólnych zasad, wsłuchując się w to, co Duch Boży mówi do Kościołów (por. Ap 2, 7) i do całej ludzkości na tym przełomowym etapie jej dziejów.

Człowiek i jego różne kultury

4. Gdy przyglądamy się całym dziejom ludzkości, zdumiewa nas zawsze złożoność i różnorodność ludzkich kultur. Każda z nich odróżnia się od pozostałych swoją szczególną historią oraz ukształtowanymi przez nią cechami, które stanowią o jej jedyności i oryginalności oraz nadają jej organiczną strukturę. Przez kulturę człowiek wyraża w pełni samego siebie i swoją historię, zarówno na płaszczyźnie indywidualnej, jak i zbiorowej. Rozum i wola przynagłają go

bowiem nieustannie, aby kultywował dobra i wartości natury, zawierając w coraz doskonalszych i coraz lepiej uporządkowanych syntezach swą podstawową wiedzę na temat wszystkich aspektów życia, zwłaszcza zaś tych, które dotyczą współistnienia społecznego i politycznego, bezpieczeństwa i rozwoju gospodarczego, poszukiwania egzystencjalnych wartości i sensów, przede wszystkim natury religijnej, dzięki którym jego życie osobiste i wspólnotowe może przybierać kształt prawdziwie ludzki.

5. We wszystkich kulturach można wyróżnić elementy trwałe i niezmiennie oraz elementy dynamiczne i doraźne. Przy pierwszym kontakcie z daną kulturą dostrzega się przede wszystkim jej cechy charakterystyczne, które odróżniają ją od kultury obserwatora, nadając jej specyficzne oblicze, złożone z elementów różnej natury. W większości przypadków kultury rozwijają się na określonych terytoriach, których elementy geograficzne, historyczne i etniczne splatają się w sposób oryginalny i niepowtarzalny. Ta „specyfika” każdej kultury odzwierciedla się mniej lub bardziej wyraziście w ludziach, którzy ją reprezentują, w nieustannym wzajemnym oddziaływaniu bodźców, którym podlegają poszczególne jednostki, oraz ich własnego wkładu, jaki wnoszą w swoją kulturę na miarę swoich zdolności i talentu. Tak czy inaczej, być człowiekiem znaczy zawsze żyć w określonej kulturze. Każdy człowiek jest ukształtowany przez kulturę, którą przyswaja sobie poprzez kontakt z rodziną i ludzkimi społecznościami, zdobywając wykształcenie i podlegając najróżniejszym wpływom środowiska, a także poprzez swą fundamentalną więź z terytorium, na którym żyje. W tym wszystkim nie ma żadnego determinizmu, jest natomiast nieustanna dialektyka między czynnikami warunkującymi a dynamizmem wolności.

Formacja człowieka a przynależność kulturowa

6. Przyswajanie sobie własnej kultury jako elementu kształtującego strukturę osobowości, zwłaszcza w pierwszej fazie rozwoju, jest procesem znanym doświadczeniu całej ludzkości, którego wagę trudno przecenić. Bez tego zakorzenienia w określonej glebie człowiek byłby narażony – w bardzo delikatnym jeszcze wieku – na oddziaływanie zbyt wielu sprzecznych bodźców, co nie sprzyjałoby jego spokojnemu i zrównoważonemu rozwojowi. Właśnie na bazie tej podstawowej więzi z własnymi „początkami” – na płaszczyźnie rodzinnej, ale także terytorialnej, społecznej i kulturowej – kształtuje się w ludziach *świadomość „ojczyzny”*, a kultura przybiera zazwyczaj – w większym lub mniejszym stopniu – fizjonomię „narodową”. Sam Syn Boży, stając się człowiekiem, wraz z ludzką rodziną przybrał sobie także „ojczyznę”. Pozostaje na zawsze Jezusem z Nazaretu, Nazarejczykiem (por. Mk 10, 47; Łk 18, 37; J 1, 45; 19, 19). Jest to proces naturalny, w którym czynniki socjologiczne i psychologiczne wzajemnie

na siebie oddziałują i którego efekty są z reguły pozytywne i konstruktywne. Miłość ojczyzny jest zatem *wartością, którą należy kultywować*, „jednak bez ciasnoty duchowej”, miłując zarazem całą ludzką rodzinę i wystrzegając się postaw patologicznych, które ujawniają się, gdy poczucie przynależności prowadzi do wywyższania się ponad innych i do odrzucenia wszystkiego, co jest inne, wybierając formy nacjonalizmu, rasizmu i ksenofobii.

7. Jeśli zatem ważne jest z jednej strony, aby umieć docenić wartości własnej kultury, to z drugiej strony należy zachowywać świadomość, że każda kultura, będąc typowym wytworem człowieka, uwarunkowanym historycznie, nieuchronnie nosi też w sobie ograniczenia. Skutecznym środkiem zaradczym, który nie dopuszcza, aby poczucie przynależności kulturowej prowadziło do zamknięcia się na innych, jest obiektywna wiedza o innych kulturach, nie uwarunkowana przez uprzedzenia. Dość często zresztą uważna i wnikliwa analiza różnych kultur ujawnia, że pod ich bardziej zewnętrznymi warstwami kryją się *istotne elementy wspólne*. Można to dostrzec także w procesie historycznego rozwoju kultur i cywilizacji. Kościół, wpatrzony w Chrystusa, który objawił człowieka samemu człowiekowi, i bogaty doświadczeniem dwóch tysięcy lat swoich dziejów, jest przekonany, że „u podłoża wszystkich przemian istnieje wiele rzeczy nie ulegających zmianie”. Podstawą tej ciągłości są istotne i uniwersalne elementy Bożego zamysłu wobec człowieka.

Odmienności kulturowe należy zatem postrzegać w perspektywie *fundamentalnej jedności rodzaju ludzkiego*: owego pierwotnego faktu historycznego i ontologicznego, w którego świetle można dostrzec głębokie znaczenie samych odmienności. W istocie rzeczy tylko umieszczenie w odpowiednim kontekście zarówno elementów jedności, jak i odmienności pozwala zrozumieć i odczytać pełną prawdę każdej ludzkiej kultury.

Różnorodność kultur i wzajemny szacunek

8. W przeszłości różnice między kulturami były często źródłem nieporozumień między narodami oraz przyczyną konfliktów i wojen. Niestety także dzisiaj obserwujemy z narastającym niepokojem, że w różnych częściach świata *niektóre kultury przyjmują postawę nieprzyjawną wobec innych kultur*. Zjawisko to z biegiem czasu może prowadzić do napięć i tragicznych konfliktów, nie mówiąc już, że czyni godną ubolewania sytuację niektórych mniejszości etnicznych i kulturowych, które żyją otoczone przez większości kulturowo odmienne, skłonne do postaw i zachowań wrogich i rasistowskich.

W obliczu tych zjawisk każdy człowiek dobrej woli musi zadać sobie pytanie o podstawowe zasady etyczne, jakie kształtują doświadczenie kulturowe określonej społeczności. Kultury bowiem, podobnie jak człowiek, który jest ich twórcą,

przeniknięte są przez *mysterium iniquitatis* – „tajemnicę bezbożności”, działającą w dziejach ludzkości (por. 2 Tes 2, 7), a więc także one potrzebują oczyszczenia i zbawienia. Autentyczność każdej ludzkiej kultury, słuszność etosu, którego jest ona nośnikiem, czyli inaczej mówiąc solidność jej fundamentów moralnych można w jakiś sposób wartościować miarą jej *istnienia dla człowieka i służby na rzecz jego godności* na każdej płaszczyźnie i w każdym kontekście.

9. Choć tak wielki niepokój budzi radykalizacja kultur, które stają się niepodatne na wszelkie dobroczynne wpływy zewnętrzne, nie mniej niebezpieczne jest też zjawisko *biernego upodobniania się kultur* lub niektórych ich istotnych aspektów do wzorców kulturowych świata zachodniego, które oderwały się już od swego chrześcijańskiego podłoża, hołdują świeckiej i w praktyce ateistycznej wizji życia oraz formom skrajnego indywidualizmu. Proces ten dokonuje się na wielką skalę, wspomagany przez masowe kampanie środków społecznego przekazu, zmierzające do upowszechnienia stylów życia, programów społecznych i ekonomicznych, a ostatecznie ogólnej wizji rzeczywistości, która powoduje wewnętrzną erozję innych systemów kulturowych i wysoko rozwiniętych cywilizacji. Ze względu na swój dobrze widoczny aspekt naukowy i techniczny wzorce kulturowe Zachodu fascynują i przyciągają, ale niestety z coraz większą wyrazistością okazuje się, że ulegają stopniowemu zubożeniu w warstwie humanistycznej, duchowej i moralnej. Kultura, która je tworzy, podejmuje dramatyczną próbę urzeczywistnienia dobra człowieka obywatela się bez Boga, najwyższego Dobra. Jak jednak przestrzega Sobór Watykański II, „stworzenie (...) bez Stworzyciela zanika”. Kultura, która odrzuca więź z Bogiem, zatracą własną duszę i schodzi na manowce, stając się kulturą śmierci, czego świadectwem są tragiczne wydarzenia XX stulecia i czego dowodzi szerzenie się nihilizmu, powszechnego dziś na rozległych obszarach świata zachodniego.

Dialog między kulturami

10. Podobnie jak dzieje się w życiu człowieka, który realizuje się w pełni poprzez przychylne otwarcie się na drugą osobę i wielkoduszny dar z siebie, także kultury, tworzone przez ludzi i służące ludziom, winny się kształtować dzięki takim procesom jak dialog i budowanie wspólnoty na bazie pierwotnej i fundamentalnej jedności ludzkiej rodziny, dzieła rąk Boga, który „z jednego [człowieka] wyprowadził cały rodzaj ludzki” (Dz 17, 26).

W tej perspektywie *dialog między kulturami*, będący tematem niniejszego Orędzia na Światowy Dzień Pokoju, jawi się jako *potrzeba wpisana w samą naturę człowieka i kultury*. Kultury, w których pierwotna jedność ludzkiej rodziny wyraża się w różnorodnych i genialnych formach, znajdują w dialogu gwarancję zachowania swojej specyfiki, a zarazem wzajemnego zrozumienia i komunii.

Pojęcie komunii, które ma źródło w chrześcijańskim objawieniu, a najdoskonalszy wzorzec w Bogu w Trójcy jedynym (por. J 17, 11. 21), nie oznacza nigdy bezbarwnej jednolitości ani przymusowej uniformizacji czy upodobnienia; jest raczej wyrazem zbieżności wielokształtnych i zróżnicowanych rzeczywistości i dlatego staje się znakiem bogactwa i zapowiedzią rozwoju.

Dialog pozwala dostrzec, że różnorodność jest bogactwem, i skłania umysły ludzi do wzajemnej akceptacji, prowadzącej do autentycznej współpracy, zgodnej z pierwotnym powołaniem całej ludzkiej rodziny do jedności. Dialog jest zatem znakomitym narzędziem budowania *cywilizacji miłości i pokoju*, wskazanej przez mego czcigodnego poprzednika, papieża Pawła VI, jako ideał, na którym winno się wzorować życie kulturalne, społeczne, polityczne i ekonomiczne naszej epoki. Na początku trzeciego tysiąclecia trzeba znów wskazywać *drogę dialogu* światu nękanemu przez liczne konflikty i przemoc, który czasem poddaje się zniechęceniu i nie potrafi osiągnąć wzrokiem widnokręgu nadziei i pokoju.

Możliwość i zagrożenia globalnej komunikacji

11. Dialog między kulturami jawi się dzisiaj jako szczególnie potrzebny, jeśli weźmiemy pod uwagę wpływ nowych technik społecznego przekazu na życie jednostek i narodów. Żyjemy w epoce globalnej łączności, która kształtuje społeczeństwo wedle nowych wzorców kulturowych, mniej lub bardziej odległych od wzorców z przeszłości. Praktycznie każdy człowiek w dowolnej części świata ma dzisiaj – a przynajmniej może mieć – dostęp do dokładnych i aktualnych informacji.

Swobodny przepływ obrazów i słów w skali całego świata przekształca nie tylko relacje między narodami na płaszczyźnie politycznej i ekonomicznej, ale także samo rozumienie świata. Zjawisko to otwiera wielorakie możliwości, dawniej niewyobrażalne, ale ma też pewne aspekty negatywne i niebezpieczne. Fakt, że niewielka liczba państw posiada monopol w dziedzinie „przemysłu” kulturalnego i upowszechnia jego wytwory we wszystkich częściach świata, docierając do coraz szerszych kręgów odbiorców, może stać się poważnym zagrożeniem dla specyfiki różnych kultur. Wytwory te przekazują pośrednio wpisane w nie systemy wartości, mogą zatem wywoływać u odbiorców zjawisko wykorzenienia i utraty tożsamości.

Problem migracji

12. Styl i kultura dialogu zyskują szczególne znaczenie w kontekście złożonej problematyki migracji – bardzo doniosłego zjawiska społecznego naszej epoki. Przemieszczanie się wielkich mas ludzkich do innych regionów globu

ziemskiego – doświadczenie stające się dramatyczną odyseją dla tych, którzy mają w nim udział – prowadzi do przemieszania różnych tradycji i obyczajów, czego skutki są mocno odczuwalne zarówno w krajach pochodzenia, jak i osiedlenia się migrantów. Gościnność okazywana migrantom w krajach, które ich przyjmują, a także zdolność ich samych do zakorzenienia się w nowym środowisku ludzkim to probierze jakości dialogu między różnymi kulturami.

W praktyce, gdy mowa o problemie integracji kulturowej, szeroko dziś dyskutowanym, niełatwo jest wskazać systemy i rozwiązania prawne, które zabezpieczają w sposób zrównoważony i sprawiedliwy prawa i obowiązki zarówno strony przyjmującej, jak i przyjmowanej. W przeszłości procesy migracyjne przybierały wielorakie formy, różne też były ich skutki. Wiele cywilizacji rozwinęło się i wzbogaciło właśnie dzięki wkładowi imigrantów. W innych przypadkach różnice kulturowe między ludnością rdzenną a imigrantami nie zanikły, ale obie społeczności okazały się zdolne do współistnienia, opartego na praktyce wzajemnego szacunku między ludźmi oraz na akceptacji lub tolerancji odmiennych obyczajów. Niestety, utrzymują się również sytuacje, w których problemy w relacjach między różnymi kulturami nigdy nie zostały rozwiązane, a napięcia stały się przyczyną chronicznych konfliktów.

13. W tak złożonej dziedzinie nie może być „magicznych” formuł; mimo to trzeba wskazać pewne podstawowe zasady etyczne, do których należy się odwoływać. Przede wszystkim warto przypomnieć zasadę, w myśl której imigrantów należy zawsze traktować z szacunkiem, jakiego wymaga godność każdego człowieka. Tej zasadzie winna być podporządkowana także niezbędna skądinąd troska o dobro wspólne, która nakazuje poddać napływ imigrantów regulacji prawnej. Należy zatem łączyć postawę gościnności, jaką wypada okazać wszystkim ludzkim istotom, zwłaszcza ubogim, z właściwą oceną niezbędnych warunków, jakie trzeba zapewnić zarówno rdzennym mieszkańcom kraju, jak i przybyszom, aby mogli żyć godziwie i w pokoju. Co się tyczy różnych elementów kultur przyniesionych przez imigrantów, to jeśli nie są one sprzeczne z uniwersalnymi wartościami etycznymi, wpisanymi w prawo naturalne oraz z podstawowymi prawami człowieka, zasługują na szacunek i akceptację.

Szacunek dla kultur a „fizjonomia kulturowa” danego terytorium

14. Większą trudność sprawia określenie, jak daleko sięga prawo imigrantów do akceptacji przez prawo państwowe określonych przejawów ich kultury, które niełatwo jest pogodzić z obyczajami większości obywateli. Rozwiązanie tego problemu – przy zachowaniu postawy zasadniczej otwartości – łączy się z konkretną oceną dobra wspólnego w danym momencie dziejowym i w określonej sytuacji terytorialnej i społecznej. Wiele zależy od ukształtowania się w umysłach

kultury gościnności, która nie ulegając zubożeniu na wartości, potrafi jednak pogodzić troskę o zachowanie tożsamości z wymogami dialogu.

Z drugiej strony, jak już powiedziałem powyżej, nie należy lekceważyć roli, jaką kultura typowa dla danego terytorium odgrywa w harmonijnym rozwoju, zwłaszcza w delikatnym wieku dorastania, ludzi zamieszkujących je od urodzenia. Z tego punktu widzenia można uznać za uzasadnione dążenie do zachowania na danym terytorium określonej „równowagi kulturowej”, przyjmując za punkt odniesienia kulturę, która w największej mierze ukształtowała to terytorium; ta równowaga, pozostając otwarta na mniejszości i nie naruszając ich podstawowych praw, winna umożliwiać zachowanie i rozwój określonej „fizjonomii kulturowej”, to znaczy tego podstawowego dziedzictwa języka, tradycji i wartości, które wiąże się zazwyczaj z doświadczeniem narodu i „ojczyzny”.

15. Jest jednak oczywiste, że ten postulat zachowania „równowagi”, to znaczy „fizjonomii kulturowej” danego terytorium, nie może zostać zrealizowany wyłącznie za pomocą środków prawnych, ponieważ byłyby one nieskuteczne, jeśli by nie miały oparcia w etosie społeczeństwa, a nade wszystko musiałyby w naturalny sposób ulec zmianie, gdyby ta kultura utraciła rzeczywistą zdolność oddziaływania na życie narodu i kraju, stając się jedynie pamiątką przeszłości, zachowaną w muzeach, w pomnikach sztuki i literatury.

W rzeczywistości kultura, która odznacza się prawdziwą żywotnością, nie musi się obawiać, że zostanie pokonana, natomiast żadna ustawa nie zdoła utrzymać przy życiu kultury, która umarła już w człowieku. Ponadto w perspektywie dialogu między kulturami nie można zabronić jednej stronie proponowania drugiej stronie wartości, w które wierzy, pod warunkiem, że będzie to czynić w postawie poszanowania dla ludzkiej wolności i sumienia. „Prawda nie inaczej się narzuca jak tylko siłą samej prawdy, która wnika w umysły jednocześnie łagodnie i silnie”.

Świadomość wspólnych wartości

16. Fundamentem dialogu między kulturami, tego szczególnie skutecznego narzędzia budowania cywilizacji miłości, jest przeświadczenie, że istnieją wartości wspólne wszystkim kulturom, gdyż są zakorzenione w naturze człowieka. W tych wartościach ludzkość wyraża swoje najprawdziwsze i najistotniejsze cechy. Odrzucając ideologiczne uprzedzenia i stronnictwo egoizmu, należy kulturować w umysłach świadomość tych wartości, aby wzbogacać ową uniwersalną kulturową glebę, która umożliwia owocny rozwój konstruktywnego dialogu. Także różne religie mogą i powinny wносить w to istotny wkład. Doświadczenie, które tylekroć przeżywałem podczas spotkań z przedstawicielami innych religii – wspominam zwłaszcza spotkanie w Asyżu w 1986 r. oraz na placu św. Piotra

w 1999 r. – utwierdza mnie w przekonaniu, że wzajemna otwartość wyznawców różnych religii może przynieść wielkie korzyści sprawie pokoju i przysłużyć się wspólnemu dobru ludzkości.

Wartość solidarności

17. W obliczu pogłębiania się nierówności w świecie pierwszą wartością, którą należy coraz szerzej upowszechniać, jest z pewnością solidarność. Każde społeczeństwo zbudowane jest na fundamencie pierwotnej, wzajemnej relacji osób, rozszerzającej się na coraz szersze kręgi związków – od rodziny, poprzez pośrednie grupy społeczne aż do całej społeczności i wspólnoty państwowej. Z kolei także dla państw niezbędne jest nawiązywanie wzajemnych relacji: istniejąca dziś sytuacja wzajemnej zależności na skalę całej planety pomaga lepiej zrozumieć wspólnotę przeznaczenia całej ludzkiej rodziny i uczy wszystkich ludzi myślących cenić cnotę solidarności.

W tym kontekście należy jednak zauważyć, że ta wzajemna zależność przyczyniła się także do ujawnienia wielorakich nierówności, takich jak kontrast między krajami bogatymi i ubogimi; głębokie podziały społeczne w łonie poszczególnych krajów, gdzie jedni opływają w dostatki, a inni doznają poniżenia, bo brak im nawet tego, co konieczne; degradacja środowiska naturalnego i ludzkiego wywołana i pogłębiana przez nieodpowiedzialne korzystanie z zasobów przyrody. Te nierówności i kontrasty w niektórych przypadkach zaostrzają się, spychając kraje najuboższe na równię pochyłą.

Istotą autentycznej kultury solidarności jest zatem dążenie do sprawiedliwości. Nie wystarczy dawać ubogim z tego, co zbywa, ale potrzebna jest „pomoc do włączenia się w proces rozwoju i gospodarczego i cywilizacyjnego [okazywana] całym Narodom, które są z niego wykluczone czy pozostawione na uboczu. Stanie się to możliwe nie tylko dzięki wykorzystaniu dóbr, które istnieją w nadmiarze, a które nasz świat wytwarza w obfitości, ale gdy zmienione zostaną style życia, modele produkcji i konsumpcji, utrwalone struktury władzy, na których opierają się dziś społeczeństwa”.

Wartość pokoju

18. Kultura solidarności jest ściśle związana z wartością pokoju, który stanowi podstawowy cel każdego społeczeństwa oraz współistnienia ludzi w społecznościach narodowych i międzynarodowych. Groźnym skutkiem niepokojącego wzrostu zbrojeń w sytuacji, gdy z wielkim trudem utrwała się dążenie do nierozprzestrzeniania broni nuklearnej, może być rozpowszechnienie się i utrwalenie kultury rywalizacji i konfliktowości, przejawiającej się w działaniu nie tylko

państw, ale także społeczności nie mających charakteru instytucjonalnego, takich jak ugrupowania paramilitarne czy organizacje terrorystyczne.

Świat wciąż boryka się z konsekwencjami minionych i obecnych wojen oraz dramatów wywołanych przez używanie min przeciwpiechotnych i stosowania straszliwej broni chemicznej i biologicznej. A cóż powiedzieć o nieustannej groźbie konfliktów między krajami, wojen domowych na terenie różnych państw oraz o powszechnej przemocy, wobec której organizacje międzynarodowe i rządy państw okazują się prawie bezsilne? W obliczu takich niebezpieczeństw wszyscy powinni uświadomić sobie, że mają moralny obowiązek podjąć niezwłocznie konkretne decyzje, które służyć będą sprawie pokoju i porozumienia między ludźmi.

Wartość życia

19. Autentyczny dialog między kulturami nie tylko kształtuje postawę wzajemnego szacunku, ale niewątpliwie pogłębia też wrażliwość na wartość życia. Życie ludzkie nie może być traktowane jak przedmiot, którym wolno swobodnie dysponować, ale jako rzeczywistość najbardziej święta i nietykalna, jaka istnieje na tym świecie. Pokój nie jest możliwy, jeżeli nie chroni się tego fundamentalnego dobra. Nie można domagać się pokoju i jednocześnie gardzić życiem. Nasza epoka zna przykłady wielkodusznej i ofiarnej służby życiu, ale także smutne sytuacje, w których setki milionów ludzi skazanych zostaje przez brutalność lub obojętność innych na los bolesny i okrutny. Ten tragiczny krąg śmierci obejmuje zabójstwa i samobójstwa, aborcję, eutanazję, jak również praktyki okaleczania, tortury fizyczne i psychiczne, różne formy niesprawiedliwego przymusu, bezprawne uwięzienia, stosowanie kary śmierci w sytuacjach, gdy nie jest to absolutnie konieczne, deportacje, niewolnictwo, prostytucję, handel kobietami i dziećmi. Na tę listę trzeba też wpisać nieodpowiedzialne praktyki w dziedzinie inżynierii genetycznej, takie jak klonowanie i wykorzystywanie ludzkich embrio-nów w pracach badawczych, jakie niektórzy próbują usprawiedliwiać powołując się bezzasadnie na wolność, rozwój kultury i postęp człowieka.

Kiedy najbardziej delikatne i bezbronne podmioty społeczności cierpią takie okropności, poważnie zagrożona jest sama idea rodziny ludzkiej, zbudowanej na fundamencie takich wartości jak osoba, zaufanie, wzajemny szacunek i gotowość pomocy. Cywilizacja zbudowana na miłości i pokoju powinna przeciwstawiać się tym eksperymentom niegodnym człowieka.

Wartość wychowania

20. Jeśli dialog między kulturami ma budować cywilizację miłości, musi zmierzać do przezwyciężenia wszelkich egoistycznych postaw etnocentrycznych, tak aby

można było łączyć przywiązywanie do własnej tożsamości ze zrozumieniem innych oraz z poszanowaniem odmienności. Okazuje się tutaj, jak fundamentalne znaczenie ma odpowiedzialność za wychowanie. Winno ono wpajać ludziom świadomość własnych korzeni i wskazywać punkty odniesienia, które pozwolą im określić swoje miejsce w świecie. Zarazem jednak winno też kształtować postawę szacunku wobec innych kultur. Trzeba sięgać wzrokiem poza horyzont indywidualnego doświadczenia i zaakceptować odmienności, odkrywając bogactwo historii i wartości innych.

Poznanie innych kultur – przy zachowaniu należnego krytycyzmu i solidnych kryteriów etycznych – pozwala lepiej uświadomić sobie wartości i ograniczenia własnej kultury, a zarazem ujawnia istnienie wspólnego dziedzictwa całego rodzaju ludzkiego. Właśnie przez takie poszerzanie horyzontów wychowanie przyczynia się w szczególny sposób do budowy świata bardziej solidarnego i pokojowego. Może też sprzyjać rozkrzewianiu integralnego humanizmu, otwartego na wymiar etyczny i religijny, który potrafi dostrzec, jak istotne znaczenie ma znajomość i poszanowanie kultur i wartości duchowych różnych cywilizacji.

Przebaczenie i pojednanie

21. W czasie Wielkiego Jubileuszu, obchodzonego w dwa tysiące lat po narodzinach Jezusa, Kościół bardzo usilnie starał się odpowiedzieć na trudne wezwanie do pojednania. To wezwanie odnosi się także do złożonej dziedziny dialogu między kulturami. Często bowiem dialog jest trudny, gdyż ciąży na nim tragiczne dziedzictwo wojen, konfliktów, przemocy i nienawiści, które trwa w ludzkiej pamięci. Aby można było pokonać bariery, które uniemożliwiają porozumienie, trzeba iść drogą przebaczenia i pojednania. Wielu uważa, że patrząc realistycznie i bez złudzeń trzeba uznać tę drogę za utopijną i naiwną. Niemniej w perspektywie chrześcijańskiej jest to jedyna droga wiodąca do celu, jakim jest pokój.

Spojrzenie wierzących kontempluje ikonę Ukrzyżowanego. Krótko przed śmiercią Jezus woła: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34). Łotr ukrzyżowany po Jego prawej stronie, słysząc te wzniosłe słowa konającego Odkupiciela, otwiera się na łaskę nawrócenia, przyjmuje Ewangelię przebaczenia i otrzymuje obietnicę wiecznego szczęścia. Przykład Chrystusa upewnia nas, że naprawdę można obalić liczne mury, które uniemożliwiają porozumienie i dialog między ludźmi. Spojrzenie na Ukrzyżowanego budzi w nas ufność, że przebaczenie i pojednanie mogą się stać normalną praktyką codziennego życia w każdej kulturze, a zatem, że stanowią konkretną możliwość budowania pokoju i przyszłości rodzaju ludzkiego.

Wspominając ważne doświadczenie jubileuszowe, jakim było oczyszczenie pamięci, pragnę zwrócić się do chrześcijan ze szczególnym apelem, aby stawali się świadkami i misjonarzami przebaczenia i pojednania oraz by przez wytrwałą modlitwę do Boga pokoju starali się przyspieszyć nadejście dnia, kiedy spełni się wspaniałe proroctwo Izajasza, które można odnieść do wszystkich narodów ziemi: „W ów dzień będzie otwarta droga z Egiptu do Asyrii. Asyria przyjdzie do Egiptu, a Egipt do Asyrii. Lecz Egipt służyć będzie [Panu] z Asyrią. W ów dzień Izrael, trzeci kraj z Egiptem i z Asyrią, będzie błogosławieństwem pośrodku ziemi. Pan Zastępów pobłogosławi mu, mówiąc: «Błogosławiony niech będzie Egipt, mój lud, i Asyria, dzieło moich rąk, i Izrael, moje dziedzictwo»” (19, 23–25).

Apel do młodych

22. Pragnę zakończyć to Orędzie pokoju specjalnym apelem do was, młodzieży całego świata, którzy jesteście przyszłością rodzaju ludzkiego i żywymi kamieniami na budowę cywilizacji miłości. Zachowuję w sercu wspomnienie spotkania z wami podczas niedawnego Światowego Dnia Młodzieży w Rzymie, które wzbudziły wiele wzruszeń i nadziei. Wasze uczestnictwo było radosne, świadome, napawające optymizmem. Wasza energia i żywotność, wasza miłość do Chrystusa pozwoliła mi dostrzec jaśniejszą i bardziej ludzką przyszłość świata.

Doświadczenie waszej bliskości budziło we mnie uczucie głębokiej wdzięczności Bogu, który pozwolił mi kontemplować – poprzez wielobarwną mozaikę waszych języków, różnych kultur, obyczajów i mentalności – cud powszechności Kościoła, jego katolickości, jego jedności. Dzięki wam mogłem podziwiać zachwycające zjawisko zespolenia różnic w jedności tej samej wiary, nadziei i miłości, co było niezwykle wymownym wyrazem wspaniałej rzeczywistości Kościoła – Chrystusowego znaku i narzędzia zbawienia świata oraz jedności rodzaju ludzkiego. Ewangelia wzywa was, byście odbudowali ową pierwotną jedność ludzkiej rodziny, której źródłem jest Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty.

Droga młodzieży wszystkich języków i kultur, czeka was zadanie wzniosłe i porywające: macie być ludźmi, którzy potrafią okazywać solidarność, zachowywać pokój i miłować życie w postawie szacunku dla wszystkich. Bądźcie twórcami nowej ludzkości, w której wszyscy bracia i siostry, należący do jednej rodziny, będą mogli nareszcie żyć w pokoju!

53. *Narodowi potrzeba sił*. Przemówienie powitalne na Błoniach (Kraków, 10 czerwca 1987 roku)

1. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Witam w imię Jezusa Chrystusa moich rodaków: krakowian i gości na tych samych Błoniach, na których już dwukrotnie dane mi było sprawować Eucharystię podczas moich odwiedzin w Ojczyźnie.

Kraków jest miastem studentów. Tak się szczęśliwie składa, że w pobliżu miejsca naszego spotkania znajduje się wielkie studenckie miasteczko. Do całej braci akademickiej, do studentek i studentów wszystkich uczelni i wszystkich wydziałów kieruję moje serdeczne uczucia i pozdrowienia.

Witam was wszystkich w imię Jezusa Chrystusa – Tego, który u kresu swej mesjańskiej misji, odchodząc z tego świata do Ojca, powiedział do apostołów: „Jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Dzisiaj te słowa zostaną odczytane we Mszy św. na Wawelu, przy krzyżu błogosławionej królowej Jadwigi.

„Jestem z wami”. Słowa te posiadały szczególną wymowę w momencie odejścia Chrystusa. Stały się one potwierdzeniem tego, co wcześniej, przed męką, powiedział w wieczniku: „Nie zostawię was sierotami: Przyjdę do was” (J 14, 18). I w tym samym wieczniku ustanowił sakrament swego Ciała i Krwi: Eucharystię. Sakrament Jego „odejścia” przez Krzyż i „przyjścia”, ciągłego „przychodzenia” do nas, swoich uczniów i wyznawców, przychodzenia w mocy Ducha Świętego.

2. „Jestem z wami”. Po raz trzeci dane mi jest przybyć do Ojczyzny i spojrzeć na to królewskie miasto w czasie, kiedy Kościół w Polsce skupiony jest wokół sakramentu Chrystusowej miłości „aż do końca”, poprzez Kongres Eucharystyczny.

W związku z tym ważnym wydarzeniem, mogę raz jeszcze spełnić to pragnienie, które stale jest obecne w moim sercu, a mówią o tym również słowa apostoła Pawła, wybrane jako czytanie liturgiczne na dzisiejsze spotkanie: „Gorąco (...) pragnę was zobaczyć, aby wam użyczyć nieco daru duchowego dla waszego umocnienia, to jest abyśmy się u was nawzajem pokrzepili wspólną wiarą – waszą i moją” (Rz 1, 11–12). Tak pisze Apostoł w Liście do Rzymian, a ja dzisiaj te słowa pragnę przyjąć za swoje i zastosować do obecnego spotkania. Przecież znajduję się na miejscu, na którym moja wiara rodziła się i doznawała przez lata „pokrzepienia” ze strony tej wspólnoty, wśród której wyrastałem, której potem służyłem jako kapłan i biskup aż do dnia, w którym Pan kazał mi przejąć rzymskie dziedzictwo św. Piotra.

3. Łączy nas przeto, drodzy bracia i siostry, ta wieloraka wspólnota: wspólnota narodu i kultury, wspólnota wiary i Kościoła... Łączy nas wspólnota trwania przy tym samym Chrystusie, który powiedział: „Jestem z wami”.

Powiedział apostołom i wszystkim. Nam powiedział.

Jego słowo było świadectwem tego Świadka Odwiecznego, jakim jest Syn współistotny Ojcu, tego Świadka naocznego. W Nim wyraziła się prawda o Bogu Przymierza, o Emmanuelu – o Bogu, który cały jest w sobie – w tajemnicy swego trójjedynego Bóstwa: Ojca, Syna i Ducha Świętego, a równocześnie pragnie być z człowiekiem: Emmanuel – Bóg z nami. I to Jego odwieczne pragnienie i zamiar sięga do ostatnich granic. Owszem, poza granice tego, co człowiek może pomyśleć lub wyobrazić. Jest to prawdziwie miłość, którą „do końca umiłował”, kiedy stał się – jako współistotny Ojcu Syn – jednym z nas: człowiekiem. I jeszcze dalej: wszedł w dzieje wszystkich ludzi i przekroczył granicę, którą stawia wszelki ludzki grzech, aby mimo grzechu być z nami. Tę granicę „przekroczył” w swym krzyżu na Golgocie, w swej paschalnej tajemnicy On: Chrystus – nasza Pascha – Żertwa i Kapłan całych dziejów człowieka na ziemi. Żertwa i Kapłan naszego Odkupienia.

4. On, Chrystus: Eucharystia.

Eucharystia – sakrament Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Sakrament – znak widzialny liturgii Kościoła. W tym znaku Jego paschalna tajemnica trwa w sposób rzeczywisty: rzeczywistością Najświętszego Sakramentu naszej wiary. Chrystus, który „przez własną krew wszedł do wiecznego przybytku, aby się wstawiać za nami” (por. Hbr 9, 12. 24) jako „jedyne Pośrednik między Bogiem i ludźmi” (por. 1 Tm 2, 5), w tym sakramencie dopełnia z dnia na dzień słów swojej obietnicy: „Jestem z wami. (...) jestem z wami aż do skończenia świata”. Słowo stało się Ciałem – i Słowo stało się sakramentem.

W imię tego Słowa i tego sakramentu dzisiaj jestem wśród was, tak jak bywałem przez tyle lat poprzez kapłańskie świadectwo słowa i sakramentu.

I oto wraz z Apostołem „składałem dzięki Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich (...) Bóg (...) któremu służę w [głębi] mego ducha, głosząc Ewangelię Jego Syna, jest mi świadkiem, że nieustannie was wspominam, prosząc we wszystkich modlitwach moich” (Rz 1, 8–10).

A te moje modlitwy są tylko znikomą częścią tego, co wy mi ofiarujecie. Wy, moi rodacy: waszej nieustannej pamięci przed Bogiem, która towarzyszy mojej posłudze Kościołowi w Rzymie i na całym świecie, waszych ofiar. O, drodzy moi! Jak wielki jest mój dług wobec was wszystkich: młodych i starych, wobec was, chorych i cierpiących, wobec kapłanów, zakonów i świeckich. Wobec całego Ludu, w którym mieszka Emmanuel: Chrystus, Eucharystia.

5. Kościół krakowski – przy obecnych odwiedzinach papieża w Ojczyźnie – zdecydował się ograniczyć na rzecz innych Kościołów i miejsc. W duchu eucharystycznego „dzielenia się z braćmi”.

Pragnę przeto w to nasze krótkie spotkanie włożyć całe serce. Usposabia mnie do tego i ten drogi mi wizerunek Matki Bożej z Kalwarii Zebrzydowskiej, która wychowywała moje serce od najmłodszych lat. Dziękuję za to, że przybyła ze

swojego sanktuarium i znajduje się na miejscu naszego spotkania. A dzieje się to na stulecie koronacji Jej wizerunku, którego dokonał kardynał Albin Dunajewski w roku 1887.

Na początku Roku Maryjnego, który zainaugurował Kościół powszechny od dnia Pięćdziesiątnicy, pragnę u stóp Matki Boskiej Kalwaryjskiej złożyć papieską różę, jako wyraz wdzięczności za wszystkie łaski, które przez Nią stają się udziałem pielgrzymów, i za to, czym była i nie przestaje być w moim życiu.

Maryja jest stale obecna w tajemnicy Chrystusa i Kościoła. Jest obecna w wieczniku Zielonych Świąt w dniu, w którym poprzez moc Ducha Świętego Kościół narodził się w Jerozolimie. Pragnę przeto, aby Rok Maryjny, jaki rozpoczęliśmy dopiero co, przybliżył nas jeszcze bardziej do tej tajemnicy, w czasie, kiedy cała ludzkość, a przede wszystkim chrześcijanie, przygotowują się do roku dwutysięcznego od narodzin Chrystusa.

6. Chcę w to nasze spotkanie włożyć całe serce. Bardzo pragnąłem spełnić życzenia wielu w Krakowie, moim mieście rodzinnym. Zwłaszcza życzenia parafii na osiedlu Krowoderskim i na Wzgórzach Krzesławickich. Jeśli nie mogę dokonać – według ich życzenia – konsekracji obu tych kościołów parafialnych, z których trudnymi początkami byłem tak bardzo osobiście związany, to przyjmijcie przynajmniej to moje serdeczne pragnienie. Przecież Pan Jezus tak często przyjmuje również komunię naszych pragnień: duchową komunię. Nie bądźcie gorsi od Pana Jezusa.

I niech w waszych wspólnotach – na Wzgórzach i na Krowodrzy, spełnia się z dnia na dzień Chrystusowa obietnica: „Jestem z wami”.

7. Tak. Jest z nami, drodzy bracia i siostry! Chrystus jest z nami. Chrystus – nasza Pascha, nasza Eucharystia. Jest z nami. Przed tabernakulum pali się dzień i noc wieczysty płomień. Po raz pierwszy w Polsce zapalił go na wzgórzu wawelskim biskup krakowski, bł. Wincenty Kadłubek, w roku 1215. Odtąd nigdy nie zagasła owa wieczna lampka, symbolizująca zarazem eucharystyczną obecność Pana – i naszą wiarę (por. o. K. Świżek OCist., *Błogosławiony Wincenty Kadłubek*, [w:] *Polscy święci*, t. 2).

A przez to, że On jest z nami, że w nas przebywa, my sami jesteśmy inni. Jesteśmy „nowym stworzeniem” (2 Kor 5, 17). I nie możemy pozostawać „starym kwasem”, jak mówi Apostoł (por. 1 Kor 5, 7), ale chodzić w „nowości życia” (por. Rz 6, 4).

Pascha nostrum immolatus est Christus.

Każdy z nas jest nowym stworzeniem, nowym człowiekiem. Jako osoba. Jako wspólnota ludzka. Jesteśmy przecież jako Kościół również Ciałem Chrystusa.

Ta „nowość życia” jest rzeczywistością.

I jest też wyzwaniem.

Tak. Chrystus jest nieustannym wyzwaniem. Takim wyzwaniem stał się dla apostołów, dla Pawła z Tarsu. Dla tylu, tylu ludzi, którzy przeszli przez to miasto, przez tę ziemię.

I dla nas. Dla nas jest On też wyzwaniem. Nie możemy poddawać się upadkowi ducha, depresjom. Nie może zdominować nas frustracja – duchowa czy społeczna.

Przecież „ku wolności wyswobodził nas Chrystus” (Ga 5, 1). I stale wyzwala. Na całej ziemi rozbrzmiewa orędzie tego wyzwolenia w Chrystusie. Żyją nim społeczeństwa niejednokrotnie bardzo doświadczone.

„Wyzwalające możliwości nauki, techniki, pracy, ekonomii i działalności politycznej nie przyniosą swych owoców, jeśli nie znajdą swego natchnienia i swej miary w prawdzie i miłości, silniejszych niż cierpienie, a objawionych ludziom przez Jezusa Chrystusa” – te słowa pochodzą z Instrukcji o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu (n. 24), doniosłego dokumentu Stolicy Apostolskiej z ostatnich lat.

Wiadomo, że to orędzie ma swoją osobną historię również w naszych dziejach. I każdy z nas jest wezwany, ażeby do tej trudnej historii dopisał nowy rozdział, nową część, fragment.

„Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” – pyta św. Paweł (Rz 8, 31).

A Bóg jest z nami.

Eucharystia pozostaje nieustającym tego potwierdzeniem.

Jest z nami. Jest Emmanuelem.

8. Patrząc na Kraków. Mój Kraków, miasto mojego życia. Miasto naszych dziejów. I powtarzam słowa modlitwy, która codziennie wraca na moje wargi:

„Boże, Rządco i Panie narodów, z ręki i karności Twojej racz nas nie wypuszczać” – słowa wielkiego Piotra Skargi, którego szczątki doczesne spoczywają w krakowskim kościele świętych Piotra i Pawła.

I dalej: „Dziękujemy Ci za to, że ojców naszych wyprowadziłeś z rąk ciemiężców, najeźdźców i nieprzyjaciół (...) że po latach niewoli obdarzałeś nas na nowo wolnością i pokojem”.

I teraz znowu:

Teraz, kiedy tyle sił potrzeba narodowi, aby zachować wolność, prosimy Cię, Boże: napelnij nas mocą Twojego Ducha. Uspokój serca, dodaj ufności w Twoją miłość (...) Wzbudź w narodzie chęć do cierpliwej walki o zachowanie pokoju i wolności. Spraw, abyśmy co dzień stawali się zdolni własnymi rękami i społeczną solidarnością, wpatrzeni w tajemnicę Twojego Krzyża, budować naszą wspólną przyszłość.

Boże, niech Duch Święty zmienia oblicze naszej ziemi i umacnia Twój lud (...) Niech nam pomaga zachować Twoje królestwo w życiu osobistym i rodzinnym, w życiu narodowym, społecznym, państwowym.

Chroń nas przed egoizmem indywidualnym, rodzinnym, społecznym. Nie pozwól, żeby mocniejszy gardził słabszym. Broń nas przed nienawiścią i uprzedzeniem wobec ludzi innych przekonań. Naucz nas zwalczać zło, ale widzieć brata w człowieku, który źle postępuje i nie odbierać mu prawa do nawrócenia. Naucz każdego z nas dostrzegać własne winy, byśmy nie zaczęli dzieła odnowy od wyjmowania żdźbła z oka brata.

Naucz nas widzieć dobro wszędzie tam, gdzie ono jest; natchnij nas zapałem do ochraniania go, wspierania i bronięcia z odwagą.

Zachowaj nas od uczestniczenia w zakłamaniu, które niszczy nasz świat. Daj odwagę życia w prawdzie.

Obdarzaj nas chlebem codziennym. Błogosław naszej pracy.

Boże, Rządco i Panie narodów!

Chryste, któryś nas do końca umiłował...

Maryjo, Królowo Polski... Amen.

54. *Zaufanie w narodzie*. Homilia w czasie mszy św. (Wrocław, 21 czerwca 1983 roku)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni” (Mt 5, 6).

Tym błogosławieństwem z Kazania na Górze liturgia dzisiejszej uroczystości czci świętą Jadwigę Śląską.

Tym błogosławieństwem pozdrawiam miasto Wrocław na przastarej ziemi piastowskiej. Pozdrawiam Kościół metropolitalny, który jest we Wrocławiu i skupia przy sobie Kościoły sufraganalne w Gorzowie i Opolu. W Kościołach tych pozdrawiam cały Lud Boży Dolnego Śląska, Ziemi Lubuskiej i Opolszczyzny, którą dane mi będzie dziś jeszcze osobno odwiedzić, nawiedzając sanktuarium na Górze Świętej Anny.

Pozdrawiam metropolitę wrocławskiego, arcybiskupa Henryka, jako też wrocławskich biskupów pomocniczych, biskupa Wincentego, seniora, oraz biskupów Tadeusza i Adama. Z Gorzowa witam biskupa Wilhelma, który w tym roku obchodzi srebrny jubileusz biskupstwa, oraz biskupa pomocniczego Pawła, na którego dane mi było włożyć ręce, udzielając mu święceń biskupich. Witam również biskupa Alfonsa z Opoli oraz biskupów pomocniczych, których dane mi będzie jeszcze pozdrowić w ich własnej diecezji.

Cieszę się obecnością kardynałów-gości oraz wielu biskupów polskich, a także biskupów i gości z zagranicy.

2. Do Wrocławia przybywałem wiele razy w mojej przeszłości. Przybywałem z Krakowa, zwłaszcza w tym czasie, kiedy arcybiskupem, a z kolei metropolitą wrocławskim był śp. kardynał Bolesław Kominek, pasterz ogromnych zasług dla Kościoła i dla społeczeństwa na Dolnym Śląsku – z kolei zaś jego obecny następca. Dobrze znana mi jest gotycka katedra pamiętająca czasy biskupa Nankera, w której wiele razy dane mi było sprawować Eucharystię i głosić słowo Boże. Pragnę pozdrowić kapitułę metropolitalną, a także całe duchowieństwo zarówno wrocławskie, jak też z innych diecezji, oraz rodziny zakonne męskie i żeńskie. Często kontakty łączyły mnie z seminarium duchownym we Wrocławiu oraz z Papieskim Wydziałem Teologicznym. Dziś również pragnę pozdrowić te instytucje tak ważne dla przyszłości Kościoła i rozwoju kultury katolickiej na Dolnym Śląsku.

Kiedy byłem w Polsce w 1979 roku, Wrocław i Dolny Śląsk przybył na Jasną Górę, przynosząc z sobą relikwie świętej Jadwigi. Relikwie bardzo cenne i drogie również dlatego, że przypominają mi dzień 16 października 1978 – liturgiczną uroczystość świętej Jadwigi – kiedy z niezbadanych wyroków Bożej Opatrzności zostałem powołany na Stolicę świętego Piotra w Rzymie. Dziś w ramach drugiej pielgrzymki do Ojczyzny, związanej z ojczystym jubileuszem jasnogórskim, dane mi jest przybyć do Wrocławia – i tutaj wspólnie z wami, drodzy bracia i siostry, powtórzyć przy relikwiach waszej świętej patronki:

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyćeni”.

Niech te słowa zwrócą nasze serca również w stronę nadzwyczajnego Jubileuszu Odkupienia, poprzez który cały Kościół pragnie obficie zaczerpnąć ze „źródeł Zbawicielowych”.

3. Święci są ludźmi ośmiu błogosławieństw. Pragnęła i łaknęła sprawiedliwości Jadwiga Śląska, owa niewiasta dzielna (por. Prz 31, 10), jak o niej mówi pierwsze czytanie dzisiejszej liturgii.

Pochodziła z Niemiec, z bawarskiego rodu hrabiowskiego Diessen-Andechs – stamtąd przybyła na ziemię piastowską i weszła w rodzinę piastowską jako małżonka Henryka, zwanego Brodatym. Znajdujemy się na przejściu od XII do XIII stulecia. Wszystko, co Księga Przysłów mówi o „niewieście dzielnej”, należy odnieść do księżnej Jadwigi jako żony i matki. Z kolei zaś jako do wdowy – stąd też drugie czytanie liturgiczne mówi dzisiaj o wdowieństwie.

We wdowieństwie już odkryła, że poprzez powołanie małżeńskie i macierzyńskie Chrystus przygotował ją do innego jeszcze powołania, przez które miała do końca wypełnić wolę Bożą, stając się – przez całkowite i wyłączne oddanie Boskiemu Oblubieńcowi w przyjęciu stylu życia zakonnego – siostrą i matką Chrystusa, stosownie do Jego własnych słów: „Kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mk 3, 35). Słowa te czytamy w dzisiejszej Ewangelii.

Jadwiga wypełniła do końca wolę Bożą, stając się w Duchu Świętym „siostrą i matką” samego Chrystusa.

A to jej – Jadwigi – duchowe macierzyństwo miało się w szczególny sposób wypełnić i potwierdzić w stosunku do własnego syna: Henryka, zwanego Pobożnym. Poległ on – jak wszyscy wiemy – w nierównej walce pod Legnicą z Tatarami, którzy wtedy (w pierwszej połowie XIII wieku) zapuścili swe wojownicze zagony daleko na zachód, przez całą ziemię polską. Henryk Pobożny legł na placu boju pod Legnicą, ale Tatarzy dalej na zachód już nie poszli, owszem, cofnęli się ku wschodowi, uwalniając ziemię piastowskie ze swego jarzma. Można powiedzieć, że już wówczas Polska stała się „przedmurzem chrześcijaństwa”.

Matka Jadwiga przeżywała w duchu wiary śmierć syna Henryka, podobna w tym do Bogarodzicy, która u stóp krzyża na Kalwarii składała ofiarę ze swego Boskiego Syna dla zbawienia świata. W ten sposób też weszła święta Jadwiga Śląska w dzieje Polski i w dzieje Europy.

4. W dziejach tych stoi ona jakby postać graniczna, która łączy ze sobą dwa narody: naród niemiecki i naród polski. Łączy na przestrzeni wielu wieków historii, która była trudna i bolesna. Święta Jadwiga wśród wszystkich dziejowych doświadczeń pozostaje przez siedem już stuleci orędowniczką wzajemnego zrozumienia i pojednania, stosownie do wymagań prawa narodu, między-narodowej sprawiedliwości i pokoju. Można powiedzieć, że to również za jej wstawiennictwem Stolica Apostolska mogła dokonać kościelnej normalizacji na tych ziemiach, które po drugiej wojnie światowej po wielu wiekach stały się znowu częścią państwa polskiego, jak za czasów piastowskich. Pamiętamy przecież, że Wrocław jako biskupstwo od roku tysięcznego wchodził w skład metropolii gnieźnieńskiej – i taki stan trwał do roku 1821.

Chciałbym tu oddać głos synowi ziemi śląskiej, a zarazem pierwszemu po drugiej wojnie światowej metropolicie wrocławskiemu. Oto słowa, jakie wypowiedział kardynał Bolesław Kominek:

Przy samym moście Tumskim we Wrocławiu, wiodącym na Wyspę Piastowską, stoi kuta w kamieniu Jadwiga. Stoi na moście łączącym wschodni i zachodni brzeg Odry. Wszystkim przychodzącym każe na siebie spoglądać i każe im pomyśleć, że wszyscy są braćmi, na którymkolwiek brzegu mieszkają.

Zjednoczeni w tym Chrystusowym braterstwie pozdrawiamy się wzajemnie. Tajemnica Chrystusa na ołtarzu i braterstwo ludzi, na którymkolwiek brzegu mieszkają, zgromadziło nas dzisiaj w imię Pańskie.

Prosimy naszą patronkę śląską, by u Trójcy Przenajświętszej wyjednała pokój, zgodę i braterstwo w ludzkiej rodzinie społeczności i narodów (Trzebnica, 15 października 1967).

Ta idea wzajemnego zrozumienia i pojednania (*Versöhnung*), jak wiadomo, miała wielu wyrazicieli i po stronie niemieckiej.

Wyrazem tego są też wielokrotne wzajemne odwiedziny przedstawicieli Episkopatu polskiego i niemieckiego. Sam brałem udział w takich odwiedzinach wspólnie z kardynałem Stefanem Wyszyńskim, a było to na kilka tygodni przed wyborem na Stolicę Piotrową.

5. Patrzymy więc poprzez siedem z górą stuleci w stronę świętej Jadwigi i widzimy w niej wielkie światło, które rozświeca sprawy ludzkie na ziemi naszych sąsiadów – a równocześnie na naszej ojczystej ziemi. Wyraziła się w jej życiu jakby cała pełnia powołania chrześcijańskiego. Odczytała święta Jadwiga Ewangelię do końca i w całej jej życiodajnej prawdzie. Nie ma w niej rozbieżności pomiędzy powołaniem wdowy-fundatorki klasztoru w Trzebnicy a powołaniem żony-matki w piastowskim domu Henryków. Jedno przyszło po drugim, a równocześnie jedno było głęboko zakorzenione w drugim. Jadwiga od początku żyła dla Boga, żyła miłością Boga nade wszystko, tak jak głosi pierwsze przykazanie Ewangelii. Tak żyła w małżeństwie jako żona i matka. A kiedy owdowiała, z łatwością dostrzegła, że ta miłość Boga nade wszystko może stać się teraz miłością wyłączną Boskiego Oblubieńca. I poszła za tym powołaniem.

W ewangelicznym przykazaniu miłości tkwi bowiem najgłębsze źródło duchowego rozwoju każdego człowieka. I dlatego też wam wszystkim, drodzy bracia i siostry, moi rodacy, którzy tutaj we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku weszliście w to szczególne dziedzictwo świętej Jadwigi, życzę z całego serca, aby wedle jej wzoru na przykazaniu miłości opierało się wasze życie osobiste, rodzinne i społeczne. Jest to zarazem najgłębsze źródło kultury moralnej ludzi i narodów. Od kultury moralnej zaś zależy istotny ich postęp. Człowiek jest istotą stworzoną na obraz i podobieństwo Boga. Stąd też istotny jego rozwój i prawdziwa kultura wynika z rozpoznania tego obrazu i podobieństwa i z wytrwałego kształtowania własnego człowieczeństwa na tę ludzką i Boską zarazem miarę.

Trzeba, abyście wy, którzy znaleźliście się tu na Dolnym Śląsku, którzyście się tu urodzili i wyrosli, na śladach waszej wielkiej patronki, matki Piastów, odczytywali niejako na jej kolanach Ewangelię, tak jak odczytywały jej rodzone dzieci, tak jak odczytywał księżę Henryk Pobożny, bohater spod Legnicy, i abyście w ten sposób umacniali w sobie najgłębsze podstawy ludzkiej i chrześcijańskiej moralności, która jest zarazem fundamentem kultury narodu i warunkiem jego rozwoju.

6. „Serce małżonka jej ufa” (Prz 31, 11) – tak mówi Księga Przysłów o „niewieście dzielnej”. Trzeba, abyśmy wywołali przed oczyma duszy obraz tego piastowskiego domu, tej rodziny, w której święta Jadwiga była małżonką i matką. Wspólnota małżeńska i rodzinna buduje się na zaufaniu wzajemnym. Jest to dobro podstawowe wzajemnych odniesień w rodzinie. Odniesienie wzajemne małżonków – i odniesienie wzajemne rodziców i dzieci. Najgłębszym fundamentem

tych odniesień jest ostatecznie to zaufanie, jakim sam Bóg obdarza małżonków, stwarzając ich i powołując ich do życia we wspólnocie małżeńskiej i rodzinnej.

Na tym właśnie swym zaufaniu do rodziców Bóg oparł odniesienie: dziecko – rodzice. „Serce Boga im ufa”. Na swym zaufaniu, zwłaszcza do matki, Bóg-Ojciec oparł odniesienie: dziecko – matka. „Serce (...) Boga jej ufa”! Bóg-Ojciec zechciał tak zabezpieczyć życie dziecka, swój skarb, aby zostało ono już od momentu swego poczęcia powierzone trosce najbliższego z bliźnich dziecka: jego własnej matce. „Serce Boga jej ufa”. Rodzina jest sobą, jeżeli buduje się na takich odniesieniach, na wzajemnym zaufaniu, na zawierzeniu wzajemnym. Tylko na takim fundamencie można też budować proces wychowania, który stanowi podstawowy cel rodziny i jej pierwszorzędne zadanie. W wypełnianiu tego zadania rodzice nie mogą być zastąpieni przez nikogo – i nikomu też nie wolno odbierać rodzicom tego pierwszorzędnego ich zadania. Równocześnie nigdy nie dosyć przypominać, że wypełnianie tego zadania stawia przed rodzicami doniosłe wymagania. Rodzice sami muszą być dobrze wychowani, ażeby wychowywać – i sami też wciąż muszą się wychowywać, ażeby wychowywać. Tylko pod takimi warunkami, przy takiej postawie wewnętrznej, proces wychowania może być owocny. Jeżeli wiele dziś – na Dolnym Śląsku i w całej Polsce – zależy od tego, czy proces wychowania w rodzinie będzie owocny i skuteczny, to dlatego, że ma to swoje podstawowe znaczenie dla przyszłości całego narodu, powiedziałbym: dla polskiej racji stanu!

7. „Serce małżonka jej ufa...” – czytamy w liturgii uroczystości świętej Jadwigi. Dlaczego ufa serce małżonka żonie? Dlaczego ufa serce małżonki mężowi? Dlaczego ufają serca dzieci rodzicom? Jest to zapewne wyraz miłości, na której wszystko się buduje w moralności i kulturze od podstawowych międzyludzkich więzi. Jednakże owa miłość jest jeszcze uzależniona od prawdy. Dlatego ufają sobie wzajemnie małżonkowie, że sobie wierzą, że spotykają się w prawdzie. Dzieci ufają rodzicom dlatego, że spodziewają się od nich prawdy – i ufają o tyle, o ile otrzymują od nich prawdę. Prawda jest więc fundamentem ufności. I prawda jest też mocą miłości. Wzajemnie też miłość jest mocą prawdy. W mocy miłości człowiek gotów jest przyjąć nawet najtrudniejszą, najbardziej wymagającą prawdę. Tak jak gotów był przyjąć książę Henryk prawdę, że trzeba życie dać – a jego matka, święta Jadwiga, prawdę o śmierci syna.

8. Istnieje też nierozzerwalna więź między prawdą i miłością a całą ludzką moralnością i kulturą. Można z pewnością stwierdzić, że tylko w tym powiązaniu wzajemnym człowiek może prawdziwie żyć jako człowiek i rozwijać się jako człowiek. Jest to ważne w każdym wymiarze. Jest to ważne w wymiarze rodziny, tej podstawowej ludzkiej wspólnoty. Ale jest to z kolei ważne w wymiarze całego wielkiego społeczeństwa, jakim jest naród. Jest to ważne w wymiarze poszczególnych środowisk, zwłaszcza tych, które z natury swojej posiadają zadanie

wychowawcze, jak szkoła czy uniwersytet. Jest to ważne dla wszystkich, którzy tworzą kulturę narodu: dla środowisk artystycznych, dla literatury, muzyki, teatru, plastyki. Tworzyć w prawdzie i miłości! Można mniemać, że im szerszy krąg, tym mniejsza ostrość tej zasady. A jednak... nie należy lekceważyć żadnego kręgu, żadnego środowiska, żadnej instytucji, żadnych środków czy narzędzi przekazu i rozpowszechniania.

9. Cały naród polski musi żyć we wzajemnym zaufaniu, a to zaufanie opiera się na prawdzie. Owszem, cały naród polski musi odzyskać to zaufanie w najszerszym kręgu swej społecznej egzystencji. Jest to sprawa zupełnie podstawowa. Nie zawaham się powiedzieć, że od tego właśnie – od tego przede wszystkim: od zaufania zbudowanego na prawdzie – zależy przyszłość Ojczyzny. Trzeba centymetr po centymetrze i dzień po dniu budować zaufanie – i odbudowywać zaufanie – i pogłębiać zaufanie! Wszystkie wymiary społecznego bytu, i wymiar polityczny, i wymiar ekonomiczny, i oczywiście – wymiar kulturalny i każdy inny, opiera się ostatecznie na tym podstawowym wymiarze etycznym: prawda – zaufanie – wspólnota. Tak jest w rodzinie. Tak jest też na inną skalę w narodzie i państwie. Tak jest wreszcie w całej rodzinie ludzkości.

„Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca i pójdz do ziemi, którą ci wskażę, a uczynię sławnym twoje imię” (Rdz 12, 1–2) – takie słowa liturgia dzisiejsza stosuje do świętej Jadwigi Śląskiej. Przybyła do nas z obcej ziemi, weszła w piastowską rodzinę i w naszą historię – po to, aby po siedmiu jeszcze wiekach świadczyć o prostych prawdach i podstawowych zasadach, bez których nie ma prawdziwie ludzkiego życia. Bez których nie może żyć i rozwijać się nie tylko człowiek i rodzina – ale także naród!

10. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości.

Jest tutaj we Wrocławiu – tutaj: na Dolnym Śląsku – jest w całej Polsce wielu ludzi, ogromnie wielu ludzi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Myślę w tej chwili o ludziach ciężkiej, codziennej pracy: o polskiej wsi na tych terenach, o ludziach pracujących na roli, o środowiskach twórczych, Uniwersytecie Wrocławskim i pozostałych wyższych uczelniach, o szkołach, ludziach nauki i kultury, o artystach, o górnikach i hutnikach, robotnikach Pafawagu i tylu innych zakładów pracy, o pracownikach administracji, o wszystkich.

Wszystkim wam, którzy wypełniając przykazanie Stwórcy, czynicie sobie ziemię poddaną, przynoszę solidarność moją i Kościoła.

To łaknienie i pragnienie sprawiedliwości ujawniło się w sposób szczególnie w ciągu ostatnich lat.

Pragnę bardzo, jako pasterz Kościoła, a zarazem jako syn mojego narodu, potwierdzić to łaknienie i pragnienie, które płynie ze zdrowych pokładów ducha polskiego: z poczucia godności ludzkiej pracy, z miłości Ojczyzny oraz z solidarności, czyli z poczucia wspólnego dobra.

Chciałbym równocześnie zabezpieczyć to słuszne łaknienie i pragnienie sprawiedliwości szerokich rzesz moich rodaków od wszystkiego, co je zniekształca i osłabia.

Ale równocześnie też chciałbym uwolnić je i obronić przed wszystkimi krzywdzącymi zarzutami i pomówieniami, skądkolwiek by one płynęły.

Temu, co jest słusznym łaknieniem i pragnieniem sprawiedliwości w życiu naszego narodu, trzeba odpowiedzieć w taki sposób, ażeby cały naród odzyskał wzajemne zaufanie. Nie można tego niszczyć ani tłumić. Nie można tego zaniedbać, bo jak mówi nasz poeta: „Ojczyzna jest to wielki – zbiorowy – Obowiązek”, obowiązujący „Ojczyznę dla człowieka” i „człowieka dla Ojczyzny” (Cyprian Kamil Norwid, *Memoriał o młodej emigracji*).

Naród polski, a w szczególności Wrocław i lud dolnośląski, wpatrzony w przedziwną postać świętej Jadwigi, matki Piastów na tej ziemi, wspomina wszystkich, którzy tu polegli w czasie drugiej wojny światowej, wszystkich zmarłych w ciągu lat prawie już czterdziestu od zakończenia wojny. Wszystkich, którzy zginęli w wydarzeniach ostatnich lat...

Naród polski, a w szczególności Wrocław i lud dolnośląski, wpatrzony w przedziwną postać świętej Jadwigi, matki Piastów na tej ziemi, wyznaje z wiarą, nadzieją i miłością:

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyćeni”. Amen.

55. *Pojęcie Ojczyzny*. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Wydawnictwo ZNAK: Kraków 2005, s. 46–50

Po „wybuchu” zła i dwóch wielkich wojnach w XX wieku świat staje się coraz bardziej zespołem współzależnych kontynentów, państw i społeczeństw, a Europa – lub przynajmniej znaczna jej część – dąży do tego, by stać się nie tylko jedną całością gospodarczą, ale także polityczną. Co więcej, zakres zagadnień, w które ingerują stosowne organy Wspólnoty Europejskiej, jest znacznie szerszy niż jedynie gospodarka i zwyczajna polityka. Upadek systemów totalitarnych w Polsce i w krajach sąsiadujących umożliwił naszemu krajowi odzyskanie niepodległości i otwarcie na Zachód.

Stoimy obecnie przed koniecznością określenia naszego stosunku do Europy i świata. Jeszcze niedawno toczyła się dyskusja na temat sensu, następstw – korzyści i niebezpieczeństw – przystąpienia do Wspólnoty Europejskiej. Dyskutowało się w szczególności na temat ryzyka zatracenia przez naród własnej kultury, a przez państwo suwerenności. Wejście Polski w skład

większej wspólnoty skłania do zastanowienia się, jakie będą konsekwencje tego faktu dla postawy bardzo wysoko cenionej w polskiej historii: patriotyzmu. W ciągu wieków wielu Polaków powodowanych tym uczuciem gotowych było oddać życie w walce o wolność ojczyzny i bardzo wielu też to życie poświęciło. Jakie znaczenie mają w istocie, według Ojca Świętego, pojęcia: „ojczyzna”, „naród”, „kultura”? Jak mają się do siebie ich przedmioty?

Wyraz „ojczyzna” łączy się z pojęciem i rzeczywistością ojca. Ojczyzna to jest poniekąd to samo co ojcowizna, czyli zasób dóbr, które otrzymaliśmy w dziedzictwie po ojcach. To znaczące, że wielokrotnie mówi się też: „ojczyzna-matka”. Wiemy z własnego doświadczenia, w jakim stopniu przekaz dziedzictwa duchowego dokonuje się za pośrednictwem matek. Ojczyzna więc to jest dziedzictwo, a równocześnie jest to wynikający z tego dziedzictwa stan posiadania – w tym również ziemi, terytorium, ale jeszcze bardziej wartości i treści duchowych, jakie składają się na kulturę danego narodu. O tym właśnie mówiłem w UNESCO 2 czerwca 1980 roku, podkreślając, że nawet wówczas, gdy Polaków pozbawiono terytorium, a naród został podzielony, dziedzictwo duchowe, czyli kultura przejęta od przodków, przetrwało w nich. Co więcej, wyjątkowo dynamicznie się rozwinęło.

Wiadomo, że na wiek XIX przypadają szczytowe osiągnięcia kultury polskiej. W żadnym innym okresie naród polski nie wydał takich geniuszów pióra jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński czy Cyprian Norwid. Nigdy przedtem muzyka polska nie osiągnęła takich poziomów jak w twórczości Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki i wielu innych kompozytorów, którzy to dziedzictwo artystyczne XIX wieku przenieśli w przyszłość. To samo odnosi się do sztuk plastycznych, malarstwa czy rzeźby: XIX stulecie to wiek Jana Matejki i Artura Grottgera, a na początku wieku XX pojawia się Stanisław Wyspiański, niezwykle, wielostronny geniusz, czy też Jacek Malczewski i inni. Wiek XIX to także wiek pionierski dla polskiego teatru: zapoczątkował go jeszcze Wojciech Bogusławski, a potem został rozwinięty przez wielu innych, zwłaszcza na południu Polski, w Krakowie i we Lwowie, który wówczas należał do Polski. Teatry przeżywały swój złoty okres, dokonywał się rozwój teatru mieszczańskiego i ludowego. Należy też stwierdzić, że ów rozwój kultury duchowej w XIX wieku przygotował Polaków do tego wielkiego wysiłku, który przyniósł narodowi odzyskanie niepodległości. Polska, skreślona z map Europy i świata, w roku 1918 zaistniała na nich z powrotem i od tego czasu istnieje na nich ciągle. Nie zdołało zniszczyć tej obecności nawet szaleństwo nienawiści, które wybuchło na Zachodzie i na Wschodzie w latach 1939–1945.

Widać z tego, że w obrębie pojęcia „ojczyzna” zawiera się jakieś głębokie sprzężenie pomiędzy tym, co duchowe, a tym, co materialne, pomiędzy kulturą a ziemią. Ziemia odebrana narodowi przemocą staje się niejako głośnym

wołaniem w kierunku „ducha” narodu. Duch narodu się budzi, żyje nowym życiem i z kolei walczy, aby były przywrócone ziemi jej prawa. Wszystko to ujął Norwid w zwięzłej formie, mówiąc o pracy: „(...) Piękno na to jest, by zachwycało do pracy – praca, by się zmartwychwstało.

Skoro już weszliśmy w analizę samego pojęcia ojczyzny, to trzeba nawiązać do Ewangelii. Przecież w Ewangelii w ustach Chrystusa właśnie to słowo: „Ojciec”, jest słowem podstawowym. Właściwie najczęściej je stosuje: „Wszystko przekazał Mi Ojciec mój” (Mt 11, 27; por. Łk 10, 22). „Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje Mu to wszystko, co On sam czyni, i jeszcze większe dzieła ukaże Mu” (J 5, 20; por. J 5, 21 i inne). Nauczanie Chrystusa zawiera w sobie najgłębsze elementy teologicznej wizji zarówno ojczyzny, jak i kultury. Chrystus jako Syn, który przychodzi od Ojca, przynosi z sobą ludzkości szczególną ojcowiznę, niezwykle dziedzictwo. O tym mówi św. Paweł w Liście do Galarów: „Gdy (...) nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty (...), byśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. (...) A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej” (Ga 4, 4–7). Chrystus mówi: „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat” (J 16, 28). To przyjście dokonało się za pośrednictwem Niewiasty, Matki. Dziedzictwo Ojca Przedwiecznego zostało przeprowadzone w istotnym sensie przez serce Maryi i tak dopełnione tym wszystkim, co niezwykły geniusz kobiecy Matki mógł wnieść w Chrystusową ojcowiznę. Całe chrześcijaństwo w swym uniwersalnym wymiarze jest tą ojcowizną, w której bardzo znaczący jest udział Matki. I dlatego też Kościół bywa nazywany matką – *Mater ecclesia*. Mówiąc w ten sposób, mamy na myśli tę Bożą ojcowiznę, która stała się naszym udziałem dzięki przyjściu Chrystusa.

Ewangelia nadała więc nowe znaczenie pojęciu ojczyzny. Ojczyzna w swoim pierwotnym sensie oznacza to, co odziedziczyliśmy po ziemskich ojcach i matkach. Ojcowizna, którą zawdzięczamy Chrystusowi, skierowuje to, co należy do dziedzictwa ludzkich ojczyzn i ludzkich kultur, w stronę wiecznej ojczyzny Chrystus mówi: „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca” (J 16, 28). To odejście Chrystusa do Ojca oznacza zapoczątkowanie nowej ojczyzny w dziejach wszystkich ojczyzn i wszystkich ludzi. Mówi się czasem „ojczyzna niebieska”, „ojczyzna wieczna”. Są to wyrażenia, które wskazują właśnie na to, co dokonało się w dziejach człowieka i narodów za sprawą przyjścia Chrystusa na świat i Jego odejścia z tego świata do Ojca.

Odejście Chrystusa otwarło pojęcie ojczyzny w kierunku eschatologii i wieczności, ale bynajmniej nie odebrało niczego jego treści doczesnej. Wiemy z doświadczenia, chociażby na podstawie polskich dziejów, na ile inspiracja wiecznej ojczyzny zrodziła gotowość służenia ojczyźnie doczesnej, wyzwalała w obywatelach gotowość do wszelakich poświęceń dla niej – poświęceń niejednokrotnie heroicznych.

Święci, których Kościół wyniósł na ołtarze w ciągu dziejów, a zwłaszcza w ostatnich stuleciach, świadczą o tym w sposób szczególnie wymowny. Ojczyzna jako ojcowizna jest z Boga, ale równocześnie jest w jakimś znaczeniu również ze świata. Chrystus przyszedł na świat, ażeby potwierdzić odwieczne prawa Ojca, Stwórcy Równocześnie jednak dał początek zupełnie nowej kulturze. Kultura znaczy uprawa. Chrystus swoim nauczaniem, swoim życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem „uprawił” niejako na nowo ten świat stworzony przez Ojca. Ludzie sami stali się „uprawną rolą Bożą”, jak pisze św. Paweł (por. 1 Kor 3, 9). Tak więc ta Boża ojcowizna przyoblekła się w kształt „kultury chrześcijańskiej”. Istnieje ona nie tylko w społeczeństwach i w narodach chrześcijańskich, ale w jakiejś mierze zaistniała ona w całej kulturze ludzkości. W jakiejś mierze całą tę kulturę przetworzyła.

To, co zostało dotychczas powiedziane na temat ojczyzny, tłumaczy nieco głębiej tak zwane chrześcijańskie korzenie kultury polskiej i ogólniej – europejskiej. Używając tego określenia, najczęściej myśli się o korzeniach historycznych kultury i to jest słuszne, ponieważ kultura ma charakter historyczny.

Badanie tych korzeni idzie więc w parze z badaniem naszych dziejów, w tym również dziejów politycznych. Wysiłek pierwszych Piastów zmierzający do ugruntowania polskości w formie państwowej na ściśle określonym obszarze Europy był wspierany przez szczególną inspirację duchową. Jej wyrazem był chrzest Mieszka I i jego ludu (966), dzięki czeskiej księżniczce Dobrawie, jego żonie. Wiadomo, w jakim stopniu zadecydowało to o ukierunkowaniu kultury tego słowiańskiego ludu żyjącego nad brzegami Wisły. Odmienne ukierunkowanie miała kultura innych ludów słowiańskich, do których orędzie chrześcijańskie dotarło poprzez Ruś, która przyjęła chrzest z rąk misjonarzy z Konstantynopola. Do dzisiaj trwa w rodzinie narodów słowiańskich to rozróżnienie, znacząc duchowe granice ojczyzn i kultur.

56. *Patriotyzm*. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*. *Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Wydawnictwo ZNAK: Kraków 2005, s. 50–52

Refleksja nad pojęciem ojczyzny rodzi następne pytanie: Jak w świetle takiego pogłębienia pojęcia ojczyzny rozumieć należy patriotyzm?

Analiza pojęcia ojczyzny i jej związku z ojcostwem i z rodzeniem tłumaczy też zasadniczo wartość moralną patriotyzmu. Jeśli pytamy o miejsce patriotyzmu w Dekalogu, to odpowiedź jest jednoznaczna: wchodzi on w zakres czwartego przykazania, które zobowiązuje nas, aby czcić ojca i matkę. Jest to ten rodzaj odniesienia, który język łaciński wyraża terminem *pietas*, podkreślając wymiar

religijny, jaki kryje się w szacunku i czci należnym rodzicom. Mamy czcić rodziców, gdyż oni reprezentują wobec nas Boga Stwórcę. Dając nam życie, uczestniczą w tajemnicy stworzenia, a przez to zasługują na cześć podobną do tej, jaką oddajemy Bogu Stwórcy. Patriotyzm zawiera w sobie taką właśnie postawę wewnętrzną w odniesieniu do ojczyzny, która dla każdego prawdziwie jest matką. To dziedzictwo duchowe, którym ojczyzna nas obdarza, dociera do nas poprzez ojca i matkę i gruntuje w nas obowiązek owej *pietas*.

Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyste: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego. Jest to miłość, która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu. Próba dla tego umiłowania staje się każde zagrożenie tego dobra, jakim jest ojczyzna. Nasze dzieje uczą, że Polacy byli zawsze zdolni do wielkich ofiar dla zachowania tego dobra albo też dla jego odzyskania. Świadczą o tym tak liczne mogiły żołnierzy, którzy walczyli za Polskę na różnych frontach świata. Są one rozsiane na ziemi ojczystej oraz poza jej granicami. Wydaje mi się jednak, że jest to doświadczenie każdego kraju i każdego narodu w Europie i na świecie.

Ojczyzna jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli i jako taka, jest też wielkim obowiązkiem. Analiza dziejów dawniejszych i współczesnych dowodzi, że Polacy mieli odwagę, nawet w stopniu heroicznym, dzięki której potrafili wywiązywać się z tego obowiązku, gdy chodziło o obronę ojczyzny jako naczelnego dobra. Nie oznacza to, że w niektórych okresach nie można było dostrzec osłabienia tej gotowości do ofiary, jakiej wymagało wprowadzanie w życie wartości i ideałów związanych z pojęciem ojczyzny. Były to te momenty, w których prywatna oraz tradycyjny polski indywidualizm dawały o sobie znać jako przeszkody.

Ojczyzna jest zatem wielką rzeczywistością. Można powiedzieć, że jest tą rzeczywistością, w której służbie rozwinęły się i rozwijają z biegiem czasu struktury społeczne, poczynając od tradycji plemiennych. Można się jednak pytać, czy ten rozwój życia społecznego osiągnął już swój kres. Czy XX stulecie nie świadczy o rozpowszechnionym dążeniu ku strukturom ponadnarodowym albo też w kierunku kosmopolityzmu? A to dążenie czy nie świadczy również o tym, że małe narody powinny dać się ogarnąć większym twórcom politycznym, ażeby przetrwać? Te pytania są uprawnione. Zdaje się jednak, że tak jak rodzina, również naród i ojczyzna pozostają rzeczywistościami nie do zastąpienia. Katolicka nauka społeczna mówi w tym przypadku o społecznościach „naturalnych”, aby wskazać na szczególny związek zarówno rodziny, jak i narodu z naturą człowieka, która ma charakter społeczny. Podstawowe drogi tworzenia się wszelkich społeczności prowadzą przez rodzinę i co do tego nie można mieć żadnych wątpliwości. Wydaje się, że coś podobnego można powiedzieć o narodzie. Tożsamość kulturalna i historyczna społeczeństw jest zabezpieczana i ożywiana przez to, co mieści się w pojęciu narodu. Oczywiście, trzeba bezwzględnie unikać pewnego

ryzyka: tego, ażeby ta niezbywalna funkcja narodu nie wyrodziła się w nacjonalizm. XX stulecie dostarczyło nam pod tym względem doświadczeń skrajnie wymownych, również w świetle ich dramatycznych konsekwencji. W jaki sposób można wyzwolić się od tego zagrożenia? Myślę, że sposobem właściwym jest patriotyzm. Charakterystyczne dla nacjonalizmu jest bowiem to, że uznaje tylko dobro własnego narodu i tylko do niego dąży, nie licząc się z prawami innych. Patriotyzm natomiast, jako miłość ojczyzny, przyznaje wszystkim innym narodom takie samo prawo jak własnemu, a zatem jest drogą do uporządkowanej miłości społecznej.

57. *Pojęcie narodu*. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Wydawnictwo ZNAK: Kraków 2005, s. 53–56

Patriotyzm jako poczucie przywiązania do narodu i do ojczyzny nie może przeradzać się w nacjonalizm. Jego słuszne rozumienie zależy od tego, co obejmujemy pojęciem narodu, Jak więc rozumieć trzeba naród, ku któremu kieruje się człowiek w postawie patriotyzmu?

Jeśli się przyjrzeć uważnie obu terminom, istnieje ścisła łączność znaczeniowa pomiędzy ojczyzną i narodem. W języku polskim – ale nie tylko – termin „naród” pochodzi od „ród”, „ojczyzna” natomiast ma swoje korzenie w słowie „ojciec”. Ojciec jest tym, który wraz z matką daje życie nowej istocie ludzkiej. Ze zrodzeniem przez ojca i matkę wiąże się pojęcie ojcowizny, które stanowi tło dla terminu „ojczyzna”. Ojcowizna, a w dalszym ciągu ojczyzna są więc treściowo ściśle związane z rodzeniem. Również słowo „naród” z punktu widzenia etymologu jest związane z rodzeniem.

Termin „naród” oznacza tę społeczność, która znajduje swoją ojczyznę w określonym miejscu świata i która wyróżnia się wśród innych własną kulturą. Katolicka nauka społeczna uważa zarówno rodzinę, jak i naród za społeczności naturalne, a więc nie owoc zwyczajnej umowy. Niczym innym zatem nie można ich zastąpić w dziejach ludzkości. Nie można na przykład zastąpić narodu państwem, chociaż naród z natury pragnie zaistnieć jako państwo, czego dowodzą dzieje poszczególnych narodów europejskich i polska historia. Stanisław Wyspiański w Wyzwoleniu napisał: „Naród musi istnieć jako państwo...”. Tym bardziej nie można zamienić narodu na tak zwane społeczeństwo demokratyczne, gdyż chodzi tutaj o dwa różne, chociaż wiążące się z sobą, porządki. Społeczeństwo demokratyczne bliższe jest państwu aniżeli narodowi. Jednakże naród jest tym gruntem, na którym rodzi się państwo. Sprawa ustroju demokratycznego jest już poniekąd dalszym zagadnieniem, należącym do dziedziny polityki wewnętrznej.

Po tych wstępnych uwagach na temat narodu trzeba i w tej dziedzinie wrócić do Pisma Świętego. Zawiera ono bowiem elementy prawdziwej teologii narodu. Odnosi się to naprzód do Izraela. Stary Testament ukazuje genealogię tego narodu, który został wybrany przez Boga jako Jego lud. Mówiąc o genealogii, wskazuje się zazwyczaj na przodków w znaczeniu biologicznym. Można jednak mówić o genealogii – może nawet w sposób bardziej właściwy – w znaczeniu duchowym. Myśl biegnie do Abrahama. Do niego odwołują się nie tylko Izraelici, ale – właśnie w sensie duchowym – także chrześcijanie (por. Rz 4, 11–12) i mahometanie. Dzieje Abrahama i jego powołanie przez Boga, jego niezwykle ojcostwo, narodziny Izaaka – wszystko to ukazuje, w jaki sposób droga do narodu prowadzi poprzez rodzenie, poprzez rodzinę i ród.

U początków jest zatem fakt zrodzenia. Żona Abrahama Sara wydaje w późnych latach swego życia syna. Abraham ma potomka co do ciała i powoli z tej Abrahamowej rodziny powstaje ród. Księga Rodzaju ukazuje kolejne etapy rozwoju tego rodu: od Abrahama, poprzez Izaaka, do Jakuba. Jakub ma dwunastu synów, a tych dwunastu synów daje z kolei początek dwunastu pokoleniom, które miały stanowić naród izraelski.

Ten właśnie naród Bóg wybrał, a potwierdzeniem tego wybrania były wydarzenia, jakie miały miejsce w historii, poczynając od wyjścia z Egiptu pod wodzą Mojżesza. Od czasów tego Prawodawcy można już mówić o narodzie izraelskim, jakkolwiek na początku składa się on z rodzin i rodów. Jednakże nie tylko to leży u podstaw dziejów Izraela. Mają one równocześnie swój wymiar duchowy Bóg wybrał ten naród, ażeby w nim i przez niego objawić się światu. To objawienie ma swój początek w Abrahamie, ale szczytowym jego punktem jest posłannictwo Mojżesza. Do Mojżesza Bóg mówił „twarzą w twarz”, kierując za jego pośrednictwem życiem duchowym Izraela. O życiu duchowym Izraela stanowiła wiara w jednego Boga, Stworzyciela nieba i ziemi, a także Dekalog, czyli prawo moralne zapisane na kamiennych tablicach, które Mojżesz otrzymał na górze Synaj. Posłannictwo Izraela trzeba określić jako „mesjańskie” właśnie dlatego, że z tego narodu miał się narodzić Mesjasz, Pomazaniec Pański. „Gdy (...) nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego” (por. Ga 4, 4), który stał się człowiekiem za sprawą Ducha Świętego w łonie córki Izraela, Maryi z Nazaretu. Tajemnica wcielenia, fundament Kościoła, należy do teologii narodu. Wcielając się bowiem, czyli stając się człowiekiem, współistotny Ojcu Syn, Słowo przedwieczne, dał początek „rodzeniu” winnym porządku. Było to rodzenie się „z Ducha Świętego”. Owocem tego rodzenia jest nasze nadprzyrodzone synostwo, synostwo przybrane. Nie chodzi tutaj o narodzenie „z ciała”, jak mówi św. Jan. Tu nie chodzi o narodzenie „ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga” (J 1, 13). Ci narodzeni „z Boga” stają się członkami „narodu Bożego” – według słusznej formuły drogiej Ignacemu Różyckiemu. Jak wiadomo, od czasów

II Soboru Watykańskiego szeroko przyjęła się formuła „ludu Bożego”. Sobór, mówiąc w *Lumen gentium* o ludzie Bożym, niewątpliwie odnosi się do tych, którzy „z Boga się narodzili” przez łaskę Zbawiciela, wcielonego Syna Bożego, który umarł i zmartwychwstał dla zbawienia ludzkości.

Izrael jest jedynym narodem, którego dzieje są w znacznej mierze zapisane w Piśmie Świętym. Dzieje te należą do Objawienia Bożego: przez nie Bóg objawia się ludzkości. A w „pełni czasu”, gdy już na wiele sposobów przemawiał do ludzi, On sam staje się człowiekiem. Tajemnica wcielenia należy także do historii Izraela, chociaż równocześnie wprowadza nas ona już w dzieje nowego Izraela, czyli Ludu Nowego Przymierza. „Do nowego Ludu Bożego powołani są wszyscy ludzie. (...) Wśród wszystkich zatem narodów ziemi zakorzeniony jest jeden Lud Boży, skoro ze wszystkich narodów przybiera swoich obywateli, obywateli królestwa o charakterze nie ziemskim, lecz niebieskim” (*Lumen gentium*, 13). Mówiąc inaczej, oznacza to, że historia wszystkich narodów niesie w sobie wezwanie, by przejść w historię zbawienia. Chrystus bowiem przyszedł na świat, ażeby przynieść zbawienie wszystkim ludziom. Kościół, Lud Boży zbudowany na Nowym Przymierzu, jest nowym Izraelem i jawi się jako ten, który posiada charakter uniwersalny: każdy naród ma takie samo prawo do obecności w nim.

58. *Historia*. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Wydawnictwo ZNAK: Kraków 2005, s. 56–59

„Historia wszystkich narodów niesie w sobie wezwanie, by przejść w historię zbawienia” – w tym stwierdzeniu odgrywamy nowy wymiar pojęć „naród” i „ojczyzna”: wymiar historyczno-zbawczy. Jak Ojciec Święty scharakteryzowałby bliżej ten – niewątpliwie istotny – wymiar narodu?

W szerokim znaczeniu można powiedzieć, że cały stworzony kosmos jest poddany czasowi, ma zatem swoje dzieje. Mają swoje dzieje w szczególny sposób istoty ożywione. Niemniej o żadnej z tych istot, o żadnym gatunku zwierząt nie możemy powiedzieć, że mają charakter historyczny, tak jak możemy powiedzieć o człowieku, o narodach i o całej rodzinie ludzkiej. Historyczność człowieka wyraża się we właściwej mu zdolności obiektywizacji dziejów. Człowiek nie tylko podlega nurtowi wydarzeń, nie tylko w określony sposób działa i postępuje jako jednostka i jako należący do grupy, ale ma zdolność refleksji nad własną historią i obiektywizacji, opisywania jej powiązanych biegów zdarzeń. Taką samą zdolność posiadają poszczególne ludzkie rodziny, jak też ludzkie społeczeństwa, a w szczególności narody.

Te ostatnie, podobnie jak pojedynczy człowiek, są obdarzone pamięcią dziejową. Jest zrozumiałe, że narody starają się utrwalić również na piśmie to, co pamiętają. W ten sposób historia staje się historiografią. Ludzie piszą o dziejach grupy, do której należą. Czasem piszą też o swoich dziejach osobistych (myślę tu o autobiografiach sławnych ludzi), ale bardziej znaczące jest, że piszą też o dziejach swoich narodów. I te zobiektywizowane i utrwalone na piśmie dzieje narodów są jednym z istotnych elementów kultury – elementem, który stanowi o tożsamości narodu w wymiarach czasowych. Czy historia może „popłynąć przeciw prądowi sumień”? To pytanie zadawałem sobie wiele lat temu w utworze *Myśląc Ojczyzna*. A zrodziło się ono z refleksji nad pojęciami narodu i patriotyzmu. W tym samym utworze starałem się również dać odpowiedź. Może warto w tym miejscu przytoczyć jego fragment:

Wolność stale trzeba zdobywać, nie można jej tylko posiadać. Przychodzi jako dar, utrzymuje się poprzez zmaganie. Dar i zmaganie wpisują się w karty ukryte, a przecież jawne.

Całym sobą płacisz za wolność – więc to wolnością nazywaj, że możesz płacąc ciągle na nowo siebie posiadać.

Tą zapłatą wchodzimy w historię i dotykamy jej epok:

Którędy przebiega dział pokoleń między tymi, co nie dopłacili, a tymi, co musieli nadpłacać? Po której jesteśmy stronie?

(...)

Historia warstwa wydarzeń powleka zmagania sumień. W warstwie tej drgają zwycięstwa i upadki. Historia ich nie podrywa, lecz uwydatnia.

(...)

Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską gdy zapomina, że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina. Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii.

Oto liturgia dziejów. Czuwanie jest słowem Pana i słowem Ludu, które będziemy przyjmować ciągle na nowo. Godziny przechodzą w psalm nieustających nawróceń: Idziemy uczestniczyć w Eucharystii światów.

Tak kończyłem:

Ziemio, która nie przestajesz być częścią naszego czasu. Ucząc się nowej nadziei, idziemy, poprzez ten czas ku ziemi nowej. I wznosimy ciebie, ziemio dawna, jak owoc miłości pokoleń, która przerosła nienawiść.

Historia każdego człowieka, a przez człowieka dzieje wszystkich narodów niosą w sobie szczególny zapis eschatologiczny. Wiele na ten temat powiedział

II Sobór Watykański w całym swoim nauczaniu, a w szczególności w Konstytucjach *Lumen gentium* oraz *Gaudium et spes*. Jest to odczytanie historii w świetle Ewangelii, które ma doniosłe znaczenie. Odniesienie eschatologiczne mówi bowiem o tym, że życie ludzkie ma sens i że mają też sens dzieje narodów. Oczywiście ludzie, a nie narody staną przed sądem Boga, ale przecież w tym sądzie nad poszczególnymi ludźmi jakoś sądzone są również narody.

Czy istnieje eschatologia narodu? Naród ma sens wyłącznie historyczny. Eschatologiczne jest natomiast powołanie człowieka. Ono jednak rzutuje w jakiś sposób na dzieje narodów. Temu także pragnąłem dać wyraz w cytowanym utworze, który chyba jest również jakimś refleksem nauczania II Soboru Watykańskiego.

Narody utrwalają swoje dzieje w opracowaniach, przekazują w różnorodnych formach dokumentów, dzięki którym tworzą własną kulturę. Podstawowym narzędziem tego sukcesywnego tworzenia jest język. Za jego pomocą człowiek wypowiada prawdę o świecie i o sobie samym, i pozwala innym mieć udział w owocach swoich poszukiwań w różnych dziedzinach. Komunikuje się z innymi, a to służy wymianie myśli, głębszemu poznaniu prawdy, a przez to samo również pogłębianiu i gruntowaniu własnej tożsamości.

W świetle tych rozważań można precyzyjniej wyjaśnić pojęcie ojczyzny. W moim przemówieniu w UNESCO odwołałem się do doświadczenia mojej ojczyzny, a zostało to szczególnie dobrze zrozumiane przez przedstawicieli społeczeństw, które znajdują się na etapie kształtowania własnych ojczyzn i tworzenia swoich narodowych tożsamości. Na takim etapie my, Polacy, znajdowaliśmy się na przełomie X i XI wieku. Przypomniało nam to Millenium, czyli Tysiąclecie Chrztu Polski. Mówiąc bowiem o chrzcie, nie mamy na myśli tylko sakramentu chrześcijańskiej inicjacji przyjętego przez pierwszego historycznego władcę Polski, ale też wydarzenie, które było decydujące dla powstania narodu i dla ukształtowania się jego chrześcijańskiej tożsamości. W tym znaczeniu data chrztu Polski jest datą przełomową. Polska jako naród wychodzi wówczas z własnej dziejowej prehistorii, a zaczyna istnieć historycznie. Prehistorię tworzyły poszczególne plemiona słowiańskie.

Najważniejsze dla powstania tego narodu, z punktu widzenia etnicznego, jest chyba zespolenie dwóch wielkich plemion: Polan na północy, a na południu Wiślan. Nie były one jednak wyłącznym tworzywem narodu polskiego. Tworzywo to stanowiły również takie plemiona jak Ślężanie, Pomorzanie czy Mazowszanie. Od momentu chrztu plemiona te zaczynają bytować jako naród polski.

59. *Naród a kultura*. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Wydawnictwo ZNAK: Kraków 2005, s. 59–67

Ojciec Święty mówił o kulturalnej i historycznej tożsamości narodu. Jest to złożony temat. Budzą się pytania: jak należy rozumieć kulturę? Jaki jest jej sens i geneza? Jak określić bliżej rolę kultury w życiu narodu?

Każdy wierzący wie, że początków historii człowieka trzeba szukać w Księdze Rodzaju. Również początków ludzkiej kultury trzeba szukać na tych stronach. Wszystko zawiera się w tych prostych słowach: „Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2, 7). Ta decyzja Stwórcy ma szczególnie wymiar. O ile bowiem przy stwarzaniu innych bytów Stwórca mówi po prostu: „Niech się stanie”, to w tym jednym przypadku niejako wchodzi On w siebie, aby podjąć jak gdyby trynitarną konsultację, a potem decyduje: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam” (Rdz 1, 26). Autor biblijny tak kontynuuje: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną»” (Rdz 1, 27–28). Czytamy jeszcze o tym szóstym dniu stworzenia: „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31). Słowa te znajdujemy w rozdziale pierwszym Księgi Rodzaju, powszechnie przypisywanym tak zwanej tradycji kapłańskiej.

W rozdziale drugim, dziele redaktora jahwistycznego, sprawa stworzenia człowieka jest potraktowana szerzej, bardziej opisowo i psychologicznie. Zaczyna się od stwierdzenia samotności człowieka powołanego do istnienia wśród widzialnego wszechświata. Człowiek nadaje bytom, które go otaczają, stosowne nazwy. A kiedy nazwał już wszystkie po imieniu, stwierdza, że nie ma wśród otaczających go istot żadnej istoty do niego podobnej. Bóg pragnie zaradzić temu poczuciu samotności, decydując o stworzeniu kobiety. Według zapisu biblijnego, Stwórca zsyła na mężczyznę głęboki sen, w czasie którego kształtuje z jego ciała Ewę. Zbudzony ze snu mężczyzna patrzy z zachwytem na nową istotę, podobną do niego, i daje wyraz swemu zdumieniu: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała!” (Rdz 2, 23). W ten sposób obok człowieka mężczyzny staje w świecie stworzonym człowiek niewiasta. Czytamy w dalszym ciągu słowa, które otwierają całą perspektywę jedności dwojga, jedności szczególnie wymagającej: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 24). Ta jedność w ciele wprowadza w tajemnicę rodzicielstwa.

I jeszcze dalej mówi Księga Rodzaju, że Bóg stworzył człowieka mężczyzną i kobietą, i dodaje, że byli oboje nadzy i nie doznawali wstydu. Ten stan trwał aż do momentu, kiedy pozwolili się uwieść wężowi, symbolizującemu złego ducha. Właśnie on, wąż, nakłonił ich do zerwania owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego, zachęcił ich do przekroczenia wyraźnego zakazu Bożego, a uczynił to w przekonujących słowach: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożycie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3, 4–5). Kiedy oboje, kobieta i mężczyzna, postąpili wedle podszeptu złego ducha, poznali, że są nadzy, i zrodził się w nich wstyd własnego ciała. Utracili pierwotną niewinność. Trzeci rozdział Księgi Rodzaju w sposób bardzo sugestywny zarysowuje konsekwencje grzechu pierworodnego zarówno dla kobiety, jak i dla mężczyzny, jak również dla ich wzajemnego odniesienia. Jednak Bóg zapowiada przyszłą Niewiastę, której potomek ma zdeptać głowę węży, to znaczy zapowiada przyjsie Odkupiciela i Jego dzieło zbawienia (por. Rdz 3, 15).

Trzeba, abyśmy mieli przed oczyma ten zarys pierwotnego stanu człowieka, gdy wrócimy raz jeszcze do pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju, gdzie jest mowa o tym, że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje i powiedział: „Czyńcie sobie ziemię poddaną” (por. Rdz 1, 28). Te słowa bowiem są najpierwotniejszą i najbardziej kompletną definicją ludzkiej kultury. Czyńcie sobie ziemię poddaną to znaczy odkrywać i potwierdzać prawdę o własnym człowieczeństwie, o tym człowieczeństwie, które jest w równej mierze udziałem mężczyzny i kobiety. Bóg temu człowiekowi, jego człowieczeństwu, dał cały stworzony świat widzialny i równocześnie mu go zadał. Tym samym Bóg zadał człowiekowi konkretną misję: realizować prawdę o sobie samym i o świecie. Człowiek musi kierować się tą prawdą o sobie samym, aby mógł według niej kształtować świat widzialny, ażeby mógł go prawidłowo używać, nie nadużywając go. Innymi słowy, ta dwoista prawda – o świecie i o sobie – jest podstawą wszelkiej pracy, którą człowiek wykonuje, przeobrażając widzialny świat.

Ta misja człowieka wobec widzialnego świata, jak ją rysuje Księga Rodzaju, ma w dziejach swoją ewolucję, która w czasach najnowszych doznała niezwykle go przyspieszenia. Wszystko zaczęło się od wytworzenia nowoczesnych maszyn: od tego momentu człowiek przetwarza już nie tylko surowce dostarczane mu przez naturę, ale także produkty swojej pracy. W tym sensie praca ludzka stała się produkcją przemysłową, której zasadnicza norma pozostaje jednak ta sama: człowiek musi pozostać wierny prawdzie o sobie samym i o przedmiocie swej pracy, zarówno w przypadku gdy tym przedmiotem jest surowiec naturalny, jak i gdy tym przedmiotem jest wytworzony produkt.

Na pierwszych stronach Księgi Rodzaju dotykamy samej istoty tego, co się nazywa kulturą, wydobywając jej znaczenie najbardziej pierwotne i podstawowe,

od którego możemy z kolei dojść do tego, co stanowi prawdę naszej cywilizacji przemysłowej. Widać, że zarówno na tym pierwotnym etapie, jak i dziś cywilizacja jest i pozostaje związana z rozwojem poznania prawdy o świecie, czyli z rozwojem nauki. To jest jej wymiar poznawczy. Byłoby rzeczą potrzebną zatrzymać się i przeanalizować dogłębnie pierwsze trzy rozdziały Księgi Rodzaju, stanowiące pierwotne źródło, z którego możemy zaczerpnąć. Istotne bowiem dla ludzkiej kultury jest nie tylko ludzkie poznanie świata zewnętrznego, ale również siebie samego. A to poznanie prawdy ukierunkowuje się również w stronę dwoistości ludzkiej istoty: „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich” (por. Rdz 1, 27). Pierwszy rozdział Księgi Rodzaju uzupełnia to stwierdzenie zaleceniem Boga, które mówi o ludzkim rodzicielstwie: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1, 28). Rozdział drugi i trzeci przynoszą dalsze elementy, które pomagają lepiej zrozumieć zamysł Boży: wszystko, co tam zostało powiedziane o samotności człowieka, o stworzeniu istoty do niego podobnej, o pierwotnym zachwycie stworzonego mężczyzny nad stworzoną z niego niewiastą, o powołaniu do małżeństwa, wreszcie o całej historii naturalnej niewinności utraconej, niestety, przez grzech pierworodny – to wszystko daje już pełny obraz tego, czym jest dla kultury miłość zrodzona z poznania. Ta miłość jest źródłem nowego życia. A jeszcze wcześniej jest źródłem twórczego zachwyty, który domaga się wyrażenia w sztuce.

W kulturę człowieka od samego początku wpisany jest bardzo głęboko element piękna. Piękno wszechświata jest jak gdyby odbite w oczach Boga, o którym powiedziano: „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31). Za „bardzo dobre” zostało uznane przede wszystkim pojawienie się pierwszej pary, stworzonej na obraz i podobieństwo Boga, w całej pierwotnej niewinności i w tej nagości, jaka była udziałem człowieka przed grzechem pierworodnym. To wszystko leży u podstaw kultury wyrażającej się w dziełach sztuki, czy to będą dzieła malarstwa, rzeźby, architektury, czy dzieła muzyczne, czy inne rezultaty twórczej wyobraźni i myśli.

Każdy naród żyje dziełami swojej kultury My, Polacy, na przykład, żyjemy tym wszystkim, czego początek odnajdujemy w pieśni Bogurodzica – najstarszej zapisanej polskiej poezji, jak też starodawnej melodii z nią związanej. Kiedy byłem w Gnieźnie w 1979 roku, podczas pierwszej pielgrzymki do Polski, mówiłem o tym do młodzieży zgromadzonej na Wzgórzu Lecha, Właśnie Bogurodzica należy w jakiś szczególny sposób do tradycji gnieźnieńskiej w polskiej kulturze. Jest to tradycja Wojciechowa. Temu bowiem świętemu Patronowi przypisuje się autorstwo tej kompozycji. Tradycja ta przetrwała wiele wieków. Pieśń Bogurodzica stała się hymnem narodowym, który jeszcze pod Grunwaldem prowadził zastępy polskie i litewskie do walki z Krzyżakami. Równocześnie istniała już pochodząca z Krakowa druga tradycja, związana z kultem św. Stanisława.

Wyrazem tej tradycji jest łaciński hymn *Gaude Mater Polonia*, śpiewany do dzisiaj w języku łacińskim, tak jak Bogurodzica śpiewana jest w języku staropolskim. Te dwie tradycje przenikają się. Wiadomo, że łacina przez długi czas była obok polszczyzny mową kultury polskiej. Po łacinie były pisane poezje, jak na przykład Janicjusza, czy też traktaty polityczno-moralne, na przykład Andrzeja Frycza Modrzewskiego czy Stanisława Orzechowskiego, wreszcie dzieło Mikołaja Kopernika *De revolutionibus orbium coelestium*. Równolegle rozwija się polska literatura, poczynając od Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego, dzięki któremu osiąga ona najwyższy poziom europejski. *Psalterz Dawidów* Kochanowskiego śpiewany jest do dzisiaj. Treny zaś są szczytem liryki, natomiast Odprawa postów greckich – znakomitym dramatem nawiązującym do wzorów starożytnych.

To wszystko, co tutaj powiedziałem, znów każe mi wrócić do przemówienia w UNESCO, które poświęciłem roli kultury w życiu narodów. Siłą tamtego przemówienia było to, że nie było ono teorią kultury, ale świadectwem o kulturze – zwyczajnym świadectwem człowieka, który na podstawie własnego doświadczenia dawał wyraz temu, czym była kultura w dziejach jego narodu i czym ta kultura jest w dziejach wszystkich narodów. Jaka jest rola kultury w życiu młodych narodów na kontynencie afrykańskim? Trzeba się pytać, jak to wspólne, ogólnoludzkie bogactwo wszystkich kultur może pomnażać się w czasie i jak bardzo trzeba przestrzegać właściwego stosunku pomiędzy ekonomią a kulturą, ażeby nie zniszczyć tego dobra, które jest większe, które jest bardziej ludzkie, na rzecz cywilizacji pieniądza, na rzecz dyktatury jednostronnego ekonomizmu. W tym bowiem przypadku nieważne jest, czy będzie to dyktatura pod postacią marksistowsko-totalitarną, czy też zachodnioliberalną. We wspomnianym przemówieniu mówiłem między innymi: „Człowiek żyje prawdziwie ludzkim życiem dzięki kulturze. (...) Kultura jest właściwym sposobem istnienia i bytowania człowieka. (...) Kultura jest tym, przez co człowiek jako człowiek staje się bardziej człowiekiem: bardziej «jest» (...). Naród bowiem jest tą wielką wspólnotą ludzi, którą łączą różne spoiwa, ale nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje «z kultury» i «dla kultury». I dlatego właśnie jest ona tym znamienitym wychowawcą ku temu, aby «bardziej być» we wspólnocie, która ma dłuższą historię niż człowiek i jego rodzina. (...) Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie biorąc za podstawę przetrwania jakichkolwiek innych środków fizycznej potęgi jak tylko własna kultura, która się okazała w tym przypadku potęgą większą od tamtych potęg. I dlatego też to, co tutaj mówię o prawach narodu wyrosłych z podwalin kultury i zmierzających ku przyszłości, nie jest echem żadnego «nacionalizmu», ale pozostaje trwałym elementem ludzkiego

doświadczenia i humanistycznych perspektyw człowieka. Istnieje podstawowa suwerenność społeczeństwa, która wyraża się w kulturze narodu. Jest to ta zarazem suwerenność, przez którą równocześnie najbardziej suwerenny jest człowiek” (Przemówienie w siedzibie UNESCO, Paryż, 2 czerwca 1980).

To, co powiedziałem wówczas na temat roli kultury w życiu narodu, to było świadectwo, jakie mogłem dać polskiemu duchowi. Moje przekonania na ten temat miały już wtedy charakter uniwersalny. To był drugi rok pontyfikatu – 2 czerwca 1980. Miałem już wówczas za sobą kilka podróży apostolskich: do Ameryki Łacińskiej, Afryki i Azji. W czasie tych podróży przekonałem się, że z moim doświadczeniem historii ojczyzny, z moim narastającym doświadczeniem wartości narodu nie byłem wcale obcy ludziom, których spotykałem. Wręcz przeciwnie, doświadczenie mojej ojczyzny bardzo mi ułatwiało spotkanie się z ludźmi i narodami na wszystkich kontynentach.

Słowa wypowiedziane w UNESCO na temat tożsamości narodu, wyrażającej się przez kulturę, spotkały się ze szczególnym aplauzem przedstawicieli krajów Trzeciego Świata. Niektórzy delegaci Europy Zachodniej – jak mi się wydawało – byli bardziej powściągliwi. Można by w tym miejscu zapytać: dlaczego? Jedna z moich pierwszych podróży apostolskich prowadziła do Zairu w Afryce Równikowej. Olbrzymi kraj, w którym używa się, oprócz czterech głównych, około dwustu pięćdziesięciu języków, wielka ilość szczepów i plemion. Jak z tej różnorodności i wielości stworzyć naród? W podobnej sytuacji znajdują się prawie wszystkie kraje Afryki. Być może, że pod względem kształtowania się świadomości narodowej są na etapie, który w historii Polski odpowiada czasom Mieszka I czy Bolesława Chrobrego. Nasi pierwsi królowie stawali przed podobnym zadaniem. Teza o kształtowaniu tożsamości narodu poprzez kulturę, wypowiedziana w UNESCO, odpowiadała najbardziej żywotnym potrzebom wszystkich młodych narodów, które szukają dróg do ugruntowania swojej suwerenności.

Kraje Europy Zachodniej są dzisiaj na etapie, który można by określić jako „posttożsamościowy”. Myślę, że jednym ze skutków II wojny światowej było właśnie kształtowanie się tej mentalności obywateli, w kontekście Europy, która kierowała się ku zjednoczeniu. Naturalnie, jest też wiele innych motywów jednoczenia się Starego Kontynentu. Jednym z nich jest niewątpliwie stopniowe wychodzenie poza kategorie wyłącznie narodowe w określaniu własnej tożsamości. Owszem, narody Europy Zachodniej z reguły nie boją się, że utracą swoją tożsamość narodową. Francuzi nie boją się, że przestaną być Francuzami przez fakt wstąpienia do Unii Europejskiej, jak też Włosi, Hiszpanie itd. Polacy też się tego nie boją, choć historia ich tożsamości narodowej jest bardziej złożona.

Historycznie polskość ma za sobą bardzo ciekawą ewolucję. Takiej ewolucji nie przeszła prawdopodobnie żadna inna narodowość w Europie. Naprzód,

w okresie zrastania się plemion Polan, Wiślan i innych, to polskość piastowska była elementem jednoczącym: rzecz by można, była to polskość „czysta”. Potem przez pięć wieków była to polskość epoki jagiellońskiej: pozwoliła ona na utworzenie Rzeczypospolitej wielu narodów, wielu kultur, wielu religii. Wszyscy Polacy nosili w sobie tę religijną i narodową różnorodność. Sam pochodzę z Małopolski, z terenu dawnych Wiślan, silnie związanych z Krakowem. Ale nawet i tu, w Małopolsce – może nawet w Krakowie bardziej niż gdziekolwiek – czuło się bliskość Wilna, Lwowa i Wschodu.

Niezmiernie ważnym czynnikiem etnicznym w Polsce była także obecność Żydów. Pamiętam, iż co najmniej jedna trzecia moich kolegów z klasy w szkole powszechnej w Wadowicach to byli Żydzi. W gimnazjum było ich trochę mniej. Z niektórymi się przyjaźniłem. A to, co u niektórych z nich mnie uderzało, to był ich polski patriotyzm. A więc polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie. Wydaje się jednak, że ten „jagielloński” wymiar polskości, o którym wspomniałem, przestał być, niestety, w naszych czasach czymś oczywistym.

60. *Ojczyzna europejska*. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Wydawnictwo ZNAK: Kraków 2005, s. 68–75

Ojciec Święty, po refleksji na temat podstawowych pojęć, takich jak. ojczyzna, naród, wolność, kultura, wydaje się słuszne powrócić do pytania o Europę, jej stosunek do Kościoła i o rolę Polski w tym szerokim kontekście. Jak, Ojciec Święty widzi Europę? Jak ocenia wydarzenia minione, teraźniejszość kontynentu, perspektywy na trzecie tysiąclecie? Jaka jest odpowiedzialność Europy za losy świata?

Jako Polak nie mogę rozwijać pogłębionej refleksji na temat ojczyzny, nie podejmując równocześnie wątku Europy i nie zastanawiając się nad tym, jaki wpływ na rozwój tych dwóch rzeczywistości wywarł Kościół. Oczywiście, te rzeczywistości są różne, nie ulega jednak wątpliwości, że wzajemnie na siebie oddziałują. Nic dziwnego więc, że w toku refleksji pojawiają się odniesienia do którejś z tych czterech rzeczywistości: ojczyzny, Europy, Kościoła, świata.

Polska jest częścią składową Europy. Znajduje się na kontynencie europejskim, na ściśle określonym terytorium. Zetknęła się z chrześcijaństwem tradycji łacińskiej za pośrednictwem pobratymczych Czech. Kiedy mówimy o początku chrześcijaństwa w Polsce, wypada wrócić myślą do początków chrześcijaństwa w Europie. Czytamy w Dziejach Apostolskich, że św. Paweł, ewangelizując jeszcze w Małej Azji, został w tajemniczy sposób wezwany do przekroczenia granicy

między dwoma kontynentami (por. Dz 16, 9). Ewangelizacja Europy zaczęła się od tego momentu. Sami Apostołowie, a w szczególności Paweł i Piotr, przynieśli Ewangelię do Grecji i do Rzymu, a te apostołskie początki z upływem stuleci wydały owoce. Ewangelia wkroczyła na kontynent europejski różnymi drogami: na Półwysep Apeniński, na tereny dzisiejszej Francji i Niemiec, na Półwysep Iberyjski, na Wyspy Brytyjskie i do Skandynawii. Rzecz znamienna, że ośrodkiem, z którego wyruszali misjonarze, obok Rzymu, była Irlandia. Na Wschodzie centrum, z którego promieniowało chrześcijaństwo w jego odmianie bizantyjskiej, a następnie słowiańskiej, był Konstantynopol. Dla świata słowiańskiego szczególnie ważna jest misja świętych braci Cyryla i Metodego, którzy podjęli swoje dzieło ewangelizacji, wyruszając z Konstantynopola, ale pozostając równocześnie w kontakcie z Rzymem. W tamtym czasie bowiem chrześcijanie ze Wschodu i z Zachodu nie byli jeszcze podzieleni.

Dlaczego mówiąc o Europie, zaczynamy od ewangelizacji? Przyczyna, być może, tkwi po prostu w fakcie, że ta ewangelizacja stworzyła Europę, dała początek cywilizacji narodów i ich kulturze. Szerzenie wiary na kontynencie sprzyjało tworzeniu się poszczególnych narodów europejskich, zasiewając w nich ziarna kultur o różnorodnych rysach, ale powiązanych wspólnym dziedzictwem wartości zakorzenionych w Ewangeli. W ten sposób rozwijał się pluralizm kultur narodowych na fundamencie wartości uznawanych na całym kontynencie. Tak było w pierwszym tysiącleciu i tak w jakiejś mierze, pomimo podziałów, było również w drugim tysiącleciu: Europa żyła jednością wartości fundamentalnych w wielości kultur narodowych.

Mówiąc, że ewangelizacja wniosła fundamentalny wkład w kształtowanie się Europy, nie mamy zamiaru umniejszać wpływu świata klasycznego. Kościół w swojej działalności ewangelizacyjnej przejął dziedzictwo kulturowe, które go poprzedzało, i nadał mu nową formę. Przede wszystkim dziedzictwo Aten i Rzymu, ale także ludów, które spotykał, rozszerzając się na kontynencie. W procesie ewangelizacji Europy, który służył pewnej kulturalnej jedności świata łacińskiego na Zachodzie, a bizantyjskiego na Wschodzie, Kościół postępował tak, aby zachować kryteria właściwe dla tego, co dziś nazywamy inkulturacją. Służył bowiem rozwojowi kultur rodzimych i narodowych. Dobrze więc, że ogłosił wpierw świętego Benedykta, a potem także świętych Cyryla i Metodego patronami Europy. Zwrócił tym samym uwagę wszystkich na wielki proces inkulturacji, jaki dokonał się w ciągu wieków, i równocześnie przypomniał, że on sam na kontynencie europejskim winien oddychać „dwoma płucami”. Jest to oczywiście przerośnięcie, ale przerośnięcie wiele mówiąca. Tak jak zdrowy organizm potrzebuje dwóch płuc, ażeby prawidłowo oddychać, tak też i Kościół, jako organizm duchowy, potrzebuje tych dwóch tradycji, ażeby mógł coraz pełniej czerpać z bogactwa Objawienia.

Długi proces tworzenia się Europy chrześcijańskiej rozciąga się na całe pierwsze tysiąclecie, a częściowo nawet na drugie. Można powiedzieć, że w tym procesie nie tylko gruntował się chrześcijański charakter Europy, ale także kształtowała się sama europejskość. Owoce tego procesu są widoczne w naszych czasach może bardziej jeszcze aniżeli w starożytności czy w średniowieczu. W tamtych bowiem czasach świat był o wiele mniej znany. Na wschód od Europy pozostawał tajemniczy kontynent azjatycki, ze swymi prastarymi kulturami, a także religiami, które były starsze od chrześcijaństwa. Olbrzymi kontynent amerykański do końca XV wieku pozostawał całkowicie nieznanym. To samo oczywiście odnosi się do Australii, którą odkryto jeszcze później. Jeżeli chodzi o Afrykę, to w starożytności i w średniowieczu znana była tylko jej część północna, śródziemnomorska. Tak więc myślenie w kategoriach „europejskich” musiało przyjść później, kiedy cały glob ziemski był już dostatecznie znany. We wcześniejszych wiekach myślano przede wszystkim w kategoriach poszczególnych imperiów: najpierw Egipt, potem wciąż zmieniające się imperia na Bliskim Wschodzie, z kolei imperium Aleksandra Wielkiego, a w końcu Imperium Rzymskie.

Kiedy czytamy Dzieje Apostolskie, wypada nam się zatrzymać nad wydarzeniem, które dla ewangelizacji Europy, a także dla przyszłych dziejów samej europejskości ma bardzo doniosłe znaczenie. Mam na myśli to, co dokonało się na ateńskim Areopagu, gdy przybył tam Paweł i wygłosił sławne przemówienie: „Mężowie ateńscy, (...) widzę, że jesteście pod każdym względem bardzo religijni. Przechodząc bowiem i oglądając wasze świątynie jedną po drugiej, znalazłem też ołtarz z napisem: «Nieznanemu Bogu». Ja wam głoszę to, co czcicie, nie znając. Bóg, który stworzył świat i wszystko, co w nim istnieje, On, który jest Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach ręką zbudowanych i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował, bo sam daje wszystkim życie i tchnienie, i wszystko. On z jednego [człowieka] wyprowadził cały rodzaj ludzki, aby zamieszkiwał całą powierzchnię ziemi. Określił [im] właściwe czasy i granice zamieszkania, aby szukali Boga; może dotkną Go i znajdą niejako po omacku. Bo w rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas. W Nim bowiem żyjemy, poruszamy się i jesteśmy, jak to powiedzieli niektórzy z waszych poetów: «Jesteśmy bowiem z Jego rodu». Będąc więc z rodu Bożego, nie powinniśmy sądzić, że Bóstwo jest podobne do złota albo do srebra, albo do kamienia, wytworu rąk i myśli człowieka. Nie biorąc pod uwagę czasów nieświadomości, wzywa Bóg teraz wszędzie i wszystkich ludzi do nawrócenia, dlatego że wyznaczył dzień, kiedy to sprawiedliwie będzie sądzić świat przez Człowieka, którego na to przeznaczył, po uwierzytelnieniu Go wobec wszystkich przez wskrzeszenie Go z martwych” (Dz 17, 22–31).

Czytając te słowa, zdajemy sobie sprawę, że Paweł stanął na Areopagu wszechstronnie przygotowany: znał filozofię i poezję grecką. Mówiąc do Ateńczyków,

wyszedł od idei „nieznanego Boga”, dla którego ustawili ołtarz. O tym Bogu mówi, ukazując Jego odwieczne przymioty: niematerialność, mądrość, wszechmoc, wszechobecność oraz sprawiedliwość. W ten sposób, uciekając się do teodycei, w której odwoływał się wyłącznie do rozumu, Paweł przygotował audytorium do słuchania przesłania o tajemnicy wcielenia. Tym samym mógł mówić o objawieniu się Boga w Człowieku, w Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Jednak właśnie w tym miejscu ateńscy słuchacze, którzy dotąd zdawali się przyjmować z aprobatą jego naukę, zareagowali negatywnie. Czytamy: „Gdy usłyszeli o zmartwychwstaniu, jedni się wyśmiewali, a inni powiedzieli: «Posłuchamy cię o tym innym razem»” (Dz 17, 32). Tak więc misja Pawła na Areopagu zakończyła się niepowodzeniem, jakkolwiek niektórzy ze słuchaczy przyłączyli się do niego i uwierzyli. Wśród nich – wedle tradycji – był Dionizy Areopagita.

Dlaczego przytoczyłem w całości to przemówienie Pawła na Areopagu? Dłatego że stanowi ono niejako wstęp do tego, co w dalekiej przyszłości miało sprawić chrześcijaństwo w Europie. Po okresie wspaniałego rozwoju ewangelizacji, która w ciągu pierwszego tysiąclecia dotarła do prawie wszystkich krajów europejskich, przyszło średniowiecze, ze swoim chrześcijańskim uniwersalizmem; średniowiecze prostej, mocnej i głębokiej wiary; średniowiecze romańskich i gotyckich katedr i wspaniałych sum teologicznych. Ewangelizacja Europy zdawała się nie tylko zakończona, ale także wszechstronnie dojrzała: dojrzała nie tylko w dziedzinie myśli filozoficznej i teologicznej, ale także w dziedzinie sztuki i architektury sakralnej, jak również na polu społecznej solidarności (związki sztuk i rzemiosł, bractwa, szpitale...). Jednakże od roku 1054 ta tak bardzo dojrzała Europa nosiła na swym organizmie głęboką ranę schizmy wschodniej. Dwa płuca przestały pracować w jednym organizmie Kościoła, a każde z nich zaczęło tworzyć jak gdyby osobny organizm. Ten podział cechował życie duchowe Europy od początków drugiego tysiąclecia.

Początek czasów nowożytnych przyniósł dalsze pęknięcia i podziały, tym razem na Zachodzie. Wystąpienie Marcina Lutra dało początek reformacji. Poszli za nim inni reformatorzy: Kalwin i Zwingli. W tej perspektywie trzeba także widzieć oderwanie się Kościoła na Wyspach Brytyjskich od Stolicy św. Piotra. Europa Zachodnia, która w średniowieczu była religijnie zjednoczona, u progu czasów nowożytnych doznała więc poważnych podziałów, które utrwaliły się w dalszych stuleciach. W ślad za tym wystąpiły także konsekwencje o charakterze politycznym towarzyszące zasadzie *cuius regio eius religio*. Pośród tych konsekwencji nie można nie wymienić smutnej rzeczywistości wojen religijnych.

To wszystko należy do dziejów Europy i zaciążyło nad samą europejskością, wpływając na jej przyszły kształt, jakby zapowiadając dalsze jeszcze podziały i nowe cierpienia, jakie miały przyjść z upływem czasu. Trzeba jednak podkreślić,

że wiara w Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego pozostała jako wspólny mianownik chrześcijan czasów reformacji. Różnili się w odniesieniu do Kościoła i do Rzymu, ale nie odrzucali prawdy o zmartwychwstaniu, jak to zrobili słuchacze św. Pawła na ateńskim Areopagu. Tak było przynajmniej na początku. Jednakże z czasem, stopniowo, dojdzie, niestety, i do tego.

Odrzucenie Chrystusa, a w szczególności Jego tajemnicy paschalnej – krzyża i zmartwychwstania – zarysowało się na horyzoncie myśli europejskiej na przełomie XVII i XVIII stulecia. Był to okres oświecenia. Było to oświecenie naprzód francuskie, potem angielskie i niemieckie. Jakąkolwiek przybierało postać, oświecenie sprzeciwiało się temu, czym Europa stała się w wyniku ewangelizacji. Jego przedstawiciele mogą być porównani do słuchaczy Pawła na Areopagu. W większości nie odrzucali oni istnienia „nieznanego Boga” jako Istoty duchowej i transcendentnej, w której „żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17, 28). Natomiast, w kilkanaście wieków po przemówieniu na Areopagu, radykalni przedstawiciele oświecenia odrzucali prawdę o Chrystusie, Synu Bożym, który dał się poznać, stając się człowiekiem, rodząc się z Dziewicy w Betlejem, przepowiadając Dobrą Nowinę, a na końcu oddając życie za grzechy wszystkich ludzi. Tego Boga-Człowieka, który umarł i zmartwychwstał, oświecona myśl europejska pragnęła się pozbyć, pragnęła Go wyłączyć z historii kontynentu. Temu dążeniu wielu dzisiejszych myślicieli i polityków uparcie dochowuje wierności.

Przedstawiciele współczesnego postmodernizmu oceniają krytycznie zarówno wartościową spuściznę, jak i iluzje oświecenia. Nierzadko jest to jednak krytyka przesadna, która nie docenia doniosłości oświeceniowych postaw w zakresie humanizmu, wiary w rozum i postępu. Z drugiej strony, nie można jednak równocześnie nie dostrzegać polemicznego stanowiska licznych myślicieli oświeceniowych w odniesieniu do chrześcijaństwa. Prawdziwy „kulturowy dramat”, trwający do dziś, tkwi w tym, że wspomniane idee przeciwstawia się chrześcijaństwu, podczas gdy są one w tradycji chrześcijańskiej głęboko zakorzenione.

Zanim pójdziemy dalej w tej analizie europejskości, pragnę nawiązać do jeszcze innych kart Nowego Testamentu: chodzi o Jezusową przypowieść o szczepie winnym i latoroślach. Chrystus mówi: „Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami” (J 15, 5). I dalej snuje tę wielką przenośnię, w której zawiera się teologia wcielenia i odkupienia. On jest krzewem winnym, Ojciec jest tym, który uprawia winnicę, a latoroślami są poszczególni ludzie. To porównanie Jezus przedstawił Apostołom w przeddzień swojej męki: człowiek jako latorośl. Ten obraz nie jest daleki od myśli Blaise’a Pascala, który nazwał człowieka „trzcina myślącą”. Jednakże to, co w Chrystusowej przypowieści jest najistotniejsze i najgłębsze, to myśl o uprawie latorośli. Bóg, który stworzył człowieka, troszczy

się o to stworzenie. Jako właściciel winnicy, uprawia ją. Uprawia ją w sposób sobie właściwy. Zaszczepia On człowieczeństwo w „krzewie” bóstwa swojego jednorodzonego Syna. Przedwieczny i współistotny Ojcu Syn staje się człowiekiem właśnie w tym celu.

Dlaczego potrzebna jest ta Boża „uprawa”? Czy jest możliwe zaszczepienie ludzkiej latorośli w owym szczepie winnym, którym jest Bóg-Człowiek? Odpowiedź Objawienia jest jasna: człowiek od początku został powołany do istnienia na obraz i podobieństwo Boga (por. Rdz 1, 27), a zatem jego człowieczeństwo od początku kryje w sobie coś boskiego. Człowieczeństwo człowieka może być „uprawione” również w ten nadzwyczajny sposób. Co więcej, w aktualnej ekonomii zbawienia, jedynie przyjmując zaszczepienie w boskości Chrystusa, człowiek może się w pełni zrealizować. Odrzucając to zaszczepienie, skazuje się w jakimś sensie na człowieczeństwo niepełne.

Dlaczego w tym miejscu naszych rozważań o Europie odwołujemy się do Chrystusowej przypowieści o szczepie winnym i o latoroślach? Chyba właśnie dlatego, że ta przypowieść pozwala nam najlepiej wyjaśnić dramat europejskiego oświecenia. Odrzucając Chrystusa, a przynajmniej nie biorąc pod uwagę Jego działania w dziejach człowieka i kultury, pewien prąd myśli europejskiej dokonał jakiegoś wyłomu. Pozbawiono człowieka „szczepu winnego”, tego zaszczepienia w Krzewie, które zapewnia osiągnięcie pełni człowieczeństwa. Można powiedzieć, że w jakościowo nowej formie, przedtem niespotykanej, a przynajmniej nie na taką skalę, otwarto drogę do przyszłych wyniszczających doświadczeń zła. Według definicji św. Tomasza, zło jest brakiem tego dobra, które w danym bycie powinno się znajdować. Otóż w człowieku, jako bycie stworzonym na obraz i podobieństwo Boga, odkupionym z grzechu przez Chrystusa, winno się znajdować dobro uczestniczenia w naturze i życiu Boga samego – niesłychany przywilej, który wysłużył mu Chrystus przez tajemnicę wcielenia i odkupienia. Pozbawienie człowieka tego dobra jest – mówiąc językiem ewangelicznym – oderwaniem latorośli od winnego krzewu. Na skutek tego ludzka „latorośl” nie może się rozwinąć ku tej pełni, jaką dla niej zamierzył „gospodarz winnicy”, czyli Stwórca.

61. *Niepodległość krajów biednych*. Encyklika *Sollicitudo rei socialis* (Watykan, 30 grudnia 1987 roku, nr 21–22)

Krajom, które niedawno uzyskały niepodległość i które czynią wysiłki, by osiągnąć własną tożsamość kulturową i polityczną, jest potrzebny skuteczny i bezinteresowny wkład ze strony wszystkich krajów bogatszych i lepiej rozwiniętych. Zostają one tymczasem wplątane – co nieraz prowadzi je do ruiny – w konflikty

ideologiczne, pociągające za sobą nieuniknione podziały wewnętrzne kraju, kończące się w pewnych wypadkach prawdziwą wojną. Dzieje się tak także dlatego, że inwestycje i pomoc w rozwoju bywają często odrywane od właściwego im celu i wykorzystywane do podsycania kontrastów, nie uwzględniając lub godząc w interesy krajów, którym miały przynieść korzyść. Wiele z tych krajów coraz lepiej sobie zdaje sprawę z niebezpieczeństwa stania się ofiarą neokolonializmu i próbuje tego uniknąć. Świadomość ta, nie bez trudności, wahań i niekiedy sprzeczności, dała początek międzynarodowemu ruchowi krajów niezaangażowanych, który, poprzez to, co w nim jest pozytywne, chciałby rzeczywiście potwierdzać prawo każdego ludu do własnej tożsamości, własnej niepodległości i bezpieczeństwa, jak również do uczestnictwa na gruncie równości i solidarności w korzystaniu z dóbr, które są przeznaczone dla wszystkich ludzi.

22. Po dotychczasowych rozważaniach jaśniejszy staje się obraz ostatnich dwudziestu lat i bardziej zrozumiałe kontrasty występujące w północnej części świata, to jest między Wschodem i Zachodem, które w znacznym stopniu są przyczyną zacofania czy zastoju Południa.

Kraje na drodze rozwoju zamiast dochodzić do niezależności i dążyć własną drogą do zdobycia sprawiedliwego uczestnictwa w dobrach i usługach przeznaczonych dla wszystkich, stają się: raczej elementami mechanizmu, trybami wielkiej maszyny. Często dotyczy to również środków społecznego przekazu, które pozostając w gestii ośrodków Północy świata, nie zawsze należycie uwzględniają priorytety i problemy tych krajów, nie mają poszanowania dla profilu ich kultur i nierzadko narzucając spaczony obraz życia i człowieka, nie służą wymogom prawdziwego rozwoju.

Każdy z tych bloków kryje w sobie, jak się powszechnie mówi, swoistą skłonność do imperializmu czy jakiejś formy neokolonializmu: jest łatwa pokusa, której, jak uczy historia, również najnowsza, często się ulega.

Ta właśnie nienormalna sytuacja, będąca skutkiem wojny i wyolbrzymionego niepokoju o własne bezpieczeństwo, tłumi dążenie do solidarnej współpracy wszystkich dla wspólnego dobra ludzkości, szkodzi przede wszystkim ludom pragnącym pokoju, pozbawionym prawa dostępu do dóbr przeznaczonych dla wszystkich ludzi.

Widziany w ten sposób obecny podział świata stanowi bezpośrednią przeszkodę w dążeniu do prawdziwej zmiany warunków zacofania w krajach będących na drodze rozwoju czy w krajach mniej rozwiniętych. Ludy te jednak często nie poddają się swemu losowi.

Ponadto, te same potrzeby gospodarki przytłoczonej wydatkami militarnymi, biurokracją i wewnętrzną nieudolnością, zdają się obecnie sprzyjać procesom, które mogłyby złagodzić przeciwieństwa oraz ułatwić podjęcie korzystnego dialogu i prawdziwej współpracy dla pokoju.

62. *Niepodległość i ubóstwo. Adhortacja apostolska Ecclesia in Africa*, (Watykan, 14 września 1995 roku, nr 114)

W obecnej sytuacji kraje afrykańskie należą do najbardziej upośledzonych na świecie. Kraje bogate muszą sobie wyraźnie uświadomić, że mają obowiązek wspomagać wysiłki krajów, które walczą, aby uwolnić się od ubóstwa i nędzy. Realizacja zasady solidarności leży zresztą w interesie samych narodów bogatych, jako że tylko w ten sposób można zapewnić ludzkości trwałą pokój i zgodne współistnienie. Z kolei Kościół, który żyje w krajach rozwiniętych, musi zdawać sobie sprawę ze swojej dodatkowej odpowiedzialności, jaka wynika z chrześcijańskiego dążenia do sprawiedliwości i miłości: ponieważ wszyscy ludzie noszą w sobie obraz Boży i są powołani, by należeć do jednej rodziny odkupionej krwią Chrystusa, należy zapewnić każdemu sprawiedliwy udział w bogactwach ziemi, którą Bóg oddał do dyspozycji wszystkich.

Nietrudno jest dostrzec liczne konsekwencje praktyczne takiego postawienia sprawy. Należy przede wszystkim dążyć do polepszenia relacji społeczno-politycznych między narodami, zapewniając bardziej sprawiedliwe i godne traktowanie tym spośród nich, które dopiero od niedawna uzyskały międzynarodowe uznanie swojej niepodległości. Trzeba też wsłuchać się ze szczerym współczuciem w dramatyczne wołanie narodów ubogich, które proszą o pomoc w rozwiązaniu szczególnie niepokojących problemów, takich jak niedożywienie, obniżanie się warunków życia, niedostatek środków na wychowanie młodzieży, brak elementarnych służb sanitarnych i społecznych, powodujący utrzymywanie się chorób endemicznych, szerzenie się straszliwej plagi AIDS, przytłaczający ciężar zadłużenia zagranicznego, przerażające bratobójcze wojny podsycane przez cyniczny handel bronią, haniebną i tragiczny los uchodźców i wygnańców. Oto niektóre dziedziny domagające się natychmiastowych działań, które należy podjąć, nawet jeśli wydają się niewystarczające w obliczu wielkości problemów

63. *Prawa narodów do niepodległości. Encyklika Sollicitudo rei socialis* (Watykan, 30 grudnia 1987 roku, nr 15)

Ukazany wyżej obraz byłby jednak niepełny, gdyby do „ekonomicznych i społecznych wskaźników” niedorozwoju nie doszły inne, równie negatywne, co więcej, bardziej jeszcze niepokojące, poczynając od dziedziny kulturowej. Są to: analfabetyzm, trudność czy niemożność osiągnięcia poziomu wyższego wykształcenia, niezdolność do uczestnictwa w budowaniu własnego narodu, różne formy wyzysku czy ucisku ekonomicznego, społecznego, politycznego, a także religijnego osoby ludzkiej i jej praw, wszelkiego rodzaju dyskryminacje, zwłaszcza

ta najbardziej odrażająca, oparta na różnicy rasowej. Jeśli którąś z tych plag odczuwa się w strefie najbardziej rozwiniętej Północy, to niewątpliwie występują one częściej, są trwalsze i trudniejsze do wykorzenienia w krajach słabiej rozwiniętych i mniej zaawansowanych.

Należy zauważyć, że w dzisiejszym świecie – wśród wielu praw człowieka – ograniczane jest prawo do inicjatywy gospodarczej, które jest ważne nie tylko dla jednostki, ale także dla dobra wspólnego. Doświadczenie wykazuje, że negowanie tego prawa, jego ograniczanie w imię rzekomej „równości” wszystkich w społeczeństwie, faktycznie niweluje i wręcz niszczy przedsiębiorczość, czyli twórczą podmiotowość obywatela. W rezultacie kształtuje się w ten sposób nie tyle równość, ale „równanie w dół”. Zamiast twórczej inicjatywy, rodzi się bierność, zależność i podporządkowanie wobec biurokratycznego aparatu, który jako jedyny „dysponent” i „decydent”, jeśli wręcz nie „posiadacz” ogółu dóbr wytwórczych stawia wszystkich w pozycji mniej lub bardziej totalnej zależności, jakże podobnej do tradycyjnej, zależności pracownika-proletariusza w kapitalizmie. Stąd rodzi się poczucie frustracji lub beznadziejności, brak zaangażowania w życie narodowe, skłonność do emigracji, choćby tak zwanej emigracji wewnętrznej.

Taki układ ma swoje konsekwencje również z punktu widzenia „praw poszczególnych narodów”. Często bowiem zdarza się, że naród zostaje również pozbawiony swojej podmiotowości, czyli odpowiadającej mu „suwerenności”, w znaczeniu ekonomicznym, a także polityczno-społecznym. Poniekąd i kulturalnym, gdyż wszystkie te wymiary życia we wspólnocie narodowej są ze sobą powiązane.

Ponadto należy podkreślić, że żadna grupa społeczna, na przykład partia, nie ma prawa uzurpować sobie roli jedynego przewodnika, niesie to bowiem z sobą, podobnie jak w przypadku każdego totalizmu, niszczenie prawdziwej podmiotowości społeczeństwa oraz ludzi – obywateli. Człowiek i naród stają się w tego rodzaju systemie „przedmiotem”, pomimo wszystkich deklaracji i werbalnych zapewnień.

Trzeba w tym punkcie dodać, że w dzisiejszym świecie istnieją liczne inne formy ubóstwa. W istocie bowiem, czyż pewne braki lub ograniczenia nie zasługują na to miano? Czyż negowanie lub ograniczanie praw ludzkich – na przykład prawa do wolności religijnej, prawa do udziału w budowaniu społeczeństwa, swobody zrzeszania się czy tworzenia związków zawodowych, a także podejmowania inicjatyw w sprawach ekonomicznych – nie zubożają osoby ludzkiej tak samo, jeśli nie bardziej, niż pozbawienie dóbr materialnych? A czy rozwój, który nie bierze pod uwagę pełnego potwierdzenia tych praw, jest naprawdę rozwojem na miarę człowieka?

Krótko mówiąc, niedorozwój, którego świadkami jesteśmy w naszych czasach, nie: jest jedynie niedorozwojem ekonomicznym, ale także kulturowym, politycznym i po prostu ludzkim, na co zwróciła już uwagę dwadzieścia lat temu Encyklika *Populorum progressio*. A zatem w tym punkcie należałoby zadać sobie pytanie, czy tak smutna dzisiejsza rzeczywistość nie jest, przynajmniej częściowo, wynikiem zbyt ograniczonej, to znaczy przede wszystkim ekonomicznej koncepcji rozwoju.

IV. *To są moi Bracia i moje Siostry* – DROGOWSKAZY I ŻYCZENIA DLA POLAKÓW

64. *To jest moja matka, ta Ojczyzna!* Homilia
w czasie mszy św. odprawionej na lotnisku
w Masłowie (Kielce, 3 czerwca 1991 roku)

1. „Oto Twoja Matka i Twoi bracia” (Mt 12, 47).

Słowa, które wypowiada ktoś z rzeszy słuchającej nauczania Chrystusa, przypominają Mu o rodzinie. Przyszedł na świat jak każdy człowiek – On, Syn Człowieczy – poczęła Go Matka i Ona też wydała Go na świat. Jej dziewicze macierzyństwo było osłonięte zstąpieniem Ducha Świętego – dla ludzi pozostawało nieznane. Wiedział o nim tylko Józef, który w oczach wszystkich uchodził za ojca Jezusa z Nazaretu.

Krewni Maryi i Józefa, pochodzący również z rodu Dawida, byli zgodnie z obyczajem nazywani braćmi i siostrami Jezusa.

Tak więc Odkupienie świata dokonuje się naprzód poprzez rodzinę. Nowe Przymierze łączy się ze Starym na gruncie tego przykazania, które uwydatnia świętość rodziny oraz odpowiadającej jej powinności: „Czcij ojca twego i matkę swoją”. W prawie Bożym, w Dekalogu, przykazanie to następuje bezpośrednio po trzech pierwszych, które określają stosunek człowieka do Boga. Jest ono pierwszym wśród przykazań, które łączą stosunek do Boga ze stosunkiem do człowieka, przykazania pierwszej tablicy i przykazania tablicy drugiej – od czwartego do dziesiątego.

2. Już to samo wskazuje na kluczowe znaczenie rodziny. Przykazanie zobowiązujące człowieka do czci rodziców, ojca i matki, zabezpiecza podstawowe dobro ludzkiej wspólnoty. Rodzina bowiem znajduje się u podstaw wszystkich ludzkich wspólnot, wszystkich społeczności i społeczeństw. Bóg jako Najwyższy

Prawodawca daje temu wyraz w Przymierzu synajskim, a Ewangelia potwierdza i pogłębia prawdę moralną Dekalogu o rodzinie.

Rodzina jest bowiem wspólnotą najpełniejszą z punktu widzenia więzi międzyludzkiej. Nie ma więzi, która by ściślej wiązała osoby, niż więź małżeńska i rodzinna. Nie ma innej, którą można by z tak pełnym pokryciem określić jako „komunię”. Nie ma też innej, w której wzajemne zobowiązania byłyby równie głębokie i całościowe, a ich naruszenie godziłoby bardziej boleśnie w ludzką wrażliwość: kobiety, mężczyźni, dzieci, rodziców.

Słowa czwartego przykazania skierowane są do dzieci, do synów i córek. Mówią: „Czcij ojca i matkę”. Z równą siłą jednak odnoszą się do rodziców: „Pamiętaj, abys prawdziwie zasługiwał na tę cześć”. Bądź godny imienia ojca! Bądź godna imienia matki!

3. Znamienna jest odpowiedź Chrystusa na to wołanie z tłumu, przypominające Mu o Jego Matce, o rodzinie. Oto Jezus stawia pytanie: „Któż jest moją matką i którzy są moimi braćmi?” (Mt 12, 48). Pytanie to mogło nawet zaskoczyć słuchających. Chrystus jednak stawia to pytanie, aby z tym większą siłą zabrzmiała odpowiedź, jaką zamierza sam dać. Odpowiedź ta brzmi: „Kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mt 12, 50).

Przedziwna odpowiedź, a równocześnie z gruntu jednoznaczna. Tak jak przedziwne i jednoznaczne zarazem jest wskazanie na otaczających Go uczniów ze słowami: „Oto moja matka i moi bracia”.

4. Znajdujemy się w samym centrum Ewangelii. Jezus z Nazaretu, Syn Człowieczy, narodzony z Maryi Dziewicy, przyszedł objawić ludzkości ojcostwo Boga. Przyszedł objawić ojcostwo, które On sam jeden zna, jako współistotny Ojcu Syn. Przyszedł więc, aby wprowadzić ludzkość w sam przedwieczny i Boski wymiar wszelkiego w świecie stworzonym ojcostwa i rodzicielstwa. Wszelkiego też porządku i ładu, który ma wymiar rodzinny jako podstawowy.

Czy objawić to znaczy tylko przypomnieć? Więcej. Objawić to znaczy przywrócić. Chrystus przyszedł, aby przywrócić ludzkości, ogromnej ludzkiej rodzinie, ojcostwo Boga. Tylko On jeden mógł tego dokonać w sposób pełny. Aby zaś przywrócić ludziom ojcostwo Boga, musiał Chrystus przywrócić ludzi Bogu jako Ojcu. I to było Jego istotną misją. Misji tej nie spełnił przez samo nauczanie. Misję tę spełnił do końca dopiero przez Krzyż: „Stając się posłuszny aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej” (por. Flp 2, 8).

5. Czy trzeba było ludzkości przywracać ojcostwo Boga?

Przejmującej odpowiedzi na to pytanie udziela Paweł apostoł w Liście do Rzymian: „Jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi” (5, 19).

Apostoł tłumaczy tajemnicę grzechu pierworodnego, tego odrzucenia ojcostwa Boga, które zaciążyło na całych dziejach człowieka od początku. Wystarczy

z uwagą odczytać i rozważyć zapis Księgi Rodzaju, ażeby zrozumieć, że owo Pawłowe pierworodne „nieposłuszeństwo” jest właśnie odrzuceniem ojcostwa Boga. To zaś, czego dokonał Chrystus, Jego odkupieńczy czyn na górze ukrzyżowania, Jego „posłuszeństwo aż do śmierci” sięga do samego korzenia grzechu i zła w dziejach ludzkości.

Ten czyn mesjański, odkupieńczy czyn Syna współistotnego Ojcu, przywraca ludzkości Boże ojcostwo. Przywraca też ludzkość ojcostwu Boga w Jednorodznym Jego Synu: Odkupicielu świata.

Uczy Sobór: „Człowiek, stworzony przez Boga w stanie sprawiedliwości, za poduszczeniem Złego już na początku historii nadużył swej wolności, przeciwstawiając się Bogu i pragnąc osiągnąć swój cel poza Nim. «Poznawszy Boga nie oddali Mu czci jako Bogu, lecz zaćmione zostało ich bezrozumne serce i służyli raczej stworzeniu niż Stworzycielowi» (por. Rz 1, 21–25)” (*Gaudium et spes*, 13).

6. Kiedy Chrystus mówi do rzeszy: „Kto pełni wolę Ojca mojego (...), ten Mi jest bratem, siostrą i matką”, potwierdza najgłębiej kluczowe znaczenie tego przykazania Dekalogu, które każe czcić ziemskich rodziców, ojca i matkę.

Potwierdza najgłębiej kluczowe znaczenie rodziny dla całego porządku moralnego – w wymiarach międzyosobowych i w wymiarach społecznych.

Wiemy z rodzimego doświadczenia, zwłaszcza z doświadczenia minionego okresu, że to zło pierworodne, które drzemie w duszy każdego człowieka, a które u podstaw łączy się z odrzuceniem Bożego ojcostwa – szczególnie często, szczególnie łatwo daje o sobie znać poprzez naruszenie ładu moralnego małżeństwa i rodziny. Są to dziedziny jakby szczególnie zagrożone, szczególnie narażone. Szczególnie łatwo w tych dziedzinach, gdzie tak wiele zależy od miłości, od prawdziwej miłości, człowiek ulega egoizmowi i drugim – najbliższym! – czyni ofiarę tego egoizmu.

7. Ten kryzys nie ominął rodziny, nie ominął on, niestety, polskiej rodziny! Powoduje tyle obrazy Boga, jest przyczyną wielu nieszczęść i zła. Dlatego jest przedmiotem szczególnej wrażliwości i szczególnej troski Kościoła. Za cyframi, za analizami i opisami stoi tu zawsze żywy człowiek, tragedia jego serca, jego życia, tragedia jego powołania. Rozwody... wysoka liczba rozwodów. Trwałe skłócenie i konflikty w wielu rodzinach, a także długotrwałe rozstania na skutek wyjazdu jednego z małżonków za granicę. Prócz tego coraz częściej dochodzi też do zamykania się rodziny wyłącznie wokół własnych spraw, do jakiejś niezdolności otwarcia się na innych, na sprawy drugiego człowieka czy innej rodziny. Co więcej, zanika czasem prawdziwa więź wewnątrz samej rodziny: brakuje niekiedy głębszej miłości nawet między rodzicami i dziećmi czy też wśród rodzeństwa. A ileż rodzin choruje i cierpi na skutek nadużywania alkoholu przez niektórych swoich członków.

W adhortacji *Familiaris consortio* przytoczyłem słowa Orędzia VI Synodu Biskupów do rodzin chrześcijańskich. „Do was – mówią biskupi Kościoła – należy kształtowanie ludzi w miłości, praktykowanie miłości we wszystkich odniesieniach do bliźnich, tak aby miłość ogarniała całą wspólnotę, aby była przepojona poczuciem sprawiedliwości i szacunku dla innych, świadoma swej odpowiedzialności wobec całej społeczności” (n. 64).

Starsi przypomną sobie, jak ogromnego wysiłku dokonał Kościół w czasie przygotowania do wielkiego milenium chrztu naszej Ojczyzny, jak bardzo modliliśmy się wtedy, by rodzina, polska rodzina, była silna Bogiem.

„Umiłowani, (...) miłość jest z Boga”, pisze św. Jan (1 J 4, 7). Nie odbuduje się zachwianej więzi rodzinnej, nie uleczy się ran powstających z ludzkich słabości i grzechu bez powrotu do Chrystusa, do sakramentu. „Przypominam ci – pisze św. Paweł do wyświęconego przez siebie biskupa Tymoteusza – abyś rozpalił na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie przez nałożenie moich rąk” (2 Tm 1, 6).

I ja wołam do was, bracia i siostry, byście rozpalali na nowo Boży charyzmat małżonków i rodziców, jaki jest w was przez sakrament małżeństwa. Tylko w oparciu o łaskę tego sakramentu możliwe jest pełne przebaczenie, pojednanie i podjęcie na nowo wspólnej drogi. Przez nią odnawia się i ożywia ludzka miłość oraz tożsamość i prawdziwość ludzkich przyrzeczeń. Charyzmat sakramentu małżeństwa to również charyzmat, łaska i dar życia.

„Czcij ojca i matkę” – powiada czwarte przykazanie Boże. Ale żeby dzieci mogły czcić swoich rodziców, muszą być uważane i przyjmowane jako dar Boga. Tak, każde dziecko jest darem Boga. Dar to trudny niekiedy do przyjęcia, ale zawsze dar bezcenny.

Trzeba najpierw zmienić stosunek do dziecka poczętego. Nawet jeśli pojawiło się ono nieoczekiwanie – mówi się tak: „nieoczekiwanie” – nigdy nie jest intruzem ani agresorem. Jest ludzką osobą, zatem ma prawo do tego, aby rodzice nie skąpili mu daru z samych siebie, choćby wymagało to od nich szczególnego poświęcenia.

Świat zmieniłby się w koszmar, gdyby małżonkowie znajdujący się w trudnościach materialnych widzieli w swoim poczętym dziecku tylko ciężar i zagrożenie dla swojej stabilizacji; gdyby z kolei małżonkowie dobrze sytuowani widzieli w dziecku niepotrzebny a kosztowny dodatek życiowy. Znaczyłoby to bowiem, że miłość już się nie liczy w ludzkim życiu.

Znaczyłoby to, że zupełnie zapomniana została wielka godność człowieka, jego prawdziwe powołanie i jego ostateczne przeznaczenie.

Podstawą prawdziwej miłości do dziecka jest autentyczna miłość między małżonkami, zaś podstawą miłości zarówno małżeńskiej, jak rodzicielskiej jest oparcie w Bogu, właśnie to Boże ojcostwo.

Kiedy małżonkowie starają się o to, ażeby samych siebie składać sobie wzajemnie w darze, kształtują w sobie w ten sposób prawidłowe postawy rodzicielskie.

Przecież w wychowaniu dziecka chodzi nie tylko o to, żeby się dla niego poświęcać. Chodzi o to, żeby się poświęcać w sposób mądry – tak, aby wychować je do prawdziwej miłości. Do prawdziwej miłości wychowuje się także wymagając, ale tylko miłując można wymagać. Można wymagać, wymagając od siebie. Dlatego też ze względu na dobro przyszłego pokolenia ważne jest, aby małżonkowie utrwalali, uszlachetniali i pogłębiali swoją wzajemną miłość. Wtedy również ich dzieci będą w stanie założyć kiedyś prawdziwie chrześcijańskie rodziny i będą umiały kochać swoich rodziców.

8. Ta moja pielgrzymka do Ojczyzny – czwarta z kolei – idzie po śladach Dekalogu. I oto rozważanie Bożych słów, stanowiących nienaruszalny ład ludzkiej moralności, prowadzi nas na każdym etapie do głębszego zrozumienia tajemnicy Jezusa Chrystusa – czyli istotnej rzeczywistości chrześcijaństwa, naszej wiary i życia z wiary, czyli naszej moralności. Chciałbym tu zapytać tych wszystkich, którzy za tę moralność małżeńską, rodzinną mają odpowiedzialność, tych wszystkich: czy wolno lekkomyślnie narażać polskie rodziny na dalsze zniszczenie?

Nie można tutaj mówić o wolności człowieka, bo to jest wolność, która zniewala. Tak, trzeba wychowania do wolności, trzeba dojrzałej wolności. Tylko na takiej może się opierać społeczeństwo, naród, wszystkie dziedziny jego życia, ale nie można stwarzać fikcji wolności, która rzekomo człowieka wyzwala, a właściwie go zniewala i znieprawia. Z tego trzeba zrobić rachunek sumienia u progu III Rzeczypospolitej!

„Oto matka moja i moi bracia”.

Może dlatego mówię tak, jak mówię, ponieważ to jest moja matka, ta ziemia! To jest moja matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry! I zrozumcie, wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Was też powinny boleć! Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować. Zbyt długo niszczone! Trzeba intensywnie odbudowywać! Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć!

„Oto matka moja i moi bracia”.

Tak. Ziemia polska naznaczona jest w sposób szczególny obecnością Matki Chrystusa. Ona jest pierwszą wśród pełniących wolę Ojca – właśnie jako Matka Syna Bożego.

Niech zatem przez Jej macierzyńską obecność odnowi się pośród nas świadomość Boskiego ojcostwa. Niech się odrodzi pokolenie braci i sióstr Syna Bożego – Syna Maryi.

„Błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je wiernie” (śpiew przed Ewangelią).

Niech się odrodzi w Bogu ludzkie ojcostwo i polska rodzina, i ludzkie macierzyństwo, niech się odrodzi rodzina, szczególne miejsce Przymierza Boga z ludźmi. Imię jego: kościół domowy.

[Na zakończenie mszy św. Jan Paweł II powiedział:]

Drodzy Bracia i Siostry!

Dziękuję Bożej Opatrzności, że mogłem sprawować Eucharystię tu, na ziemi Świętego Krzyża. Na tę ziemię chrześcijaństwo przyszło bardzo wcześnie. W prastarej Wiślicy książę Wiślan przyjął chrzest już w IX w. Ta ziemia została zaszczycona relikwią krzyża Chrystusowego już za czasów Bolesława Chrobrego.

Krzyż jest wam drogi. O ten krzyż walczyliście przez lata. Czyniliście wszystko, aby był on obecny w waszych domach, szkołach i zakładach pracy, aby był obecny przede wszystkim w waszych sercach.

Jako hasło spotkania z papieżem wybraliście słowa: „W krzyżu miłości nauka”. Patrząc na krzyż i kontemplując go, uczmy się miłości – tej społecznej, tej rodzinnej i tej małżeńskiej.

W tym kontekście nie sposób nie wspomnieć o tragicznych wydarzeniach, jakich świadkiem było miasto Kielce w lipcu 1946 r. Zginęło wtedy ze zbrodniczych rąk wielu braci Żydów. Polecamy ich dusze Bogu. Modlimy się, by miłość łączyła w naszej Ojczyźnie i na świecie ludzi wszystkich narodów, ras, religii i przekonań. „W krzyżu miłości nauka”.

W katedrze mówiłem o drodze krzyżowej waszych biskupów w minionych latach. Teraz oddajemy cześć także tym kapłanom i ludziom świeckim, którzy dali budujące świadectwo jedności z biskupami. Dziękujemy Bogu, że Kościół kielecki z tej wielkiej próby rozbicia jego jedności wyszedł zwycięsko.

Dokonałem koronacji od wieków czczonego obrazu Matki Bożej Łaskawej w katedrze kieleckiej. Owa koronacja przypada dokładnie w 820. rocznicę konsekracji waszej katedry. W macierzyńskie dłonie Matki Bożej Łaskawej oddaję tę ziemię i jej mieszkańców.

Otrzymałem dzisiaj honorowy tytuł przewodnika po Górach Świętokrzyskich. Dobrze, że jest to tytuł honorowy. Góry Świętokrzyskie są nam wszystkim drogie. Także przez pamięć o tych, którzy w czasie ostatniej wojny nie składali broni, walcząc z okupantem. Wielu z nich oddało w tej walce życie za Ojczyznę. Góry Świętokrzyskie są dla mnie drogie dlatego, że są ziemią Świętego Krzyża. Dobrze, że dostałem ten tytuł przewodnika, czym bowiem ma być papież, jeżeli nie przewodnikiem po tajemnicy świętego Krzyża? Tylko Krzyż jest mocą Bożą i mądrością Bożą, jak powiedział św. Paweł. Więc dziękuję, będę się starał dalej być we wszystkim pokornym sługą tej tajemnicy, a także, na ile mi pozwolą siły ducha, także przewodnikiem po tej tajemnicy dla moich braci i siostr wszędzie, dokądkolwiek skieruje mnie moje posłannictwo.

Zaczęło się od strasznej burzy i deszczu. Przetrzymaliśmy! Bogu dzięki! Teraz na zakończenie tej wspólnej Eucharystii pragnę wszystkim ofiarować błogosławieństwo.

65. *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus*. Homilia
w czasie mszy św. beatyfikacyjnej Ojca Rafała
Chylińskiego (Warszawa, 9 czerwca 1991 roku)

1. „Będziesz miłował (...)” (Mk 12, 30).

Na poprzednich etapach mojego pielgrzymowania po ziemi ojczystej nawiązywaliśmy do Dekalogu, do dziesięciorga przykazań. Na tym etapie ostatnim, uwaga nasza skierowuje się w stronę tego jednego, które – wedle słów Chrystusa – jest pierwsze i największe. Przykazanie miłości ogarnia sobą wszystkie przykazania Dekalogu i doprowadza je do pełni: w nim wszystkie się zawierają, z niego wszystkie wynikają, do niego też wszystkie zmierzają. Taka jest wewnętrzna logika Przymierza Boga z człowiekiem.

Przymierze to osiągnęło swą pełnię w Jezusie Chrystusie – w Nim też została objawiona pełnia dobra dana człowiekowi przez Stwórcę, a równocześnie zadana mu jako istocie Bogu podobnej.

„Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą”, a „swego bliźniego jak siebie samego” (Mk 12, 30–31; por. Pwt 6, 4n; Kpł 19, 18). To największe przykazanie jest jedno i jest zarazem dwoiste: obejmuje Boga i ludzi, a wśród ludzi – bliźnich i siebie samego. W ten sposób Bóg spotyka się w tym przykazaniu ze swym obrazem i podobieństwem, którym jest każdy człowiek.

2. Dobrze, iż wypada nam to podstawowe przykazanie rozważyć właśnie w Warszawie, w stolicy Polski, która od stuleci była widownią wielkich wydarzeń w dziejach narodu. Tu, w Warszawie – wtedy było to pod Warszawą, na terenie dzielnicy o nazwie Wola – dokonywano elekcji królów polskich. Poprzez elekcje ujawniała się suwerenna wola społeczeństwa; było to społeczeństwo szlacheckie, bo tylko ono miało czynne prawo wyborcze w ówczesnej Rzeczypospolitej. Tak więc poprzez wieki Wola – miejscowość – była sprawdzianem woli narodu, ludzkiej wolnej woli w akcie wyboru i decyzji o zasadniczym znaczeniu dla dobra wspólnego Rzeczypospolitej trzech narodów.

Przykazanie miłości ma w Ewangelii także swój wymiar społeczny. Mówi Chrystus: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali”, abyście się społecznie miłowali (J 15, 12).

W każdym swoim wymiarze przykazanie miłości jest odniesione do ludzkiej woli, która jest wolna. Człowiek, kierując się światłem rozumu, czyli sądem sumienia, wybiera, a w ten sposób rozstrzyga i stanowi o sobie. Nadaje kształt swym uczynom. Przykazanie miłości jest skierowane do wolnej woli, od niej bowiem zależy, czy człowiek nada swym uczynom, swemu postępowaniu, kształt miłości lub też inny kształt, miłości przeciwny. Może to być kształt egoizmu, kształt

obojętności na potrzeby drugiego, obojętności na dobro wspólne. Może to być wreszcie kształt nienawiści czy zdrady – wbrew temu, czego uczy Chrystus: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół” (Mt 5, 44).

W ciągu dziejów Warszawa była widownią różnych wyborów i różnych decyzji. W wielu zapewne odzwierciedlała się miłość społeczna, miłość ojczyzny pośród jej wielorakich potrzeb. Ale było także inaczej. Trzeba nam na tym miejscu rozpamiętywać wielkość woli, ale także i jej małość, samolubstwo i interesowność, sprzedajność wreszcie i podeptanie wspólnej sprawy.

3. Pod koniec I Rzeczypospolitej, a także po jej upadku, właśnie Warszawa stała się widownią odradzania się dojrzałej miłości ojczyzny. To tutaj, w stolicy, kształtowała się myśl obywatelska i podejmowano odważne działania mające na celu ratowanie zagrożonej ojczyzny. Szczytowym osiągnięciem tamtego patriotycznego zrywu było, jak wiadomo, uchwalenie Konstytucji 3 maja. Zapłaciła później za to Warszawa pamiętną rzezią swojej prawobrzeżnej dzielnicy, Pragi.

Miłość, która jest gotowa nawet oddać życie, nie ginie. Toteż nic dziwnego, że właśnie w Warszawie – kilkaset metrów stąd, pod Belwederem – rozpoczął się następny akt tego heroicznego dramatu Polaków, do którego ich popychała miłość ojczyzny, mianowicie powstanie listopadowe. Tutaj się ono zaczęło, objęło wprawdzie cały kraj, ale tutaj też się skończyło. Symbolem pozostanie postać generała Sowińskiego – tego weterana walk za Polskę, inwalidy pozbawionego jednej nogi, który na niedalekiej Woli usiłował zagrozić wrogowi wejście do stolicy i tam oddał życie. „Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje” (J 15, 13) – powiedział Chrystus. Chrystus sam jest pierwszym wśród tych, którzy dawali życie: za bliźnich, za sprawę, za ojczyznę. Nie brak w naszych dziejach Jego naśladowców.

Jeśli pamiętamy o tej wielkiej daninie krwi, jaką Warszawa tyle razy składała na ołtarzu miłości Ojczyzny, jawi się nam nasza stolica – zwłaszcza w chwilach podniosłych – jako męczeńskie sanktuarium narodu. Męczeńskie sanktuarium narodu – tak nazwał Warszawę Prymas Tysiąclecia. Zauważmy w tym określeniu cały ciężar gatunkowy ewangelicznego świadectwa. Męczennik – męczennik – świadek. Świadek miłości, która jest większa od nienawiści.

Bo przecież w naszym już stuleciu, podczas Powstania Warszawskiego, a potem po jego zakończeniu, stolica stała się widownią śmiertelnego zwania pomiędzy heroizmem a bestialstwem – tak zatytułował swą powojenną książkę wielki filozof, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Konstanty Michalski, więzień Sachsenhausen.

To, co wtedy działo się w Warszawie, było jakby ostatnim spiętrzeniem nienawiści, która przez kilka pokoleń starała się zniszczyć, dosłownie zniszczyć nasz naród. I oto ta Warszawa – Warszawa elekcji królów polskich, stała się w naszym już stuleciu miejscem innych jeszcze wyborów i rozstrzygnięć: między życiem

a śmiercią, między miłością a nienawiścią. Przedziwny ciąg wydarzeń. Zapis dawny i zapis współczesny – jeden i drugi ważny dla dziejów narodu.

4. Dziś gromadzimy się tutaj, aby uczestniczyć w Chrystusowej Eucharystii. Moment dziejowy jest inny. Poprzez ostatnie lata i dziesięciolecia społeczeństwo zmagало się o swą suwerenną podmiotowość. Od niedawna walka ta zdaje się być zakończona. I oto wszyscy czujemy, po długim okresie podmiotowości ograniczonej poprzez system totalitarny, że ta suwerenna podmiotowość jest nie tylko osiągnięciem, ale jest także nowym wyzwaniem. Wyzwaniem do określenia siebie, do urzeczywistniania siebie, do bycia sobą. Jako człowiek – osoba i jako naród – wspólnota.

To wyzwanie na różne sposoby jest zaadresowane do ludzkiej woli: do woli każdego i wszystkich. Zdajemy egzamin z naszego człowieczeństwa i z naszego chrześcijaństwa, z naszej polskości i z naszej europejskości.

Egzamin w przeszłości był trudny. Zdawaliśmy go, a wynik ogólny niósł nam uznanie. Potwierdziliśmy się. Jednakże w tym miejscu nie można się zatrzymać. Egzamin z naszej wolności jest przed nami. Wolności nie można tylko posiadać. Trzeba ją stale, stale, stale zdobywać. Zdobywa się ją, czyniąc z niej dobry użytek – czyniąc użytek w prawdzie, bo tylko „prawda czyni wolnymi” (por. J 8, 32) ludzi i ludzkie wspólnoty, społeczeństwa i narody. Tak uczy Chrystus.

Nasza Ojczyzna znalazła się znowu w szczególnym momencie historycznym, momencie pod wieloma względami jedynym i może decydującym, którego nie można zmarnować dla jakichkolwiek racji. Jest to ogromny dar Boży, jakiś kairós naszej historii, który został nam dany i równocześnie zadany.

W dzisiejszej Eucharystii modłę się razem z wami, moi umiłowani bracia i siostry, moi rodacy; modłę się razem z wami o ten egzamin z wolności, który jest przed wami. Przeżywam wspólnie z wami trudności, które są nowe i często nieoczekiwane. Trudności, które są w nas, w każdym z nas i we wszystkich. Drodzy bracia i siostry, ja jestem jednym z was. Byłem stale, na różnych etapach, i jestem teraz. Ja kocham mój naród, nie były mi obojętne jego cierpienia, ograniczenia suwerenności i ucisk – a teraz nie jest mi obojętna ta nowa próba wolności, przed którą wszyscy stoimy.

5. Co jest odpowiedzią? Odpowiedzi musi być wiele, każda dostosowana do osoby, środowiska, sytuacji. Równocześnie odpowiedź jest jedna: jest nią przykazanie miłości. Ewangeliczne wielkie przykazanie, poprzez które człowiek odnajduje siebie jako osoba i jako uczestnik wspólnoty, jako syn czy córka narodu. Jeden i wszyscy.

Uczy Sobór: „Człowiek [jest] jedynym na świecie stworzeniem, którego Bóg [stwarzając] chciał dla niego samego”. A równocześnie ten człowiek – obraz Boga i Jego podobieństwo – nie urzeczywistni siebie „inaczej jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego” (*Gaudium et spes*, 24).

A więc – nie egoizm, nie szybki sukces ekonomiczny (za każdą cenę), nie praktyczny materializm (można by tę listę pomnożyć)... Ale gotowość dawania siebie, postępek moralny, odpowiedzialność. Jednym słowem: przykazanie miłości.

Chcę wam dzisiaj, bracia i siostry, zostawić jakby dodatkową zachętę do takiej miłości, która Bogu chce oddać całego siebie, a bliźniego miłuje jak siebie samego. Podczas obecnej Mszy św. został ogłoszony błogosławionym franciszkanin, ojciec Rafał Chyliński. Był to człowiek wielkiej modlitwy i zarazem wielkiego serca dla ludzi biednych. Kiedy w Krakowie w roku 1736 wybuchła epidemia, cały poświęcił się chorym i spełniał wszelkie posługi, nie dbając o własne bezpieczeństwo. Z oddaniem usługiwał biednym, zarażonym, objętym epidemią, wszystkim, którzy przychodzili do jego klasztoru w Łagiewnikach, obecnie dzielnica Łodzi; nieraz – nie mając już nic innego – oddawał im własną porcję chleba albo własny płaszcz. Wkrótce po jego śmierci rozpoczęto proces beatyfikacyjny, ale został on przerwany przez rozbiory Polski.

To, że przez tak długi czas nie zaginęła pamięć o jego świętości, jest świadectwem, że Bóg jakby specjalnie czekał na to, aby Jego sługa mógł zostać ogłoszony błogosławionym już w wolnej Polsce.

Bardzo się nad tym zastanawiałem, czytając jego życiorys. Jego życie jest związane z okresem saskim, a wiemy, że były to smutne czasy, nie tylko z punktu widzenia historii politycznej I Rzeczypospolitej, ale także z punktu widzenia moralności społecznej. Już nie będę przytaczał tych przysłów, jakie o tamtych czasach krążą do dzisiaj. Były to smutne czasy, były to czasy jakiegoś zadufania w sobie, bezmyślności, konsumizmu rozpanoszonego wśród jednej warstwy. I otóż na tle tych czasów pojawia się człowiek, który pochodzi z tej samej warstwy. Wprawdzie nie z wielkiej magnaterii, ale ze skromnej szlachty, w każdym razie z tej, która miała wszystkie prawa społeczne i polityczne. I ten człowiek, czyniąc to, co czynił, wybierając powołanie, które wybiera, staje się – może nawet jest – protestem i ekspiacją. Bardziej niż protestem, ekspiacją za wszystko to, co niszczyło Polskę. Nieraz, gdy rozważam życiorys tego błogosławionego, staje mi przed oczyma Tadeusz Rejtan. Wprawdzie ojciec Rafał umarł przed pierwszym rozbiorem Polski, w 1741 r. Fakt Tadeusza Rejtana znany jest jako element sejmu porozbiorowego, który rozbiór zaakceptował. Wtedy Rejtan rzucił się w drzwi, żeby nie przepuścić tych debatujących parlamentarzystów polskich XVIII w., żeby ich zakląć: „Nie wolno! Jeżeli chcecie stąd wyjść z taką decyzją, z taką uchwałą, to po moim trupie!” Ojciec Rafał nie był nigdy posłem na sejm, nie należał do parlamentu. Wybrał powołanie ubogiego syna św. Franciszka, ale dawał świadectwo bardzo podobne. Jego życie ukryte, ukryte w Chrystusie, było protestem przeciwko tej samoniszczącej świadomości, postawie i postępowaniu społeczeństwa szlacheckiego w tamtych saskich czasach, które wiemy, jaki miały finał. A dlaczego dziś nam to Opatrzność przypomina? Dlaczego teraz

dopiero dojrzał ten proces przez wszystkie znaki z ziemi i z nieba, że można ogłosić ojca Rafała błogosławionym? Odpowiedzcie sobie na to pytanie. Odpowiadamy sobie na to pytanie. Kościół nie ma gotowych recept. Papież nie chce wam podpowiadać żadnej interpretacji, ale zastanówmy się wszyscy, ilu nas jest – 35 milionów Polaków – zastanówmy się wszyscy nad wymową tej beatyfikacji właśnie w Roku Pańskim 1991.

6. Tak, my jesteśmy grzeszni. O tym również pamiętajmy.

„Jeśli zachowasz pamięć o grzechach, Panie, Panie, któż się ostoï?” – pyta Psalmista (Ps 130[129], 3). Bóg nie zachowuje pamięci o grzechu. Bóg miłuje człowieka i szuka dla niego prawdziwej wolności. Odpowiedzią Boga na grzech ludzkiego początku – o czym przypomniła dzisiejsza liturgia w pierwszym czytaniu – jest Ewangelia Chrystusa i ostateczna tajemnica Jego Paschy przez Krzyż i Zmartwychwstanie. Eucharystia, którą sprawujemy, jest stałym tej Paschy uobecnieniem.

Trwa w dziejach człowieka i w dziejach narodów ta miłość, która jest zawsze większa od nienawiści. Trwają moce Odkupienia, którymi Chrystus „przyciąga wszystkich do siebie” (por. J 12, 32).

Trwa to ukryte dobro, o którym tak wspaniale przypomnieli nam ksiądz prymas na początku. Moce Odkupienia.

Działa w nas Duch Chrystusa, który jest Duchem Prawdy (por. J 15, 26).

Bylebyśmy tylko Jemu nie bluźnili. Bylebyśmy nie bluźnili przeciw Duchowi Świętemu (por. Łk 12, 10). Bo wtedy zamyka się w nas twórcza potęga miłości. Wtedy „dom wewnętrznie jest skłócony (...), nie będzie się mógł ostać” (Mk 3, 25).

Gdy pierwszy raz odwiedziłem Warszawę w 1979 r., na placu Zwycięstwa wypowiedziałem to wezwanie: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!”. Tej Ziemi. Tej ziemi polskiej w środku Europy, naznaczonej tradycją swojej własnej europejskości. Raz to jeszcze powtarzam, bo zbyt się szafuje z wewnątrz i z zewnątrz tym argumentem upokarzającym, że mamy dopiero wchodzić do Europy. Natomiast mamy dobrze się zastanowić nad rzeczywistością Europy i europejskości. Trzeba pamiętać, że zarzewie wolności przyniósł Europie św. Paweł, ten, który głosił wyzwolenie przez Chrystusa: „Jeżeli Chrystus was wyzwoli, będziecie wolni”. Wolność, do której wyzwala nas Chrystus, to jest to orędzie Dobrej Nowiny i orędzie Chrystusowej wolności, które kształtuje dzieje Europy przez dwa tysiące lat. Wolność, do której wyzwala nas Chrystus, została nam dana, przyniesiona, ofiarowana nie po to, ażebyśmy ją zmarnowali, tylko ażebyśmy nią żyli i innym nieśli! Trzeba zaczynać od tej prawdy o Europie. Równocześnie, zdając sobie sprawę, że z biegiem czasu, zwłaszcza w tak zwanych czasach nowożytnych, Chrystus jako sprawca ducha europejskiego, jako sprawca tej wolności, która w Nim ma swój zbawczy korzeń, został wzięty

w nawias i zaczęła się tworzyć inna mentalność europejska, mentalność, którą krótko można wyrazić w takim zdaniu: „Myślmy tak, żyjmy tak, jakby Bóg nie istniał”. Oczywiście, skoro Chrystus został wzięty w nawias, a może nawet postawiony poza nawiasem, to przestał też istnieć Bóg. Bóg jako Stwórca może być daleki: Stwórca, ale bez prawa do interwencji w życie człowieka, dzieje człowieka. Żyjmy tak, jakby Bóg nie istniał. To jest też część ducha europejskiego. Część europejskiej nowożytnej tradycji. My bardzo głęboko musimy się zastanowić nad wielorakim znaczeniem europejskości. Sobór Watykański II zdawał sobie sprawę z tego innego ducha Europy. Nie tylko Europy, ale ten duch tu ma swoją kolebkę, na naszym kontynencie, tu ma także swoje szczyty tragiczne, które pamiętamy, bo należą do naszego stulecia, myśmy sami to odczuli w swoich dziejach dwudziestowiecznych. Dlatego Sobór Watykański II sformułował to zdumiewające zdanie: „Chrystus objawia człowiekowi w pełni człowieka”. A więc, jeżeli chcemy stanąć na płaszczyźnie humanizmu na przykład europejskiego, zachodniego czy wschodniego, jakiegokolwiek, pamiętajmy, że ten humanizm ma w Chrystusie swoje najpełniejsze objawienie. Chrystus objawił człowiekowi człowieka, objawiając mu Boga, objawiając mu Ojca, bo nie można powiedzieć pełnej prawdy o człowieku, nie pamiętając, że jest on Boskiego pochodzenia, że jest obrazem i podobieństwem Boga samego, że jest przez Boga stworzony, przez Boga-Człowieka odkupiony, że jest stale nawiedzany przez Ducha Prawdy, Ducha Świętego. To jest prawda o człowieku, to jest prawda o człowieku europejskim. I my, my Polacy, tej prawdy o człowieku nie możemy zdradzić!

Dlatego też wciąż mówimy o potrzebie nowej ewangelizacji. Po Soborze Watykańskim II zrodziła się ta świadomość i ta potrzeba nowej ewangelizacji starego przecież kontynentu, starych przecież społeczeństw, chrześcijańskich społeczeństw. Jednak nowa ewangelizacja.

Zostało to na Warszawę, przepraszam...

Jeszcze raz przypominam: plac Zwycięstwa, rok 1979, to wołanie młodego jeszcze wtedy papieża, które dziś chcę powtórzyć, nie na placu Zwycięstwa, ale w Ogrodzie Łazienkowskim, w pobliżu Belwederu, w pobliżu rezydencji prezydenta Rzeczypospolitej, w obecności tegoż prezydenta z małżonką i rządu, przedstawicieli Sejmu i Senatu, wszystkich: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!”. Tej ziemi, tej polskiej ziemi, tej europejskiej ziemi, tej całej ziemi!

„Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!” Nie przestaję ufać Duchowi Świętemu. „Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, sam go dokona” (por. Flp 1, 6). Wierzę i ufam: sam go dokona. Wy nie przeszkadzajcie Mu, współpracujcie z Nim, bo jesteśmy wszyscy powołani, aby stawać się współpracownikami Boga.

66. *Nie lekajcie się być świętymi.*

Homilia podczas mszy św. i kanonizacji bł. Kingi
(Stary Sącz, 16 czerwca 1999 roku)

1. „Święci nie przemijają. Święci żyją świętymi i pragną świętości”.

Umiłowani Bracia i Siostry!

Prawie dokładnie trzydzieści trzy lata temu wypowiedziałem te słowa w Starym Sączu, podczas uroczystości milenijnych. Wypowiedziałem je nawiązując do szczególnej okoliczności. Oto, mimo niepogody, przybyli do tego miasta mieszkańcy ziemi sądeckiej i okolic i całe to wielkie zgromadzenie Ludu Bożego pod przewodnictwem Księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego i biskupa tarnowskiego Jerzego Ablewicza prosiło Boga o kanonizację bł. Kingi. Jakże więc nie powtórzyć tych słów w dniu, w którym z Bożej Opatrzności dane mi jest dopełnić tej kanonizacji, tak jak dane mi było przed dwoma laty ogłosić świętą Jadwigę Królową, Panią Wawelską. Jedna i druga przybyły do nas z Węgier, weszły w nasze dzieje i pozostały w pamięci narodu. Tak jak Jadwiga, tak i Kinga oparła się przemijaniu. Minęły stulecia, a blask jej świętości nie tylko nie przygasa, ale wciąż rozpala kolejne pokolenia. Nie uszła z ich pamięci ta królewna węgierska, księżna małopolska, fundatorka i mniszka sądeckiego klasztoru. A dzisiejszy dzień jej kanonizacji jest tego najwspanialszym dowodem. Niech będzie Bóg uwielbiony w swoich świętych!

2. Zanim wejdziemy w duchu na drogi świętości księżnej Kingi, aby dziękować Bogu za to dzieło Jego łaski, pragnę pozdrowić wszystkich tu zgromadzonych i cały Kościół na pięknej ziemi tarnowskiej wraz z biskupem Wiktorem i biskupami pomocniczymi Józefem, Władysławem i Janem oraz drogim biskupem seniorem Piotrem. Witam biskupów węgierskich z Prymasem, kard. Łászló Paskaiem, jak również prezydenta Węgier pana Arpada Göncza i towarzyszące mu osoby. Pozdrawiam pana premiera Słowacji Mikula Dziurindę. Słowa pozdrowienia kieruję również do premiera Jerzego Buzka. Pozdrawiam wszystkich kapłanów, zakonników i siostry zakonne, a w szczególny sposób siostry klaryski. Słowo serdecznego pozdrowienia kieruję do naszych gospodarzy – mieszkańców Starego Sącza. Wiem, że Stary Sącz słynie ze swego przywiązania do św. Kingi. Całe wasze miasto zdaje się być jej sanktuarium. Pozdrawiam również Nowy Sącz – miasto, które zawsze urzekало mnie swoim pięknem i gospodarnością. Sercem obejmuję całą diecezjalną wspólnotę, każdą rodzinę i osoby samotne, wszystkich chorych, jak również tych, którzy uczestniczą w tej liturgii za pośrednictwem radia i telewizji. Wszelka łaska od Tego, który jest źródłem i celem naszej świętości, niech będzie z wami!

3. „Święci żyją świętymi”. W pierwszym czytaniu słyszeliśmy proroczą zapowiedź: „Wspaniałe światło promieniować będzie na wszystkie krańce ziemi. Liczne narody przyjdą do ciebie z daleka i mieszkańcy wszystkich krańców ziemi do świętego twego imienia” (Tb 13, 13). Te słowa proroka odnoszą się w pierwszym rzędzie do Jerozolimy – miasta naznaczonego szczególną obecnością Boga w Jego świątyni. Wiemy jednak, że od kiedy przez śmierć i zmartwychwstanie „Chrystus (...) wszedł nie do świątyni, zbudowanej rękami ludzkimi, będącej odbiciem prawdziwej [świątyni], ale do samego nieba, aby teraz wstawiać się za nami przed obliczem Boga” (Hbr 9, 24), to proroctwo spełnia się na wszystkich tych, którzy postępują za Chrystusem tą samą drogą do Ojca. Odtąd już nie światło jerozolimskiej świątyni, ale blask Chrystusa, który opromienia świadków Jego zmartwychwstania, przyciąga liczne narody i mieszkańców wszystkich krańców ziemi do świętego imienia Bożego.

W przedziwny sposób tego zbawionego promieniowania świętości zaznała w swoim życiu św. Kinga począwszy od dnia narodzin. Przyszła bowiem na świat w węgierskiej, królewskiej rodzinie Beli IV z dynastii Arpadów. Królewski ten ród z wielką troską pielęgnował życie wiary i wydał wielkich świętych. Z niego pochodził św. Stefan, główny patron Węgier i jego syn, św. Emeryk. Szczególne zaś miejsce pośród świętych z rodziny Arpadów zajmują kobiety: św. Władysława, św. Elżbieta Turyńska, św. Jadwiga Śląska, św. Agnieszka z Pragi i wreszcie siostry Kingi – św. Małgorzata i bł. Jolanta. Czyż nie jest oczywiste, że światło świętości tej rodziny prowadziło Kingę do świętego imienia Bożego? Czy przykład świętych rodziców, rodzeństwa i krewnych mógł pozostać bez śladu w jej duszy?

Ziarno świętości posiane w sercu Kingi w rodzinnym domu, znalazło w Polsce dobrą glebę do rozwoju. Gdy w 1239 r. przybyła wpierw do Wojnicza, a potem do Sandomierza, nawiązała serdeczną więź z matką swego przyszłego męża Grzymisławą i jej córką Salomeą. Obydwie odznaczały się głęboką religijnością, ascetycznym życiem oraz zamiłowaniem do modlitwy, lektury Pisma Świętego i żywotów świętych. Ich serdeczne towarzyszenie, zwłaszcza w trudnych, pierwszych latach pobytu w Polsce, miało wielki wpływ na Kingę. Ideał świętości coraz bardziej dojrzewał w jej sercu. Szukając wzorców do naśladowania, które mogły odpowiadać jej stanowi, za szczególną patronkę obrała sobie swą świętą krewną – księżną Jadwigę Śląską. Chciała również wskazać całej Polsce świętego, który dla wszystkich stanów i wszystkich dzielnic stałby się nauczycielem umiłowania Ojczyzny i Kościoła. Dlatego wspólnie z biskupem krakowskim Prandotą z Białaczewa podjęła usilne starania o kanonizację krakowskiego męczennika, bpa Stanisława ze Szczepanowa. Z pewnością nie miały wpływu na jej duchowość wywarli żyjący wówczas św. Jacek, bł. Sadok, bł. Bronisława, bł. Salomea, bł. Jolanta – siostra Kingi i wszyscy ci, którzy tworzyli w ówczesnym Krakowie szczególne środowisko wiary.

4. Jeżeli dziś mówimy o świętości, o jej pragnieniu i zdobywaniu, to trzeba pytać, w jaki sposób tworzyć właśnie takie środowiska, które sprzyjałyby dążeniu do niej. Co zrobić, aby dom rodzinny, szkoła, zakład pracy, biuro, wioski i miasta, w końcu cały kraj stawały się mieszkaniem ludzi świętych, którzy oddziałują dobrocią, wiernością nauce Chrystusa, świadectwem codziennego życia, sprawiając duchowy wzrost każdego człowieka? Św. Kinga i wszyscy święci i błogosławieni XIII w. dają odpowiedź: potrzeba świadectwa. Potrzeba odwagi, aby nie stawiać pod korcem światła swej wiary. Potrzeba wreszcie, aby w sercach ludzi wierzących zagościło to pragnienie świętości, które kształtuje nie tylko prywatne życie, ale wpływa na kształt całych społeczności.

Napisałem w *Liście do Rodzin*, że „poprzez rodzinę toczą się dzieje człowieka, dzieje zbawienia ludzkości. Rodzina znajduje się pośrodku tego wielkiego zmagania pomiędzy dobrem a złem, między życiem a śmiercią, między miłością a wszystkim, co jest jej przeciwieństwem. Rodzinom powierzone jest zadanie walki przede wszystkim o to, ażeby wyzwolić siły dobra, których źródło znajduje się w Chrystusie Odkupicielu człowieka, aby te siły uczynić własnością wszystkich rodzin, ażeby – jak to powiedziano w polskim milenium chrześcijaństwa – rodzina była «Bogiem silna»” (n. 23). Dziś, opierając się na ponadczasowym doświadczeniu św. Kingi, powtarzam te słowa tu, pośród mieszkańców sądeckiej ziemi, którzy przez wieki, często za cenę wyrzeczeń i ofiar, dawali dowody troski o rodzinę i wielkiego umiłowania życia rodzinnego. Wraz z patronką tej ziemi proszę wszystkich moich rodaków: niech polska rodzina dochowa wiary Chrystusowi! Trwajcie mocno przy Chrystusie, aby On trwał w was! Nie pozwólcie, aby w waszych sercach, w sercach ojców i matek, synów i córek zagasło światło Jego świętości. Niech blask tego światła kształtuje przyszłe pokolenia świętych, na chwałę imienia Bożego! *Tertio millennio adveniente*.

Bracia i siostry, nie lękajcie się chcieć świętości! Nie lękajcie się być świętymi! Uczynicie kończący się wiek i nowe tysiąclecie erą ludzi świętych!

5. „Święci pragną świętości”. Takie pragnienie żywe było w sercu Kingi. Z tym pragnieniem rozważała słowa św. Pawła, które słyszeliśmy dzisiaj: „Nie mam (...) nakazu Pańskiego co do dziewic, lecz daję radę jako ten, który – wskutek doznanego od Pana miłosierdzia – godzien jest, aby mu wierzone. Uważam, iż przy obecnych utrapieniach dobrze jest tak zostać, dobrze to dla człowieka tak żyć” (1 Kor 7, 25–26). Zainspirowana tym wskazaniem, pragnęła poświęcić się Bogu całym sercem przez ślub dziewictwa. Toteż, gdy ze względu na historyczne okoliczności miała zostać żoną księcia Bolesława, przekonała go do dziewiczego życia na chwałę Bożą i po dwuletniej próbie małżonkowie złożyli na ręce biskupa Prandoty ślub dozgonnej czystości.

Ten sposób życia, dziś może trudny do zrozumienia, a głęboko zakorzeniony w tradycji pierwotnego Kościoła, dał św. Kindze tę wewnętrzną wolność, dzięki

której z całym oddaniem mogła troszczyć się przede wszystkim o sprawy Pana, prowadząc głębokie życie religijne. Dziś na nowo odczytujemy to wielkie świadectwo. Św. Kinga uczy, że zarówno małżeństwo, jak i dziewictwo przeżywane w jedności z Chrystusem może stać się drogą świętości. Ona staje dziś na straży tych wartości. Przypomina, że w żadnych okolicznościach wartość małżeństwa, tego nierozrwalnego związku miłości dwojga osób, nie może być podawana w wątpliwość. Jakiegokolwiek rodziłyby się trudności, nie można rezygnować z obrony tej pierwotnej miłości, która zjednoczyła dwoje ludzi i której Bóg nieustannie błogosławi. Małżeństwo jest drogą świętości, nawet wtedy, gdy staje się drogą krzyżową.

Mury starosądeckiego klasztoru, któremu początek dała św. Kinga i w którym dokonała swego życia, zdają się dziś dawać świadectwo o tym, jak bardzo ceniła czystość i dziewictwo, słusznie upatrując w tym stanie niezwykle dar, dzięki któremu człowiek w sposób szczególny doświadcza własnej wolności. Tę zaś wewnętrzną wolność może uczynić miejscem spotkania z Chrystusem i z człowiekiem na drogach świętości. U stóp tego klasztoru, wraz ze św. Kingą proszę szczególnie was, ludzie młodzi: brońcie tej swojej wewnętrznej wolności! Niech fałszywy wstyd nie odwodzi was od pielęgnowania czystości! A młodzieńcy i dziewczęta, których Chrystus wzywa do zachowania dziewictwa na całe życie, niech wiedzą, że jest to uprzywilejowany stan, przez który najwyraźniej przejawia się działanie mocy Ducha Świętego.

Jest jeszcze jeden rys ducha św. Kingi, który wiąże się z jej pragnieniem świętości. Jako księżna umiała troszczyć się o sprawy Pana także na tym świecie. Przy boku męża współuczestniczyła w rządzeniu, wykazując stanowczość i odwagę, wielkoduszość i troskę o dobro kraju i poddanych. W czasie niepokoїв wewnętrz państwa, walki o władzę w podzielonym na dzielnice królestwie, siejących spustoszenie najazdów tatarskich, św. Kinga potrafiła sprostać wyzwaniom chwili. Gorliwie zabiegała o jedność piastowskiego dziedzictwa, a dla podniesienia kraju z ruiny nie wahała się oddać tego wszystkiego, co otrzymała w posagu od swego ojca. Z jej imieniem związane są żupy solne w podkrakowskiej Wieliczce i w Bochni. Nade wszystko jednak miała na względzie potrzeby swych poddanych. Potwierdzają to jej dawne żywoty zaświadczać, że lud nazywał ją „pocieszycielką”, „lekarką”, „żywicielką”, „świętą matką”. Zrezygnowawszy z naturalnego macierzyństwa, stała się prawdziwą matką dla wielu.

Troszczyła się również o rozwój kulturalny narodu. Z jej osobą i tutejszym klasztorem wiąże się powstanie takich pomników literatury, jak pierwsza napisana po polsku książka: *Żołtarn Dawidów – Psalterz Dawidowy*.

Wszystko to wpisuje się w jej świętość. A gdy dziś pytamy, jak uczyć się świętości i jak ją realizować, św. Kinga zdaje się odpowiadać: trzeba troszczyć się o sprawy Pana na tym świecie. Ona daje świadectwo, że wypełnianie tego zadania

polega na nieustannym staraniu o zachowanie harmonii pomiędzy wyznawaną wiarą a własnym życiem. Dzisiejszy świat potrzebuje świętości chrześcijan, którzy w zwyczajnych warunkach życia rodzinnego i zawodowego podejmują swoje codzienne obowiązki; którzy pragną spełniać wolę Stwórcy i na co dzień służyć ludziom, dają odpowiedź na Jego przedwieczną miłość. Dotyczy to również takich dziedzin życia, jak polityka, działalność gospodarcza, społeczna i prawodawcza (por. *Christifideles laici*, 42). Niech i tu nie braknie ducha służby, uczciwości, prawdy, troski o dobro wspólne nawet za cenę wielkodusznej rezygnacji ze swego, na wzór świętej księżnej tych ziem! Niech i w tych dziedzinach nie zabraknie pragnienia świętości, którą zdobywa się przez kompetentne, służebne działanie w duchu miłości Boga i bliźniego.

6. „Święci nie przemijają”. Kiedy wpatrujemy się w postać Kingi, budzi się to zasadnicze pytanie: Co uczyniło ją taką postacią poniekąd nieprzemijającą? Co pozwoliło jej przetrwać w pamięci Polaków, a w szczególności w pamięci Kościoła? Jakie jest imię tej siły, która opiera się przemijaniu? Imię tej siły jest miłość. Na to wskazuje dzisiejsza Ewangelia o dziesięciu pannach mądrych. Kinga z pewnością była jedną z nich. Tak jak one wyszła na spotkanie Boskiego Oblubieńca. Tak jak one czuwała z zapaloną lampą miłości, ażeby nie przeoczyć momentu, kiedy Oblubieniec przyjdzie. Tak jak one spotkała Go nadchodzącego i została zaproszona, aby uczestniczyć w uczcie weselnej. Miłość Boskiego Oblubieńca, która w życiu księżnej Kingi wyraziła się tylu czynami miłości bliźniego – ta właśnie miłość sprawiła, że przemijanie, któremu poddany jest każdy człowiek na ziemi, nie zatarało jej pamięci. Po tylu wiekach Kościół na ziemi polskiej dzisiaj daje temu wyraz.

„Święci żyją świętymi i pragną świętości”. Raz jeszcze powtarzam te słowa tu, na ziemi sądeckiej. Tę ziemię otrzymała Kinga w darze w zamian za posag, który przekazała na ratowanie kraju i ta ziemia nigdy nie przestała być jej szczególną własnością. Ona wciąż troszczy się o ten lud wierny, który tu żyje. Jakże jej nie dziękować za opiekę nad rodzinami, zwłaszcza nad tak licznymi tu rodzinami wielodzietnymi, na które patrzymy z podziwem i szacunkiem. Jakże nie dziękować jej za to, że wyprasza dla tutejszej wspólnoty Kościoła łaskę tak wielu powołań kapłańskich i zakonnych. Jak nie dziękować jej za to, że dziś zgromadziła nas, jednocząc we wspólnej modlitwie braci i siostry z Węgier, Czech, Słowacji, Ukrainy, na nowo budząc tę tradycję duchowej jedności, którą sama tworzyła z takim oddaniem.

Pełni wdzięczności wielbimy Boga za dar świętości pani tej ziemi i prosimy, by blask tej świętości trwał w nas wszystkich; by w nowym tysiącleciu to wspaniałe światło promieniowało na wszystkie krańce ziemi i by ich mieszkańcy przyszli z daleka do świętego imienia Bożego (por. Tb 13, 13) i ujrzeli Jego chwałę.

Święci nie przemijają.
Święci wołają o świętość.
Św. Kingo, pani tej ziemi,
uprosz nam łaskę świętości!

67. Polska potrzebuje dzisiaj ludzi sumienia.

Homilia w czasie mszy św. odprawionej na wzgórzu
„Kaplicówka” (Skoczów, 22 maja 1995 roku)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. Drodzy bracia i siostry, oto słowa św. Pawła z Drugiego Listu do Koryntian: „Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele” (4, 10).

Słowa te mają zasięg uniwersalny. Odnoszą się właściwie do wszystkich ludzi, bo wszyscy zostali przez Chrystusa odkupieni i we wszystkich trwa Jego konanie, Jego śmierć i zmartwychwstanie. W szczególny sposób odnoszą się te słowa do wszystkich ochrzczonych, czyli do tych, którzy przez chrzest zostali zanurzeni w śmierci Chrystusa, ażeby sakramentalnie uczestniczyć w Jego zmartwychwstaniu (por. Rz 6, 3–4).

Dzisiaj Kościół w sposób szczególny słowa te odnosi do św. Jana Sarkandra. Wczoraj dane mi było dokonać jego kanonizacji w Ołomuńcu na Morawach. Został wyniesiony na ołtarz wraz ze św. Zdzisławą, której imię bardzo często wybierają rodzice dla swoich synów i córek również w Polsce.

W dniu dzisiejszym dane mi jest przebywać w Skoczowie, na ziemi śląskiej, na terenie nowej diecezji bielsko-żywieckiej. Tu właśnie, w Skoczowie, przyszedł na świat św. Jan Sarkander, kapłan i męczennik, którego życie wiązało się zarówno ze Śląskiem Cieszyńskim, jak też i sąsiednim Ołomuńcem na Morawach. Dlatego czcimy go jako patrona Śląska i Moraw. Poniósł śmierć męczeńską jako proboszcz w Holeszowie. Żył w trudnym okresie poreformacyjnym, kiedy społeczeństwa Europy rządziły się nieludzką zasadą: cuius regio eius religio, w imię której to zasady panujący – gwałcąc podstawowe prawa sumienia – narzucali przemocą własne przekonania religijne swoim poddanym. Jan Sarkander doświadczył działania tej zasady od najwcześniejszych lat swego życia. Doświadczył jej przede wszystkim w dniu, kiedy przyszło mu oddać życie za Chrystusa. Jest on szczególnym świadkiem tej tak bardzo trudnej dla Kościoła i świata epoki.

I oto dzisiaj Jan Sarkander staje przed nami jako nowy święty męczennik, którego Kościół wpisuje do swego martyrologium. Wpisuje go w sposób szczególny Kościół w Czechach i na Morawach oraz Kościół w Polsce. Oto jeszcze jeden z tych, o których mówi dzisiejsza liturgia słowami św. Pawła: „Nosimy

nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele”.

2. W dniu dzisiejszym, w dniu uroczystego dziękczynienia nazajutrz po kanonizacji św. Jana Sarkandra, pragnę powitać wszystkich tutaj zgromadzonych, a zwłaszcza was, którzy jesteście jego rodakami. Chociaż dzieli nas od jego epoki prawie 400 lat, to jednak był on synem tej samej ziemi śląskiej i tutaj też, po jego męczeńskiej śmierci, jego postać została otoczona szczególnym kultem, przede wszystkim w Skoczowie.

Patrząc na was tutaj tak licznie zgromadzonych, oglądam raz jeszcze jako biskup Rzymu tę piękną ziemię śląską, którą nieraz dane mi było nawiedzać w mojej młodości, a później jako kapłanowi i biskupowi, a zwłaszcza jako metropolicie krakowskiemu. Dzisiaj witam tę ziemię ze szczególnym wzruszeniem, gdyż wpisana jest w nią także historia mojej własnej rodziny, zwłaszcza mojego ojca i starszego brata.

A witając tę ziemię, witam również Kościół, przede wszystkim w osobie twojej, biskupie Tadeuszu, pierwszy pasterzu diecezji bielsko-żywieckiej, oraz w osobie twego biskupa pomocniczego, Janusza. Cieszę się, że tak szybko po powstaniu diecezji bielsko-żywieckiej mogę ją odwiedzić i to właśnie przy takiej niezwykłej okoliczności. Witam stąd całą Polskę i Kościół w Polsce, księdza prymasa, księży kardynałów, metropolitów – w szczególności metropolitę krakowskiego, metropolitę wrocławskiego, katowickiego i częstochowskiego, oraz wszystkich biskupów diecezji polskich. Witam księdza kardynała z Pragi oraz metropolitę z Ołomuńca. Muszę dodać, że chociaż dzisiaj jestem w Skoczowie, to nie przestaję być ich gościem i muszę tam jeszcze wrócić. Chętnie wrócę dziś wieczór. Witam wszystkich biskupów z całego rejonu Moraw, Czech i Słowacji, a także wszystkich innych gości, którzy tutaj przybyli w dniu dzisiejszym. Nie możemy zapomnieć, drodzy bracia, że kiedyś, jeszcze w X wieku, właśnie przez Bramę Morawską Ewangelia przybliżyła się ku ziemiom polskim. Tędy przybył do nas św. Wojciech, biskup praski, który wraz ze św. Stanisławem – biskupem krakowskim, głównym patronem Polski, dzieli ten patronat w stosunku do naszej Ojczyzny przy boku Królowej Polski, Jasnogórskiej Pani.

Pragnę słowa serdecznego pozdrowienia skierować także do obecnego tutaj pana prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Wałęsy wraz z małżonką, do Pana Premiera, do przedstawicieli rządu, do przedstawicieli władz wojewódzkich i miejskich Bielska-Białej i Skoczowa.

Zwracam się wreszcie do wszystkich moich rodaków, wyrażając radość, iż po czterech latach nieobecności Opatrzność Boża pozwoliła mi znowu stanąć pośród was, na umiłowanej ziemi ojczystej. Tym razem przybyłem nie do Warszawy, nie do Krakowa, ale do Skoczowa. Może trzeba tak dalej będzie robić. Nie do środka, ale bliżej gór i bliżej morza.

3. Pan Jezus mówi w dzisiejszej Ewangelii: „Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować. Jeżeli moje słowo zachowali, to i wasze będą zachowywać. (...) Pamiętajcie na słowo, które do was powiedziałem: «Sługa nie jest większy od swego pana»” (J 15, 20). Jan Sarkander ze Skoczowa znał te słowa, nieraz je czytał i chyba umiał je na pamięć. Towarzyszyły one jego życiu od wczesnej młodości, a potem na drodze powołania kapłańskiego jako proboszczowi. W szczególnie sposób słowa te musiały się odezwać w jego świadomości wówczas, gdy stanął twarzą w twarz wobec konieczności męczeństwa, gdy na podobieństwo Chrystusa przyszło mu oddać życie za swą owczarnię.

Męczeństwo – ludzkie ciało umęczone, ciało kapłana-proboszcza poddane próbom, torturom, wyniszczone aż do śmierci...

Drodro Bracia i Siostry!

Świadectwo męczenników jest dla nas zawsze jakimś wyzwaniem – ono prowokuje, zmusza do zastanowienia. Ktoś, kto woli raczej oddać życie, niż sprzeniewierzyć się głosowi własnego sumienia, może budzić podziw albo nawiść, ale z pewnością nie można wobec takiego człowieka przejść obojętnie. Męczennicy mają nam więc wiele do powiedzenia. Jednak przede wszystkim oni pytają nas o stan naszych sumień – pytają o naszą wierność własnemu sumieniu. Sumienie... Sobór Watykański II nazywa sumienie „najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka” i wyjaśnia: „W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyn to, a tamtego unikaj” (*Gaudium et spes*, 16).

Jak widać z powyższego tekstu, sumienie jest dla każdego człowieka sprawą o zasadniczym znaczeniu. Jest ono naszym wewnętrznym przewodnikiem i jest także sędzią naszych czynów. Jakże ważne jest więc, aby nasze sumienia były prawe, aby ich osądy oparte były na prawdzie, aby dobro nazywały dobrem, a zło – złem. Aby – wedle słów Apostoła – umiały „rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (Rz 12, 2).

Nasza Ojczyzna stoi dzisiaj przed wieloma trudnymi problemami społecznymi, gospodarczymi, także politycznymi. Trzeba je rozwiązywać mądrze i wytrwale. Jednak najbardziej podstawowym problemem pozostaje sprawa ładu moralnego. Ten ład jest fundamentem życia każdego człowieka i każdego społeczeństwa. Dlatego Polska woła dzisiaj nade wszystko o ludzi sumienia! Być człowiekiem sumienia, to znaczy przede wszystkim w każdej sytuacji swojego sumienia słuchać i jego głosu w sobie nie zagłuszać, choć jest on nieraz trudny i wymagający; to znaczy angażować się w dobro i pomnażać je w sobie i wokół siebie, a także nie godzić się nigdy na zło, w myśl słów św. Pawła: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!” (Rz 12, 21). Być człowiekiem sumienia,

to znaczy wymagać od siebie, podnosić się z własnych upadków, ciągle na nowo się nawracać. Być człowiekiem sumienia, to znaczy angażować się w budowanie królestwa Bożego: królestwa prawdy i życia, sprawiedliwości, miłości i pokoju, w naszych rodzinach, w społecznościach, w których żyjemy, i w całej Ojczyźnie; to znaczy także podejmować odważnie odpowiedzialność za sprawy publiczne; troszczyć się o dobro wspólne, nie zamykać oczu na biedy i potrzeby bliźnich, w duchu ewangelicznej solidarności: „Jeden drugiego brzemiona noście” (Ga 6, 2). Pamiętam, że powiedziałem te słowa w Gdańsku podczas odwiedzin w 1987 r. na Zaspie.

Nasz wiek XX był okresem szczególnych gwałtów zadawanych ludzkim sumieniom. W imię totalitarnych ideologii miliony ludzi zmuszano do działań niezgodnych z ich najgłębszymi przekonaniem. Wyjątkowo bolesne doświadczenia ma pod tym względem cała Europa Środkowowschodnia. Pamiętamy ten okres zniewalania sumień, okres pogardy dla godności człowieka, cierpienia tylu niewinnych ludzi, którzy własnym przekonaniem postanowili być wierni. Pamiętamy, jak doniosłą rolę odegrał w tamtych trudnych czasach Kościół jako obrońca praw sumienia – i to nie tylko ludzi wierzących!

Zadawaliśmy sobie w tamtych latach pytanie: „Czy może historia płynąć przeciw prądowi sumień?” Za jaką cenę „może”? Właśnie: za jaką cenę?... Tą ceną są, niestety, głębokie rany w tkance moralnej narodu, a przede wszystkim w duszach Polaków, które jeszcze się nie zabiły, które jeszcze długo trzeba będzie leczyć.

O tamtych czasach, czasach wielkiej próby sumień trzeba pamiętać, gdyż są one dla nas stale aktualną przestrogą i wezwaniem do czujności: aby sumienia Polaków nie ulegały demoralizacji, aby nie poddawały się prądom moralnego permissywizmu, aby umiały odkryć wyzwalający charakter wskazań Ewangelii i Bożych przykazań, aby umiały wybierać, pamiętając o Chrystusowej przestrodze: „Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić? Bo cóż może dać człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mk 8, 36–37).

Wbrew pozorom, praw sumienia trzeba bronić także dzisiaj. Pod hasłami tolerancji, w życiu publicznym i w środkach masowego przekazu szerzy się nieraz wielka, może coraz większa nietolerancja. Odczuwają to boleśnie ludzie wierzący. Zauważa się tendencje do spychania ich na margines życia społecznego, ośmiesza się i wyszydza to, co dla nich stanowi nieraz największą świętość. Te formy powracającej dyskryminacji budzą niepokój i muszą dawać wiele do myślenia.

Bracia i Siostry!

Czas próby polskich sumień trwa!

Musicie być mocni w wierze!

Dzisiaj, kiedy zmagacie się o przyszły kształt życia społecznego i państwowego, pamiętajcie, iż zależy on przede wszystkim od tego, jaki będzie człowiek – jakie będzie jego sumienie. Dlatego wołamy:

Przybądź, Duchu Święty (...).
Przyjdź, Światłości sumień! (...)
Obmyj, co nieświęte,
oschłym wlej zachętę.
Rozgrzej serca twarde,
prowadź zabłąkane (...).

Przyjdź, Światłości sumień!
4. *Stat crux dum volvitur orbis.*

Na drogach ludzkich sumień, nieraz tak trudnych i tak bardzo powikłanych, Bóg postawił wielki drogowskaz, który życiu ludzkiemu nadaje kierunek i ostateczny sens. Jest nim krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Nikt tak jak męczennicy nie zgłębił tajemnicy Chrystusowego krzyża. W ich życiu tajemnica Krzyża i jego moc objawia się w sposób szczególnie czytelny dla każdego człowieka. Nieprzypadkowo więc, oddając cześć męczennikowi ze Skoczowa – św. Janowi Sarkandrowi, gromadzimy się dzisiaj pod krzyżem. A jest to krzyż szczególnie – świadek pamiętnego spotkania papieża z Ludem Bożym Śląska w roku 1983. Wymowny jest ten znak ciągłości. Wymowne jest też i to, że właśnie krzyże stają się jakby kamieniami milowymi na szlakach papieskich pielgrzymek.

Bądź pozdrowiony, Krzyżu Chrystusa!

Krzyż Chrystusowy to znak naszego zbawienia – znak naszej wiary i znak naszej nadziei. Píše św. Paweł: „My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, (...) mocą Bożą i mądrością Bożą” (1 Kor 1, 23–24).

Krzyż przypomina nam cenę naszego zbawienia. Mówi o tym, jak wielką wartość ma w oczach Bożych człowiek – każdy człowiek! – skoro Bóg umiłował go aż po krzyż: „Umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował” (J 13, 1). Jak wiele mówi nam to „do końca”! Tak miłuje Bóg – On miłuje człowieka „do końca”, czego dowodem jest właśnie Chrystusowy krzyż. Czy można pozostać obojętnym wobec takiego dowodu miłości?

Drodzy Bracia i Siostry!

Na naszej polskiej ziemi krzyż ma długą, już ponad tysiącletnią historię. Jest to historia zbawienia, która wpisuje się w historię tej wielkiej wspólnoty ludzkiej, jaką jest naród. W okresach najcięższych dziejowych prób naród szukał i znajdował siłę do przetrwania i do powstania z dziejowych klęsk właśnie

w nim – w Chrystusowym Krzyżu! I nigdy się nie zawiódł. Był mocny mocą i mądrością Krzyża! Czy można o tym nie pamiętać?!

Przychodzą mi w tym momencie na pamięć słowa, które wypowiedziałem na Błoniach krakowskich w czasie pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w roku 1979. Upłynęło od tego momentu szesnaście lat, a aktualność tamtych słów ciągle rośnie. Mówiłem wtedy: „Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to, co On wniósł w dzieje człowieka? Oczywiście, że można. Człowiek jest wolny. Człowiek może powiedzieć Bogu: nie. Może powiedzieć Chrystusowi: nie. Ale – pytanie zasadnicze: czy wolno? I: w imię czego «wolno»? Jaki argument rozumu, jaką wartość woli i serca można przedłożyć sobie samemu i bliżnim, i rodakom, i narodowi, ażeby odrzucić, ażeby powiedzieć «nie» temu, czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat?! Temu, co stworzyło podstawę naszej tożsamości i zawsze ją stanowiło”.

Dzisiaj, kiedy Polska kładzie podwaliny pod swój wolny i suwerenny byt – po tylu latach doświadczeń totalitaryzmu – trzeba te słowa przypomnieć. Trzeba po szesnastu latach zrobić w ich świetle dogłębny rachunek sumienia: Dokąd idziemy? W którą stronę podążają sumienia?

Drodzy Bracia i Siostry – drodzy Rodacy!

Na tym wielkim wirażu ojczyściej historii, kiedy decyduje się przyszły kształt Rzeczypospolitej, papież – wasz rodak, nie przestaje was prosić, abyście to dziedzictwo Chrystusowego krzyża na nowo z wiarą i miłością przyjęli. Abyście krzyż Chrystusa na nowo, w sposób wolny i dojrzały wybrali, tak jak wybrał go kiedyś św. Jan Sarkander i tylu innych świętych i męczenników. Abyście podjęli odpowiedzialność za obecność krzyża w życiu każdego i każdej z was, w życiu waszych rodzin i w życiu tej wielkiej wspólnoty, jaką jest Polska. Brońcie go! Mówi bowiem Apostoł: „Przechowujemy (...) ten skarb w naczyniach glinianych” (2 Kor 4, 7).

Chrystus czeka na naszą odpowiedź...

Jaką odpowiedź da Chrystusowi Polska dzisiaj, na progu Wielkiego Jubileuszu Roku 2000?...

Oto słowa pieśni wielkopostnej:

Panie, Ty widzisz, krzyża się nie lękam,
Panie, Ty widzisz, krzyża się nie wstydę.
Krzyż Twój całuję, pod krzyżem uklękam,
Bo na tym krzyżu Boga mego widzę...

5. „Ciebie, Boże, chwalimy, Ciebie, Panie, wysławiamy. (...) Ciebie wychwala Męczenników zastęp świetlany”.

Słowa te pochodzą z hymnu *Te Deum*. Pamiętamy jeszcze to wielkie *Te Deum* tysiąclecia chrztu Polski, które prawie 30 lat temu rozbrzmiewało na naszej

ojczystej ziemi od zachodu do wschodu i od Bałtyku do Tatr. Dzisiaj to *Te Deum* rozlega się tu, w Skoczowie. Rozbrzmiewa ono jako hymn dziękczynienia za świętego męczennika Jana Sarkandra, który z tej właśnie śląskiej ziemi wstąpił do chwały ołtarza.

I oto staje przed nami, przy końcu tego rozważania, Chrystus z Apokalipsy św. Jana: Chrystus – Dobry Pasterz, a zarazem Chrystus – Baranek Boży, który życie swoje położył za swoją owczarnię (por. Ap 7, 9–14). To ten Chrystus był Mistrzem Jana Sarkandra! To On nauczył go życie kłaść za własną owczarnię. Oto teraz przyjmuje swojego wiernego ucznia w tajemnicy Świętych Obcowania. Ogarnia go wiekiustą światłością obcowania z Bogiem – Ojcem, Synem i Duchem Świętym – twarzą w twarz. Prowadzi go do najgłębszych źródeł życia. My zaś, którzy uczestniczymy w tej Eucharystii – w tym uroczystym dziękczynieniu za dar jego kanonizacji, pragniemy do tych samych źródeł życia dojść, wpatrując się w jego wzór i ufając w jego orędownictwo. Amen.

68. *Przywracajmy blask naszemu pięknemu słowu: uczciwość.* Homilia w czasie mszy św. (Płock, 7 czerwca 1991 roku)

1. „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11, 29).

Kościół cały wsłuchuje się dzisiaj w te słowa, którymi Chrystus objawia tajemnicę swego Serca. „Uczcie się ode Mnie” – mówi, a słowa te znaczą, że On sam jest naszym Nauczycielem, naszym Mistrzem. Nie tylko przez wszystko, co czynił i mówił. Jest naszym Nauczycielem i Mistrzem przede wszystkim przez to, kim był. A kim był Jezus Chrystus – to wyraża się w sposób szczególny w Jego Sercu.

To, kim był – stanowi niezgłębioną tajemnicę. „Nikt (...) nie zna Syna, tylko Ojciec” – mówi Jezus (Mt 11, 27). A równocześnie „kto widzi Syna, ten widzi i Ojca” (por. J 14, 9), bo tylko „Syn zna Ojca” (por. Mt 11, 27). Z kolei zaś zna Ojca również „każdy, któremu Syn zechce objawić” (por. tamże). Tak więc kluczem naszego poznania Boga jest Chrystus: Syn Boży i Syn Człowieczy, a w centrum tego poznania jest Serce.

W dniu dzisiejszym Kościół cały oddaje temu Sercu cześć liturgiczną. Raduję się, że dane mi jest w tym dniu odwiedzić Płock, jedną ze stolic piastowskich naszego kraju, a zarazem prastarą stolicę biskupią.

Iluż to ludzi, synów i córek polskiego Mazowsza w ciągu stuleci uczyło się tutaj Bożej i ludzkiej prawdy od Chrystusa, obcując z wewnętrzną tajemnicą Jego Serca. W dalekich stuleciach, jak św. Stanisław Kostka z Rostkowa – i w naszych czasach, w tym wieku XX, który zapisał się szczególnym świadectwem wyznawców i męczenników.

2. „Uczcie się ode Mnie”.

Ta prawda, której nade wszystko mamy się uczyć od Chrystusa – to prawda miłości. Serce Odkupiciela objawia nam prawdę miłości, która „jest z Boga” (1 J 4, 7). Miłość Boga wyraziła się w tym, że Ojciec „zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu” (1 J 4, 9). Miłość, która jest z Boga, jest życiodajna. „Kto miłuje, narodził się z Boga (...), bo Bóg jest miłością” (1 J 4, 7–8). Narodził się to znaczy: ma życie z Boga. Żyje życiem Bożym. I wtedy tylko „zna Boga”, ponieważ miłości nie poznaje się inaczej, tylko przez miłość. Dlatego też ten, „kto nie miłuje, nie zna Boga” (1 J 4, 8).

Ta życiodajna miłość jest z Boga, a nie z nas: „Nie my umiłowaliśmy Boga, ale (...) On sam nas umiłował” (1 J 4, 10). Tak więc Bóg jest pierwszy. W Nim ma początek nie tylko wszelkie istnienie, ale nade wszystko wszelka miłość w świecie istot stworzonych. Wszelka miłość w naszych ludzkich sercach. Miłość ma w Bogu swe źródło, a to przedwieczne źródło objawiło się w czasie, objawiło się w sposób najpełniejszy wówczas, kiedy Bóg Ojciec „posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1 J 4, 10).

Aby miłość, która jest darem samego Boga, mogła stać się udziałem serca ludzkiego, trzeba, aby został przezwyciężony grzech. Tylko miłość ma tę moc, jest to bowiem miłość odkupieńcza, którą pulsuje Serce Syna Bożego.

Apostoł i ewangelista Jan, który przemawia w dzisiejszej liturgii, tłumaczy, czego mamy uczyć się od tego Syna, który jest Odkupicielem świata. Mamy – pisze – „uwierzyć miłości, jaką Bóg ma ku nam” (por. 1 J 4, 16). Taka wiara oznacza nie tylko poznanie Boga. Ona jest równocześnie nowym życiem: jest życiem w Bogu. Św. Jan pisze: „Kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (1 J 4, 16). Życie w Bogu pozwala nam niejako doświadczyć tego, że Bóg jest Miłością.

Tego właśnie mamy się uczyć od Boskiego Serca Chrystusa Odkupiciela.

3. Pan Jezus znajduje szczególną radość w objawieniu tej najgłębszej, najistotniejszej prawdy o Bogu. Mówi: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie” (Mt 11, 25–26).

Kto to są owi „prostaczkowie”? Czy nie mogą nimi być także „mądrzy i roztropni”? Żyjemy wszakże w epoce postępu naukowego, w epoce upowszechnienia oświaty. Trzeba więc powiedzieć, że bardzo wielu mądrych i uczonych – a niektórzy nawet bardziej jeszcze niż inni – pozostaje wrażliwych na objawienie Boga, który jest Miłością, a więc trzeba ich zaliczyć do tych ewangelicznych prostaczków.

Miłość Boża jest wybraniem, jest odpowiedzią na wybranie ze strony Tego, który pierwszy umiłował. W tym tkwi sama istota Przymierza, jakie Bóg zawarł z człowiekiem. Przymierze to ma swą historię związaną naprzód z dziejami

Izraela, jak przypomniało pierwsze czytanie dzisiejszej liturgii. Bóg dał się poznać potomkom Abrahama jako Bóg Przymierza w sposób szczególny przez wyzwolenie synów i córek ludu wybranego z niewoli egipskiej.

Wybrany zaś został, jak słyszymy, lud „najmniejszy”, aby jawne było, że nie żadna ludzka wielkość jest powodem tego wybrania, ale tylko miłość: dlatego, że „Pan was umiłował” (Pwt 7, 8).

Przymierze Boga z ludem wybranym stanowi tylko obraz, zapowiedź tego wybrania odwiecznego, jakim Bóg ogarnia całą ludzkość w swym Jednorodzonemu Synu. Serce Syna – Serce Jezusa, przebite włócznią na Golgocie – jest objawieniem tego uniwersalnego wybrania, a zarazem Przymierza Nowego i Wiecznego. W Sercu Chrystusa objawia się Bóg jako Miłość, objawia się jako wierny w miłości, pomimo grzechu człowieka, pomimo wszystkich grzechów i niewierności, jakie wypełniają dzieje ludzkości na ziemi.

„Jest Bogiem, Bogiem wiernym, zachowującym przymierze i miłość” (Pwt 7, 9). Ludzkie Serce Boga-Człowieka świadczy, świadczy najpełniej, świadczy nieodwołalnie o tej miłości Boga, która jest wierna.

4. Dziś w Płocku, na tej kolejnej, dziesiątej stacji mojego pielgrzymowania po ziemi ojczystej, wypada mi dotknąć ostatniego spośród przykazań Dekalogu. I dobrze, że mogę to uczynić w kontekście liturgicznego święta Chrystusowego Serca.

W przykazaniu: „Nie pożądam żadnej rzeczy, która jego jest” (podobnie jak w przykazaniu poprzednim), dotykamy bowiem wnętrza serca ludzkiego. „Pożądanie” nie jest zewnętrznym uczynkiem. „Pożądanie” jest tym, czym żyje ludzkie serce. „Nie pożądam żadnej rzeczy, która jego jest” – mówi Bóg w synajskim Przymierzu z Mojżeszem. Bezpośrednio chodzi tu o dopełnienie tego, co zawiera się w siódmym przykazaniu: „Nie kradnij”, chodzi o rzecz, która jest cudzą własnością. Do tego przykazanie Dekalogu odnosi się wprost i bezpośrednio.

Równocześnie jednak przykazanie to wskazuje na taką hierarchię wartości, w której „rzeczy”, czyli dobra materialne, zajmują miejsce nadrzędne. Pożądanie „rzeczy” opanowuje tak serce ludzkie, że nie ma w nim już niejako miejsca na dobra wyższe, duchowe. Człowiek staje się poniekąd niewolnikiem posiadania i używania, nie bacząc nawet na własną godność, nie bacząc na bliźniego, na dobro społeczeństwa, na samego Boga. Jest to pożądanie zwodnicze. Chrystus mówi: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?” (Mt 16, 26).

W momencie, kiedy Polacy podejmują swoją reformę gospodarczą, przykazanie: „Nie pożądam żadnej rzeczy twojego bliźniego”, nabiera szczególnego znaczenia. Rozumie się samo przez się, że w różnych naszych działaniach i zabiegach kierujemy się motywacjami ekonomicznymi. Prawidłowo rozwijająca się gospodarka prowadzi zarówno do wzbogacania się poszczególnych ludzi,

jak do ogólnego podniesienia społecznego dostatku. Wiele biedy można w ten sposób usunąć, również w wymiarze społecznym.

Ale zarazem nigdy nie zapominajmy o tym, drodzy bracia i siostry, że pieniądze, bogactwo i różne wygody tego świata przemijają, a zatem nie mogą być naszym celem ostatecznym. Osoba ludzka jest ważniejsza niż rzeczy, a dusza jest ważniejsza niż ciało, toteż nigdy i nikomu nie wolno dążyć do dóbr materialnych z pogwałceniem prawa moralnego, z pogwałceniem praw drugiego człowieka. Dlatego serdecznie życzę wam wszystkim, aby nikt z was i nigdy nie próbował się bogacić kosztem bliźniego. Ponadto życzę wam, drodzy moi rodacy, żebyście w swoich dążeniach do polepszenia bytu materialnego nie zagubili zwyczajnej ludzkiej wrażliwości na cudzą biedę. I bardzo też uważamy, żebyśmy się nie stali społeczeństwem, w którym wszyscy wszystkim czegoś zazdroszczą. Przywracamy blask naszemu pięknemu słowu uczciwość: uczciwość, która jest wyrazem ładu serca, uczciwość w słowie i czynie, uczciwość w rodzinie i stosunkach sąsiedzkich, w zakładzie pracy i w ministerstwie, w rzemiośle i handlu, uczciwość, po prostu uczciwość w całym życiu. Jest ona źródłem wzajemnego zaufania, a w następstwie jest także źródłem pokoju społecznego i prawdziwego rozwoju. Niech w nowych warunkach słowo to nabiera nowego, dojrzałego znaczenia.

Nie osiągniemy szczęścia ani nawet zwyczajnej stabilizacji, nie licząc się z prawem Bożym. Dlatego całym sercem zaufajmy Bogu, że Jego przykazania są słuszne i że ich przestrzeganie zabezpiecza człowieka i przynosi mu radość i pokój już na tej ziemi.

Słyszałem wielokrotnie, także i podczas tego pielgrzymowania po Polsce, słowa: „Trudna jest ta wolność, którą mamy”. Wolność jest trudna. Wolność jest trudna, trzeba się jej uczyć, trzeba się uczyć być prawdziwie wolnym, trzeba się uczyć być wolnym tak, ażeby nasza wolność nie stawała się naszą własną niewolą, zniewoleniem wewnętrznym, ani też nie stawała się przyczyną zniewolenia innych. Ta sprawa bardzo ciąży nad dziedziną światowej ekonomii. Zresztą trzeba się uczyć, jak być wolnym w różnych wymiarach życia i stąd wydaje mi się, że te katechezy związane z Dekalogiem są może najlepszą przysługą, jaką pielgrzymujący papież mógł oddać swoim rodakom w czasie tej pielgrzymki. Pozostaje jeszcze jedno i największe przykazanie, przykazanie miłości, ale to sobie zostawiamy na Warszawę.

5. „Uccie się ode Mnie...”

Uccie się całej prawdy zawartej w każdym z przykazań Dekalogu. Uccie się prawdy dziesiątego przykazania. Pożądanie rzeczy jest korzeniem egoizmu, a nawet zawiści i nienawiści wzajemnych.

Lata ostatnie obfitowały w szlachetne i wzniosłe przejawy w polskim życiu. Ale odsłoniły się też niebezpieczne pęknięcia, moralne zagrożenia. Czy proces ten jest nieodwracalny?

Moi drodzy, jestem dobrej myśli. Polacy już nieraz umieli być wolnymi. Umieli swoje umiłowanie wolności przekształcać w twórczość, przymierze, solidarność. Umieli swoje umiłowanie wolności przekształcać także w ofiarę. Nie jest frazesem to zdanie: „Za wolność waszą i naszą”. Oczywiście, nie zapominajmy, że dzieje przyniosły nam straszną lekcję, bolesną lekcję wolności nadużytej do obłądu. Nadużytej do obłądu! Czymże była – w kontekście Konstytucji 3 maja – Targowica? Ale potem zaczął się na nowo proces pozyskiwania wolności za wielką cenę. Tę cenę płaciły pokolenia. Tę cenę płaciło również nasze pokolenie. Tę cenę w wysokiej mierze zapłaciło pokolenie II wojny światowej. Dlatego też pozwólcie mi być dobrej myśli; pozwólcie mi być dobrej myśli i pomóżcie papieżowi, żeby się nie musiał martwić.

Chrystus mówi: „Uczcie się ode Mnie”.

A Jego Apostoł umiłowany dodaje: „Umilowani, miłujmy się wzajemnie, (...) jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować” (1 J 4, 7. 11).

I jeszcze Chrystus sam: „Wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście (...), przyjdźcie do Mnie, a Ja was pokrzepię (...). Weźmijcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie (...), a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych (...). Jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemień lekkie” (por. Mt 11, 28–30).

[Na zakończenie mszy św. Jan Paweł II powiedział:]

Zanim się rozstaniemy, pragnę pozdrowić całe Mazowsze, ogarniając jego wielowiekową przeszłość, jego teraźniejszość i przyszłość, to miejsce, jakie ma w dziejach naszej Ojczyzny, w dziejach Kościoła, w dziejach świętości. Wystarczy wspomnieć św. Stanisława Kostkę z Rostkowa, waszego rodaka. Ale trzeba pamiętać o siostrze Faustynie. Posłannictwo Miłosierdzia Bożego miało swój czas, był to czas strasliwej II wojny światowej, strasliwej pod wielu względami, była to jakaś ostateczna eskalacja zła na naszym kontynencie. Na ten czas Bóg przygotował posłannictwo Bożego Miłosierdzia, którego świadkiem, rzecznikiem stała się ta prosta córka polskiej ziemi.

Pozdrawiając całą wspólnotę eucharystyczną, wszystkich tutaj obecnych, w sposób szczególny pragnę powitać naszych gości, a przede wszystkim nowego arcybiskupa Pragi, następcę na tej stolicy św. Wojciecha. Prosimy go, aby pozdrowił od nas kardynała Františka Tomáška, swego poprzednika. Również witam innego gościa z bliskiej nam Rumunii, arcybiskupa Bukaresztu. Witam przedstawicieli władz państwowych, mianowicie przedstawicieli prezydenta Rzeczypospolitej, parlamentu i rządu. Zechcieli uczestniczyć w tej eucharystycznej modlitwie także bracia innych wyznań chrześcijańskich, pozostających w dialogu ekumenicznym: serdecznie ich pozdrawiamy.

Znajduje się tutaj wiele grup zorganizowanych z diecezji płockiej, z całej Polski, a także z zagranicy, zwłaszcza z bliskich nam krajów ościennych. Są tu obecne

dzieci z Czarnobyli, które spędzają czas odpoczynku w Polsce. Pozdrawiam was, drogie dzieci, szczególnie serdecznie. Dziękuję organizatorom, wszystkim, którzy w to dzieło wkładają swoje serce, wierni słowom Chrystusa: „Co uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, toście Mnie uczynili”. Zanieście, drogie dzieci, słowo papieskiego pozdrowienia, błogosławieństwa do waszych rodzin, parafii, szkół, do całej waszej Ojczyzny.

Są tutaj przedstawiciele ośrodków polonijnych z całego świata, którym przewodniczy prezes Wspólnoty Polskiej, marszałek Senatu Andrzej Stelmachowski oraz prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Edward Moskal. Są także dwaj nasi rodacy amerykańscy: arcybiskupi Detroit, kardynał Szoka, obecnie w Watykanie, i jego następca, arcybiskup Maida. Proszę, ażeby zechcieli przekazać wszystkim naszym rodakom za oceanem i na całym świecie nasz chrześcijański pocałunek pokoju.

Serdeczne słowo pozdrowienia kieruję do obecnych tutaj naszych braci i siostr ze Słowacji.

A teraz, przechodząc niejako na własne podwórko, zwracam się do Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Diecezji Płockiej, które przyjęło jako swoje milenijne hasło Kościoła w Polsce: „Rodzina Bogiem silna”. Swoją działalnością pragniecie pomóc rodzinie zachować ten kształt, ten wymiar, jaki nadał jej Bóg-Stwórca i Odkupiciel przez pogłębienie kultury chrześcijańskiej w małżeństwie i rodzinie, przez chronienie życia oraz niesienie rodzinom wszechstronnej pomocy. Niech wam Bóg błogosławi.

Ruch „Wiara i Światło”, wielka służba w imię Chrystusa człowiekowi cierpiącemu. Ruch ten wyrasta z tego zjawiska, jakim dla Kościoła jest Matka Niepokalana. Jej Sercu, w uroczystość Bożego Serca Jej Syna, zawierzam tych wszystkich, którzy potrzebują pomocy, i tych, którzy im tę pomoc niosą. Ruch „Światło-Życie” oraz Służba Liturgiczna łączy się dla mnie z pamięcią śp. ks. Franciszka Blachnickiego. Jest to ruch związany z moją biskupią młodością. Pamiętam spotkania w Nowym Targu przy pierwszej pielgrzymce, pamiętam duchowe dary, jakie ofiarowali wtedy wasi starsi bracia i siostry Kościołowi. Wasze pokolenie przedłuża tę tradycję, pragnie wejść w trzecie milenium chrześcijaństwa, unikając wad i grzechów poprzez pracę nad sobą, pielęgnowanie cnót, zwłaszcza abstynencji, prawdomówności, odwagi i męstwa. Polska i świat u progu trzeciego tysiąclecia potrzebują ewangelicznego zaczynu.

Są tu obecni również drodzy nasi harcerze z ich bogatą tradycją miłości Boga, bliźniego i Ojczyzny, z ich hasłem: „Czuwaj!”

Jeszcze jedno znamienne wydarzenie. Na początku Mszy św. znakiem krzyża św. zostało zainaugurowane i rozpoczęło ewangelizacyjną działalność Radio Diecezji Płockiej. Pierwsza katolicka rozgłośnia radiowa w Polsce. Vivant sequentes! Niech żyją następcy! Jak widać, niemało jest tych pozdrowień dla

Mazowska, dla diecezji płockiej. Przez tyle wieków nazbierało się i nie wiem, czy to już wszystko.

Jeszcze jedno małe rozliczenie wypada nam tu zrobić, mianowicie we Włocławku powiedziałem na końcu: „Dziękujemy ci, deszczu, żeś przyszedł dopiero pod koniec mszy świętej”. Tutaj wypada powiedzieć: „Dziękujemy ci, deszczu, żeś ustał na początku”.

Drodzy bracia i siostry, do wszystkich mówię słowa Apostoła: „Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich” (1 Kor 12, 6). Niech każdy odnajdzie się w tych słowach, niech każdy strzeże swojego daru, swojego charyzmatu i według niego działa w Kościele, według niego działa też dla dobra tej wielkiej wspólnoty, jaką jest nasza Ojczyzna. „Bogu dziękujcie (...). Ducha nie gaście!”

69. *Ziemia, która rodzi świętych.* Audiencja dla Polaków z okazji kanonizacji bł. Maksymiliana Marii Kolbe (Watykan, 11 października 1982 roku)

Witam serdecznie i z wielką radością zgromadzonych na tej auli Rodaków, zarówno z Ojczyzny, jak z Emigracji. Witam was i witam w was, drodzy Bracia i Siostry, Polskę znad Wisły, i Polonię z całego świata. Wielkie jest wydarzenie i podniosła okoliczność, która nas tutaj zgromadza. Wczoraj uczestniczyliśmy w kanonizacji O. Maksymiliana, męczennika oświęcimskiego, wraz z wielką rzeszą mieszkańców Wiecznego Miasta oraz pielgrzymów przybyłych z różnych krajów Europy i świata. Dziś pragniemy w naszej rodzimej wspólnocie rozważyć, bodaj krótko, jakie znaczenie ma ta kanonizacja naszego Rodaka dla nas wszystkich. Mówię „wszystkich”, mając na myśli nie tylko obecnych w tej chwili, ale równocześnie owe miliony w Polsce, także poza Polską, które w szczególny sposób przeżywają doniosłość wczorajszego wydarzenia na placu św. Piotra – które się z nim poniekąd szczególnie utożsamiają.

Kanonizacje synów lub córek polskiej ziemi miały zawsze swoją historyczną wymowę nie tylko w Rzymie, ale nade wszystko w Polsce. Wiemy, jakim wydarzeniem była na tle Polski piastowskiej XIII stulecia kanonizacja św. Stanisława. Jest jeszcze pośród nas zapewne dość sporo osób, które – podobnie jak ja – pamiętają ostatnią „polską” kanonizację św. Andrzeja Boboli w 1938 roku. Do tego milenijnego ciągu dołącza się dzisiaj postać nowa, niezwykła, postać na miarę stulecia i epoki.

Witam więc i pozdrawiam wszystkich, którym dane było zgromadzić się na kanonizację św. Maksymiliana Kolbego. Witam w sposób szczególny moich Braci

w biskupstwie. Pozdrawiam Kardynała Władysława Rubina, prefekta Świętej Kongregacji do spraw Kościołów Wschodnich; Kardynała Jana Króla, arcybiskupa Filadelfii w Stanach Zjednoczonych; Kardynała Franciszka Macharskiego, arcybiskupa-metropolitę krakowskiego; arcybiskupa Luigi Poggi, nuncjusza apostolskiego do specjalnych poruczeń; arcybiskupa Andrzeja Deskura, przewodniczącego Papieskiej Komisji Środków Społecznego Przekazu. Pozdrawiam i witam arcybiskupów-metropolitów wrocławskiego i poznańskiego, arcybiskupa Sekretarza Episkopatu oraz wszystkich Biskupów z Polski i „Polonii”. Pozdrawiam Braci kapłanów oraz rodziny zakonne męskie i żeńskie. W sposób szczególny witam i pozdrawiam rodzinę i współbraci Świętego Maksymiliana oraz wszystkich duchowych synów i córki św. Franciszka. Witam i pozdrawiam Delegację Uczelni Katolickich w Polsce oraz Delegacje diecezjalne i zakonne. Witam Delegację rządową Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, dziękuję im za przybycie na kanonizację św. Maksymiliana. Serdecznie witam wszystkich naszych Gości.

Jesteśmy wszyscy głęboko poruszeni wymową faktu, że na uroczystości kanonizacyjne nie mógł przybyć Arcybiskup Józef Glemp, Prymas Polski. Razem z nim głęboko przeżywamy sprawę, która stała się powodem jego pozostania w Warszawie, w poczuciu pasterskich obowiązków i prymasowskiej odpowiedzialności. Nie ukrywajmy też, że ta sama sprawa, symptomatyczna dla obecnej sytuacji w Ojczyźnie, głęboko dotyczy i przejmuję nas wszystkich. Chodzi o to (tu posłużę się jeszcze raz słowami Metropolity Krakowskiego), „aby nie zginęło nic z tego, co wielkie, sprawiedliwe – to, co powstało w ostatnich dwóch latach, dzięki czemu czujemy się bardziej gospodarzami tej ziemi niż dawniej” (Kazanie podczas uroczystości koronacji obrazu Matki Bolesnej w Płockach, 12 września 1982 roku).

Święty Maksymilian Maria Kolbe jest synem tej ziemi, polskiej ziemi. W szczególny sposób możemy o nim myśleć jako o „naszym” Świętym. Narodził się w wielkim środowisku polskiej pracy, wstąpił do franciszkanów na polskiej ziemi, z tej ziemi wyjeżdżał na misje do Japonii, do tej ziemi powrócił w obliczu zbliżającej się drugiej wojny światowej – do swojego Niepokalanowa, na tej ziemi podzielił los tyłu rodaków w ciągu straszliwych lat 1939–45.

Kiedy pragnąłem ofiarować, jako Metropolita Krakowski, biskupom na Synodzie 1971 (podczas którego Paweł VI dokonał beatyfikacji O. Maksymiliana) jakąś po Nim relikwię, nie mogłem dać nic innego, jak tylko grudkę polskiej ziemi z Oświęcimia, ziemi męczeńskiej. Wszystko inne strawił ogień krematorium.

Wyrastając z polskiej ziemi, O. Maksymilian równocześnie wrastał w nią: wrastał w społeczeństwo, wrastał w naród, którego dziedzictwem duchowym żył, którego mową mówił, którego doświadczenia dziejowe całym sobą dzielił. Jest ten nowy Święty głęboko wpisany w historię Polski dwudziestego stulecia, w historię Narodu i Kościoła. Jego świętość rośnie wraz z tą historią, z niej niejako czerpie

swoje szczególne tworzywo: na różnych etapach, w szczególności jednakże na tym etapie decydującym, który rozegrał się w okupacyjnych miesiącach roku 1941 w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, a nade wszystko od ostatnich dni lipca do 14 sierpnia tego roku. Ostateczne tworzywo świętości Męczennika znalazło się tam i na zawsze pozostaje związane z tym okresem dziejów, i z tym strasliwym doświadczeniem ludzi. Spośród tych ludzi niektórzy jeszcze żyją i są tu pomiędzy nami i w szczególny sposób ich witam, więźniów z obozów koncentracyjnych Oświęcimia i innych miejsc. Wśród nich witam Pana Franciszka Gajowniczka, którego postać jest tak ściśle związana z postacią O. Maksymiliana.

Czy można więc powiedzieć, że świętość O. Maksymiliana jest zbudowana ze specyficznego „polskiego” tworzywa? Myślę, że można i trzeba tak powiedzieć. Ziemia polska winna ubrać ten owoc, który dojrzały oddała niebu. Jest to szczególnie owoc „czasu swego”, na który patrzą wieki minione i który zarazem otwiera przyszłość. W owocu tym rozpoznajemy dzieje pokoleń, świadectwo, jakie pozostawiły wnukom i prawnukom. Jeżeli dzieje narodów tłumaczy się również wkładem świętych, których wydały, to dziejów Polski w XX stuleciu nie będzie można zrozumieć bez postaci św. Maksymiliana Kolbe męczennika z Oświęcimia.

Równocześnie jednak poprzez tę postać otwierają się przed nami horyzonty uniwersalne. Nie tylko dlatego, że Kościół, który ogłasza Maksymiliana świętym, jest „katolicki”, czyli „powszechny” – ale również ze względu na to, co stanowi „tworzywo” jego świętości. Powiedziałem poprzednio, że jest to „tworzywo” polskie – a teraz muszę stwierdzić, że jest ono zarazem głęboko człowiecze. Jest wzięte z dziejów człowieka i ludzkości w naszym stuleciu. Jest związane z doświadczeniem różnych narodów (przede wszystkim z doświadczeniem na kontynencie europejskim).

Można to łatwo stwierdzić, stając w obozie oświęcimskim przy wielkim pomniku ofiar. W iluż językach napisy mówią o tych, którzy tam cierpieli strasliwe katusze i na końcu ponieśli śmierć? To przecież z tego samego „tworzywa” została ostatecznie zbudowana świętość Maksymiliana Kolbego. Tak więc, u podłoża tej świętości leży wielka, głęboko naboląła sprawa ludzka. Można powiedzieć, że z samego serca tej sprawy wydobywa Bóg Nieśmiertelny i Pan ludzkich dziejów wiecznotrwałe świadectwo, aby pozostało ono w dziejach ludzkości zarazem jako „znak czasu”.

Tak więc postać św. Maksymiliana pozostaje świadectwem epoki i należy do „znaków czasu”. Ta trudna, tragiczna epoka, naznaczona strasliwym podeptaniem ludzkiej godności, zrodziła w Oświęcimiu swój zbawczy znak. Miłość okazała się potężniejsza od śmierci, potężniejsza od antyludzkiego systemu. Miłość człowieka odniosła swoje zwycięstwo tam, gdzie zdawała się tryumfować nienawiść i pogarda człowieka. W tym zwycięstwie miłości Oświęcimia uobecniło się w jakiś szczególny sposób zwycięstwo z Golgoty. Ludzie przeżyli śmierć

Współwzniecia nie jako jedną jeszcze klęskę człowieka, ale jako zbawczy znak: znak naszego czasu, naszego stulecia.

Kościół odczytuje znaczenie takich znaków. Na tym polega jego więź z historią ludzkości: ludzi i narodów. Wczoraj odczytał do końca znaczenie znaku z Oświęcimia, który ustanowił przez swoją męczeńską śmierć Maksymilian Kolbe. Kościół odczytał ten znak z głęboką czcią i przejęciem, orzekając o świętości Męczennika z Oświęcimia.

Święci są w dziejach po to, ażeby stanowić trwałe punkty odniesienia na tle przemijania człowieka i świata. To, co się w nich wyraża, jest trwałe i nieprzemijające. Świadczy o wieczności. Z tego świadectwa stale na nowo czerpie człowiek świadomość swego powołania i pewność przeznaczeń. W tym kierunku święci prowadzą Kościół i ludzkość. Do tych duchowych przewodników dołącza się dzisiaj postać św. Maksymiliana, naszego rodaka, w którym człowiek współczesny odkrywa przedziwną „syntezę” cierpień i nadziei naszej epoki.

Jest w tej syntezie, ukształtowanej życiem i śmiercią Męczennika, ewangeliczne wezwanie o wielkiej przejrzystości i mocy: patrzcie, do czego zdolny jest człowiek, który bezwzględnie zaufał Chrystusowi przez Niepokalaną! Ale jest w tej syntezie także prorocza przestroga. Jest wołanie skierowane do człowieka, do społeczeństwa, do ludzkości, do systemów odpowiedzialnych za życie człowieka i społeczeństw: ten dzisiejszy Święty wyszedł z samego centrum poniżenia człowieka przez człowieka, podeptania jego godności, okrucieństwa i eksterminacji. Ten Święty woła więc całą syntezą swojego męczeństwa o konsekwentne poszanowanie praw człowieka, a także praw narodu, bo przecież był synem narodu, którego prawa straszliwie pogwałcono.

Wieloraka jest wymowa wczorajszej kanonizacji. Życzę wam, czcigodni i drodzy Bracia i Siostry, abyście, wracając do Ojczyzny czy też do innych krajów waszego zamieszkania, zanieśli z sobą tę wymowę, abyście w nią wnikali myślą i sercem. Życzę wam tego. I życzę mojej Ojczyźnie, życzę Kościołowi w Polsce, ażeby święty Maksymilian Kolbe, rycerz Niepokalanej, męczennik oświęcimski, stał się dla nas wszystkich pośrednikiem wobec Tego, który jest Panem przyszłego wieku. Ażeby także stawał się codziennym świadkiem tego, co wielkie i sprawiedliwe, a przez co życie ludzkie na ziemi jest godne człowieka – i staje się przez moc zbawczej łaski godne Samego Boga.

Darujcie, że jeszcze coś dodam. Są to myśli zrodzone już na tej auli; nie weszły w kontekst przemówienia, ale domagają się wypowiedzenia. Przede wszystkim, kiedy przechodziłem środkiem auli imienia Pawła VI, przypominałem sobie inne przejście, pośród pielgrzymów polskich z kraju i emigracji, zgromadzonych tutaj w tym samym miejscu w 1971 roku. Przejście Pawła VI, któremu towarzyszyli ówcześni polscy kardynałowie: kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski, kardynał Jan Król z Filadelfii, jak i dzisiaj, i wreszcie mówiący te słowa. Mam taki

zwyczaj, że przechodząc środkiem auli podczas audiencji generalnej staram się nawiązać kontakt z osobami stojącymi wzdłuż barier i przynajmniej z nimi osobiście się przywitać. Przy tej sposobności usłyszałem wiele różnych słów. Przede wszystkim zapewnienia o modlitwie za mnie, za co chcę najgoręcej podziękować wszystkim i każdemu. Usłyszałem także wiele prośb o błogosławieństwa: dla rodzin, dla osób, dla parafii. Zdaję sobie sprawę, że tylko małej części tych osób mogłem osobiście odpowiedzieć, bo przecież w mniejszej lub większej odległości od barier porządkowych stoją setki i tysiące osób. Pragnę wam, drodzy Bracia i Siostry, odpowiedzieć na te wszystkie wasze prośby i intencje, z którymi każdy tu przyszedł, i powiedzieć, że biorę je wszystkie do serca i czynię przedmiotem mojej modlitwy przed Bogiem.

Wreszcie przechodząc tak poprzez środek auli usłyszałem i zauważyłem wiele łez. Nie jest dobrze, jeżeli rodacy przyjeżdżają na kanonizację swojego Rodaka ze łzami w oczach. Bo nie były to łzy radości. Nie były to łzy radości. Do nich dołączały się czasem słowa, wołania. Wołania nie tylko z tej sali, wołania z daleka. I dlatego ja chcę odpowiedzieć na te wołania przez was, którzy tu jesteście. Chcę odpowiedzieć tym, których nie ma, a przede wszystkim tym, którzy znajdują się w obozach internowanych, w więzieniach. Pragnę odpowiedzieć tym, którzy w jakikolwiek sposób cierpią na ziemi polskiej, i pragnę zwrócić się tu z tego miejsca do władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z prośbą, ażeby nie było więcej tych łez. Społeczeństwo polskie, mój naród zasługuje nie na to, ażeby go pobudzać do łez rozpacz i przygnębienia, ale na to, żeby tworzyć jego lepszą przyszłość.

Pragnę wreszcie odpowiedzieć na słowa Księdza Kardynała Metropolity Krakowskiego w tym punkcie, kiedy przypominał moją pielgrzymkę do Ojczyzny w związku z Jubileuszem Jasnogórskim. Pragnę raz jeszcze stwierdzić, że uważam tę pielgrzymkę za mój święty obowiązek, uważam również za moje, mimo wszystko, prawo. Jako Biskupa Rzymu i jako Polaka. I dlatego nadal wyrażam nadzieję, że zostaną stworzone warunki potrzebne do tej pielgrzymki, stosownie do wielkiej godności naszego milenijnego Narodu. To tyle. Tyle myśli, które nawiedziły mnie od chwili kiedy znalazłem się wśród was. Przyjmijcie je jako uzupełnienie do przemówienia wygłoszonego.

70. *Służcie dobru Ojczyzny. Przemówienie podczas pierwszego spotkania Jana Pawła II z delegacją NSZZ „Solidarność” (Watykan, 15 stycznia 1981 roku)*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. Wyrażam radość z dzisiejszych odwiedzin Przedstawicieli „Solidarności”: Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych i najserdeczniej witam

Pana Lecha Wałęsę oraz wszystkich, którzy przybywają wraz z nim. Cieszę się, że w tym spotkaniu bierze również udział Kierownik i współpracownicy Zespołu do spraw stałych kontaktów roboczych między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Stolicą Apostolską. Witam Was szczególnie serdecznie na tym miejscu, na którym z racji mojej posługi na Stolicy Świętego Piotra dane mi jest spotykać się z ludźmi różnych narodów, języków i ras, krajów i kontynentów z ludźmi: moimi braćmi. W tym ogólnoludzkim braterstwie, które Kościół głosi w imię Jezusa Chrystusa oraz w kontekście całego ewangelicznego orędzia braterstwo, jakie łączy synów i córki jednego narodu, zna swoje szczególne miejsce i szczególne prawo, bo ma też szczególne miejsce i prawa w ludzkim sercu. Witam Was więc jako moich rodaków, z którymi jestem związany więzami języka i kultury, wspólnej historii i wspólnych doświadczeń, w obrębie których rodziła się i kształtowała w ciągu całych stuleci solidarność wszystkich Polaków sprawdzona zwłaszcza w trudnych i przełomowych momentach dziejów naszej Ojczyzny.

2. Cieszę się z tego, że wydarzenia ostatniej jesieni, poczynając od pamiętnych tygodni sierpniowych, stały się okazją do ujawnienia się tej samej solidarności, która zwróciła na siebie uwagę szerokich kręgów opinii publicznej na całym świecie. Wszyscy podkreślali szczególną dojrzałość, jaką społeczeństwo polskie, a zwłaszcza ludzie pracy, wykazywali w podejmowaniu i rozwiązywaniu tych trudnych problemów, jakie stanęły przed nimi w momencie krytycznym dla Kraju. Na tle wydarzeń, których nie brak w dzisiejszym świecie, a w których jakże często metodą działania staje się gwałt i przemoc, na tle działającego w różnych krajach terroru, który nie oszczędza życia niewinnych ludzi ten właśnie sposób działania, wolny od gwałtu i przemocy, szukający rozwiązań na drodze wzajemnego dialogu i merytorycznych racji, z uwzględnieniem dobra wspólnego, przynosi zaszczyt zarówno przedstawicielom świata pracy z Wybrzeża, Śląska i innych regionów tym, którzy obecnie zrzeszyli się w „Solidarność” jak też przedstawicielom polskich władz państwowych.

Pragnę Was zapewnić choć przypuszczam, że o tym i tak już wiecie że w ciągu tego trudnego okresu w sposób szczególny byłem z wami, przede wszystkim poprzez modlitwę, ale także dając od czasu do czasu o tym znać w sposób możliwie dyskretny, a równocześnie wystarczająco zrozumiały dla Was i dla wszystkich ludzi dobrej woli.

3. Z radością przyjąłem wiadomość, że poprzez zatwierdzenie statutu NSZZ „Solidarność” w dniu 10 listopada stał się organizacją uprawnioną do właściwej sobie działalności na terenie naszej Ojczyzny. Powołanie „Solidarności” jest wydarzeniem doniosłym. Wskazuje na gotowość wszystkich w Polsce ludzi pracy i to pracujących w różnych zawodach, również inteligenckich, a także ludzi pracujących na roli do podejmowania solidarnej odpowiedzialności za godność

i owocność pracy wykonywanej przy tylu różnych warsztatach na naszej ojczyściej ziemi. Wskazuje również, że nie ma, bo też nie powinno być sprzeczności pomiędzy tego rodzaju samorządną inicjatywą społeczną ludzi pracy a strukturą ustroju, który odwołuje się do pracy ludzkiej jako podstawowej wartości życia społecznego i państwowego. Praca jest trudem człowieka. Jest świadomym i osobowym działaniem człowieka, jest jego wkładem w wielkie dzieło pokoleń, dzieło utrzymania i postępu ludzkości, narodów, rodzin. Jest rzeczą oczywistą, że ludzie wykonujący określoną pracę mają prawo do samorządnego zrzeszania się właśnie z tytułu tej pracy, w celu zabezpieczenia wszystkich dóbr, którym ta praca ma służyć. Chodzi tu o jedno z podstawowych praw osoby, o prawo człowieka jako właściwego podmiotu pracy, który czyniąc „ziemię sobie poddaną” (aby użyć słów biblijnych) właśnie poprzez tę pracę chce równocześnie, ażeby w ramach pracy i w związku z pracą życie ludzkie na tej ziemi „stawało się prawdziwie ludzkie” i „coraz bardziej ludzkie” (jak to czytamy m.in. w tekstach ostatniego Soboru).

4. Związki zawodowe mają swoją dość już długą historię w różnych krajach Europy i świata. Mają również swoją historię w Polsce. Wspomniał o tym w swoim przemówieniu, (które zapewne dobrze pamiętacie, bo miało ono miejsce wkrótce po zatwierdzeniu Waszych Statutów), tak znakomity znawca zagadnień syndykalnych w okresie międzywojennym, jakim jest Książd Prymas.

5. Myślę, Drodzy Państwo, że macie pełną świadomość zadań, jakie stają przed wami w „Solidarności”. Są to zadania niezwykle doniosłe. Wiążą się one z potrzebą pełnego zabezpieczenia godności i skuteczności ludzkiej pracy poprzez uwzględnienie wszystkich osobowych, rodzinnych i społecznych uprawnień każdego człowieka: podmiotu pracy. W tym znaczeniu zadania te mają podstawowe znaczenie dla życia całego społeczeństwa, całego narodu: dla jego dobra wspólnego. Dobro wspólne bowiem społeczeństwa sprowadza się ostatecznie do tego, kim w owym społeczeństwie jest każdy człowiek, jak pracuje i jak żyje. Stąd też Wasza samorządna działalność posiada i zawsze posiadać powinna wyraźne odniesienie do całej moralności społecznej. Przede wszystkim do moralności związanej z dziedziną pracy, ze stosunkiem pomiędzy pracownikiem a pracodawcą, ale także z tylu innymi dziedzinami moralności: osobistej, rodzinnej, środowiskowej, zawodowej, politycznej. Myślę, że u podstaw Waszej wielkiej inicjatywy, która rodziła się w ciągu sierpniowych tygodni na Wybrzeżu i w innych wielkich miastach polskiej pracy, tkwił jakiś zbiorowy zryw do podniesienia moralności społeczeństwa. Bez niej bowiem nie może być mowy o żadnym prawdziwym postępie. A Polska ma prawo do prawdziwego postępu takie samo, jak każdy inny naród, a równocześnie poniekąd szczególne: bo okupione wielkimi doświadczeniami historii, a bezpośrednio cierpieniami drugiej wojny światowej.

6. Tu naprawdę chodziło i nadal chodzi, i chodzić będzie o ściśle wewnętrzną sprawę wszystkich Polaków. Wysiłek jesiennych tygodni nie był skierowany przeciwko nikomu i nie jest też przeciwko nikomu skierowany ten wysiłek, ten ogromny wysiłek, jaki w dalszym ciągu stoi przed wami. Nie jest skierowany przeciwko komukolwiek, ale jest skierowany wyłącznie ku wspólnemu dobru. A prawo, co więcej obowiązek podejmowania takiego wysiłku posiada każde społeczeństwo, każdy naród. Jest to prawo potwierdzone całym kodeksem życia międzynarodowego. Wiemy, że w ciągu dziejów kilkakrotnie przemocą pozbawiano Polaków tego właśnie prawa. To jednak nie oduczyło nas ufać Bożej Opatrzności i wciąż rozpoczynać na nowo. W interesie pokoju i międzynarodowej praworządności leży, aby Polska cieszyła się w pełni tym prawem. Opinia światowa jest przekonana o słuszności tego stanowiska. Działalność związków zawodowych nie ma charakteru politycznego, nie powinna być narzędziem działania nikogo, żadnej partii politycznej aby mogła w sposób wyłączny i w pełni samorządny skupić się na wielkim dorobku społecznym ludzkiej pracy i ludzi pracy.

7. Pragnę przy sposobności naszego dzisiejszego spotkania złożyć wam, Drody moi Goście, życzenia. Są one wielorakie ale w szczególności dwa: życzę wam naprzód, abyście mogli w spokoju, wytrwale i owocnie kontynuować Waszą działalność, podyktowaną tak doniosłymi motywami natury społecznej, kierując się sprawiedliwością i miłością, kierując się względem na dobro naszej Ojczyzny. I stąd życzenie drugie: niech towarzyszy wam zawsze ta sama odwaga, która stała u początku Waszej inicjatywy, ale też i ta sama roztropność i umiarkowanie. Tego wymaga właśnie dobro i pokój naszej Ojczyzny jak mówił o tym we wspomnianym przemówieniu i przy innych okazjach Ksiądz Prymas. Podejmując to zadanie, jak sami świadomie wybraliście, starajcie się dobru tej Ojczyzny, a także wszystkich narodów świata, oddać dziejową przysługę. Tego wam życzę i o to nie przestaję prosić Boga za pośrednictwem Pani Jasnogórskiej, Matki Polaków.

71. *Owoc pracy rąk ludzkich Tobie ofiarujemy.* Homilia podczas mszy św. dla delegacji „Solidarności” (Watykan, 18 stycznia 1981 roku)

„Przychodzę, Boże, pełnić Twoją wolę”. Dzisiaj Kościół jakby wkłada te słowa Proka w usta Jezusa Chrystusa, który staje nad brzegami Jordanu, ażeby rozpocząć pełnienie woli Ojca, która jest Jego posłannictwem. Liturgia dzisiejszej niedzieli jeszcze raz ukazuje nam Objawienie Jezusa Chrystusa nad Jordanem. Kiedy bowiem przychodzi nad brzegi tej rzeki, nad którą Jan przepowiadał chrzest pokuty, wzywał do nawrócenia i chrzczył wodą, wówczas tenże Jan wskazuje na Niego palcem i mówi: „Oto Baranek Boży, oto Ten, który gładzi grzechy świata”. W tych

słowach powiedział wszystko. Wszystko, co można było powiedzieć o Chrystusie dziś i jutro; bo przecież to był dopiero początek: dopiero przychodził nad Jordan, nikomu nie znany. Jako Baranek Boży miał się objawić u końca swojego posłannictwa. Jan już wtedy, wskazując na Niego palcem, wyznał: „Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. Ale wtedy, kiedy przyszedł nad Jordan, ażeby pełnić wolę Boga, dokonało się objawienie, a raczej potwierdzenie tego objawienia, które przyniosło ze sobą Boże Narodzenie; tego objawienia Dzieciątka, którego swoi nie przyjęli, którego nikt nie rozpoznał z wyjątkiem Matki, Józefa, pasterzy betlejemskich, trzech Mędrców ze Wschodu. Nikt poza tym. Objawienie Dzieciątka narodzonego w Betlejem jako Mesjasza, który przychodzi nad Jordan, ażeby pełnić wolę Ojca. I wtedy świadectwo daje Jemu sam Ojciec: ponad głowami zgromadzonych przy brodzie Jordanu słychać głos: „Oto jest Syn mój umiłowany, Jego słuchajcie”. I świadectwo daje Mu Duch Święty, ten Duch, którego zapowiadał Jan: „On będzie chrzczył Duchem Świętym, będzie zanurzał nas w Duchu Świętym, w żywym Bogu, tak jak ja zanurzam was w wodach Jordanu”. Liturgia dzisiejsza, jak gdyby wracając do głównej myśli poprzedniej niedzieli, potwierdza objawienie Jezusa Chrystusa nad Jordanem, a równocześnie to objawienie dokonane nad Jordanem. Jezus Chrystus przyszedł po to, ażeby dać nam moc: „dał im moc, aby stali się Synami Bożymi”, śpiewaliśmy te słowa Janowej Ewangelii, powtarzając trzykrotnie „Alleluja”. Jezus Chrystus przychodzi po to, ażeby objawić człowiekowi człowieka. Ażeby ukazać mu jego niezwykłą godność i jego wielkie powołanie. Tak więc to objawienie Jezusa Chrystusa nad Jordanem, w interpretacji dzisiejszej liturgii, jest zarazem objawieniem powołania człowieka w Jezusie Chrystusie.

To tyle, gdy chodzi o zebranie myśli zawartych w dzisiejszej liturgii słowa.

A teraz, moi drodzy bracia i siostry, rozpoczniemy liturgię Eucharystii, liturgię Ofiary i zjednoczenia z Bogiem w ofierze Baranka Bożego. Kiedy mam rozpocząć tę liturgię w waszej obecności i przy waszym uczestnictwie, staje mi przed oczyma cała Polska. Polska, jak gdyby wielki warsztat pracy. Warsztat ludzkiej pracy, warsztat polskiej pracy. Warsztat złożony z wielu warsztatów. Jest tam i praca fizyczna, i praca umysłowa. I praca w fabryce, i praca narodu. I praca w zawodzie, i praca w rodzinie. Praca ojców, ale i praca matek. Praca nad tym tworzywem, które człowiek przekształca, ażeby służyło jego potrzebom. Ale też praca nad człowiekiem. Właśnie ta, która zaczyna się pod sercem matki i przy sercu matki; która potem trwa poprzez życie rodzinne, poprzez wychowanie w szkole. Ta wieloraka praca, ten olbrzymi warsztat pracy, jakim jest nasza Ojczyzna, staje mi oto przed oczyma. Dlatego, ponieważ w dniu dzisiejszym goszczę tutaj szczególnych pielgrzymów z Polski. Nieraz ich goszczę. Kiedy przybywają, szukam okazji, ażeby spotkać się z nimi we Mszy świętej, o ile możliwości. Dziś goszczę szczególnych pielgrzymów, przedstawicieli „Solidarności”. I dlatego poprzez was, jako przedstawicieli, widzę tę całą wielką pracę, jaka się dokonuje

na naszej ziemi ojczystej. Widzę ludzi pracy. I skoro mamy rozpocząć liturgię eucharystyczną co pragnę uczynić?

Pragnę wobec was i z wami razem tych wszystkich ludzi pracy zgromadzić tu, przy ołtarzu, i z tego, co jest treścią każdego ich dnia, każdego dnia pracy w Polsce, „gdzie wschodzi słońce i kędy zapada” jak mówi nasz wielki współczesny poeta w tytule swojego dzieła z tej całej wielkiej polskiej pracy uczynić ofiarę chleba i wina. Proszę was, ażebyście mi w tym dopomogli, wy, którzy reprezentujecie świat pracy, ludzi pracy. Proszę was, ażebyście tę polską pracę pod postacią chleba i wina tutaj, na tym ołtarzu papieskiej kaplicy położyli, złożyli w ofierze. Ta ofiara nasza stanie się ofiarą Jego, Jezusa Chrystusa, Baranka Bożego. Powtórz się wobec nas tu zgromadzonych tajemnica Kalwarii. Powtórz się jakoś także tajemnica Jordanu. Usłyszmy wewnętrznym słuchem wiary te słowa Ojca: „To jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie”. Ten miły Syn, Syn Boży, przyjdzie do naszej wspólnoty, ażeby chrzcić nas Duchem Świętym, zanurzyć nas w Duchu Świętym. Zanurzyć nas w rzeczywistości bóstwa, w żywiole bóstwa. Po co? Po to, ażeby dać nam moc.

Jeżeli na tym ołtarzu złożymy całą polską pracę, to poprzez ofiarę Chrystusa, poprzez Eucharystię wróci do nas i do tych, których reprezentujemy, do wszystkich ludzi pracy na polskiej ziemi: wróci do nas ta moc, która jest z Niego. Moc, poprzez którą człowiek staje się Synem Bożym i jako przybrany Syn Boży nadaje godność całemu swojemu życiu. Nadaje godność swojej pracy. Dźwiga tę pracę na poziom Syna Bożego.

Będziemy się, drodzy bracia i siostry, składając tę ofiarę modlić, ażeby wasza „Solidarność”, solidarność wszystkich ludzi pracy w Polsce, służyła tej wielkiej sprawie. To jest wszystko, co pragnąłem wam powiedzieć, o co pragnąłem was prosić. Jeżeli mogę jeszcze coś dodać, to proszę was, zanim odejdziecie, słysząc te słowa: „Idźcie, ofiara spełniona”, to proszę was, ażebyście te słowa waszego Rodaka, Następcy Piotra na rzymskiej Stolicy, powtórzyli ludziom pracy w Polsce. Ażeby ta praca służyła godności człowieka. Ażeby dźwigała cały naród. Proszę was, żebyście odeszli stąd bo zbliża się czas waszego powrotu do Polski niosąc z sobą tę nowinę, tę Dobrą Nowinę rozpoczętą w Betlejem, potwierdzoną nad Jordanem, dopełnioną w Tajemnicy Wielkanocnej, powtórzoną dzisiaj w tej Eucharystii. Bo w każdej Eucharystii ta Dobra Nowina powtarza się, ażeby człowiek się nią umacniał, szedł przez życie i powtarzał: „Oto idę, Panie. Oto idę, ażeby pełnić Twoją wolę”.

72. *Daj nam poczucie siły i Polskę daj nam żywą.* Audiencja wigilijna dla Polaków (Watykan, 24 grudnia 1994 roku)

Drodzy moi Bracia i Siostry!

1. Wigilia Bożego Narodzenia posiada szczególną wymowę. Stajemy u progu tej świętej nocy, która przypomni nam wydarzenie betlejemskie, opisane przez św. Łukasza Ewangelistę (por. 2, 1–20). To samo wydarzenie św. Jan w swojej Ewangelii wyrazi w inny sposób: A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas (1, 14). Można bowiem wydarzenie betlejemskie opisać od strony ludzi, skupiając uwagę na tym, co działo się wówczas w Betlejem w związku ze spisem ludności: od strony Maryi i Józefa, poszukujących dachu nad głową, żeby Syn, którego oczekiwali, mógł przyjść na świat w ludzkich warunkach; a także od strony pasterzy, którzy przyjście Syna Bożego w ludzkim ciele powitali jako pierwsi. O tym wszystkim czytamy u św. Łukasza.

Natomiast św. Jan Ewangelista jest bardziej zwięzły i sięga do samego dna Tajemnicy: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”. To Słowo jest Przedwiecznym, Synem Ojca, jest Bogiem z Boga i Światłem ze Światłości. Przez Nie wszystko zostało stworzone. W Nim było i jest życie, które nie ma kresu. I właśnie to życie jest światłością ludzi (por. J 1, 15). Dzięki Niemu człowiek żyje w perspektywie nieśmiertelności, w perspektywie wiecznego życia w Bogu. A żeby tę perspektywę otworzyć przed człowiekiem, „Słowo stało się ciałem”. Syn Boży przyjął ludzką naturę i stał się człowiekiem, to znaczy jednym z nas. Od pierwszego momentu swej ziemskiej egzystencji przyjął ubóstwo, a potem także cierpienie i śmierć krzyżową, a żeby poprzez swoje zmartwychwstanie objawić życie, które w Nim jest potężniejsze od śmierci. W ten sposób na nasze ludzkie bytowanie rzucił światło Dobrej Nowiny.

2. To wszystko zaczyna się właśnie w noc Bożego Narodzenia. „Ta noc jest dla nas święta” napisał Wyspiański w Wyzwoleniu, a jego słowa potwierdzają to powszechne odczucie, które towarzyszy wigilii, nocy i świętu Bożego Narodzenia. Świętość tego wydarzenia odpowiada wielkości Tajemnicy, którą wyczuwają nawet ludzie znajdujący się poza chrześcijaństwem. Dla wszystkich Boże Narodzenie w jakiś sposób oznacza nowy początek i nowy sens ludzkiego życia. Dzięki temu ludzie w tych dniach, a zwłaszcza w wigilijny wieczór, stają się sobie bliżsi. Spotykają się ze sobą przy wieczerzy i składają sobie życzenia. Łamią się przy tym opłatkiem. Opłatek jest tutaj symbolem eucharystycznym. Nie jest sakramentem, ale jest symbolem tej miłości, jaką Chrystus zostawił nam pod postacią chleba. Opłatek wigilijny przypomina Jego miłość i wzywa nas, ludzi, do miłości przede wszystkim w rodzinach, w których żyjemy, a także wszędzie tam, gdzie spotykamy naszych bliźnich.

3. Łamiąc się opłatkiem wigilijnym, myślimy równocześnie o wszystkich naszych Rodakach żyjących w Ojczyźnie i o tych rozproszonych po całej ziemi. Przychodzą znowu na myśl słowa tego samego poety, napisane na początku naszego stulecia w Wyzwoleniu: „Daj nam poczucie siły i Polskę daj nam żywą, by słowa się spełniły nad ziemią tą szczęśliwą”. Przy końcu tego stulecia można powiedzieć, że słowa poety się spełniły. Bóg dał Polakom „poczucie siły”, dzięki której mogli oni po pierwszej wojnie światowej odbudować swoją niepodległą Ojczyznę. Dał Bóg również „poczucie siły”, ażebyśmy mogli sprostać śmiertelnemu zagrożeniu naszej niepodległości od Zachodu i od Wschodu w czasie drugiej wojny światowej. I dał nam wreszcie „poczucie siły”, abyśmy mogli sprostać temu zagrożeniu, jakie niósł w sobie system totalitarny, zbudowany na ideologii marksistowskiej i na przemocy. Nasze polskie wigilie z roku na rok oddalają się od tamtych doświadczeń dziejowych, które naznaczyły mijające stulecie i które w jakiś sposób służyły wypełnieniu modlitwy Konrada z Wyzwolenia Wyspiańskiego.

4. O co mamy się modlić w noc wigilijną roku 1994? Doświadczenie ostatnich lat uczy nas, że w dalszym ciągu jest aktualna prośba skierowana do Chrystusa o „poczucie siły” tej siły, która ożywia, która życie na ojczystej ziemi, w niepodległej Polsce, czyni bardziej ludzkim, bardziej chrześcijańskim; która buduje przyszłość każdego człowieka i całego społeczeństwa. Doświadczenie tych ostatnich lat wskazuje też na to, że niepodległość Ojczyzny stwarza nowy rodzaj i nową skalę zadań, jakie stają przed całym społeczeństwem i przed każdym Polakiem. Czasem wydaje się, że są to zadania trudniejsze niż te, które musieliśmy podejmować dawniej. W każdym razie są to zadania nowe. Przy opłatku wigilijnym, w wielkiej wspólnotcie naszego Narodu, składamy sobie życzenia, aby każdy z nas umiał rozeznawać i podejmować te zadania na miarę czasu, w którym żyjemy.

Patrzymy w przyszłość. Wiek XX zbliża się do swego kresu. Patrzymy w tym kierunku i równocześnie wybiegamy wzrokiem poza ten dziejowy próg drugiego millennium. Odchodzą stopniowo ludzie, którzy kształtowali swoje i nasze wspólne życie w dwudziestym stuleciu i przychodzą nowi, młodzi, których przyszłość należy już do następnego tysiąclecia. Przy opłatku wigilijnym, który przypomina nam Chrystusa, pragnę gorąco życzyć wszystkim Rodakom, ażeby wzrok ich duszy stale był utkwiony w Zbawicielu świata narodzonym w noc betlejemską, w Chrystusie, który jest „drogą i prawdą, i życiem” (J 14, 6), który jest „wczoraj i dziś, tenże sam na wieki” (por. Hbr 13, 8).

73. *Kultura miejscem spotkania narodu
z samym sobą. Pielgrzymka polskich artystów
u papieża (Watykan, 22 lipca 1985 roku)*

Pragnę bardzo serdecznie podziękować wszystkim Państwu za to, że przywieźliście tu z sobą kawałek Polski. Zawsze kiedy przybywają pielgrzymi z Ojczyzny, jest to dla mnie wielkie przeżycie. Cieszę się, kiedy mogę ich spotykać w Rzymie, na placu św. Piotra, w Bazylice, a w czasie miesięcy letnich w Castel Gandolfo.

Dzisiaj te nawiedziny pielgrzymów z Polski mają szczególną wymowę. Przywieźliście z sobą szczególnie kawałek Polski, szczególnie jej fragment, fragment, w którym jakoś zawiera się całość. Bardzo dziękuję za te fragmenty polskiej literatury największego lotu i polskiej pieśni. Dziękuję wszystkim artystom, którzy dzisiaj tutaj, na tej szczególnej „scenie” mogli się wypowiedzieć; artystom największego lotu, największym nazwiskom w świecie aktorskim, śpiewaczym, artystycznym naszej Ojczyzny. Dziękuję całej wspólnotie Duszpasterstwa Artystów, którzy tutaj przybyli razem z niestrudzonego księdzem Niewęglowskim.

Dla mnie są to bardzo drogie odwiedziny, ponieważ dotknęliście, przez te parę chwil, spraw, które są głęboko zakorzenione w mojej duszy, spraw, które należą do mojej również drogi, do drogi mojego powołania. Wreszcie spraw, które są ważne dla nas wszystkich, dla Polaków, które stanowią, jak już zostało powiedziane, o naszej tożsamości, o naszej duchowej tożsamości, która się wpisuje w dzieje Europy i świata, a przede wszystkim, która stanowi o nas tam, gdzie jesteśmy.

Dzisiaj odprawiłem Mszę św. za Ojczyznę i za wszystkich Polaków zarówno tych, którzy żyją w Ojczyźnie i tam pracują, tam tworzą, tam się trudzą, tam cierpią, tam podtrzymują światło nadziei. Odprawiłem również tę Mszę św. dzisiejszą z myślą o wszystkich Rodakach, którzy żyją poza Polską, gdziekolwiek na świecie, na Zachodzie czy na Wschodzie, o wszystkich.

Spotkanie nasze jest bardzo wymowne także i dlatego, że pokrywa sobą całe wieki historii. Jeżeliby szukać pierwszego miejsca tego spotkania, to chyba trzeba by przypomnieć Chrzest Mieszka, a może trzeba by przypomnieć raczej „Bogurodzicę” – pierwsze miejsce tego spotkania w kulturze, w pieśni, w słowie polskim – i to tak narastało przez stulecia, żyjemy tym dziedzictwem, jak gdyby pożywnym pokarmem naszych dziejów, naszej kultury, naszej tożsamości, żyjemy tym pokarmem zwłaszcza w czasach dzisiejszych. Zawsze to spotkanie dokonywało się za pośrednictwem chrześcijaństwa, zawsze uczestniczył w nim w jakiś sposób Kościół. Dzisiaj Kościół w Polsce w szczególnej mierze i w szczególnie sposób uczestniczy w tym spotkaniu Narodu przede wszystkim z samym sobą, ze skalą swoich dziejowych przeznaczeń i z Bogiem; w tym spotkaniu, które się dokonuje w kulturze, przez kulturę, przez sztukę, świadczy o tym bardzo wiele faktów, których tutaj nie muszę przypominać.

Przybywając dzisiaj, Państwo przynieśliście z sobą niejako zwięzłą syntezę tych wszystkich faktów dzisiejszych, ażeby je ukazać, przynajmniej w skrócie waszemu rodakowi, którego Opatrzność Boża powołała tutaj na Stolicę Piotra.

Pragnę, dziękując za to spotkanie, równocześnie zwrócić się do wszystkich pielgrzymów i do wszystkich grup pielgrzymich: życzę wam, ażebyście z Rzymu wywieźli to, zabrali z sobą to, co z Rzymu zabierała z sobą zawsze Polska, nasi przodkowie, nasi rodacy i nasi współcześni. Żebyście zabrali z sobą to, co wszyscy pielgrzymi z całego świata – różnych języków i różnych dialektów, gwar – zabierają z sobą od progów apostolskich: świadectwo wiary w Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego, który prowadzi ludzkość swym Krzyżem i Zmartwychwstaniem poprzez wszystkie epoki dziejów, ludzkość, każdego człowieka, ludzkie wspólnoty i całe narody, bo przecież powiedział, odchodząc z ziemi, do Apostołów: „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody”.

Pragnę też, ażebyście, drodzy pielgrzymi, pozdrowili ode mnie całą Ojczyznę oraz te wspólnoty, od których przybywacie – wasze kościoły, diecezje, parafie, wasze rodziny, wasze środowiska pracy, środowiska, w których żyjecie na co dzień; wszystkich, którzy cierpią, wszystkie pokolenia poczynając od najmłodszych, dopiero co urodzonych niemowląt, małych dzieci, poprzez młodzież, dorosłych, aż do tych, którzy niosą na sobie brzemień starości.

Proszę, ażebyście pozdrowili ode mnie wszystkich chorych, cierpiących, cierpiących również w znaczeniu moralnym; czasem te cierpienia są jeszcze dotkliwsze, aniżeli cierpienia fizyczne, żebyście zapewnili ich o tej wspólnocie wiary i modlitwy, którą staram się wszystkim służyć, a w szczególności wszystkim moim Rodakom.

To tyle tego podsumowania i tego podziękowania, i tego rozesłania. W szczególny sposób dziękuję wszystkim braciom w kapłaństwie za to, że koncelebrowali ze mną Najświętszą Ofiarę w dniu dzisiejszym i, tak się właśnie złożyło, najmłodszemu z polskich biskupów, chyba najmłodszemu w tej chwili, który tutaj dzisiaj również się znalazł, jako pielgrzym.

Wszystkim wam tu zgromadzonym z serca błogosławię.

74. *My chcemy Boga*. Audiencja dla polskich pielgrzymów (Watykan, 24 kwietnia 1984 roku)

Moi drodzy Rodacy, drodzy Pielgrzymi!

Ta pieśń, którą przywitaliście mnie, „*My chcemy Boga*”, jest pieśnią której ostatnie wezwanie wyraża dzieje naszego narodu.

Kościół w Polsce obchodzi święta swoich głównych patronów. Czyni to w dniu 23 kwietnia (w niedzielę, a więc dzisiaj), w dniu męczeństwa św. Wojciecha.

Czyni to w dniu 8 maja na Jasnej Górze, oddając najszczególniejszą cześć Maryi, Królowej Polski. Czyni to wreszcie w dniu 8 maja oraz w następującą niedzielę w Krakowie, oddając cześć św. Stanisławowi, który podobnie jak Wojciech jest biskupem-męczennikiem. Tych trzech głównych patronów ma Kościół w Polsce, a wszyscy oni świadczą na różny sposób o tym, że to pragnienie wyrażane w słowach „My chcemy Boga” przenika nasze dzieje od początku. Święty Wojciech to same początki naszych dziejów, koniec wieku dziesiątego, tuż po chrzcie; św. Stanisław to pierwsze prawie stulecie naszych dziejów. A więc ci dwaj biskupi-męczennicy prowadzą Lud Boży na naszej ziemi, prowadzą serca polskie od samych początków. A idzie z nimi razem od samych początków Maryja, „Bogarodzica Dziewica, Bogiem sławiona”, jak mówi o Niej pierwsza polska pieśń, zarazem pierwszy literacki zapis naszego języka. Maryja, Królowa Polski od czasu, kiedy Ją za królową obrał władca naszego narodu, król Jan Kazimierz po „Potopie”, po obronie Jasnej Góry. Tak więc przez całe nasze dzieje aż do czasów dzisiejszych przewija się to zasadnicze pragnienie: „my chcemy Boga”! I w tym duchu, w uroczystym nastroju witam też serdecznie was, wszystkich tutaj zgromadzonych pielgrzymów z Ojczyzny.

Przybywacie z różnych miast i z różnych wspólnot. Jest tutaj obecny Kraków, parafia bł. Królowej Jadwigi z Krowodrzy; jest tutaj grupa pielgrzymów z diecezji kieleckiej pod przewodnictwem ks. biskupa Jana Gurdy; jest grupa, a raczej są grupy pielgrzymów z archidiecezji wrocławskiej, a mianowicie z parafii św. Bonifacego we Wrocławiu, z parafii Jelenia Góra, z parafii Zgorzelec; są z kolei pielgrzymi z Poznania i Żabna koło Poznania, wreszcie pielgrzymi z archidiecezji Warszawskiej, z Wilanowa. Witam was w tym szczególnym kontekście, jaki stanowią święta naszych polskich patronów, obchodzone w całej naszej Ojczyźnie w tych właśnie, obecnych tygodniach.

Moi drodzy, to wołanie „my chcemy Boga” było wołaniem dziejów, pokoleń, stuleci i całego tysiąclecia, jest ono szczególnym wołaniem naszych czasów, szczególnym wołaniem naszego pokolenia, bo właśnie naszemu pokoleniu dane jest zwracać się z wołaniem „my chcemy Boga” i jak gdyby drugim wołaniem, „my chcemy bez Boga” skutek tego drugiego wołania to wołanie „my chcemy Boga” staje się tym żarliwsze, tym wyrazistsze, tym głębsze. To jest jakaś charakterystyka obecnej chwili Kościoła na ziemi polskiej, a częściowo także i w całej Europie i na całym świecie. Na tle tego wołania „my chcemy bez Boga”, wołanie „my chcemy Boga” jest tym żarliwsze. W tym wołaniu „my chcemy Boga” zawiera się drugie, „my kochamy człowieka”. W wołaniu „my chcemy Boga” jest wołanie o człowieka, o pełną godność Człowieka, o pełny wymiar człowieka. Człowiek ma ten swój pełny wymiar od Boga! Wystarczy otworzyć Pismo Święte, pierwszą księgę, Księgę Rodzaju. Na pierwszych stronach, czytamy, że stworzył Bóg

człowieka na swój obraz. A więc człowiek ma swój wymiar z Boga; swoją godność z Boga. Więc walcząc o Boga w swoim życiu osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym, człowiek walczy także o swoje człowieczeństwo, o swoją godność, o swoje właściwe miejsce w świecie, o swoje powołanie.

Pragnę życzyć wam wszystkim, ażeby to słowo z pieśni „my chcemy Boga” było często powtarzane na ziemi polskiej w waszych wspólnotach w waszych parafiach, na różnych miejscach w naszej polskiej ziemi, i żeby ono wyznaczało szlak dziejowy ku przyszłości w drugim tysiącleciu, żeby ono także stawało się gwarancją wszystkich słuszných praw człowieka. Te prawa mają swoje ostateczne oparcie w Bogu, one od Boga pochodzą. To są ludzkie prawa i prawa człowieka, źródło ich ostateczne jest w Bogu. I żeby również z tego wołania „my chcemy Boga” rodziło się wciąż na nowo prawo tej wielkiej, ludzkiej wspólnoty, jaką jest naród. Zwykł być mawiać wielki Prymas Polski, ksiądz kardynał Stefan Wyszyński – „naród ochrzczony”, zwłaszcza, jeżeli to jest naród, tak – jak nasz; ochrzczony przed tysiącem lat.

My w tym spojrzeniu na człowieka i w spojrzeniu na wspólnotę narodową nie chcemy nikogo pomijać, nikogo wykluczać i nikogo nikomu przeciwstawiać, ale chcemy wciąż podkreślać że są prawa człowieka, są niezbywalne prawa człowieka i są też niezbywalne prawa narodu, jako ludzkiej wspólnoty, są wreszcie prawa Kościoła, które wynikają z jego posłannictwa. Kościół jest wspólnotą uczniów Jezusa Chrystusa, jest wspólnotą Ludu Bożego. Ten Kościół który idzie przez dzieje Polski wraz z narodem, ten Kościół w naszych czasach i w czasach poprzednich pragnie być dla narodu szczególnym oparciem w zmaganiu się i o prawa człowieka i o prawa narodu.

To są, moi drodzy Bracia i Siostry, prawdy dobrze wam znane; prawdy często powtarzane, jednakże pragnęłam je przypomnieć również i przy okazji naszego dzisiejszego spotkania.

Dziękując wam za odwiedzinę w dzisiejszą niedzielę, która tradycyjnie nosi nazwę Niedzieli Przewodniej, Niedzieli Białej, pierwszej po Wielkanocy, a raczej drugiej wielkanocnej, dziękując wam za odwiedzinę. Jednocześnie życzę wszystkim obecnym błogosławieństwa Bożego i opieki Maryi, Królowej Korony Polskiej, a także naszych świętych Patronów, Stanisława i Wojciecha i wszystkich Patronów, aż do współczesnych, ze św. Maksymilianem Marią na czele.

Błogosławieństwa Bożego życzę wam i waszym rodzinom. Błogosławieństwa Bożego życzę waszym parafiom, wspólnotom kościelnym, równocześnie waszym środowiskom pracy i innym ludzkim wspólnotom, z którymi jesteście związani, miejscowościom, miastom, wsiom, wszystkiemu, co stanowi Polskę w znaczeniu, powiedziałbym, fizycznym, geograficznym, etnicznym, kulturalnym; temu wszystkiemu, co jest naszym wspólnym dobrem. Temu wszystkiemu życzę

błogosławieństwa Bożego i pragnę tego błogosławieństwa wspólnie z księdzem Biskupem tutaj obecnym udzielić wam zgromadzonym.

Pragnę też, jeszcze zanim tego dokonam, bardzo was prosić o modlitwę, której potrzebuję jako papież nieustannie, ale szczególnie w najbliższym okresie, w najbliższych dwóch tygodniach podróży apostolskiej na Daleki Wschód. Właśnie w dniu 3 maja, w dniu Maryi Królowej Polski wypadnie mi wylądować w Seulu na Korei, a w dniu 8 maja już nawet nie wiem, na jakiej wyspie, chyba na Nowej Gwinei. Liczę na to, że moi rodacy i Kościół w Polsce będą mnie wspierać modlitwą w tym posługiwaniu Ewangelii Chrystusowej na Dalekim Wschodzie. Przyjmijcie teraz błogosławieństwo i zanieście je do wszystkich w Ojczyźnie.

75. Nie może być przelewana polska krew. Anioł Pański (Watykan, 13 grudnia 1981 roku)

[W nocy ogłoszono w Polsce stan wojenny. Kraj został odcięty od świata: zamknięto granice, przerwano połączenia telefoniczne, wszystkie telefony w całej Polsce zostały wyłączone. Władzę przejęło wojsko. Aresztowano i wywieziono w nieznanym kierunku tysiące osób – głównie działacze Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Potem okazało się, iż umieszczono ich w obozach internowania. Ludność miast i wsi nie mogła opuszczać swoich miejscowości bez specjalnego pozwolenia władz wojskowych; obowiązywała godzina policyjna. W godzinach południowych, na placu św. Piotra w Rzymie, zgromadziły się, jak w każdą niedzielę, tysiące osób, by wspólnie z papieżem odmówić modlitwę „Anioł Pański”. Obecna była także spora grupa pielgrzymów polskich, którzy w oczekiwaniu na ukazanie się Jana Pawła II odmawiali różaniec w intencji Ojczyzny. Po wspólnej modlitwie „Anioł Pański” ojciec święty, nawiązując do aktualnej sytuacji w Polsce, zwrócił się do rodaków wznoszących ku górze białoczerwone flagi].

Wydarzenia ostatnich godzin przemawiają za tym, abym raz jeszcze zwrócił się do wszystkich w sprawach naszej wspólnej Ojczyzny z prośbą o modlitwę. Przypominam to, co powiedziałem we wrześniu: nie może być przelewana polska krew, bo zbyt wiele jej wylano, zwłaszcza czasu ostatniej wojny. Trzeba uczynić wszystko, aby w pokoju budować przyszłość Ojczyzny. W obliczu zbliżającego się Sześćsetlecia Jasnej Góry, polecam Polskę i wszystkich Rodaków Tej, która dana jest Narodowi ku obronie.

76. *Moja troska zwraca się ponownie w stronę Ojczyzny.* Audycja generalna (Watykan, 16 grudnia 1981 roku)

[Podczas audycji generalnej w Auli Pawła VI, w obecności kilku tysięcy pielgrzymów różnych narodowości, wśród których obecna była grupa Polaków z biało-czerwonymi flagami, ojciec święty nawiązał do aktualnej sytuacji w Polsce. Swoje przemówienie wygłosił najpierw w języku polskim, a na zakończenie audycji – w języku włoskim].

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Rodacy!

Wydarzenia ostatnich dni zwróciły oczy całego świata w stronę Polski. Zaznacza się w tym wyraźny niepokój, zaznacza się równocześnie solidarność z naszym Narodem. Za wyrazy tej solidarności dziękuję wszystkim, ponieważ bardzo często bywają one skierowywane na moje ręce.

Niepokój jest uzasadniony. Wystarczy odczytać kazanie, jakie w niedzielę wieczorem wygłosił Prymas Polski w kościele Matki Bożej Łaskawej w Warszawie, ażeby odczuć miarę tego niepokoju wewnątrz Kraju, który przez wprowadzenie „stanu wojennego” został odcięty od normalnych kontaktów ze światem. Mówi Prymas: „Kościół boleśnie przyjął zerwanie dialogu, tak z trudem nawiązującego się i wejście na drogę przemocy, jaką jest stan wojenny. A to nie może się odbyć bez naruszenia podstawowych praw obywatelskich. Niesie to z sobą, w wielu wypadkach, poniewieranie ludzkiej godności, aresztowanie niewinnych, poniewierkę ludzi kultury i nauki, rozterki w wielu rodzinach...”

W tych warunkach moja troska zwraca się ponownie w stronę Ojczyzny, w stronę tego Narodu, którego jestem synem – i który tak jak każdy naród i kraj ma prawo do szczególnej troski Kościoła. Troska ta ogarnia w tej chwili całą Polskę i wszystkich Polaków.

Mają oni, jako Naród, prawo do życia swoim własnym życiem – i do rozwiązywania swoich problemów wewnętrznych w duchu własnych przekonań, zgodnie ze swoją kulturą i tradycją narodową. Spraw tych, niewątpliwie trudnych, nie można rozwiązywać przy użyciu przemocy. Stąd moje wezwanie i prośba, którą skieruję do wszystkich synów Ojczyzny: trzeba wrócić na drogę odnowy, kształtowanej metodą dialogu, przy poszanowaniu praw każdego człowieka i obywatela, przy szczególnym poszanowaniu praw człowieka pracy. Ta droga nie była łatwa – ze zrozumiałych przyczyn – ale nie jest niemożliwa. Siła i powaga władzy wyraża się w takim dialogu, a nie w użyciu przemocy.

Już w niedzielę, na pierwszą wiadomość o zarządzeniu „stanu wojennego”, przypomniałem słowa wypowiedziane we wrześniu: nie wolno przelewać polskiej krwi! Dziś powtarzam to samo. I wspólnie z całym Kościołem, w szczególności

z Kościołem w Polsce, całą moją Ojczyzną – ten Naród umiłowany, nie po raz pierwszy doświadczony w zmaganiu się o słuszne prawo do bycia sobą (!) – zawierzam Chrystusowi, który jest Panem przyszłego wieku, i Jego Matce na Jasnej Górze.

77. Proszę o modlitwę za tych, którzy w ciągu minionych dni ponieśli śmierć. Anioł Pański (Watykan, 20 grudnia 1981 roku)

[Na placu św. Piotra w Rzymie zgromadziły się tysiące pielgrzymów różnych narodowości. Przed odmówieniem z nimi wspólnej modlitwy „Anioł Pański” Jan Paweł II wygłosił przemówienie-rozważanie w języku włoskim na temat antyfony maryjnej odmawianej w adwencie: „Najśławniejsza Matko Boga, wspomóż lud upadły, gdy powstać usiłuje”, polecając w nim Bogurodzicy naszą Ojczyznę i cały naród polski].

Nawiązując do słów tejże samej antyfony Adwentu pragnę polecić Bogurodzicy moją własną Ojczyznę, Naród, którego jestem synem. Z różnych stron otrzymuję zapewnienia o modlitwie i duchowej solidarności. Jestem za to głęboko wdzięczny. Jestem wdzięczny za wyrażane przy tym przekonanie, że sprawy, o które chodzi w Polsce są ważne dla wszystkich narodów i społeczeństw, dla Europy i współczesnego świata. Dlatego też nadal proszę wszystkich o modlitwę i solidarność z narodem, który ma prawo do tego, ażeby mógł żyć swoim własnym życiem, w pokoju i poszanowaniu ludzkich praw.

Szczególnie proszę o modlitwę za tych, którzy w ciągu minionych dni ponieśli śmierć, lub odnieśli rany, za aresztowanych, za wszystkich oderwanych od rodzin i za rodziny pozbawione swych bliskich.

Za kilka dni Boże Narodzenie – niech modlitwa Kościoła i wszystkich ludzi dobrej woli otoczy Polskę, moją Ojczyznę: *Alma Redemptoris Mater... succurre cadenti surgere qui curat populo!*

78. Trzeba pomyśleć o całej Polsce jako o jednej rodzinie. Audjencia generalna (Watykan, 23 grudnia 1981 roku)

[Podczas audjencji generalnej w Auli Pawła VI Jan Paweł II, pozdrawiając pielgrzymów różnych narodowości w ich językach, zwrócił się do grupy pielgrzymów polskich].

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi drodzy Rodacy, wiemy, że Boże Narodzenie jest świętem rodziny. Że w wieczór wigilijny, przy opłatku, jednoczy się rodzina, odnajdują się wzajemnie

ludzie sobie najbliżsi. Trzeba ten obraz opłatka i wigilii przenieść dzisiaj na wszystkie polskie rodziny w Ojczyźnie i poza jej granicami. Trzeba pomyśleć o całej Polsce jako o jednej rodzinie. W tej rodzinie musi zwyciężyć sprawiedliwość i miłość. Muszą ulec siły przeciwne. To są życzenia, które wyrażam przy opłatku wszystkim moim Rodakom – i tu obecnym, i wszystkim tu nieobecnym, ale bardzo szczególnie w ciągu tych dni, obecnym w moim sercu, więcej: szczególnie obecnym w sercu całego Kościoła. Niech czują, że są obecni w sercu Kościoła, że są z nimi wszyscy ich bracia i siostry, społeczeństwa i narody. I niech umocnieni tą świadomością w duchu najlepszych ojczystych tradycji obchodzą Boże Narodzenie.

79. Tylu ludzi na świecie modli się za Polskę. Orędzie Urbi et Orbi (Watykan, 25 grudnia 1981 roku)

[W uroczystość Bożego Narodzenia, w południe, z centralnego balkonu Bazyliki Watykańskiej Jan Paweł II wygłosił orędzie bożonarodzeniowe, a następnie złożył życzenia świąteczne w czterdziestu jeden językach – od włoskiego poczynając, a na łacinie kończąc. Gdy zapowiedział, iż pragnie zwrócić się do swych rodaków, ponadstutysięczna rzesza zgromadzona na placu św. Piotra przyjęła jego słowa długimi i gorącymi oklaskami].

Zwracam się teraz do was, Umiłowani Rodacy. Wam przekazuję życzenia od żłóbka betlejemskiego. Wam przekazuję życzenia od Nowonarodzonego. Wam którzy tutaj jesteście na placu św. Piotra, reprezentanci „Solidarności” i wszyscy moi Rodacy; i wam, którzy mnie słuchacie w Ojczyźnie i gdziekolwiek na świecie! Życzeniami dnia dzisiejszego ogarniam wszystkich i każdego, całą Polskę – naszą wspólną Ojczyznę. Pragnę, aby te życzenia doszły zwłaszcza do tych, którzy cierpią – którzy są oderwani od najbliższych – których nawiedza może przygnębienie lub rozpacz... Drodzy Bracia, tylu ludzi na świecie modli się za Polskę. Wraz z nimi wszystkimi, wraz z całym Kościołem, zwracam się do Was w tej godzinie życzeń składanych w językach różnych narodów i mówię w naszym ojczystym języku: „Podnieś rączkę, Boże Dziecię, błogosław...”. Ty, który wskazałeś drogę do Betlejem pasterzom i mędrcom, wskaż drogę synom i córkom polskiej ziemi do lepszej przyszłości Ojczyzny: w pokoju, sprawiedliwości, wolności!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

80. *Od 13 grudnia nie przybyła żadna nowa grupa pielgrzymów.* Audycja generalna (Watykan, 30 grudnia 1981 roku)

[Na audyencji generalnej w Auli Pawła VI było bardzo mało Polaków. Przed zwróceniem się do nich Jan Paweł II powiedział po włosku:]

Nie ma dziś wielu moich rodaków, ale pragnę...

[Obecni na audyencji przerwali ojcu świętemu zaczęte zdanie długimi i gorącymi oklaskami, pragnąc niejako zastąpić brakujących rodaków. Gdy się nieco uciszyli, Jan Paweł II kontynuował:]

Od 13 grudnia nie przybyła żadna nowa grupa pielgrzymów: przedtem przybywali regularnie. Są jednak niektórzy, dlatego pragnę mówić w naszym ojczystym języku. Dziś – ostatnia audycja generalna w roku 1981. Stoimy przed Nowym Rokiem. Stoimy pełni troski w związku z sytuacją, jaka wytworzyła się po wprowadzeniu „stanu wojennego” w Polsce. Opinia Europy i całego świata z przejęciem uczestniczy w tych wydarzeniach, dając rozliczne wyrazy solidarności z narodem polskim. Wiele z tych wyrazów ma charakter religijny. Dziękuję za wszystkie, nie tylko za te, które bywają skierowywane na moje ręce – ale za wszystkie.

Stale mam przed oczyma słowa Prymasa Polski, wypowiedziane w dniu 13 grudnia: „Kościół (...) boleśnie przyjął przerwanie z trudem rodzącego się dialogu i wejście na drogę przemocy, jaką jest «stan wojenny». A to nie może się odbyć bez naruszenia podstawowych praw człowieka. Niesie to ze sobą w wielu wypadkach sponiewieranie ludzkiej godności, aresztowanie niewinnych, poniewierkę ludzi kultury i nauki, rozterki w rodzinach”.

Szczególny niepokój budzi los ludzi aresztowanych czy też skazanych na przymusowe „odosobnienie”.

Gdziekolwiek na świecie, w jakimkolwiek kraju i ustroju, podobny fakt miałby miejsce, musiałby wzbudzić słuszną reakcję podyktowaną troską o człowieka oraz o poszanowanie podstawowych jego praw. I Kościół dawałby temu wyraz.

Trudno więc, abym – wraz z Biskupami Polskimi – nie dawał wyrazu mojego niepokoju, zwłaszcza, że chodzi o moich rodaków, synów i córki tej samej Ojczyzny. Nie znamy na ogół imion i nazwisk tych ludzi. Tymczasem „stan wojenny” przedłuża się, mimo próśb o jego zawieszenie. I rośnie niepokój świata – i rośnie troska Kościoła o ludzi pozbawionych wolności. Słuszną troską. Z tą troską wkraczamy w Nowy Rok. Polecamy ją Bogu za sprawą Pani Jasnogórskiej.

81. *Powierzam Bożej Opatrzności przyszłość Polski.* Audycja dla Polaków (Watykan, 31 grudnia 1981 roku)

[W Sali Konsystorza w Watykanie odbył się o godz. 13.00 koncert w wykonaniu Orkiestry Kameralnej Filharmonii w Zielonej Górze, która wyjechała z Polski jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego i w drodze powrotnej do kraju zatrzymała się w Rzymie. W obecności ojca świętego Orkiestra wykonała kilka utworów, między innymi Symfonię Bożonarodzeniową anonimowego polskiego kompozytora z XVII wieku. Po koncercie Jan Paweł II przywitał się z członkami orkiestry, zamieniając z każdym kilka słów i łamiąc się opłatkami. Potem złożył gościom, a za ich pośrednictwem całemu Narodowi, życzenia noworoczne].

Powiedziałbym, że to wasze przybycie i koncert polskiej orkiestry z Zielonej Góry, Filharmonii z Zielonej Góry, uważam za dobry znak, za dobry znak. Ten rok 1981, który pod wielu względami był rokiem trudnym, trudnym i dla mnie, a jak ostatnie wydarzenia wykazują – trudnym i dla Polski, kończy się, przynajmniej dla mnie, jakimś dobrym znakiem. Mimo trudności obiektywnych, mimo zamknięcia kraju, w ostatnim dniu tego roku Polacy, orkiestra polska, filharmonia polska, jest u Papieża Polaka z polskim koncertem. Więc jakiś znak Opatrzności i znak nadziei można w tym odczytać i ja tak to odczytuję.

Dlatego jestem wam tak bardzo wdzięczny za waszą obecność i za ten koncert. Korzystam z okazji, ażeby przy starym roku, a więc na progu nowego, wszystkim państwu powiedzieć moje, no właśnie: szczęście Boże! Szczęście Boże – to znaczy życzenia na nowy rok, życzenia zaadresowane do każdego z państwa, do każdej pani i każdego pana osobiście, ale równocześnie, oczywiście, do waszych rodzin, do tych ludzi wam najbliższych, z którymi życie wasze jest najściślej związane, do waszych środowisk, do tego warsztatu pracy twórczej, artystycznej, z którym jesteście związani, a pośrednio do całej kultury polskiej, którą reprezentujecie.

Wiem, jakie ma znaczenia kultura dla narodu, dla jego tożsamości, dla jego żywotności. I dlatego też to szczególne życzenie jest najbardziej pełne treści już nie tylko indywidualnej, ale treści ogólnej, jest to, w pewnym sensie życzenie zaadresowane do całego mojego Narodu, do całej Ojczyzny. Kultura wyznacza drogi tożsamości każdego narodu i w ten sposób łączy w całość jego dzieje, na przestrzeni stuleci, tysiącleci. Życzę, ażeby Polacy, którzy mają tak głębokie poczucie swojej historii, mogli w oparciu o swoją kulturę, o kulturę polską, o udział w kulturze powszechnej kształtować również swoją przyszłość, bo dzieje, to jest nie tylko „wstecz”, nie tylko przeszłość, ale także i perspektywa, także i przyszłość. Żeby mogli kształtować tę swoją przyszłość w duchu tego, kim są i na co zasługują ze względu na swoją pracę, ze względu na swoje cierpienie, ze względu na wszystkie swoje dziejowe doświadczenia. O tych doświadczeniach świat czasem

mało wie i mało pamięta. Ale pamięta Boża Opatrzność, która od swojej strony kresu dzieje ludzkości i dzieje narodów. Dlatego też w dniach zwłaszcza trudnych myśl moja się zwraca do Opatrzności Bożej.

Powierzam za pośrednictwem Królowej Polski, Matki Chrystusa, ten mój umiłowany Naród, moją Ojczyznę, tej właśnie Bożej Opatrzności. Przede wszystkim przyszłość Polski. To są życzenia na nowy rok.

Ponieważ jesteście tutaj jako reprezentanci mojego narodu, niejako na wasze ręce składam te życzenia dla całej Polski. A będą jeszcze różne sposobności, żeby to uzupełnić. Na razie tyle. I z całego serca wam dziękuję raz jeszcze, błogosławię. Tym błogosławieństwem, modlitwą i błogosławieństwem, zakończę nasze spotkanie.

82. *Polsko, niech Pan Cię obdarzy pokojem.* Anioł Pański (Watykan, 1 stycznia 1982 roku)

[W rozważaniu poprzedzającym południową modlitwę maryjną z wiernymi zgromadzonymi na placu św. Piotra Jan Paweł II skierował swą myśl ku Polsce].

W sposób szczególny wypowiadam błogosławieństwo dzisiejszej liturgii z myślą o mojej Ojczyźnie: o Narodzie, którego jestem synem: „niech Cię Pan obdarzy pokojem”. – I w sposób szczególny zamykam te słowa w Sercu Matki. Od sześćset lat ta Matka jest obecna na polskiej ziemi poprzez swój Jasnogórski Wizerunek. Rok 1982 jest rokiem wielkiego jubileuszu. Wobec Matki Jasnogórskiej powtarzam z myślą o mojej Ojczyźnie: „Niech Ci Pan oszczędzi przemocy, stanu wojennego – niech Cię obdarzy pokojem”.

Wszystkim ludziom, którzy w ciągu tych dni modlą się za Polskę – dziękuję, prosząc o dalszą modlitwę. Chodzi o sprawę doniosłą nie tylko dla jednego kraju, ale dla dziejów człowieka. Niech modlitwa stanie się siłą moich Rodaków i naszą, jak tyle razy w ciągu stuleci. Aby nie zostało zmarnowane dziedzictwo praw człowieka, prawdziwej wolności i pokoju, które jest dziełem pokoleń. Aby nie zostało zmarnowane dziedzictwo tych ostatnich trudnych miesięcy. Na progu Nowego Roku składam to dziedzictwo w Sercu Matki: w Sercu Jasnogórskiej Matki.

[Na południową modlitwę z ojcem świętym przybyły na plac św. Piotra tysiące wiernych. Spotkanie z papieżem stało się dla nich okazją do zmanifestowania solidarności z Polską, o czym świadczyły liczne transparenty i napisy „Solidarność”, „Komitet Przyjaciół Polski”. Po odmówieniu modlitwy maryjnej Jan Paweł II odpowiedział na te wyrazy solidarności z „Solidarnością” i naszą Ojczyzną:]

Widzę tu na placu św. Piotra tyle napisów „Solidarność”, dziękuję, bardzo dziękuję za te wyrazy solidarności z „Solidarnością”. To słowo mówi o wielkim wysiłku, którego dokonali ludzie pracy w mojej Ojczyźnie, ażeby zabezpieczyć prawdziwą godność człowieka pracy. Ludzie pracy mają prawo do tworzenia samodzielnych związków, których zadaniem jest strzec ich społecznych, rodzinnych oraz indywidualnych praw. Taką naukę Kościół głosił zawsze, a w szczególności od *Rerum novarum* do *Laborem exercens*, jako elementarny wykładnik sprawiedliwości i pokoju społecznego. Słowo „Solidarność”, które tu widnieje na tyłu transparentach, mówi o wysiłku zmierzającym do takiej właśnie sprawiedliwości i pokoju. Stąd jest ono szeroko znane i przyjmowane z szacunkiem na całym świecie. Solidarność należy do współczesnego dziedzictwa ludzi pracy w mojej Ojczyźnie, i powiedziałbym, także i w innych narodach. Dziedzictwo to wraz z całym owocem Tysiąclecia dziejów i kultury składam w Sercu Matki: na Jasnej Górze. I składam je w skarbcu doświadczeń ludzi pracy na całym świecie. Jest to cząstka powszechnego dobra, sprawiedliwości i pokoju.

[Po długich oklaskach, którymi zebrane na placu św. Piotra tłumy odpowiedziały na te słowa, ojciec święty powiedział jeszcze na zakończenie południowego spotkania:]

Mówiłem o mojej Ojczyźnie w języku włoskim, ponieważ widzę inny napis: „Komitet Przyjaciół Polski”... Są to Włosi... Moi rodacy mają trudności z przyjazdem w tym okresie do Rzymu... Pragnąłem więc jeszcze raz mówić o „Solidarności” i o mojej Ojczyźnie... podczas gdy znajduję się tutaj na placu św. Piotra we Włoszech, na tej ziemi i w tej Ojczyźnie, która przyjęła mnie jako swojego... tak, jak niegdyś przyjęła świętego Piotra... Jeszcze raz dziękuję wam za to przyjęcie, za tę solidarność, która sięga poza moją osobę... Jestem głęboko wzruszony i wdzięczny wszystkim obecnym oraz wszystkim synom i córkom umiłowanej ziemi włoskiej...

83. *Aby nie zadawano gwałtu sumieniom moich rodaków.* Anioł Pański (Watykan, 10 stycznia 1982 roku)

[Podczas południowego spotkania z wiernymi na placu św. Piotra w ostatniej części przemówienia poprzedzającego modlitwę „Anioł Pański” Jan Paweł II powiedział:]

Społeczeństwo całego świata, a zwłaszcza narody Europy i Ameryki w dalszym ciągu wykazują zaniepokojenie sytuacją, jaka wytworzyła się w Polsce w związku z wprowadzeniem stanu wojennego. Stan taki niesie z sobą naruszenie podstawowych praw człowieka i Narodu.

W swym kazaniu w uroczystość Objawienia Pańskiego Prymas Polski, a także Kardynał Krakowski stwierdził, że łamane jest najbardziej podstawowe prawo człowieka: prawo wolności sumienia i przekonania. Pod zagrożeniem utraty pracy ludzie bywają zmuszani do podpisywania oświadczeń, które są niezgodne z ich sumieniem, z ich przekonaniem. Łamanie sumień jest straszną krzywdą wyrządzoną człowiekowi. Jest najboleśniejším uderzeniem w ludzką godność. Jest poniekąd gorsze od zadawania śmierci fizycznej, od zabijania: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało” (Mt 10, 28), mówił Chrystus, wskazując o ile większym złem jest zabijanie ludzkiego ducha, ludzkiego sumienia. Zasada poszanowania sumień jest podstawowym prawem człowieka, zagwarantowanym w konstytucjach i umowach międzynarodowych. Wraz z wszystkimi ludźmi dobrej woli wznoszę mój głos do Boga, aby nie zadawano gwałtu sumieniom moich rodaków.

84. *Dostęp do Rzymu został moim rodakom uniemożliwiony.* Audience generalna (Watykan, 13 stycznia 1982 roku)

[Audience generalna w Auli Pawła VI. Minął miesiąc od wprowadzenia w kraju stanu wojennego. Polaków na cotygodniowym spotkaniu z papieżem jest niewielu. Ojciec święty rozpoczyna modlitwę do Pani Jasnogórskiej w intencji Ojczyzny:]

W dniu 3 stycznia został odczytany w Polsce list na Sześćsetlecie Obrazu Jasnogórskiego. Ten list, który napisałem w uroczystość Niepokalanego Poczęcia, pragnę kontynuować. Pragnę to czynić w formie modlitwy do Matki Kościoła i Matki mojego narodu – modlitwy odmawianej fragment po fragmencie w czasie naszych spotkań na audiencjach śródowych. Od początku w audiencjach tych brali zawsze udział pielgrzymi z Polski – i odzywał się nasz ojczysty język. Obecnie, na skutek nieszczęsnego „stanu wojennego”, który trwa już miesiąc, dostęp do Rzymu został moim rodakom uniemożliwiony. Moralnie nie przestają tutaj być obecni. Ich brak wyczuwają uczestnicy audiencji z innych narodów. W ich nieobecności widzą ograniczenie i naruszenie prawa, jakie przysługuje wszędzie wolnym ludziom. Dlatego – jak w każdą środę – i dziś również przemawiam po polsku.

Słowom moim nadaję formę modlitwy skierowanej do Ciebie, Pani Jasnogórskiej. Poprzez Ciebie bowiem – i wobec Ciebie – spotykamy się wszyscy, nawet gdy jesteśmy rozdzieleni odległościami, granicami, murami obozów czy więzień. Nieraz tak bywało w ciągu dziejów. Nieraz też sprawdziło się to i potwierdziło, że wobec Ciebie, nasza Matko i Królowo, jesteśmy wzajemnie obecni. I oto w roku Twego Sześćsetlecia i naszego jubileuszu jeszcze raz wypada nam tego doświadczyć: wszystkim moim rodakom w Ojczyźnie – i mnie, synowi tej samej ziemi, który jest Biskupem Rzymu. Jako pierwszy dar Sześćsetlecia ofiarujemy Ci

to doświadczenie. Polecamy również Tobie, miłosierna Matko, tych wszystkich, którzy w ciągu ostatnich dni cierpią dotkliwie w naszej Ojczyźnie na skutek powodzi, oraz tych, którzy nie szczędzą wysiłków, aby zaradzić tej straszliwej klęsce żywiołowej.

85. *W Ojczyźnie Jasnej Góry nigdy nie może zabraknąć światła nadziei.* Audycja generalna (Watykan, 20 stycznia 1982 roku)

[Audycja generalna w Auli Pawła VI. Ciąg dalszy modlitwy do Matki Bożej Jasnogórskiej:]

Dziś kontynuuję moją modlitwę do Ciebie, Pani Jasnogórska i Matko mojej ziemskiej Ojczyzny. Od sześciu stuleci Twój Wizerunek trwa wśród nas na ziemi polskiej jakby znak szczególnego przymierza z Chrystusem, które zawarliśmy w Sercu Jego Matki.

Byłaś z nami, o Maryjo, w czasie różnych dziejowych prób. Byłaś w czasie „potopu” – i w czasie rozbiorów – i w czasie okupacji. W tym czasie ktoś powiedział: gdy wszystkie światła dla Polski zgasły, to wtedy jeszcze była „Święta z Częstochowy”, która promieniuje stale w milczeniu i spełnia przez to funkcję jakby wiecznego światła. Dlaczego na Sześćsetlecie zgotowano Ci – razem z nami wszystkimi – sytuację „stanu wojennego”? W kraju, który ma pełne prawo, aby być ojczyzną suwerennego narodu?

Matko! Twój Jasnogórski Obraz świecił szczególnym światłem pośród naszych dziejowych doświadczeń i prób. Niech świeci znowu! W Ojczyźnie Jasnej Góry nigdy nie może zabraknąć światła nadziei!

86. *Proszę o modlitwę za moją Ojczyznę.* Anioł Pański (Watykan, 24 stycznia 1982 roku)

[W rozważaniu poprzedzającym południową modlitwę maryjną odmawianą w każdą niedzielę w południe z wiernymi zgromadzonymi na placu św. Piotra Jan Paweł II zachęcił obecnych do modlitwy w intencji Polski].

Pragnę również i dzisiaj prosić wszystkich o modlitwę za moją Ojczyznę w duchu słowa pasterskiego Episkopatu, które w dzisiejszą (i następną) niedzielę jest czytane w całej Polsce. Biskupi mówią tam o przywróceniu normalnego funkcjonowania państwa, rychłym uwolnieniu wszystkich internowanych, zaniechaniu nacisków ze względów ideologicznych, zaniechaniu zwalniania z pracy

za przekonania czy przynależność do związków zawodowych. „W imię wolności wyznajemy – piszą – iż ludziom pracy należy przywrócić prawo organizowania się w niezależne, samorządne związki zawodowe, a młodzieży w związki im odpowiadające”. Wszystko to zaś w imię pokoju, tak bardzo upragnionego przez cały naród. Pragnę zapewnić moich Rodaków, że te ich intencje są zarazem moimi. Kościół wraz z wszystkimi ludźmi dobrej woli zabiega o to, aby były szanowane prawa człowieka i prawa narodu, jako warunek pokoju w świecie współczesnym.

87. *Świat cały się modli się o wolną Polskę*. Audiencja generalna (Watykan, 31 stycznia 1982 roku)

[W wielu krajach obchodzony był dzień solidarności z narodem polskim. Na południowe spotkanie z Janem Pawłem II przybyło na plac św. Piotra ponad 80 tysięcy pielgrzymów różnych narodowości, w tym bardzo wiele młodzieży włoskiej, głównie z Rzymu i regionu Lacjum. Wiele osób trzymało białe-czerwone chorągiewki. Ponad głowami zebranych powiewało kilka dużych biało-czerwonych flag i widać było transparenty z napisami: „Solidarność” oraz w języku włoskim: „Zjednoczeni modlimy się o wolną Polskę”, „Jeszcze Polska nie zginęła” itp. W przemówieniu wygłoszonym w języku włoskim przed modlitwą „Anioł Pański” ojciec święty nawiązał do tych wyrazów solidarności. Słowa papieża przerywane były kilkakrotnie długimi oklaskami].

Ponieważ dzień wczorajszy i dzisiejszy obchodzony jest w wielu krajach świata jako dzień solidarności z narodem polskim, pragnę jako Biskup Rzymu, a zarazem syn mojego narodu, wyrazić żywą wdzięczność za wszelkie dowody tej solidarności. Dziękuję za wszelką pomoc w formie materialnej, jaką skierowują do Polski zarówno osoby indywidualne, jak też różne instytucje społeczne i charytatywne. Episkopat i Kościół w Polsce dokłada wszelkich starań, aby pomoc ta trafiła do najbardziej potrzebujących. Dziękuję za wszelką pomoc duchową – zwłaszcza tę, która wyraża się w różnych formach modlitwy. Odpowiada ona zrozumieniu, że sprawy, o jakie chodzi w Polsce, posiadają znaczenie nie tylko dla tego jednego kraju i społeczeństwa. Poszanowanie praw narodu, a w obrębie tego narodu praw człowieka jako obywatela – jest wszędzie na świecie warunkiem prawdziwej sprawiedliwości społecznej i pokoju. Wśród tych praw szczególnego znaczenia nabrały w ostatnich dwóch latach podstawowe uprawnienia ludzi pracujących i prawo do obrony tych uprawnień poprzez samorządne i niezależne związki zawodowe znane pod nazwą „Solidarność”. Chodzi o ludzi pracujących w przemyśle, na roli, czy też w różnych zawodach inteligenckich, z czym łączą się odpowiednie uprawnienia w dziedzinie życia kulturalnego. Biskupi Polscy w swoim ostatnim liście dali możliwie pełny wyraz trosk i oczekiwań całego

społeczeństwa, postulując zniesienie stanu wojennego i wszystkich w tym stanie stosowanych form ograniczenia i naruszania praw obywatelskich. Dziękujemy wszystkim na świecie, którym sprawa ta prawdziwie leży na sercu – i na sumieniu. – Solidarność z Narodem polskim nabiera tym większej wymowy etycznej, gdy sobie uświadamiamy, że ten mój Naród w znacznej (rzec by można: nieproporcjonalnej) mierze dźwigał na sobie ciężary ostatniej wojny oraz ponosił straszliwe ofiary dla słusznej sprawy. Walczył i cierpiał dla zapewnienia swego suwerennego bytu. Chodzi o to, ażeby mógł żyć suwerennie na własnej ziemi, która jest przesiąknięta krwią i potem jego synów i córek. Stawiając tę sprawę wobec sumienia świata, nie przestaję jej wraz z milionami ludzi polecać Bogu przez pośrednictwo Jasnogórskiej Matki mojej Ojczyzny.

88. *Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą.*
Polski opłatek u ojca świętego
(Watykan, 24 grudnia 1980 roku)

Pragnę wyrazić moją wielką radość z tego spotkania, które od zeszłego roku się poszerzyło, tak że tego roku nie mogliśmy się zmieścić w sali obok, trzeba było przejść w tym roku do większej sali. Radość wigilijną, bo Wigilia jest dniem spotkania, jest dniem niezwykłego spotkania, spotkania Boga z człowiekiem. Boga, który przychodzi do człowieka, ażeby się stać człowiekiem. Wigilia jest dniem ostatecznego oczekiwania na to właśnie spotkanie, spotkanie, które ma nastąpić o północy. Stąd nasza wielka radość. Jest to jeszcze radość oczekiwania, ale już zamieniamy ją na radość spotkania. Tak jak zresztą o tym świadczą i kolęda, odśpiewana w południe a mówiąca o północy. (Uczyniliśmy to przed chwilą). Dziękuję bardzo za słowa księdza Kardynała, w których był łaskaw wyrazić życzenia wszystkim zebranych, całej Polonii rzymskiej. Polonia rzymska jest bardzo elastyczna z natury rzeczy. Zawsze tak było, ponieważ Rzym jest miastem pielgrzymów, stąd też i ta Polonia rzymska, sama w sobie nie tak liczna, czasem staje się bardzo liczna. Czasem bardzo rośnie, kiedy przybywają tutaj rodacy, czy to z kraju, czy też z emigracji. Więc jest ta Polonia rzymska w tym znaczeniu, że jest stale otwarta na przyjęcie gości, żeby ci, którzy przybywają czy z kraju, czy z emigracji, czuli się tutaj jak w domu. Ja do tej Polonii rzymskiej także się po cichu zaliczam. Nie mogę tego mówić zbyt głośno, bo wtedy mógłbym mieć do czynienia z innymi narodowościami. Zwłaszcza z tymi, którzy tutaj są u siebie. Ale na tyle na ile można to czynić, robię to i na razie, Bogu dzięki, żadnych konfliktów z gospodarzami Rzymu ani też z innymi grupami narodowymi, z pielgrzymami nie było. Ufam, że dalej nie będzie. Więc dziękuję za te słowa księdza Kardynała, wypowiedziane w imieniu Polonii rzymskiej. Pragnę

na nie odpowiedzieć słowami skierowanymi bezpośrednio do tejże rzymskiej Polonii, tak jak ona tu dzisiaj jest zgromadzona i tak jak ona reprezentuje zarówno samą Polonię rzymską, jak też Polonię w tym kraju i w całym świecie. Rzym bowiem jest wielkim centrum naszego dziejowego pielgrzymowania również i w dwudziestym stuleciu.

Pragnę odpowiedzieć wzajemnymi życzeniami. Są to życzenia te same, które złożyłem Kościołowi w Polsce na ręce księdza Prymasa i Episkopatu w liście napisanym już kilka dni temu i chyba już w tej chwili znanym w Ojczyźnie. A także życzenia, które będę miał sposobność złożyć jeszcze dzisiaj wieczór wszystkim rodakom w Polsce za pośrednictwem telewizji. Są to te same życzenia, ponieważ należymy do tej samej wspólnoty. Ponieważ łączy nas ta sama historia, ten sam język, te same doświadczenia. Łączą nas też te same cele, te same trudności. Ta sama odpowiedzialność za dobro wspólne, którą wszyscy głęboko czujemy. Wiadomo, że w tworzeniu się tutaj dziejowej i współczesnej tożsamości wszystkich na świecie Polaków Kościół przez tysiąc lat miał swój udział, wielki udział, i ma nadal swój udział. Swój wielki udział. I to się w sposób szczególny chyba przejawia także i w dzień wigilijny, także w wieczór wigilijny. Cała ta polska tradycja Wigilii, ten opłatek, z którym stoję przed wami otrzymawszy go z rąk księdza Kardynała, świadczy o tym, jak bardzo wyrastamy z chrześcijaństwa, z Kościoła, z liturgii. Przecież ten opłatek tak bardzo jest podobny do chleba, który kładzie się na ołtarzu, aby stał się Ciałem Pańskim. I jest w Wigilii jakaś polska tradycja eucharystyczna szczególna, można powiedzieć: paraliturgiczna, trzeba powiedzieć: paraeucharystyczna. Trudno jednak nie zauważyć, jak bardzo ta tradycja wyrasta z najgłębszych treści Eucharystii. Właśnie z tego przedziwnego spotkania *admirabile commercium*. Boga z człowiekiem w tajemnicy Wcielenia, które ma się stawać źródłem nieskończonej ilości spotkań ludzi z ludźmi, człowieka z człowiekiem. Tak czynili pierwsi chrześcijanie i w Polsce też tak czynimy, zwłaszcza w wieczór wigilijny spotykając się z sobą przy opłatku.

Pragnę zatem, składając takie właśnie życzenia w imię wspólnoty, która nas łączy z Ojczyzną i z Kościołem w Polsce pragnę, ażeby te życzenia były równocześnie jak przy spotkaniu: zaadresowane do każdego z obecnych, zarówno do poszczególnych wspólnot, i te wspólnoty ksiądz Kardynał wymienił, są to wspólnoty duchowe, kościelne, zespoły kapłańskie, zespoły studenckie, księży studentów, Instytutu, Kolegium, zespoły zakonne, męskie i żeńskie. Są to także rodziny, rodziny polskie, częściej rodziny mieszane, pod względem narodowościowym polsko-włoskie czy też jeszcze w jakimś innym układzie międzynarodowym, ale zachowujące ze względu na przynależność narodową jednego z małżonków swoje polskie poczucie, swoją polską tradycję. Pragnę więc wszystkim tym wspólnotom życzyć przy opłatku, ażeby żyjąc w zasięgu tajemnicy Bożego Narodzenia, żyjąc w zasięgu tego błogosławieństwa, które pochodzi ze żłóbka,

od Bożej Dzieciny, mogły spełniać swoje powołania, swoje zadania. Wszystkim wspólnotom tutaj reprezentowanym składam takie życzenia. I wreszcie spotkanie to jest spotkaniem z każdym, jest spotkaniem z człowiekiem, z każdym z was tu obecnych pragnę się spotkać przez ten opłatek. A chociaż nawet prawdopodobnie nie da się tego uczynić w znaczeniu dosłownym, przyjmijcie to tak, jak jest powiedziane. Każdemu z was tu obecnych pragnę powiedzieć to słowo, którego nie znam. To znaczy słowo życzeń takich, które on sam nosi w sercu. Tylko bardzo niewielu ludzi zna to słowo i tylko w stosunku do bardzo niewielu ludzi my znamy to słowo i wiemy, jak je powiedzieć, jak sformułować, ażeby było ono właśnie słowem tych życzeń, które nasz adresat nosi w sercu. Ale do każdego może to odnieść się według tego samego klucza. I to pragnę właśnie uczynić. Pragnę tak sformułować to słowo, jak każdy z was tu obecnych, każda i każdy, który przynosi je w swoim sercu. Dodam tylko to jedno, że formułując to słowo, wedle takiego klucza i w tym układzie: ty ja, pragnę, ażeby to słowo było równocześnie zaszczerpione w glebie żywota, żeby było zaszczerpione w tajemnicy Bożego Narodzenia, żeby było osadzone głęboko w Chrystusie i Jego łasce. Bo tylko dzięki temu to moje ludzkie słowo, również i to moje papieskie słowo, tak jak i to błogosławieństwo, może mieć moc i owocność. A pragnę, żeby to słowo życzeń, które wypowiadam, było owocne, pełne mocy działającej w środku, wewnątrz, w sercach. Tego pragnę i o to się modłę. Tak, drodzy moi rodacy, przyjmijcie te życzenia związane z naszym wigilijnym spotkaniem. A teraz spotkanie to daje nam jeszcze sposobność do wejścia w atmosferę Wigilii Bożego Narodzenia przez śpiew. A dziś prócz śpiewu, także i przez ten wspaniały koncert, który mieliśmy sposobność wysłuchać. Koncert wielkiego pianisty, który nas tutaj dzisiaj zaszczyca swoją obecnością i swoim artystem. To dodaje naszemu spotkaniu jeszcze większego wymiaru. Rozbrzmiały w tej wspaniałej Sali Klementyńskiej, rozbrzmiały muzyczne teksty, melodie Chopina. A one zawsze mówią o obecności Polski. I dlatego jesteśmy wdzięczni za obecność pana Zimmermana, za jego koncert wigilijny. Pragniemy dopełnić ten koncert młodego, wielkiego artysty, życząc mu błogosławieństwa na jego drodze. Pragniemy dopełnić na swój sposób śpiewając kolędy, z których wyrosły arcydzieła Chopina. Te właśnie polskie kolędy, które były dla niego natchnieniem. Wracamy zawsze do źródła wielkich natchnień duszy ludzkiej, duszy polskiej, kiedy śpiewamy kolędy. Dlatego myślę, że jeszcze przy tej sposobności oprócz pierwszej jakąś inną kolędę zaśpiewamy. Tyle moich życzeń.

Zmierza do końca to spotkanie. Proponuję teraz, aby ksiądz Kardynał i Biskup (Szczepan Wesoły) przyłączyli się do mnie dla błogosławieństwa. Potem zaśpiewamy jeszcze jako modlitwę za Ojczyznę ostatnią, przynajmniej ostatnią zwrotkę tej kolędy:

...Podnieś rękę, Boże Dziecię...

V. OJCZYZNĘ WOLNĄ POBŁOGOSŁAW, PANIE – MODLITWY ZA OJCZYZNĘ

89. *Zawierzam Ci, Matko, Polskę i świat cały.* Akt oddania
Matce Bożej (Częstochowa, 4 czerwca 1979 roku)

Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico i Pani Jasnogórska...

Tymi słowami wielokroć razy biskupi polscy na Jasnej Górze przemawiali do Ciebie, przynosząc w sercach doświadczenia i troski, radości i bóle, a nade wszystko wiarę, nadzieję i miłość swych rodaków.

Niech mi wolno będzie dzisiaj od tych samych słów rozpocząć nowy jasnogórski Akt Oddania, który rodzi się z tej samej wiary, nadziei i miłości, z tradycji ojczystej, w której przez tyle lat uczestniczyłem, a równocześnie z nowych zadań, które za Twoją sprawą, o Maryjo, zostały powierzone mnie, niegodnemu człowiekowi, a równocześnie Twemu przybranemu synowi.

Zawsze tak wiele mówiły mi te słowa, które Twój jedyny, rodzony Syn, Jezus Chrystus, Odkupiciel człowieka, wypowiedział z wysokości krzyża do Jana – apostoła i ewangelisty: „Oto Matka twoja”. Zawsze w słowach tych znajdowałem miejsce każdego człowieka – i moje własne miejsce.

Dzisiaj obecny tu za przedziwnym zrządzeniem Bożej Opatrzności, pragnę na tej Jasnej Górze mej ziemskiej Ojczyzny, Polski, przede wszystkim potwierdzić to wielorakie i wielokrotne oddanie i zawierzenie, które było wyrażone przez Prymasa i Episkopat Polski w różnych momentach. W sposób szczególny pragnę potwierdzić i ponowić milenijny Akt jasnogórski z dnia 3 maja 1966, w którym oddając się Tobie, Bogurodzico, w macierzyńską niewolę miłości, biskupi polscy pragnęli przez to służyć wielkiej sprawie wolności Kościoła nie tylko we własnej Ojczyźnie, ale i w całym świecie. W kilka zaś lat później, w dniu 5 września 1971, oddali Ci, jako Matce Kościoła, ludzkość całą, wszystkie narody i ludy współczesnego świata, swoich pobratymców w wierze, języku, we wspólnocie

dziejowych losów, rozszerzając swe polskie zawierzenie do owych najdalszych granic miłości, jak tego domaga się Twoje Serce: Serce Matki, które ogarnia każdego i wszystkich, wszędzie i zawsze.

Pragnę w dniu dzisiejszym, przybywając na Jasną Górę jako pierwszy papież-pielgrzym, odnowić całe to dziedzictwo zawierzenia, oddania i nadziei, które tu tak wielkodusznie zostało nagromadzone przez moich braci w biskupstwie i rodaków.

I dlatego zawierzam Ci, o Matko Kościoła, wszystkie sprawy tego Kościoła, całą jego misję i całą jego służbę w perspektywie kończącego się drugiego tysiąclecia dziejów chrześcijaństwa na ziemi.

Oblubienico Ducha Świętego i Stolico Mądrości! Twojemu pośrednictwu zawierzamy wspaniałą wizję i program odnowy Kościoła w naszej epoce, która wyraziła się w nauce Soboru Watykańskiego II. Spraw, abyśmy tę wizję i ten program w całej autentycznej prawdzie – tak jak za naszą nieudolną posługą dał nam ją poznać Duch Święty – w tejże samej prawdzie, prostocie i mocy czynili przedmiotem naszego postępowania, posługiwania, nauczania, pasterzowania, apostołatu. Żeby cały Kościół odradzał się w tym nowym źródle poznania swej własnej istoty i misji, nie czerpiąc z żadnych obcych ani zatrutych „cystern” (por. Jr 8, 14).

Obyśmy w tym wielkim dziele coraz dojrzalej spotykali się z naszymi braćmi w wierze, ze Wschodu i z Zachodu, z którymi łączy nas tak wiele, choć jeszcze niejedno dzieli. Obyśmy, poprzez wszystkie środki poznania, wzajemnego poszanowania, miłości, wspólnego działania na wielu polach, mogli stopniowo odnaleźć boski zarys tej jedności, w którą mamy sami wejść i wszystkich wprowadzić, aby jedna owczarnia Chrystusa rozpoznała i przeżyła z radością swoją jedność na ziemi. O Matko zjednoczenia, ucz nas stale tych dróg, które do zjednoczenia prowadzą!

Pozwól nam nadal wychodzić na spotkanie wszystkich ludzi i wszystkich ludów, które na drogach różnych religii szukają Boga i pragną Mu służyć. Pomóż nam wszystkim objawiać Chrystusa i okazywać „moc Bożą i mądrość Bożą” (por. 1 Kor 1, 24), która ukryta jest w Jego Krzyżu – Ty, która pierwsza ukazałaś Go w Betlejem nie tylko prostym i wiernym pasterzom, ale też mędrcom z obcych krain.

Matko Dobrej Rady! Wskazuj nam zawsze, jak mamy służyć człowiekowi i ludzkości w każdym narodzie, jak prowadzić go na drogi zbawienia. Jak zabezpieczyć sprawiedliwość i pokój w świecie wciąż od wielu stron straszliwie zagrożonym. Jakże bardzo pragnę przy dzisiejszym spotkaniu zawierzyć Ci, o Matko, te wszystkie trudne sprawy społeczeństw, ustrojów i państw, które nie mogą być rozwiązane na drodze nienawiści, wojny i samozniszczenia, ale tylko na drodze pokoju, sprawiedliwości, poszanowania praw ludzi i narodów.

O Matko Kościoła! Spraw, ażeby Kościół ten cieszył się wolnością i pokojem w spełnianiu swojej zbawczej misji! Niech staje się w tym celu dojrzałą nową dojrzałością wiary i wewnętrznej jedności. Pomóż nam przemóc opory, trudności i słabości! Pomóż nam ujrzeć na nowo całą prostotę i godność chrześcijańskiego powołania! Spraw, aby nie brakowało „robotników w winnicy Pańskiej”. Uświęcaj rodziny. Czuwaj nad duszą młodzieży i sercem dzieci. Pomóż w przezwyciężeniu wielkich zagrożeń moralnych, które w różnych narodach godzą w podstawowe środowiska życia i miłości. Daj nam odradzać się wciąż całym pięknem świadectwa danego Krzyżowi i Zmartwychwstaniu Twojego Syna.

O jakże wiele byłoby spraw, które przy tym spotkaniu powinien bym wyrazić, nazwać po imieniu. O jakżeż wiele byłoby ludów i narodów, o których chciałbym Ci tu powiedzieć, Matko, po imieniu! Zawierzam Ci je wszystkie w milczeniu. Zawierzam Ci je wszystkie, o Matko, tak jak Ty sama najlepiej je znasz i odczuwasz.

Czynię to na miejscu wielkiego zawierzania, skąd widać nie tylko Polskę, ale także Kościół cały w wymiarach krajów i kontynentów: cały w Twoim macierzyńskim Sercu.

Ten Kościół cały, w świecie współczesnym i przyszłym, Kościół postawiony na drogach ludzi, ludów, narodów i ludzkości, ja, Jan Paweł II, jego pierwszy sługa, oddaję tutaj Tobie, Matce, i zawierzam z bezgraniczną ufnością. Amen.

90. *Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam!* Apel Jasnogórski (Częstochowa, 5 czerwca 1979 roku)

1. „Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam!” Powtórzyliśmy przed chwilą te słowa, które od czasu Wielkiej Nowenny przed tysiącleciem chrztu stały się Apelem Jasnogórskim Kościoła w Polsce.

Powtarzam je wraz z wami, jako papież pielgrzymujący do mojej ojczystej ziemi. I powtarzam je także, kiedy jestem poza Polską, kiedy jestem w Rzymie.

Jakże bardzo słowa te odpowiadają wezwaniu, które tyle razy słyszymy w Ewangelii: czuwajcie! Odpowiadając na to wezwanie samego Chrystusa pragniemy dzisiaj, i co wieczór w godzinie Apelu Jasnogórskiego, odpowiedzieć Jego Matce: Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam.

Słowa te w sposób prosty i mocny zarazem wyrażają, co to znaczy być chrześcijaninem – na ziemi polskiej – zawsze – ale w sposób szczególny w tej przełomowej „milenijnej” epoce dziejów Kościoła i narodu. Być chrześcijaninem – to znaczy czuwać. Tak jak czuwa żołnierz na straży albo jak czuwa matka przy dziecku, albo jak czuwa lekarz przy chorym.

Czuwać – to znaczy strzec wielkiego dobra.

Przy sposobności tysiąclecia chrztu uświadomiliśmy sobie z nową siłą, jak wielkim dobrem jest nasza wiara i jak wielkim dobrem jest całe to dziedzictwo ducha, które z niej bierze początek w naszych dziejach. Czuwać – to znaczy pamiętać o tym wszystkim. Mieć wyostrzoną świadomość wartości, jakie zawierają się w życiu każdego człowieka po prostu przede wszystkim dlatego, że jest człowiekiem. Dlatego, że został stworzony na obraz i podobieństwo Boga samego, dlatego, że został odkupiony Krwią Chrystusową. Czuwać – to znaczy pamiętać o tym wszystkim. Pamiętać za siebie i bardzo często, z reguły, za drugich. Za rodaków. Za bliźnich.

2. Moi drodzy, trzeba tak czuwać, tak troszczyć się o każde dobro człowiecze, bo ono jest dla każdego z nas wielkim zadaniem. Nie można pozwolić na to, by marnowało się to, co ludzkie, to, co polskie, to, co chrześcijańskie, na tej ziemi.

Trzeźwymi bądźcie i czuwajcie – woła św. Piotr (por. 1 P 5, 8), a ja dzisiaj w godzinie Apelu Jasnogórskiego powtarzam jego słowa. Bo jestem tutaj, ażeby w tej godzinie czuwał razem z wami, abym przypominał wam, jak głęboko odczuwam każde zagrożenie człowieka, rodziny, narodu. Zagrożenie to ma zawsze swe źródło w naszej ludzkiej słabości, w słabej woli, w powierzchownym stosunku do życia. I dlatego, moi drodzy rodacy, w tej godzinie szczególnej szczerości, w tej godzinie otwarcia serc przed naszą Matką, przed naszą Jasnogórską Panią, mówię wam o tym, i zawierzam wam to. Nie ulegajcie słabościom! Nie dajcie się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężajcie! (por. Rz 12, 21). Jeśli widzisz, że brat twój upada, podźwignij go, a nie pozostaw w zagrożeniu. Czasem trudno dźwigać drugiego człowieka, zwłaszcza gdy, jak to się mówi, „leci nam przez rękę”... ale czyż można go opuścić? Przecież sam Bóg, sam Chrystus zawierza nam każdego z naszych braci, naszych rodaków – i mówi: „Coście jemu uczynili, Mnieście uczynili” (por. Mt 25, 40). Strzeżcie się też, abyście nie okazali się winnymi grzechów cudzych! Ciężkie słowa wypowiada Chrystus pod adresem czyniących zgorszenie, a zwłaszcza zgorszenie maluczkich (por. Mt 18, 6–7). Pomyśl więc, drogi bracie i siostró, w tej godzinie narodowej szczerości wobec Matki i wobec Jej miłującego Serca, czy może nie gorszysz, czy może nie nakłaniasz do złego, czy lekkomyślnie nie bierzesz na swoje sumienie wad albo nałogów, które przez ciebie zaciągają inni... młodzi... może nawet twoje własne dzieci?

Trzeźwymi bądźcie i czuwajcie!

Czuwać zaś i pamiętać w ten sposób... to znaczy być przy Maryi. Jestem przy Tobie! Nie mogę być przy Niej, przy Matce, przy Pani Jasnogórskiej, nie czuwając i nie pamiętając w ten sposób. Jeśli zaś czuwam i pamiętam, to przez to samo jestem przy Niej. A ponieważ Ona tak bardzo weszła w nasze serca – najłatwiej nam czuwać i pamiętać o tym, co jest naszym dziedzictwem i naszym obowiązkiem, będąc przy Niej, będąc przy Maryi. Jestem przy Tobie.

I na pewno też tym kieruje się od lat Ksiądz Prymas i Episkopat Polski, gdy zaprasza i wzywa rodaków, ażeby stawali się pomocnikami Maryi. To jest nic innego, jak tylko przetłumaczenie na język życia codziennego, polskiego, Apelu Jasnogórskiego: „Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam”. Jestem przy Tobie – jestem z Tobą.

Moi Drodzy!

3. Oby Apel Jasnogórski nie przestał być naszą modlitwą i naszym programem. Modlitwą i programem wszystkich. W sposób szczególny niech będzie modlitwą i programem polskich rodzin. Wiemy, że rodzina jest pierwszą i podstawową ludzką wspólnotą. Jest środowiskiem życia i środowiskiem miłości. Życie całych społeczeństw, narodów, państw, Kościoła, zależy od tego, czy rodzina jest pośród nich prawdziwym środowiskiem życia i środowiskiem miłości. Wiele trzeba czynić – a nie za wiele znaczy: uczynić wszystko, co można, ażeby rodzinie stworzyć po temu warunki. Warunki pracy, warunki mieszkania, warunki utrzymania, opiekę nad poczynającym się życiem, poszanowanie społeczne rodzicielstwa, radość z dzieci, które przychodzą na świat, pełne prawo do wychowania, a zarazem wieloraką pomoc w tym wychowaniu... oto cały wielki, bogaty program, od którego zależy przyszłość człowieka i przyszłość narodu.

O jakże bardzo pragnę, drodzy rodacy, jakże bardzo pragnę tego, ażeby w programie tym wypełniał się z dnia na dzień i z roku na rok Apel Jasnogórski: modlitwa polskich serc.

O jakże bardzo pragnę, ja, który życie, wiarę i język zawdzięczam polskiej rodzinie, aby rodzina ta nie przestawała być Bogiem silna. Ażeby przezwyciężała wszystko, co ją osłabia i rozbija – wszystko, co nie pozwala jej być prawdziwym środowiskiem życia i miłości. Modłę się o to z wami w tej chwili, słowami Apelu Jasnogórskiego. I nadal modlić się pragnę. I nadal modlić się przyrzekam. Nadal powtarzać: Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam – ażeby to nasze wołanie przed Bogurodzicą sprawdziło się tam, gdzie od wierności tym słowom wypowiadającym u kresu pierwszego tysiąclecia poprzez Apel Jasnogórski najwięcej zależeć będzie w nowym tysiącleciu.

Apel już odśpiewaliśmy. Odmówmy jeszcze w tych wszystkich ważnych intencjach, które tutaj poruszyłem w moim rozważaniu wieczornym, „Pod Twoją obronę...”.

91. *Modłę się za was codziennie.* Apel Jasnogórski (Częstochowa, 18 czerwca 1983 roku)

1. W godzinie Apelu Jasnogórskiego stoję, o Matko, przed Twoim umiłowanym Wizerunkiem, ażeby Cię powitać.

Witam Cię jako pielgrzym ze stolicy świętego Piotra w Rzymie, a zarazem syn tej ziemi, pośród której od sześciuset lat jesteś obecna w Twoim Jasnogórskim Wizerunku.

Przybywałem tutaj często wołaniem serca, w każdą środę przemawiałem do Ciebie wobec uczestników audyencji generalnych na placu Świętego Piotra. Przeżywałem jubileusz sześćsetlecia wraz z wszystkimi Twoimi czcicielami, wraz z całym moim narodem.

Dziś dane mi jest stanąć raz jeszcze na tym świętym miejscu i spojrzeć w Twoje jasnogórskie Oblicze.

Witam Cię jako pielgrzym. Witam Cię w godzinie wieczornego Apelu po Mszy świętej odprawionej przez Prymasa Polski i duszpasterzy młodzieży. Witam Cię wraz z wszystkimi uczestnikami tego spotkania – przede wszystkim wraz z polską młodzieżą.

Raduję się z tego, że jesteśmy tutaj razem wobec Matki naszego narodu. Raduję się, drodzy młodzi przyjaciele, że razem z wami mogę Ją raz jeszcze pozdrowić słowami dzisiejszej wieczornej liturgii: Błogosławiona jesteś, Cóрко, przez Boga Najwyższego spomiędzy wszystkich niewiast na ziemi...

Tyś wielką chlubą naszego narodu!

2. Raduję się, że współ z wami, młodzieży polska, będę mógł rozważyć zwięzłą, a jednakże bogatą treść Apelu Jasnogórskiego, który stał się jakby szczególnym dziedzictwem tysiąclecia chrztu Polski.

Już w czasie przygotowania do tej wielkiej rocznicy: 1966, każdego dnia o godzinie 21 powtarzaliśmy, śpiewając lub wypowiadając te słowa:

Maryjo, Królowo Polski,
Jestem przy Tobie, pamiętam, czuam!

Zwięzłe słowa. Wymowne. Zakorzeniły się w naszej pamięci i w naszym sercu. Rok milenijny minął – a my nadal czujemy potrzebę, aby je powtarzać.

Cieszę się, że dane mi jest dzisiaj powitać Panią Jasnogórską, rozważając naprzód, a potem śpiewając Apel Jasnogórski z polską młodzieżą.

3. Wypowiadając te słowa: „Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuam”, nie tylko dajemy świadectwo duchowej obecności Boga-rodzicy pośród pokoleń zamieszkujących polską ziemię.

Te słowa świadczą o tym, że wierzymy w miłość, która nas stale ogarnia. Ta miłość zrodziła się u stóp krzyża, kiedy Chrystus (jak to przypomniła dzisiejsza wieczorna Ewangelia) zawierzył Maryi swojego ucznia Jana: „Oto syn Twój” (J 19, 26). Wierzmy, że w tym jednym człowieku zawierzył Jej każdego człowieka. Równocześnie zaś w Jej Sercu obudził taką miłość, która jest macierzyńskim odzwierciedleniem Jego własnej miłości odkupieńczej.

Wierzmy, że jesteśmy miłowani tą miłością, że jesteśmy nią ogarniani: miłością Boga, która się objawiła w Odkupieniu – i miłością Chrystusa, który tego Odkupienia dopełnił przez Krzyż – i wreszcie miłością Matki, która stała pod krzyżem i z Serca Syna przyjęła do swego Serca każdego człowieka.

Jeśli wypowiadamy słowa Apelu Jasnogórskiego, to dlatego, że wierzymy w tę miłość. Wierzmy, że jest ona od stuleci obecna wśród pokoleń zamieszkujących ziemię polską. Że jest szczególnie obecna w znaku Jasnogórskiej Ikony.

Do tej miłości się odwołujemy. Świadomość tego, że jest taka miłość, że ma ona na ziemi polskiej swój szczególny znak, że możemy do niej się odwołać – daje naszej całej chrześcijańskiej i ludzkiej egzystencji jakiś podstawowy wymiar: jakąś pewność większą od wszystkich doświadczeń czy zawodów, jakie może zgotować nam życie.

4. Jeśli wypowiadamy słowa Apelu Jasnogórskiego, to nie tylko dlatego, aby do tej miłości (odkupieńczej oraz macierzyńskiej) odwołać się – ale także, aby na tę miłość odpowiedzieć.

Słowa: „Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam”, są bowiem zarazem wyznaniem miłości, którą pragniemy odpowiedzieć na miłość, jaką jesteśmy odwiecznie miłowani.

Słowa te są zarazem wewnętrznym programem miłości. Określają one miłość nie wedle skali samego uczucia – ale wedle wewnętrznej postawy, jaką ona stanowi. Miłość – to znaczy: być przy Osobie, którą się miłuje (jestem przy Tobie), to znaczy zarazem: być przy miłości, jaką jestem miłowany. Miłować – to znaczy dalej: pamiętać. Chodzić niejako z obrazem umiłowanej Osoby w oczach i w sercu. To znaczy zarazem: rozważać tę miłość, jaką jestem miłowany, i coraz bardziej zgłębiać jej boską i ludzką wielkość. Miłować – to wreszcie znaczy: czuć. Pozwólcie, że ten ostatni rys miłości szczególnie rozwinie.

Jest rzeczą niesłychanie doniosłą, aby w młodości – w tym wieku, w którym budzą się nowe uczucia miłości, uczucia decydujące nieraz o całym życiu – chodzić z takim dojrzałym wewnętrznym programem miłości, właśnie takim, o jakim mówi Apel Jasnogórski.

Odpowiadając na miłość, którą jesteśmy odwiecznie umiłowani przez Ojca w Chrystusie, odpowiadając na nią zarazem jako na miłość macierzyńską Bogarodzicy – sami uczymy się miłości.

Pani Jasnogórska jest nauczycielką pięknej miłości dla wszystkich. Jest to zaś szczególnie ważne dla was, młodych. W was bowiem rozstrzyga się ów kształt miłości, jaką będzie miało całe wasze życie. A przez was – życie ludzkie na ziemi polskiej. Życie małżeńskie, rodzinne, społeczne, patriotyczne – ale także: życie kapłańskie, zakonne, misyjne. Każde życie określa się i wartościuje poprzez wewnętrzny kształt miłości. Powiedz mi, jaka jest twoja miłość – a powiem ci, kim jesteś.

5. Czuwam! Jakże dobrze, iż w Apelu Jasnogórskim znalazło się to słowo. Posiada ono swój głęboki rodowód ewangeliczny: Chrystus wiele razy mówił: „Czuwajcie!” (Mt 26, 41). Chyba też z Ewangelii przeszło ono do tradycji ruchu harcerskiego.

W Apelu Jasnogórskim słowo „czuwam!” jest istotnym członem tej odpowiedzi, jaką pragniemy dawać na miłość, którą jesteśmy ogarnięci w znaku Jasnogórskiej Ikony.

Odpowiedzią na tę miłość musi być właśnie to, że czuwam!

Co to znaczy: „czuwam”?

To znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia. Że tego sumienia nie zagłuszam i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a ze zła staram się poprawiać, przewyżając je w sobie. To taka bardzo podstawowa sprawa, której nigdy nie można pomniejszać, zepchnąć na dalszy plan. Nie. Nie! Ona jest wszędzie i zawsze pierwszoplanowa. Jest zaś tym ważniejsza, im więcej okoliczności zdaje się sprzyjać temu, abyśmy tolerowali zło, abyśmy się łatwo z niego rozgrzeszali. Zwłaszcza jeżeli tak postępują inni.

Moi drodzy przyjaciele! Do was, do was należy położyć zdecydowaną zaporę demoralizacji – zaporę tym wadom społecznym, których ja tu nie będę nazywał po imieniu, ale o których wy sami doskonale wiecie. Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali. Doświadczenia historyczne mówią nam o tym, ile kosztowała cały naród okresowa demoralizacja. Dzisiaj, kiedy zmagamy się o przyszły kształt naszego życia społecznego, pamiętajcie, że ten kształt zależy od tego, jaki będzie człowiek. A więc: czuwajcie!

Chrystus powiedział podczas modlitwy w Ogrójcu apostołom: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie”.

6. Czuwam – to znaczy dalej: dostrzegam drugiego. Nie zamykam się w sobie, w ciasnym podwórku własnych interesów czy też nawet własnych osądów. Czuwam – to znaczy: miłość bliźniego – to znaczy: podstawowa międzyludzka solidarność.

Wobec Matki Jasnogórskiej pragnę podziękować za wszystkie dowody tej solidarności, jakie dali moi rodacy, w tym również młodzież polska, w trudnym okresie niedawnych miesięcy. Niełatwo mi tutaj wymienić wszystkie formy tej troski, jaką otoczone były osoby internowanych, uwięzionych, zwalnianych z pracy, a także ich rodziny. Wy wiecie o tym lepiej ode mnie. Do mnie także dochodziły sporadyczne, choć częste wiadomości.

Niech to dobro, które wyzwoliło się w tylu miejscach, na tyle sposobów, nie ustaje na ziemi polskiej. Niech stale potwierdza owo „czuwam” z Apelu Jasnogórskiego, które jest odpowiedzią na obecność Matki Chrystusa w wielkiej rodzinie Polaków.

7. Czuwam – to znaczy także: czuję się odpowiedzialny za to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje. To imię nas wszystkich kosztuje.

Może czasem zazdrościmy Francuzom, Niemcom czy Amerykanom, że ich imię nie jest związane z takim kosztem historii, że o wiele łatwiej są wolni, podczas gdy nasza polska wolność tak dużo kosztuje.

Nie będę, moi drodzy, przeprowadzał analizy porównawczej. Powiem tylko, że to, co kosztuje, właśnie stanowi wartość. Nie można zaś być prawdziwie wolnym bez rzetelnego i głębokiego stosunku do wartości. Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała. Natomiast czuwajmy przy wszystkim, co stanowi autentyczne dziedzictwo pokoleń, starając się wzbogacić to dziedzictwo. Naród zaś jest przede wszystkim bogaty ludźmi. Bogaty człowiekiem. Bogaty młodzieżą! Bogaty każdym, który czuwa w imię prawdy, ona bowiem nadaje kształt miłości.

8. Moi młodzi przyjaciele! Wobec naszej wspólnej Matki i Królowej serc, pragnę wam na koniec powiedzieć, że wiem o waszych cierpieniach, o waszej trudnej młodości, o poczuciu krzywdy i poniżenia, o jakże często odczuwanym braku perspektyw na przyszłość – może o pokusach ucieczki w jakiś inny świat.

Chociaż nie jestem wśród was na co dzień, jak bywało przez tyle lat dawniej – to przecież noszę w sercu wielką troskę. Wielką, ogromną troskę. Jest to, moi drodzy, troska o was. Właśnie dlatego, że „od was zależy jutrzejszy dzień”.

Modłę się za was codziennie.

Dobrze, że jesteśmy tutaj razem w godzinie Apelu Jasnogórskiego. Wśród doświadczeń obecnego czasu, wśród próby, przez jaką przechodzi wasze pokolenie – ten Apel milenijny jest nadal programem.

W nim zawiera się jakaś podstawowa droga wyjścia. Bo wyjście w jakimkolwiek wymiarze: ekonomicznym, społecznym, politycznym – musi być naprzód w człowieku. Człowiek nie może pozostać bez wyjścia.

Matko Jasnogórska, która dana nam jesteś przez Opatrzność ku obronie narodu polskiego, przyjmij dzisiejszego wieczoru ten Apel polskiej młodzieży wespół z papieżem-Polakiem i pomóż nam trwać w nadziei! Amen.

*92. O Matko i Pani Jasnogórska, pragnę zawierzyć
Tobie jeszcze raz mój naród. Apel Jasnogórski
(Jasna Góra, 19 czerwca 1983 roku)*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

1. W godzinie Apelu Jasnogórskiego pragnę naprzód podziękować Ci, Matko mojego narodu, za dzisiejszy uroczysty dzień. Od dawna złożyłem ten dzień w Twoim macierzyńskim Sercu, prosząc, abyś Ty sama pokierowała wszystkim.

Dziękuję więc, że mogłem tutaj przybyć jako pielgrzym i uczestnik ojczystego jubileuszu sześćsetlecia Jasnej Góry. Że mogłem złożyć dziękczynienie za Twoją tutaj, o Matko, opatrnościową obecność w Obrazie tak bardzo umiłowanym przez wszystkich Polaków.

Wobec Ciebie, Pani Jasnogórska, dziękuję wszystkim, którzy dzisiaj tu przybyli wraz ze mną i z kraju, i spoza jego granic, aby uczestniczyć w naszym narodowym święcie dziękczynienia i zawierzenia.

Wobec Ciebie też, o Matko, dziękuję wszystkim, którzy, zarówno od strony państwowej, jak kościelnej, zabiegali o przygotowanie tej pielgrzymki i jej przebieg. Niech Bóg wszystkim wynagrodzi.

2. Za chwilę mamy powtórzyć słowa Apelu Jasnogórskiego. Słowa proste i mocne. Słowa zasadnicze. Słowa ewangeliczne. Słowa miłości, którymi pragniemy trafić do Serca Matki – i w tym Sercu ze sobą się spotkać. Spotkanie takie jest niezmiernie ważne. Nie możemy pozostać na tej trudnej polskiej ziemi bez spotkania w macierzyńskim Sercu Pani Jasnogórskiej.

I dlatego, odmawiając wraz z wami, którzy tu jesteście, Apel Jasnogórski, pragnę ogarnąć w nim zarazem wszystkich naszych rodaków na ziemi polskiej i poza jej granicami. W iluż to stronach świata, w iluż krajach, na iluż kontynentach Jasnogórski Wizerunek jest równocześnie widowym znakiem duszy polskiej i ziemi polskiej.

Na ziemi polskiej zaś – pragnę, aby ten Jasnogórski Apel stał się modlitwą szczególnego nawiedzenia. Niech to nawiedzenie dopełni mojej nieobecności w tych wszystkich miejscach, do których byłem zaproszony, a do których przybyć nie mogłem. Dziś w Apelu Jasnogórskim łączę się szczególnie z wami, drodzy bracia i siostry, których nie było mi dane ujrzeć i spotkać na szlaku mojego pielgrzymowania po Polsce. Poprzez Obraz Pani Jasnogórskiej nawiedzam was – i jestem z wami zjednoczony.

Pragnę również w tej modlitewnej wspólnotcie zjednoczyć się w sposób szczególny z tymi moimi rodakami, którzy – zwłaszcza w ostatnich czasach – zwracali się do mnie poprzez listy, a w swych listach najczęściej zapewniali mnie o tym, że mnie wspierają modlitwą i ofiarą. Niech w dzisiejszym spotkaniu wobec Matki Jasnogórskiej znajdą dla siebie odpowiedź i słowo podziękowania.

3. W ten nasz modlitewny krąg Apelu Jasnogórskiego pragniemy zaprosić wszystkich, którzy cierpią. Jesteśmy zgromadzeni w imię Chrystusa, który mówi: „Byłem głodny, a daliście Mi jeść (...) byłem chory, a odwiedziliście Mnie, byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25, 35–36).

Drodzy bracia i siostry cierpiący, oto w tej godzinie Jasnogórskiego Apelu przychodzimy do was. Jesteśmy z wami sercem i pamięcią. Zapraszamy was do wspólnej modlitwy. Wy macie szczególnie wiele do powiedzenia Królowej i Matce naszego narodu. I Ona też szczególnie jest z wami – tak jak Jej Syn,

który powiedział: „Co uczyniliście jednemu z tych braci (...), Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).

Matko Jasnogórska! W tej wieczornej godzinie szczerości, w której otwieram moje serce przed Tobą, nie mogę pominąć spraw, które zalegają wiele serc. Myślę, że słowa moje są nieporadne – bo trudno mówić głośno o bolesnych sprawach. Więc tylko Cię proszę, o Matko mojego narodu... za tymi, którzy cierpią – za tymi, którzy sprawiają cierpienia... bo przecież Twój Syn nie chce nikogo odrzucić!

4. O Matko i Pani Jasnogórska, pragnę – w zjednoczeniu ze wszystkimi – zawierzyć Tobie jeszcze raz mój naród. Jestem jego synem, noszę w sobie całe dziedzictwo jego kultury, jego historii, dziedzictwo zwyczajów – w tym roku szczególnie wspominamy Jana III Sobieskiego i Wiedeń – ale także dziedzictwo klęsk. Noszę w sobie świadomość jego zaniedbań, grzechów i win, ale także świadomość dziejowych krzywd, jakich doznawał, zwłaszcza w ciągu ostatnich dwu stuleci.

Jestem synem tego narodu – i dlatego odczuwam głęboko wszystkie, wszystkie jego szlachetne dążenia, pragnienie życia w prawdzie, wolności, sprawiedliwości, solidarności społecznej – pragnienie życia swym własnym życiem. Przecież po tysiącu lat dziejowych doświadczeń ten naród ma swoje własne życie, swą kulturę, swe społeczne tradycje, swoją duchową tożsamość.

5. Matko Jasnogórska! Pragnę Tobie samej zawierzyć to wszystko, co zostało wypracowane w trudnym okresie ostatnich lat, zwłaszcza od sierpnia 1980 roku, te wszystkie prawdy, zasady, wartości i postawy. Spraw, aby nic z tego, co prawdziwe

Królowo Polski! Pragnę Ci także polecić trudne zadania tych, którzy sprawują władzę na polskiej ziemi. Państwo jest silne przede wszystkim poparciem społeczeństwa. Wobec Ciebie, o Matko Jasnogórska, zanoszę głośną prośbę, aby to poparcie mogło płynąć z pełnego zrozumienia dziejowej drogi narodu i współczesnych jego doświadczeń. Jest to równocześnie droga poszanowania człowieka, jego sumienia i przekonań.

W tej trudnej godzinie dziejów zawierzam Ci, o Matko, wszystkich Polaków, bo od każdego w jakiejś mierze zależy wytrwanie na drodze odnowy, sprawiedliwości i pokoju.

6. Coraz częściej na ustach Kościoła, postawionego pośród wielkiej rodziny ludzkiej, pojawia się słowo „pojednanie”. Chrystus bowiem, jak mówi święty Paweł, pojednał nas z Bogiem „w jednym ciele przez krzyż, w sobie zadawszy śmierć wrogości” (Ef 2, 16). W tym roku, który jest nadzwyczajnym Jubileuszem Odkupienia, słowo to wróciło z nową siłą. Krzyż Chrystusa wzywa nas do pojednania z Bogiem, otwiera do Niego przystęp wszystkim ludziom. Równocześnie droga do pojednania z Bogiem prowadzi poprzez pojednanie z ludźmi. „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Słowa te stanowią potężną zaporę przeciw narastaniu nienawiści i odwetu. Te słowa z Modlitwy Pańskiej zabezpieczają międzyludzką jedność u samych jej korzeni.

Matko naszych serc! Spraw, aby słowa te kształtowały moc przebaczenia wszędzie tam, gdzie bez przebaczenia nie potrafimy wyrwać się z pęt nienawiści. Nienawiść bowiem jest siłą niszczącą, a my nie możemy ani niszczyć, ani dać się jej zniszczyć. Trzeba nam zatrzymywać się na progu słów Modlitwy Pańskiej, trzeba nam stawać zawsze na granicy możliwości pojednania.

Poza tym przebaczenie świadczy o wielkości ducha ludzkiego, świadczy o tym, że jest on przenikliwy dla działania Ducha Świętego. Iluż ludzi na polskiej ziemi dało tego świadectwo w ostatnich czasach. Dziękujemy Ci za to, o Pani Jasnogórska. Dziękujemy Ci za każde zwycięstwo miłości w roku kanonizacji ojca Maksymiliana Marii oraz wobec beatyfikacji sług Bożych: Rafała, Alberta i Urszuli.

Przebaczenie jest mocne mocą miłości. Przebaczenie nie jest słabością. Przebaczać – nie oznacza rezygnować z prawdy i sprawiedliwości. Oznacza: zmierzać do prawdy i sprawiedliwości drogą Ewangelii.

O Matko, uproś nam w tym świętym Roku Odkupienia gotowość pojednania. Naucz nas zmierzać wytrwale do prawdy i sprawiedliwości, tak jak nas uczy Twój Syn.

7. Przybyłem tu na Jasną Górę w roku 1979 śladem świętych patronów Polski – Wojciecha i Stanisława – od Gniezna i Krakowa. W tym roku przybywam szlakiem świętego Maksymiliana Kolbego, męczennika miłości, męczennika obozu oświęcimskiego. Przybywam też od świeżej jeszcze mogiły kardynała Stefana Wyszyńskiego, wielkiego Prymasa Tysiąclecia.

Przez pamięć tych postaci, które wyznaczają drogę Kościoła w naszym trudnym dwudziestym wieku, proszę Cię, Pani Jasnogórska, aby Kościół ten mógł na ziemi polskiej nadal wypełniać swoją służbę.

Tak jak przed dwudziestu prawie laty przygotował naród do wielkiej rocznicy tysiąclecia chrztu – tak niech teraz przygotowuje cały Lud Boży na polskiej ziemi do początku trzeciego tysiąclecia od narodzenia Chrystusa. Jest to jak gdyby nowy adwent ludzkości. Maryja jest światłem tego adwentu. Ona wszakże poprzedziła pierwsze przyjście Zbawiciela na ziemię. Niech światło Jej Bożego macierzyństwa świeci mocno tutaj na Jasnej Górze i stale przybliży nas do Tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Synowie i córki tej ziemi przez sześć stuleci byli wrażliwi na to jasnogórskie światło Maryi. Niech pozostaną nadal tak wrażliwi, jak tego domaga się od nich nasza trudna epoka: epoka dziejów ludzkości – i dziejów naszego narodu w wielkiej rodzinie ludzkiej.

8. Na koniec, o Matko Jasnogórska, przybyłem tutaj, aby Ci jeszcze raz powiedzieć Totus Tuus: Jestem, o Matko, cały Twój i wszystko moje jest Twoim!

Wszystko moje: a więc także – moja Ojczyzna, mój naród.

O Matko! Zostałem powołany do posługi Kościołowi powszechnemu na rzymskiej stolicy świętego Piotra. Z myślą o tej uniwersalnej, powszechnej posłudze powtarzam wciąż: Totus Tuus. Pragnę być sługą wszystkich! Równocześnie jestem synem tej ziemi i tego narodu. To jest mój naród. To jest moja Ojczyzna.

Matko! Wszystko moje jest Twoim!

Matko! Wszystko moje jest Twoim!

Cóż Ci mogę więcej powiedzieć. Jak inaczej jeszcze zawierzyć tę ziemię, tych ludzi, to dziedzictwo.

Zawierzam tak, jak umiem.

Ty jesteś Matką. Ty zrozumiesz i przyjmiesz.

9. Jeszcze jedno. W dniu 13 maja minęło dwa lata od tego popołudnia, kiedy ocalałaś mi życie. Było to na placu Świętego Piotra. Tam, w czasie audiencji generalnej, został wymierzony do mnie strzał, który miał mnie pozbawić życia.

Zeszłego roku w dniu 13 maja byłem w Fatimie, aby dziękować i zawierzać.

Dziś pragnę tu, na Jasnej Górze, pozostawić jako wotum widomy znak tego wydarzenia, przestrzelony pas sutanny.

Wielki Twój czciciel, kardynał August Hlond, prymas Polski, na łożu śmierci wypowiedział te słowa: „Zwycięstwo – gdy przyjdzie – przyjdzie przez Maryję”.

Totus Tuus.

I więcej już nic nie dodam.

93. *Pani Jasnogórska, spraw, aby człowiek na polskiej ziemi zwyciężał mocą tej nadziei, która rodzi się z Chrystusa.*
Apel Jasnogórski (Częstochowa, 12 czerwca 1987 roku)

Drodzy Bracia i Siostry!

Zanim rozpocznę związane rozważania, związane z tym Jasnogórskim Apelem, pragnę naprzód wyrazić moją radość, że na szlaku Kongresu Eucharystycznego w Polsce dane mi jest dzisiaj stanąć na Jasnej Górze.

Przybywam tutaj, ażeby przynieść Matce Najświętszej wszystko to dobro, które składa się na całość Kongresu Eucharystycznego w całym naszym kraju, we wszystkich wspólnotach, diecezjach, parafiach, środowiskach i rodzinach. W szczególności pragnę tutaj przynieść te dotychczasowe etapy mojego pielgrzymowania, poczynając od inauguracji Kongresu w Warszawie, poprzez Lublin, gdzie znamienym momentem wielkiego spotkania z Ludem Bożym tamtej diecezji i regionu były święcenia kapłańskie. Poprzez Tarnów, gdzie w łączności z beatyfikacją Karoliny Kózkówny, córki polskiego ludu, znamieną cechą naszego spotkania było wielkie zgromadzenie ludzi polskiej wsi, rolników.

Poprzez Kraków, gdzie krótko się zatrzymałem, ażeby w tym szczególnym roku, w którym nasi bracia Litwini obchodzą sześćsetną rocznicę swojego chrztu, znaleźć się u stóp krzyża wawelskiego wraz z błogosławioną królową Jadwigą. Poprzez Szczecin, na Wybrzeżu, gdzie dane mi było w wielkim zgromadzeniu Ludu Bożego tamtych Kościołów i tamtych ziem w szczególny sposób modlić się z polskimi rodzinami i za polskie rodziny. I wreszcie etap ostatni: Gdańsk, skąd wprost przybywam. Gdańsk, Gdynia, Trójmiasto. Przymorze i Pomorze. Wielkie, ogromne spotkanie ludzi pracy, nie tylko z tego miasta, ale z całej Polski. Powiedziałem im żegnając się, że nadzieje związane z ich dążeniem do pracy i odnowy pracy w Polsce zanoszę na Jasną Górę. Powiedziałem im, że dzień naszej wspólnej modlitwy w intencji pracy i ludzi pracy z Gdańska, Przymorza, Wybrzeża i z całej Polski trwa nadal i kończy się tu, u stóp Pani Jasnogórskiej. Z tym wszystkim tutaj przybywam, z całym tym dorobkiem mojego pielgrzymowania po szlakach Kongresu Eucharystycznego w Polsce. Przybywam jako człowiek zawierzenia, żeby to wszystko, te wszystkie wielkie sprawy naszego polskiego życia, przeświecone tajemnicą Eucharystii, w której żyje Ten, „który do końca nas umiłował”, żeby to wszystko tutaj przynieść, tutaj zawierzyć Tej, która jest naszą Matką, Tej, która jest Jasnogórską Panią naszego narodu i Królową Polski.

1. „Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuam”.

Codziennie od wielu lat, od czasu przygotowania do milenium chrztu Polski, rozbrzmiewa tutaj ten Jasnogórski Apel.

I powtarzają go usta ludzkie – i ludzkie serca – na różnych miejscach ojczystej ziemi. Również i poza jej granicami. Również i w Rzymie, na Watykanie.

W dzisiejszy wieczór, w szczególny sposób, powtarzają go usta obecnych tu pielgrzymów, przede wszystkim z tego miasta i z całej diecezji częstochowskiej, z archidiecezji wrocławskiej i poznańskiej, a zapewne także z wielu innych, a także wraz z nami – usta pielgrzymów z ościennych krajów, naszych pobratymców, których serdecznie witamy.

Codziennie mówimy: Jestem przy Tobie, a pragniemy powiedzieć: Bądź z nami. Ten Apel, Maryjo, jest dla nas – i dla Ciebie. Bądź z nami, czuwać przy nas, jak matka czuwa przy dzieciach; także i wtedy, gdy dorosną, nie przestaje czuwać.

2. Sobór Watykański II naucza, że Maryja jest stale obecna w tajemnicy Chrystusa i Kościoła. Ta, o której powiedziano: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła” (Łk 1, 45), przoduje Ludowi Bożemu na całej ziemi w pielgrzymce wiary, nadziei oraz zjednoczenia z Chrystusem.

Z tą świadomością rozpoczynamy w tych dniach Rok Maryjny jako okres szczególnego przygotowania do początku trzeciego tysiąclecia od narodzenia Chrystusa.

Trzeba więc, aby Apel Jasnogórski nadal rozbrzmiewał. Aby mówił Maryi od nas: „Jestem, pamiętam, czuвам”. Aby przyzywał Jej obecności: Bądź z nami, bądź z nami w każdy czas! Przoduj w naszym pielgrzymowaniu! Tutaj, na Jasną Górę, przybywa wiele pielgrzymek do Ciebie, Matki i Królowej. Najliczniejsze są w miesiącu sierpniu. Wszystkie one zaś odzwierciedlają Twoje pielgrzymowanie z nami poprzez ojczyzną ziemię.

Pielgrzymowanie przez tę polską ziemię nie jest łatwe. Mogłoby się zdawać wręcz niemożliwe – bez wiary. Prowadź nas Twoją wiarą, Maryjo z Nazaretu, Maryjo z Betlejem, Maryjo na Golgocie, Maryjo z Jasnej Góry. Prowadź nas Twoją heroiczną wiarą! Niech nie ustajemy w drodze! Tak jak nie ustają w drodze jasnogórscy pielgrzymi, mimo że czasem są bardzo zmęczeni i nogi mają obolałe.

Prowadź wszystkich, którzy tu przychodzą, a także tych, co nie przychodzą. Tych, którzy nie mają wiary. Tych, którzy także i innych starają się przekonać do niewiary, do ateizmu.

3. W tej godzinie Jasnogórskiego Apelu pragnę myślać i sercem przywołać tutaj każdego człowieka, brata i siostrę, ze wszystkich stron ojczystej ziemi i spoza niej, choćby z najdalszych krańców ziemskiego globu – iluż ich spotykam w Rzymie i na całym świecie podczas mojej apostołskiej posługi.

Pragnę przywołać:

moich braci i siostry, którzy w kraju lub poza krajem poświęcili siły fizyczne i duchowe, talenty i energie dla wspólnego dobra, jakim jest Ojczyzna, a miłość do niej okupili wielorakim cierpieniem;

braci i siostry, którzy obecnie przy swoich warsztatach na wsi i w mieście, czy to jako pracownicy fizyczni czy umysłowi, świadomi wielorakiego kryzysu, podejmują jednak odważnie i sumiennie trud codziennej pracy;

ludzi pióra i innych środowisk twórczych; ludzi, którzy poprzez uczciwą działalność w zakresie środków przekazu społecznego, zwłaszcza prasy, docierają do najszerzych kręgów społeczeństwa, przekazują zdrowy osąd rzeczywistości, przełamują bariery strachu, egoizmu, złego obyczaju, łatwego uznania, dają świadectwo prawdzie;

wszystkich, którzy nie ulękli się niebezpieczeństw i trudności, nie zatracili wiary w ideały i prawdziwe wartości, nie zagubili sensu życia i pracy, nie ulegli słabościom, lecz w poczuciu solidarnej odpowiedzialności i troski umacniają swoich braci w wierze i w przekonaniu, że dla chrześcijanina nie ma sytuacji bez wyjścia, że warto żyć w swoim kraju i podejmować twórcze inicjatywy, budować wspólnotę ludzkich serc i umysłów. Ileż trzeba by tu wymienić osób świadczących sobie wzajemnie dobro, ileż wspólnot, ileż środowisk, ileż ruchów.

Kiedy to mówię, przypominają mi się przynajmniej dwa, które podczas tej mojej pielgrzymki szczególnie dają o sobie znać: to są nasze rodzime oazy, ruch

„Światło-Życie”; to są również przybyli do nas z Zachodu „neokatechumeni”. Spotykam ich wszędzie na świecie, gdzie tylko się pojawię. Myślałem, że przynajmniej w Polsce ich nie ma. Tymczasem od pierwszego dnia wszędzie widzę te same napisy, które w innych językach oglądam w różnych stronach świata. A więc są! Przyszli i chcą, ażebyśmy odnawiali w sobie świadomość chrztu świętego, co to znaczy być chrześcijaninem od samego korzenia. Niech ich Bóg błogosławi. I wszystkie inne. Trudno je wymienić, jest ich wielkie bogactwo w całym Kościele, a widzę, że w Polsce również, tak samo wielkie, może większe nawet. Szczęść Boże.

Pragnę przywołać w tym Apelu Jasnogórskim wszystkich moich braci i siostry, którzy doznają niedostatku, którzy odczuwają niedosyt wolności, trudności w przekazywaniu i odbiorze prawdy, którzy nie mają pracy lub pracy odpowiadającej ich kwalifikacjom, którzy nie mogą zrealizować swoich planów życiowych, słusznym aspiracji i rozwinąć swoich talentów; którzy w jakikolwiek sposób cierpią na ciele i duszy, niosąc z wiarą i nadzieją swój codzienny krzyż.

O takich pisze poeta:

Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpacz głucha,
Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni
Nie tracą wiary w blask rannych płomieni – Błogosławieni! (Jan Kasprowicz, *Błogosławieni*).

Jest jeszcze wiele innych bolesnych spraw i problemów nękających poszczególnych ludzi czy też całe środowiska i społeczeństwo. Ty, Matko, znasz je najlepiej. Mówią Ci o nich przybywający tu pielgrzymi. Otwierają przed Tobą serca, wyznają winy i słabości, ukazują rany. Szukają Twego wstawiennictwa w pojednaniu z Bogiem i z ludźmi. Szukają ukojenia, umocnienia, ożywienia nadziei.

Wszystkie bolączki i słabości ludu tej ziemi składam dzisiaj w Twoje matczyne, troskliwe dłonie. Uprasza nieustannie dla wszystkich tego ducha, „który przychodzi z pomocą ludzkiej słabości” (por. Rz 8, 26).

4. *Redemptoris Mater*!

Alma Redemptoris Mater – od tych słów zaczyna się ostatnia encyklika związana z Rokiem Maryjnym. I od tych słów zaczyna się przejmująca antyfona adwentowa, w której wołamy do Matki Odkupiciela; do Gwiazdy Zarannej pierwszego przyjścia Chrystusa: „Racz podźwignąć, prosimy, lud upadający, w grzechach swych uwikłany, powstać z nich pragnący...”.

Maryjo, Królowo Polski, bądź z nami, czuвай nad każdym człowiekiem, nad każdą kobietą i nad każdym mężczyzną, nad każdym dzieckiem już poczętym w łonie matki!

Czuwaj! Czuwaj nad każdym sumieniem. I ucz nas czuwać! Ucz czuwać wszystkie sumienia na tej ziemi ojczystej. Niech nie poddają się słabości! Niech nie ulegają łatwiznie! Niech nie stają się winni straszliwych grzechów. Niech żyją ze świadomością wszystkich Bożych przykazań, a zwłaszcza tego, które mówi: „Nie zabijaj!”.

Nie zabijaj dziecka poczętego w łonie matki! I nie niszcz siebie!

Wszyscy znamy ten nałóg, który tak wiele nam zaszkodził w przeszłości, a który dzisiaj zdaje się znowu potęgować.

Mówię więc do każdego i do każdej: nie niszcz siebie! Nie wolno ci niszczyć siebie, bo nie żyjesz tylko dla siebie. Kiedy więc degradujesz siebie przez nałóg, to równocześnie niszczysz drugih. Szkodzisz twojej rodzinie, twoim dzieciom. Osłabiasz społeczeństwo, które liczy na twoją trzeźwość, zwłaszcza przy pracy.

Modlimy się co dzień: „Nie wódź nas na pokuszenie”. Nie wolno kusić! Nie wolno igrać ze złem! Nie wolno „sprzedawać” człowieka za zysk doraźny i niegodziwy, zdobywany na ludzkich słabościach i wadach! Nie wolno wykorzystywać i pogłębiać ludzkiej słabości! Nie wolno dopuszczać do degradacji człowieka, rodziny, społeczeństwa, gdy się za nie wzięło odpowiedzialność wobec historii!

„Nie wódź nas na pokuszenie”. Nie wszyscy może odmawiają te słowa, ale wszystkich one obowiązują. Tu, na ziemi, tak już doświadczonej przez dzieje, nie można „eksperymentować” na życiu i zdrowiu polskich dusz i ciał.

5. Maryjo, Królowo Polski, bądź nadal natchnieniem tych wszystkich, którzy walczą o trzeźwość swych bliźnich, o trzeźwość siebie samych. O trzeźwość narodu. Jestem szczególnie wdzięczny tym, którzy podejmują inicjatywy w tej dziedzinie – zwłaszcza w miesiącu sierpniu, a także w czasie przygotowania do tej papieskiej pielgrzymki.

Nie wolno tych inicjatyw ośmieszać i pomniejszać! Nie wolno! Zbyt wysoka jest stawka, o którą chodzi. Wiemy to dobrze z historii. Zbyt wysoka jest stawka! I trzeba tutaj iść pod prąd! Pod prąd społecznego nawyku i płytkiej opinii. Pod prąd ludzkiej słabości. Pod prąd źle rozumianej „wolności”. Wolność nie została człowiekowi dana przez Stwórcę do tego, ażeby niszczył siebie i drugih. Wolność to nie jest samowola.

Maryjo, Królowo Polski, Pani Jasnogórska, bądź natchnieniem polskich sumień. Bądź naszą Matką i Wychowawczynią! Nie zrażaj się naszymi słabościami. Bądź dla nas wymagająca!

W tej godzinie Jasnogórskiego Apelu dziękuję Ci za wszystkich, którzy walczą o życie nie narodzonych. I którzy walczą o życie i zdrowie całego narodu, każdego człowieka zagrożonego nałogiem.

6. Prowadź nas, Ty, która jesteś pierwszą wśród wszystkich wierzących – prowadź Lud Boży na tej polskiej ziemi w pielgrzymce wiary i nadziei.

Tak! Nadziei! Człowiek współczesny tak bardzo potrzebuje nadziei. Człowiek na tej polskiej ziemi tak bardzo potrzebuje nadziei.

Co to jest nadzieja? Co ona znaczy? Znaczy: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!” (Rz 12, 21). Zło można zwyciężać. To jest właśnie siła nadziei.

Maryjo, Królowo Polski, w godzinie Jasnogórskiego Apelu, na szlaku Kongresu Eucharystycznego w Ojczyźnie, proszę Cię dla wszystkich moich rodaków o taką „zwycięską nadzieję”.

Może w tej chwili, w tym dziejowym momencie, nadzieja jest najbardziej zagrożona. A równocześnie najbardziej nieodzowna. Nadzieja, która jest mocą człowieka, która go czyni mocnym również wśród cierpień i doświadczeń. Wśród przeciwieństw.

Pani Jasnogórska, spraw, aby człowiek na polskiej ziemi zwyciężał mocą tej nadziei, która rodzi się z Chrystusa, z Eucharystii.

Przecież On „do końca nas umiłował” (por. J 13, 1).

94. *Czuwam, to znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia.* Apel Jasnogórski (Częstochowa, 14 sierpnia 1991 roku)

Drodzy Młodzi Przyjaciele!

W czasie tego czuwania, czuwania modlitewnego, pragnę zwrócić waszą uwagę na trzy słowa, które są naszymi przewodnikami: Jestem – Pamiętam – Czuwam.

Jestem

1. „Jestem”: Imię Boga. Tak odpowiedział głos z krzaka gorejącego Mojżeszowi, gdy ten pytał Boga o imię. „JESTEM, KTÓRY JESTEM” (Wj 3, 14). Z tym Imieniem posłał Jahwe Mojżesza do Izraela zniewolonego w Egipcie i do faraona-ciemniźcydła: „JESTEM posyła mnie do was” (por. Wj 3, 14). W tym Imieniu wyprowadził Bóg swój lud wybrany z niewoli, aby zawrzeć z nim Przymierze: „Jam jest Pan, twój Bóg, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał cudzych bogów przede Mną!” (por. Wj 20, 2–3).

„Jestem” – to Imię jest fundamentem Starego Przymierza.

2. Stanowi ono również fundament Przymierza Nowego. Jezus Chrystus mówi do Żydów: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10, 30). „Zanim Abraham stał się, JA JESTEM” (J 8, 58).

„Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że JA JESTEM” (J 8, 28).

Pośrodku naszego czuwania stanął krzyż. Wnieśliście ten krzyż i ustawili w środku. W tym krzyżu objawiło się do końca Boskie „Jestem” Nowego i Wiecznego Przymierza. „Tak (...) Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby [człowiek] nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16).

Krzyż – zapis tej niepojętej miłości. Krzyż – znak objawiający, że „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8).

Kiedy zbliżał się wieczór przed paschalnym szabatem, zdjęto Jezusa z krzyża i złożono w grobie. Trzeciego dnia stanął pośród swych uczniów zmartwychwstały, aby im, „zatrwożonym i wylęklým”, powiedzieć: „Pokój wam! (...) to Ja jestem” (por. Łk 24, 36–37. 39).

A odchodząc do Ojca jeszcze zapewnił: „Jestem z wami (...), aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

Boskie „Jestem”: „Jestem” Przymierza – „Jestem” paschalnej tajemnicy – „Jestem” Eucharystii.

3. Człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, ażeby istnieć i mówić do swego Stwórcy: „jestem”. W tym ludzkim „jestem” jest cała prawda istnienia i sumienia. „Jestem” wobec Ciebie, który „Jesteś”.

Bóg pyta pierwszego człowieka: „Gdzie jesteś?” Adam odpowiada: „Skrzyłem się przed Tobą” (por. Rdz 3, 9–10). Jakby starał się nie być wobec Boga. Nie możesz ukryć się, nie możesz nie być wobec Tego, który cię stworzył, który sprawił, że „jesteś”. Wobec Tego, który cię „zna i przenika” (por. Rz 8, 27).

4. Przybyliście, drodzy przyjaciele, na Jasną Górę, gdzie od wielu lat śpiewa się Apel: „Jestem przy Tobie”.

Świat, który was otacza, nowożytna cywilizacja, ogromnie wiele przyczyniła się do tego, aby odsunąć od świadomości człowieka to Boże „Jestem”. Stara się bytować tak, jakby Boga nie było – to jej program.

Jeżeli jednak Boga nie ma, czy ty, człowieku, naprawdę jesteś?

Przybyliście tutaj, drodzy przyjaciele, aby odnaleźć i potwierdzić do głębi to własne ludzkie „jestem” wobec Boga. Patrzcie na krzyż, w którym Boże „Jestem” znaczy „Miłość”. Patrzcie na krzyż i nie zapominajcie. Niech słowem kluczowym waszego życia pozostanie: „Jestem przy Tobie”.

Pamiętam

1. Pamiętam. Jestem przy Tobie – pamiętam.

Obok krzyża Chrystusowego – pierwszego symbolu naszego czuwania – została ustawiona Biblia. Pismo Święte. Księga.

„Wielkich dzieł Bożych nie zapominajcie” (por. Ps 78[77], 7).

„Strzeż się, byś nie zapomniał o Panu” (por. Pwt 6, 12).

Nie zapominajcie stworzenia. Nie zapominajcie odkupienia: krzyża, zmarłychwstania, Eucharystii, Pięćdziesiątnicy.

One wszystkie są objawieniem Bożego „Jestem”. Bóg działa i Bóg mówi do człowieka: objawia siebie samego człowiekowi aż do wewnętrznej tajemnicy swego życia. „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał (...) Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił (...) przez Syna” (Hbr 1, 1–2).

Pismo Święte, Biblia, jest zapisem dzieł Bożych i słów Boga żywego. Jest ludzkim zapisem, jednakże dokonany pod natchnieniem Ducha Świętego, tak że On sam jest pierwszym autorem Pisma.

2. Jestem przy Tobie. Pamiętam. Człowiek jest wobec Boga, trwa przy Bogu poprzez to, że pamięta. Poprzez to, że zachowuje słowa Boże i wielkie sprawy Boże, rozważając w sercu swoim tak jak Maryja z Nazaretu. Wcześniej niż natchnieni autorzy zapisali prawdę żywota wiecznego objawioną w Jezusie Chrystusie, zapisało tę prawdę Serce Jego Matki (por. Łk 2, 51). I zapisało głębiej. Stało się żywym zapisem Bożych tajemnic.

Wśród wszystkich uczniów Boskiego Mistrza do Maryi najpełniej odnoszą się słowa: „Jestem przy Tobie. Pamiętam”.

3. Przybyliśmy tutaj, drodzy przyjaciele, ażeby uczestniczyć w maryjnej pamięci wielkich spraw Bożych. Ażeby uczestniczyć w pamięci Kościoła, której służą Pisma natchnione. Uczynimy Pismo Święte źródłem natchnienia dla nas samych. Uczynimy je źródłem naszego wewnętrznego życia. Odkrywajmy w nim wciąż na nowo i coraz pełniej wspaniałą i niezgłębianą tajemnicę Boskiego „Jestem”.

Odkrywajmy również tajemnicę naszego ludzkiego „jestem”. Przecież człowiek również jest tajemnicą. Sobór Watykański II przypomniał, że „tajemnica człowieka objawia się do końca tylko w Jezusie Chrystusie” (por. *Gaudium et spes*, 22).

4. Kto nie zna Pisma, nie zna Chrystusa (por. św. Hieronim, *Commentatorium in Isaiam libri*, prol.). Kiedy stąd odejdziemy, uczynimy wszystko, aby coraz pełniej poznawać Chrystusa. Nie przedstawajmy obcować z Ewangelią, słowem Boga żywego, z Pismem Świętym, abyśmy także siebie samych lepiej poznali i zrozumieli, jakie jest nasze powołanie w Chrystusie – Słowie Wcielonym.

Czuwam

1. Ikona Bogarodzicy. *Theotókos*.

Obok krzyża i Biblii – ikona: trzeci symbol naszego modlitewnego spotkania.

Temu symbolowi odpowiada słowo „czuwam”: jestem – pamiętam – czuwam. Trzy słowa Jasnogórskiego Apelu, który stąd w czasie wielkich duchowych zmagowań docierał na całą ziemię zamieszkałą przez Polaków. Jestem – pamiętam – czuwam.

Trzy słowa wiodące, które bardzo nam dopomogły. Słowa języka i słowa łaski. Wyraz ducha ludzkiego i natchnienia Ducha Świętego.

2. Tu, na Jasnej Górze, słowo „czuwać” ma treść maryjną, ściśle odpowiada ikonie Bogarodzicy. „Czuwać” oznacza postawę matki. Jej życie, jej powołanie wyraża się w czuwaniu. Jest to czuwanie nad człowiekiem od pierwszych chwil zaistnienia. Czuwanie to łączy się ze smutkiem i z radością. „Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat” (J 16, 21) – są to słowa samego Chrystusa.

Macierzyńskie czuwanie Maryi – jakżeż niezgłębione doświadczenie, jaki zapis serca kobiecego, które całkowicie żyło Bogiem. Zaprawdę „wielkie rzeczy uczynił [Jej] Wszechmocny. Święte jest Jego Imię” (Łk 1, 49).

Niech trwają w naszej świadomości przynajmniej te dwa momenty: noc betlejemską i „noc duchową” pod krzyżem Syna na Golgocie. I jeszcze jeden moment: jerozolimski wieczernik w dniu Pięćdziesiątnicy, gdy rodził się Kościół, gdy wychodził na świat, jakby dziecko opuszczające łono matki.

3. Kościół zabrał z sobą to macierzyńskie czuwanie Maryi.

Dał mu wyraz w tylu sanktuariach na całej ziemi. Żyje nim na co dzień. Tu, na tej ziemi, w tym kraju, w którym się znajdujemy, pokolenia żyją ze świadomością „czuwania” Matki. Stąd, z Jasnej Góry, czuwa Ona nad całym narodem, nad wszystkimi. Szczególnie w momentach trudnych, wśród doświadczeń i zagrożeń.

4. „Czuwać” – to wyrażenie ma swoją ściśle ewangeliczną etymologię. Ileż razy Chrystus mówi: „Czuwajcie” (por. np. Mt 24, 42; 25, 13; 26, 2b, 38. 41; Mk 13, 33. 35. 37; 14, 34; 21, 36). „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie” (Mk 14, 38). Wśród wszystkich uczniów Chrystusa Maryja jest pierwszą „czuwającą”. Trzeba nam uczyć się Jej czuwania. Czuwać z Nią:

„Jestem przy Tobie – pamiętam – czuwać”.

5. „Co to znaczy: «czuwać»? To znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia. Że tego sumienia nie zagłuszam i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a ze zła staram się poprawiać, przewycięzać je w sobie. To taka bardzo podstawowa sprawa, której nigdy nie można pomniejszać, zepchnąć na dalszy plan. Nie. Nie! Ona jest wszędzie i zawsze pierwszoplanowa. Jest zaś tym ważniejsza, im więcej okoliczności zdaje się sprzyjać temu, abyśmy tolerowali zło, abyśmy łatwo się z niego rozgrzeszali. Zwłaszcza, jeżeli tak postępują inni. (...) Czuwać – to znaczy dalej: dostrzegam drugiego. (...) Czuwać – to znaczy: miłość bliźniego – to znaczy: podstawowa międzyludzka solidarność”.

Te słowa już raz tu wypowiedziałem, na Jasnej Górze, na spotkaniu z młodymi. Było to w bardzo trudnym dla Polski roku 1983.

Dziś je powtarzam: „Jestem – pamiętam – czuwać”.

95. *Maryjo, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych.* Akt zawierzenia młodzieży Matce Bożej (Częstochowa, 15 sierpnia 1991 roku)

Sub Tuum praesidium confugimus, Sancta Dei Genitrix...

„Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko...”

My, młodzież całego świata, przychodzimy do Ciebie, Matko Chrystusa i Matko Kościoła. Matko wiary, nadziei i miłości. Przynosimy Tobie całą naszą młodość.

Przychodzimy do Ciebie Matko Boga, Matko życia, Matko Pięknej Miłości.

Przychodzimy tutaj, gdzie od wieków ludzie przychodzili do Ciebie po wolność i przy Tobie – nawet w niewoli – czuli się wolnymi. Dziś ten Twój dom stał się domem nas wszystkich – młodzieży całego świata. Częstochowa jest w tej chwili stolicą młodości.

Przychodzimy do Ciebie jako do naszej Matki i przez Twoje pośrednictwo prosimy Chrystusa o prawdziwą wolność, o żywą wiarę, o motywy życia i nadziei. Ty, Matko, znasz nasze ograniczenia, ale również wszystkie nasze marzenia, plany na przyszłość i możliwości. Spraw, abyśmy umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w nas (por. 1 P 3, 15).

Nostras deprecationes ne despicias in necessitatibus, sed a periculis cunctis libera nos semper Virgo gloriosa et benedicta...

„Naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogosławiona...”

Nosimy w sobie wielkie pragnienia. Chcemy żyć dla Chrystusa. Zwracamy się do Ciebie, najpewniejsza Przewodniczko na ludzkich drogach... Pomóż nam pokonać wszelką beznadziejność. Pozwól nam być silniejszymi niż wszystko, co zdaje się nas osaczać. Nasza codzienność jest różna, różne są też Twoje wizerunki w naszych krajach. Pomóż nam być sobą.

Powierając Tobie to, co w nas najlepsze i zdrowe, powierzamy Ci się także z tym, co w nas zagrożone od wewnątrz i od zewnątrz: lecz nas z grzechów i niemocy, wydobywaj z klęski i błędu, chroń przed lekceważeniem życia i tym wszystkim, co zdrowiu i życiu zagraża.

Zachowaj od samotności; od samotności, która nie jest z wyboru, z którą wielu nie potrafi sobie dać rady. Spraw, aby ona nigdy nie zamieniła się w rozpacz.

Zawieramy Ci tych, którzy znajdują się w obliczu bezrobocia, braku mieszkania, strachu przed przyszłością.

Pomóż nam ratować świat i siebie od przemocy i wielorakich współczesnych totalitaryzmów, na które nie mamy bezpośredniego wpływu.

Powieramy Ci, Matko, młode rodziny, i tych także, którzy oddali się na wyłączną służbę Bogu. Tobie, Matko, powierzamy powołanie każdego człowieka. Daj, aby życie każdej i każdego z nas przynosiło ewangeliczne owoce.

Chcemy się modlić z Tobą za tych, którzy szukają dróg Twojego Syna, i za tych także, którzy nie wiedzą i nie chcą wiedzieć o naszym spotkaniu. Za tych, którzy ani Boga, ani Chrystusa, ani Ciebie nie znają.

Domina nostra, Advocata nostra, Mediatrix nostra, Consolatrix nostra. Tuo Filio nos reconcilia, Tuo Filio nos recommenda, Tuo Filio nos repraesenta.

„O Pani nasza, Orędowniczko nasza, Pośredniczo nasza, Pocieszycielko nasza. Z Synem swoim nas pojednaj, Synowi swojemu nas polecaj, swojemu Synowi nas oddawaj”.

Naucz nas Twojego zawierzenia, Twojej nadziei i Twojej miłości. Naucz nas wychodzić ku Twojemu Synowi. Prowadź nas do Niego. Niech On będzie odpowiedzią na wszystkie nasze pytania. Naucz nas wychodzić ku innym ludziom, może bardziej biednym i samotnym niż każdy z nas.

Naucz nas służyć życiu od jego poczęcia aż po naturalną śmierć. Naucz nas to życie przyjmować.

Niech nasze serca będą otwarte, niech będą otwarte domy i kraje. Wyzwól nas z lęku, byśmy nie bali się ubogich z Jezusowej ewangelii: dzieci, starców, chorych i cudzoziemców, byśmy umieli otworzyć drzwi Zbawicielowi świata i człowieka.

Ty przywracasz tajemnicę życia i temu wszystkiemu, co je rodzi, co daje mu sens. Ty przywracasz tajemnicę miłości i czynisz to przez czystość. Przez Ciebie czystość staje się odpowiedzią na tajemnicę. „Błogosławieni czystego serca”, bo oni oglądać będą... Boga (por. Mt 5, 8). Ty wiesz, że największym skażeniem człowieka jest nieczystość, że z niej rodzą się: nienawiść, zabójstwa i wojny.

Pragniemy wziąć odpowiedzialność za naszą przyszłość, za przyszłość Kościoła i świata u progu trzeciego tysiąclecia, abyśmy naszym dzieciom potrafili przekazać wiarę w Boga i przekazać im sens życia.

Naucz nas być obecnymi w Kościele i życiu społecznym. Naucz nas brać odpowiedzialność za losy świata i naszych ziemskich ojczyzn.

Matko Mądrości, naucz nas tworzenia takiej kultury i cywilizacji, która opierając się na prawach Bożych, służyłaby człowiekowi. Naucz nas ducha pojednania i przebaczenia.

Spraw, byśmy nie uciekali przed nowymi zadaniami. Cała współczesna rzeczywistość czeka na swoją pełną ewangelizację. Pragniemy żyć – każdy na swój sposób, będąc misjonarzami tego dzieła – wspólnie z Chrystusem uświęcać i przemieniać ten świat.

Do Syna swego nas prowadź, z Nim nas pojednaj, Jemu nas polecaj. Jemu nas oddawaj... Amen.

96. *Aby Polska mogła stać się królestwem miłości, prawdy, sprawiedliwości i pokoju. Modlitwa w Kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze (Częstochowa, 4 czerwca 1997 roku)*

„Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiena Maryjo!”

Jasnogórska Matko i Królowo, przychodzę dziś do Ciebie w pielgrzymce wiary, aby podziękować za Twoją nieustanną opiekę nad całym Kościołem i nade mną, zwłaszcza w ciągu pięćdziesięciu lat mojego kapłaństwa oraz w czasie mojej posługi na Stolicy Piotrowej. Z wielką ufnością stoję na tym świętym miejscu, na jasnogórskim wzgórzu, tak bliskim memu sercu, ażeby raz jeszcze zawołać: Matko Boga i nasza, dziękuję Ci, żeś jest Gwiazdą Przewodnią w budowaniu lepszej przyszłości dla świata, żeś jest Patronką w budowaniu ogólnoludzkiej cywilizacji miłości. Matko, pokornie Cię proszę, abyś otoczyła swą macierzyńską opieką dni i lata dzielące nas jeszcze od roku dwutysięcznego. Twojemu wstawiennictwu powierzam przygotowania do Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa. Pomóż wszystkim narodom świata rozpocząć nowe milenium w jedności z Chrystusem – Królem wieków.

Matko Kościoła, Dziewico Wspomożycielko, w pokorze wiary Piotra przynoszę Ci cały Kościół, wszystkie kontynenty, kraje i narody, które uwierzyły w Jezusa Chrystusa i rozpoznały w Nim swój znak przewodni w wędrówce przez dzieje. Przynoszę Ci, Matko, całą ludzkość, również tych, którzy jeszcze szukają drogi do Chrystusa. Bądź im przewodniczką i pomóż im otworzyć się na przychodzącego Boga. Przynoszę w modlitwie ludy Wschodu i Zachodu, Północy i Południa, i Twojej macierzyńskiej trosce zawierzam wszystkie rodziny narodów. Matko wiary Kościoła, tak jak w wieczniku jerozolimskim trwałaś na modlitwie z uczniami Chrystusa, tak dzisiaj bądź z nami w wieczniku Kościoła przy końcu drugiego tysiąclecia wiary i upraszaj nam łaskę otwarcia się na dar Ducha Bożego.

Oblubienico Ducha Świętego, dziś w jasnogórskim sanktuarium dziękuję Ci za wszelkie dobro, jakie stało się udziałem mojego narodu w latach solidarnych przemian. Podczas pierwszej mojej pielgrzymki do Ojczyzny błagałem o wyłanie Ducha Świętego, którego Ty jesteś Oblubienicą, wołając: „Niech zstąpi Duch Twój! (...) I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!” (2 czerwca 1979). Później odwiedziłem polską ziemię z tablicami Dekalogu, przyprowadziłem tutaj również młodych z całego świata. Przybywałem zawsze do mojej Ojczyzny z potrzeby serca, niosąc orędzie wiary, nadziei i miłości.

Dzieje naszej Ojczyzny nad Wisłą naznaczone są świadectwem wiary św. Wojciecha, jak i wielu innych polskich świętych oraz kandydatów na ołtarze, a także wysiłkiem pokoleń, które umacniały Polskę wierną Chrystusowi. Przez dziesięć wieków byliśmy – jako naród ochrzczony – wierni Tobie, Twojemu Synowi, Jego Krzyżowi i Ewangelii, Kościołowi świętemu i jego pasterzom.

Dziś przychodzę do Ciebie, o Matko, aby zachęcić moich braci i siostry do wytrwania przy Chrystusie i Jego Kościele, aby zachęcić ich do mądrego zagospodarowania odzyskanej wolności, w duchu tego, co najpiękniejsze w naszej chrześcijańskiej tradycji.

Królowo Polski, wspominając z wdzięcznością Twą macierzyńską opiekę, zawierzam Ci moją Ojczyznę, dokonujące się w niej przemiany społeczne, ekonomiczne i polityczne. Niech pragnienie dobra wspólnego przewycięża egoizm i podziały. Niech wszyscy spełniający posługę władzy, widząc w Tobie pokorną Służebnicę Pana, uczą się służyć i rozpoznawać potrzeby rodaków, jak Ty to uczyniłaś w Kanie Galilejskiej, tak aby Polska mogła stać się królestwem miłości, prawdy, sprawiedliwości i pokoju. Aby wielbione w niej było Imię Twego Syna.

Wierna Córo Ojca Przedwiecznego, Świątynio Miłości ogarniającej niebo i ziemię, Tobie zawierzam całą posługę Kościoła w świecie, który tak bardzo potrzebuje miłości. Bogarodzico, Matko Jednorodzonego Syna, który dał nam nowe przykazanie miłości jako zasadę życia, uproś nam, abyśmy stali się budowniczymi solidarnego świata, w którym wojnę zwycięży pokój, a cywilizację śmierci zastąpi umiłowanie życia.

Niech Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny na polskiej ziemi stanie się dla wszystkich narodów początkiem cudu przemiany w duchu tej wolności, którą przynosi Ewangelia Chrystusa. Niech ludzkość stanie mocno przy Bogu, do którego należy świat cały.

Matko Jedności i Pokoju, umacniaj więź wspólnoty w Kościele Twego Syna, ożywiaj wysiłki ekumeniczne, tak aby wszyscy chrześcijanie, mocą Ducha Świętego, stali się jedną rodziną siostr i braci Jezusa Chrystusa, jedynego Zbawiciela świata, wczoraj, dziś i na wieki (por. Hbr 13, 8).

Bogarodzico Dziewico, pomóż nam wkroczyć w trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa przez święte drzwi wiary, nadziei i miłości.

O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo, przyjmij naszą ufność, umocnij ją w naszych sercach i złóż przed obliczem Boga w Trójcy Świętej Jedyne. Amen.

97. Wejrzyj na ten naród, który zawsze pokładał nadzieję w Twojej matczynej miłości. Homilia podczas mszy św. z okazji 400-lecia Sanktuarium Matki Bożej Kalwaryjskiej (Kalwaria Zebrzydowska, 19 sierpnia 2002 roku)

Witaj, Królowo,
Matko Miłosierdzia,
życie, słodczy i nadziejo nasza,
witaj!

1. Umiłowani Bracia i Siostry! Przybywam dziś do tego sanktuarium jako pielgrzym, tak jak przychodziłem tu jako dziecko i w wieku młodzieńczym. Staję przed obliczem kalwaryjskiej Madonny, jak wówczas, gdy przyjeżdżałem tu jako biskup z Krakowa, aby zawierzyć Jej sprawy archidiecezji i tych, których Bóg powierzył mojej pasterskiej pieczy. Przychodzę tu i jak wtedy mówię: Witaj, Królowo, Matko Miłosierdzia!

Ile razy doświadczyłem tego, że Matka Bożego Syna zwraca swe miłosierne oczy ku troskom człowieka strapionego i wyprasza łaskę takiego rozwiązywania trudnych spraw, że w swej niemocy zdumiewa się on potęgą i mądrością Bożej Opatrzności. Czyż nie doświadczały tego również całe pokolenia pątników, które przybywają tutaj od czterystu lat? Z pewnością tak. Inaczej nie byłoby dzisiaj tej uroczystości. Nie byłoby tu was, którzy przemierzacie kalwaryjskie Dróżki wiodące śladami krzyżowej męki Chrystusa i szlakiem współcierpienia i chwały Jego Matki. To miejsce w przedziwny sposób nastraja serce i umysł do wnikania w tajemnicę tej więzi, jaka łączyła cierpiącego Zbawcę i Jego współcierpiącą Matkę. A w centrum tej tajemnicy miłości każdy, kto tu przychodzi, odnajduje siebie, swoje życie, swoją codzienność, swoją słabość i równocześnie moc wiary i nadziei – tę moc, która płynie z przekonania, że Matka nie opuszcza swego dziecka w niedoli, ale prowadzi je do Syna i zawiera Jego miłosierdziu.

2. „A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena” (J 19, 25). Ta, która była złączona z Bożym Synem więzami krwi i maczyną miłością, tam u stóp krzyża przeżywała zjednoczenie w cierpieniu. Ona jedna, mimo bólu maczynego serca, wiedziała, że to cierpienie ma sens. Ona ufała – ufała mimo wszystko – że oto spełnia się starodawna obietnica: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje, a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę” (Rdz 3, 15). A Jej ufność znalazła potwierdzenie, gdy konający Syn zwrócił się do Niej: „Niewiasto”.

Czy wtedy, pod krzyżem, mogła przewidywać, że już niebawem – za trzy dni – Boża obietnica się wypełni? To pozostanie na zawsze tajemnicą Jej serca. Jedno jednak wiemy: Ona pierwsza pośród ludzi miała udział w chwale zmarłych Syna. Ona – jak wierzymy i wyznajemy – z duszą i ciałem została wzięta do nieba, aby zaznawać zjednoczenia w chwale, u boku Syna radować się owocami Bożego miłosierdzia i wypraszać je tym, którzy do Niej się uciekają.

3. Tajemnicza więź miłości. Jakże wspaniale wyraża ją to miejsce. Historia mówi, że u początków XVII w. Mikołaj Zebrzydowski, fundator sanktuarium, położył fundamenty pod kaplicę Golgoty, wzniesioną na wzór jerozolimskiego kościoła Ukrzyżowania. Pragnął w ten sposób przybliżyć siebie i innych do tajemnicy męki i śmierci Chrystusa. Później jednak, gdy planował budowę Drog Męki Pańskiej od Wieczernika do Grobu Chrystusa, wiedziony maryjną

pobożnością i Bożym natchnieniem, postanowił umieścić na nich również kaplice upamiętniające przeżycia Maryi. I tak powstały inne Dróżki i nowe nabożeństwo, które jest niejako uzupełnieniem Drogi Krzyżowej: nabożeństwo zwane Drogą Współcierpienia Matki Bożej i tych, którzy współcierpieli. Od czterech wieków kolejne pokolenia pielgrzymów wędrują tu po śladach Odkupiciela i Jego Matki, czerpiąc obficie z tej miłości, która przetrwała cierpienie i śmierć i w chwale nieba znalazła swoje ukoronowanie.

A w ciągu tych stuleci wiernie towarzyszą pątnikom duchowi opiekunowie sanktuarium, ojcowie franciszkanie, zwani bernardynami. Dziś pragnę im wyrazić wdzięczność za umiłowanie cierpiącego Chrystusa i Jego współcierpiącej Matki, które z gorliwością i oddaniem przelewają tutaj w serca pielgrzymów. Drodzy ojcowie i bracia bernardyni, niech dobry Bóg błogosławi wam w tej posłudze teraz i w przyszłości!

4. W roku 1641 sanktuarium kalwaryjskie zostało wzbogacone szczególnym darem. Opatrzność skierowała kroki Stanisława z Brzezia Paszkowskiego do Kalwarii, gdzie oddał w opiekę ojców bernardynów wizerunek Matki Najświętszej, który już w jego domowej kaplicy zasłynął łaskami. Odtąd, a szczególnie od dnia koronacji, której w roku 1887 z przyzwolenia papieża Leona XIII dokonał biskup Krakowa Albin Sas Dunajewski, późniejszy kardynał, pielgrzymi kończą wędrówkę po Drózkach przed Jej obliczem. Od początku przychodzili tu ze wszystkich stron Polski, a także z Litwy, Rusi, Słowacji, Czech, Węgier, Moraw i z Niemiec. Szczególnie upodobali sobie Ją Ślązacy, którzy ufundowali koronę dla Pana Jezusa, a od koronacji co roku uczestniczą w procesji w dniu wniebowzięcia Matki Bożej.

Jakże ważne było to miejsce dla Polski podzielonej pomiędzy zaborców. Dał temu wyraz bp Dunajewski, gdy dokonując koronacji, tak się modlił: „W dniu tym Maryja została wzięta w niebo i tam ukoronowana. W powracającą rocznicę dnia tego wszyscy święci składają swe korony u stóp swej Królowej, a dziś naród polski niesie także złote korony, by przez ręce biskupie włożone zostały na skronie Maryi w tym cudownym wizerunku. Odpłaćcie nam to, Matko, byśmy byli i między sobą jedno – i z Tobą jedno”. Tak modlił się do Niej o zjednoczenie Polski rozbitej. Dziś, gdy Polska stanowi terytorialną i narodową jedność, słowa te nie tracą swej aktualności, choć nabierają nowego znaczenia. Trzeba je dziś powtarzać, prosząc Maryję, aby wypraszała jedność wiary, jedność ducha i myśli, jedność rodzin i jedność społeczną. O to modlę się dzisiaj razem z wami: Matko Kalwaryjska, spraw, „byśmy byli między sobą jedno, i z Tobą”.

5.

Przeto, Orędowniczko nasza,
one miłosierne oczy Twoje
na nas zwróć,

a Jezusa, błogosławiony Owoc
żywota Twojego,
po tym wygnaniu nam okaż.
O łaskawa, o litościwa, o słodka
Panno Maryjo!

Wejrzyj, łaskawa Pani, na ten lud,
który od wieków
pozostawał wierny Tobie
i Synowi Twemu.
Wejrzyj na ten naród,
który zawsze pokładał nadzieję
w Twojej matczynej miłości.
Wejrzyj, zwróć na nas
swe miłosierne oczy,
wypraszaś to, czego dzieci Twoje
najbardziej potrzebują.
Dla ubogich i cierpiących otwieraj
serca zamożnych.
Bezrobotnym daj
spotkać pracodawcę.
Wyrzucanym na bruk
pomóż znaleźć dach nad głową.
Rodzinom daj miłość,
która pozwala przetrwać
wszelkie trudności.
Młodym pokazuj drogę
i perspektywy na przyszłość.
Dzieci otocz płaszczem swej opieki,
aby nie ulegały zgorszeniu.
Wspólnoty zakonne ożywiaj łaską
wiary, nadziei i miłości.
Kapłanów ucz naśladować
Twojego Syna
w oddawaniu co dnia
życia za owce.
Biskupom upraszaś światło
Ducha Świętego,
aby prowadzili ten Kościół
jedną i prostą drogą

do bram Królestwa Twojego Syna.
Matko Najświętsza,
Pani Kalwaryjska,
wypraszaż także i mnie
siły ciała i ducha,
abym wypełnił do końca misję,
którą mi zlecił Zmartwychwstały.
Tobie oddaję wszystkie owoce
mego życia i posługi;
Tobie zawierzam losy Kościoła;
Tobie polecam mój naród;
Tobie ufam
i Tobie raz jeszcze wyznaję:
Totus Tuus, Maria!
Totus Tuus. Amen.

[Pozdrowienie końcowe po mszy św.:]

Tak oto dobiega końca moje pielgrzymowanie do Polski, do Krakowa. Cieszę się, że to zwieńczenie wizyty dokonuje się właśnie w Kalwarii, u stóp Maryi. Raz jeszcze pragnę zawierzyć Jej opiece was tutaj zgromadzonych, Kościół w Polsce i wszystkich rodaków. Niech Jej miłość będzie obfitym źródłem łask dla naszego kraju i jego mieszkańców.

Kiedy nawiedzałem to sanktuarium w roku 1979, prosiłem, abyście się za mnie tu modlili, za życia mojego i po śmierci. Dziś dziękuję wam i wszystkim kalwaryjskim pielgrzymom za te modlitwy, za duchowe wsparcie, jakiego nieustannie doznaję. I nadal proszę: nie ustawajcie w tej modlitwie – raz jeszcze powtarzam – za życia mojego i po śmierci. Ja zaś, jak zawsze, będę odwzajemniał tę waszą życzliwość polecając wszystkich Miłosiernemu Chrystusowi i Jego Matce.

98. *Boże, chroń nas przed egoizmem indywidualnym, rodzinnym, społecznym.* Przemówienie powitalne na Błoniach w Krakowie (Kraków, 10 czerwca 1987 roku, nr 8)

Patrzę na Kraków. Mój Kraków, miasto mojego życia. Miasto naszych dziejów. I powtarzam słowa modlitwy, która codziennie wraca na moje wargi:

„Boże, Rządco i Panie narodów, z ręki i karności Twojej racz nas nie wypuszczać” – słowa wielkiego Piotra Skargi, którego szczątki doczesne spoczywają w krakowskim kościele świętych Piotra i Pawła.

I dalej: „Dziękujemy Ci za to, że ojców naszych wyprowadziłeś z rąk ciemiężców, najeźdźców i nieprzyjaciół (...) że po latach niewoli obdarzałeś nas na nowo wolnością i pokojem”.

I teraz znowu – „Teraz, kiedy tyle sił potrzeba narodowi, aby zachować wolność, prosimy Cię, Boże: napełnij nas mocą Twojego Ducha. Uspokój serca, dodaj ufności w Twoją miłość (...) Wzbudź w narodzie chęć do cierpliwej walki o zachowanie pokoju i wolności. Spraw, abyśmy co dzień stawali się zdolni własnymi rękami i społeczną solidarnością, wpatrzeni w tajemnicę Twojego Krzyża, budować naszą wspólną przyszłość.

Boże, niech Duch Święty zmienia oblicze naszej ziemi i umacnia Twój lud... Niech nam pomaga zachować Twoje królestwo w życiu osobistym i rodzinnym, w życiu narodowym, społecznym, państwowym.

Chroń nas przed egoizmem indywidualnym, rodzinnym, społecznym. Nie pozwól, żeby mocniejszy gardził słabszym. Broń nas przed nienawiścią i uprzedzeniem wobec ludzi innych przekonań. Naucz nas zwalczać zło, ale widzieć brata w człowieku, który źle postępuje i nie odbierać mu prawa do nawrócenia. Naucz każdego z nas dostrzegać własne winy, byśmy nie zaczynali dzieła odnowy od wyjmowania żdźbła z oka brata.

Naucz nas widzieć dobro wszędzie tam, gdzie ono jest; natchnij nas zapałem do ochraniania go, wspierania i bronięcia z odwagą.

Zachowaj nas od uczestniczenia w zakłamaniu, które niszczy nasz świat. Daj odwagę życia w prawdzie.

Obdarzaj nas chlebem codziennym. Błogosław naszej pracy.

Boże, Rządco i Panie narodów!”

Chryste, któryś nas do końca umiłował...

Maryjo, Królowo Polski... Amen.

99. *Maryjo, uratuj każdego człowieka w Polsce dla Chrystusa.* Modlitwa za Ojczyznę (Watykan, 3 maja 1980 roku)

Bogurodzico Dziewico, Królowo i Matko naszego Narodu!

Jednoczymy się przy Tobie w ufniej modlitwie i dziękujemy Ci za wszystko, co uczyniłaś dla naszej Ojczyzny, za to, że nas obroniłaś, że nie pozwoliłaś nam zginać. Dziękujemy Ci, że obudziłaś nasze sumienie narodowe.

Poznaliśmy, Matko, jak głębokie rany w naszym życiu osobistym, rodzinnym i społecznym pozostawiły nasze słabości, grzechy i nałogi. Jesteśmy świadomi że są one jedną z najistotniejszych przyczyn trudnej sytuacji, którą dziś przeżywamy.

Zwierciadło Sprawiedliwości! Daj nam łaskę zrozumienia, że odnowę Narodu trzeba nam zacząć od własnego serca. Spraw, abyśmy nie poprzestali na oskarżaniu innych i wyliczaniu ich przewinień.

Ucieczko grzesznych, ulecz nasze sumienia, daj nam poznać wszystkie nasze winy, wielkie i małe. Pomóż zerwać z grzechem i obojętnością.

Uchron nas od niewiary, która jest źródłem wszelkiego zła. Tym, którzy swe siły i zdolności poświęcają walce z Bogiem, udziel łaski nawrócenia. Daj opamiętanie nietrzeźwym, którzy tak poniżają w sobie godność człowieka i marnują wspólne dobro Narodu. Matkom i ojcom przypomnij odpowiedzialność za dar rodzicielstwa, aby nikt w naszej Ojczyźnie nie podnosił ręki na bezbronne życie, bo krew niewinnych woła z ziemi do Boga.

Uratuj nas przed zepsuciem moralnym, które odbiera Narodowi siłę ducha i prowadzi do ruiny. Naucz nas poszanowania mienia społecznego, abyśmy nigdy nie przywłaszczali sobie i nie marnowali tego, co jest wspólnym dobrem wszystkich dzieci Ojczyzny.

Obroń nas przed rozbiciem i niezgodą społeczną, aby żadne podziały nie osłabiły naszej wewnętrznej spójności. Matko Miłosierdzia, pomóż szczególnie tym, którzy daleko odeszli od Boga, którzy przez grzech odwrócili się od Niego. Spraw, aby przez szczerą skruchę i spowiedź powrócili do Twojego Syna. Pomóż tym, którzy nie mają odwagi przystąpić do konfesjonału. Doprowadź do pojednania z Bogiem naszych braci, z najdalszych dróg, z najbardziej powikłanych sytuacji życiowych. Ratuj tych, którzy utracili nadzieję i nie mają siły dźwignąć się z grzechu. Matko dobrej przemiany! Stajemy przed Tobą w całej prawdzie i błagamy Cię, uproś nam łaskę wewnętrznego odrodzenia. Wiemy, że jako dzieci Narodu możemy liczyć tylko na Chrystusa i na Ciebie. Nie pomoże nam nikt z zewnątrz. Musimy dźwignąć się sami. W sobie musimy znaleźć siłę do głębokiej, moralnej odnowy Narodu. Gdy będziemy mieli czyste serce i czyste ręce, nie zwycięży nas nikt, bo sam Bóg będzie naszą mocą.

Maryjo, uratuj każdego człowieka w Polsce dla Chrystusa. A na okup za tę wielką łaskę przyjmij nas wszystkich, oddanych Tobie w macierzyńską niewolę miłości. Dajemy Ci całkowite prawo posługiwania się nami, aby uratowani byli wszyscy nasi bracia, aby odmieniło się oblicze polskiej ziemi, aby prawdziwie była ona królestwem Twoim i Twojego Syna. Amen.

100. *Zawierzam Polskę i cały świat Bożemu miłosierdziu.*
Homilia podczas mszy św. z okazji konsekracji świątyni Bożego
Miłosierdzia (Kraków-Łagiewniki, 17 sierpnia 2002 roku)

O niepojęte i niezgłębione
Miłosierdzie Boże,
Kto Cię godnie uwielbić
i wysławić może,
Największy przymiocie
Boga Wszechmocnego,
Tyś słodka nadzieja
dla człowieka grzesznego (*Dzienniczek*, 951).

1. Drodzy Bracia i Siostry! Powtarzam dzisiaj te proste i szczere słowa św. Faustyny, by wraz z nią i z wami wszystkimi uwielbić niepojętą i niezgłębioną tajemnicę Bożego miłosierdzia. Podobnie jak ona, chcemy wyznać, że nie ma dla człowieka innego źródła nadziei, jak miłosierdzie Boga. Pragniemy z wiarą powtarzać: Jezu, ufam Tobie!

To wyznanie, w którym wyraża się ufność we wszechmocną miłość Boga, jest szczególnie potrzebne w naszych czasach, w których człowiek doznaje zagubienia w obliczu wielorakich przejawów zła. Trzeba, aby wołanie o Boże miłosierdzie płynęło z głębi serc ludzkich, pełnych cierpienia, niepokoju i zwątpienia, poszukujących niezawodnego źródła nadziei. Dlatego przychodzimy dziś tutaj, do łagiewnickiego sanktuarium, aby na nowo odkrywać w Chrystusie oblicze Ojca, który jest „Ojcem miłosierdzia oraz Bogiem wszelkiej pociechy” (por. 2 Kor 1, 3). Pragniemy oczyma duszy wpatrywać się w oczy Miłosiernego Jezusa, aby w głębi Jego spojrzenia znaleźć odbicie własnego życia oraz światło łaski, którą już wielokrotnie otrzymaliśmy i którą Bóg zachowuje dla nas na każdy dzień i na dzień ostateczny.

2. Za chwilę dokonamy konsekracji tej nowej świątyni poświęconej miłosierdziu Bożemu. Zanim to nastąpi, pragnę serdecznie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do jej powstania. Dziękuję szczególnie ks. kard. Franciszkowi, który tyle troski włożył w to dzieło, dając dowód osobistego nabożeństwa do miłosierdzia Bożego. Serdeczną myślą obejmuję siostry Matki Bożej Miłosierdzia, dziękuję im za dzieło rozpowszechniania przesłania, jakie pozostawiła św. Faustyna. Pozdrawiam obecnych tu kardynałów i biskupów z Polski z Kardynałem Prymasem na czele, jak również biskupów z różnych stron świata. Cieszę się z obecności kapłanów diecezjalnych i zakonnych jako też seminarzystów.

Serdecznie pozdrawiam wszystkich, którzy uczestniczą w tej liturgii, a szczególnie przedstawicieli Fundacji Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, która

administruje jego budowę, jak też samych budowniczych z różnych przedsiębiorstw. Wiem, że wielu spośród tu obecnych szczerze wspierało materialnie tę budowę. Proszę Boga, aby wynagrodził waszą hojność i wasz trud swoim błogosławieństwem!

3. Bracia i siostry! Kiedy konsekrujemy tę nową świątynię, możemy zadawać sobie pytanie, jakie nurtowało króla Salomona, gdy oddawał Bogu na zamieszkanie świątynię jerozolimską: „Czy jednak naprawdę zamieszka Bóg na ziemi? Przecież niebo i niebiosy najwyższe nie mogą Cię ogarnąć, a tym mniej ta świątynia, którą zbudowałem” (1 Krl 8, 27). Tak, na pierwszy rzut oka wiązanie obecności Boga z pewnym określonym miejscem może się wydawać nieodosowne. A jednak trzeba pamiętać, że czas i miejsce należą całkowicie do Boga. Choć każdy czas i cały świat można uważać za Jego „świątynię”, to jednak są czasy i są miejsca, które Bóg obiera, aby w nich w sposób szczególny ludzie doświadczali Jego obecności i Jego łaski. A ludzie wiedzeni zmysłem wiary przychodzą do tych miejsc, bo mają pewność, że rzeczywiście stają przed Bogiem, który jest tam obecny.

W tym samym duchu wiary przybyłem do Łagiewnik, aby konsekrować tę nową świątynię. Jestem bowiem przekonany, że jest to także szczególne miejsce, które Bóg obrał sobie, aby tu wylewać łaski i udzielać swego miłosierdzia. Modłę się, aby ten kościół był zawsze miejscem głoszenia orędzia o miłosiernej miłości Boga; miejscem nawrócenia i pokuty; miejscem sprawowania ofiary eucharystycznej – źródła miłosierdzia; miejscem modlitwy – wytrwałego błagania o miłosierdzie Boże dla nas i całego świata. Modłę się więc słowami Salomona: „O Panie, Boże mój, (...) wysłuchaj to wołanie i tę modlitwę, w której dziś Twój sługa stara się ubłagać Ciebie o to, aby w nocy i w dzień Twoje oczy patrzyły na tę świątynię. (...) Wysłuchaj błagania Twojego sługi i Twojego ludu, (...) ilekroć modlić się będzie na tym miejscu. Ty zaś wysłuchaj w miejscu Twego przebywania – w niebie. Nie tylko wysłuchaj, ale też i przebacz!” (1 Krl 8, 28–30).

4. „Nadchodzi (...) godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec” (J 4, 23). Kiedy odcytujemy te słowa Pana Jezusa w sanktuarium Miłosierdzia Bożego, w szczególny sposób uświadamiamy sobie, że tu człowiek nie może stanąć inaczej, jak w Duchu i prawdzie. To Duch Święty, Pocieszyciel i Duch Prawdy, wprowadza nas na drogi Bożego miłosierdzia. Przekonując świat „o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie” (J 16, 8), równocześnie odsłania pełnię zbawienia w Chrystusie. To przekonywanie o grzechu dokonuje się w dwojakim odniesieniu do Krzyża Chrystusa. Z jednej strony Duch Święty pozwala nam przez Krzyż Chrystusa poznać grzech, każdy grzech, w pełnej skali zła, jakie w sobie zawiera. Z drugiej strony, przez Krzyż Chrystusa Duch Święty pozwala nam zobaczyć grzech w świetle „mysterium pietatis”, czyli miłosiernej, przebaczącej miłości Boga (por. *Dominum et vivificantem*, 32).

Tak oto „przekonywanie o grzechu” staje się równocześnie przekonywaniem o tym, że grzech może być odpuszczony, a człowiek może odzyskać poczucie godności umiłowanego dziecka Bożego. Krzyż bowiem „stanowi najgłębsze pochylenie się Bóstwa nad człowiekiem (...). Krzyż stanowi jakby dotknięcie odwieczną miłością najboleśniejszych ran ziemskiej egzystencji człowieka” – jak napisałem w *Dives in misericordia* (n. 8). Tę prawdę będzie stale nam przypominał kamień węgielny tej świątyni, który został wzięty z góry Kalwarii – niejako spod krzyża, na którym Jezus Chrystus pokonał grzech i śmierć.

Gorąco wierzę, iż ta nowa świątynia pozostanie na zawsze miejscem, w którym ludzie będą stawać przed Bogiem w Duchu i w prawdzie. Będą przychodzić tu z ufnością, jaka towarzyszy każdemu, kto z pokorą otwiera swe serce na działanie miłosiernej miłości Boga – tej miłości, której największy grzech nie zdoła przezwyciężyć. Tu w ogniu Bożej miłości ludzkie serca pałać będą pragnieniem nawrócenia, a każdy, kto szuka nadziei, znajdzie ukojenie.

5. „Ojczy Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo Najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa na przebłaganie za grzechy nasze i świata całego; (...) dla Jego bolesnej Męki miej miłosierdzie dla nas i świata całego” – słowa z *Dzienniczka* Siostry Faustyny (n. 476). Dla nas i świata całego... Jak bardzo dzisiejszy świat potrzebuje Bożego miłosierdzia! Na wszystkich kontynentach z głębin ludzkiego cierpienia zdaje się wznosić wołanie o miłosierdzie. Tam, gdzie panuje nienawiść, chęć odwetu, gdzie wojna przynosi ból i śmierć niewinnych, potrzeba łaski miłosierdzia, która koi ludzkie umysły i serca i rodzi pokój. Gdzie brak szacunku dla życia i godności człowieka, potrzeba miłosiernej miłości Boga, w której świetle odsłania się niewypowiedziana wartość każdego ludzkiego istnienia. Potrzeba miłosierdzia, aby wszelka niesprawiedliwość na świecie znalazła kres w blasku prawdy.

Dlatego dziś w tym sanktuarium chcę dokonać uroczystego aktu zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu. Czynię to z gorącym pragnieniem, aby orędzie o miłosiernej miłości Boga, które tutaj zostało ogłoszone za pośrednictwem Siostry Faustyny, dotarło do wszystkich mieszkańców ziemi i napełniało ich serca nadzieją. Niech to przesłanie rozchodzi się z tego miejsca na całą naszą umiłowaną Ojczyznę i na cały świat. Niech się spełnia zobowiązująca obietnica Pana Jezusa, że stąd ma wyjść „iskra, która przygotuje świat na ostateczne Jego przyjście” (por. *Dzienniczek*, 1732).

Trzeba tę iskrę Bożej łaski rozniecać. Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście! To zadanie powierzam wam, drodzy bracia i siostry, Kościołowi w Krakowie i w Polsce oraz wszystkim czcicielom Bożego miłosierdzia, którzy tutaj przybywać będą z Polski i z całego świata. Bądźcie świadkami miłosierdzia!

6. Boże, Ojczy Miłosierny,
który objawiłeś swoją miłość
w Twoim Synu Jezusie Chrystusie,
i wylałeś ją na nas
w Duchu Świętym, Pocieszycielu,
Tobie zawierzamy dziś losy świata
i każdego człowieka.
Pochyl się nad nami grzesznymi,
ulecz naszą słabość,
przewycięż wszelkie zło,
pozwól wszystkim
mieszkańcom ziemi
doświadczyć Twojego miłosierdzia,
aby w Tobie, Trójjedyny Boże,
zawsze odnajdywali źródło nadziei.
Ojczy przedwieczny,
dla bolesnej męki
i zmartwychwstania Twojego Syna,
miej miłosierdzie dla nas
i całego świata!
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

SPIS TREŚCI

Myślenie o Ojczyźnie św. Jana Pawła II	7
--	---

I. Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja

1. Modłę się za Ojczyznę.....	27
2. Ucałowałem ziemię polską.....	27
3. Witam Polskę, moją Ojczyznę.....	30
4. Bogu dziękujcie, Ducha nie gości.....	31
5. Polecam Ci trudne dziś i jutro mojego Narodu.....	33
6. Pokój Tobie, Polsko.....	41
7. Pozdrawiam Polskę, ochrzczoneą przed tysiącem lat.....	43
8. Przychodzę, aby mówić światu o zapomnianych ludach i narodach.....	45
9. Nie można igrać z wyzwaniem dziejów.....	51
10. Ta ziemia potrzebuje odnowy.....	54
11. Przychodzę jako pielgrzym do synów i córek mojej Ojczyzny.....	56
12. Naucz nas być wolnymi.....	58
13. Gaude, mater Polonia.....	60
14. Aby dobro okazało się na ziemi polskiej potężniejsze od zła.....	65
15. Nielatwa jest ta polska ziemia, nasza Ojczyzna.....	67
16. Trwajcie przy tym świętym dziedzictwie.....	71
17. Przyjmijcie orędzie Bożego miłosierdzia.....	78

II. Ziemia trudna i doświadczona – polskie drogi do niepodległości

18. Cieszymy się darem odzyskanej wolności.....	81
19. Podjęte przez was trudy przyniosą wielkie owoce.....	86
20. Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie.....	89
21. Konstytucja 3 maja otworzyła drogę do niepodległości II Rzeczypospolitej.....	95
22. Aby Polska stale zyskiwała należne sobie miejsce wśród narodów i państw Europy i świata.....	98
23. Od wojny wybaw nas, Panie.....	102
24. Aby Polska mogła cieszyć się zawsze mądrością rządzących.....	106

25. Zawierzam Maryi Ojczyznę, Kościół i siebie samego	107
26. Trzeba znać cenę niepodległości Polski	109
27. Aby przyszłość należała do tych, którzy pragną sprawiedliwości	112
28. Chcę oddać hołd całej przeszłości Ojczyzny	117
29. Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze tej Ziemi	121
30. Trzeba przekazać następnym pokoleniom wspólne dobro – Ojczyznę..	126
31. Z dawna Polski Tyś Królową, Maryjo	131
32. Dojrzewajcie w odzyskanej wolności.	133
33. Konieczna jest dziś w Polsce wielka zbiorowa solidarność	136
34. Maryjo, weź w opiekę Naród cały	139
35. Tylko miłość jest zdolna przemienić serce człowieka	147
36. Dziękuję za spotkanie z Ojczyzną	151
37. Polskie kobiety „bez oręża” wywalczyły naszą niepodległość	155
38. Naród jest sobą przez kulturę.	156
39. Pobłogosławmy wspólnie całą Polskę	161
40. Obyśmy umieli wiernie, autentycznie i twórczo kontynuować to wielkie dziedzictwo Ojczyzny.	168
41. Bez Chrystusa nic nie możemy uczynić.	175
42. Abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska”, przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością	181

III. Póki my żyjemy – wartość niepodległości narodu

43. Nasza Ojczyzna – to jest nasze „być” i nasze „mieć”	189
44. Aby Polska była dostatnia i szczęśliwa	196
45. Chrześcijaństwo kształtuje duchową genealogię Polski i Europy	200
46. Nie smućcie się, bo Ja zawsze będę przy was.	211
47. Kultura polska posiada znamiona zachodnioeuropejskie	212
48. Ekonomia musi posłuchać etyki.	217
49. Aby nad Europą jaśniało oblicze Boga	221
50. Dziedzictwo Ojczyzny.	223
51. Obyście wy, umiłowani Rodacy, mogli się cieszyć się pokojem, wolnością i jednością	225
52. Dialog między kulturami drogą do cywilizacji miłości i pokoju.	229
53. Narodowi potrzeba sił.	241
54. Zaufanie w narodzie	245
55. Pojęcie Ojczyzny	251
56. Patriotyzm	254
57. Pojęcie narodu	256
58. Historia.	258
59. Naród a kultura.	261

60. <i>Ojczyzna europejska</i>	266
61. <i>Niepodległość krajów biednych</i>	271
62. <i>Niepodległość i ubóstwo</i>	273
63. <i>Prawa narodów do niepodległości</i>	273
IV. <i>To są moi Bracia i moje Siostry – drogowskazy i życzenia dla Polaków</i>	
64. <i>To jest moja matka, ta Ojczyzna!</i>	277
65. <i>Ku wolności wyswobodził nas Chrystus</i>	283
66. <i>Nie lękajcie się być świętymi.</i>	289
67. <i>Polska potrzebuje dzisiaj ludzi sumienia</i>	294
68. <i>Przywracajmy blask naszemu pięknemu słowu: uczciwość</i>	300
69. <i>Ziemia, która rodzi świętych</i>	306
70. <i>Służcie dobru Ojczyzny.</i>	310
71. <i>Owoc pracy rąk ludzkich Tobie ofiarujemy</i>	313
72. <i>Daj nam poczucie siły i Polskę daj nam żywą</i>	315
73. <i>Kultura miejscem spotkania narodu z samym sobą</i>	317
74. <i>My chcemy Boga</i>	319
75. <i>Nie może być przelewana polska krew</i>	322
76. <i>Moja troska zwraca się ponownie w stronę Ojczyzny</i>	322
77. <i>Proszę o modlitwę za tych, którzy w ciągu minionych dni ponieśli śmierć</i>	323
78. <i>Trzeba pomyśleć o całej Polsce jako o jednej rodzinie</i>	324
79. <i>Tylu ludzi na świecie modli się za Polskę</i>	325
80. <i>Od 13 grudnia nie przybyła żadna nowa grupa pielgrzymów</i>	325
81. <i>Powierzam Bożej Opatrzności przyszłość Polski</i>	326
82. <i>Polsko, niech Pan Cię obdarzy pokojem</i>	328
83. <i>Aby nie zadawano gwałtu sumieniom moich rodaków.</i>	329
84. <i>Dostęp do Rzymu został moim rodakom uniemożliwiony</i>	330
85. <i>W Ojczyźnie Jasnej Góry nigdy nie może zabraknąć światła nadziei</i>	330
86. <i>Proszę o modlitwę za moją Ojczyznę</i>	331
87. <i>Świat cały się modli się o wolną Polskę</i>	331
88. <i>Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą</i>	333
V. <i>Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie – modlitwy za Ojczyznę</i>	
89. <i>Zawierzam Ci, Matko, Polskę i świat cały</i>	337
90. <i>Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam!</i>	339
91. <i>Modłę się za was codziennie.</i>	341
92. <i>O Matko i Pani Jasnogórska, pragnę zawierzyć Tobie jeszcze raz mój naród</i>	345

93. *Pani Jasnogórska, spraw, aby człowiek na polskiej ziemi zwyciężał
mocą tej nadziei, która rodzi się z Chrystusa* 349
94. *Czuwam, to znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia* 354
95. *Maryjo, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych* . . . 358
96. *Aby Polska mogła stać się królestwem miłości, prawdy,
sprawiedliwości i pokoju* 360
97. *Wejrzyj na ten naród, który zawsze pokładał nadzieję
w Twojej matczynej miłości* 361
98. *Boże, chroń nas przed egoizmem indywidualnym,
rodzinnym, społecznym* 365
99. *Maryjo, uratuj każdego człowieka w Polsce dla Chrystusa* 366
100. *Zawierzam Polskę i cały świat Bożemu miłosierdziu* 368

Sponsorzy XIII edycji Dni Jana Pawła II

POLSKIE LINIE LOTNICZE



A STAR ALLIANCE MEMBER



**KRAKÓW
AIRPORT**
im. Jana Pawła II



BAZYLIKA MARIACKA
W KRAKOWIE

**BIURO PODRÓŻY
KRAKTURS**



Lasy Państwowe
zapraszamy

POLSKIE LINIE LOTNICZE

LOT

A STAR ALLIANCE MEMBER



Zapraszamy na pokład!

W LOT odkryjesz prawdziwą przyjemność podróżowania:

- Komfortowe samoloty Boeing 787 Dreamliner oraz 737 MAX
 - Gościnna i profesjonalna załoga
- Dogodne godziny lotów i lokalizacje lotnisk
 - Ponad 100 destynacji na 3 kontynentach

lot.com